

Paweł Chojnacki

# Od Generała Galicy do „Trebuniów-Tutków”

**Biały Dunajec. Historia najnowsza**

**tom I**

*Biały Dunajec – Kraków 2016*

**Wydawca:**  
Gminny Ośrodek Kultury im. gen. bryg. Andrzeja Galicy w Białym Dunajcu  
ul. Jana Pawła II 363, 34-425 Białym Dunajec  
www.gokbialydanajec.pl



**Realizacja:**  
Wydawnictwo Kolorowe  
wydawnictwo@kolorowe.com.pl



**Redakcja:**  
Joanna Korta, Maria Kochańska

**Korekta:**  
Edyta Wygonik-Barzyk

**Projekt okładki:**  
Ryszard Szokalski

**Skład i przygotowanie do druku:**  
Ryszard Wachel

**Druk:**  
Drukarnia Legra Kraków

© copyright  
Gminny Ośrodek Kultury im. gen. bryg. Andrzeja Galicy  
w Białym Dunajcu

© copyright Paweł Chojnacki

© copyright by photographs by the owners

Białym Dunajec – Kraków  
2016

ISBN 978-83-60785-27-0 (całość)  
ISBN 978-83-60785-28-7 (tom I)



# Spis treści

<b>Wstęp</b>	<b>9</b>
<b>Prolog – 375 lat od pierwszej wzmianki. 1564–1939 (obchody, których nie było)</b>	<b>27</b>
W Rzeczypospolitej i pod zaborami. <i>Poruseństwo</i> podhalańskie 1846	29
„Pierwsza światowa” pod Tatrami. Generał Galica I	41
Ruch regionalny. Generał Galica II	53
„Unarodowienie” górali	66
Budowa kościoła. Rozwój miejscowości i jej problemy	79
Erygowanie parafii. W przededniu katastrofy	98
<b>Motta</b>	<b>113</b>
<b>Część I. Okupacja niemiecka (1939–1945)</b>	<b>115</b>
<b>Rozdział 1. Walka i opór:</b>	<b>117</b>
Niemieckie motocykle i słowackie ciężarówki	118
Gmina państwa podziemnego. Walka cywilna	126
Suszona ryba z sucharami albo zabić Franka! Walka zbrojna	133
Tunele w sianie. Podziemie gospodarcze, opór bierny i ucieczki	139
<b>Rozdział 2. Ofiary i represje. Helena i Antoni Zachemscy:</b>	<b>147</b>
Więźniowie	148
Ofiary śmiertelne	153
Kontyngenty, wywózki, roboty	161
Ostatnie widzenie	170
<b>Rozdział 3. „Hej Góralu, stań! Jaką masz kenkartę?”:</b>	<b>173</b>
<i>Zdrajca</i> grupa	174
<i>Goralenvolk</i> – pamięć i niepamięć	180
Wójt Bury	187

<b>Rozdział 4. Wokół ulicy Żydowskiej:</b>	<b>197</b>
Fabryka, karczma, sklep	198
<i>Różnie o tym Markusie mówili...</i>	204
„Autostrada” niewolników	208
Sprawiedliwa z okolic „Żydowskiej ulicy”	211
<b>Rozdział 5. Czy tylko „cisza i pustka”? Okupacji dzień powszedni:</b>	<b>221</b>
Ławki bez pokostu – szkoły	222
Puste pudło ambony – parafia	230
Gęśle taty – codzienność	239
<b>Część II. Od „wyzwolenia” do małej, góralskiej stabilizacji (1945–1963)</b>	<b>251</b>
<b>Rozdział 1. W cieniu wojny partyzanckiej (1945–1947/1950):</b>	<b>253</b>
Złota stalówka, czyli wejście Sowieców	254
Łyżka tranu, czyli próby powrotu do normalności	260
<i>Krzyż z mchu i orzeł z szyszek</i>	267
Leśne chłopaki	275
Niespokojne sąsiedztwo	282
„Ognia” trudna sława	291
<b>Rozdział 2. W obronie wiary i Kościoła, wobec sowietyzacji (1948–1956):</b>	<b>297</b>
Kołchoźnik huczy w Dunajcu	298
Teczka Florka	306
Makulatura dla Bieruta	313
<i>Reprezentatywny kolektyw artystyczny Podhala</i>	327
Walka zacięta o krzyże	337
<b>Rozdział 3. „Jak zieleniła się ruń” – Zofia Solarzowa i skalni ludzie:</b>	<b>351</b>
Grupa folklorystyczna...	352
...czy koło ZMP?	362
Pani Kierowniczka	373
Czytając <i>Skalnych ludzi</i>	380

---

<b>Rozdział 4. Złudne nadzieje oraz socjalistyczna rzeczywistość (1956–1962). Ks. Władysław Puczka:</b>	<b>391</b>
<i>Piękna nadzieja na lepsze jutro</i>	392
Spychacz w Gliczarowie	399
<i>Pobłogosław nam Kochany, kie pojedzies w Italiany...</i>	410
Nie było drugiej „wojny o krzyże”	418
Księgi duszy, umysłu i ciała	425
<b>Rozdział 5. Początek końca kultury pasterskiej:</b>	<b>439</b>
Pożegnalny redyk	440
Kapcowa epopeja	450
Zawód – góral (zespoły)	461
Stroje i gwara, magia i „lud-artysta”	473
<b>Indeks osobowy tomu I</b>	<b>485</b>
<b>Biały Dunajec w fotografii Władysława Wenera</b>	<b>511</b>





*Pytace. Biały Dunajec Górny, połowa XX w.*

## Wstęp

Na pytanie, czym odznacza się jej rodzinna miejscowość, Maria Majerczyk odpowiada: „Wszyscy przejeżdżają przez Biały Dunajec [*śmiech*]. Z tego jest znany”. Tak... Podróżny zmierzający do Zakopanego czy w Tatry tutaj musi przekroczyć rzekę o tej samej co wieś nazwie, ale nie brak takich, którzy w ogóle nie dostrzegają stojących wokół domów i żyjących w nich ludzi. W dawnych relacjach – umieszczonych w zbiorze *Tatrami urzeczeni. Dawna turystyka w słowie i obrazie* (rozdział „Na trasie do Zakopanego”) – gdzieś gubi się Biały Dunajec. Anonimowy uczestnik świty arcyksięcia austriackiego Franciszka Karola Habsburga (1823) w ogóle go nie zauważa: „Przebywszy piękne dobra Szaflary należące do W. Uznańskiego, ze zmrokiem stanęliśmy w Poroninie”. Ambroży Grabowski (1826) myli Biały Dunajec z Czarnym. U Seweryna Goszczyńskiego (1832, I wyd. 1853) – ledwie przywoła-



**Katarzyna Czernik z d. Bierniak z córką  
Bronisławą Waliczek-Borową z d. Czernik,  
ok. 1910 r.**

towanych fragmentach Białego Dunajca nie wspominają, podobnie Józef Ignacy Kraszewski (1867), który nadmienia tylko: „wyjechaliśmy z Nowego Targu z drobnym deszczykiem, który, zbliżając się ku Tatrom, coraz stawał gęstszy i smutniejszy. Łącucha gór przed nami nie było już ani śladu, nic, tylko mglisto-deszczowa powłoka szara przerażająca bezbarwnością...”<sup>2</sup>. Charakterystyczną – i powtarzającą się – pomyłkę znajdziemy w ciekawostce literackiej z początków XX wieku, powiastce pt. *W naszej letniej stolicy, czyli przygody Rejenta Nowakowskiego w Zakopanem*. Jadąc pociągiem, po minięciu Nowego Targu „podróżni otwarli okna wagonu. Świeży górski powiew wniknął ożywczą falą w duszne coupé.

– Jeszcze tylko trzy stacje – rzekł Przerwański: Czarny Dunajec, Szaflary i Poronin. [...] Minięto Szaflary. Góry rosły w oczach.

ny<sup>1</sup> (ale nie w tej antologii), u Ludwika Zejsznera (1849) przeczytamy uwagę o budynkach – jak się można zorientować pomiędzy Szaflarami a Poroninem: „Przybliżając się ku góróm, domy są coraz porządniejsze; pokrzywionych, walących się chat prawie tutaj nie masz, ale natomiast wiele nowych, do których się nie wprowadzili jeszcze przezorni mieszkańcy, a w nich czyste, wielkie okna nader ujmują podróznego”. Deotyma (Jadwiga Łuszczewska, 1860) wspomina drogę za Szaflarami: „też wciąż kamienista, a niekiedy stroma, dla ciężkiego powozu stawała się trudną”.

Maria Steczkowska jest łaskawsza (1854): „Z Białym Dunajcem styka się piękna wieś Poronin...”. Ani Kazimierz Łapczyński (1862), ani Michał Bałucki (1865) w cy-

---

<sup>1</sup> S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, oprac. St. Sierotwiński, Wrocław – Kraków, 1951, s. 194, 209.

<sup>2</sup> Wyboru dokonał i opracował R. Hennel, Warszawa 1979, s. 23–35, 41, 43.





**Rodzina Skupniów-Zegleńców, wesele na Słowacji, lata 20. Z lewej siedzi Józefa Skupień-Zegleń, za nią stoją jej dzieci: Józefa, Stanisław i Maria.**

– Giewont, Giewont, to pewnie Giewont? – zawołała nagle panna Dzidzi i wskazała olbrzymią turnię skalistą, która w miarę zbliżania się pociągu nabierała koloru ciemno-szafirowego i odcinała się ostro na tle jasnego nieba<sup>3</sup>. Walery Eliaz Radzikowski (1870) w sławnym swym przewodniku<sup>4</sup> pisze, że opuszczając Szaflary, „znowu się Dunajec przebywa po moście zbudowanym r. 1869”, i dodaje, że „przez półtrzecia roku przejeżdżać tędy trzeba było wplaw”. Domyślamy się, że chodzi o Biały Dunajec. W *Ilustrowanym przewodniku po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim* (1914) Mieczysław Orłowicz wymienia Szaflary i Poronin, pomijając Biały Dunajec<sup>5</sup>, podobnie czyni *Przewodnik po Tatrach* Janusza Chmielowskiego<sup>6</sup>, jak i anonimowy autor *Przewodnika po Tatrach i Zakopanem* (Zakopane 1927). Podobnych przykładów znajdziemy wiele. Współcześnie, w *Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej* Zofii i Witolda H. Paryskich hasło „Dunajec Biały (miejsowość)” zajmuje 10 linijek<sup>7</sup>. Trochę podobnie jak krajoznawcy i wędrowcy traktowali tę miejscowość historycy.

<sup>3</sup> Spisał Wincenty Ogórek, Kraków 1903, s. 26.

<sup>4</sup> *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, wyd. I, Poznań 1870, s. 104.

<sup>5</sup> Lwów, s. 433.

<sup>6</sup> I Część Ogólna, „Tatry Zachodnie”, Lwów 1907.

<sup>7</sup> Poronin 1995, s. 231. Poroninowi autorzy poświęcili 27 wersów, Szaflarom – 53...

\*\*\*

Początkowy zamiar był – jak się to często zdarza – inny. Planowano opracowanie dziejów wsi leżących na obszarze gminy w okresie od pierwszej zapisanej informacji o Białym Dunajcu (1564) do wyborów samorządowych i uzupełniających, które ostatecznie ukształtowały tę jednostkę administracyjną (1990–1991). Pierwotnie postawiono za cel syntetyczne omówienie całościowych 427 lat i ogłoszenie wyników prac z okazji 450. rocznicy udokumentowanego pojawienia się miejscowości na arenie dziejów Podhala i Polski, czyli w 2014 roku. Przymierzano się do raczej rutynowego tekstu o objętości 100 znormalizowanych stron, dość szybko rozszerzając rozmiary do 150. Podczas spotkania z mieszkańcami, które zainaugurowało projekt – 23 lutego 2013 roku w Gminnym Ośrodku Kultury im. gen. Andrzeja Galicy – patronujący temu przedsięwzięciu wójt Andrzej J. Nowak prorokował: „Może rozrośnie się ta praca autorowi do trzystu stron, kto wie?”. Jak się okazało i ta prognoza okazała się zbyt skromna.



*Andrzej Matyga-Lukos w ck armii,  
koniec XIX w.*

Dość niespodziewanie pojawiła się możliwość wykorzystania obszernego materiału źródłowego w postaci relacji kilkudziesięciu mieszkańców gminy. Wysiłek ich zebrania podjęła grupa studentek etnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego z inicjatywy i pod kierownictwem pani dr Stanisławy Trebuni-Staszal. Wraz z rozmowami przeprowadzonymi przez autora dało to ogromny objętościowo i treściowo „surowiec” – wypowiedzi udzieliło w sumie 81 osób, z czego niektóre kilkakrotnie. Drugim nowym elementem stała się sprzyjająca okoliczność przekazania do wglądu trudno osiągalnych dotąd kronik – redagowanych przez badacza-amatora lokalnych dziejów, a i w pewnej mierze ich współtwórcę Tadeusza



*Rodzina Szostaków – Anna Szostak z d. Palider z córkami Marianną i Bronisławą oraz wnuczkami Ludwiną, Wiktorią, Marceliną, ok. 1905 r.*



**Bronisława Wyrostek z siostrą oraz Anną Rzepką (w środku), lata 20.**

Szeplińskiego<sup>8</sup>. Nie doczekał on zakończenia prac nad książką, a decyzja podzielenia się ze swoją społecznością owocami wieloletniej pasji okazała się ostatnim aktem jego udziału w życiu miejscowości, z którą związał życie.

Trzeci – dopełniający poprzednie – prawdziwy przełom to zgoda księdza proboszcza Jana Dolasińskiego na wykorzystanie prowadzonej w latach 1938–1978, głównie przez ks. Władysława Puczkę (a w pierwszej fazie przez Michała Guca), zupełnie dotąd nieznaną *Księgi parafii*<sup>9</sup>. Fakty te musiały określić na nowo kształt

publikacji, tym bardziej że pojawiły się jeszcze inne manuskrypty – częściowo tylko dotąd zużytkowana *Kronika szkoły ludowej w Białym Dunajcu II, czyli „górnej”, im. Królowej Jadwigi (1908–1962)* oraz dokument *Szkoła w Zubschem Sierockiem. Kronika Szkolna (1926–1986)* – z archiwów Józefy i Ireneusza Wrześniów oraz Marii Styczeń. Jedynie kopia *Kroniki Zespołu im. Andrzeja Skupnia-Florka* – dzięki inicjatywie jej twórczyni Janiny Sichelskiej – znajduje się w ogólnie dostępnych zbiorach gminnej biblioteki<sup>10</sup>. Ksiądz Szczepan Gacek uprzejmie przekazał do wykorzystania maszynopis niepublikowanego *Przewodnika gliczarowskiego* swojego autorstwa. Mateusz Cudzych udostępnił swoje bogate zbiory, głównie zdjęć. Także inne osoby podzieliły się dokumentami – listę tych osób znajdzie Czytelnik w bibliografii.

---

<sup>8</sup> Są to *Kronika Białego Dunajca*, t. 1 (do 1984), *Kronika Białego Dunajca*, t. 2 (do 2012), *Kronika Kaplicy Parafii Poronin pw. Miłosierdzia Bożego w Białym Dunajcu*, a także *Kronika rodzinna*. W przypadku pierwszych dwóch albumów podany jest „Zespół redakcyjny”: Tadeusz Szepliński, Mieczysław Skupień, Jerzy Maciata, w *Kronice Kaplicy* – Helena Majerczyk i Andrzej Czernik – zbieranie dokumentów, ks. Franciszek Juchas – dane o parafii Poronin, pomoc: Ireneusz Wrześni, „Rodzeństwo Świder”, Franciszek Świder-Zbójnik oraz Janina Majerczyk, wnuki Jacek Powalka i Izabela Szeplińska, autor – T. Szepliński.

<sup>9</sup> *Liber Memorabilium. Parochia Biały Dunajec 1938*. Zapiski w niej prowadzili także ks. Jan Rychlik (1941–1945) oraz ks. Czesław Puto (1967).

<sup>10</sup> Rysunki Władysław Trebunia-Tutka, techniczne przygotowanie do druku i wydruk z oryginału w 4 egz. mgr Piotr Jarosz z Gminnej Biblioteki Publicznej w Białym Dunajcu, listopad 2011.



*Od lewej: Bronisława Sieczka z d. Lańda z synem Józefem, Karolina Urbaś z d. Sieczka z córką Józefą i mężem Janem, ok. 1927 r.*

Chęć pełnego wyzyskania wszystkich tych materiałów doprowadziła do zmodyfikowania pierwotnego, wstępnego planu – zarówno w sensie ram czasowych, jak i metodologii. Zrezygnowano ze szczegółowego opracowania okresu wcześniejszego – I Rzeczypospolitej i czasów zaborów oraz Polski Niepodległej. W decyzji tej kierowano się przekonaniem, że lata 1564–1939 stały się już przedmiotem zainteresowania miłośników przeszłości regionu – mamy tu na myśli głównie pracę ludowego pisarza i gawędziarza Andrzeja Skupnia-Florka *Biały Dunajec moja wieś rodzinna*<sup>11</sup>, jak i artykuły zawarte w wydawnictwie okolicznościowym *Biały Dunajec. Koło nr 40 im. Andrzeja Skupnia-Florka przy Związku Podhalan w Północnej Ameryce. Srebrny Jubileusz 1980–2005*<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> Drukowana w częściach na łamach dwutygodnika „Wieś” w 1946 roku (nr 44, 49) oraz w 1947 roku (nr 24, 26, 27/28, 31), doczekała się dwóch samodzielnych wydań – Nowy Sącz 1985 (ze wstępem Antoniego Kroha i zapewne w jego opracowaniu) oraz w zbiorze pism A. Skupnia-Florka *O Tatrzy Wy moje*, oprac. Janina i Franciszek Sichelscy, Kraków 1990, s. 325–379.

<sup>12</sup> Bez daty i miejsca wydania. Tytuły wykorzystanych artykułów wyszczególnione zostały w bibliografii.

Weryfikacja i uzupełnienie danych zawartych w pracy Skupnia-Floraka, a dotyczących dawniejszej fazy dziejów stanowiłyby zupełnie odrębne zadanie. Zauważmy zresztą, że charakter jego narracji wyraźnie oddziela część zrekonstruowaną na bazie źródeł pisanych oraz tę powstałą w oparciu także o własną pamięć i przeżycia, ewentualnie o dostępne mu opisy naocznych świadków. Najgłębiej sięga tutaj Florek do wspomnień urodzonego w 1843 roku Wojciecha Stachowca, dotyczących wydarzeń po 1858 roku. Jednak dopiero czas będący przedmiotem bezpośredniego doświadczenia autora (urodził się w 1902 roku, więc zakładamy, że jest nim okres mniej więcej od I wojny) może zostać odczytany jako źródło bezpośrednie, relacja świadka, a nie opracowanie – co konsekwentnie czynimy. Niestety rozdziały piąty „Wojna Światowa” oraz szósty „W wolnej Ojczyźnie” potraktowane zostały



*Andrzej Skupień-Florek, Warszawa 1968 r.*



**Od lewej: Józefa Czernik z d. Skupień-Zegleń i Józefa Skupień-Zegleń z d. Malkuch, lata 20.**

przez Florka dość zdawkowo. Z rozbudowanej części czwartej („Biały Dunajec w czasie II wojny) czerpaliśmy już pełniejszą garścią.

Opublikowane dwie wersje pracy Andrzeja Skupnia kończą się w wymiarze faktograficznym w dniu wejścia Armii Czerwonej w styczniu 1945 roku, a w dziedzinie zapisu pamięci zbiorowej – 28 marca/1 kwietnia tegoż roku (obawy dotyczące powrotu Niemców zakończone umilknięciem kanonady wojennej). Jak zobaczymy, ten ostatni fragment nie może zostać potraktowany jako wolny od autocenzury<sup>13</sup>. Późniejsze, krótkie i sprawozdawcze uzupełnienie pt. *Biały Dunajec w Dwudziestoleciu Polski Ludowej*, doprowadzone do 1966 roku, ma charakter jedynie wybiórczego spisu chronologiczno-statystycznego<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> Podobnie jak artykuł „Wspomnienia z chwil kiedy wolność wkraczała do mojej wsi”, [w:] *O Tatry Wy moje, op. cit.*, s. 287–289.

<sup>14</sup> [w:] *O Tatry Wy moje, op. cit.*, s. 376–378.



*Rodzina Pawlikowskich-Matysorczy, lata 20.*





*Stanisław Matyga z żoną Anną z d. Dzierzega, początek lat 20.*

Tak więc pierwszą – szerzej projektowaną – część niniejszej publikacji, obejmującą dzieje od zarania do roku 1939, potraktowaliśmy skrótowo i została ona zawarta w formie prologu. W tym sensie można powiedzieć, że książka stanowi jakby drugą część potencjalnej całości – pełnej monografii białodunajeckiej gminy. Prolog ów to jakby streszczenie poprzednich odcinków serialu historycznego, którego kolejne epizody ukazane są już w całości, w pełnym świetle źródeł. Ukazana przez nas droga dziejów przebiega od wybuchu II wojny światowej do formalnego końca istnienia Polski Ludowej, zwieńczonego wynikami wolnych wyborów lokalnych w 1990 i ogólnopolskich (także z uzupełniającymi gminnymi) w 1991 roku. Naszą uwagę szczególnie przykuł okres powojenny – w ogóle dotąd nieopracowany. Jest to świadomy wybór, uzasadniony nie tylko dostępnością i charakterem nowych materiałów, ale i wyrażanymi oczekiwaniami białodunajeckiej społeczności. „Mamy przecież już monografię Andrzeja Skupnia-Florka” – padało nie raz. Czy można tę unikalną – to prawda – pracę nazywać ciągle monografią, to odrębna sprawa, do której jeszcze powrócimy, ale nie zmienia to faktu, że dzieje Białego Dunajca sprzed roku 1939 można poznawać ciągle głównie z jej kart oraz ze wspomnianej publikacji jubileuszowej. Podejście do cezur, o którym mówimy, poddyktowane zostało także potrzebą przeciwstawienia się pewnej, występującej również w dziedzinie badań lokalnej historii, tendencji koncentrowania się



*Rodzina Matygów – Anna z dziećmi: Franciszkiem, Anielą, Marią, Józefem i Bronisławą, początek XX w.*

liczbę ankietowanych osób, ale i na odmienność punktów widzenia kronik oraz ich autorów) wyłoniła się kwestia „miejsc pamięci” – według terminologii francuskiego historyka Pierre’a Nory. W dziedzinie metodologii – oprócz klasycznych elementów warsztatowych – starano się gdzieś eksperymentować z wykorzystaniem jego propozycji „historii drugiego stopnia”. Koncepcja Nory będzie wymagała wyjaśnienia i o cierpliwość w jej poznaniu poprosimy do czasu lektury ostatnich stron pracy. Tutaj poprzestaniemy na stwierdzeniu, że zmierzyć się musieliśmy także z „miejscami pamięci”, jakimi są tak ważne dla najnowszej historii Białego Dunajca postacie – gen. Andrzej Galica, Andrzej Skupień-Florek i Zofia Solarzowa.

Wyjaśniono już kwestię wyboru ram czasowych. Teraz pora na zastrzeżenie wyjaśniające zawężenie geograficzne. Przedmiotem naszego zainteresowania są miejscowości wchodzące w skład dzisiejszej gminy Biały Dunajec, tak więc oprócz niego: Gliczarów Dolny, Gliczarów Górny, Leszczyny i Sierockie. Różny jest stopień ich powiązania ze stolicą gminy. Jak wyjaśniał Tadeusz Szepliński: „Sierockie nie należy historycznie do Białego Dunajca. Gliczarów Dolny i Górny – tak. Stołowe jest dziś przysiółkiem Białego Dunajca, a było kiedyś

głównie na budzących mniejsze kontrowersje wydarzeniach sprzed 1945 czy nawet 1939 roku.

Generalizując – skupiono się na terenach objętych żywym wspomnieniem świadków, co warunkuje także narastanie objętości i drobizgowości relacji w miarę zbliżania się do współczesności. Wraz z tym przebiegiem – mamy wrażenie – praca nabiera rumieńców. Wyczuje jednak doskonale Czytelnik punkty, w których pozbawiani jesteśmy wiodących nas głównych źródeł. W trakcie tej wędrówki po obszarach zarejestrowanych dziejów (jak się okazało bardzo różnorodnie, dość reprezentatywnie dostępnych, zważywszy na

rolą, jak Maciate, czy Gile. Leszczyny były też przysiółkiem Białego Dunajca, a odrębną wioską dopiero od 1990 roku. Obecnie pozostał jeden przysiółek – właśnie Gile, a role stały się ulicami. Gliczarów Dolny jest związany silnie z Białym Dunajcem od czasu likwidacji gromadzkich rad narodowych w 1973 roku, a powołania gminnych. Wtedy też większą rangę zdobyło Stołowe. Również dlatego, że powstała tam izba pamięci Andrzeja Skupnia-Florka”.

Trudności sprawiało zachowanie topograficznej konsekwencji opisu ze względu na wytyczone od 1991 roku granice gminy. Obejmuje ona zarówno miejscowości, które zasługiwałyby może na samodzielne opracowania (Gliczarów – od pewnego momentu Górny i Dolny, ten drugi w naszej pracy zdecydowanie „niedoreprezentowany”), jak i fragment wsi należący od 1834 roku do innej parafii (Biały Dunajec Górny – do Poronina, wcześniej cały Biały Dunajec wchodził w skład parafii nowotarskiej, a jeszcze dawniej – szaflarskiej). Z terenu erygowanej w Białym Dunajcu w 1938 roku parafii nie należy dziś do gminy Bańska Górna. Zanim powstała odrębna wspólnota, Biały Dunajec pozostawał, w sensie jurysdykcji kościelnej, podzielony między sąsiadów – Szaflary i Poronin. W pewnej też warstwie ma z nimi tożsamą historię<sup>15</sup>. Z Poroninem był związany administracyjnie, a sam okresowo obejmował Szaflary. O tym wszystkim nadmieniamy w pracy – podobnie jak o „pęknięciu” samej miejscowości na „górze” i „dół” czy o specyfice *wierchów* – przechodząc do porządku dziennego nad zmieniającymi się granicami gminy. Obejmowała ona na przykład w pewnym okresie także cały Ząb, a nie tylko związane z nim Sierockie. Zaznaczmy, że niejednokrotnie używając w książce umownych pojęć „Biały Dunajec”, „białodunajczanie”, *dunajczany*, mamy na myśli wszystkie osady i mieszkańców dzisiejszej gminy, także *wierchowian*. Nie wszędzie szczegółowe rozróżnienie było możliwe.

Oprócz sygnalizowanych głównych źródeł bezpośrednich (relacje, kroniki, praca Skupnia-Florka potraktowana jako relacja świadka), wykorzystano inne opracowania (np. foldery, przewodniki, wspomniana pozycja rocznicowa) oraz wzmianki w drukach dotyczących najbliższych wsi. Rozsiadł się – czy lepiej powiedzieć: rozciągnął się – Biały Dunajec pomiędzy Szaflarami a Poroninem i położenie to określa go w wielu dziedzinach, także w historiografii. Nie od rzeczy będzie więc wspomnieć o dokonaniach sąsiadów. W przypadku Poronina jako najważniejsze prezentują się obszerne tomy: *Poronin dawniej i dziś*, praca zbiorowa pod redakcją Anieli Bafii i Teresy Nocoń (2004, stron 798) oraz *Dzieje kościoła w Poroninie 1806–2006*, praca zbiorowa pod redakcją Anieli Bafii i Teresy Nocoń (Poronin 2006, stron 496). W obu znajdziemy

<sup>15</sup> Pierwsza wzmianka źródłowa o grodzie szaflarskim pochodzi z 1252 roku, *Szaflary. Wieś podhalańska*, praca zbiorowa pod red. M. Adamczyka, Nowy Targ 1993, s. 14.

artykuły i wzmianki dotyczące gminy Biały Dunajec. W tej drugiej księdza Szczepana Gacka „Parafia Gliczarów Górny” (s. 144–147) oraz Jacka Powalki „Dziesięciolecie Domu Bożego Kaplicy Parafii Poronin pw. Miłosierdzia Bożego w Białym Dunajcu” (s. 162–170). Wymieńmy jeszcze *Kronikę parafii poronińskiej* w opracowaniu dwójki duchownych (Witold Józef Kowalów, Jan Łasut, Kraków 1997, 233 strony).

To swoisty paradoks. Historia Poronina stanowiła w najdawniejszych czasach fragment dziejów Białego Dunajca (przywileje i nadania Pawlików z lat 1579 i 1633, urząd wójta pojawił się tam w 1669 roku – wcześniej Poronin był przysiółkiem Białego Dunajca<sup>16</sup>). Później role się odwracają i teraz z epizodów dotyczących miejscowości i parafii Poronin możemy „wypreparować włókna” związane topograficznie i historycznie z Białym Dunajcem. Nieco inaczej jest z Szaflarami, ale i w tamtejszych opracowaniach znajdziemy trochę informacji. Mamy na myśli głównie 180-stronicowy zbiór artykułów pt. *Szaflary. Wieś podhalańska*, nazwany przez tamtejszego wójta Stanisława Ślimaka „monografią”<sup>17</sup>. Od takiego określenia uciekają jednak poronińscy autorzy i bardzo dobrze, gdyż żadna z tych publikacji takich kryteriów nie spełnia. Dodajmy, że Stanisław Ślimak pisał we wstępie: „moi przodkowie stąd, z Szaflar, przenieśli się do Białego Dunajca”<sup>18</sup>, co dobrze obrazuje fakt, że pewnych spraw rozdzielić się nie da, a i nie ma chyba takiej potrzeby.

Do najbliższej położonych wsi, które stały się już przedmiotem wnikliwszych badań, możemy zaliczyć także Bukowinę Tatrzańską. Wymieńmy tytułem przykładu pracę Barbary Bazińskiej *Bukowina Tatrzańska* (Warszawa 1954, stron 120, także określaną jako „monografia”), ale i *Bukowinę Tatrzańską. Góralskie życie* Stanisławy Galicy-Górkiewicz (Kraków 2008, stron 406), jak i inną pozycję tej autorki: *Bukowina Tatrzańska, czasy – ludzie – wydarzenia* (Bukowina Tatrzańska 2007, stron 276, wspólnie z Tomaszem Boruckim). Nie miejsce tu na kompilowanie choćby przykładowej bibliografii tytułów dotyczących ogólnie dziejów Podhala, w których znajdujemy wzmianki o ciekawym nas terenie. Skoro wypada jednak zasygnalizować orientację w istniejącej literaturze przedmiotu, to odsyłamy do przeglądu literatury na końcu książki. Teraz podamy jedynie pozycje dotyczące okupacji niemieckiej<sup>19</sup>. Zaznaczmy

---

<sup>16</sup> B. Chowaniec-Lejczyk, „Najstarsza historia Poronina”, [w:] *Poronin dawniej i dziś*, praca zbiorowa pod red. A. Bafii i T. Nocoń [2004], s. 133-135.

<sup>17</sup> *Op. cit.*, s. 6, także: J. Szlęk (red.), *Ocalić od zapomnienia. Szaflary i ich mieszkańcy w latach 1918–1945*, Szaflary 2008.

<sup>18</sup> *Szaflary. Wieś podhalańska*, *op. cit.*, s. 6.

<sup>19</sup> S. Leczykiewicz „Mohort”, *Konfederacja Tatrzańska*, Warszawa 1976, J. Apostoła Staniżewska, *Echa okupacyjnych lat*, wyd. II, Warszawa 1973, A. Filar, M. Leyko, „Palace” ka-

od razu, że wykorzystywaliśmy je w niewielkim stopniu, dając pierwszeństwo źródłom bezpośrednim. Nie znajdziemy tak wszechstronnego ujęcia dziewięć razy dłuższego okresu lat 1945-1990. Tutaj poruszaliśmy się po obszarze niemalże dziewiczym<sup>20</sup>.

Uwaga o zakresie i wyborze zagadnień ujętych w tej pracy sprowadza się do prostego stwierdzenia, że były one uwarunkowane obecnością w źródłach. Najwięcej piszemy o tym, o czym opowiadano co zapamiętano i co na bieżąco notowano. Punkty – z różnych względów – słabiej reprezentowane, a które-



*Kobiety z rodziny Matygów,  
początek XX w.*

rych pominięcie zakłóciłoby rysującą się w sposób naturalny równowagę, omawiamy gdzieś w oparciu o materiały pośrednie (tak stało się w przypadku działań podziemia niepodległościowego w latach 1945–1947). Chronologiczny tok opowieści przerywamy kilkakrotnie rozdziałami o charakterze problemowym (np. „Początek końca kultury pasterskiej”, „Białe Dunajec «Dolny» i «Górny»”), zatrzymujemy się też przy ważnych dla społeczności osobach. W jednym przypadku – podczas szkicowania dziejów białodunajczan na emigracji – wybiegamy znacząco poza miejsce i czas opisu.

---

*townia Podhala*, Warszawa 1971, G. Mazur, W. Rojek, M. Zgórnjak, *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu*, Kraków 1998, *Podhale w czasie okupacji 1939–1945*, red. J. Berghauzen, Warszawa 1977, H. Jost, *Zakopane czasów okupacji*, Warszawa 1989, W. Wnuk, *Walka podziemna na szczytach* (szereg wydań, ostatnie 1980), J. Kasperek, *Podhale w latach wojny i okupacji niemieckiej 1939–1945*, Warszawa 1990, W. Szatkowski, *Goralenvolk. Historia zdrady*, 2012, jak również Z. Sikora, *Krwawy ślad. Nieznani Bohaterowie Podhala*, Zakopane 2014. Tylko cytowane prace podajemy w bibliografii.

<sup>20</sup> Jedynie działalność partyzantki niepodległościowej w okresie powojennym oraz czasy Solidarności i stanu wojennego stały się przedmiotem opracowań, patrz – bibliografia.



*Helena z Parów Zachemska, Biały Dunajec, lata 30.*

Niektóre „węzły pamięci” mocniej drążyliśmy, co znajduje odzwierciedlenie w podrozdziałach poświęconych między innymi kwestiom *Goralenvolku*, Józefa Kurasia „Ognia” czy ogólniej stosunku do komunizmu. Przedstawiana zbiorowość, oprócz borykania się z własnymi kłopotami, podlegała w XX wieku procesom szerszym. Dwóm wojnom światowym, modernizacji lat dwudziestych i trzydziestych, a przede wszystkim różnym fazom rzeczywistości realnego socjalizmu i eksperymentom, jakie system ten przeprowadzał na żywej tkance społecznej góralszczyzny. Wspólnotę kształtowały zarówno postawy oporu, jak i dostosowania się. Być może do dziejów tego specyficznego, wymagającego innego spojrzenia regionu przykłada się niekiedy zbyt sztywny szablon historii ogólnopolskiej? Czy udało nam się tego uniknąć? Chcieliśmy jednak przedstawić zarówno zagadnie-

nia ściśle lokalne, jak i te uniwersalne – ale znajdujące swoje odzwierciedlenie na Podhalu – w szerszej skali wspólnego doświadczenia Polaków po 1939 roku. W jakim stopniu się to udało – ocenią Czytelnicy.

Dla ułatwienia lektury w cytowanych wypowiedziach i dokumentach staraliśmy się uwspółcześnić pisownię oraz interpunkcję według panujących dzisiaj zasad. Zachowano jednak i wyszczególniono, zmierzające do zachowania indywidualizmu języka, odstępstwa od tej reguły (zwłaszcza niektóre archaizmy i użycie wielkich liter). Wywiady przeprowadzone przez uczestniczki grupy pani dr Stanisławy Trebuni-Staszela podajemy w formie zapisu, jaki został nam dostarczony – bez dokonywania znaczących korekt, z zaznaczeniem wszystkich skrótów i ewentualnych dopowiedzeń rozjaśniających momentami treść relacji. Ujęto je w nawias kwadratowy. W rozmowach przeprowadzonych samodzielnie z mniejszą konsekwencją stosowaliśmy podobną zasadę, pozostawiając regionalizmy i tylko niekiedy „wygładzając” tok wypowiedzi. Stanisława Trebunia-Staszela i Bartłomiej Kudasik przejrzyli wszystkie relacje pod kątem poprawności gwarowej. Podkreślenia we wszystkich cytowanych materiałach, podobnie jak uzupełnienia i adnotacje (także ujęte nawiasem kwadra-

towym), mają charakter odautorski, a wyjątki zostały zaznaczone. Dając się wieść melodyce obficie cytowanych źródeł, nie wszędzie pozostawialiśmy także wierni zasadzie jedności czasu.

Na koniec wyjaśnienia wymaga kwestia, dlaczego spisania dziejów jednej z gmin Podhala podjęła się osoba z „równin”? Dysponująca – oprócz przygotowania warsztatowego i doświadczenia wędrowni po górskich szlakach – jedynie echem dawnego, a zamierającego, tradycyjnie inteligenckiego zamiłowania do Tatr, góralskiej kultury i regionalizmu? Strzępami wersów Jana Kasprówicza w głowie, widokami z akwarel Rafała Malczewskiego w oku, ale i muzyką „Trebuniów-Tutków” w uchu? Może najważniejszą – i usprawiedliwiającą we własnych oczach – odpowiedzią będzie następująca refleksja Krzysztofa Trebuni-Tutki: „Górale mają wielu ludzi wykształconych, wielu docenia także wagę elementów powierzchniowych, jak strój, czy muzyka – to jest atrakcyjne i przyciąga, to warto kontynuować. Tylko czasami przez to, że nie sięgają głębiej, nie potrafią popatrzeć z dystansu. Wolę, jak ludzie z zewnątrz patrzą na nas, bo potrafią zauważyć rzeczy, których my nie dostrzegamy. Na pewno Białemu Dunajcowi należy się takie opracowanie”.

Na stronie internetowej Gminnego Ośrodka Kultury okres 1939–1991 zamknięty został kilkoma zdaniem: „W latach drugiej wojny światowej również Biały Dunajec poniósł swoje ofiary. Na frontach wojennych i w obozach zagłady zginęło kilkudziesięciu białodunajczan. Po zakończeniu wojny następował dalszy rozwój wsi. W latach pięćdziesiątych została dokonana elektryfikacja. W latach sześćdziesiątych wybudowano m.in. dom nauczyciela i ośrodek zdrowia. W roku 1964 założono urząd pocztowy a od roku 1973 Biały Dunajec jest siedzibą filii banku spółdzielczego. W latach dziewięćdziesiątych wieś została skanalizowana i przeprowadzono powszechną telefonizację”<sup>21</sup>.

Można powiedzieć, że praca, którą przedstawiamy jest rozwinięciem tego skromnego akapitu. Raz jeszcze żałując, że okres do 1939 roku, a zwłaszcza przed I wojną, mógł zostać tylko nakreślony, zacytujmy sentencjonalną uwagę jednego z białodunajeckich nestorów – Jana Pary: „Kazdy tak biadoli jako może i dokąd żyje”.

Kraków, wiosna 2015 roku

PS. Pracę – w związku z obfitym wykorzystaniem materiału ilustracyjnego – zdecydowano się wydać w postaci dwóch woluminów. Stanowi ona jednak nierozzerwalną całość.

---

<sup>21</sup> <http://www.gokbialydunajec.pl/historia/historia-gminy-bialy-dunajec>.



*Biały Dunajec, lata 60. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego.*



# Prolog

375 lat od pierwszej  
wzmianki. 1564–1939  
(obchody, których nie było)



W roku wybuchu wojny obchodziłaby wieś 375. rocznicę pojawienia się na kartach historii. Kto mógłby przypomnieć dotychczasowe dzieje podczas uroczystości, których wówczas nie celebrowano? „Świeżo upieczony” proboszcz ksiądz Władysław Puczka? Kierownik szkoły im. Kazimierza Wielkiego i społecznik Michał Guc? Dobrze zapowiadający się sołtys Franciszek Franzos? A może niedawno „wżeniony” w Biały Dunajec pisarz i regionalista Antoni Zachemski? Jak różnie – i symbolicznie – potoczyły się ich losy! Wtedy mówiliby zapewne jednym głosem.

## W Rzeczypospolitej i pod zaborami. *Poruseństwo podhalańskie 1846*

Początki Białego Dunajca wiążą się z kolonizacją południowych kresów Rzeczypospolitej w latach jej największej potęgi. Osadnictwo polskie (nie wołoskie czy niemieckie) prowadziła od 1534 roku dzierżąca starostwa nowotarskie i czorsztyńskie rodzina Pieniążków. Powstało wtedy ponad 20 wsi<sup>22</sup>. W 1564 roku dokonujący lustracji ziem urzędnicy króla Zygmunta Augusta wymieniają nową osadę: „Dunajecz Biały na owej rzece która z Tatrów wypada po stronie polskiej, zasiadło kmieci sześciu”<sup>23</sup>. Jej akt lokacyjny wystawił Jan Pieniążek 23 lutego 1579 roku. Pierwszy sołtys – zasadzca według prawa magdeburgskiego – to Jędrzej Pawlik<sup>24</sup>. Już wkrótce, za panowania Stefana Batorego, jako żołnierz piechoty wybranieckiej za męstwo w bitwach z Moskwą o Psków i Wielkie Łuki w 1580 roku otrzymuje szlachectwo. Jego potomkowie posługiwać się będą nazwiskiem Pawlikowski. Sołtys Białego Dunajca jest jednym z trzech tylko „wybrańców” na terenie Podhala<sup>25</sup>.

Syn Jędrzeja, Michał, wślawia się w bitwach z Turkami pod Cecorą (1620) i Chocimiem (1621). Pawlikowscy uzyskali dziedziczny tytuł sołtysa, dlatego też najstarsza, dolna część miejscowości nosi nazwę Sołtystwo. Do ich praw należały: osadzanie ludności, sprawowanie zwierzchnictwa i sądu nad osiedleńcami, pobieranie podatków, monopół na posiadanie młyna „z jednym kołem mącznym” oraz

---

<sup>22</sup> *Ziemia nowotarska i Zakopane*, oprac. J. Waśniewski, Kraków 1966, s. 19–20.

<sup>23</sup> Cyt. za: <http://www.gokbialydunajec.pl/historia/historia-gminy-bialy-dunajec>, wykorzystaliśmy dalej także inne informacje z tego źródła.

<sup>24</sup> Tekst dokumentu – E. Długopolski, *Przywileje sołtysów podhalańskich*, „Rocznik Podhalański” nr 1, Zakopane–Kraków 1914–1921, s. 12.

<sup>25</sup> M. Pinkwart, *Podtatrze. Przewodnik*, Olszanica 2011, s. 42. Ciupaga sołtysia Pawlikowskich znajdowała się w 1935 roku w zbiorach Stanisława Eliasza Radzikowskiego, ale nie wiadomo, z jakiego okresu pochodziła, R. Talewski, *Portrety zakopiańskich lekarzy ze słownikiem biograficznym 1850–1983*, Zakopane 1985, s. 16.



*Dwór sołtysi Pawlikowskich-Wojciechów, lata 20.*

karczmy dla wolnego pędzenia i wyszynku piwa. Cieszyli się także pozwoleniem na polowanie i łowienie ryb w Białym Dunajcu, wypas bydła i owiec w Tatrach, posiadanie tartaku, wycinanie drzew oraz pobór kamienia z potoków.

Wieś rozbudowywała się wzdłuż rzeki, od której przyjęła nazwę – rozwój postępował w kierunku południowym na długości około 7 km. Należały do Dunajca również: osada Małe Ciche, części hal Pańszczycy, Waksmundzkiej i Goryczkowej, a także lasy w reglach<sup>26</sup>. Pasterstwo i towarzyszące mu rolnictwo stanowiły przez stulecia podstawowe źródło utrzymania mieszkańców. Według spisu sporządzonego w 1692 roku hodowano tutaj 1626 owiec, a w Gliczarowie – 299<sup>27</sup>. Powstanie tej drugiej miejscowości to efekt dalszego ciągu akcji kolonizacyjnej, kontynuowanej od 1616 roku przez starostę Stanisława Witowskiego<sup>28</sup>. W 1624 roku wymieniono „Gleycarow” jako wieś, na którą przywilej sołtysi otrzymał 4 lutego 1649 roku Andrzej Bafija<sup>29</sup>.

---

<sup>26</sup> *Liber Memorabilium. Parochia Biały Dunajec 1938*. Nazywamy ją też w pracy zamiennie *Księgą parafii*.

<sup>27</sup> Z. Hołub-Pacewiczowa, *Osadnictwo pasterskie i wędrówki w Tatrach i na Podtatrzu*, Kraków 1931, s. 363, cyt. za: B. Chowaniec-Leczyk, *op.cit.*, s. 137.

<sup>28</sup> *Ziemia nowotarska...*, *op. cit.*, s. 19–20.

<sup>29</sup> B. Chowaniec-Leczyk, *op. cit.*, s. 143.



Wojciech Pawlikowski-Wojciechów z żoną Marią z Galiców i córką Anielą oraz bratem Stanisławem, ok. 1915 r.




Pismo sądowe (kwit ekstabulacyjny i cesja) dotyczące gminy Biały Dunajec, 1915 r.



Pieczęć gminy Biały Dunajec na piśmie urzędowym, 1916 r.

Hypoteczne dobro Białodunajec

Do  
Wysokiego c. k. Sądu Obwodowego  
w Nowym Sączu



Włp. i Anna matrz. Kempferowie właściciele realności  
ramiarskiej w Gronkowie  
! Sąd Nowy Sącz !

na wiadomieniu

1. Jakoba Skupnia, Żyglin Nr 296, 2. Jędrzeja Cudricha, Dawa Nr 246, 3. Jędrzeja Cudricha, Dawa Nr 332, 4. Józefa Wojana, Janiczak, 5. Jana Cacho Nr 39, 6. Macieja Szlachy Nr 319, 7. Jędrzeja Katiugi, od Lukaszka xwanęgi, 8. Jana Stolewskiego Nr 188, 9. Jana Cudricha, Dawa Nr 245, 10. Jędrzeja Niemcaha Nr 137, 11. Jana Cudricha Nr 145, 12. Jana Kuny Nr 111, 13. Józefa Hojtanha Nr 244, 14. Jędrzeja Klusica Nr 96, 15. Jana Cudricha Nr 197, 16. Franciszka Cudricha Nr 197, 17. Macieja Skupnia Nr 62, 18. Jana Skupnia Nr 191, 19. Sebastjana Skupnia Nr 100, 20. Jana Skupnia Nr 199, 21. Jakoba Skupnia Nr 412, 22. Jana Skupnia Nr 254, 23. Stanisjana Skupnia Nr 184, 24. Macieja Cudricha, Toru. haniarz, 25. Trymona Swidra Nr 185, 26. Jakoba Swidra Nr 149, 27. Jana Doruli Nr 431, 28. Jana Lukaszczyka, 29. Macieja Galicy Nr 413, 30. Jana Czerzaka Nr 307, 31. Jana Swidra Nr 183, 32. Wawrzynca Czerzaka Nr 170, 33. Sawta Siecki Nr 208, 34. Wawrzynca Maciaty Nr 408, 35. Macieja Maciaty Nr 340, 36. Michała Maciaty Nr 405, 37. Jana Siecki Nr 211, 38. Jana Cudricha, Solacz, 39. Jana Cacho Nr 157, 40. Józefa Czerzaka Nr 172, 41. Jakoba Czerzaka Nr 210, 42. Wojciecha Siecki, Maszowak, 43. Macieja Doruli Nr 213, 44. Jakoba Katiugi Nr 335, 45. Macieja Rajusa, 46. Jana Katiugi Nr 214, 47. Anastomija Katiugi Nr 214, 48. Jana Chowanca, 49. Jana Skupnia, Szako, 50. Józefa Skupnia, Ladunek, 51. Jędrzeja Skupnia, Maszel, 52. Florjana Skupnia, 53. Jędrzeja Stannasia, 54. Jędrzeja Skupnia, Rabian, 55. Kazimierza Bodego, 56. Jędrzeja Hajerczyka, Krowiaska z Dominina xwanęgi, 57. Józefa Skupnia, Kerek, 58. Trymona Skupnia, Kerek, 59. Stanisława Skupnia, Rabian Nr 145, 60. Trymona Siecki Nr 200, 61. Jana Siecki, Maszany, 62. Anastomija Cacho Nr 289, 63. Jakoba Jomaka Nr 344, -  
wszystkich włosciach ramiarskich w Białodunajcu ! Sąd Nowy Sącz !

upraszają o reinkubulowanie siebie na właścicieli po potornie  
8/20 części, 8/40 części i 49/212 części doła Białodunajec n. k. l.  
692. objętych.

pojęd  
i. rat.  
65 napisane.

Nazwiska rodów białodunajeckich w piśmie urzędowym, 1890 r.

Na trzy lata przed pierwszym rozbiorem – w 1769 roku – wojska austriackie zajęły Podhale i starostwo spiskie. Biały Dunajec wszedł w skład dóbr kameralnych stanowiących własność dworu cesarskiego. Góralom – oprócz dawnych ciężarów, mniejszych w królewskich niż w dobrach prywatnych – doszedł obowiązek dwunastoletniej służby wojskowej. Nie chciano mu się podporządkować, a fakt, że przymusowo chwymano poborowych, powodował ucieczki za granicę<sup>30</sup>. Rozwój wsi został zahamowany, ale radzono sobie. Rysunek Ignacego (Ignatz) Blumenfelda z 1809 roku przedstawia zbójnicką biesiadę pod Siwą Skałą (zob. tom II, s. 202-203). Spośród dziewięciu przedstawionych osób (plus jedna dziewczyna) dwie – Tomasz i Jan Maciata – pochodziły z Białego Dunajca. Charakterystyczne, że to także muzykanci<sup>31</sup>. Już wcześniej, około 1628 roku, w okolicy grasował inny zbójnik – Marek z Cichego<sup>32</sup>.

Z powodu deficytu w budżecie Cesarstwo Austriackie rozpoczęło wyprzedaż mienia państwowego i dworskiego. W 1819 roku Biały Dunajec sprzedano na licytacji za 11 850 zł reńskich rodzinie Uznańskich. Tomasz i Honorata Uznańscy zamieszkali w Szaflarach, z czasem drugą siedzibę ród wybudował w Poroninie. Oba dwory zniknęły po 1945 roku, podobnie jak ich twórcy i pamięć o nich. Obecność tej rodziny nierozwalnie wiązała się w okresie 1819–1945 z dziejami tej okolicy, choć nie została dostatecznie w nie włączona. Więcej szczęścia miała – z różnych względów – historia ludowa. W 1812 roku w Gliczarowie urodził się Wojciech Kułach-Wawrzyńcok, „który na zupełnym odludziu, w pustkach gołych wirchów [...] uprawiał barok, zdobiąc nim wszystkie zwykłe sprzęty góralskie gazdostwa”<sup>33</sup>. Ten genialny rzeźbiarz odbył pieszą, półroczną pielgrzymkę do Rzymu, zbudował



*Kapliczka Wojciecha Kułacha-Wawrzyńcoka na domu Zachemskich w Białym Dunajcu. Fot. Janusz Tycner, 2011 r.*

---

<sup>30</sup> *Kronika Białego Dunajca*.

<sup>31</sup> Rysunki autorstwa austriackiego urzędnika, leśniczego kamery w Nowym Targu odkryte zostały przypadkowo w 2004 roku, S. Trebunia-Staszek, *Śladami podhalańskiej mody*, wyd. II, poprawione i uzupełnione, Kościelisko 2010, s. 26–27, 177.

<sup>32</sup> H. Pieńkowska, T. Staich, *Drogami skalnej ziemi. Podtatrzańska włóczęga krajoznawcza*, Kraków 1956, s. 112.

<sup>33</sup> S. Witkiewicz, *Po latach*, cyt. za: F. Hoesick, *Tatry i Zakopane*, cz. IV, Warszawa 1931, s. 145; cyt. za: H. Pieńkowska, T. Staich, *op. cit.*, s. 217.



*Dawny dom sołtysów (Pawlikowskich). Fot. Władysław Werner, 1956 r. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego.*

sze wydarzenia z dziejów miejscowości – odpowiada: „Choćby i powstanie chochołowskie było”. Nie zapomniano o jego 90. rocznicy w szkole „górznej” – 22 lutego 1936 roku po ostatniej lekcji „kierownik [...] przeprowadził pogadankę o powstaniu i jego uczestnikach, zwłaszcza organizatorach. Potem dla uczczenia ich pamięci milczały dzieci przez 1 minutę”<sup>36</sup>. Nie mamy pewności, o których organizatorach mówił. Czy o powszechniej znanych – Janie Kantym Andrusikiewiczu i ks. Józefie Leopoldzie Kmietowiczu, czy o lokalnych bohaterach? Od 1845 roku wikariusze dwóch parafii obejmujących Biały Dunajec – Michał Janiczak z Szaflar i Michał Głowacki z Poronina – organizowali na tym terenie siatkę konspiracji.

„Powstanie miało być Podhalańskie, a stało się Chochołowskie” – komentował po 160 latach ks. Franciszek Juchas<sup>37</sup>. Można powiedzieć, że było właśnie „Podhalańskie” i „Krakowskie”, a planowano po prostu – „Polskie”, ogólnonarodowe. I w małej części takim się stało. Kiedy 21 lutego 1846 roku wybuchło w Chochołowie, jego inicjatorzy byli pewni, że ruszył do boju cały, podzielony przez trzech zaborców kraj. Ksiądz Janiczak próbował pocią-

skrzydła do latania. Zważając go przez to Leonardem da Vinci z Gliczarowa<sup>34</sup>.

W sensie jurysdykcji kościelnej Biały Dunajec podlegał od czasu swojego powstania parafii w Szaflarach. W roku 1834<sup>35</sup> nowa parafia Poronin objęła około 30 procent wsi (obecny Biały Dunajec Górny).

Halina Łukaszczyk – pytana o najważniejsze

---

<sup>34</sup> A. Skupień-Florek, „O Wojtku co wydobywał mowę z drewnianych kłoców”, [w:], *O Tatry Wy moje*, op.cit., s. 380–382, także: B. Gałdyś, *Wojciech Kulach-Wawrzyńcok. Artysta z geniuszem w oczach*, [bez daty i miejsca wydania], s. 32, tamże bibliografia.

<sup>35</sup> F. Juchas, ks., „Parafia św. Marii Magdaleny w Poroninie”, [w:] *Dzieje kościoła w Poroninie 1806–2006*, praca zbiorowa pod red. A. Bafii i T. Nocoń, Poronin 2006, s. 14–15.

<sup>36</sup> *Kronika szkoły ludowej w Białym Dunajcu II*.

<sup>37</sup> „Kazanie wygłoszone w czasie mszy św. 19.02.2006 r. w Poroninie”, [w:] *Dzieje kościoła w Poroninie*, op. cit., s. 421.







*Przed budynkiem stacji PKP w Białym Dunajcu, pierwszy z prawej Józef Biegański, lata 30.*

rycerzach. Do dziś pamięta się w Białym Dunajcu o „rycerzach w górach, co śpią jeszcze”, a nawet możemy usłyszeć: „to jest z dawien dawna legenda, [...] nawet ja w to wierzę”<sup>41</sup>.

W kronice poronińskiej parafii zapisano, że „najdotkliwszą klęskę” odnotowano tutaj w 1847 roku – „bardzo wiele rodzin [z] nędzy opuściło domy i role, i powychodziło na Węgry. Ludzie żywili się trawami – rodzice opuszczali swe dzieci, lub wyniosłszy je do Nowego Targu porzucali na rynku. Śmiertelność była nadzwyczajna [...] często po drogach, pod płotami znajdowano nieznanym umarłym”<sup>42</sup>. Możemy przyjąć, że horror ten, przywodzący na myśl prażródła bajki o Jasiu i Małgosi, objął także Biały Dunajec. W 1848 roku łan sołtysi podzielony został na dwie role i obszar wioski określano odtąd w 26 rolach, o łącznej powierzchni 2300 ha. Role otrzymywały nazwy od właścicieli, którzy karczowali las i w tym miejscu się osiedlali<sup>43</sup>.

---

<sup>41</sup> Maria Majerczyk, Halina Łukaszczyk. O legendzie wspomina także Roman Rządkosz.

<sup>42</sup> W. J. Kowalów, J. Łasut, *Kronika Parafii Poronin, Poronin 1998*, s. 123, cyt. za: B. Chowaniec-Lejczyk, *op. cit.*, s. 163–164.

<sup>43</sup> *Kronika Białego Dunajca*.



*Piotr Wilkus-Kiernia,  
początek XX w.*



*Bronisława Cudzych z d. Łukaszczyk-  
-Wygodzion, ok. 1910 r.*



*Wawrzyniec Sulka  
w mundurze ck armii.*



*Franciszek Cachro z żoną Antoniną, ok. 1915 r.*



**Tomasz Buła (zm. 1917), nauczyciel CK Gimnazjum w Nowym Targu, redaktor „Gazety Podhalańskiej”.**



**Janina Bułowa z d. Rottermund (1889-1913), żona Tomasza Buły.**

Ustawą Sejmu Krajowego z 1865 roku utworzono samorząd gminny. Kadencja wójta i rady trwała pięć lat, a wieś miała prawo wyboru 18 radnych, którzy spośród siebie wybierali wójta. Pierwszy przedstawiciel tego urzędu to Stanisław Pawlikowski-Wojciechów. Sprowadzał drzewa owocowe z Węgier, był wykształcony, znał niemiecki, węgierski, słowacki i cygański<sup>44</sup> (w 1854 roku mieszkało w Białym Dunajcu 11 osób narodowości romskiej<sup>45</sup>). Jego bratanek – arcybiskup Ferdynand Pawlikowski (1855–1947) – doktor Kościoła, założył muzeum diecezjalne w Grazu<sup>46</sup>. Inny chyba Stanisław Pawlikowski został posłem do parlamentu wiedeńskiego<sup>47</sup>. Florek wymienia jeszcze kilka innych ważnych – wywodzących się z Białego Dunajca – postaci tego i nieco późniejszego czasu: ks. Kajetana Pawlikowskiego – proboszcza w Limanowej,

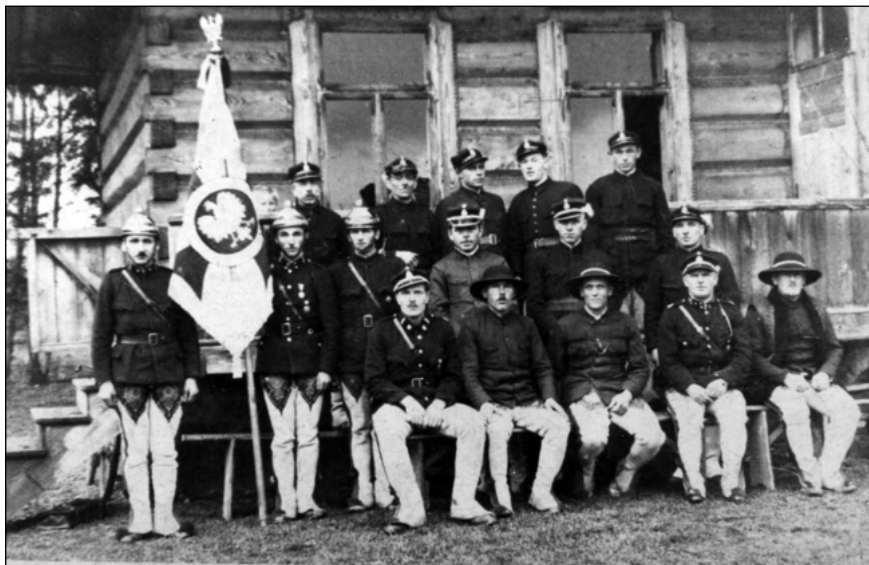
---

<sup>44</sup> Rzadka umiejętność, a przecież to języki niezbędne także dzisiaj do poznania całego bogactwa historii regionu – Podhala, Spiszu i Orawy, H. Pieńkowska, T. Staich, *op. cit.*, s. 185.

<sup>45</sup> *Szaflary. Wieś podhalańska*, *op.cit.*, s. 38.

<sup>46</sup> J. Nowak, [Wstęp], [w:], *Biały Dunajec. Koło nr 40 im. Andrzeja Skupnia-Florka przy Związku Podhalan w Północnej Ameryce. Srebrny Jubileusz 1980–2005* [b.d. i m.w.], s. 13–14. Tamże lista wójtów z lat 1865–1915, dalej: *Biały Dunajec. Koło nr 40...*

<sup>47</sup> A. Skupień-Florek, „Biały Dunajec moja wieś rodzinna”, [w:] *O Tatry Wy moje*, *op. cit.*, s. 352.



*Uroczystość poświęcenia sztandaru OSP w Białym Dunajcu, 1931 r. W pierwszym rzędzie od prawej: Stanisław Mardula-Morcinek, Franciszek Galica-Luszczek, Franciszek Franosz-Bury, Stanisław Gandera-Macias, Józef Sieczka-Kaźmicek. W drugim rzędzie od prawej: Paweł Kułach, Jan Gubała, Stefan Cachro-Sustek, Jędrzej Cudzych-Błachut, Józef Dańko-Wyrnal, Władysław Sobański-Buńdziorz. W trzecim rzędzie od prawej: Jan Cachro-Pyrtuś, Stanisław Lichaj-Swiadek, Józef Gil-Derma, Jan Cachro-Capac, Jan Para-Malacina.*

ks. Jana Stachowca pełniącego podobną funkcję w Tyńcu czy Tomasza Bułę – profesora gimnazjum w Nowym Targu i redaktora „Gazety Podhalańskiej”. O tym ostatnim posiadamy więcej danych.

Urodził się w 1877 roku, „jako syn niezamożnych gospodarzy”<sup>48</sup>. Ukończył szkoły ludowe w Nowym Targu i „z paru koronami w kieszeni piechotą do Krakowa wyruszył na dalszą naukę”. Tam – utrzymując się z korepetycji – ukończył Gimnazjum św. Anny, w 1901 roku zdał maturę i podjął studia historyczne na UJ. Autor pracy *Polacy na Węgrzech* (1905), brał czynny udział w życiu akademickim, współredagował czasopismo „Ojczyzna” i przewoził za kordon – w lubelskie oraz na Chełmszczyznę – polskie książki. „Tu w lasach nocami ludność oświecał, pouczał o miłości ojczyzny i księżom pomagał potajemnie odprawiać katolickie nabożeństwa”. Schwytany, sześć tygodni spędził w carskim więzieniu. Wrócił do Galicji, lecz wkrótce objął posadę nauczyciela w Warszawie. Od

---

<sup>48</sup> Wszystkie informacje za: Jaz. Tomasz Buła, „Gazeta Podhalańska” nr 2/50, Nowy Targ, 13 stycznia 1918.

1907 roku uczył w nowotarskim gimnazjum, udzielał się społecznie, a w okresie 1915–1917 kierował redakcją „Gazety Podhalańskiej”. Umarł po krótkiej chorobie w wieku niespełna 40 lat.

W tych latach – kolejna klęska – od 14 sierpnia 1873 roku rozprzestrzeniła się epidemia cholery, która grasując „przez cały miesiąc, niemało porwała ofiar”<sup>49</sup>. W Gliczarowie na około 465 mieszkańców zmarło 19 osób. Grzebano ich poza cmentarzami<sup>50</sup>. Niedługo po tej tragedii, w 1884 roku, powstała pierwsza, drewniana szkoła, a w 1889 roku przystąpiono do budowy murowanej. W 1892 roku wzniesiono ją w środku wsi. Szkoła ta (im. Kazimierza Wielkiego) leżała za daleko dla dzieci z górnej części, które uczęszczały na naukę do Poronina. W 1910 roku i w Górnym Dunajcu postawiono budynek szkolny (im. Królowej Jadwigi – placówka powstała dwa lata wcześniej).

Początek starań o posiadanie własnej kaplicy, a w przyszłości kościoła, notowany jest w 1899 roku<sup>51</sup> (wtedy też utworzono tutaj stację kolejową linii Chabówka – Zakopane). Trzydzieści lat później ks. biskup ordynariusz Adam Stefan Sapieha zwiedza miejscowość, „chwali i błogosławi zbożne zamiary”. Białodunajczanie tworzą Komitet, którego „niezmordowanymi” członkami są Jędrzej Matyga „Łukos” i Franciszek Cudzich-Solorz „Kleofas” – ponieważ „najgoręcej kwestują i stanowią nierozzerwalną dwójkę, więc uzyskują we wsi imiona apostołów”<sup>52</sup>. Z ofiarowanych parcelek „powstaje ładny, w dobrym położeniu leżący, jednak za szczupły plac pod budowę Kościoła”<sup>53</sup>. W 1902 roku założono Ochotniczą Straż Pożarną. Kiedy „w roku 1910 cały naród polski obchodził wiekopomną 500-letnią rocznicę bitwy pod Grunwaldem”, szkoła „górna” bierze udział w lokalnych

---

<sup>49</sup> W. J. Kowalów, J. Łasut, *op. cit.*, s. 164. Florek podaje, że epidemia trwała od 1 września do 10 października, a liczbę ofiar oblicza na 13. Pomoc zarażonym niósł „miejskowy chłop Jan Sikora-Cibiorz, największy pijak, który chorych leczył według rady dr. Chałubińskiego [...]. Sam jednak tej zarazy nie nabawił się. Odporność tę przypisywano wódce, którą co dzień pił [...] oraz czosnkowi spożywanemu w dużych ilościach”, *ibidem*, s. 354.

<sup>50</sup> Sz. Gacek, ks., *Przewodnik gliczarowski* (maszynopis). Józefa Kolbrecka: „jest krzyż, gdzie są pochowani ludzie, którzy byli ofiarami. Ludzie jeszcze o tym mówią”, Roman Rzadkosz: „Pamiętam [opowieść] o matce zakopanej żywcem z dzieckiem, aby pozbyć się cholery”.

<sup>51</sup> Wszystkie dalsze informacje i cytaty dotyczące budowy kościoła i powstania parafii pochodzą – o ile nie podano innego źródła – z *Księgi parafii*.

<sup>52</sup> Przydomek „Łukos” przylgnął na trwałe do rodu Jędrzeja Matygi, natomiast imię „Kleofas” pozostało indywidualnym pseudonimem Franciszka Cudzicha-Solorza, Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny). Do niedawna białodunajczanie śpiewali z myślą o nich ósmą zwrotkę wielkanocnej pieśni: *Lukasz z Kleofasem / Obaj jednym czasem / Szli do miasteczka Emaus. / Spotkał ci ich Pan Jezus Alleluja!*, Bartłomiej Kudasik.

<sup>53</sup> Ofiarodawcy to Józef Marduła-Morcinek, Jędrzej Matyga i Franciszek Para.

uroczystościach w Poroninie<sup>54</sup>. W tych latach dzięki pisarzom, poetom i malarzom Tatry – obok litewskich borów, mazowieckich piachów i ukraińskich stepów – stają się „ucieleśnieniem obrazu ojczyzny”<sup>55</sup>, ale i atrakcją turystyczną. Procesu tego Biały Dunajec jest świadkiem i uczestnikiem. W 1912 roku frekwencja gości dochodzi latem do 60 osób<sup>56</sup>. Dzięki jednemu z nich ociera się także wieś o historię powszechną – w latach 1913–1914 w pensjonacie Teresy Skupień dwukrotnie zatrzymuje się Włodzimierz Lenin<sup>57</sup>.

Następnemu ćwierćwieczu przyjrzyjmy się już wnikliwej. Stanowi ono bezpośrednie tło naszych głównych rozważań.

## „Pierwsza światowa” pod Tatrami. Generał Galica I

Wojna nie wyrządziła tutaj dużych szkód. Najdotkliwsza to pobór mężczyzn do wojska – pozostali starcy i kaleki, kobiety same musiały pracować, gospodarstwa upadały. „Nasza gospodyni, właścicielka domku, była zrozpaczona – męża jej zabrano na wojnę” – notowała żona Lenina<sup>58</sup>. Konie zarekwirowano, tylko krowom i owcom dali Austriacy spokój (poza jednym spędem bydła – siedem sztuk). Chleba, cukru i tytoniu w ogóle nie było – mężczyźni kurzyli w fajkach liście chrzanu, a nawet główki czerwonej koniczyiny. Kwaterowali we wsi uchodźcy ze wschodnich terenów – arogancy, stanowili plagę, „cudza własność nie była dla nich «świętą»”, a brak mężczyzn bardzo ich ośmielał. Trzeba było być czujnym także i wobec jeńców, którzy pracowali w dworze w Poroninie – wałęsali się w poszukiwaniu żywności<sup>59</sup>. W latach 1915–1918 funkcję wójta pełnił Franciszek Para, ojciec Heleny Zachemskiej<sup>60</sup>.

---

<sup>54</sup> *Kronika szkoły ludowej w Białym Dunajcu II*. Wszystkie informacje i cytaty dotyczące szkoły „górnej” pochodzą z tego źródła.

<sup>55</sup> N. Bończa Tomaszewski, *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie XIX i na początku XX wieku*, Wrocław 2006, s. 332-333.

<sup>56</sup> *Przewodnik po zdrojowiskach i miejscowościach klimatycznych Galicyi*, oprac. S. A. Lewicki, M. Orłowicz i T. Praszil, Lwów 1912, s. 32.

<sup>57</sup> Lenin wypoczywał z żoną i jej matką. A. Skupień-Florek pisze, że byli to tutaj „bodaj pierwsi goście”, co stanowi raczej *licentia poetica*, *op. cit.*, s. 355.

<sup>58</sup> N. K. Krupska, *Wspomnienia*, cyt. za: *Lenin w Krakowie*, przedmowa W. Namiotkiewicza, oprac. J. Adamczewski, A. Günther i W. Namiotkiewicz, Kraków 1970, s. 241.

<sup>59</sup> A. Skupień-Florek, „Biały Dunajec moja wieś rodzinna”, *op. cit.*, s. 356.

<sup>60</sup> J. Nowak, *op. cit.*, s. 14.

Kierownik szkoły „górnej” Jan Kłak<sup>61</sup> pisał, że nauki nie przzerwano, „a dziatwa czem mogła, to datkami pieniężnymi, to wyrobem podeszew papierowych, zbieraniem metali itd. przyczyniała się do celów wojskowych”. Jednak w roku szkolnym 1915/1916 „frekwencja była jeszcze gorsza niż w [...] poprzednim, bowiem wiele rodziców wskutek bezkarności nie przysyłała dziatwy regularnie, a niektórzy nawet wcale”, w wyniku czego stała się ona „na wpeł zdziczała, krnąbrną, upartą”. Urządzano jednak zbiórke liści poziomkowych na herbatę, starych szmat i skór, pokrzyw”. W następnym roku „nastąpiło u młodzieży takie lekceważenie nauki i jej wykonawców o jakim się nigdy nie słyszało. U starszej młodzieży demoralizacja szerzy się w zastraszający sposób, bo dobrobyt przez podnoszenie bezczelne złodziejskie cen wszystkich artykułów tak stanął wysoko, że obecnie każdy podrostek i dziewczyna rozporządza pokaźną kwotą pieniężną, których na zbytki używa. Nauczycielstwo [...] cierpi ze wszystkich klas społecznych najstraszniejszą nędzę”. Rok później „dzieci coraz mniej karne. [...] Brak poczucia oświaty u ludu, [...], do obłędu dochodząca chęć wzbogacenia się [...], wszystko to oddziaływa najgorzej na stosunki szkolne. Dodatek drożyzniany, o który od wiosny zebrano w postaci kilkuset koron nadszedł nareszcie w grudniu i spełniło się [...] przysłowie «a nim słońce wszędzie – rosa oczy wyje»” – na przykład masło do paździenika 1917 kosztowało 10 koron za kilogram, a w grudniu – 30!

W 1917 i liczniej w 1918 roku zaczęli pojawiać się w swoich domach młodzi żołnierze, często z bronią, rzekomo na urlop. Byli to dezertery. Ukrywali się, gdyż polowały na nich specjalne patrole, ale w niedługim czasie poszukiwania ustały, gdyż wojna miała się ku końcowi<sup>62</sup>. Kilku białodunajczan z niej nie wróciło, inni zjawiali się chorzy – Krzysztof Trebunia-Tutka: „Dziadek Jan [...] przeszedł front włoski, [...] musiał go teść, czyli Mróz, moczyć w ciepłej żyntycy i robił z nim inhalacje. Dopiero po miesiącu takich zabiegów zaczął wypluwać pyły, jakie powdychał w czasie kucia okopów w Alpach. Gdyby nie to, byłby dziadek zmarł na pylicę płuc”. Trudny, wojenny czas w różny sposób mógł skomplikować życie... Wawrzyniec Sulka – podobnie jak wielu innych

---

<sup>61</sup> Jan Kłak kierował tą placówką od 1910 roku. Pochodził z Biezanowa. „Osobiście brał udział we wszystkich obywatelskich akcjach na terenie Białego Dunajca, należał do wielu stowarzyszeń, prowadził zajęcia z zakresu gospodarstwa domowego, pszczelarstwa, sadownictwa, kierował chórem i kółkiem dramatycznym, dobierając przy tym repertuar o tematyce budzącej ducha narodowego”, J. Wrzesień, J. Serafin, P. Wrzesień, „Z Dziejów Białodunajeckiej Oświaty. Historia Szkoły Podstawowej w Białym Dunajcu Górnym (1910–2005)”, [w:] *Biały Dunajec. Koło nr 40...*, s. 30.

<sup>62</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 356.





Od lewej: Andrzej Gandera-Filas, Stanisław Matyga-Łukos, Franciszek Kolasa, 1914/1915 r.

8 „GAZETA PODHALAŃSKA” Nr. 4

U. V. 272/16. L. cz. U. V. 59/16.

**WYROK.**

Bronisława Fara, z Białego Dunajca, winna jest, że w Nowym Targu w dniu 19. czerwca 1916. wyzyskując nadzwyczajne stanem wojennym wywołane stosunki, za masło a więc przedmiot niezbędnego zapotrzebowania żądała nadmiernych cen a mianowicie 7 koron za  $\frac{3}{4}$  litra. —

Czynem tym dopuściła się oskarżona przekroczenia z §. 14. rozp. ces. z 7/8. 1015 L. 228 Dz. p. p. i po myśli tego rozporządzenia skazaną zostaje na karę aresztu przez dni 4. dni, zaś obok tej kary na grzywnę w kwocie 25 koron po myśli §. 18 na przepadek zajętych 2 garnuszków masła, zaś po myśli §. 19 na ponoszenie kosztów ogłoszenia wyroku w „Gazecie Podhalańskiej” —

Po myśli §. 389. p. k. skazaną zostaje na ponoszenie kosztów postępowania karnego. —

C. k. Sąd powiatowy, Oddział. V.  
Nowy Targ, dnia 19. czerwca 1916.

Dr Borszewski: m. p.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

I. Herman Reichner i Gustaw Grasgrün z Nowego Targu winni są że w lutym 1916 wykorzystując stanem wojennym wywołane nadzwyczajne stosunki, od całego szeregu osób żądali i pobrali za krupy, a więc przedmiot niezbędnego zapotrzebowania nadmierną cenę 1 Kor 40 hal. i 1 Kor 60 hal. za 1 kg. —

Czynami tymi dopuścili się oskarżeni przekroczenia z §. 14. rozp. ces. z 7/8 1915 L. 228 Dz. p. p. i za to po myśli §. 14. ces. rozp. z 7/8 1915 Nr. 223 przy zastosowaniu §. 266 u. k. skazani zostają pierw oskarżony Herman Reichner na karę aresztu 5 dni z zamianą na grzywnę w kwocie 100 koron, zaś obok tej kary na grzywnę w kwocie 100 koron, — zaś wtoroskarżony Gustaw Grasgrün na karę aresztu przez 3 dni z zamianą na grzywnę w kwocie 50 koron, obok zaś tej kary na grzywnę w kwocie 20 koron. i w myśli §. 19 cyt. rozp. obaj oskarżeni na solidarne poniesienie kosztów ogłoszenia tenoru wyroku w „Gazecie Podhalańskiej”. —

W myśli §. 389 p. k. obaj oskarżeni skazani zostają na solidarne ponoszenie kosztów postępowania

Informacja prasowa o procederze spekulacji artykułami żywnościowymi, jakiego dopuściła się Bronisława Fara (Para?) z Białego Dunajca. „Gazeta Podhalańska” nr 4/1916 r.



*Andrzej Zoń-Skóbel, ranny w wojnie z bolszewikami, ok. 1920 r.*



*W środku siedzi Andrzej Galica, początek XX w.*

górali – powołany został do austriackiego wojska. Jakiś czas spędził w niewoli rosyjskiej, z której wracać musiał pieszo. Dzieci rodziły się w rytmie udzielanych urlopów, ale pojawiło jedno, którego „się nie spodziewał”. Adoptował je jednak, twierdząc, że winna tej sytuacji jest wojna, nie żona. Mimo tego stoickiego podejścia, zapamiętany został z późniejszego czasu jako człowiek niepokodzony z losem, zbuntowany wobec świata, a nawet przeciw Panu Bogu<sup>63</sup>.

W 1917 roku uwadze kierownika szkoły nie ujdzie, że „w październiku [...] traci Ojczyzna najlepszego syna, umiera bowiem Henryk Sienkiewicz w 70 roku życia. Patryota ten i powieściopisarz [...] pisał odezwy o pomoc do wszystkich państw cywilizowanych i rzeczywiście cudów dokonał”. Wzburzenie wywołało odłączenie Chełmszczyzny, a strajk protestacyjny objął najprawdopodobniej miejscowych urzędników i kolejarzy<sup>64</sup>. Pod rokiem 1920

---

<sup>63</sup> Na przykład ostentacyjnie pracował w niedzielę przy gospodarstwie, Józef Cachro.

<sup>64</sup> Analiza takich zapisków natury ogólniejszej i nielokalnej mogłaby stanowić interesujący materiał do pracy na temat stanu świadomości i horyzontów polityczno-historycznych wiejskiego nauczyciela w szkole galicyjskiej początku XX wieku.



*Maria Świder-Krupiok (później Sieczka-Krawiec) i Bronisława Cudzych-Kocor (Cudzych-Blachut), ok. 1915 r.*



*Kobiety z rodziny Matygów-Łukosów – Anna, Aniela (po mężu Rusnak), Maria (Franosz-Bury).*

możemy przeczytać dłuższą dygresję o wojnie z bolszewikami – „powstała armia ochotnicza (do której i piszący te słowa należał)<sup>65</sup> – notował skromnie Jan Kłak. Wyrzedziliśmy nieco wypadki. U początku zmagania wojennych – w 1914 roku – zauważał: „Ponieważ walka [...] toczy się na ziemiach polskich, przeto Najjaśniejszy Pan pozwolił na tworzenie się ochotniczego wojska polskiego pod nazwą Legionów”.

Wstępuje do nich około 2 tys. Podhalań<sup>66</sup>, a „młodzież garnie się do nich z zapalem<sup>67</sup>. I tutaj działała Drużyna Podhalańska, do której należało kilkudziesięciu chłopców w wieku przedpoborowym. Ośmiu z nich ochotniczo walczyło w Legionach<sup>68</sup>. Najprawdopodobniej służyli w 4 pułku piechoty, w formacji, która po I i II Brygadzie miała najsilniejsze poczucie indywidualności i odrębności. Szczególnie wybijali się górale z kapitanem Andrzejem Galicą

---

<sup>65</sup> Wzmianki o tym nie znajdziemy w opracowaniu „Z dziejów Białodunajeckiej Oświaty...”, *op. cit.*, s. 30–37.

<sup>66</sup> W. Wnuk, *Na góralską nutę*, Warszawa 1975, s. 17.

<sup>67</sup> *Kronika szkoły ludowej w Białym Dunajcu II*.

<sup>68</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 356.



*Wiktorja Franosz z d. Sieczka z synem Józefem, który zginął podczas wojny z bolszewikami, ok. 1918 r.*

na czele. Niezależnie od ideałów szlacheckich i ułańskich w 4 pułku silna była świadomość chłopska zwłaszcza we wspomnianej grupie podhalańskiej, która – według „poetyckiego ideologa 4 pułku” Józefa Andrzeja Teslara – „wnosiła z sobą pierwiastki stylowej fantazji z właściwym jej gestem zbójnickim”<sup>69</sup>.

Generał Andrzej Galica to najbardziej rozpoznawalna białodunajeczka postać. Któż z Polaków nie słyszał o twórcy pułków podhalańskich? Jerzy Rogo-wiec umie zaśpiewać pieśń:

*Ej, tam spod Tater  
Spod siwych Tater  
Ej, poduchuje holny wiat  
Poduchuje, leci dolinom  
Ze chłopcy idom ku dziedzinom (abo ku dolinom)  
Na samym przedzie  
Galica jedzie  
Śtyry tysiące chłopców wiedzie  
Śtyry tysiące chłopców góroli  
Ej, z ciupagami na Moskoli*

---

<sup>69</sup> A. Romanowski, „Przed złotym czasem. Szkice o poezji i pieśni patriotyczno-wojennej lat 1908–1918, Kraków 1990, s. 70–74.

Również Halina Łukaszczyk cytuje ostatnią strofę, dodając: „do dziś dnia te podhalańskie wojsko jest”. Stanisław Trebunia-Tutka: „nasz generał Galica, [...] to [...] chluba [...] dla wsi”. Andrzej Majewski twierdzi, że „jest pamiętany”, choć – jak dodaje Józefa Kolbrecka – za PRL „nie mówiło się o nim w szkole”. Stanisław Ślimak (wójt gminy Szaflary) deklaruje w 2000 roku: „Generał Galica jest postacią, która dźwiga Biały Dunajec”<sup>70</sup>.

Urodził się tutaj 27 listopada 1873 roku, jako syn Macieja i Marii ze Skupniów<sup>71</sup>. W 1897 roku kończy gimnazjum im. Nowodworskiego w Krakowie, odbywa służbę wojskową i rozpoczyna studia na Politechnice Lwowskiej, które kontynuuje w Wiedniu. W 1903 roku otrzymuje dyplom inżyniera i rozpoczyna pracę w Dyrekcji Dróg Wodnych w Krakowie. Wstępuje do Polskiej Partii Socjalistycznej, organizuje życie kulturalne wśród robotników dzielnicy Dąbie, ale od 1911 roku jest także współzałożycielem, a następnie bardzo aktywnym działaczem ruchu regionalnego na Podhalu. W 1913 roku zostaje przeniesiony do Skawiny, gdzie wstępuje do Związku Strzeleckiego. Po roku walk awansowany do stopnia majora, następnie podpułkownika.

Ze służbą tą wiąże się interesujący epizod. Kiedy jesienią 1915 roku Legiony obsadziły pozycje między Styrem a Stochodem na Wołyniu, przebywały tam ponad pół roku. Prócz umocnień frontowych wznoszono osady – ziemianki, baraki, budynki mieszczące kwatery oficerskie, szpitale, łaźnie, kina i kaplice. Wzorem dla wielu stały się obiekty wzniesione w tzw. Rojowym Osiedlu, których głównym projektantem był właśnie Galica. Chlubę stanowiła nakryta strzelistym, wielopołaciowym dachem kaplica, z podcieniem wspartym na kolumnach i z „zakopiańskim” detalem. Oddział saperów 4 pułku wybudował także inne konstrukcje nawiązujące do architektury góralskiej. W czerwcu 1916 roku Legiony straciły tu 2 tys. ludzi, a żołnierskie osady uległy całkowitemu zniszczeniu<sup>72</sup>.

Po rozwiązaniu Legionów Galica zostaje internowany. Po powrocie z obozu – już jako pułkownik – tworzy brygadę podhalańską, otrzymuje nominację na generała brygady i prowadzi swoje oddziały do boju z bolszewikami. Nie tylko z przewag wojennych jest znany. Jeszcze jako student pisze tragedię

---

<sup>70</sup> Protokół nr 67/11-XIV/2000 z posiedzenia Zarządu Gminy Biały Dunajec w dniu 15 marca br., zbiory Gminnej Biblioteki Publicznej w Białym Dunajcu.

<sup>71</sup> Podstawowe informacje biograficzne czerpiemy z: <http://www.gokbialydunajec.pl/zasluzeni-dla-kultury-i-sztuki/general-andrzej-galica>. Życie i twórczość A. Galicy przedstawione zostały w wielu miejscach, ostatnio ukazała się obszerna monografia: A. A. Kozłowska, *Góral generałem. Andrzej Galica. Biografia żołnierza, polityka i literata*, Łódź 2013.

<sup>72</sup> U. Oettingen, *Legionowy styl*, „Spotkania z Zabytkami”, nr 8/2000, s. 20.



*Andrzej Matyga-Łukos z synem Józefem, ok. 1910 r.*



*Jan Kamiński-Śliwa (z prawej) w ck armii, okolice Stanisławowa, ok. 1915 r. Z prawej Józef Koszarek, ok. 1920 r.*

pt. *Przysięga*. W czasie wojny powstaje dramat *Janosik*, wystawiony w 1923 r. w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Na amatorskich scenach robotniczych ukazują się inny jego dramaty – *Robert Szporn*. Włodzimierz Wnuk pisał wstrzeźliwie: „w górskim krajobrazie literatury podhalańskiej Galicya jakiś tam swój chodniczek wyrębał”<sup>73</sup>.

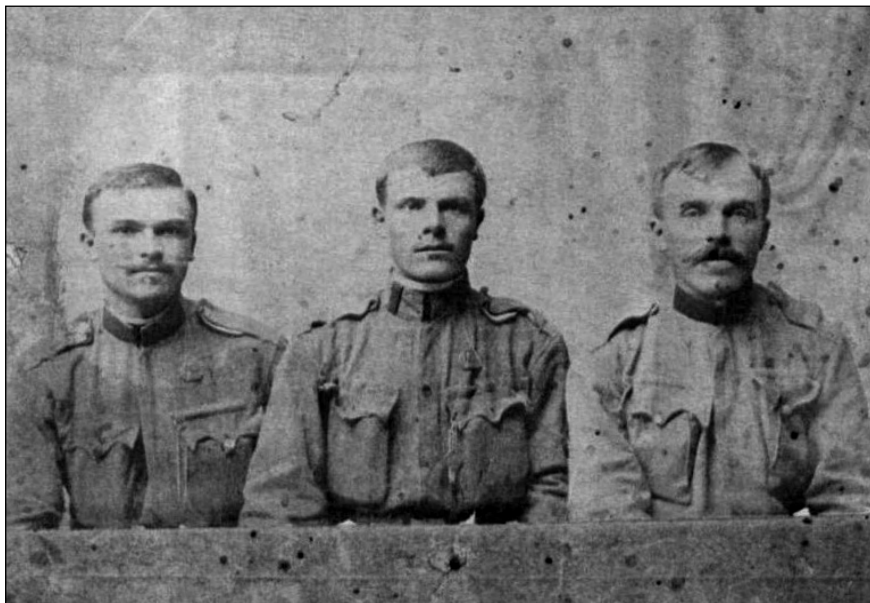
W pracy *Młodopolskie Tatry literackie* Jana Majdy czytamy: „W kontekście różnorodnej roli regionu tatrzańskiego w procesie odzyskiwania niepodległości dwa zwłaszcza fakty urastają do rangi niezwyklego symbolu. Pierwszy: w listopadzie 1916 roku do Warszawy wkroczył pułk pod dowództwem Andrzeja Galicy. **Tak więc odrodzeni tatrzańscy rycerze przynieśli do stolicy zapowiedź niepodległości.** Drugi fakt, to powstanie w październiku 1918 Rzeczypospolitej Zakopiańskiej, jako pierwszego wyzwolonego od zaborcy fragmentu Polski”<sup>74</sup>. Nie wiemy, czy Biały Dunajec został objęty jej obszarem. Andrzej Skupień-Florek wspomina: „widywaliśmy polskich żołnierzy

---

<sup>73</sup> W. Wnuk, *Moje Podhale*, Warszawa 1968, s. 85.

<sup>74</sup> Kraków 1989, s. 75, 258.





*W ckk armii – m.in. Franciszek Gander-Filas i Józef Furtak-Symczyk.*

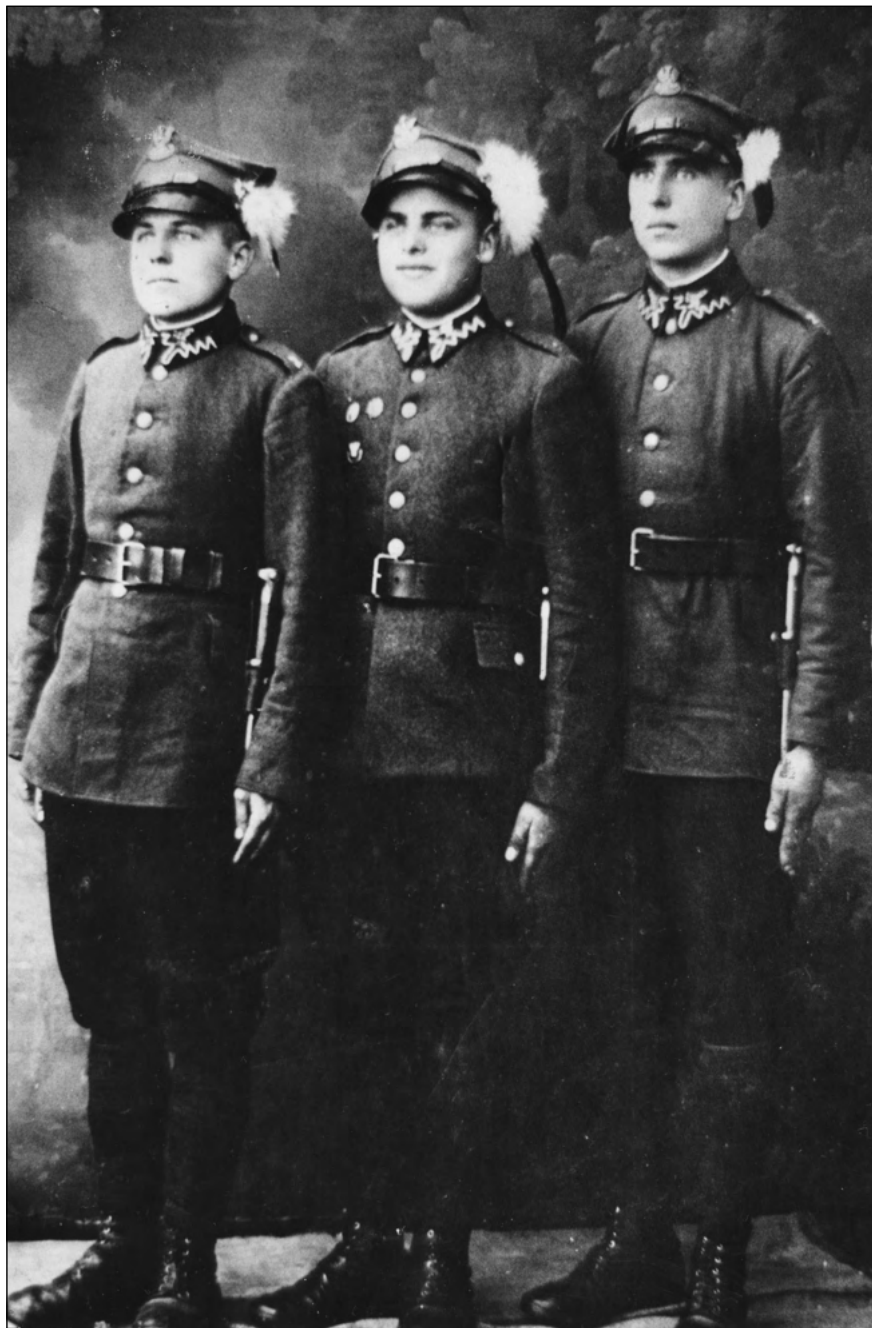
w austriackich mundurach, którzy zamiast «bączków» z inicjałami F. J. I. na czapkach mieli polskie orzełki lub biało-czerwone kokardki. Byli też i młodzi – szare żołnierzyki – w «maciejówkach»<sup>75</sup>. Zdziwiała owa wzniosła paralela, łącząca dwie postacie związane z tą miejscowością – ks. Michała Głowackiego „Światopełka”, odkrywcy i propagatora podania o śpiących rycerzach oraz Andrzeja Galicy, legendy tej ucieleśnienia.

W zbiorowej pamięci z osobą tego ostatniego łączy się drugi – niekwestionowany, choć skromniejszy – bohater. Jako najważniejszą postać – obok generała – wymienia Tadeusz Szepliński Andrzeja Skupnia-Florka. Również – jakże odmienny rozmówca – Wojciech Buńda (raper WTB Bundes) mówi: „słynni ludzie [...] Skupień-Florek [...] generał Galica”. Józefa Kolbrecka wyjaśnia: „Autorytetem niewątpliwym jest gen. Galica. [...] Mówią też, że Andrzej Skupień-Florek, ale on był wychowankiem gen. Galicy, bo kiedy poszedł do wojska, to [on] uczył go pisać i wzbudził u niego zainteresowanie, którego konsekwencją była monografia Białego Dunajca”. Pojawiającą się czasem informację, że miał być Florek osobistym ordynansem generała należy jednak najpewniej włożyć pomiędzy legendy<sup>76</sup>.

---

<sup>75</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 357.

<sup>76</sup> Antonina Skupień.



*Białodunajczanie w mundurach Strzelców Podhalańskich, lata 30.*

## Ruch regionalny. Generał Galica II

Andrzej Skupień-Florek urodził się 25 listopada 1902 roku w przysiółku Stołowe. Skończył czteroklasową szkołę powszechną, a w latach 1924–1925 odbył służbę wojskową, podczas której poznał właśnie gen. Galicę. Gazda i rolnik – jeden z czołowych podhalańskich pisarzy ludowych – tworzył gwara wiersze i gawędy, ale zasłynął także jako regionalny historyk – amator i publicysta, działacz społeczny oraz kulturalny. Od 1931 roku często publiko-



*Generał Andrzej Galica, lata 20. Zbiory Muzeum Tatrzańskiego.*

wał w prasie („Gazeta Podhalańska”, „Orędownik”, „Wielkopolanin”), a przez szersze grono odkryty został dzięki antologii twórczości ludowej *Poezja Młodego Podhala* opublikowanej w Krakowie w 1937 roku<sup>77</sup>. Do postaci Florka wrócimy jeszcze niejednokrotnie.

Ważną datą dla Dunajca jest 16 maja 1931 roku, kiedy to „przetransportowano [...] kolejną zwłokę ś. p. Władysława Orkana, pieśniarza podhalańskiego

---

<sup>77</sup> Książka ukazała się ze wstępem prof. Stanisława Pigonia, nakładem Koła Polonistów Studentów UJ. Wiersz Florka pt. „Muzyka góralska” podano na końcu zbiorku „dla przykładu poezji prymitywnej, najbezpośredniej ludowej”, ibidem, s. 80–81, [http://z-ne.pl/t,haslo-4457,skupien-florek\\_andrzej.html](http://z-ne.pl/t,haslo-4457,skupien-florek_andrzej.html).



*Muzyka Parów z Heleną Zachemską, prawdopodobnie Zjazd Związku Podhalan, przed 1930 r. W tle m.in. Władysław Orkan.*



*Ten sam zespół podczas Olimpiady w Berlinie, 1936 r.*

do Zakopanego<sup>78</sup>. Działka [...] wyruszyła o godz. 14 pod dozorem grona nauczycielskiego [...], niosąc piękny ze smreczyny uwity i ozdobiony szyszkami wieniec z napisem na wstęgach: «Naszemu Kochanemu Gaździe szkoła im. Kr[ólowej] Jadwigi w Białym Dunajcu». Na stacji dołączono do uczniów szkoły „dolnej”. Kiedy nadjechał pociąg, „dzieci złożyły [...] wieniec na trumnie [...], poczem uczeń VII oddziału [...] Bronisław Skupień w pięknych i głośnych słowach powitał zwłoki ś. p. W. Orkana, kończąc [...]: «śnij błogo tu między nami, a Tatry nasze niechaj ci będą wiecznym pomnikiem»<sup>79</sup>.



*Józef Mąka, lata 20.*

W roku szkolnym 1936/1937 klasa trzecia szkoły „górnej” odwiedziła Zakopane i Kuźnice „celem zwiedzenia muzeum tatrzańskiego i osobliwości Zakopanego”, a 20 czerwca 1938 roku dzieci „odbyły wycieczkę krajoznawczą do Doliny Strążyskiej i [znów] oglądały osobliwości miasta”. Opłatek 23 stycznia 1937 roku uświetniła „krótka sztuczka *Kolędniczy* i taniec zbójnicki. Na podwieczorek działka otrzymała kakao, ciasto, ciastko i cukierki”, co mogło ją tylko zachęcić do podobnej aktywności<sup>80</sup>.

Podczas Świąta Gór w Wiśle w 1937 roku pierwszą nagrodę w tańcu zdobył 15-letni „Franś”<sup>81</sup>. Przygotowywane w latach 1935–1938 przez Związek Ziem Górskich masowe imprezy cieszyły się ogromnym powodzeniem. Podczas tych barwnych festiwali obradowano również nad zagadnieniami społeczno-gospodarczymi<sup>82</sup>. Inne znaczenie miały Zjazdy urządzane od 1911 roku przez Związek Podhalań. Organizacja ta, powstała formalnie w 1919 roku. Nie miała charakteru masowego, ale na niektóre jej Zjazdy przyjeżdżało sporo ludzi. Były one nie tylko walnymi zgromadzeniami sprawozdawczo-wyborczymi, ale także manifestacjami o wydźwięku patriotycznym i kulturalno-regionalnym, dlatego przybywali na nie członkowie Związku wraz z

<sup>78</sup> Trumnę przewożono z Krakowa w pierwszej I. śmierci poety.

<sup>79</sup> Pamięta to wydarzenie jego uczestnik Bronisław Rusnak.

<sup>80</sup> *Kronika szkoły ludowej w Białym Dunajcu II.*

<sup>81</sup> Prawdopodobnie Franciszek Świder-Zbójnik (1922–2010), istniało o nim powiedzenie, „że jeszcze nie umiał chodzić, ale już tańczył góralskiego”. Po wojnie zastąpił jako najlepszy „tanecznik”, grał również na gęślach, *Kronika Białego Dunajcu.*

<sup>82</sup> W. Wnuk, *Na góralską nutę, op. cit.*, s. 33.



*Od lewej: Władysław Cudzich-Śkwarek, Franciszek Cudzich-Kubior, Bronisław Łukaszczyk-Śkwarek, Jan Zoń-Sköbel, koniec lat 30.*



*Franciszek Polak z letnikami w Tatrach, lata 30.*



*Ślub Marii Polak z Franciszkiem Walkoszem-Tamborem, lata 30.*



*Muzyka Parów z Heleną Zachemską (siódma od lewej) wraz z innymi polskimi zespołami ludowymi w Niemczech przed koncertami podczas olimpiady w Berlinie. Hamburg, 22 lipca 1936 r.*



*Anna z Bułów i Józef Biegański (w strojach) oraz Michał Guc z żoną.*



*Od lewej: Mikołaj Rzadkosz z Gliczarowa Górnego, Józef Skupień-Krzynek ze Stołowego, lata 30.*



*Dyplom Franciszka Świdra-Zbójnika z Tygodnia Gór, Wisła 1937 r.*

„ognisko”, któremu „dzielnie przewodniczył młody Władek Para”<sup>85</sup>. W przerwie obrad przygrywała kapela Duchów i orkiestra dęta Związku Podhalan w Poroninie, wystawiono też przedstawienie *Podhalańskie poruseństwo z 1914 roku*, a na koniec odbyła się wielka zabawa ludowa. Dokonano zmiany statutu Związku (umożliwiono wstępowanie do niego ludziom pochodzącym z innych regionów, ale mieszkającym tu i pracującym, bądź też w szczególności dla niego zasłużonym). Powołano władze powiatowe, które miały nawiązywać kontakt z lokalnymi ogniskami i współpracować z nimi. Wreszcie – zlecono zarządowi głównemu roztoczenie szczególnej opieki nad bezrobotną młodą inteligencją podhalańską, której w kryzysowych latach przybywało.

W przeddzień zjazdu „Gazeta Podhalańska” zamieściła wiersz wybijającego się wtedy poety z Kościeliska Stanisława Nędzy-Kubińca pt. *Na Zjazd Podhalan*.

[...] *Hej, w Dunajcu, w dziedzinie sołtysiej,  
Wielkie święto i wielka parada,  
Ustrojone chałupy, od strzech do przyciesi,  
Podhalańska uradza gromada...*

<sup>83</sup> *Ibidem*, s. 9, 18, 25–26, 36–39.

<sup>84</sup> *Ibidem*, s. 36–37.

<sup>85</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 358.



*Uradzo se serdecnie o trudzie,  
W jakim zijom podhalańscy ludzie.*

[...] *Hej, zagroście Parowie, niek sie nuta wywije,  
Z Wasik gęśli, nucicka wierchowa,  
Serca lekcej zabijom, myśl sie w głowak wyśnijcie,  
Jako święciu zagroździć od nowa...*

*Z nutom w sercu, ze śpiewem niek zasiednom do rady  
Górskie orły, członkowie wspólnej, wielkiej gromady.*

Kapela braci Parów grała podczas XV Zjazdu w 1931 roku w Rabce. W sprawozdaniu w „Wierchach” pisano: „okazało się, że rabczanie i górale z okolicy nie potrafili tańcować przy dźwiękach białodunajeckiej kapeli braci Parów [...] prócz górali z powiatu nowotarskiego nikt nie umiał zatańczyć ani drobnego, ani krzesanego – co więcej, muzyki góralskiej, grającej nuty «wierzchowe i taneczne», słuchano z podziwem, ale i z pewną obcością”<sup>86</sup>. Na bazie rodzinnej kapeli powstał pierwszy zespół regionalny<sup>87</sup>. Jego założycielką była Helena Para – prymistka i muzykantka<sup>88</sup>, później żona Antoniego Zachemskiego<sup>89</sup>. Stanowiła „prawdziwą ozdobę” („piękna, urodziwa, śpiewała,



*Zjazd Związku Podhalan w Białym Dunajcu, drugi z lewej prezes Jakub Zachemski, wrzesień 1933 r. Zbiory NAC.*

<sup>86</sup> W. Wnuk, *op. cit.*, s. 36.

<sup>87</sup> Ryszard Sowiński.

<sup>88</sup> L. Jończyk, *Zespoły regionalne. Florkowe grajki*, „Gazeta Krakowska”, 28 marca 1973.

<sup>89</sup> Urodził się 7 lutego 1903 w Odrowążu. Stryjem Antoniego był Jakub Zachemski, założyciel i długoletni prezes Związku Podhalan. Uczęszczał do krakowskiego gimnazjum św. Anny, skończył studium pedagogiczne na UJ, odgrywając wybitną rolę w organizacji Akademickiego Związku Podhalan. W 1929 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował jako dziennikarz („Gospodarz Polski”, „Ziemia Podhalańska”, a od początku 1939 w Polskim Radiu). W 1927 roku wydał pracę o Orkanie, a w 1930 broszurę *Ruch podhalański*. W 1935 roku nakładem Krakowskiego Ogniska Związku Podhalan ukazał się jego tomik *Gęśle z jawora*, zawierający wiersze i gawędy (pisane gwarą i częściowo językiem literackim). Wybuch wojny uniemożliwił mu publikację następnego zbioru gawęd pt. *Figle i rzec*. W. Wnuk, *Gawędy Skalnego Podhala*, Kraków 1981, s. 399–400.



*Wczasowiczka w stroju góralskim, Biały Dunajec, okres międzywojenny.*



*Helena z Parów i Antoni Zachemscy, lata 30.*



*Strzelcy Podhalańscy.*



*Glycarowanie, lata 20./30.*



*Od lewej: Bronisław Kulach-Pawlicyn,  
Józef Czernik-Kudlaciorz, Józef Matyga-  
Łukos, lata 20.*



*Helena z Parów Zachemska,  
ok. 1930 r.*



*Wycieczka dzieci ze szkoły w Sierockiem do Morskiego Oka na zakończenie roku szkolnego 1934/1935. Kronika szkoły w Sierockiem.*

tańczyła” – opowiada Janina Sichelska<sup>90</sup>) grupy, która w 1936 roku reprezentowała Polskę w części artystycznej olimpiady w Berlinie. Helena była też hafciarką, rysowała i malowała na szkłe<sup>91</sup>. Powojenna kontynuatorka artystycznej działalności w Białym Dunajcu – Zofia Solarzowa – wspominała: „były piękne zespoły [...] przed wojną, ale i praca prowadzona była w atmosferze religijnej, kierowali nią swoi ludzie”, wymieniając „Helena Parównę-Zachemską, Anielę Stapińską i Antoniego Zachemskiego”<sup>92</sup>. Przywołajmy jeszcze jedną, ważną dla ówczesnej białodunajeckiej kultury postać. Samouk, znakomity stolarz-artysta Józef Matyga-Łukos, wykonał dla prezydenta Ignacego Mościckiego gabinet w stylu góralskim, a także – dla niego i całej świty – sanie, używane między innymi podczas polowań z Hermannem Göringiem<sup>93</sup>.

Andrzej Galica kontynuował po wojnie – oprócz kariery wojskowej<sup>94</sup> – aktywność w ruchu regionalnym. Uczestniczył na pewno w Zjazdach Podhalan w Szaflarach oraz Poroninie (1926, 1932). Podczas tego drugiego pogoda nie dopisała – zerwała się nawałnica z deszczem. Antoni Zachemski pisał: „Zdawało mi się wówczas, iż ta wichura chciała jakoby zapowiedzieć, że to właśnie on nadjeżdża, harnaś nad harnasie [...]. Gazdowie porwali Galicę na ramiona i przy dźwiękach marsza zbójnickiego zanieśli do oczekującego powozu”<sup>95</sup>. Czy był na Zjeździe w Białym Dunajcu w 1933 roku? Minęło już wtedy pięć lat od – nazwijmy rzecz po imieniu – parlamentarnej kompromitacji, o której za chwilę. Jest jednak widoczny i opisany na upamiętniającej ten Zjazd fotografii<sup>96</sup>. Ale skoro jeszcze w 1935 roku wybory w Białym Dunajcu były z jego powodu bojkotowane, to chyba nie zdziwi nas, dlaczego po przejściu w stan spoczynku w 1930 roku zamieszkał w Majdanie pod Piotrkowem Trybunalskim, a nie w rodzinnej wsi<sup>97</sup>. Jego

---

<sup>90</sup> Relacja J. Sichelskiej 8 grudnia 2005, w *Kronice Zespołu*, s. 318–319.

<sup>91</sup> *Ibidem*.

<sup>92</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione. Mój pamiętnik*, Warszawa 2013 (wyd. II), s. 426.

<sup>93</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Dolny).

<sup>94</sup> Z funkcji dowódcy ukochanej 21 Dywizji Piechoty Górskiej (stacjonowała w Bielsku-Białej) został zwolniony za poparcie strony rządowej podczas zamachu majowego w 1926 roku. Przeniesiono go do Przemyśla. Nie oznaczało to zerwania związków z obozem Marszałka Piłsudskiego. Dalsze informacje i cytaty za: A. A. Kozłowska, *op. cit.*, s. 205–206, 255–261, 305–306, 533.

<sup>95</sup> A. Zachemski, *Echa ze Zjazdu w Poroninie*, „Gazeta Podhalańska” (Nowy Targ) 1932, R. XX, nr 41 z 9 października, cyt. za: *Ibidem*, s. 305.

<sup>96</sup> W. Wnuk, *Moje Podhale*, Warszawa 1968, wkładka ilustracyjna pomiędzy s. 80 i 81.

<sup>97</sup> Andrzej Galica zmarł w 1945 roku.



*Dominik Cudzych, lata 30.*



*Franciszek Świder-Zbójnik,  
lata 20./30.*

dom kupił w latach trzydziestych – wracający ze Stanów Zjednoczonych – Jan Siczka<sup>98</sup>.

W marcu 1928 roku startował Galica z pierwszego miejsca w wyborach do sejmiku z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR). „Na Podhalu to właśnie postać legendarnego generała zachęcić miała chłopów do oddawania swoich głosów na BBWR, a nie na ugrupowania ludowe. [...] wyborcy pokładali w nim ogromne nadzieje”. W Białym Dunajcu zadeklarowano – pomimo różnych poglądów – jednomyślne głosowanie na przedstawicieli BBWR. Entuzjastycznie witano Galicę nie tylko w rodzinnej miejscowości, ale również w Nowym Targu i Zakopanem. Pojawić się musiały jednak pogłoski, że zamierza on zrezygnować z pełnienia funkcji poselskich, skoro w dniu wyborów ukazało się – wydane

---

<sup>98</sup> Urodzony w 1892 roku, w latach 1913–1914 pracował jako parobek u ojca generała – Macieja o przydomku „Tatańczyk-Podlipowski”, zamożnego rolnika i handlarza koni. Siczka dobrze znał Galicę, gdyż był żołnierzem Strzelców Podhalańskich i pod Kijowem walczył pod jego dowództwem. W 1934 roku spotkali się podczas ślubu Heleny i Antoniego Zachemskich, *Kronika Białego Dunajca*.

w imieniu generała – oświadczenie, iż wszelkie tego typu insynuacje są kłamstwem. Zarówno Andrzej Galica, jak i Feliks Gwiżdż zostali wybrani, a najwięcej głosów uzyskali właśnie w powiecie nowotarskim. Jednak już dwa dni później prasa doniosła, że spośród wojskowych, którzy zna-



**Bracia Stanisław i Wojciech Pawlikowscy-Wojciechowi oraz zięć Wojciecha Józef Majerczyk-Pieterek, lata 40.**

leżli się w sejmie, trzy osoby mają zrzec się mandatów. Generał podał do wiadomości swoją decyzję w oświadczeniu złożonym 22 marca. Na jego miejsce Państwowa Komisja Wyborcza powołała Jana Walewskiego<sup>99</sup>.

Czym kierował się, podejmując decyzję o rezygnacji z mandatu? Pozostają domysły oraz oficjalne, pokrętnie wyjaśnienie (w pisanych po latach wspomnieniach przemilczał tę sprawę): „[...] Zrobiłem to z ważnych przyczyn natury państwowej i zgodnie z wolą mej Władzy Naczelnej [...]”. Jego słowa nie przekonały mieszkańców Podhala, „a wydarzenia te na długo stały się przedmiotem żartów i komentarzy”. Generał został jednak wybrany posłem dwa lata później (tzw. wybory brzeskie) i senatorem w roku 1935. Andrzej Skupień-Florek pisał bezlitośnie: „poseł-rodak zdradził swoich wyborców i całą wieś rodzinną sprzedając swój mandat [...] obcemu mieszczuchowi. Takie postępowanie [...] wywołało oburzenie i wielkie niezadowolenie [...], tym samym stracił on zaufanie, powagę i honor u rodaków”<sup>100</sup>. Wybory w 1935 roku zostały przez nich zbojkotowane – na 1200 uprawnionych głosowało 97 osób.

<sup>99</sup> Po wojnie przebywał na emigracji i poświęcił swemu przyjacielowi wspomnienie w książce *Jaśnie państwo tatrzańskie*, Londyn 1964 (rozdział „Generał z Podhala”, s. 33–37). Walewski nie występuje np. w *Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej* Zofii i Witolda H. Paryskich, podobnie jak inny emigrant – Jan Bielatowicz – odkrywca twórczości Andrzeja Skupnia-Florka. Pobudza to do refleksji o niedostatecznej obecności postaci przebywających po wojnie poza Polską w opisywanych dziejach Podhala.

<sup>100</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 357.

Białodunajczanie z czasem wybaczyli rodakowi „zdradę”. Pozostała żywa legenda górala-rycerza, twórcy pułków podhalańskich, pisarza i działacza regionalnego – „Helena Zachemska opowiadała [...], jak kiedyś tańczyli z Generałem Galicą na stole” – wspomina Janina Sichelska<sup>101</sup>. W 2000 roku przed urzędem gminy odsłonięto jego pomnik<sup>102</sup>. Dodajmy, że także w środowisku Związku Podhalan w Ameryce Północnej cieszył się Generał wielką popularnością – powstałe w 1933 roku Koło nr 8 nosi dotąd jego imię<sup>103</sup>.

### „Unarodowienie” górali

W roku szkolnym 1932/1933 w kronice szkoły „górnjej” odnotowano<sup>104</sup>: „Obyczaje ludu tutejszego są podhalańskie, jak: gwara ludowa, dość starannie przestrzegany strój podhalański, styl budowy domów mieszkalnych dla siebie i willi letniskowych. **Nadto czują się Polakami**”. Odrodzone państwo metodycznie oddziaływało na górali, aby utwierdzić w nich dość świeżo zdobytą tożsamość ponadregionalną. Jak zauważył Antoni Kroh: „Istnieją dane, aby przypuszczać, że o bezdyskusyjnej polskiej świadomości narodowej Podhalan można mówić dopiero w drugiej połowie XIX wieku”<sup>105</sup>.

Początki niepodległości nie są łatwe – na przełomie lat 1920 i 1921 wybuchła na Podhalu epidemia tyfusu i czerwonki, „na którą i w tutejszej gminie wiele ludzi i dziatwy szkol.[nej] zmarło”, a także plaga grypy<sup>106</sup>. Florek notował: „Były jeszcze momenty smutne dla zmartwychwstałej Ojczyzny jak i dla nas” – nie dowiemy się, co miał na myśli, czy wojnę z bolszewikami, czy jakieś zapomniane problemy lokalne? – „ale wypadki te potoczyły się szybkim biegiem przynosząc spokój i normalizację stosunków”. Ich niewątpliwym wyrazem stanowią wybory do samorządu w roku 1922, w których „udział biorą kobiety na równi z mężczyznami”, a Biały Dunajec ma prawo elekcji już 24 radnych. Pierwszym wójtem po latach niewoli zostaje młody gospodarz –

---

<sup>101</sup> Relacja J. Sichelskiej 8 grudnia 2005, w *Kronice Zespołu*, s. 318–319.

<sup>102</sup> A. Gędłek, „Wspomnienie z odsłonięcia pomnika gen. Andrzeja Galicy, [w:] *Biały Dunajec. Koło nr 40...*, s. 87–90.

<sup>103</sup> Także S. Dzierżęga-Gubała, „Kronika Koła Związku Podhalan im. Andrzeja Skupnia-Florka «Biały Dunajec» w Ameryce Północnej”, [w:] A. Skupień-Florek, *Tatry wy moje, op. cit.*, s. 20–21.

<sup>104</sup> Wszystkie cytaty i informacje w tej części pochodzą – o ile nie podano inaczej – z *Kroniki szkoły ludowej w Białym Dunajcu II*.

<sup>105</sup> *Sklep potrzeb kulturalnych*, Warszawa 1999, s. 160.

<sup>106</sup> *Kronika szkoły ludowej w Białym Dunajcu II*, Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny).





*Z lewej Józef Cudzich-Brzaniok, ok. 1930 r.*



Ludwika i Jan Koniorowie, nauczyciele, w Białym Dunajcu od 1928 r., koniec lat 20.

w Białym Dunajcu (powiat: Korycki)

Nr. 5 Rok szkolny 1932/33

### ŚWIADECTWO SZKOLNE

*Eustaszyk Stanisław*  
urodzony dnia 7 maja 1922 r. w Białym Dunajcu  
(powiat: Korycki, religii (wyznania): rzym. kat.  
wzrost: 160 cm, oddziały: 1 (przez: 100)

otrzymuje za rok szkolny 1932/33 stopnie następujące:

ze sprawności og.	<i>bardzo dobry</i>
z nauki religii	<i>dostateczny</i>
język polski	<i>dostateczny</i>
język	<i>dostateczny</i>
historia	<i>nieoceniony</i>
geografia	<i>dostateczny</i>
liczby	<i>nieoceniony</i>
rysunek	<i>nieoceniony</i>
roboty ręczne	<i>dostateczny</i>
spisane	<i>dobry</i>
czwartej klasy	<i>dobry</i>
roboty kółkowych	<i>dobry</i>

Liczba opuszczonych godzin szkolnych 0, z czego nie usprawiedliwiono 0.  
Liczba opuszczonych godzin z czego nie usprawiedliwiono 0.

Wynik egzaminu *nieoceniony* 10 20 r.

w Białym Dunajcu dnia 10 czerwca 1933 r.

*M. Konior* Dyrektor Szkoły

Świadectwo szkolne z roku 1933.

Wzrostowa Klasowa Publiczna Szkoła Powszechna  
im. Karłowicza w Białym Dunajcu (powiat: Korycki)

Nr. 16 Rok szkolny 1923/24

### ŚWIADECTWO SZKOLNE

*Grudziński Andrzej*  
urodzony dnia 18 listopada 1922 r. w Białym Dunajcu  
(powiat: Korycki, religii (wyznania): rzym. kat.  
wzrost: 160 cm, oddziały: 1 (przez: 100)

otrzymuje za rok szkolny 1923/24 stopnie następujące:

ze sprawności og.	<i>bardzo dobry</i>
z nauki religii	<i>bardzo dobry</i>
język polski	<i>bardzo dobry</i>
język	<i>dobry</i>
historia	<i>dobry</i>
geografia	<i>dobry</i>
liczby	<i>dobry</i>
rysunek	<i>dobry</i>
roboty ręczne	<i>dobry</i>
spisane	<i>dobry</i>
czwartej klasy	<i>dobry</i>
roboty kółkowych	<i>dobry</i>

Liczba opuszczonych godzin szkolnych 10, z czego nie usprawiedliwiono 0.  
Liczba opuszczonych godzin z czego nie usprawiedliwiono 0.

Wynik egzaminu *bardzo dobry* 10 20 r.

w Białym Dunajcu dnia 20 czerwca 1924 r.

*J. Konior* Dyrektor Szkoły

Świadectwo szkolne z roku 1930.

maturzysta Ludwik Cudzych-Baca<sup>107</sup>, później absolwent Politechniki Krakowskiej<sup>108</sup>.

Akcji odgórnego wychowania obywatelskiego – różniącego się jednak w stylu od patriotycznej obrzędowości czasów galicyjskich – nie dożył zasłużony kierownik placówki „górnej” – 7 września 1923 roku „szkoła i gmina okryła się wielką żałobą, gdyż [...] Jan Bronisław Kłak, długoletni pracownik i miłośnik stanu nauczycielskiego – zmarł nagle na udar serca”. Pracował tutaj ponad 30 lat. „Pogrzeb Jego był tak wspaniałą manifestacją, że podobnego nawet najstarsi górale nie pamiętają”, brały w nim udział „tysięczne rzesze”, trumnę nieśli strażacy, a kondukt miał długość kilometra!



*Helena z Parów Zachemska,  
lata 20./30.*

Podstawowym narzędziem w procesie unarodowienia poprzez edukację są obchody rocznic historycznych. W 1925 roku uczczono święto Konstytucji 3 maja – przy udziale Rady Szkolnej, Zarządu Gminy i rodziców. Odtąd – do 1939 roku – upamiętnianie tego „wiekopomnego” wydarzenia jest stałym elementem działań szkoły. W 1931 roku stosowna akademie odbyła się na placu przed kościołem w Poroninie (ze względu na uczestników z Białego Dunajca odnotowujemy to – jak i inne, podobne przedsięwzięcia). Po recytacjach ruszył pochód ul. Piłsudskiego w kierunku Zakopanego, a następnie powrócił do punktu wyjścia. Zasadzono też drzewo wolności (jabłoń ze szkółki stowarzyszenia młodzieży). Trzy lata później pojawiły się nowe elementy: „uczenica V oddziału Furtak Janina wygłosiła piękną deklamację z «Płomyka»”. Po południu odbyła się nad rzeką zabawa dla dzieci, zaniechano więc tym razem wahadłowego przemarszu. W kolejnym roku „główny referat o Kon-

<sup>107</sup> Po pięcioletnim urzędowaniu zastępuje go Wincenty Majerczyk – do zniesienia gmin jednostkowych w 1935 roku, J. Nowak, *op. cit.*, s. 14.

<sup>108</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 357.



*Rodzina Tatarów-Sroków. Od lewej Wiktoria z d. Matyga-Łukos i Franciszek z rodzicami Janem i Anną z d. Buła, lata 20.*



*Rodzina Skupniów-Zegleniów – od lewej Stanisław, Józef, Maria (po mężu Polak), z prawej Franciszek.*



*Kobiety z Białego Dunajca – kółko różańcowe, Szaflary, ok. 1933 r.*



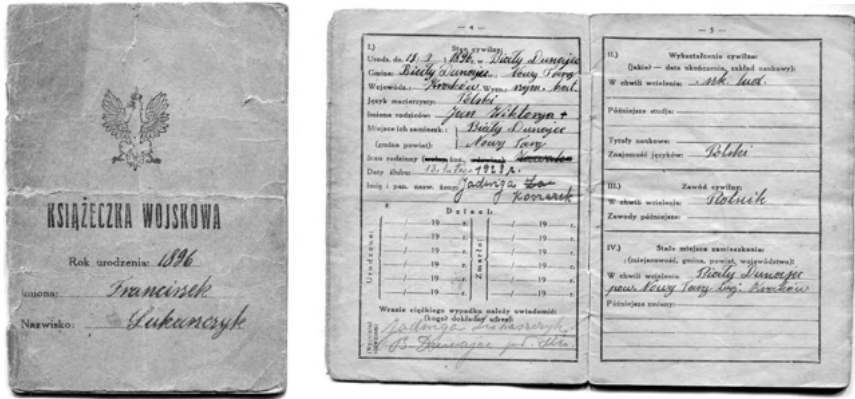
*Ślub Wiktorii Sulki i Jana Wróbla, Szaflary, ok. 1933 r.*



*Siedzą Stanisław Mardula-Morcinek z żoną Marią ze Stołowskich, stoją Franciszek Chowaniec-Jesionka (w mundurze) oraz Jan Węgrzyniak, lata 20.*



*Józef Biegański z żoną Anną Biegańską z d. Buła, lata 30.*



Książeczka wojskowa Franciszka Łukaszczyka, ur. 1896 r.

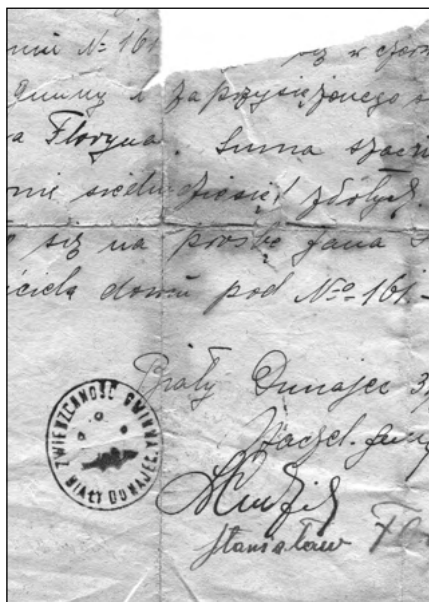
stytucji 3 maja, 17 marca 1921 i 23 kwietnia 1935 r. wygłosił kierownik szkoły, Konior Jan”. W 1937 roku – kolejne urozmaicenie – w wigilię rocznicy odczyt „uczennicy oddziału IV o Stanisławie Małachowskim oraz sztuczka pt. *Matka sierot*”. W roku 1924 do rytuałów dochodzą obchody rocznicy powstania listopadowego.

Drugim ważnym świętem był 11 listopada. W 1928 roku już dzień wcześniej po nabożeństwie dziatwa „zebrała się w przybranej zieleni i barwami narodowymi sali szkolnej”, by uczcić 10. rocznicę odzyskania niepodległości. „Przedmowa wygłoszona przez jedną z sił naucz[ycielskich], deklamacje i pieśń *Boże Dziękuję Ci składamy za ojczysty wolny Kraj* (słowa układu jednej z sił) wywołały niezmiernie sympatyczny i podniosły nastrój wśród dziatwy i jej rodziców wywołując zrozumienie: jak cennym skarbem jest własne, niepodległe państwo”. W 1938 roku uroczystości wzbogacono krótkim przedstawieniem pt. *Zadania każdego obywatela*, a już kilka lat wcześniej – w piętnastą rocznicę – oprócz tradycyjnych śpiewów i recytacji, dzieci „odegrały dwie sztuczki na temat 11 listopada w związku z powrotem [...] Józefa Piłsudskiego z więzienia magdeburgskiego”.

Kult Piłsudskiego to następny element wychowania narodowego. W 1931 roku, oprócz 11 listopada, „uczczono dzień 19 marca, uroczystość św. Józefa”. Główne obchody „poprzedził dzień przypomnienia o czynach i zasługach Marszałka. Dzieci śpiewały i deklamowały”. Nazajutrz program ten powtórzono, a po nabożeństwie udano się do siedziby kółka rolniczego „i tutaj uczczono Wodza powtórnie” (chyba potrójnie, zważywszy na przedzień imienin...). Także w 1933 roku „wigilię uroczystości [...] rozpoczęły dzieci [...] śpiewem o Marszałku, potem deklamacje i śpiewy o temacie aktualnym”. Jedna z uczennic „krótko określiła młodość dostojnego Solenizanta



*Od lewej: Józefa Polak (później Chowaniec), Józef Czernik, Ludwika Skupień (Stanek), Helena Czernik (Świder-Zbójnik), Maria Czernik (Łukaszczyk), Franciszek Czernik, lata 30.*



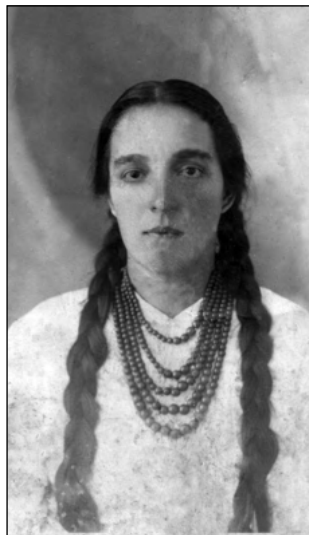
*Pieczęć Gminy Biały Dunajec, 1926 r.*

do Boga o pomoc, by Naród Polski pogodził się z tem, zjednoczył się i zgodnie uczcił zasługi i pamięć Tego Wielkiego Polaka”. Żałobne msze celebrowano 14 i 18 maja, zorganizowano również pochód do „willi «Poroniana» [...], gdzie [...] wydawał rozkazy w czasie ćwiczeń drużyny «Strzeleckiej» w lecie roku 1914-go. Następnie [...] dzieci pod dozorem opiekunów oddziałów powróciły [...] na śniadanie”. Za rok do celebrowanych świąt doszedł właśnie 12 maja, ale tutaj wkradła się pewna rutyna – na program składały się: nabożeństwo, udział w defiladzie i odczytanie wyjątków z dzieł Komendanta.

Nie koniec na tym. Imieniny Prezydenta RP Ignacego Mościckiego uczczono 1 lutego 1933 roku mszą, śpiewami i deklamacjami. W 1934 repertuar wzbogacono – „jedna z uczennic wygłosiła [...] zasługi obecnego Włodarza Państwa Polskiego”, a 3 czerwca 1936 miały miejsce „nabożeństwo i akademie z okazji 10-lecia prezydentury”. „Dzień przedtem urządzono w salach naukowych pogadan-

i zakończyła swą mowę trzykrotnym okrzykiem” na jego cześć. Wreszcie dzieci wykonały piosenkę „o wojsku i Marszałku”. Następnie kierownik „odzwierciedlił zebraniem” jego „życzenia i pracę [...], celem wzmocnienia i uwiecznienia Odrodzonej Ojczyzny. Na zakończenie wszyscy zebrani odśpiewali jedną zwrotkę *Roty*”.

Kiedy 12 maja 1935 roku dotarła do szkoły wieść o śmierci Józefa Piłsudskiego, kierownictwo „zarządziło, by dzieciom wiadomość tę podać w formie przystępnej, uczcić [świętą] pamięć Wodza 2-minutowym milczeniem i polecić dzieciom, by o tem smutku powiadomiły swoich rodziców [...]”. Nadto zwrócono się



*Anna Stachowicz,  
lata 20./30.*





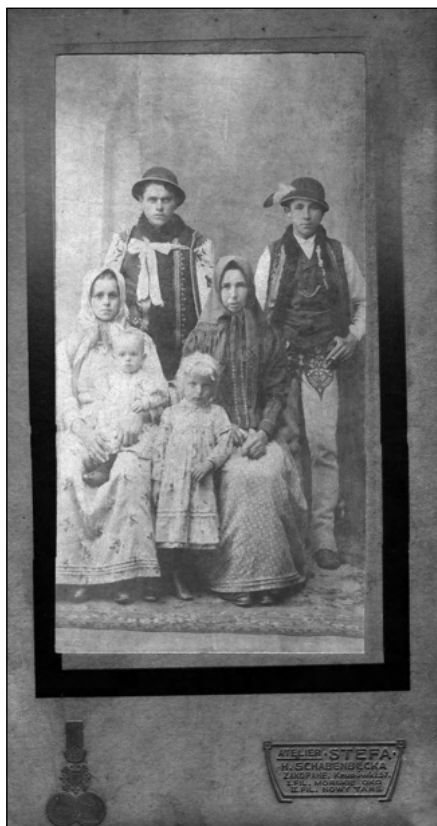
*Letnicy u rodziny Kamińskich-Śliwów, 1933 r.*

ki dla dzieci na odnośny temat”. W następnym roku – 18 marca – pojawiają się „Imieniny Pana Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza” (zauważmy, że w sensie technicznym dobrze się złożyło, iż dzień św. Edwarda poprzedza dotychczas obchodzony dzień św. Józefa).

Uroczystości te nie miały charakteru zupełnie oderwanego od rzeczywistości, gdyż białodunajczanie mogli zobaczyć obu prezydentów – 8 sierpnia 1925 roku „młodzież powitała pieśnią przejeżdżającego autem [...] Stanisława Wojciechowskiego (udawał się na poświęcenie i otwarcie schroniska na Hali Gąsienicowej)”, a 24 października 1928 roku Ignacy Mościcki (również zmotoryzowany) w drodze do Zakopanego „zatrzymał się przy szkole w Dolnym Dunajcu, gdzie zebraną była dziatwa obu szkół i z życzliwością malującą się na twarzy wysłuchał powitalnego śpiewu [...] oraz kilku słów” jednego z uczniów. W 1935 roku zawitał tutaj również gen. Józef Haller. Przed kaplicą witali go „strażacy w austriackich jeszcze hełmach, galowych mundurach i ze sztandarami. Generał przyjechał werbować młodych ludzi do wojska”<sup>109</sup>.

Także spotkania z mniej oficjalnymi gośćmi wpływały na kształtowanie postaw patriotycznych i obywatelskich. Latem 1923 roku w budynku szkolnym zamieszkała „Kolonja harcerek” z Krakowa „w liczbie około 60 panien, które zachowaniem swem zyskały ogólny szacunek”. W następne wakacje

<sup>109</sup> „W stulecie ochotniczej straży pożarnej w Białym Dunajcu” [w:], *Biały Dunajec. Koło nr 40...*, *op. cit.*, s. 16.



*Rodzina Świdrów-Zbójników. Stoją od prawej: Franciszek Świder-Zbójnik, Jan Świder-Zbójnik, siedzą od lewej: Aniela z d. Świder-Krupiok 1. voto Cudzych-Kubiór, 2. voto Mrugała-Hazuka z synem Stanisławem Mrugałą-Hazuką i córką Marią Cudzych (później Karciarz), Marianna Łukaszczyk z d. Świder-Krupiok, lata 20.*

ców i uczniów – „sala szkolna była bardzo wypełniona”, a w dniu propagandy oszczędności (21 listopada) dzieci odegrały sztukę *Marzenia Radonia* [?]. Sezonowi 1931/1932 przyświecała motywująca naukę zasada: „ciemnota stwarza ubóstwo, wzajemną nienawiść i brak miłości i poświęcenia dla Kochanej Ojczyzny”.

Uczestniczono w kampaniach ogólnopolskich – 11 listopada 1933 roku (podczas akademii) sprzedawano gościom znaczki Funduszu Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych (PBPSP), zebrano wówczas 2 zł. Rok

kwaterowała tam drużyna 30 – tym razem – harcerzy. Za korzystanie z sal Józefa Kłakowa „wymogła od niej, by sprawiła [...] poczet królów polskich, globus i portret Prezydenta Rzeczypospolitej”. W 1931 roku – znów harcerze (z Wadowic), którzy „zachowywali się wzorowo!”. Czasem przebywali na szkolnym letniku także nauczyciele i nauczycielki z różnych regionów Polski. Nie tylko takie kontakty wpływały na poszerzenie horyzontów czy pobudzenie społecznych nawyków młodzieży i – pośrednio – jej rodziców.

Od 1 stycznia 1931 roku Ludwika Koniorowa „zaprowadziła [...] tzw. skarbonkę, celem przyzwyczajenia dziatwy do oszczędności i rezultat okazał się znakomity, bo dzieci chętnie i radośnie składają [...] grosze. Charakter skarbonki ma na celu przysposobienie dziatwy do wkładek na książeczki indywidualne PKO – wkładki są bezprocentowe”. Od lutego 1937 roku działała Szkolna Kasa Oszczędności (SKO), która „budzi żywe zainteresowanie [...], czego dowodem jest złożenie przeszło 100 zł na książeczki”. Staraniem SKO urządzono akademię propagandową dla rodziców



*Ślub Heleny Stachowiec z Franciszkiem Waliczkiem-Borowym. Obok pary młodej Bronisław Stachowiec (w mundurze) [zob. str. 124], lata 20./30.*

później – 5 zł i 17 gr. Naturalnie „przebieg akademii przedstawił się bardzo uroczyście i imponująco!”. Na przełomie lat 1934 i 1935 powstała organizacja miłośników czystości. Przed wakacjami 1936 roku „klasa III i IV zwiedziły Urząd pocztowy w Poroninie i zapoznały się z najważniejszymi okolicznościami jak telefonami, nadawaniem telegramów (wypisywanie blankietu)”. Dzieci dowiedziały się więcej o książeczkach oszczędnościowych, listach poleconych, zwykłych i kartkach imieninowych.

„Co do charakterystyki uczniów, to na ogół cechuje ich słabe myślenie i brak zainteresowania” – notowano w roku szkolnym 1932/1933. „Przyczyną najprawdopodobniej jest to, że przed paru laty, ludność tutejsza (według zeznań niektórych rodziców dzieci) oddawała się pijaństwu”. W roku szkolnym 1928/1929 odbył się w pięciu okolicznych gminach „plebiscyt przeciwko-holowy<sup>110</sup> poprzedzony szeregiem odczytów i pogadanek. Znaczną większością głosów (70%) gminy należące do parafii w Poroninie oświadczyły się za

<sup>110</sup> Prohibicja w Stanach Zjednoczonych, znana także jako *The Noble Experiment* („Szlachetny Eksperyment”) trwała od początku 1919 do końca 1933 roku [[http://pl.wikipedia.org/wiki/Prohibicja\\_w\\_Stanch\\_Zjednoczonych](http://pl.wikipedia.org/wiki/Prohibicja_w_Stanch_Zjednoczonych)]. Była to więc tendencja ogólnościatowa. Być może jej popularność na Podhalu wynikała nie tylko ze szczególnie silnych zagrożeń, ale także z kontaktów z emigrantami w USA?



*Rodzina Świdrów-Zbójników, od lewej: Wiktoria z d. Buła, Janina, Franciszek, Franciszek młodszy, Janina Hawińska (?), Helena, koniec lat 20.*

zupełnem zniesieniem sprzedaży (w obrębie swoim) napojów alkoholowych. Żywo zajęła się tą sprawą i działwa szkolna dając swój wyraz w zadaniach szkolnych i rozpisując kartki plebiscytowe”. Lepszy jeszcze wynik osiągnięto w Białym Dunajcu Dolnym, gdzie wszyscy mieszkańcy (z wyjątkiem trzech) opowiedzieli się „za zniesieniem karczm, które ostatecznie zostały [...] zlikwidowane, gdyż właścicielom odebrano koncesje”<sup>111</sup>.

Niektóre uroczystości mogły wydawać się Podhalanom dość egzotyczne, ale i te świadczą wymownie o charakterze wychowania, którego wyniki już niedługo sprawdziła historia – 3 maja 1931 roku „na szczególniejszą uwagę zasłużyła deklamacja [...] uczninicy IV oddziału Janiny Furtakówny”, która „objęła treść wiersza o dzwonie Zygmunta, by swoim dźwiękiem obudził serca Braci Polskiej od Tatr do **Polskiego Morza** i zamienił te serca w jeden głos «Nie damy ziemi i Polskiego Morza, bo stąd nasz ród»”. Występ ten był „najżywiej oklaskiwany”. W roku szkolnym 1932/1933 wzmiankowano w kronice o tutejszych góralach: „Mile wspominają o stolicy Państwa Polskiego: Warszawie oraz Krakowie i Poznaniu. Wskutek rozsiewanej propagandy przez szkołę chętnie wspominają o **morzu polskim**”. Po raz pierwszy jego święto

---

<sup>111</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 358.

obchodzono 29 czerwca 1936 roku – dzieci „deklamowały na odnośny temat”, a kierownik Konior wygłosił pogadankę „o **stosunku Państwa Polskiego do morza**, dawniej i obecnie. Potem wzniesiono na wezwanie prelegenta trzykrotny okrzyk na cześć Państwa Polskiego, P[ana] Prezydenta i Polskiej Armii lądowej i **morskiej** wraz z jej dowódcami”.

Wojsko również stanowiło nieodzowny element patriotycznego krajobrazu – 10 stycznia 1938 roku przybyli do Białego Dunajca polscy żołnierze i zakwaterowali się w domach wokół „górnjej” szkoły. Zarówno dzieci, jak i dorośli zgotowali im „gorącą owację powitalną. Życie się miejscowej ludności z wojskiem było bardzo przyjacielskie i serdeczne”. Przy okazji z zaciekawieniem obserwowano ćwiczenia. Imieniny Marszałka uświetnił w tymże roku odczyt kierownika „Znaczenie armii dla narodu i ziem polskich”. Wygłosił go „po zwykłych zajęciach szkolnych”. Mieczysław Gandra-Macias podsumowuje dziś: „Przed wojną był Bóg, Honor i Ojczyzna”.

### **Budowa kościoła. Rozwój miejscowości i jej problemy**

Jeszcze w 1916 roku członek Komitetu budowy kaplicy, a zarazem wójt Jan Świder, nie zważając „na szalejącą wojnę światową i jakby przewidując powojenną dewaluację nie umieszcza zebranego funduszu ani w Kasach, ani w tak zwanych pożyczkach wojennych, lecz zakupuje cegłę [...] i składa [ją] na parceli uzyskanej od Józefa Marduły”<sup>112</sup>. „Tymczasem cichnie zawierucha [...] – z krwi i kurzawy wstaje Niepodległa Ojczyzna. Radością i wdzięcznością przejęci białodunajczanie łożą dary” sięgające do 2000 koron austriackich i większe w markach polskich. Nowy wójt Ludwik Cudzych-Baca wchodzi w skład Komitetu, a jako współpracownik przystępuje do niego Wojciech Pawlikowski-Sołtys<sup>113</sup>. Razem „wykołatali” czwarte i ostatnie wreszcie miejsce od braci Wojciecha, Jędrzeja i Józefa Łukaszczyków-Kociów na równi u Floryna<sup>114</sup>. Okazało się ono najdostępniejsze także dla Bańszczan i Gliczarowian. W lecie 1921 roku szaflarski proboszcz ks. kanonik Maurycy Rottermund poświęcił tutaj kamień węgielny<sup>115</sup>.

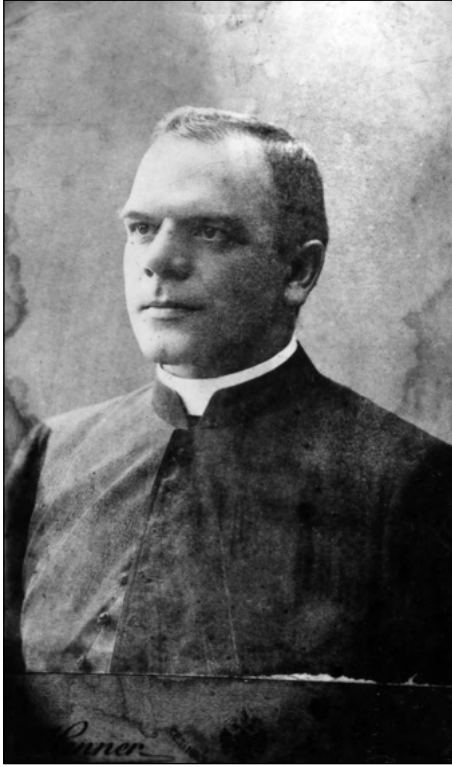
---

<sup>112</sup> Wykorzystane w tej części informacje i cytaty dotyczące budowy kościoła pochodzą z *Księgi parafii*.

<sup>113</sup> Skład komitetu według Skupnia-Florka to: Franciszek Cudzych-Kleofas, Stanisław Cudzych-Baca, Franciszek Para, Jędrzej Matyga-Łukasz i Józef Ślimak, *Ibidem, op. cit.*, s. 357.

<sup>114</sup> Na poprzednie lokalizacje składały się dary Wojciecha Stachowca i Jana Pańszczyka-Jadamowego.

<sup>115</sup> W innym miejscu *Księgi parafii* znajdziemy informacje, że dokonał tego aktu wikariusz generalny biskupa Adama Stefana Sapięhy ks. Stanisław Rospond.



*Ks. Maurycy Rottermund (ur. 1864, zm. 1931),  
proboszcz w Szaflarach, początek XX w.*

siano przerwać prace, postawiwszy zaledwie część ścian. Z braku środków nie zabezpieczono ich i pozostawiono na „zgubne działania atmosferyczne”. Stan ten nie dawał spokoju członkom Komitetu.

Jan Świder-Sołtys cierpiał z tego powodu na bezsenność. Tak relacjonował jego opowieść Michał Guc: „raz w nocy [...] już gdzieś po północy rzucał się z boku na bok nie zmrzywszy oka, przy czym stękał i żonie spać przeszkadzał. Ta zniecierpliwiona zaczęła mu wymyślać: «co się tak stołomca [właśc. – stołonca], a nie śpi». W odpowiedzi zwierzył się [...], że myśl o nieskończonych [...] murach spać mu nie daje. Ona raz dwa mu doradziła, w te mniej więcej słowa: «Dyćś gazda, weź murarzy i końc co najważniejsze!». Nie trzeba mu było więcej nic. Już nawet nie czekał bardzo dnia, ale się pozbiierał wartko i poszedł na «Ranną» [mszę] do [...] Poronina. Po drodze zeszli się ze szwa-

Majster murarski Jan Markocki z Nowego Targu wykreślił plany i położył fundamenty. Czas był ku temu najwyższy, gdyż nagromadzony w markach fundusz, który w znacznej części uzyskano ze sprzedaży drzewa z lasu gminnego, ulegał szalonej dewaluacji. Rosło też zaniepokojenie otoczenia. Kierownik szkoły „górnej” zauważył, że „gmina sprzedała z lasu swego za 2 (dwa) miliony MRp [marek polskich] drzewa tytułem na budowę kościoła, a tego kościoła nie budują”. Drewno to czuły punkt kierownika, dodawał nieco złośliwie, że „Naczelnik gminy Ludwik Cudzich z niedokończoną 6-tą kl[asą] gimn[azjalną] [...] nawet w opał szkół nie zaopatrzył”<sup>116</sup>. Liczono, że szybko uda się wybudować mury. Wartość pieniądza tak jednak malała, że mu-

---

<sup>116</sup> Opinia ta stoi w sprzeczności z innymi źródłami, *Kronika szkoły ludowej w Białym Dunajcu II*, por. s. 69.



„Na zdjęciu od lewej:

1. Michał Guc, kierownik szkoły w Białym Dunajcu, a zarazem organista w tutejszej kaplicy, zapalony miłośnik budowy kościoła.
  2. Franciszek Cudzich «Solorz» zwany również «Kleofasem» dlatego, że apostołował za budową kościoła z drugim gazdą z Białego Dunajca Jędrzejem Matygą «Łukosem».
  3. Ks. Władysław Puczka, wikary w Szaflarach zajmujący się z polecenia ks. Władysława Wójtowicza – proboszcza w Szaflarach budową kościoła w Białym Dunajcu”.
- Lata 30. XX w. Z Księgi parafii.

grem Jędrzejem Matygą «Łukosem». Obydwom to samo leżało na sumieniu, więc uradzili, że wspólnie wezmą murarzy i swoim kosztem dokończą murów prezbiterium. Z zamiarów swych zwierzili się [...] Franciszkowi Cudzichowi i Franciszkowi Parze [...] postanowiono, że każdy [...] weźmie na swoje utrzymanie jednego murarza i pracę poprowadzą tak, że wzniosą i zasklepią mury [...]. Czterej murarze, pracując każdy po 49 dni, wykonali żadaną budowę, a [...] gazdowie pokryli [...] koszta, płacąc każdy po 490 zł i dając przez ten czas wyżywienie jednemu murarzowi. To stało się w 1924 roku”.

W następnym roku Komitet otrzymał bezpłatnie drzewo od Józefa Uznańskiego z Poronina. W 1925 i 1926 roku dokonano robót ciesielskich. Postawiono więźbę i pokryto blachą dach nad prezbiterium. Pieniądze na materiał uzyskano ze składek amerykańskich, które zebrał Jan Kluś z Chicago. W kolejnych dwóch latach wprawiono prowizoryczne okna, pobudowano zakrystię oraz tymczasowy chór. Franciszek Cudzich, dając deski modrzewiowe i pła-



*Ks. kanonik Jan Para, lata 40./50.*

o konsekrację prezbiterium. Biskup ogląda budowę 19 czerwca i upoważnia proboszcza do poświęcenia kościółka oraz zezwala na odprawianie w nim nabożeństw. Początkowo latem w każdą niedzielę, a przez resztę roku raz w miesiącu.

Czyniono starania, by mogły odbywać się częściej. W sezonie wakacyjnym msze celebrowano codziennie, gdy na odpoczynek przyjeżdżał tu ks. kanonik Jan Para, goszczący innych duchownych. Odtąd Biały Dunajec stał się ośrodkiem dla Bańskiej Wyżnej i Niżnej oraz Gliczarowa, których mieszkań-

cą 1250 zł, ufundował ołtarz. Wpływały też większe datki na szaty i naczynia liturgiczne, przeważnie w srebrnych i złotych koronach austriackich.

Korzystając z rady ks. Rottermunda Komitet obrał jeszcze w 1921 roku za patronkę kościoła „Najświętszą Pannę Marię Królową Anielską”<sup>117</sup>. W 1928 roku przebywający na letniku artysta malarz L. Żochowski podjął się namalowania Jej wizerunku na płótnie (ofiarowano na ten cel 800 zł). Wzorował się na dziele barokowego twórcy, Hiszpana Bartolomé Estebana Murilla (1617–1682)<sup>118</sup>. W tym samym roku również, korzystając z wizytacji kanoniczej ks. Stanisława Rosponda w Szaflarach, białodunajczanie wysyłają tam delegację, prosząc dostojnika

---

<sup>117</sup> Antoni Zachemski był m.in. autorem opowiadania pt. *Anioł Podhala*, które zawierało „popularny w opowiadaniach podhalańskich motyw [...], gdzie Matka Boska z aniołami wędruje po ziemi podhalańskiej”, M. Jazowska-Gumulska, *Gęśle z jawora. O regionalnych pisarzach Podhala w dwudziestolecu międzywojennym*, Zakopane 1990, s. 85, 99.

<sup>118</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Bartolomé\\_Esteban\\_Murillo](http://pl.wikipedia.org/wiki/Bartolomé_Esteban_Murillo).





*Przed plebanią w Szaflarach. W środku ks. proboszcz Władysław Wójtowicz, z prawej ks. Władysław Puczka, lata 30. Z Księgi parafii.*

cy przyłączają się – za zgodą probostwa szaflarskiego – do pomocy. Dodajmy, że poświęcenie – ufundowanego w 1908 roku – sztandaru straży pożarnej nastąpiło dopiero w 1931 roku, gdyż chciano tego dokonać we „własnym” kościele-kaplicy<sup>119</sup>. Jednak „białodunajczanie czują, że [ich siły] wyczerpują się. Brakuje im stałego przewodnika-kapłana. Rodak ks. kan. Para musi pilnować swojej placówki [...]. Ks. kan. Rottermund złożony ciężką chorobą (rak żołądka) nie ma sił [...], a księży wikarzy mają [...] mało czasu i doświadczenia”.

Do Komitetu przyłącza się nowy członek, pierwszy kościelny Stanisław Łukaszczyk-Świderowski, człowiek „gorąco kąpany i pełen energii, jednak nie zawsze roztropny”, którego hasło brzmi: „Księdza jak najrychlej w Białym Dunajcu osadzić”. Jego zdaniem nie brakuje tu willi do zamieszkania, a żywności kapłanowi „naznoszą w bród kobiety”. Zarażony tym optymizmem Komitet udaje się do księcia arcybiskupa Sapiehy. Sprawa jednak nie rysuje się tak prosto. Metropolita zgadza się na przydzielenie księdza, pod warunkiem wybudowania dla niego plebani i zapewnienia beneficjum. Zrządzeniem losu „zdarza się, że w tym czasie umiera śp. Bartłomiej Bierniak, który

---

<sup>119</sup> „W stulecie ochotniczej straży pożarnej w Białym Dunajcu”, *op. cit.*, s. 16.



*„Kościołek zbudowany w latach 1918–1928, poświęcony w 1928 przez ks. Kanonika Maurycyego Rottermunda, proboszcza parafii Szaflary”. Z Księgi parafii.*

*Jan Zadorin, lata 30.*



*Od lewej Stanisław Ślimak-Michalicek, Franciszek Franosz-Bury z córką Wiktorią, lata 30.*



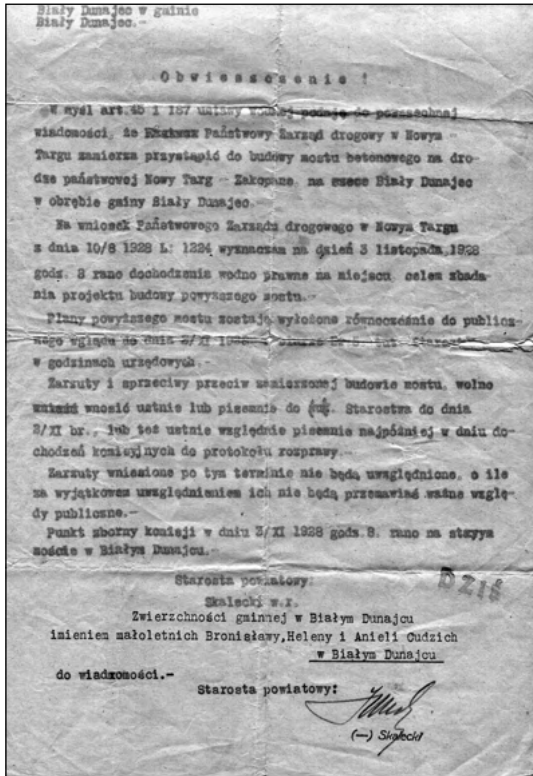
„Murarze, kamieniarze, cieśle – budownicowie kościoła. W środku między ks. Władysławem Puczką a Michałem Gucem, majster budowy kościoła Jan Adamaszek z Komorowic (obecnie część Bielsko-Białej). Obok ks. Puczki, oznaczony znakiem «X» Józef Jarosz «Sałota» – kierownik prac ciesielskich”, lata 30. Z Księgi parafii.



Juzyna. Posiłek w przerwie pracy na roli. Rodzina Skupniów-Zegleńców, od lewej Maria, Stanisław, Józef, Jan i Franciszek, lata 20./30.



Franciszek Cudzich-Solorz „Kleofas”, lata 30.



**Obwieszczenie o budowie mostu w Białym Dunajcu, 1928 r.**

[...] leguje swój majątek na [...] potrzeby kościoła”. Górale spontanicznie rozpoczynają prace i ponownie, „gdy [...] budynek pod dach wyciągnięto”, odwiedzają arcybiskupa. Tym razem Adam Sapieha „pośpiechu [...] nie pochwalił i zażądał planów [...]. Konsternacja, bo budowano bez nich”. Świderowski nie traci jednak rezonu, sprowadza z Zakopanego inżyniera, który wykreśla projekt, uzupełniając rozpoczętą inwestycję własnymi pomysłami<sup>120</sup>. „I tak «Dunajczany» postawili na swoim. Plebania [...] stanęła”. Lecz zbudowane z taką ofiarnością prezbiterium zaczyna niszczyć.

W lipcu 1931 roku umiera Maurycy Rottermund,

który nie sprzeciwiając się „zasadniczo” nowemu kościołowi na terenie szafarskiej parafii (początkowo był nawet „głową i kierownikiem” Komitetu), przeciwny był jej podziałowi za swego życia<sup>121</sup>. Jego następca ks. kanonik Władysław Wójtowicz, zachęcony przez Kurię, wydelegował w 1932 roku do Białego Dunajca jednego z wikarych – Władysława Puczkę<sup>122</sup>. Otrzymał on polecenie nauczania religii

<sup>120</sup> „I tu urwała się pieśń pierwcy niniejszej kroniki nowopowstałej parafii białodunajeckiej”, czyli Michała Guca – zaznaczono w *Księdze*. Odtąd z przerwą w latach 1941–1945 prowadził ją ks. Władysław Puczka.

<sup>121</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny): „Ks. Rottermund nie był entuzjastą powstania nowej parafii, gdyż oznaczało to zmniejszenie jego dochodów”.

<sup>122</sup> Władysław Puczka urodził się 13 (21?) marca 1904 (1906?) roku w Bestwinie (dzisiejsze województwo śląskie). Wyświęcony 26 marca 1932 roku, przybył do Szafar 20 sierpnia. Zmarł w 1984 roku, *Księga parafii*, „Historia Kościoła”, [w:] *Biały Dunajec. Koło nr 40...*, s. 21.



*„W roku 1934 – po przerwie kilkuletniej – nowy zryw do budowy kościoła. Powyższe zdjęcie przedstawia budowę wieży”. Z Księgi parafii.*



*Katarzyna Cudzich-Psańsko, lata 30.*

pierwszym „niepodległym” roku szkolnym 1918/1919 notowano, że pomimo zrównania przez pierwszy rząd płac nauczycieli z urzędnikami państwowymi, to „szkoła jednak w tej nowopowstałej Polsce smutno się przedstawia. Nauczycielstwo ciągle narastającą drożyzną przygnębione, lud zepsuty [...] przez wojnę nic nie dba o szkołę, dzieci nie posyła, przewodniczący analfabeta szykanuje [*zapis nieczytelny*] nauczycielstwo, odmawia opału, którego udziela po kawałku ze swego podwórca”. Placówka zamykana była z tego powodu 14 razy! Następny rok – określony jako „fatalny” – rozpoczął się dopiero 1 października (spóźnione żniwa), a od 20 listopada do 3 grudnia znów przestój w nauce. „Wreszcie przywieziono odrobinę drzewa, która przy wielkiej oszczędności wystarczyła zaledwie do 18 stycznia”. Nastąpiła przerwa, która trwała do 11 kwietnia. Najlepszy czas do nauki utracono, „bo od kwietnia z powodu robót wiosennych frekwencja na Podhalu bywa każdego roku słaba”.

Tu nadmienimy, że w roku 1920 komendantem straży pożarnej został Franciszek Galica-Łuszczek, a prezesem Józef Sieczka-Kaźmicek, który opiekował się jednocześnie sztandarem jednostki<sup>123</sup>. W szkole rok 1921/1922 rozpoczął się jeszcze później niż poprzednio, bo 10 października (epidemia tyfusu).

---

<sup>123</sup> „W stulecie ochotniczej straży pożarnej w Białym Dunajcu”, *op. cit.*, s. 16.



*„Ci, którzy spełniali posługę w budującej się Świątyni Pańskiej. Ks. Władysław Puczka, wik. w Szaflarach z polecenia ks. Proboszcza Wójtowicza. P. Kierownik Szkoły miejscowej Michał Guc, pełnił funkcję organisty. Stanisław Łukaszczyk-Świderowski – był oddany bez reszty budowie kościoła i plebani i zarazem Kościelny. Ministranci, Stanisław Łukaszczyk i Józef Gubała”. Lata 30. Z Księgi parafii.*



*Rodzina Skupniów-Zegleniów z przyjezdnymi, lata 20./30.*



*Rodzina Józefa Łukaszczyka-Kocia, ofiarodawcy placu pod kościół. W pierwszym rzędzie od lewej: Franciszek Stopka, Aniela Łukaszczyk z d. Pawlikowska, Józef Łukaszczyk-Koć, Stanisław Łukaszczyk-Koć, w drugim rzędzie pierwsza z lewej Maria Łukaszczyk-Koć (Mrugała), koniec lat 30.*



*Fabryka tektury Maurycego Kopelmana i Izydora Thierbergera, czynna od 1925 r.*





*Od lewej Bronisław Mrugała-Hazuka, Jan Galica-Walos, Jan Świder-Sottys, Stanisław Mrugała-Hazuka, Józef Cudzich-Brzaniok, Bronisław Kulach-Pawlicyn, Stanisław Mrugała-Hazuka młodszy, lata 30.*



*Rodzina Stéfaniaków-Hasioków z Gliczarowa Dolnego, 1937 r.*



*Widok na stację kolejową i kościół w budowie, lata 30.*

Znów „wskutek przerw z braku opału nastąpiło ogólne zniechęcenie nie tylko u dzieci, ale i rodziców”. Dopiero dzięki zaangażowaniu inspektora powiatowego nastąpiła poprawa (po Wielkanocy). W następnym roku podobna pauza trwała od 4 stycznia do 26 lutego. Wizytujący szkołę inspektor Jaśnikowski zwrócił jednak uwagę na dbałość kierownika „zwłaszcza o mapy i obrazy do nauki poglądu”, dzięki czemu wiemy, że w takowe szkoła była wyposażona. Za rok też „silna dłoń” inspektora „frekwencję poprawiła i nauczycielstwo z ochotą zabrało się do pracy”. Nie wiemy, jak przedstawiała się kwestia opału. Niestety! Dnia 7 września 1923 roku – jak już pisaliśmy – zmarł Jan Kłak, a placówkę obejmują pochodzący ze Lwowa Józef i Rozalia Rykałowie.

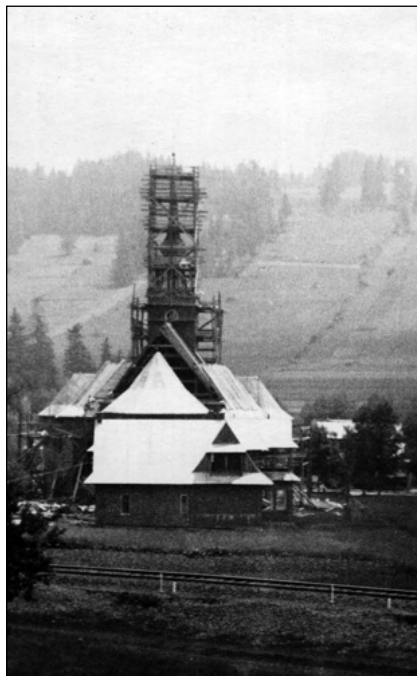
Jak notują, „frekwencja dziatwy” w roku szkolnym 1924/1925 i następnym jest już „zadowolająca” – „przerw w nauce żadnych”. Uzyskano także od gminy odpowiednie ogrodzenie oraz naprawiono i uzupełniono rynny. Zreorganizowano placówkę na czteroklasową, choć nauka odbywała się dalej przy dwóch siłach nauczycielskich. W początku listopada 1925 roku Józef Rykała zakłada 4-głosowy, 30-osobowy chór męski, wprowadza też nowe techniki edukacyjne – wyświetlano dwa razy „obrazy świetlne o temacie naukowym, etycznym i religijnym”. Modernizacja daje się odczuć także w szerszej skali. Powstaje pierwszy (i jedyny w ciągu prawie półwiecza) zakład przemysłowy – fabryka tektury drzewnej. Jej „budowę zapoczątkowali w roku 1925 inż. Czajewski i p. Ordońska z Krakowa. Wykupili [...] grunta na przeprowadzenie koryta wod-

nego i placu znajdującego się między mostami kołowym i kolejowym [...]. Jednakże inicjatorzy tego dzieła do końca nie doprowadzili, lecz sprzedali je w całości Kopelmanowi z Tibergerem [właśc. Thierbergerem] do spółki. Jest to rzecz doniosła dla miejscowej ludności pod względem gospodarczym, gdyż sama budowa fabryki jak i praca w niej daje ludności zarobek na miejscu<sup>124</sup>.

Rok szkolny 1926/1927 rozpoczyna się z dwutygodniowym poślizgiem (kilka wypadków szkarlatyny). Powstaje biblioteczka, a szkoła znów jest trzyklasowa. Dodajmy, że w tym czasie rozpoczęła działalność placówka w Sierockiem, jako filia trzyklasowej szkoły w Zębie, początkowo w domu wynajętym od Marii Granat<sup>125</sup>. Na miejsce państwa Rykałów w sezonie 1928/1929 pojawia się

„tymczasowa kierowniczką” Stefania Mildnerówna. Nie miała łatwego startu – z powodu zapadnięcia 30 procent dzieci na odrę i gripę przerwano naukę od 8 do 26 lutego. Jednak trzy kobiece „siły nauczycielskie”: Wanda Mazurkówna, Stefania Mildnerówna i Jadwiga Jaglarzówna „podały sobie ręce do rzetelnej, wspólnej pracy [...]”. Z zadania swego wywiązały się solidarnie i sumiennie”. Nie trwało to długo – już w następnym roku przychodzi nowy kierownik (wszyscy byli wyłaniani drogą konkursu) Jan Konior z żoną Ludwiką.

Im właśnie zawdzięcza szkoła początki teatrzyku – 9 czerwca 1929 roku staraniem pani Ludwiki „działka [...] odegrała [...] przedstawienie *Sierotka Marysia* tudzież w połączeniu z tą sztuką «pożegnanie zimy [w czerwcu?!], a powitanie wiosny». Przedstawienie to zrobiło na widzach „bardzo dodatnie wrażenie i prosiło o powtórzenie”. W latach 1931–1932 rozwinięto także założony wcześniej – a prowadzony przez dzieci – sklepik przyborów i materiałów szkolnych. „Gotówkę na pierwszy zakup [...] bezprocentowo dała naucz.[ycielka] pani Ludwika Konio-



„Zdjęcie budującego się Kościoła od strony zachodniej”. Z *Księgi parafii*.

<sup>124</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 357.

<sup>125</sup> *Dzieje szkoły w Sierockiem*, oprac. M. Styczeń.



*Na zdjęciu m.in. Michał Guc, ks. Jan Para, Wojciech Pawlikowski (stoją), ks. Władysław Puczka (siedzi w środku), lata 30.*

rowa – 54 zł. [...] Uchwalono [z zysków] zakupić konieczne przedmioty naukowe, których dzisiaj właściwe źródło dać nie może”. Ładny to przykład zaangażowania, poświęcenia i bezinteresowności.

Według spisu z roku 1931 gmina liczyła 2504 mieszkańców<sup>126</sup>, w tym 5 wyznania mojżeszowego i 2 prawosławnych (reszta to katolicy). Wszyscy zajmowali się „uprawą roli, a jako uboczne zajęcie zaledwie kilka rodzin trudni się sklepikarstwem i pracą w wodnych tartakach oraz okresowo rżnięciem drzewa”<sup>127</sup>. Cztery lata później we wsi żyło 565 rodzin w tym 156 rodów<sup>128</sup>. Notowano w tym czasie<sup>129</sup>: „Co do rodziców dzieci, to na ogół do szkoły odnoszą się zyczli-

wie”, jeśli zaś chodzi o uczniów, „cechuje ich słabe myślenie i brak zainteresowania”, ale niedługo „charakterystyka ta uległa poprawie”. Podczas opłatka w styczniu 1933 roku (fundusze na jego organizację pochodziły z groszowych składek i skromnego dochodu sklepiku) dzieci otrzymały podwieczorek, wszystkie obdarowano cukierkami oraz piórami, a kilkanaścioro najuboższych – zeszytami i przyborami do pisania. Oprócz śpiewów i deklamacji odegrano „sztuczkę” *Nowy Roczek* oraz zainscenizowano wierszyk *Gwiazdy*.

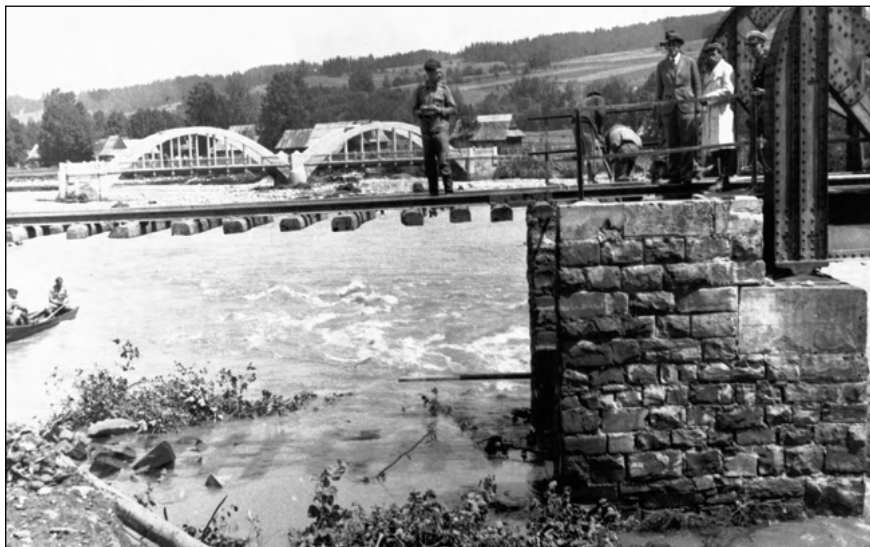
---

<sup>126</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 358.

<sup>127</sup> *Kronika szkoły ludowej w Białym Dunajcu II*.

<sup>128</sup> Największe to: Pawlikowski, Cudzych, Majerczyk, Skupień. W 1939 roku nazwisk było tylko 152. Najpopularniejsze to: Pawlikowski, Bużek, Cudzych, Czernik, Dzierżęga, Gał, Gil, Skupień, Majerczyk, Pańszczyk, Maciata, Sichelski, Sieczka, Stołowski, *Kronika Białego Dunajca*

<sup>129</sup> Rok szkolny 1932/1933.



*Powódź w Białym Dunajcu, 1934 r. Zbiory NAC.*

W Sierockiem od roku szkolnego 1933/1934 szkoła działa w postawionym staraniem mieszkańców budynku<sup>130</sup>.

Rozmach prac społecznych, jaki ogarniał w tych latach ludność, powstrzymała spowodowana ulewą „straszna klęska powodzi”<sup>131</sup>. W dniach 16 i 17 lipca 1934 roku wylew Białego Dunajca był tak wielki, że „bałwany wody wylewały [się] na most”. Zostały zniszczone przyczółki przy moście betonowym i kolejowym. „Przejście przez rzekę mogło odbywać się tylko pieszo” po wiszących „szynach i progach”. Po opadzie wody oddział pułku kolejowego dokonał w dwa dni naprawy. „Nikt życia nie stracił, ani też jakiegokolwiek ze zwierząt go-

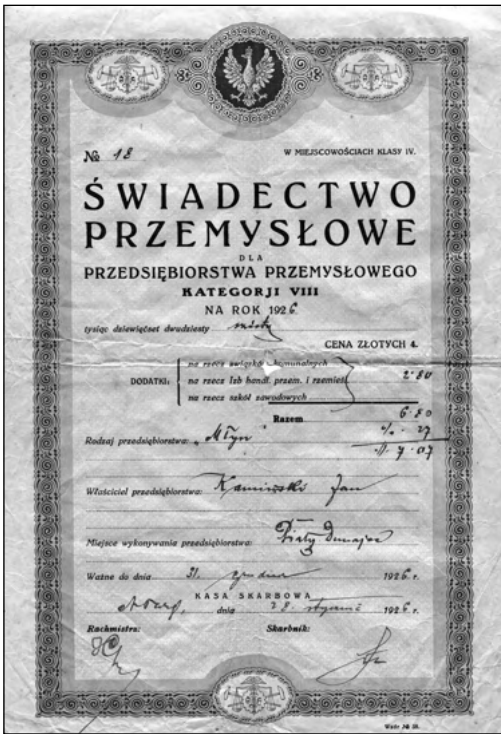
---

<sup>130</sup> *Dzieje szkoły w Sierockiem, op. cit.*

<sup>131</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 358.



Poświęcenie sztandaru Straży Pożarnej w Białym Dunajcu, 1931 r.



Świadectwo Przemysłowe młyna Jana Kamińskiego, 1926 r.

spodarskich nie zginęło”. Żywiol zabrał dwa domy, a dwa inne – zagrożone – udało się rozebrać, zniszczył ponadto drogi, zniósł uprawną ziemię, przynosząc duże spustoszenia płonów i pól<sup>132</sup>.

„Otworło się ogromne pole pracy” przy odbudowie, ale brakowało żywności. „Rzutniejsi gospodarze” organizują jej dowóz z Wołynia. „Ta konieczność dała pewne doświadczenie tym ludziom, odtąd sprowadzają [...] wszelkie potrzebne produkty i towary [...], nie wyłączając nawozów sztucznych z pominięciem wszelkich pośredników”<sup>133</sup>. Starostwo w Nowym Targu nadesłało cztery tony mąki. Powiatowy Komitet Pomocy udzielał – aż do połowy roku następnego – wsparcia w dożywianiu 77 dzieci, „przydzielając mąkę, cukier, słoninę, fasolkę lub krupy jęczmieńne, mieszanekę kawową i gotówkę na zakup mleka pełnego do kawy. Rozdziałem pieczywa i kawy zajmowało się gromada nauczycielskie i starsze dziewczęta szkolne, a kawę gotowano w kuchni [...] kie-

<sup>132</sup> *Ibidem*. Powódź miała też zniszczyć jeden z trzech białodunajceckich młynów-tartaków należący pierwotnie do Stanisława Kamińskiego-Śliwy, H. Jost, *Ludowe tartaki i gonciarnie podhalańskie*, Zakopane 1989, s. 18.

<sup>133</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 358.



*Kościół parafialny po zakończeniu budowy w 1937 r.  
Z Księgi parafii.*

rownika szkoły”. Nie koniec to ataków natury – w nocy 25 marca 1935 roku „między godziną 0.30, a 1.30, [...] odczuto potężny wstrząs ziemi, który pobudził ludzi ze snu, lecz szkód, jak spadanie obrazów ze ścian, zwalenie przedmiotów domowych lub zwalenia budynków nie wyrządził”.

W końcu września 1934 roku pojawił się u dzieci dyfteryt. Natychmiast przeciwdziałano i w wyniku dwukrotnych szczepień „epidemię zlokalizowano i stłumiono”. W roku tym weszło również w życie rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych o podziale powiatu nowotarskiego na gminy wiejskie. Utworzono zbiorczą gminę Poronin. W jej skład (oprócz gromady Biały Dunajec) wszedł między innymi cały Gliczarów, który do tamtego czasu także szczycił się odrębnością<sup>134</sup>. Białodunajczanie wybierali 32 radnych gromadzkich, pierwszym sołtysiem został ruchliwy i efektywny Franciszek Fransoz (ostatni wójt to Wincenty Majerczyk)<sup>135</sup>. W 1935 roku sołtys wraz ze strażakami sprzedaje dotychczasową remizę Józefowi Dzierzędze-Cabanowi i zaczyna budowę nowej, murowanej siedziby<sup>136</sup>.

W 1937 roku „w okresie ferii letnich kierownik szkoły [...] przy niezwykle wysiłku z powodu braków finansowych zdołał sprawić do jednej z sal naukowych nowe ławki, dwuosobowe według wymogów MWRiOP [Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego – były więc takie wymogi!] w ilości 24 sztuk, koszta [...] wynoszą ponad 200 zł”. Podczas Świąt Bożego Narodzenia dzieci kilkakrotnie odegrały *Jasełka*. I ten kierunek aktywności stanowił chyba największe osiągnięcie nauczycielskiej pary. Urodzona w 1928 roku Helena Buńda – późniejsza założycielka i uczestniczka regionalnych zespołów folklorystycznych – wspominała, że najbardziej lubiła lekcje śpiewu prowadzone przez kierownika Jana Koniora. Już wówczas ujawnił się jej aktorski talent<sup>137</sup>.

## Erygowanie parafii. W przededniu katastrofy

Ks. Władysław Puczka rozpoczął działania od zapoznania się z Komitetem budowy, a wiosną 1933 roku został jego przewodniczącym i skarbnikiem (zastępca – wójt Wincenty Majerczyk, sekretarz – kierownik szkoły „dolnej” Michał Guc). O Michale Gucu, którego dom pełnił rolę swoistej plebanii – miejsca gościny dla duchownych (także bezinteresownym organiście i autorze pierwszych rozdziałów *Księgi parafii*), mówiono: „Z tego naszego Kierownika to cały

---

<sup>134</sup> Dz. U. RP z 1934 r. nr 68, poz. 594, informacje od Andrzeja J. Nowaka.

<sup>135</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 358, *Kronika Białego Dunajca*.

<sup>136</sup> „W stulecie ochotniczej straży pożarnej w Białym Dunajcu”, *op. cit.*, s. 17.

<sup>137</sup> J. Bentkowska, „Helena Buńda”, [w:] *Biały Dunajec. Koło nr 40...*, *op. cit.*, s. 67.





*Poświęcenie dzwonów, 1938 r. Z Księgi parafii.*

biskup”. W dalszym ciągu pomagali „Łukos” z „Kleofasem”. Poddano rewizji dotychczasowe plany i zwrócono się do „siły fachowej” – inż. Stefana Meyera z Zakopanego, którego projekt zatwierdziły władze wojewódzkie oraz Kuria. Wiosną 1934 roku nastąpił nowy zryw. Początkowo niektórzy odnosili się z „pewną nieufnością” do rozpoczętych robót, gdyż ograniczały się one „do poprawy już wybitych (słabych!) fundamentów [...], wskutek czego praca ta była niewidoczna”. Wzmocnienie ich uznano jednak za konieczne. „Sumienny i specjalnie czuły na piękno” inż. Meyer przeprowadzał „istną walkę z gazdami [...] i gdyby nie przewodniczący Komitetu i P[an] Kierownik Guc, kto wie, czy by zwyciężył!”.

Architekt powtarzał, że chciałby „coś pięknego zostawić na Podhalu”. Jego zasługą jest wykorzystanie granitu tatrzańskiego zwłaszcza do budowy fasady. Górale, aby zyskać na czasie i oszczędzić, planowali użyć tylko cegły. Obróbka kamienia dodatkowo spowolniła tempo inwestycji, ale upiękniał on budowlę i dostosował ją do krajobrazu Skalnego Podhala. Granit sprowadzono z Suchej



*Poświęcenie dzwonów, 1938 r. Z Księgi parafii.*

Wody, z dóbr Jerzego Uznańskiego, kolatora parafii w Szaflarach (podał go bezpłatnie). „Mimo niektórych opornych, którzy ciągle pytali się «na co to wszystko», znalazło się wielu gospodarzy, którzy wzięli [...] do węzła kawałek «moskole» i chętnie zwieźli [...] granit, łamiąc przy zwózce najsilniejsze wozy”. W 1936 roku budowa podeszła pod sam dach. Drzewo na wieżbę otrzymał Komitet z lasu gminnego. Krzyż na wieży – zaprojektowany przez inż. Meyera – wykonał Józef Sikoń z Leszczyn.

W roku 1937 zastąpiono okna witrażami, projektu przebywającego na letnisku prof. Antoniego Procajłowicza<sup>138</sup>. Ukoronowaniem są trzy dzwony, które powieszono w dzień św. Stanisława, 8 maja 1938 roku<sup>139</sup>. Ochrzczono je imionami: „Maria”, „Adam Stefan” i „Władysław”. „Łzy z oczu ocierali ludziska słysząc po raz pierwszy grające dzwony Chwałę Bożą [...]. Cieszyli się – bo byli prawie u celu!”. Wydatki w ciągu trzech lat przekroczyły jednak „grubo” 100 tys. zł. Nie otrzymano żadnej subwencji, pieniądze składali miejscowi górale na ręce ks. Puczki i Michała Guca, którzy sześć razy w ciągu roku obchodzili wszystkie domy. Przyszłą parafię „obejdzono” w ten sposób aż 37 razy! „Ludzie nie dawali pieniędzy, bo ich nie mieli, tylko własną pracę i żywność. Jak ksiądz szedł po kolędzie, to dawali jajko, worek ziemniaków, czy trochę mąki. Brał to na wóz i wiózł do kościoła”<sup>140</sup>. „Gazdowie nie zniechęcali się, bo powiadali, że

---

<sup>138</sup> Antoni Stanisław Procajłowicz (ur. 10 maja 1876 w Rodatyczach, zm. 13 lipca 1949 w Krakowie) – malarz, ilustrator książek, twórca grafik i plakatów, tworzący w stylu secesji, [http://pl.wikipedia.org/wiki/Antoni\\_Procajłowicz](http://pl.wikipedia.org/wiki/Antoni_Procajłowicz).

<sup>139</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 358.

<sup>140</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny).



*„Od lewej: ks. Władysław Puczka, Wojciech Pawlikowski – sołtys Białego Dunajca, Michał Guc – kierownik szkoły w Białym Dunajcu, Józef Marduła «Wątor» – jeden z fundatorów kościoła”. Lata 30. Z Księgi parafii.*



*„Katolickie Stowarzyszenie Dziewcząt w Białym Dunajcu, założone w 1935 roku – z Dyrektorką p. Janiną Müller, nauczycielką tutejszej szkoły i ks. Patronem”.  
Z Księgi parafii.*



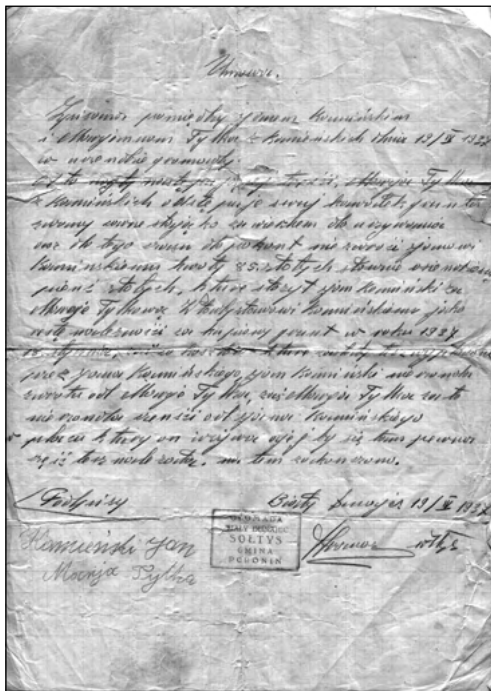
*„Przed zakończeniem roku szkolnego, w dniu 20 czerwca młodzież miała sposobność przeżyć piękno gór naszych – oraz przyjemność jazdy autobusem – co dla nich było największą atrakcją. [...] Zwiedzono Halę Pisaną i krzyż Wincentego Pola”, 1938 r.  
Z kroniki szkoły w Sierockiem.*



*Nauczyciel Michał Guc z uczniami, Zakopane, 1937 r.*



*Józef Skupień-Kukielcorz z dziećmi, lata 40.*



Pieczęć Soltysa Białego Dunajca, 1937 r.

«trza», a jeszcze pięknie dziękowali Jegomościowi, że se nogi tłucze dla ich sprawy! (Pojawiły się i inne głosy, ale były odosobnione)”. Co najmniej połowa prac przy budowie została wykonana za darmo.

Pod koniec 1937 roku działania dobiegają końca. Beneficjum o powierzchni około siedmiu mórg również powstało z darowizn. W grudniu Komitet udał się z prośbą do ks. Wójtowicza, by wyraził zgodę na podział parafii. Nie tylko zezwolił, ale sam zredagował petycję i na czele delegacji wybrał się w kwietniu następnego roku do Kurii. Wraz z nim, oprócz grupy górali, pojechali inż. Meyer i prof. Procajłowicz.

„Najwięcej jednak spośród delegatów przypadła do gustu” księciu metropolicie Adamowi Sapiesz „osoba najpoważniejszego, sympatycznego [...] «Dziadka» Pawlikowskiego Józefa”. Przewodniczył on już kilkakrotnie deputacjom i zawsze łamał – jak wyrażali się księża z otoczenia metropolity – „czasem nieugiętą jego wolę”. Kiedy dwa lata wcześniej, ten chciał przenieść ks. Puczkę do Makowa Podhalańskiego, podobno Pawlikowski „runął mu do kolan, uchwycił za nogi i powiedział: «Księżu Arcybiskupie! Nie ruszę się stąd i nie puszcę tak długo, pokieli nie powiecie – tak!». Sapięha nie mogąc się oprzeć takim prośbom machnął ręką i zdecydował: «Niech tak będzie»”. „Dwór” znów komentował: „To niesłychana rzecz, górale złamali Księcia”.

Ku wielkiej radości, dekretem z 30 maja 1938 roku (nr 3893/38, z ważnością od 1 lipca), erygował arcybiskup Sapięha nową parafię pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Aniołów. Ks. Puczka objął w niej obowiązki proboszcza. W skład wspólnoty weszły: Biały Dunajec, Bańska Górna, Gile, Gliczarów Dolny z trzema domami z Gliczarowa Górnego (Rola Rzadkoszów), z parafii Poronin – Leszczyny Dunajeckie, a z parafii „na Zębie” – Leszczyny Zębiańskie. Już wcześniej – 3 maja – w świeżo ukończonej świątyni celebrowano



*„Krucjata Eucharystyczna dzieci przy Szkole Podstawowej w Białym Dunajcu Dolnym założona w 1933 roku. Na zdjęciu powyższym Ks. Kanonik Jan Para rodak, wielki dobrodziej i fundator tutejszego kościoła”. Z Księgi parafii.*

uroczyste nabożeństwo<sup>141</sup>. Latem wystawiono budynek gospodarczy. Stajnia zapełniła się wkrótce żywym inwentarzem dzięki hojności Stanisława Łukaszczyka (ofiarował jałówkę) oraz Józefa i Stanisława Mardułów (dali po krowie).

Cmentarz parafialny planowano zbudować w różnych miejscach. Spotykało się to jednak ze sprzeciwem starostwa ze względu na bliskość budowanej autostrady, jak zwano Zakopiankę. Wybrano w końcu pole obok drogi do Leszczyn. Dnia 7 lipca 1938 roku ks. Wójtowicz poświęcił nekropolię, w tymże dniu odbył się pierwszy pochówek – Marii Furtak. Jeszcze w 1935 roku założono staraniem ks. Puczki Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej oraz Krucjatę Eucharystyczną dzieci. W 1938 roku powstały bractwa – III Zakonu i Różańca Świętego. Rozwijały się dobrze. Na Wielkanoc urządono grób Chrystusa według projektu i autorstwa prof. Procajłowicza – zakupiono potrzebne krzyże i figury, baldachim, kapy zieloną, fioletową i czerwoną, oraz złoty krzyż procesyjny. W uroczystość Znalezienia Krzyża 3 maja 1939 roku poświęcono uroczyscie nabyty kilka lat wcześniej z inicjatywy inż. Meyera krucyfiks. Inżynier „nosił się z zamiarem umieszczenia figury w oknie wieżowym. Bolejący nadzwyczaj

---

<sup>141</sup> *Kronika szkoły ludowej w Białym Dunajcu II.*



*Pierwszy ołtarz z obrazem patronki parafii Królowej Aniołów. Z Księgi parafii.*



*Andrzej Skupień-Florek z pierwszą żoną, Agnieszką z d. Rzepka, lata 20.*



*Widok kościoła i plebanii, lata 40. Z Księgi parafii.*





*Rodzina Cudzychów-Morcinów – Karol Cudzych-Morcin z żoną Katarzyną z d. Sikoń, Leszczyny, lata 30.*



*Z lewej Wiktoria Szostak, lata 30.*



*Józef Matyga-Łukos, lata 30.*



*Ks. Władysław Puczka z parafiankami, lata 30.*

wyraz Twarzy Chrystusa Pana kazał umieścić Krzyż w kaplicy na podniesienie pobożności wiernych”.

A potrzebowali oni także pociechy. Ciężkie warunki ówczesnego życia obecne są w świadomości do dzisiaj – Krzysztof Trebunia-Tutka: „Jak przyszła Polska niepodległa, to się zrobiło **jeszcze biedniej**. Było takie powiedzonko, «ze nie było jak za niebożycki Austrii»”; Bernadeta Dzierżęga: „przed wojną była bieda i wcześniej też była bardzo **wielka bieda**, dlatego że tutaj w ogóle nic nie rosło”; Bronisław Gil: „przed wojną, to mielili owies na placki”. Bronisław Rusnak (ur. 1929) wspomina: „mnie było [...] ino śtyry roki, jak ociec umar, a bratu nomłodsemu jednoście miesięcy. Ostało nos pięcioro dzieci drobnyk, a to była **biyda strasno** wtedy. [...] To nie jest do opowiedzenia!”. Helena Sieczka (ur. 1930) dodaje: „Zdjęć to jo ni mom, bo fto to przed wojnom robił zdjęcie! [...] Bo to **była bieda!**”.

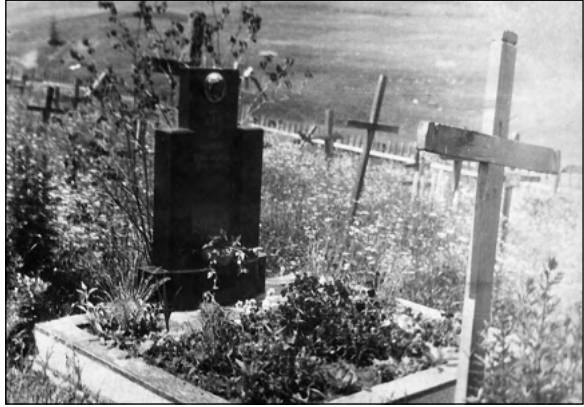
Maria Ignaciuk opowiada o dziadku, który pracował w – jak mówiono – „państwowej robocie”, a był tylko palaczem w „senatoriach”. Niemniej jednak żył z tego tak dobrze, że kupował konie i miał pierwszy we wsi rower. Jan Bryjak (ur. 1932) uzupełnia, że poza „kilkoma [...], co tam na kolei pracowali, [...] na torach fizycznie, [...] to **nie miał nikt grosza**. Jakżeś sobie wygospodarował [...] to się zjadło, ale zawsze biednie”. Jerzy Rogowiec: „jak znalazły, nase prababcie, pokrzywy piykne na wiosne, to sie biły. Która była najmocniejszo, to targała te nojladniejse, a te płońse – już mniej dorodne [...]. Bo zupa pokrzywowa była często spożywana”. Życie białodunajczanek nie było łatwe.

Halina Łukaszczyk o babce Ludwinie: „siedziała w Małej Łące – to była polana rodowo [...] [tam] urodziła [...] mamę, rok przed wybuchem wojny [...], jako te baby se dawały radę! [...] wypasała i [...] mieszkała w szalasiu przez lato, na zimę schodziła do domu. [...] Sama. Jak się chciała utrzymać, to musiała zejść do gości, sprzedać im masło, ser”. Helena Sieczka: „Moja mama nie umiała ani czytać, ani pisać, bo jej ojciec powiedział tak: «Po co tu dziewczynom

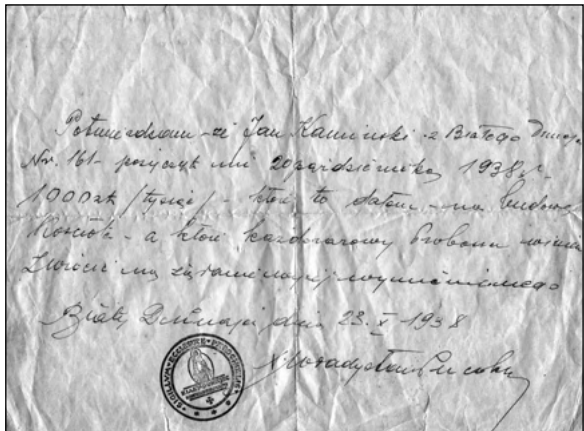
nauka w szkole, jak na wojne nie idom, nie musom listów pisać do domu». Synów miał, to ich posłał [...]. A dziewczyny – to niech robią, niech się zaharują!». Elżbieta Porębska-Mędoń pamięta, że jej babcia „nie była [...] typem kobiety ciepłej, ale [...] dopiero teraz sobie zdaję sprawę dlaczego. Bo [...] ją wydali za mąż [...] na siłę [...] siostra jej znalazła tego kawalera. Całe życie musiała ciężko pracować, od dziecka”. Józefa Pawlikowska (ur. 1933) potwierdza, że „żyło się tak skromnie”, a Jan Bryjak podsumowuje: „choć taka **bieda była** [...] **nikt nie narzekał, że bieda**”.

Brak było zatrudnienia, główne źródło utrzymania stanowiła mało wydajna górська ziemia i – według *Kroniki Białego Dunajca* – „niejednokrotnie na polach można było zauważyć, jak człowiek ciągnął za sobą pług, czy brony”.

Uprawiano głównie owies i ziemniaki. Gromada służyła z hodowli owiec (w 1939 roku 1 tys. sztuk<sup>142</sup>), zamożniejsi gospodarze chowali ich od 30 do 50. Często więc górale musieli szukać innej pracy, wielu wyemigrowało do Ameryki. Ograniczone zatrudnienie sezonowe znajdowano przy bu-



Grób Kamińskich – nagrobek na cmentarzu w Białym Dunajcu, lata 50.



„Potwierdzam, że Jan Kamiński z Białego Dunajca Nr. 161 – pożyczył mi 20 października 1938 r. 1000 zł (tysiąc) – które to dałem na budowę kościoła, a które każdorazowy Proboszcz winien zwrócić na żądanie wyżej wymienionego. Białe Dunajce, dn. 23.X.1938. X Władysław Puczka”.

<sup>142</sup> A. Skupień-Florek, „Białe Dunajce w Dwudziestolecie Polski Ludowej”, [w:] *O Tatrach Wy moje, op. cit.*, s. 377.



*Wesele Franciszka Zalińskiego i Anieli Rusnak, lata 30.*

dowie dróg. Podstawowe wyżywienie stanowiły placki owsiane („moskole”) oraz ziemniaki z kwaśnym mlekiem. Chleb pojawiał się jedynie z okazji wielkich świąt i „nie każda rodzina mogła sobie pozwolić na jego zakup”. Sto kg cukru sprzedawano w tutejszym sklepie przez cały tydzień, a nawet i dłużej. „Kiedy [...] góral chciał się dostać do Nowego Targu na jarmark, musiał 18-kilometrowy odcinek drogi przejść pieszo”. Co prawda kursowały na tej trasie 2 autobusy, ale aby zapłacić za bilet, trzeba było sprzedać 15 jaj. Rower stanowił „do pewnego stopnia” oznakę bogactwa – we wsi było ich 8. Dwóch mieszkańców Dunajca posiadało radia słuchawkowe, wczasowicz był rzadkim gościem. Droga-autostrada do Zakopanego ukończona została przed wrześniem 1939 roku do wysokości Sołtystwa<sup>143</sup>.

Pomimo tych niedostatków i kryzysu ekonomicznego, z którego powoli wydobyła się cała Polska, w drugiej połowie lat trzydziestych coś wyraźnie zaczęło się zmieniać. Nieomal w tym samym czasie, kiedy powstała parafia, „Biały Dunajec otrzymuje jeszcze jedną – poza fabryką tektury – budowlę o znaczeniu gospodarczym. Jest nią duży młyn walcowy poruszany turbiną wodną, który postawił i uruchomił dr Spieszny z Nowego Targu na placu wykupionym od Parów”. „Kościół, dwie szkoły, fabryka tektury, młyn walcowo-turbinowy,

---

<sup>143</sup> *Kronika Białego Dunajca.*



*Pierwsza komunia święta, lata 30.*

stacja kolejowa podnoszą ogromnie znaczenie wsi. Powstają liczne organizacje społeczne i oświatowe: Ognisko Związku Podhalan, Kółko Rolnicze [...], Koło Gospodyń Wiejskich, Koło Młodzieży Ludowej, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych itp.”<sup>144</sup>.

Przechodząc od 1935 roku z formy „samodzielnej gminy na gromadę podległą zarządowi gminy zbiorowej utraciliśmy możliwość samodzielnej inicjatywy i jej realizacji, gdyż nasze zamiary nie zawsze gmina aprobowała, a najczęściej je odraczała” – komentował Andrzej Skupień-Florek. Mimo to wybudowano dom gromadzki, w którym urządzono remizę straży pożarnej i sklep Kółka Rolniczego. „Przystąpiono też do elektryfikacji wsi, budując własnym kosztem linię elektryczną”. Popłynął prąd „z gazdowskiej elektrowni pomysłowego samouka Stanisława Kamińskiego, właściciela tartaku”. Nie jest jasne, jaka była ówczesna skala elektryfikacji. Helena Świder-Zbójnik (ur. 1930) potwierdza, że „prąd był już przed wojną, bo w fabryce go wytwarzali. [...] My mieli [...]. A tak – nie było po wsi, później dopiero”. Jerzy Rogowiec uzupełnia, że „działała elektrownia napędzana turbiną wodną, którą skasowali [...] komuniści, bo się bali, żeby ludzie mogli mieć prąd, a oni by se ni mogli go, o tak, wyłączyć, kiedy by chcieli”.

---

<sup>144</sup> A. Skupień-Florek, „Biały Dunajec moja wieś rodzinna”, *op. cit.*, s. 358.

Kupiono plac pod budowę trzeciej, siedmioklasowej szkoły. Sporządzono plany i kosztorysy, jednakże najazd niemiecki położył kres tym planom<sup>145</sup>. Równocześnie niespodziewanie w 1938 roku zlikwidowana została placówka „górna”. „Część dzieci przeniesiono do Poronina, część do Białego Dunajca Dolnego. Taki stan rzeczy trwał do półrocza. Na skutek prośby mieszkańców przywrócono klasy I, II i III”<sup>146</sup>. W 1937 roku powstała czteroklasowa szkoła w Gliczarowie Górnym. Inicjatorami jej powołania byli Andrzej Skupień-Florek, Stanisław Lipiarz-Krakowiak i Stanisław Skupień-Kopieć (po latach Florek za najważniejszy swój „czyn społeczny” uważał właśnie przyczynienie się do wybudowania tutaj szkoły<sup>147</sup>). Wojciech Rzadkosz odstąpił pomieszczenie w niedokończonym domu, a 4 lipca „zamianowano” nauczycielkę – Marię Bafię. Do obwodu weszły osiedla: Stasindy, Rzadkosze, Łuszczki, Knapy, Kupcy, Stołowe, Łasie i Furmaniacy (Leśnica)<sup>148</sup> – 3 września sala była gotowa. Szybko zaczęto zwozić materiały z myślą o samodzielnej inwestycji. Po roku wmurowano nawet kamień węgielny, ale wyjątkowo słotna i mroźna jesień wymusiła spowolnienie prac. We wrześniu 1939 roku w ogóle je przerwano<sup>149</sup>.

Powtarza się ta refleksja jak zaklęcie. Tak było już wcześniej: „Niestety wybuchła wojna, niwecząc wszelkie plany” – kończył rozdział dotyczący okresu zaborów Skupień-Florek, mając na myśli starania o budowę kaplicy. Doświadczenia lat 1939–1945 oddaliły wspomnienie, że już drugi raz w ciągu tak krótkiego czasu historia podcięła białodunajczanom skrzydła. „Miejscowość duża, ambitna [...] przy dobrze funkcjonujących organizacjach stowarzyszeń katolickich, młodzieżowych [...]. To było [...] takie mocne, fajne. [...] Okupacja swoje zrobiła – spustoszenia”<sup>150</sup>.

---

<sup>145</sup> *Ibidem*.

<sup>146</sup> *Kronika szkoły ludowej w Białym Dunajcu II*.

<sup>147</sup> W. Wnuk, *Na góralską nutę*, *op. cit.*, s. 196.

<sup>148</sup> „Szkoła Podstawowa i Gimnazjum im. Andrzeja Skupnia-Florka w Gliczarowie Górnym – wydanie specjalne gazetki z okazji nadania imienia gimnazjum”, 25 listopada 2011, oprac. E. Kempaska.

<sup>149</sup> Sz. Gacek, *ks.*, *op. cit.*

<sup>150</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Dolny).

## Motta

*Wiem, że tu po tym sołtysim łanie sła historia mojej rodnej wsi i jej ludu, jak po schodach królewskiej katedry i zamku królewskiego sła historia nasego narodu.*

Andrzej Skupień-Florek, 1959<sup>151</sup>

*Biały Dunajec przeszedł więcej w dziejach tych sześćdziesięciu lat niż przez kilkaset wcześniejszych. To trzeba uwidocznic. Osiągnięcia, ale i ludzi.*

Tadeusz Szepliński, 2013<sup>152</sup>

*[...] przypadła mi zaszczytna praca zapoczątkowania Kroniki tegoż Kościoła. Kreśląc ją starał się będę przy pomocy Bożej wykonać tę pracę jak najsumiennie, mając na celu przede wszystkim: 1. Chwałę Bożą, 2. Pożytek Ojczyzny, 3. Dobro i budowanie się następnych pokoleń białodunajeckich parafian.*

*[...] wykluczyłem wszelkie koloryzowanie i przesadę, a ograniczyłem się do podawania jasnej, dobrze zapamiętanej prawdy. Ponieważ muszę tu przytaczać zasługi poszczególnych parafian – [...], jako zwyktemu śmiertelnikowi zdarzyć mi się może, że kogo pominę lub coś przeoczę, dlatego proszę Czytelników i Zainteresowanych o wybaczenie mi takich ewentualnych uchybień, tym bardziej, gdy się zważy, że prawdziwą historię wznoszenia Przybytku dla Pana Zastępów w Białym Dunajcu kreśli Anioł Stróż Podhala w Księdze Wiecznej Prawdy.*

Michał Guc, 1939?<sup>153</sup>

*Co jest ważne? Ważne jest to, żeby ludzie stąd nie zapomnieli, skąd są. Tyle.*

Wojciech Buńda (WTB Bundes), 2013<sup>154</sup>

<sup>151</sup> *Wyprawa na Galicową Grapę* – rozmowa Stanisława Roskosza z Andrzejem Skupieniem, „Gazeta Niedzielną”, Kanada, 18 stycznia 1959, [w:] W. Wnuk, *Na góralską nutę*, Warszawa 1975, s. 197.

<sup>152</sup> Z wypowiedzi podczas spotkania inaugurującego pracę nad książką, Gminny Ośrodek Kultury im. gen. Andrzeja Galicy w Białym Dunajcu, 23 lutego 2013 roku.

<sup>153</sup> Ze wstępu do *Liber Memorabilium. Parochia Biały Dunajec 1938*.

<sup>154</sup> Relacja złożona Urszuli Sobczyk, 9 marca 2013.



*Przed kościołem w Białym Dunajcu. Lata okupacyjne, fot. Walter Clar/WDR Digit*



# Część I

Okupacja niemiecka  
(1939–1945)





## Niemieckie motocykle i słowackie ciężarówki

W *Kronice Szkolnej* nauczycielka z Sierockiego Weronika Stopkowa zanotowała: „Dzień rozpoczęcia nauki w r[oku] 1939 1 września kamieniem legł na sercach Polaków. Oto ze snu nas zbudził nie świt cudnego wrześniowego dnia, lecz złowróżebne huki armat barbarzyńskiego najeźdźcy z zachodu”<sup>155</sup>. Również Andrzeja Skupnia-Florcka w Stołowym wojna najpewniej zerwała z łóżka: „brzaśkiem 1 września 1939 usłyszeliśmy wybuchy i odgłosy armatnich strzałów od strony zachodniej. [...] Nagle od strony Poronina nadlatuje samolot [...]. Był to samolot niemiecki”<sup>156</sup>. Wypadki toczą się szybko, oto już przez Biały Dunajec „nadciąga drogą korowód pojazdów samochodowych i dorożek konnych wiozących uciekających z Zakopanego gości-letników [...], urzędników, a nawet i miejscową ludność [oraz] funkcjonariuszy placówek granicznych i policji”<sup>157</sup>.

„Miejscową ludność”? Ludność miejscowa pozostała na miejscu – deklarował w *Księdze parafialnej*<sup>158</sup> ks. Władysław Puczka. Relacja Florcka rzuca na ten epizod nieco inne światło. Pisał o nastrojach tych godzin: „mężczyźni uważają, że trzeba iść za wojskiem i zgłosić się do służby [...]. Więc idą gromadnie wojskowi i niewojskowi. [...] młodzi uchodzą i szukają schronienia w okolicznych lasach”<sup>159</sup>. Potwierdzają tę wersję relacje zapamiętane w rodzinach – Józef Mrugała: „ojciec mi opowiadał, że uciekał, jak wojna wybuchła. Miał chyba wtedy dwadzieścia lat [...], bo mówili, że [...] mordują, szczególnie młodych mężczyzn [...]. Który nie był w wojsku, [...] to uciekali [...], ale później wrócił [...] po dwóch tygodniach, w Gorce uciekli”. Mężczyźni w wieku poborowym to jeszcze nie „miejscowa ludność”, ale także „niektórzy gazdowie z całym dobytkiem uciekali do lasu. Ludzie tłumnie przystępowali do spowiedzi. Narastała atmosfera powszechnej paniki” – zapamiętał ten dzień, jako 11-letnie dziecko, Franciszek Sikoń z Leszczyn<sup>160</sup>. Może wspomniane tłumy przy konfesjonale utwierdziły księdza proboszcza w stabilności obywatelskich postaw w pierwszych godzinach wojny?

Panika? Chyba jednak nie aż tak „powszechna”, nastroje – mimo poczucia grozy – cechuje początkowo optymizm, zarówno w tej gminie, jak i w całym kraju. „Wojna! – pisano w cytowanej *Kronice Szkolnej* – Straszne słowo obiegło [...] Polskę, tłukło się między opłotkami, niedomówione zawi-

---

<sup>155</sup> *Szkoła w Zubsuchem Sierockiem. Kronika Szkolna*.

<sup>156</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 360–361.

<sup>157</sup> *Ibidem*.

<sup>158</sup> *Księga parafii*.

<sup>159</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 360–361.

<sup>160</sup> F. Sikoń, *Coby nie zaboczyć*, Rabka-Zdrój 2011, s. 51.

sło na przerażonych ustach. Nikt wszakże nie tracił ducha. Dewiza «nie oddamy ani jednego guzika od płaszcza» była nie tylko znana ogółowi, lecz powtarzana z siłą, mocą, wiarą, że złemu sąsiadowi damy dobrą naukę». Bez cienia pokpiwania pisze nauczycielka z Sierockiego o owym przysłowiowym, propagandowym guziku, ale dzieli się też budzącymi się obawami, które wiązały się z częściowo jedynie przeprowadzoną mobilizacją: „Niepokoił serca tylko fakt, że gdzie i kto będzie swej Ojczyzny bronił, kiedy mężczyźni byli w domu. Toteż wielu gorących przemykało się niezajętymi przejściami za Gorce, jakby od tego zależało zbawienie kraju. Niestety! To, co się działo, było tym straszniejsze, że nieprzewidziane, że nigdy niepomysłane!”.



*Stanisław Galica-Gróborz, lata 30.*

Nie jest pewne, o jakiej dokładnie porze dnia pojawili się pierwsi najeźdźcy. „Po południu nadciągnęły kolumny niemieckich żołnierzy” – wspomina Sikoń<sup>161</sup>, ksiądz proboszcz odnotowuje, że „już przed południem pierwszego dnia wojny, po małych potyczkach granicznych zajęte zostało miasto powiatowe Nowy Targ”, a więc rejon Białego Dunajca mógł zostać osiągnięty jeszcze wcześniej. Józefa Pawlikowska (ur. 1933) pamięta po latach: „Zaczęłam do szkoły chodzić, [...], byliśmy w szkole, a mówią, że idzie wojsko, [...] wojsko szło niemieckie”. Lekcje (w Poroninie) rozpoczęła tego dnia również Helena Świder-Zbójnik. Wspomina, jak nauczycielka otworzyła szeroko okna i poleciła klasie śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”. Skoro dzieci miały zajęcia, były to najpewniej wczesne godziny przedpołudniowe. Raczej nie widać w tych relacjach nastrojów powszechnej paniki. Może jakieś jej elementy nastąpiły jedynie w Leszczynach? Ale dlaczego?

---

<sup>161</sup> *Ibidem*, s. 51.

Skrupulatny zazwyczaj Skupień-Florek pisze jednak, że „po południu wjeżdżają na motocyklach pierwsze patrole niemieckie, a później wojska słowackie na ciężarówkach”. Słowacy stanowili nie lada zaskoczenie. Mały Franek Sikoń zapamiętał, że „w niedzielę [pierwszy wrzesnia przypadł w 1939 roku w piątek] ludzie z Białego Dunajca opowiadali przy kościele, że Niemcy, przejeżdżając przez wieś, zatrzymali się na postój, a niektórzy z nich częstowali dzieci czekoladą i rozmawiali po słowacku”<sup>162</sup>. Słowackie wojska były jednak tylko epizodem. W następnych dniach zaczęli się pojawiać w grupach żołnierze niemieccy, którzy „nachodzili sklepy, a znajdujące się w nich masło zabierali i w żarłoczny sposób jedli”. (Ta szczególna predylekcja Niemców do góralskiej omasty znajduje swoje potwierdzenie także w innych relacjach z późniejszego okresu okupacji: „Siadali przed naszą izbecką na ławce i wiele razy czekali, a Mama szybko zabierała się do robienia świeżego masła, które zabierali” – wspomina Janina Sichelska)<sup>163</sup>. Florek dodaje, że przez okres trzech tygodni nie było żadnej administracji<sup>164</sup>. Dopiero wtedy, jak odnotowuje ks. Puczka, „za wojskami nadeszły niemieckie władze [...] i gestapo, którego siedzibą zostało Zakopane”.

W tym przejściowym okresie zawiązał się w Poroninie gminny komitet niesienia pomocy biednym i osieroconym rodzinom z miejscowym proboszczem ks. kanonikiem Jakubem Możdżeniem na czele. „Znajdujące się w Poroninie, na placu obok dworca kolejowego, państwowe mienie – kilkaset metrów sześciennych drzewa [...] ów komitet uchwalił rozdać, a częściowo i rozsprzedać na rzecz biednych” – pisze Florek<sup>165</sup>. Wydarzenie to będzie miało swoje konsekwencje, do których jeszcze wrócimy. Dla Białego Dunajca i okolic skończyła się wojna, a rozpoczęła okupacja. „Może kiedyś Historia wytłumaczy nam ten fakt, że mimo takiej wewnętrznej siły w narodzie, takiej jedności, takiej chęci pobicia wroga – nieszczęście przyszło tak szybko. Upadek Warszawy – ostatnia nadzieja zgasła. Pozostała tylko wiara, że sprawiedliwy Bóg odmieni losy świata, że przyjdzie kres na butnego Germana” – zamykano opis tych strasznych kilku wrześniowych tygodni w *Kronice Szkolnej* z Sierockiego.

W zachowanej i przekazywanej pamięci mieszkańców gminy pozostała świadomość, że wejście tego regionu w rzeczywistość okupacyjną odbyło się

---

<sup>162</sup> F. Sikoń, *op. cit.*, s. 51.

<sup>163</sup> *Mój Kopieniec*, oprac. J. Rządkosz-Sichelska, wydano kosztem własnym J. Sichelskiej, Biały Dunajec 2010, s. 21–22, także relacja Janiny Sichelskiej. Według A. Skupnia-Florka Niemcy bardzo lubili też bryndzę i „wyduszali” ją wręcz „na bacach”, „Sprawa pasterstwa i niszczenia lasu w Tatrach”, [w:] *O Tatry Wy moje*, *op. cit.*, s. 243.

<sup>164</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 361.

<sup>165</sup> *Ibidem*, s. 361.

początkowo wręcz łagodnie. Nie został Biały Dunajec na szczęście zbombardowany, jak na przykład Wieluń, nie ma także swojej wieży spadochronowej, jak Katowice, czy „doliny śmierci”, jak Chojnice. Nie było tu walk frontowych, zniszczeń, ofiar czy egzekucji.

Józef Para (ur. 1926): „u nas normalnie nic nie było, przyjechali Niemcy no i przejechali, tu nic takiego nie było, bo tu frontu nie było [...] Bo tu **wojny nie było**”; [Pani] Sieczka: „Woj-ska nie przechodziły, bo my tak raczej w takiej dolinie [żyli] [...] front przeszedł, ale tam w Chochołowie. [...] Tam ludzie ucierpieli, a tutaj [...] tata mówił, raczej nie”. Anonimowy rozmówca

(ur. ok. 1970): „Tutaj wojna, jako tak nie sła, bo tu front nie miałby przejść. Nie można powiedzieć, że wojny nie było... [...] **byli pod okupacją**”; Józefa Pawlikowska: „przejazd był, a tak to tu nie było nic do brania żeby, żadnych fabryk, żadnego nic”; Maria Wysocka: „jakoś ludzie sobie radzili, [...] nie wiem, nie było jakiegoś takiego zagrożenia większego właśnie, z tego, co mama opowiadała”; [Pani] Sieczka: „tata [...] opowiadał, że tutaj nawet [...] tak nie narzekali, że [...] bieda była. Bo ani front nie przeszedł”.

Ks. Szczepan Gacek pytany o zachowane we wspomnieniach mieszkańców nastroje w swojej parafii podczas okupacji zaznacza, że Gliczarów Górny – oddalony od głównej drogi – posiada odmienne niż Biały Dunajec doświadczenie: „Trzeba wygrzebać od ludzi starszych, pamiętających czasy II wojny, historie, które pamiętają. Na przykład czy ktoś w ogóle widział tu Niemca?”. Jego – wypowiadający się zupełnie niezależnie – parafianin potwierdza tę



*Portret żołnierza niemieckiego ofiarowany p. Marii Stoch z d. Polak, będącej dzieckiem w czasach okupacyjnych, „na pamiątkę” pobytu w Białym Dunajcu.*



**Kapitan pilot Józef Cudzych-Mądry**  
(*tu jeszcze w stopniu podporucznika*).

że w Białym Dunajcu istnieje przekonanie, iż nie było tutaj powszechnego oraz solidarnego oporu<sup>169</sup>. Być może dramat wielu innych miejsc w Polsce podniósł standardy w tej mierze. Wysoka poprzeczka oceny poziomu i zasięgu postaw heroicznych narzucana jest również przez programy szkolne i media. Propagowane na przykład latami filmy kształtowały przeświadczenie o takim właśnie obrazie wojny, w której cieniu, zda się, ciągle jeszcze żyjemy. A ma przecież Biały Dunajec swą kartę walki i oporu. Ma także swą kartę męczeństwa.

ocenę: „Tu Niemca, jako takiego, nie widziano. Tu ino był las”<sup>166</sup>. Jak zobaczymy jednak dalej i *wierchy* mają swoje okupacyjne historie. Powstaje jednak niekiedy wrażenie, że tak często i przez wiele osób wspomniany brak walk frontowych oraz spektakularnych, batalistycznych przeżyć rzutował na pozostającą w pamięci ocenę tego czasu: „nie było takiej krzywdy, jakby to powiedzieć ze strony hitlerowców”<sup>167</sup>, „[Niemcy] [...] to chyba nic takiego nie robili”<sup>168</sup>.

Być może owa nieobecność bardziej drastycznych doświadczeń z początku wojny i pierwszego okresu okupacji (wręcz z epizodem oddolnej akcji społecznej pod kierunkiem ks. Możdżenia) i następujące potem szybko brutalne represje paralizujące rodzącą się konspirację spowodowały,

---

<sup>166</sup> Anonimowy rozmówca (Gliczarów Górny).

<sup>167</sup> Maria Wysocka.

<sup>168</sup> Józefa Pawlikowska.

<sup>169</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny).



Przede wszystkim liczni białodunajczanie walczyli w obronie Polski w kampanii 1939 roku i później na wielu – także bardzo odległych – polach bitew II wojny światowej. Pamięć o tych ludziach ciągle jest żywa, przechowywana w tradycjach rodzin. Dziadek Romana Rządkosza został w 1939 roku zmobilizowany do wojska. Wrócił dopiero w kilka tygodni po rozbiciu jego jednostki w okolicach Jarosławia. Ojciec Janiny Sichelkiej trafił do niewoli niemieckiej, przebywał kilka lat w stalagu. Stanisław Trebunia-Tutka wie, że „krzesny ojciec, mamy brat, był na wojnie u Andersa, był pod Monte Cassino”. Ryszard Sowiński wspomina, że szwagier jego babki ze strony matki, kapitan Kopczyński, zginął w Katyniu. Kolejny krewny – ze strony ojca – por. Kmiecik – również. Na *Liście katyńskiej* występują jako jeńcy obozu w Kozielsku por. Stefan Kopczyński i ppor. Mieczysław Stanisław Kmiecik (adnotacja – w mundurze, ppor., ur. 3 stycznia 1911), których ciała znaleziono i zidentyfikowano w masowych grobach w lesie pod Smoleńskiem<sup>170</sup>.

Wujek Janiny Bentkowskiej, kpt. pilot Józef Cudzych-Mądry (ur. 1914 w Białym Dunajcu), walczył w kampanii 1939 roku, następnie przedostał się na Węgry. Pełnił funkcje kurierskie, potem poprzez Palestynę dotarł do 1 Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Walczył pod Tobrukiem, otrzymał Krzyż Walecznych. Pod koniec wojny wstąpił do lotnictwa, służył w Wielkiej Brytanii w dywizjonie bombowym, uczestniczył w atakach na Niemcy. Latał w RAF do 1950 roku. Pozostał na emigracji, podjął studia wieczorowe, przez 25 lat pracował w fabryce, obejmując w końcu stanowisko dyrektorskie. Zmarł w 1986 roku, prochy przewieziono do Białego Dunajca i złożono w rodzinnym grobie<sup>171</sup>.

Dzięki opracowaniu Andrzeja Gędłka znamy bliżej trzy żołnierskie sylwetki miejscowych rodaków, których losy rzuciły na różne sceny teatru II wojny<sup>172</sup>. Inżynier rolnik Franciszek Skupień, urodzony w 1895 roku – czynnie zaangażowany przed I wojną światową w działalność Strzelca. Potem – żołnierz I Brygady Legionów, gdzie awansuje do stopnia kapitana. Kończy po wojnie Politechnikę Lwowską, jako osadnik wojskowy otrzymuje w 1930 roku 45-hektarową działkę na Wołyniu. We wrześniu 1939 roku, służąc w sztabie

---

<sup>170</sup> Bezimienny oficer rezerwy, inżynier rolnik z Łucka Kopczyński wymieniony jest również wśród więźniów obozu w Starobielsku, „Lista Katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk Ostaszków Starobielsk zaginieli w Rosji Sowieckiej”, oprac. A. Moszyński, [w:] *Katyń. Wybór publicystyki 1943–1988 i „Lista Katyńska”*, Londyn 1988, [brak paginacji stron].

<sup>171</sup> (wit-z), *Polskie drogi*, niezidentyfikowany wycinek prasowy, materiały z archiwum Janiny Bentkowskiej.

<sup>172</sup> A. Gędłek, „Biały Dunajec, wieś wojskowych”, [w:] *Biały Dunajec. Koło nr 40...*, s. 80–83.

## Rozdział 1. Walka i opór

---

Naczelnego Wodza, wycofuje się wraz z nim przez Zaleszczyki do Rumunii, a następnie przez Jugosławię, Turcję i Cypr przedostaje się do Egiptu. Bierze udział w organizowaniu Armii Polskiej na Wschodzie, a później przechodzi cały szlak bojowy 2 Korpusu. Po wojnie i ewakuacji na Wyspy Brytyjskie także pozostaje na emigracji i nigdy nie odwiedza kraju (był w okresie międzywojennym zaangażowany w działalność wywiadowczą przeciw ZSRS). Działa w Związku Rolników Polskich w Wielkiej Brytanii. Umiera w polskim szpitalu w Penley w Walii w 1963 roku i pochowany zostaje w teże miejscowości.

Gen.<sup>173</sup> Bronisław Stachowiec, prawdopodobnie w stopniu podporucznika, walczył w 1 batalionie 2 Pułku Grenadierów Wielkopolskich w kampanii francuskiej 1940 roku. (Warto dodać, że ostatnim dowódcą tego pułku był znany taternik, działacz górski i pionier narciarstwa wysokogórskiego płk Władysław Ziętkiewicz, który poległ 20 czerwca 1940 roku)<sup>174</sup>. Po klęsce Francji przedostać się musiał do Wielkiej Brytanii, gdyż w 1944 roku służył również na froncie zachodnim – w 1 Dywizji Panczernej pod dowództwem gen. Stanisława Maczka. Był ranny, odznaczony Orderem Orła Białego. Pracował prawdopodobnie jako dyrektor szkoły w Londynie, gdzie umarł<sup>175</sup>. Prochy jego sprowadzono do Białego Dunajca w 2004 roku. Ryszard Sowiński: „został pochowany [...] w grobie swoich rodziców [...] przykre, że nie było nawet [...] asysty wojskowej przy tym [...] tylko [...] dwanaście osób, trzynaście. I [...] córki, które [...] wykonywały wolę ojca [...], żeby [szczętki] przywieść z Londynu [...], one już prawie po polsku nie mówiły”. Był bratem Władysława Stachowca, wieloletniego prezesa Związku Podhalan i znanego adwokata. Dodajmy, że mecenas Stachowiec prowadził swą kancelarię w Nowym Targu przez cały okres okupacji.

Stanisław Galica-Gróborz (ur. 1913) w 1936 roku powołany został do służby w 2 Pułku Strzelców Podhalańskich w Sanoku. Dwa lata później – wezwany na ćwiczenia do Nowego Sącza – wraz z 1 Pułkiem Strzelców Podhalańskich bierze udział w odzyskaniu Zaolzia. Walczy w kampanii 1939 roku. (W tej samej jednostce służyli także inni białodunajczanie: Józef Furtak – zginął pod Gorlicami – Józef Polak i Józef Ślimak). Po 17 września zdziesiątkowany oddział zostaje rozformowany, a on sam w towarzystwie rodaka Stanisława Pary mo-

---

<sup>173</sup> Nie znajdziemy jego nazwiska w klasycznej pracy *Generałowie Polski Niepodległej* (T. Kryśka-Karski i S. Żurakowski), Londyn 1976 i uzupełnienia, Londyn 1977). Być może jego nominacja nadana przez Prezydenta RP na Wychodźstwie miała miejsce po jej opublikowaniu.

<sup>174</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/2\\_Pułk\\_Grenadierów\\_Wielkopolskich](http://pl.wikipedia.org/wiki/2_Pułk_Grenadierów_Wielkopolskich).

<sup>175</sup> <http://www.london-gazette.co.uk/issues/44260/pages/2353/page.pdf>. Kwestia dosłużenia przez Bronisława Stachowca stopnia generalskiego i dokładna data śmierci wymagałyby dodatkowego sprawdzenia.

zólnie przedziera się do domu. Po zatrzymaniach, uciezkach i wielu przygodach w połowie października wraca do Białego Dunajca.

Wiemy również, że w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (w Wielkiej Brytanii, a być może także wcześniej we Francji) służył urodzony w 1913 roku Jan Sulka. Jego droga do armii była zgoła inna. Po nieporozumieniach rodzinnych – „oszukany przez żonę” – jeszcze przed wybuchem wojny „poszedł w góry” paść owce, a potem wyruszył w świat. Do rodziców odezwał się po raz pierwszy w 1944 roku. Pisał później z Francji, gdzie osiadł po wyjściu z wojska. Nie wrócił do Białego Dunajca, pracował jako leśnik i rolnik, a następnie prowadził przekazany mu przez bezdzietnego właściciela zakład zegarmistrzowski, w którym wcześniej praktykował. Ożenił się z Francuzką, miał syna – także Jana – i zmarł śmiercią samobójczą w wieku 50 lat. Jan junior odwiedził w latach siedemdziesiątych rodzinną wieś ojca, spotkał się z rodziną. Po polsku potrafił powiedzieć jednak tylko kilka zdań<sup>176</sup>. Posiadamy potwierdzone informacje o jeszcze trzech innych żołnierzach Polskich Sił Zbrojnych. Byli to: Franciszek Kolasa (w Armii Andersa w Persji, jego syn zginął pod Monte Cassino), Władysław Czernik-Kubanek (również walczący pod dowództwem gen. Andersa, po wojnie wrócił do kraju) i Andrzej Sichelski-Miętus (zmarł w Anglii)<sup>177</sup>.

Pamięć – jak już wspominaliśmy – przechowywana jest w rodzinach i z trudem wiedza o tym fragmencie historii może być rekonstruowana po la-



*Jan Sulka, lata 40. Na odwrocie napis: „Souvenir z Wojska Polskiego z Anglii. Polskie siły zbrojne. Sulka Jan. P/146. Polish Forces. G. Britain”.*

<sup>176</sup> Józef Cachro.

<sup>177</sup> Informacje od Mateusza Cudzicha.

tach. Dopiero 1 września 1989 roku lokalne władze „po raz pierwszy od 45 lat” przypomniały sobie o żołnierzach września 1939 roku. Odbyło się spotkanie z żyjącymi jeszcze uczestnikami kampanii wrześniowej z terenu ówczesnej gminy Biały Dunajec. Dzięki temu znamy ich nazwiska. Byli to: Piotr Gil, Franciszek Pawlikowski, Stanisław Pawlikowski i Stanisław Stefaniak<sup>178</sup>.

### **Gmina państwa podziemnego. Walka cywilna**

Dość szybko musieli otrząsnąć się górale z przygnębienia spowodowanego przegraną kampanią 1939 roku. Około 8 lutego 1940 roku, zaraz po nieudanej akcji werbunkowej do prac w Niemczech, podczas której wielką gorliwością wykazał się były sołtys, a od niedawna wójt Franciszek Franzos, spotykamy się z pierwszym aktem świadomego oporu. „Znalazł się we wsi – pisze Skupień-Florek, który, zważywszy na szczegółowość opisu, bez wątplenia był naocznym świadkiem wydarzeń – zdolny karykaturzysta, który wymalował afisz przedstawiający zimowy pojazd wypełniony ludźmi. Pojazd był zaprzęgnięty w burego konia, który przedstawiał wójta mającego przydomek «Bury», jeden z sołtysów powoził koniem, a czterech pomagało [...] popychając [...] ten pojazd. Fizjonomie twarzy urzędników były tak udane, że każdy wiedział, kogo przedstawia. Napis na afiszu wołał «WIO, BURY DO NIEMIEC!». Ej, mieli też z tego uciechy ludzie, mieli, co niemiara, a wójt – był wprost wściekły. Zerwał ów afisz i poniósł do gestapo<sup>179</sup>. Wiadomo, że satyra jest bardzo skuteczną formą walki i dobrze świadczy o miejscowej społeczności, że w takim właśnie duchu rozpoczęła walkę. Kolejne odsłony tych zmagania nie mają już niestety tak żartobliwego charakteru.

Wiemy, że od początku wśród najbardziej zaangażowanych w konspirację byli przedstawiciele tutejszej elity. Kierownik szkoły im. Kazimierza Wielkiego, znany przed wojną społecznik Michał Guc, prowadził siatkę kolportażu prasy podziemnej. Również dyżurny ruchu stacji kolejowej Józef Biegański – jako członek organizacji wojskowej Komenda Obrońców Polski i później Polskiej Armii Ludowej – rozprawdzał organ KOP pt. „Polska Żyje”<sup>180</sup>. Jeśli wspominać o tym kierunku działań, to także w późniejszym okresie Franciszek Skupień-Toporcorz z Białego Dunajca Górnego był dystrybutorem czasopisma placówki Armii Krajowej w Poroninie pt. „Hyr Tatrzański”, redago-

---

<sup>178</sup> *Kronika Białego Dunajca*.

<sup>179</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 362.

<sup>180</sup> Życiorys Józefa Biegańskiego, archiwum Krystyny Chowaniec.



*Listonosz Jan Majerczyk-Basiorz z córką Marią, Franciszek Franosz-Bury,  
koniec lat 30.*



**Józef Biegański (pierwszy z lewej) z żoną Anną z Bułów (w jasnej sukience) oraz Michał Guc z córkami przy Potoku Florynów obok kościoła parafialnego w Białym Dunajcu, koniec lat 30.**

wanego przez Anielę Gut-Stapińską<sup>181</sup>. Wśród punktów rozpowszechniania tej gazetki wiosną 1944 roku – wymienionych przez Tadeusza Galicę „Lawę” – znajdowały się także adresy w Gliczarowie i w Białym Dunajcu<sup>182</sup>.

Michał Guc organizował również kontakt placówki Związku Walki Zbrojnej w Białym Dunajcu z Komendą Obwodu (KO „Paproć”) w Nowym Targu. Placówka, która powstała w Poroninie w lutym 1940 roku, nosiła kryptonim „Ciupaga” i obejmowała swymi wpływami także Biały Dunajec<sup>183</sup>. W pamięci lokalnej zapisał się fakt, że silnie związani z kierownikiem Gucem ks. Władysław Puczka i jego wikary ks. Franciszek Szott odbywali z innymi osobami tajne spotkania na plebanii. Doniósł na nich ponoć agent wprowadzony z zewnątrz – przyjezdny<sup>184</sup>. Skupień-Florek pisze oględnie, że w połowie kwietnia 1941 roku trafiono na ślad prac konspiracyjnych

---

<sup>181</sup> A. Marczyński „Strzemię”, „Nieznane karty ruchu oporu”, [w:] *Poronin dawniej i dziś, op. cit.*, s. 219.

<sup>182</sup> T. Galica „Lawa”, „Przebieg działalności konspiracyjnej i partyzanckiej w okresie okupacji hitlerowskiej”, [w:] *ibidem*, s. 236.

<sup>183</sup> A. Palmrich „Orwid”, „Podhalańczycy w Armii Krajowej”, [w:] *ibidem*, s. 223.

<sup>184</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny).

i czytanie pism nielegalnych – podziemnych. Otóż „wpadł w ręce gestapa Józef Gąsior”, przy którym znaleziono „materiał obciążający białodunajczan”. Rankiem 18 kwietnia rozpoczęły się aresztowania<sup>185</sup>. Wspomina Franciszek Sichelski: „Pewnego poranka przyjechali i pozabierali wszystkich. Chyba dwunastu ludzi z Białego Dunajca, dokładnie nie pamiętam, bo za mały byłem”. Według niego wsypa ta wiązała się z aresztowaniem kolegi szkolnego Augustyna Suskiego. Helena i Antoni Zachemscy zostali aresztowani już wcześniej, bo jesienią 1940 roku. Więcej miejsca tym sprawom poświęcimy w następnym rozdziale.

W miejscowej tradycji największą falę aresztowań z wiosny 1941 roku łączy się z aktywnością Konfederacji Tatrzańskiej. Organizacja ta powstała jednak dopiero w maju (lub w czerwcu?<sup>186</sup>) 1941 roku. Założył ją w Nowym Targu Augustyn Suski – rodem z Szaflar. Spotkania kwietniowe, które najpewniej stanowiły bezpośrednią przyczynę zatrzymań, musiały mieć charakter przygotowawczy. Oprócz Michała Guca, ks. proboszcza Władysława Puczki, ks. Franciszka Szotta, Jana i Stanisława Sichelskich, w pracach tych uczestniczy szereg innych osób<sup>187</sup>. Najprawdopodobniej lista wtedy aresztowanych jest zarazem listą najaktywniejszych. Janina Sichelska opowiada, że i Andrzej Skupień-Florek spotykał się w czasie okupacji z Suskim, i że napisał wiersz, który do tego nawiązuje – „oni razem układali sobie sprawy z Florkiem”. Notatki w *Księdze parafii* ze zrozumiałych względów wspominają bardzo ogólnie o armii podziemnej, prasie konspiracyjnej, góralach przeprowadzających „polskich chłopców” na Węgry. Nie może dziwić taka wstrzemięźliwość. Trudno też zorientować się, kiedy i czyją ręką poczynione zostały te wpisy.

Członkiem Związku Walki Zbrojnej i Konfederacji Tatrzańskiej – tutaj nie ma wątpliwości – był Franciszek Bąk-Rakoczy (ur. 1906) z Sierockiego. Jesienią 1939 roku i wiosną następnego aktywnie uczestniczył w akcji kurierskiej na Węgry, a w jego domu znajdował się punkt przerzutowy. W pracy konspiracyjnej brała udział rodzina: bracia Jan i Józef oraz córka Antonina. Kolportują prasę podziemną. Już w maju 1941 roku zostaje zaprzysiężony w obecności naczelnika Konfederacji Tatrzańskiej Augustyna Suskiego na członka tej organizacji. Aresztowany 12 sierpnia 1941 roku w Sierockiem. Dodajmy, że także w Sierockiem – po ucieczce z aresztu w „Palace” – zimą

---

<sup>185</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 363–364.

<sup>186</sup> <http://tadeuszpopekkconfederata.blogspot.com/>; [http://pl.wikipedia.org/wiki/Konfederacja\\_Tatrzańska](http://pl.wikipedia.org/wiki/Konfederacja_Tatrzańska).

<sup>187</sup> „Ks. Szott, krakowianin, fantastycznie śpiewał, pamiętam, [...] Jan i Stanisław to moi sąsiedzi” – opowiada Franciszek Sichelski.

# Rozdział 1. Walka i opór

Jadwiga Apostoła Staniszeńska  
al. Wyzwolenia 1 m. 16      Szczecin      dnia 27 maja      1980 r.  
(miejscowość)  
70-552 Szczecin  
wydającego oświadczenie)  
ps. Barbara Spytkowska  
Nr. karty komb. 414702  
z zaliczeniem 5 lat i 8 miesięcy

## Oświadczenie świadka

Jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową): Ruchu Oporu od września 39 r., współzałożycielka Konfederacji Tatrzańskiej na Podhalu /od maja 41 do sierpnia 42 r./, b. więziennicza obozów konc. Oświęcim, Ravensbrück, Malchow i Lipsk.

świadom(a) odpowiedzialności karnej za prawdziwość podanych niżej przez mnie faktów

Nr. leg. ZBoWiD - 98/A-Szcz.

## o ś w i a d c z a m

Ob. Franciszek Bąk      syn (córka) Jana i Marii z d. Antoś  
urodz. dnia 3 maja      1906... roku w Zubuschem k/ Zakopanego  
jest mi znany(a) osobiście jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową): z działalności konspiracyjnej na Podhalu w czasie od stycznia 41 r. do jego aresztowania t.j. do sierpnia 41 r.  
od ..... 19..... roku.

Wyżej wymieniony(a) posiadał(a) pseudonim RAKOCZY i pełnił(a) funkcję — brał(a) udział (w tej części opisuje się: przebieg służby i działalności w czasie walki z okupantem hitlerowskim, pełnioną funkcję, stopień wojskowy, w jakich był(a) oddziałach, grupach, placówkach, pod czym dowództwem, kierownictwem, udział w akcjach bojowych i innych, w jakich miejscowościach, nazwą obozu itp. wszelkie zmiany i czasokres od — do): W szeregi Konfederacji Tatrzańskiej, założonej przez A. Suskiego, zamordowanego w Oświęcimiu, Tadeusza Popka zamordowanego w Zakopanem i Jadwigę Apostoła i przez nich kierowanej zgłosił się Franciszek Bąk, jako członek ZWZ. Został zaprzysiężony przez naczk. A. Suskiego w mojej obecności w maju 41 roku. Pełnił funkcję łącznika. Prasa konsp. i instrukcje odbierał w domu przy ul. Kr. Jadwigi 19 w Nowym Targu /mój dom rodzinny/ osobiście, względnie przez córkę Antoninę. Wiadomym mi, że został aresztowany przez gestapo, wywieziony do Oświęcimia, gdzie zginął. Osierocił pięcioro małych dzieci. Żona wkrótce zmarła. O udziale Franciszka Bąka w akcji przerzutów na Węgry /jesień i zima 39 r./ i udziale w Konfederacji Tatrzańskiej podaje Sylwester Leczykiewicz w dokumentalnej książce p.t. "Konfederacja Tatrzańska na str. 23 i 25. Wspominam o nim w swojej książce p.t. "Echa okupacyjnych lat" str. 97 wyd. II.

Własnoręczność podpisu i stwierdzenie

Prawdziwość powyższych danych  
stwierdzam własnoręcznym podpisem

29.05.80.

(pieczęć i podpis odpowiedni lub Zarządu ZBoWiD)

F. Brodowski  
70-451 SZCZECIN

Jadwiga Apostoła Staniszeńska  
(Nazwisko, imię, stopień wojskowy, funkcja, stanowisko)  
b. sekret. Naczk. P. Konfederacji Tatrzańskiej

Oświadczenie Jadwigi Apostoła Staniszeńskiej, współzałożycielki Konfederacji Tatrzańskiej, opisujące konspiracyjną działalność Franciszka Bąka z Sierockiego, 1980 r.



1942 roku ukrywa się i leczy odmrożenia Tadeusz Poppek – współzałożyciel Konfederacji<sup>188</sup>.

Posiadamy pewne informacje o zaangażowaniu niektórych mieszkańców Białego Dunajca w działalność kurierską. Kurierzy przynosili tajną pocztę oraz przeprowadzali z Polski na Węgry osoby cywilne i wojskowe. Główne szlaki przerzutu biegły przez Podhale, po czym przecinały Słowację i przekraczały granicę koło Koszyc lub Rożniawy (oba miasta leżały wówczas na Węgrzech). Zajmowali się tym górale dobrze znający teren, zaangażowani ideowo w pracę konspiracyjną bądź po prostu – w celach zarobkowych. Akcje były bardzo niebezpieczne – zimą również ze względu na pogodę – schwytanych Niemcy zazwyczaj rozstrzeliwali. Powszechna wieść mówi o prowokacjach, jakie stosowało gestapo w celu wytropienia kurierów: „Pojawiał się ktoś w polskim mundurze i prosił o pomoc w ucieczce na Węgry”<sup>189</sup>. Taką operację zastosowano podobno także wobec braci Stachowców – Stanisława i Władysława; ale jest to tylko jedna z wersji okoliczności ich aresztowania. Helena Świder-Zbójnik pamięta kurierów w Białym Dunajcu, Halina Łukaszczyk wspomina o wujku, Wincentym, „co przeprowadzał się też przez te góry”. Babka Bronisława Jaworskiego, nawiasem mówiąc znachorka, ukrywała w domu kurierów i oficerów podczas ich ucieczki.

Jak wielu białodunajczan było zaangażowanych w działalność konspiracyjną? Trudno to określić. Po pierwsze, niektóre tajemnice odkryto dopiero niedawno. Elżbieta Porębska-Mędoń – mając na myśli mord w Szaflarach – wspomina, że „wypłynęły z IPN-u dokumenty, mówiące, iż jeden z braci babci współpracował z AK, a reszta zginęła dlatego, że była jego rodziną”. Po drugie, często górale stosowali jednostkowy, indywidualny opór przybierający charakter osobistej wojny. Ojciec Jana Bryjaka Bartłomiej zbierał wśród mieszkańców produkty i przygotowywał paczki do Dachau dla ks. Puczki: „na siebie [to] brał, a to nikt nie chciał, bo każdy się bał, z Niemcami nikt nie chciał mieć do czynienia nic”. W tekturę zaszywał kartki z informacjami, co się dzieje w życiu parafii i na świecie: „to było bardzo niebezpieczne, to była kula w łeb za takie listy”.

Helena Świder-Zbójnik mówi, że podczas spotkań „u nas w domu, to tyle było ludzi, że na podłogach se leżeli i **politykowali** [...]. Mama gotowała, placki smażyła dla nas, to myśmy się nie mogli doczekać, bo co nasmażyła, to częstowała wszystkich”. Ojciec Jerzego Rogowca, kolejarz, „próbował brać, ale nie jakiś

---

<sup>188</sup> *Sierockie o okresie okupacji. Konspiracyjna działalność Franciszka Bąka*, oprac. A. Styceń.

<sup>189</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny).



*Pytace przed kościołem, 1939 r.*

ochotniczej straży pożarnej z 1908 roku przetrwał czas okupacji przechowywany przez prezesa Józefa Sieczkę-Każmicka „tak dobrze, że nawet najbliżsi nie znali kryjówki”. Warto dodać, że „po wojnie wystawienie go również było zabronione, bo na sztandarze widniał orzeł w koronie. Po 36 latach prezesowania przed śmiercią pan Józef przekazał tajemnicę kryjówki synowi Stanisławowi. Światło dzienne sztandar ujrzał dopiero w latach 60-tych”<sup>190</sup>! Uzupełnijmy jeszcze, że kiedy z chwilą wybuchu wojny Związek Podhalan zawiesił swoją działalność, to niektórzy jego członkowie zgrupowani wokół ostatniego prezesa Jakuba Zachemskiego utrzymywali bliższą łączność. Tworzyli rodzaj konspiracyjnego, zawężonego do kilkunastu osób zespołu. Świadczy o tym

zdecydowany, udział w ruchu oporu, który w zasadzie sprowadzał się do słuchania radia w [...] przysiółku Białego Dunajca zwanym Gile. Nart, bo mieli obowiązek wszyscy oddać narty, nie oddał, włożył pod podłogę, ale po okupacji się okazało, że zbutwiały, drewno straciło swoje parametry”. O pewnej skutecznej formie oporu wspomina rozmówca z Białego Dunajca Górnego: „kościelne dzwony zabrali Niemcy i przetopili na armaty, a trzeci – małą sygnaturkę – miejscowi zakopali na cmentarzu”. Zachowała się dzięki temu do dziś. Ciekawe, że nie znajdziemy o tym wydarzeniu wzmianki – oczywiście już powojennej – w *Księdze parafii*. Informuje ona jedynie o rekwizycji.

Podobnie sztandar

---

<sup>190</sup> „W stulecie ochotniczej straży ogniowej w Białym Dunajcu”, [w:] *Biały Dunajec. Koło nr 40...*, s. 16.

dokument z archiwum J. Zachemskiego *Lista członków Związku Podhalań w latach 1939–1945* zawierający 15 nazwisk znanych przedwojennych działaczy, wśród których wymieniony jest także Bolesław Para z Białego Dunajca<sup>191</sup>.

## **Suszona ryba z sucharami albo zabić Franka! Walka zbrojna**

W roku 1942 pojawiają się po raz pierwszy partyzanci we wsi, upominając wójta, by nie był tak gorliwym w służbie okupantowi<sup>192</sup>. Z jakiej formacji wywodzili się – nie wiadomo. Być może ze szczątkowej Dywizji Górskiej, którą organizowali członkowie Konfederacji Tatrzańskiej, a która przetrwała falę aresztowań na początku tego roku? Po rozbiciu Konfederacji walkę kontynuował – wywodzący się właśnie z tej Dywizji – oddział ZWZ-AK pod dowództwem Wojciecha Bolesława Duszy ps. „Szarota”, który zginął najprawdopodobniej w akcji przeciwko okupantowi na terenie Białego Dunajca w 1943 roku<sup>193</sup>. Wydarzenia te budzą zainteresowanie, a nawet emocje do dziś. Zbigniew Sikora w wydanej w 2014 roku w Zakopanem książce pt. *Krwawy ślad. Nieznani Bohaterowie Podhala* przeprowadza historyczne śledztwo, mające na celu zrekonstruowanie tego epizodu podziemnej walki, a przede wszystkim wyjaśnienie tajemnicy śmierci „Szaroty”. Niektóre ustalenia, do których dochodzi, są wręcz intrygujące.

Pewne jest tylko, że ostatni raz widziano Duszę żywego 7 października 1943 roku w Słodyczkach – przysiółku Nowego Bystrego. Tego dnia wieczorem otrzymuje on od łącznika tajemniczy meldunek i wyrusza natychmiast w rejon Białego Dunajca. Potem można już tylko gubić się w sprzecznych, niejasnych relacjach i domysłach. Jako miejsce śmierci pierwszego partyzanckiego komendanta Podhala wymieniano Słowację, Czerwienne, Podczerwone, sam Biały Dunajec czy wreszcie bliżej nieokreślony rejon pomiędzy tą ostatnią wsią i Poroninem. Analizując znane i nowo odkryte dokumenty oraz relacje, autor dochodzi do najbardziej prawdopodobnych ustaleń. Jego zdaniem „Szarota” zginął 7 października 1943 roku w ostatnim z podanych miejsc. Jego oddział (25–30 ludzi?) przeprowadzał akcję przy dzisiejszej Zakopanec w rejonie Biały Dunajec – Poronin. Około 23.00 od strony Nowego Targu nadjechały (cztery?) samochody, być może poprzedzone motocyklem. Zostały

---

<sup>191</sup> W. Wnuk, *Na góralską nutę*, *op. cit.*, s. 46.

<sup>192</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 365.

<sup>193</sup> *Sierockie o okresie okupacji...*, *op. cit.*



*Rodzina Pawlikowskich-Solcorzy. Biały Dunajec, 1943 r.*

natychmiast zaatakowane przez partyzantów. Wywiązała się walka, w której użyto także granatów. W wyniku wybuchu jednego z nich zabity został (lub śmiertelnie ranny) Wojciech Dusza. Nie potwierdzono dotąd, czy zginął ktoś jeszcze, choć w jednym z zeznań pojawia się liczba aż 13 poległych, co świadczyłoby o skali boju. Reszta oddziału wycofała się i z oddali obserwowała, jak Niemcy oświetlają teren starcia. Rozpoznali ciało „Szaroty”, ale nie wiemy, co się z nim stało i gdzie może być pochowane.

Powód, dla którego partyzanci zasadzili się na drodze przy Białym Dunajcu jawi się jako naprawdę sensacyjny. Otóż według powtarzających się przekazów kilku świadków **celem zasadzki był zamach na gubernatora Hansa Franka**. Rezydujący w Krakowie hitlerowski zarządca Generalnego Gubernatorstwa niejednokrotnie odwiedzał Zakopane, a tym razem spotkać się tam miał z Waławem Krzeptowskim. Zaatakowane pojazdy stanowiły jedynie szpicę jego kolumny i najpewniej ludzie „Szaroty” pośpieszyli się z ostrzałem<sup>194</sup>.

Trudno wyobrazić sobie, aby udany zamach zmienił przebieg II wojny światowej, ale jej historię na ziemiach polskich na pewno. Stanowiłby największy sukces bojowy podziemia, przy którym inne spektakularne akcje – nic nie ujmując ich bohaterskim uczestnikom jak na przykład ta na Franza Kutschere – zeszyłyby w cień. Być może naprawdę niewiele brakowało, aby Biały Dunajec kojarzony był w powszechnej świadomości z tym właśnie wydarzeniem. Wątpliwości jest jednak nadal dość dużo<sup>195</sup>. Przede wszystkim czy rzeczywiście tej nocy Frank podróżował do Zakopanego? Czy cała operacja nie została sprowokowana i nie stanowiła zasadzki na „Szarotę” oraz jego oddział? Jaką też cenę zapłacić by musiały najbliższe miejscowości za sukces konspiratorów? Może byłby to po prostu ostatni epizod w dziejach Białego Dunajca?

Rejon wsi wchodził w obszar operacyjny Oddziału Dywersyjnego Armii Krajowej o kryptonimie „Ciupaga”. Terenem jego działania były większe miejscowości Podhala, także Poronin, Bukowina, Jurgów, Małe Ciche, Murzasichle po Żar i Jaworzynę<sup>196</sup>. „Ciupaga” powołana została 15 czerwca 1944

---

<sup>194</sup> Zbigniew Sikora pisze o tych wątkach na stronach 370–390 swej książki oraz w artykule pt. *1943 Biały Dunajec Poronin – zamach na gubernatora Franka*, <http://www.tygodnikpodhalanski.pl/?mod=news&id=26344>.

<sup>195</sup> Jedną ze słabych stron argumentacji Z. Sikory jest niewykorzystanie archiwów niemieckich i niektórych polskich (np. Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie), o czym zresztą wspomina. Poza tym, dlaczego gubernator miałby podróżować nocą, skoro – jak sam autor kilkakrotnie podkreśla – ciemności sprzyjały partyzantom?

<sup>196</sup> T. Wronowski „Przygoda”, „Oddział Dywersyjny kryptonim «Ciupaga», [w:] *Poronin dawniej i dziś*, op. cit., s. 228.

roku przez komendę obwodu Nowy Targ przy placówce AK w Poroninie, a dowodził nią por. Tadeusz Wronowski „Przygoda” z Grup Szturmowych Szarych Szeregów z Warszawy. Przybył w tym celu na Podhale wraz ze swym zastępcą z oddziału do zadań specjalnych Komendy Głównej AK – „Agat”, „Pegaz”, „Parasol”. W początku grudnia połączyli się z grupą cichociemnego por. Feliksa Perekładowskiego ps. „Przyjaciół”. W tym czasie akowcy dysponowali arsenałem 25 karabinów, 3 pistoletów maszynowych MP, 1 ckm, dużą ilością amunicji i granatów<sup>197</sup>. Prowadzili walkę do dnia rozwiązania AK, czyli 19 stycznia 1945 roku. Kadra przebywała na terenie Poronina aż do połowy roku 1945, utrzymując szpital partyzancki oraz melinując broń<sup>198</sup>.

O ile nie można zapewne powiedzieć, że Biały Dunajec stanowi przykład typowej „partyzanckiej wsi”, to obecność „chłopaków z lasu” – czy lepiej byłoby powiedzieć „z gór” – podczas wojny (a dodajmy od razu – także i po niej) traktowana jest w zbiorowej pamięci jako coś oczywistego. Maria Wysocka: „Wiadomo, byli partyzanci”. Anonimowy rozmówca (ur. ok. 1970): „O partyzantce tu akurat to nie było mowy [...] w tym rejonie to za mało lasu, za mało miejsca, żeby się było ukrywać”, ale zaraz dodaje: „Tyle, co chodzili, ino «Ogień» przechodził czasami”. Józefa Kolbrecka pamięta opowieści o „walkach partyzanckich z Niemcami – jak się przechodziło od Gila do Leśnicy”. Jan Bryjak (ur. 1932) potwierdza: „Była, była partyzantka tutaj. Ale oni to bardziej [...] w górach siedzieli...”.

Szereg osób wraca myślą do swoich spotkań z „leśnymi” jako dzieci – Zofia Trebunia-Tutka (ur. 1940): „Pamiętam jak szli. Babcia mówiła [*szeptem*]: «oni idą». Jeszcze byłam mała, jak to się działo. Szli tu, do wierchu, ubrani inaczej, z plecaczkami”. W tym przypadku nie wiadomo jednak do końca, czy wspomnienie dotyczy wydarzenia podczas wojny, czy zaraz po niej. Józefa Pawlikowska: „przychodzili wieczorem [do] sąsiada po drugiej stronie ulicy [...] to myśmy tam chodzili do nich, [...] mówili, o że to Ludwik przyszedł, że to taki przyszedł [...] mówili, żebyśmy nikomu nic nie powiedziały, [...] myśmy już wiedzieli, że to partyzanci [...]. Ludzie [...] nie donosili na nich”. Franciszek Sichelski: „Na wesele Zośki Pary w Białym Dunajcu (dalsza krewna) – to była zima – mama była poproszona, więc poszła. Po południu myśmy także poszli, ale za dawnych czasów dzieciom nie wolno było wejść na wesele. To my na drodze stali. Na tym weselu – nie wiem dlaczego – było dwóch gestapowców [...], czemu oni tam przyszedli? Nie mam pojęcia. Wieczorem przyszło dwóch partyzantów [...] z Leśnicy, od «Ognia». Potańczyli sobie, ale mądrze zrobili,

---

<sup>197</sup> A. Marczyński „Strzemię”, *op. cit.*, s. 222.

<sup>198</sup> A. Palmrich „Orwid”, *op. cit.*, s. 225.

bo ani gestapo nie wyciągnęło broni, ani oni”. Janina Sichelska potwierdza: „Zagłądali na zabawy po domach. Wytańcowali się i szli dalej”.

We wspomnieniu pisze również, że podczas lata spędzanego na Hali Kopieniec, zaraz po tym, jak poszli uzbrojeni Niemcy (masło!), to przychodzili partyzanci: „Kilku wyszło z lasu, przyszedli do nas, usiedli na ławce pod izbeczką. Poprosili o mleko. Gdy się napili, wyciągnęli z plecaka chleb, suchary i duży kawałek czegoś suchego. Kroili i jedli. Przyglądałyśmy się [z siostrą] z dalsza. Potem nas zawołali i dali po kawałku. Był to duży plaster suszonej ryby, której nigdy wcześniej nie jedliśmy”<sup>199</sup>. I dodaje w rozmowie: „Nigdy czegoś tak dobrego nie jadłam, do tej pory pamiętam ten smak. Ze sucharkami nam dali. Kiedyś przyszedli poprosić o mundur taty (wrócił ze stalagu w mundurze) i tata im dał. Po różne rzeczy przychodzili w nocy”. Krzysztof Trebunia-Tutka natomiast wie z opowieści rodzinnych, że Władysław Sieczka-Krawiec służył w Armii Krajowej, w partyzantce: „Pamiętam, że wyróżniał się wśród starszych, wielki, potężny mężczyzna, bardzo ciekawy człowiek. Babcia mówiła: «pamiętaj, on się do tego nie przyznaje, on się tym nie chwali, ale pamiętaj on walczył, on był w partyzantce», w czasie wojny, w AK”.

W niektórych relacjach zachowała się pamięć o pladze okupacyjnych lat, czyli o zbrojnych grupach rabunkowych i o płynnej granicy, która dzieliła czasem działalność niepodległościową od kryminalnej. Jan Bryjak: „była partyzantka i banda. Byli partyzanci, co byli, ale było dużo takich, co patrzyli ino tam, kogo oszabrować, i jak był bogatszy, to patrzyli, co by zabrać mu. [...] tu trochę niżej jak Szaflary się zaczynają, Dunajec się kończy, to tam wystrzelali trzy osoby, małżeństwo i syna [...] to nawet Niemcy nie wiedzieli nawet o tym może [...] dużo ludzi zniszczyli, to [jak] się dowiedzieli dopiero potem [...] to ich wystrzelali [partyzanci]. Już prawdziwi”. Józef Para: „niektórzy mówili ze partyzanci, a drudzy mówili, że bandyci, i kradli też, i przeprowadzali i... Trudno jest powiedzieć, czy nazwali ich prawdziwymi partyzantami czy..., jakby coś było, to zastrzelali, a konfidentami to tyż rozmaici ludzie byli, [...] tak jak i dziś jest”. Anonimowy rozmówca (ur. ok. 1970): „szli i brali zaopatrzenie. [...] czy mu tam zabrali [...] czy go tam pobili [...] to jest różnie [...] schodzili, przechodzili przez wieś [...] na niektórych mieli oko [...] bo [...] współpracowali z Niemcami [...] i troskę ich chcieli przykrócić, i samo życie, no samo życie jest... Ci się tu czuli woźni, a ci nie...”

Działania bojowe uległy intensyfikacji wraz ze zbliżającym się frontem. Wiemy, że 11 listopada 1944 roku oddział AK „Ciupaga” przeprowadził akcję na gestapowca z Nowego Sącza, zajmującego dom w Białym Dunajcu.

---

<sup>199</sup> *Mój Kopieniec, op. cit.*, s. 25.



*Most w Białym Dunajcu.*

Zarekwirowano wtedy duże ilości materiałów wywiezionych przez niego z nowosądeckiego getta<sup>200</sup>. O dokonanej 30 grudnia 1944 roku przez niezidentyfikowanych partyzantów egzekucji wójta Franciszka Franosza piszemy więcej w innym miejscu. Ostatnim aktem oporu było uniemożliwienie wysadzenia mostu kolejowego w Białym Dunajcu w przeddzień wkroczenia wojsk sowieckich. W niedzielę 28 stycznia przybyli niemieccy saperzy i zaminowali „kołowy most z betonu i drugi kolejowy, z których ten pierwszy w nocy wysadzono, a drugi ocalał dzięki odważnym ludziom, którzy most rozminowali – tylko, że Jaśkowi Buńda nogę urwało” – kończy lapidarnie swą relację Andrzej Skupień-Florek<sup>201</sup>.

---

<sup>200</sup> „Kalendarium Oddziału Dywersyjnego «Ciupaga»”, [w:] *Poronin dawniej i dziś, op. cit.*, s. 230. Wykonano też jeden enigmatyczny „wyrok śmierci za szkodliwą kolaborację z wrogiem”. Czy nie chodzi czasem o wójta Franosza?

<sup>201</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 367.



## Tunele w sianie. Podziemie gospodarcze, opór bierny i ucieczki

W relacjach po kilkudziesięciu latach ważne miejsce zajmuje kwestia oporu i samoobrony o charakterze ekonomicznym. Wynikało to z represyjnej polityki okupanta – przede wszystkim obowiązkowych kontyngentów i kar za nielegalny ubój. Szczegóły podobnych praktyk przedstawimy w rozdziale poświęconym ofiarom i represjom. O ile jednak śmierć, obozy, aresztowania i wywózki dotyczyły na szczęście tylko niektórych białodunajczan, o tyle represje natury gospodarczej oraz opór, jaki wywołały, stały się doświadczeniem wszystkich bez mała górali. Ich przeciwdziałania rodziły się z podstawowej potrzeby życiowej – po prostu ludność była nękana przez biedę. W grę wchodziła także swoista przekora: „z opowieści ludzi, jak odbywały się u nas posiały, to wiem, że ludzie chętniej oddaliby krowę tej «bandzie Ognia» niż Niemcom” – wspomina Janina Bentkowska.

Stanisław Granat: „Hitler tego nie wprowadził, co teraz jest kontrolowane. Wszystko kontrolują! Przecież teraz świnki nie zabijesz, tak samo jak za Niemca, za okupacji. No dziadek zabił! Uchowół po kryjomu... Taka jest prowa”. Anonimowy rozmówca (ur. ok. 1970): „Musieli troszkę kombinować, musieli... żeby przeżyć. No niestety. I świnię chowali w potokach, lasach, w górach [...] rodzinie mieli, to musieli kombinować”. Józefa Pawlikowska: „jak było coś więcej, to trzeba było się kryć, chodziliśmy po lasach, [...] tam chowali świnię [...], czy krowy, czy kury [...], czy mleko [...]. Myśmy robili takie dziury w śniegu za domem i przykrywaliśmy, żeby nam to nie zabrali”. Jeden z mieszkańców Gliczarowa Górnego: „Trzeba się było ukrywać z żywnością, kontyngent trza było oddawać”<sup>202</sup>. W Dunajcu mieściła się zlewnia mleka<sup>203</sup>, co zapewne utrudniało jego ukrycie w związku z obecnością zajmujących się tym kontyngentem Niemców i ich pomocników.

Już w roku 1940 gospodarze mieli obowiązek dostarczania dwóch sztuk świń o wadze ponad 80 kg. „Niestety takich świń w ogóle wieś nie posiadała – pisał Skupień-Florek – bowiem gdy dowiedziano się o tym, wszystkie większe świnię «pozdychały», a mniejsze nigdy nie mogły osiągnąć pożądanej wagi, bo je choroba brała, więc z konieczności «padały»”<sup>204</sup>. Drugą metodą sabotowania dostaw było przekolczykowanie zarejestrowanego inwentarza: „tak się kombinowało [...] pod boiskiem dziura była wykopana i tam – duże prosię

---

<sup>202</sup> Anonimowy rozmówca (Gliczarów Górny).

<sup>203</sup> Janina Sichelska.

<sup>204</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 363.

[...] kulczykowane musiały być świnię, bo potem były kary [...] i stare nigdy nie mogło urósć, bo ten kulczyk tata przekładał znowu na małe prosię. No a dużom się zabiło”<sup>205</sup>. „Mój tata był rzeźnikiem – wspomina Helena Świder-Zbójnik – takim, co chodził po wsi i w nocy zabijał. [Jakby się wydało] to była śmierć”. Niektórzy gospodarze sami decydowali się na ryzykowny ubój, aby nie zwiększać niebezpieczeństwa jego odkrycia. Zofia Trebunia-Tutka pamięta, że „jak rodzice zabili świnię, to gotowali mięso na maszynie elektrycznej w stajni, aby nikt nie wiedział i nie czuł zapachu. Była za to kara śmierci”.

Szubienica stanowiła rzeczywistość tamtych dni, a nie czężą pogroźkę. Tym bardziej należy zwrócić uwagę na fakt, że powszechność oporu gospodarczego to przejaw odwagi, mimo pewnej prozaiczności motywów takiej postawy. Warto także pamiętać, że znaleźli się „też i [...] ludzie [...], którzy z narażeniem swej wolności, a może i życia, jako urzędujące osoby ratowali od zabrania ostatniej krowy i oddania wyznaczonej kontyngentem pełnej ilości mleka najuboższej ludności, wystawiając fikcyjne zaświadczenia stwierdzające wysokocielność krowy czy pełną dostawę mleka”. Byli to Henryk Dereziński, lekarz weterynarii, wysiedleńiec z Wielkopolski, oraz Wojciech Kopyto, kontroler dostawy mleka, z Pomorza<sup>206</sup>. Prosięta przekolczykował „targownik, Mroszczak się pisał” – dodaje Helena Świder-Zbójnik. Andrzej Skupień-Florek pisał wręcz, że „jeżeli nie padliśmy pod tymi ciężarami [kontyngentów], to tylko dlatego, że przy sporządzaniu spisu użytków oszukiwano okupanta, w czym nam pomagali komisarze spisowi – Polacy. Jedynie też dzięki polskim kolejarzom można było cokolwiek z żywności dowieźć do wsi, bo żywność konfiskowali *Bahnschutze*”<sup>207</sup>, czyli policja kolejowa.

W roku 1943, w *Księdze parafii* czytamy lakoniczny zapiszek: „Ruszyła biedna ludność Podhala za chlebem w krakowskie, miechowskie. Ileż jednak niebezpieczeństw i trudów musiał niejeden przeżyć, zanim przyniósł do domu parę kilo mąki, czy zboża”. Te eskapady również zapisały się w pamięci zbiorowej: „w czasie wojny tu był taki Lańda, starszy człowiek, troszkę taki dziwakowaty, on potrafił na małym wózku [...] jeździć do Krakowa po chleb [...]. Sprzedawał, zrobił zamówienie i jeździł. Pod górę to ciągnął, a z górki to siadał i jechał”<sup>208</sup>. Maria Warpacha mówi: „kajsi sie do Tuchowa jeździło na mąkę”.

Zofia Trebunia-Tutka relacjonuje przekazy rodzinne: „Moja babcia [ur. w 1898] opowiadała, jak jeździła po mąkę do Kocmyrzowa. Wspominała,

---

<sup>205</sup> Jan Bryjak.

<sup>206</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 366.

<sup>207</sup> *Ibidem*, s. 365–366.

<sup>208</sup> Stanisław Granat.

jak pewnego razu przybiegł nieznajomy konduktor, ostrzegając, aby nie wsiadały (były tam też inne kobiety z Białego Dunajca) do tego pociągu, bo będzie obława i złapanych Niemcy wysyłają do obozów. Zdołały się ukryć i widziały jak innych ludzi Niemcy zgarniali. Podobnie udało jej się uniknąć aresztowania w Poroninie. Znała kilka słów po niemiecku i akurat zatrąbiła syrena fabryczna z Białego Dunajca – powiedziała Niemcom, że musi iść na drugą do pracy. Jakimś cudem ją puścili”. Syn Zofii Krzysztof Trebunia-Tutka dodaje: „Pamiętam, jak babcia nieraz to opowiadała: «Fabryk must arbajt!». Zamknięta stacja, psy,



*W środku Anieli Kamińska; pies został później zastrzelony przez Niemców, lata okupacji.*

żołnierze mierzą do niej bronią, a ona zaczęła krzyczeć, że musi iść. Na szczęście nikt nie domagał się dokumentów, gdyż oczywiście nie była zatrudniona w fabryce. Pracowała tam jej córka (moja babcia Maria), co trochę ją chroniło, bo fabryka pozostawała pod zarządem niemieckim”.

Doświadczenia związane z oporem natury ekonomicznej i groźbą represji dotyczą całej okupacji. Dopiero w jej ostatnich miesiącach, w związku ze zbliżającym się frontem, „ludność wyraźnie bojkotowała oddawanie kontyngentów bydła [...] i mleka”. Bojkot ów zdążył dać jeszcze powód do masowego zabierania bydła przez specjalne brygady karnych ekspedycji wojskowych złożonych z Mongołów



*Od lewej: Franciszek Gil-Łosiów, Helena Sulka-Wawrzkowo, Józef Siczka-Każmicek, osiedle Gile, ok. 1940 r.*

i Ukraińców, będących na żołdzie niemieckim<sup>209</sup>.

Również ukrywanie się przed wywózkami na przymusowe roboty i ucieczka przed nimi – podobnie jak podziemie gospodarcze – to formy biernego sprzeciwu wobec okupanta. Każde sabotażowanie jego zarządzeń było przecież w swej istocie walką. Nawet jeśli została wymuszona przez okoliczności i stanowiła rodzaj samoobrony. Na przykład zmuszani do zwożenia tatrzańskich drzew górale „wyjeżdżali ze wsi jedną drogą, a drugą po jakimś czasie wracali nie będąc w ogóle w lesie. Ale ta sztuka nie zawsze się udawała”. Starano się w takim wypadku i tak zabrać jak najmniej drewna<sup>210</sup>.

Już w 1940 roku zaczęły się przymusowe wyjazdy „tutejszych ludzi” na prace do Niemiec i aresztowania. Kolejna notatka w *Księdze parafii* w 1942 roku: „Nowe aresztowania, łapanki i wywożenie Polaków na roboty [...] odbiły się w dużej mierze na pracy duszpasterskiej. Dużo ludzi z obawy, aby nie dostać się w ręce Niemców nie chodziło do kościoła”. Józefa Pawlikowska: „brat starszy, siostra, to kryli się przed Niemcami żeby ich nie zabrali do Niemiec. [...] wzięli też ojca w czterdziestym roku zamiast córki i starszego syna, to potem chorował i oddali go z powrotem”. W związku z tym zagrożeniem górale nie tylko nie chodzili do kościoła, ale chowali się w specjalnie przygotowanych do tego celu



*Na robotach w Niemczech. Franciszek Cudzich-Morcini i Jan Cudzich-Byrdziszyn, Talhof (Heidenheim), lata 40.*

<sup>209</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 367.

<sup>210</sup> *Ibidem*, s. 367.

miejskach. Anna Maciata, której ojciec ukrywał się zarówno podczas okupacji, jak i po wojnie, wspomina podwójne ściany stajni, Helena Świder-Zbójnik specjalne tunele w sianie, Józefa Pawlikowska dziury pod oborą mogące pomieścić nawet do 14 ludzi. Maria Warpacha: „pod belami sie schowali, no bo chytali”. Z relacji wynika, że w każdej niemalże rodzinie któryś z jej członków musiał się ukrywać – jak nie w domu, to w górach, w *wierchach*, w lesie. Krewni donosili jedzenie<sup>211</sup>.

Poważnym niebezpieczeństwem groziły niespodziewane obławy – łapanki na roboty, do obozów – widać to nie tylko miejska specyfika okupacyjna. Ludzie wykazywali się wtedy niejednokrotnie wielką odwagą, sprytem, poczuciem humoru. Anegdoty o tych wydarzeniach są opowiadane, postawy podziwiane i szanowane. Elżbieta Porębska-Mędoń: „wzięli ją [moją babcię] do obozu. I szła z tymi ludźmi, prowadzili cały kondukt gdzieś tam do pociągu po jednej stronie, a po drugiej stronie wracali ludzie z kościoła. I ona się nawinęła i zawróciła. Tylko, że wtedy poroniła, [...] ile ta baba musiała mieć odwagi, że takie rzeczy zrobiła”. Podobnie mama Heleny Świder-Zbójnik, idąc na końcu szeregu ludzi prowadzonych do wywózki, wmieszała się w grupkę gapiów stojących przy drodze. Franek „Zbójnik” – późniejszy mąż Heleny – według jej relacji wyskoczył z pociągu, z ostatniego wagonu, bo akurat „brakło żołnierza” do pilnowania, „a nie zatrzymają pociągu przecież, no i strzelać – nie strzelali”. Już z transportu – niedaleko Wadowic – umknęła także Maria Bobak-Ferdynka<sup>212</sup>. Ciekawy, melancholijnie humorystyczny opis swych niedoszłych ucieczek dał Franciszek Sikoń w opublikowanych niedawno notatkach<sup>213</sup>.

Anna Trebunia-Wyrostek i Krzysztof Trebunia-Tutka opowiadają o swojej prababci: „Kiedy brali na roboty do Niemiec, to zgłosiła się za babcię, która miała wtedy malutkie dziecko (naszą mamę urodzoną w 1940 roku). Został jej pilnować granatowy policjant, Polak. Niemcy poszli szukać do innego domu, a babcia mówi do policjanta: «Nie bocycie, ale jo nosiła wom mleko do Zakopanego. Jo wos znom!». A policjant: «To uciekać!»”. Krzysztof: „Wiedziała, że były kobiety stąd, które nosiły tam mleko, jajka i inne rzeczy, więc skłamała odważnie i się kolejny raz udało”. Anna: „Raz wypatrzyła w porę obławę na stacji w Poroninie i cofnęła się. Opowiadała to z humorem, mimo takich strasznych przeżyć”. Krzysztof: „Mówiła, że odwagi zawsze dodawała jej modlitwa i różaniec, że warto być dobrym i się modlić. Miała też fantazję”. Powtarzała: „«Warto wnuczku być dobrym i ustępować miejsca»”.

---

<sup>211</sup> Relacje Anieli Marciniak, Marii Majerczyk, Marii Wysockiej i Jerzego Rogowca.

<sup>212</sup> *Kronika Białego Dunajca*.

<sup>213</sup> F. Sikoń, *op. cit.*, s. 60–63, 83–94.



*Józef Biegański z córką Krystyną na spacerze, Biały Dunajec, ok. 1940 r.*

Prawnuk tej wyjątkowej góralki kontynuuje: „Kiedy raz jechała po mąkę, w pociągu niesamowita ilość ludzi, patrzy – a na korytarzu stoi młoda kobieta w ciąży. Widzi, że ona już słabnie. Była od niej starsza, ale myśli – może jej ustąpi, niech ona odpocznie chwilę. Ciężarna kobieta usiadła, a tu na najbliższej stacji popłoch, wsiadają Niemcy i rewizja! Tych ludzi traktowali jak przemytników, chociaż każdy przewoził jedzenie tylko dla siebie. Ta pani w ciąży mówi: «Proszę dać mi swój plecak». Miała długą spódnicę i wsadziła go pod siedzenie. Wpadli Niemcy: «Właściciel tego, właściciel tego – wszyscy na zewnątrz!». Po kolei każdy brał swój bagaż i wychodził z pociągu. Babcia stoi na korytarzu i mówi, że gdzieś tam jedzie i nie ma nic przy sobie. Niemiec wszedł, popatrzył, zobaczył, że ta kobieta jest w ciąży i nie sprawdzał jej. Wyszedł. To ją uratowało. Opowiadała takie historie z własnego życia z morałem i była przez to wielkim autorytetem”.

Pomagał refleks, zasady moralne, ale także – a może przede wszystkim – szczęście. Wiemy o tym, gdyż dzięki niemu ci, co przeżyli, mogli potem wszystko opowiedzieć...



## Rozdział 2

# Ofiary i represje. Helena i Antoni Zachemscy



*Helena z Parów i Antoni Zachemscy, koniec lat 30.*

## Więżniowie

Zanim pojawił się w Białym Dunajcu pierwszy potwierdzony akt oporu, nastąpiły represje okupanta. Już 17 stycznia 1940 roku dokonano pierwszego aresztowania. Jego ofiarami byli Stanisław Stachowiec-Ryś i Władysław Stachowiec. Powodem, czy



*Helena Zachemska, lata 30.*

może raczej pretekstem, stało się wydarzenie na linii kolejowej między Poroninem a Białym Dunajcem. Kursujący tędy parowóz wywrócił się – ponoć na skutek podminowania toru, co miało być dla Niemców dowodem istnienia organizacji podziemnej. W związku z tym incydem okupant rozkazał wyznaczyć zakładników z terenu gminy, którzy zmieniali się co 14 dni. Biały Dunajec wystawiał trzech<sup>214</sup>. Władysław Stachowiec pełnił przed wojną funkcję prezesa katolickiego stowarzyszenia młodzieży męskiej. Po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu w Zakopanem obaj zostali przewiezieni do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu<sup>215</sup>.

Kolejne represje także spotkały w pierwszym rzędzie osoby znane, ważne dla społeczności – 7 listopada 1940 roku aresztowano Antoniego Zachemskiego i jego żonę Helenę z Parów<sup>216</sup>. Helena początkowo pozostała w więzieniu w Tarnowie, następnie trafiła do Ravensbrück. Antoniego Zachemskiego przewieziono do Auschwitz. Helena wróciła z obozu w roku 1946<sup>217</sup>.

Tak pięknie się poznali! Jolanta Flach zachowała następującą opowieść: „W przekazach rodzinnych pozostała anegdota, którą [opowiedziała] Janina

---

<sup>214</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 362.

<sup>215</sup> *Liber Memorabilium. Parochia Biały Dunajec 1938.*

<sup>216</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 364.

<sup>217</sup> *Liber Memorabilium. Parochia Biały Dunajec 1938.*



*Józef Biegański w obozie koncentracyjnym Auschwitz, ok. 1941 r.*

Bobak z domu Zachemska: «[...] Początkowo [Antoni] szukał przyszłej żony u Tetmajerów. Ale serce nie służy. Zachwyił się urodą Heleny Pary z Białego Dunajca, cygańską – jak to określała jego matka, która niespecjalnie gustowała w wyborze syna. Kiedyś [...] pojechał konno do Białego Dunajca. Trafił na posiadły, które zorganizowali bracia Heleny. W trakcie spotkania okazało się, że przyszła małżonka stryja ma więcej zalotników. Jeden z nich wyskoczył przed muzykantów i zaśpiewał:

*Po co ześ tu przyszeł cornodunajecki,  
cemu ześ se nie wzion z sobom kochanecki.*

Ale stryj nie chciał pozostać dłużny i odśpiewał:

*Wara chłopcy, wara od mej kochanecki,  
byście nie chlipali cornyj polewecki.*

Jego słowa okazały się prorocze, bo niedługo potem ożenił się z Heleną<sup>218</sup>. Janina Sichelska opowiada: „nawet na wielką prośbę – nie lubiła mówić o sobie, o sprawach obozu koncentracyjnego, o cierpieniu swoim i męża”. Pracowała jako nauczycielka w szkole w Białym Dunajcu Dolnym do 1966 roku<sup>219</sup>. Pisała o niej Zofia Solarzowa, że „nad wszystko na świecie kocha matkę, uroczą, rozmiłowaną w sztuce staruszkę. Dla tej matki pani Hela,

<sup>218</sup> J. Flach, *Podhalańskiemu regionaliście*, [niezidentyfikowany wycinek prasowy w *Kronice Zespołu im. Andrzeja Skupnia-Florka*]; dalej: *Kronika Zespołu*.

<sup>219</sup> Relacja J. Sichelskiej 8 grudnia 2005, w *Kronice Zespołu*, s. 318–319.



**Ludwina Makuch, wieloletnia gospodyni na plebanii w Białym Dunajcu, więźniarka obozu koncentracyjnego Auschwitz, ok. 1942 r.**

kiedyś żona znanego człowieka, mieszkanka Warszawy, utalentowana plastyczka i muzyczka, zamknęła się w dunajeckiej chałupce. Może się to wydawać przesadą, ale tylko wtedy, kiedy się nie wie, że matka w czasie jej nieobecności dostaje ataków serca, bo od czasu pobytu Helusi w Oświęcimiu [właśc. – Ravensbrück], gdzie zginął jej mąż, matka drży o jedynaczkę i nią tylko żyje”<sup>220</sup>.

Największy cios spada na miejscowość wiosną 1941 roku: 18 kwietnia wieczorem gestapo aresztuje na stacji kolejowej w Białym Dunajcu Stanisława Łacha, Józefa Biegańskiego, Jana Sichelskiego-Francigę, Stanisława Sichelskiego-Flajtra i Jana Świdra (z Zawodzia) – zdążył zanotować w *Księdze parafii*

ks. Władysław Puczka. Pełniejszą i nieco inną listę aresztowanych tego dnia i w dniach następnych, podaje Andrzej Skupień-Florek. Według niego 18 kwietnia aresztowano Stanisława Sichelskiego, Jana Sichelskiego i Jana Świdra. Wszyscy oni byli miejscowymi rolnikami. Kilka dni później, 22 kwietnia, zabrani zostają: ks. Władysław Puczka, ks. Franciszek Szott, Michał Guc, Ludwina Makuch – gospodyni plebanii<sup>221</sup>, Stanisław Łach – urzędnik kolei, Władysław Fuczek – naczelnik stacji kolejowej oraz Franciszek Świder – rolnik.

Następca księdza proboszcza ks. Jan Rychlik zanotował: „Początkowo wszyscy żyli nadzieją, że po paru dniach księża wrócą. Nie brakło i takich, którzy nawet wymawiali terminy ich powrotu. Tymczasem mijały koszmarnie dni i tygodnie, a nawet miesiące, a zamknięci nie tylko nie wracali, ale co gorsza zostali wywiezieni najpierw do Tarnowa a później do Oświęcimia”. Przeżyli

---

<sup>220</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II rozszerzone, Warszawa 1967, s. 154–155.

<sup>221</sup> Późniejszy dopisek ręką ks. W Puczki w *Księdze parafii*: „22 stycznia tego roku [1942] została aresztowana gospodyni plebanii Ludwina Makuch i wywieziona do obozu w Treblince”.



*Maria Sikoń, lata okupacyjne.*



*Zdjęcie córki Jozefa Biegańskiego Krystyny, przemycone do Auschwitz w chlebie, lata 40.*

tylko nieliczni: Stanisław Łach powrócił z Dachau w 1946 roku, Józef Biegański z obozu w Neuengamme (po rekonwalescencji w Szwecji) w końcu 1946 roku, Ludwina Makuch z kacetu w 1945 roku. „Pani Ludwina i Helena Zachemska były w Ravensbrück” – mówi Janina Sichelska. Podczas pobytu (do marca 1943 roku) w Oświęcimiu Józef Biegański doprowadzony został do stanu zupełnego wyczerpania. Ważył 38 kg, przebył kolejno: siedem razy krwawą czerwonkę, flegmonę na całym ciele, tyfus plamisty i wieczny świerzb. Został także pogryziony przez psa na rozkaz esesmana<sup>222</sup>. Według pamięci przechowanej w Białym Dunajcu „ks. Puczka zsiwiał w obozach całkowicie”<sup>223</sup>.

Po latach, w 1972 roku, ks. Władysław notuje w *Księdze*: „Piszący Kronikę tej parafii przebywał w obozie konc[entracyjnym] w Oświęcimiu w tym samym czasie [co Maksymilian Kolbe], ale i na innym bloku. Przypadkowo, w którąś niedzielę czerwca 1941, udało się mu z innymi więźniami, gdzieś między blokami spotkać Maksymiliana Kolbego i słuchać jego nauki – którą głosił do grupki zmęczonych, wycieńczonych pracą, biciem i głodem kolegów obozowych”.

<sup>222</sup> Życiorys, *op. cit.*

<sup>223</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny).



*Helena Zachemska z matką Anną Parq, z domu Topór-Huciańską. Lata 50.*

W różnych dniach i okolicznościach aresztowano jeszcze rolników: Jana Jędroła, Stanisława Lichaja, Stanisława Parę, Helenę Mrugałę, Józefa Łasia i Helenę Świder. Wiemy, że 12 stycznia 1943 roku uwięzieni zostali Wojciech Majewski i Władysław Pawlusiński – ojciec i zięć<sup>224</sup>.

Opowiada Andrzej Majewski, syn Wojciecha: „jako dziecko pamiętam aresztowanie ojca i szwagra [Władysława Pawlusińskiego] w 1943 roku, przez – najpewniej – gestapo. Najpierw trzymali ich w Poroninie ze dwie doby, później byli w Zakopanem w słynnej kaźni «Palace», potem na Montelupich, a z Krakowa byli wywiezieni, tak jak większość, do Tarnowa. Stamtąd dopiero do Oświęcimia. Byli razem, ale nie przyznawali się. Gdy zbliżały się wojska rosyjskie na nogach szli do obozu w Dachau, szwagier był w Oranienburgu. Oni się nie ujawniali, ale widocznie należeli do jakiegoś ugrupowania, skoro ich aresztowali. Pamiętam wysyłanie paczek do obozu. Ojciec wrócił w dzień Zielonych Świątek w 1945 roku. Szwagier wrócił później, bo się zastanawiał, czy zostać po stronie amerykańskiej, czy nie”. Wojciech Majewski nie był góralem, pochodził z Dobczyc, zmarł przedwcześnie w 1952 roku. O aresztowanych wspomina Halina Pitoń: „[mój ojciec] Pawlusiński Władysław, dziadek [...] Wojciech Majewski, a wujek [...] Bronisław Świder – wszystkich trzech aresztowali, na weselu mojego ojca”.

---

<sup>224</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 364.

Więźniem kacetów był także – przypomnijmy, że urodzony w 1926 roku – Józef Para. Wspomina: „Byłem w obozie dwa i pół lata bez dwóch tygodni, w Oświęcimie, na Brzezinkach, w Sachsenhausen i później w Oranin [Oranienburgu]. [...] Ja był aresztowany w 1943 roku, w styczniu [...]. [Jak] nas z Oranienburgu wyprowadzili, [...] z fabryki samolotów [...] uciekaliśmy [...] dwanaście dni, kto ustał w drodze to [...] strzelali, no bo nie brali ze sobą już tych, którzy nie wytrzymali. [...] [Po wyzwoleniu, w drodze powrotnej] Ruski tyż mnie fciół zastrzelić pote, ino my sie przeprowadzali przez Odre, jako my wracali. [...] Dwudziestego piyrsego maja [1945] byłek w doma”. Jego brata Stanisława „wzięli w 1944 roku Niemcy do «Palacy» i rozstrzelali w Kuźnicach”, a „drugiego brata Franka jak uciekali stąd Niemcy [zabrali]”. W tym samym roku co Józef Para, 25 października aresztowany został Franciszek Skupień-Stosel wraz z dwoma oficerami Wojska Polskiego, których u siebie ukrywał<sup>225</sup>. Więźniem „Palace” był również – znany później tutaj muzyk – Franciszek Dańko-Wyrnal. Udało mu się jednak stamtąd uciec<sup>226</sup>.

Franciszek Sikoń tak opisywał swoje dramatyczne doświadczenie jako dziecko w 1944 roku: „Idąc przez wieś [Biały Dunajec] zobaczyłem, jak kilku gestapowców wiozło w samochodzie jedną kobietę. Jej twarz wyrażała tak bezgraniczny smutek, że aż przystanąłem z wrażenia. [...] Wiadomo, że od nich nie było powrotu, bo droga, na którą oni człowieka kierowali, prowadziła zazwyczaj do wieczności”<sup>227</sup>.

## Ofiary śmiertelne

W *Księdze parafii* podany jest rejestr tych osób, które zostały wywiezione do kacetów. Tych, które powróciły, i tych, które nie przeżyły. Listę, sporządzoną przez – zaliczającego się do tych pierwszych – ks. Władysława Puczkę otwiera jego wikary ks. Franciszek Szott: „Katowany wielokrotnie zmarł w Oświęcimiu na zapalenie opon mózgowych w 1941 r.”. Dalej – Michał Guc „zmarł w Oświęcimiu prawie zamordowany w roku 1941”. W więzieniach w Tarnowie i w obozie w Oświęcimiu „był zawsze przykładem żywej wiary i bezgranicznej ufności Bożej”. „Stanisław Sichelski-Flajter zginął w 1941 w Oświęcimiu, Jan Sichelski-Franciga zginął w Oświęcimiu 1940, [...], Władysław Stachowiec-Rys zginął w Oświęcimiu w 1941, Władysław Stachowiec (z Brzyzku) zginął

<sup>225</sup> *Ibidem*, s. 364.

<sup>226</sup> *Ocalić od zapomnienia. Słowo o biotodunajecik muzykantak*, materiały zebrał T. Szepliński, oprac. I. Kiwacka-Majerczyk, Biały Dunajec 2006.

<sup>227</sup> F. Sikoń, *op. cit.*, s. 94.



*Księża Władysław Puczka i Franciszek Szott, przed 1941 r.*



w Oświęcimiu w 1941, Jan Świder zginął w Oświęcimiu 1941<sup>228</sup>, Franciszek Świder zginął (jako inwalida) wywieziony z obozu w Oświęcimiu do Drezna na doświadczenia lekarskie w 1941, Piotr Gil-Łoś zginął w Oświęcimiu 1942<sup>229</sup>. Nie wrócił z obozu Antoni Zachemski. „Wszyscy wymienieni zostali aresztowani jako przestępcy polityczni, wrogowie państwa niemieckiego i skazani na zagładę w obozach koncentracyjnych” – zaznacza ks. Puczka. Ta uwaga odnosiła się również do niego.

Janina Sichelska powtarza znaną w Białym Dunajcu wersję śmierci księdza wikarego: „Księdza Szotta zabili Niemcy łopatą na oczach księdza proboszcza”. Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny) dopowiada, że stało się to, gdy „pchnęli go, czy rzucili jabłko”, po które się schylił. Nie znajdziemy na ten temat zapisu we wspomnieniach ks. Puczki zanotowanych w *Księdze parafialnej*. Dał on natomiast piękne świadectwo o męczeństwie ks. Piotra Dańkowskiego, wikariusza parafii w Zakopanem – zmarł on z kłodą na ramionach 3 kwietnia 1942 roku, w Wielki Piątek, podczas zorganizowanej przez oprawców makabrycznej parodii Drogi Krzyżowej<sup>229</sup>. W tym samym transporcie co ks. Dańkowski przybył do Oświęcimia Franciszek Bąk-Rakoczy z Sierockiego. Wcześniej więziony i torturowany w „Palace”, a następnie w Tarnowie. Ginie w KL Auschwitz 13 września tegoż roku. (Tydzień wcześniej umarła jego żona, pozostawiają pięcioro dzieci.) Z Sierockiego z obozów zagłady nie wrócił także Franciszek Mrugała<sup>230</sup>.

Andrzej Skupień-Florek podaje dodatkowe nazwiska z Białego Dunajca i okolic: Stanisław Stachowiec – rolnik, Piotr Łaś [właśc. – Piotr Gil-Łoś], Jan Jedrol – rolnik, Stanisław Lichaj – rolnik, Stanisław Para – rolnik, Helena Mrugała – rolnik, Stanisław Majerczyk – rolnik, Stanisław Marek – rolnik<sup>231</sup>. Ks. Szczepan Gacek podaje, że w Gliczarowie Górnym podczas wojny zginęła jedna osoba – Jan Jędrol – a dwie są wymienione na tablicy pamiątkowej. Jan Jędrol zginął w Oświęcimiu, pochodził z Pardałówki, miał żonę z Gliczarowa, „dlatego nikt nie mówi, że tutaj ktoś umarł podczas okupacji”<sup>232</sup>.

Na początku kwietnia 1941 roku przychodzi telegram o śmierci Antoniego Zachemskiego<sup>233</sup>. Zapis upiornych chwil pozostawił w *Księdze parafialnej*

<sup>228</sup> Pełnił on w latach 1910–1915 funkcję wójta, J. Nowak, *op. cit.*, s. 14.

<sup>229</sup> *Sierockie o okresie okupacji...*, *op. cit.*

<sup>230</sup> *Ibidem*.

<sup>231</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 364.

<sup>232</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny).

<sup>233</sup> *Liber Memorabilium. Parochia Biały Dunajec 1938*.



*Zdjęcia obozowe Stanisława Stachowca, Auschwitz, ok. 1940 r.*

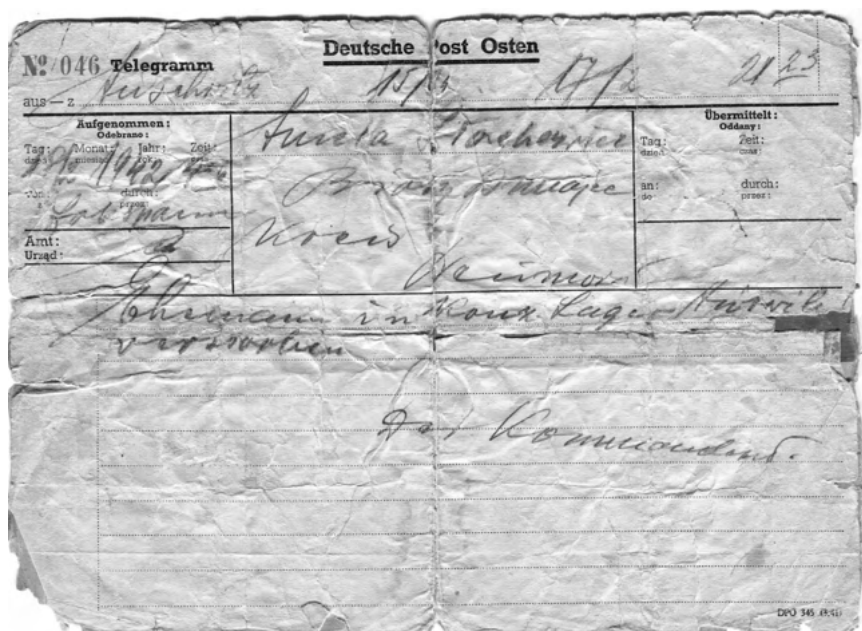
zastępujący ks. proboszcza ks. Jan Rychlik. Pisał: „W lecie 1941 r. pierwszy telegram: Michał Guc, kierownik szkoły, nie żyje. Niedługo potem w jesieni drugi telegram z Oświęcimia: ks. Franciszek Szot [*tak w oryg.*] nie żyje. Były to bolesne ciosy dla Białego Dunajca, a nie mniej i dla ks. Jana Rychlika, który [się] z nimi kolegował i żył na bardzo przyjacielskiej stopie. A kiedy później nadchodziły następne telegramy o śmierci innych aresztowanych, wówczas stało się jasnym, że los aresztowanych jest przesądzony. W tej ciężkiej atmosferze upłynął rok 1941”.

Nowy rok także był tragiczny – 1 lutego aresztowany został Piotr Gil o przydomku „Łoś”, „wysoce uzdolniony radiotechnik i działacz konspiracyjny”<sup>234</sup>, który konstruował radia już przed wojną<sup>235</sup>. Franciszek Sichelski wspomina: „Pamiętam, że był tu Piotr Gil, student AGH, [...] znał niemiecki. Gmina mieściła się w górnej szkole i tam urzędował Bury, czyli Franciszek Franosz. Namierzyli Piotrka, [i postanowili] że go poproszą do gminy. Ten, który takim był na posyłki w gminie – kazali mu, to szedł tu, to szedł tam – posłali go, żeby Piotr Gil przyszedł do gminy, bo coś trzeba tłumaczyć. A on chyba wiedział, że gestapo jest już w szkole. To był pierwszy piątek, on był rano jeszcze do spowiedzi, ponieważ ja byłem ministrantem, to wiem. I poszedł. Trochę taki nie za bardzo rozgarnięty był ten, co był na posyłki, bo mógł powiedzieć: «Piotrek, gestapo czeka». Piotr nic nie wiedział, poszedł i się już nie wrócił. Po czwartym roku górnictwa był, jako jedyny ze studentów z Białego Dunajca”. W *Księdze parafii* zapisano: „zabrało gestapo największego może bohatera Białego Dunajca Piotra Gila, akademika, młodzieńca

---

<sup>234</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 362.

<sup>235</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny). Według tego źródła Piotr Gil zaginął bez wieści.



*Telegram z informacją o śmierci Stanisława Stachowca w obozie Auschwitz, 1942 r.*

z kryształowym charakterem, sodalisa, który w krótkim czasie zamordowany został w Oświęcimiu. Sami gestapowcy mówili o nim «że takiego więźnia jeszcze nie mieli»: jego bohaterskie znośnienie cierpień i wielka miłość Ojczyzny nawet Niemców poruszyły. Pozostało po nim miłe wspomnienie i przykład dla dalszych pokoleń”.

Drugą osobą z parafii w Gliczarowie Górnym, którą ks. Szczepan Gacek podaje jako ofiarę represji, był Stanisław Majerczyk ze Stołowego. Został ponoć „powieszony przez niesłuszne oskarżenie swoich o kradzież”. Aresztowano go 10 listopada 1943 roku razem z żoną Zofią. Oboje byli rolnikami. Stanisława osadzono w „Palace”, a Zofię w więzieniu przy ul. Nowotarskiej. Ich syn Józef wspominał: „W domu pozostały tylko nieletnie dzieci, a to ja, siostra moja Helena Galica licząca wówczas 10 lat, brat Stanisław Majerczyk – liczący wówczas 8 lat i brat Jan Majerczyk – liczący wówczas około 1 rok. W okresie przebywania naszych rodziców w więzieniu w Zakopanem, opiekował się nami ojciec matki Jan Kułach, który w tym celu przybył z Bańskiej i zamieszkał z nami”<sup>236</sup>.

<sup>236</sup> IPN Kr S 3/76 Protokół przesłuchania świadka: Józef Majerczyk, Stasikówka, cyt. za: Z. Sikora, *op. cit.*, s. 227.

„Żona została zwolniona, a Stanisława powieszono publicznie koło fabryki. Wisiał przez 3 dni” – zanotował lakonicznie Florek<sup>237</sup>. Znamy relacje świadków wydarzeń z 9 grudnia 1943 roku. Z okien swojego domu obserwował je Franciszek Cudzych: „Było to rano, może około 9–10 godziny. Z samochodu wyszło czterech lub pięciu mężczyzn, ubranych w cywilne ubrania i zaraz za nimi wysiedli gestapowcy. [...] Trzech z nich trzymało automaty gotowe do strzału, a chyba dwóch szło z tyłu za cywilami. [...] Po wyjściu z samochodu gestapowcy prowadzili trzech więźniów w kierunku mojego domu. [...] Gdy weszli, gestapowcy zażądali ode mnie stołu i stołka. Byłem tak wystraszony, że nie mogłem zrozumieć, czego chcą. Gestapowcy kazali więźniom zabrać z mego mieszkania stół i stołek. [...] Stanisława Majerczyka znałem dobrze, ale wówczas [...] ledwo go poznałem. Był bardzo wynędzniały, nie mógł prawie iść o własnych siłach. [...] Majerczyk z drugim [więźniem] zabrali ode mnie stół, a trzeci zabrał krzesło. [...]

W pobliżu mego domu przy ulicy rosły trzy jesiony. [...] Tam kazali postawić stół, na stole stołek. Widziałem, że Stanisław Majerczyk wyszedł na stół i ten stołek [...] drugi więzień wyszedł za nim na stół i założył mu pętlę na szyję. A następnie jeden z gestapowców szarpnął za stołek i Majerczyk zawisł na jesionie. Widziałem, jak szarpnęło Majerczykiem, gdy gestapowiec poderwał mu spod nóg stołek. Ten sam gestapowiec pociągnął już wiszącego 2 lub 3 razy za nogi w dół. [...] O ile dobrze pamiętam, to ten sam gestapowiec [...] powiesił mu [na szyję] tablicę”. Widniał na niej napis: „Innym zbrodniarzom dla ostrzeżenia”. „Więźniowie odnieśli do mego domu stół i krzesło, u którego stwierdziłem złamaną jedną nogę. Następnie zabrali gestapowcy wszystkich pozostałych więźniów [było ich jeszcze pięciu] do samochodu i odjechali w kierunku Nowego Targu”. W Rdzawce „Obidowej” i Rabie Wyżnej przeprowadzono kolejne egzekucje... Jan Cudzych: „W nocy z kolegami zamierzałem zdjąć zwłoki wiszącego i poszliśmy pod jesion w kilku. Tam zastaliśmy dwóch strażników z naszej wioski i ci poinformowali nas, że oni specjalnie pilnują zwłok, by ktoś ich nie zdjął, bo tak przykazali gestapowcy. Gestapowcy zagrozili, że w razie wcześniejszego zdjęcia tych zwłok, wieś spotka się z represjami”<sup>238</sup>.

Ten makabryczny obraz pojawia się do dziś we wspomnieniach: „zapamiętany [zostanie] wisielec na przydrożnym drzewie w Białym Dunajcu [...] mieszkaniec wioski Stołowe ps. Byrcorz powieszony przez niemieckie gesta-

---

<sup>237</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 364.

<sup>238</sup> IPN Kr S 3/76 Protokół przesłuchania świadka: Franciszek Cudzych, Biały Dunajec, IPN Kr S 3/76 Protokół przesłuchania świadka: Jan Cudzych, Biały Dunajec, cyt. za: Z. Sikora, *op. cit.*, s. 258–259.



*Zdjęcia obozowe Franciszka Bąka z Sierockiego, Auschwitz, ok. 1941 r.*

po, podobno za sabotaż gospodarczy”, czyli nielegalny ubój<sup>239</sup>. Józefa Pawlikowska: „Takiego jednego, co był taki oporny to go [...] powiesiły, tu na krzyżówce żeby ludzie wiedzieli [...]. To myśmy to zapamiętali, żeśmy ze szkoły szli [...] małe dzieci”. Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Dolny) dodaje: „Niemcy likwidowali permanentnych złodziei i można podciągać ich [pod ofiary okupanta], bo zostali rozstrzelani, powieszani w ramach oczyszczania towarzystwa, to była tzw. metoda germańska”, ale nie sposób stwierdzić, do kogo personalnie może odnosić się ten komentarz. Sytuacje takie miały zresztą charakter incydentalny<sup>240</sup>. W przypadku małżeństwa Majerczyków nie mamy pewności, co do powodów aresztowania. Zbigniew Sikora skłania się ku stwierdzeniu, że skoro gestapo włączyło ich do śledztwa dotyczącego partyzantów, to można przypuszczać, iż – przynajmniej Stanisław – mógł być jednym z ludzi Wojciecha Duszy „Szaroty”. Poszukiwał on wówczas w tym rejonie nowych miejsc oparcia dla swego oddziału<sup>241</sup>.

Wiele spraw z tamtych lat pozostanie już niewyjaśnionych, a do tego odkrywamy ciągle nowe epizody. Na „Obwieszczeniu” SS o skazaniu na karę śmierci 25 zakładników z Podhala, wydanym w Zakopanem 29 stycznia 1944 roku i rozplakatowanym w całym regionie, na pierwszym miejscu figuruje „Aleksander Petuch z Białego Dunajca”, rozstrzelany w tej miejscowości – w podobnym do opisanego wyżej pochodzie śmierci – 11 lutego<sup>242</sup>. Nie jest to jednak góralskie nazwisko, na pewno nie miejscowe, mógł to być więc ktoś

<sup>239</sup> S. Kuruc, „Wspomnienia wojenne”, [w:] *Poronin dawniej i dziś*, *op. cit.*, s. 277.

<sup>240</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny),

<sup>241</sup> Z. Sikora, *op. cit.*, s. 226.

<sup>242</sup> *Ibidem*, s. 286–289.

przyjezdny<sup>243</sup>. Nie figurował on dotąd na znanych listach nazwisk dunajeckiej martyrologii.

Informator ściśle związany z sąsiednimi Szaflarami ocenia, że „spustoszenie i ofiary jakie odnotował Biały Dunajec w okresie II wojny światowej są większe niż w Szaflarach, miejscowości wtedy dużo większej od Białego Dunajca, mimo że tu był znany [i] opisywany wielokrotnie, straszny mord na rodzinie Gutów-Mostowych”<sup>244</sup>. Jakkolwiek to tragiczne wydarzenie nie wiąże się ściśle topograficznie z Białym Dunajcem, to łączy je z tą miejscowością relacja ludzka, osobista. Maria Porębska precyzuje: „Mord na Mostowych miał miejsce w osiedlu Nowe w Szaflarach”, a jej córka Elżbieta Porębska-Mędoń opowiada: „Wiem od babci, że [...] jej ojca, braci i matkę zabili współpracujący z Niemcami ludzie z Szaflar. Po prostu w jednym dniu weszli do domu i rozstrzelali pięć osób [...]. Jeden brat zginął pod Zakopanem w tym samym dniu [...]. Babcia, [...] z dziadkiem [...] odjechali na chwilę i się okazało, że tam się stało to nieszczęście”.

O udziale miejscowych ludzi w tragicznych wydarzeniach wspomina także Helena Świder-Zbójnik: „Jedna rodzina, biedna taka, zabrała dwie ostrewki, kołki do siana, bo nie miała czym palić [...] sąsiedzi go podmeldowali [ojca rodziny] i zginął w Oświęcimiu”. Nie wiemy jednak, o którą z ofiar tu chodzi. Obraz niektórych osób silniej tkwi w świadomości po latach. Bronisław Rusnak: „[Kierownik szkoły Michał Guć] on był dla mnie ważny, on nosyć. [...] Zginął w Oświęcimiu jako bohater”. „Czterdziesty siódmy rocznik jestem – mówi Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Dolny) – i proszę mi wierzyć, że w traumie okupacyjnych opowieści jestem głęboko zanurzony. Bo moja młodość była związana ze słuchaniem opowieści o strasznych, minionych czasach. O tym absolutnym strachu, o tej bezwzględnej, pedantycznej okupacyjnej pracy gestapo z Zakopanego. O tłamszeniu polskości, o mordowaniu ludzi, gdzie [...] wszyscy mówili, że jeżeli już przychodziła kartka z Auschwitz, z obozu koncentracyjnego, bo przeważnie tam [wysyłali], to wiadomo było, że już jest po człowieku”. Jan Bryjak: „[Niemcy] pozbiali cały ten kwiat: proboszcza, kierownika szkoły, co w pierwszej klasie ja był, [...] naczelnika ze stacji [...] pozbiali tych wszystkich takich mądrych [...] to była najwyższa władza we wsi [...] co jaki kształcony był, [...] na poziomie, to już tego zabierali. [...] Z tego kwiatu to mało powróciło”.

---

<sup>243</sup> Bartłomiej Kudasik.

<sup>244</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny). W dniu 7 kwietnia 1944 roku zamordowani zostali Bronisława, Franciszek, Jan, Stanisław oraz Władysław Gutowie.

## Kontyngenty, wywózki, roboty

W roku 1943 zapisano w *Księdze parafii*: „Bezprzykładne prześladowanie Polaków przez okupanta niemieckiego, niszczenie wszystkiego, co nosiło jakikolwiek charakter polskości czyniło życie nie do zniesienia. Powszechne jednak przekonanie, że Niemcy upadną a Polska powstanie dodawało narodowi polskiemu sił do dalszej walki i [do] znoszenia ogromnych cierpień”. Cierpienia te miały różnorodny wymiar. Wspominaliśmy już o formach oporu wobec eksploatacji ekonomicznej. Teraz przyjrzymy się, przed czym konkretnie się broniono.

Już 12 i 13 grudnia 1939 roku miały miejsce pierwsze masowe spędy bydła, „po 5 sztuk z naszej wsi” – pisze cokolwiek nieprecyzyjnie Andrzej Skupień-Florek. Za spędami przychodzi oddawanie kontyngentów zboża. Tej samej jeszcze zimy „zabrali Niemcy 100 m<sup>3</sup> drzewa z lasu własności naszej gromady, we wsi gospodarzom od domów drzewo i deski budulcowe wysokiej wartości, a z całej wsi nieobliczonej ilości”<sup>245</sup>. Zaprowadzono nowe prawa: zabroniono wolnego handlu wszelkim nabiałem, nakazano przymusową dostawę kontyngentu mleka. W związku z faktem, że ludność nie chciała się do tych wymogów dostosować, posypały się najrozmaitsze kary. Przeprowadzano kontrolę uliczną pojazdów i przechodniów, „którą to czynność najsumienniejszą spełniała polska policja, odbierając niesione masło, a mleko wylewając do przydrożnych rowów”<sup>246</sup>.

Niestety to właśnie granatowa policja spełniała negatywną rolę w tym może mniej drastycznym, ale uciążliwym i stałym obszarze represji. Franciszek Sikoń wspominał: „nad naszymi Leszczynami pieczę sprawował przedwojenny policjant Fima. [...] stał się prawdziwym postrachem ludzi. Specjalizował się w wykrywaniu krów i świń, a nawet kur, które nie były objęte w gminnym spisie inwentarza. Był nadgorliwy, surowy i mściwy. Komuś, kto zabił prosiaka albo krowę, czasami dawał się przekupić, ale za cenę dwóch trzecich części mięsa. Jedną trzecią pozwalał zatrzymać właścicielowi, robiąc wielką łaskę, że tak oto ratuje przestępcę od obozu koncentracyjnego”<sup>247</sup>. W późniejszym jednak okresie żywy inwentarz w ogóle nigdzie nie był bezpieczny, gdyż „nawet z pastwisk położonych bliżej dróg zabierano bydło, obojętnie komu, opornemu czy nie”<sup>248</sup>. Przez całą okupację koczowanie i kontyngenty nie dotyczyły owiec. „Można ich było hodować, kto ile chciał, nie tak jak krowy, czy świnię”<sup>249</sup>.

<sup>245</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 362.

<sup>246</sup> *Ibidem*, s. 363.

<sup>247</sup> F. Sikoń, *op. cit.*, s. 54.

<sup>248</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 366.

<sup>249</sup> Krzysztof Trebunia-Tutka.



*Pogrzeb ks. Jakuba Możdżenia, Poronin, 1943 r.*

Zanim jednak rogacizna stała się przedmiotem – jak pisał Florek – „podobnych łapanek, jakie przeżywali ludzie”, 30 października 1940 roku przeprowadzono pierwszy jej przegląd i klasowanie. Wyróżniono cztery kategorie i wiązał się ten zabieg oczywiście z obowiązkowymi dostawami dla okupanta. „Krowom III i IV klasy groziła śmierć dlatego, że były różnorodnej maści: łyse kwiaciaste, brzeziaste, a tych bardzo nie lubili zwłaszcza Polacy będący w komisji. Bez względu na ich mleczność dawano im klasy gorsze, rzeźne, aby ich kosztem uratować krowy czerwone, choćby nawet były jałowe, bezmleczne”<sup>250</sup>. Przedstawiający te wydarzenia Florek zaznacza eufemistycznie, że „postępowanie takie było nie na miejscu”, gdyż głodzonej – już wtedy – ludności bardziej „chodziło o dodatkową krapkę mleka niż o rasę”.

Katarzyna Gandra pamięta, że „matka strasznie płakała, bo myślała, że jej nie wezmą tej krowy, a ojciec się tak bał, że go wezmą do Niemiec, że tą krowę oddał. Mama została z takimi drobnymi dziećmi bez mleka”. Płakała także mała Janina Sichelska (wtedy Rzadkosz, ur. 1934) nad swoją rówieśnicą, żywicielką rodziny – „Łysiną”. Wzruszony łzami kilkulatniej dziewczynki Niemiec zaniechał konfiskaty bydłęcia<sup>251</sup>. Mniej szczęścia miała Maria Warpacha, która podsumowuje prosto: „Zabrali syćko, to nie było ani krowy, ani

---

<sup>250</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 363.

<sup>251</sup> *Mój Kopieniec, op. cit.*, s. 24.



nic”, a Jerzy Buńda-Kumoter dodaje: „Tata był [wtedy] młodzieniaszkiem. Jedyne, co ino z jego opowieści było, no to biedy było dość”.

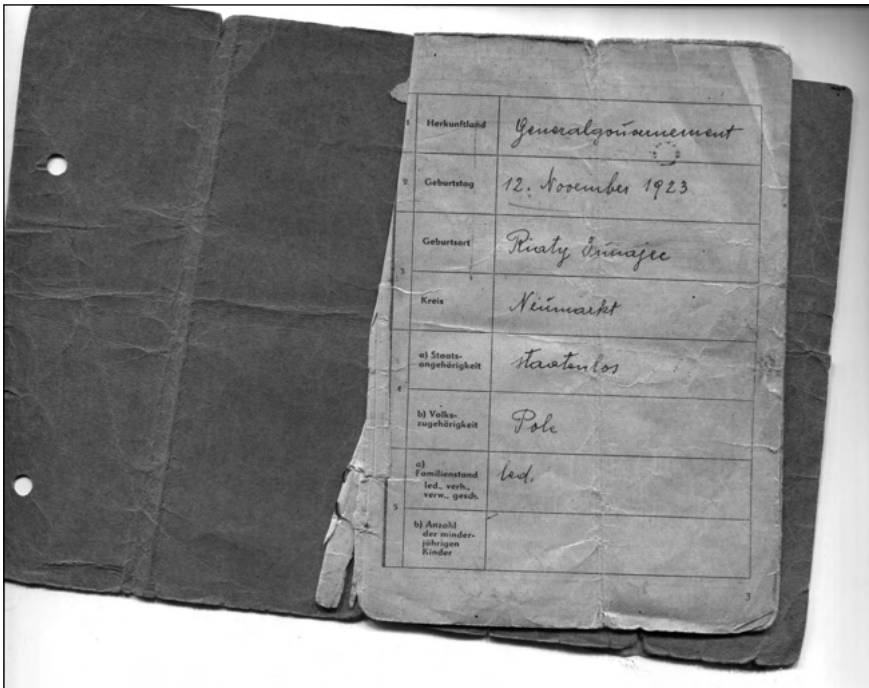
Czasem pobór kontyngentów, przy wyczuwalnym sprzeciwie górali, miał brutalny przebieg. Tak było w dniach 21, 22 i 23 marca 1942 roku, kiedy to Biały Dunajec przeżył rodzaj trzydniowej pacyfikacji. Na szczęście bez ofiar w ludziach. Każdego dnia scenariusz był podobny. Przyjeżdżało kilka samochodów *Sonderdienstu* (policji pomocniczej powołanej przez Hansa Franka z członków rozwiązanego *Volksdeutscher Selbstschutzu*)<sup>252</sup> i wojska. Niemcy wysiadali w kilku punktach wsi, rozbiegali się po domach i przeprowadzali gruntowne rewizje. Znalezione naczynia z mlekiem rzucano, tłukąc o podłogę. „Masielniczki rozbijano kolbami, lub skakano na nie nogami aż do rozbicia, wirówki do ściągania śmietany, mięso i słoninę, jeżeli takowe znaleziono, zabierano i ładowano do samochodów. Rabowano nawet [...] wełnę owczą i sukno, a też i wartościowsze części przyodziewku. [...] W niektórych domach wrywano podłogi i rozwalano piece, przy czym domowników bito i kopano, zwłaszcza, jeżeli znaleziono słoninę czy masło. Niezależnie od konfiskaty, nakładano [...] kary pieniężne”. Kilkudziesięciu gospodarzom zarekwirowano wszystkie sztuki bydła oraz paszę. Andrzej Skupień-Florek nazywa te wydarzenia „Sądnyimi Dniami Białego Dunajca”. Na tym jednak nie koniec.

Znów przy pomocy polskiej granatowej policji Niemcy spędzili bydło i zwieźli furmanki z paszą przed lokal gminy. Przeprowadzono z Poronina

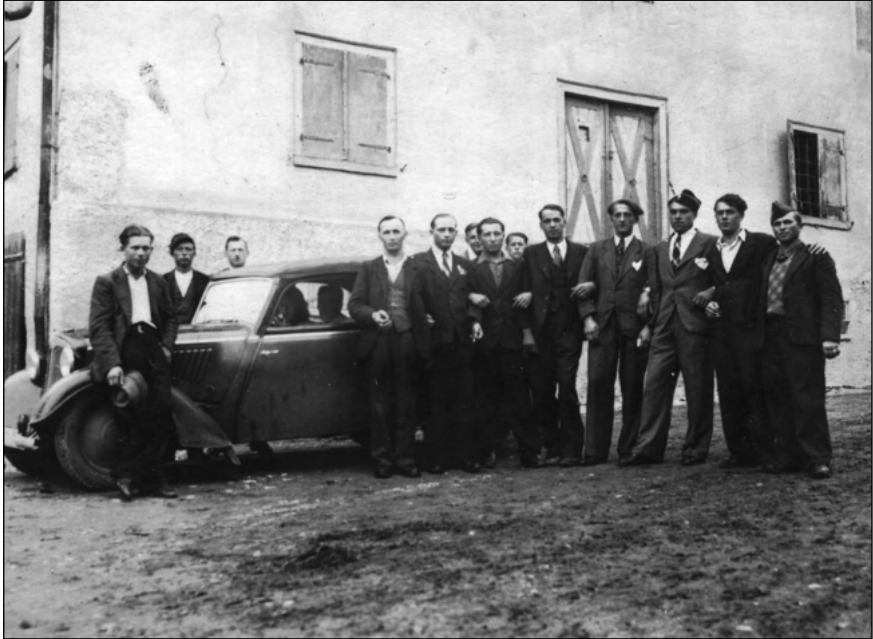


*Jakub Cudzich-Churcorz z żoną Marianną z d. Szostak, lata 30. Utonął, uciekając przed Niemcami w 1943 r.*

<sup>252</sup> <http://pl.wikipedia.org/wiki/Sonderdienst>.



Książeczka pracy dla obcokrajowców wywiezionych na roboty do Niemiec.



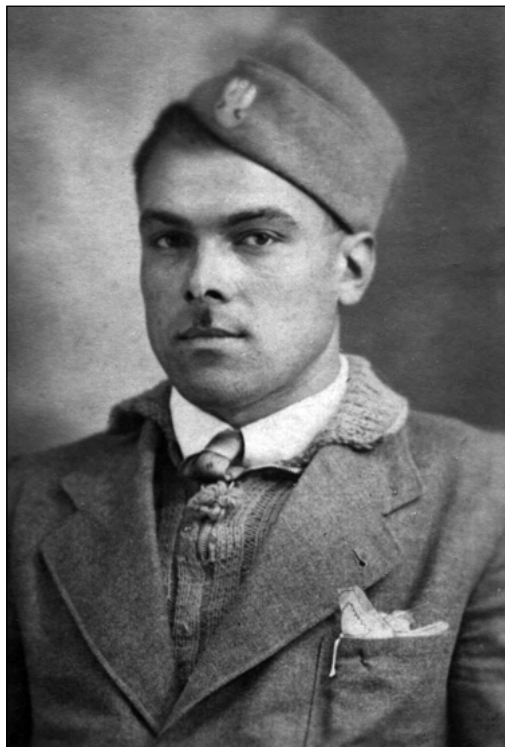
*Na robotach w Niemczech, m.in. Franciszek Cudzych-Morcin i Jan Cudzych-Byrdziscyn, Talhof (Heidenheim), lata 40.*

ks. kanonika Jakuba Możdżenia, któremu oprawcy „polecili» prowadzić ten pochód krwi w liczbie 60 sztuk i pojazd furmanek z paszą w liczbie 10 fur do Nowego Targu (20 km drogi). Oświadczone księdzu proboszczowi, że to za karę, ponieważ jest pasterzem, a owieczki źle pasie – są nieposłuszne, a na przyszłość musi je lepiej przywozić do posłuszeństwa wobec zarządzeń władz<sup>253</sup>. Szok i wycieńczenie, które wiązały się z tymi wydarzeniami doprowadziły, do szybkiej śmierci urodzonego w 1879 roku duchownego – po niecałym roku, to jest 12 marca 1943 roku<sup>254</sup>. Dodajmy, że końca okupacji nie doczekał z podobnych powodów ksiądz proboszcz z Szaflar. Jak napisano w *Księdze parafii Biały Dunajec*: „Z końcem listopada 1944 zakończył swój żywot kapłański ks. kan. Władysław Wójtowicz. Straszne przeżycia wojenne a zwłaszcza tragedia, jaką Szaflary przeżyły w sam Wielki Piątek przerwały pasmo życia tego zacnego i przez wszystkich nieuprzedzonych lubianego kapłana”.

Poziom życia i warunki gospodarcze pogarszały się z każdą chwilą. Kontyngenty zboża, ziemniaków, bydła, mleka, paszy, a także ludzi ciągle podwyższano.

<sup>253</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 363.

<sup>254</sup> <http://www.parafiaparonin.o12.pl/historia.php>.



*Franciszek Cudzich-Morcin, Talhof (Heidenheim), ok. 1945 roku.*

W pierwszym roku przymusowa dostawa owsa wynosiła 60 kg z hektara, w drugim – 250 kg, potem – 350, a w końcu 700 kg. Ziemniaków – 2200 kg, a „mięsa wieś miała nakaz oddania [co tygodnie?<sup>255</sup>] 15–20 tysięcy kg żywca”<sup>256</sup>. Helena Sieczka: „Bieda była no, powywozili nam syćko, pozabierali, Niemcy za wojny”. Za nieoddanie żądanych kontyngentów ludzkich płaciła wieś kilkakrotnie kary pieniężne po 10, 20, 30 tys. zł. Dodatkową udrękę przeżywali gospodarze posiadający konie. Uzbrojeni strażnicy *Fortschutzu* regularnie zmuszali ich do zwózki drewna z tatrzańskich lasów. Górale starali się – jak pisaliśmy – bojkotować ten obowiązek, „co znowu gniewało jednego z urzędników

Nadleśnictwa. Za małe furki policzkował chłopów [...]. Otrzymane od niego razy były dla nas bardzo bolesne, nie tyle fizycznie, co duchowo, dlatego bo był to Polak” – odnotował Florek<sup>257</sup>.

Ten nacisk gospodarczy, będący po prostu rabunkową, kolonialną eksploatacją, trwał w różnej formie do końca okupacji. Ostatni przegląd bydła odbył się – pod lufami karabinów maszynowych – 14 września 1944 roku. Na rzeź wyznaczono wówczas 80 krów, z których część udało się uratować. Pomógł przypadek – na niebie pojawił się „błyszczący przedmiot”, powodując „wielkie zamieszanie” wśród członków niemieckiej komisji. Obawiano się nalotu, który zresztą rzeczywiście miał miejsce najbliższej nocy. Jeszcze

---

<sup>255</sup> Tu rzucająca się w oczy niejasność w relacji Florka. Słowa w nawiasie kwadratowym usunięto w wydaniu pierwszym jego pracy, Nowy Sącz 1985, s. 47.

<sup>256</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 365–366.

<sup>257</sup> *Ibidem*, s. 366–367.

w pierwszych dniach stycznia 1945 roku, kiedy zaczął się przemarsz licznych oddziałów niemieckich idących ze wschodu, dochodzi do – tym razem – niesankcjonowanego prawem rabunku. Pierwsze grupy żołnierzy zatrzymują się na kilka dni w Białym Dunajcu, zajmują gospodarzom mieszkania, przywłaszczają sobie wszystko, „co im się podoba, nie wyłączając koni i bydła, które zabijano na miejscu i jedzono”. Górale, chcąc ratować swoje mienie, jeszcze raz uciekają z nim w odległe przysiółki z dala od głównych tras<sup>258</sup>.

Trudności gospodarcze w okresie okupacji dodatkowo wzmożone były zwiększaniem się liczby mieszkańców. Już listopadzie 1939 roku przybywają do wsi wysiedleńcy – Polacy z Poznańskiego i Pomorza, terenów włączonych do III Rzeszy<sup>259</sup>. Obecność ludności napływowej na Podhalu – zarówno z ostatniej wojennej fali, jak i z lat poprzednich – wywołała próbę wprowadzenia kolejnych działań represyjnych. Opowiada o nich Andrzej Skupień-Florek, który był bezpośrednio zaangażowany w ich neutralizację. Jak się okazało z dobrym skutkiem. Otóż w 1943 roku „zaistniała [...] sprawa utworzenia z Podhala terenu zamkniętego dla nie-górali i dla tych, którzy tu mieszkali krócej niż 20 lat. Wszyscy inni mieli rozkaz opuszczenia tego terenu, przenosząc się poza Nowy Targ. [...] Dla zorientowania się, co robić ks. Jakub Możdżeń [...] najciszej wysłał podpisanego do księcia Metropolity A.[dama] Sapięhy w Krakowie, który po wysłuchaniu sprawy orzekł, żeby ludność napływowa, tak świecka jak i duchowni, pozostali na miejscu mimo nakazu i represji. Nadto skierował delegowanego z listem polecającym od siebie do prezesa Rady Głównej Opiekuńczej hr. [Adama] Ronikiera. [...] sprawa ucichła. Jednakże niektórzy z obawy przed utratą mienia pośpieszyli się tymczasem, pobierając kenkarty góralskie, choć nie byli góralami<sup>260</sup>.

Kolejna fala wysiedlonych, która oparła się o gościnną wieś, to mieszkańcy Warszawy wywiezieni po upadku powstania warszawskiego. Wiemy na przykład, że 4 stycznia 1945 roku Rada Główna Opiekuńcza skierowała w ten rejon grupę dzieci – sierot po powstańcach warszawskich<sup>261</sup>. Pamięta się o nich – nie tylko o dzieciach. Maria Warpacha: „Warszowioki potem do tej chałupy wleźli [...] ich zbombardowali”; Stanisław Warpacha: „Ni mieli ka siedzieć”. „Znam w Dunajcu kobietę – wspominała w latach sześćdziesiątych Zofia Solarzowa – Góralkę, która przywiązała się gorąco do osoby zapędzonej

---

<sup>258</sup> *Ibidem*, s. 366–367.

<sup>259</sup> *Ibidem*, s. 362.

<sup>260</sup> *Ibidem*, s. 365.

<sup>261</sup> A. Skupień-Florek, „Wspomnienia z chwil kiedy wolność wkraczała do mojej wsi”, [w:] *O Tatry Wy moje, op. cit.*, s. 289.

tu w czasie warszawskiego powstania, wychowującej cudze dziecko. Góralka pokochała oboje. Nie sądzę, aby była jakaś granica jej poświęcenia i ofiarności dla tych ukochanych<sup>262</sup>.

Przybycie tych przymusowych turystów wywołało nową falę terroru. W końcu roku 1944 i w pierwszych dniach stycznia 1945 miały miejsce obławy i aresztowania ewakuowanych warszawiaków. Wówczas (a także wcześniej, w 1943 roku) urządzano najbardziej niebezpieczne „łapanki po pociągach i stacjach, drogach [...] a nawet i w czasie nabożeństw przy kościele. [...] nocą okrążano wojskiem część lub całą wieś zabierając starych, jeżeli młodych nie było”. „Wielu uciekało w las, a las w ten czas był «nasz»” – dodaje Florek. „Do uciekających [...] strzelano [...] kilkunastu raniono i zabito”<sup>263</sup>. Nieznane są nazwiska ofiar tych wydarzeń, a powinny zostać chyba włączone w panteon wojennego męczeństwa Białego Dunajca.

Strach przed wywózką był silny: „Pamiętam jak stali Niemcy, a myśmy zanosili mleko do mleczarni [...] miałam osiem lat, i brat był młodszy półtora roku, to my wychodzili z mlekiem, bo mama się bała starsze dzieci puszczać”<sup>264</sup>. Niepewna jest liczba dunajczan wywiezionych na roboty w głąb Rzeszy czy w bliższe okolice w celu budowy umocnień frontowych. Marianna Łukaszczyk wspomina, że „do kopania okopów koło Gronkowa przywozili ludzi z całego Podhala. Brali, nie pytali się. Moja siostra Hela miała dwanaście років i ją też brali”. Jerzy Buńda-Kumoter: „jak się koniec wojny zbliżył, wziyni go [tatę] okopy kopać tam kajsi koło Gronkowa cy kajsi tam [...]. Ale jak Niemcy podobno uwidzieli samolot ruskich, to pouciekali, a oni biedoki w lesie tyz pouciekali, jednom całom noc siedzieli, na nogach dotąd przyšli do domu”. Helena Świder-Zbójnik podsumowuje: „Dużo ludzi zabierali na roboty, na okopy”.

Wiadomo, że w Sierockiem podczas obław nocnych schwytano i wywieziono do Niemiec 17 młodych ludzi – „przeważnie kwiat młodzieży”<sup>265</sup>. Jeśli chodzi o sam Biały Dunajec, to grupa ta wyliczona jest na 70 osób, ale – jak twierdzi Skupień-Florek – „dokładnie trudno powiedzieć, gdyż były takie szczęśliwe osoby, które kilkakrotnie wyjeżdżały za siebie i za innych, a zawsze

---

<sup>262</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 154–155. Zofia Solarzowa konsekwentnie pisze „Góralka”, „Góral” z dużej litery. W cytatach pozostawiamy ten indywidualizm językowy.

<sup>263</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 366.

<sup>264</sup> Józefa Pawlikowska.

<sup>265</sup> *Szkoła w Zubsuchem Sierockiem. Kronika Szkolna*.



**Karta pracy Bronisława Cudzicha.**

były w domu<sup>266</sup>. Ci, którzy jednak nie mieli szczęścia, lądowali w różnych miejscach: „wywieźli go [wujka] do Hamburga i nosił Niemcom w workach węgiel. [...]. I przeżył te naloty alianckie. W Hamburgu pod mostami się trzeba było chować, itd. No i wrócił<sup>267</sup>. Nie wszyscy jednak pojawili się w domach po wojnie.

\*\*\*

Niewiele posiadamy świadectw opisujących przeżycia białodunajczan – ofiar wojny. Nieliczni, którzy przetrwali kacety, nie opowiadali o swojej gehennie, nie pozostawili też obszerniejszych jej opisów. Trudno się dziwić takiej postawie. Jedyne, krótkie wspomnienie napisała tylko Helena Zachemska i przekazała „do rąk” Janinie Sichelskiej, która bardzo ją o nie prosiła: „musiałam długo czekać, aż zdecydowała się napisać swój życiorys i «Ostatnie widzenie» z mężem Antonim, które mi wreszcie [...] podarowała”. Zostało ono dotąd raz opublikowane<sup>268</sup>, ale chcielibyśmy je przytoczyć tutaj w całości, jako szczególny dokument czasów.

<sup>266</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 366.

<sup>267</sup> Bronisław Jaworski.

<sup>268</sup> J. Sichelska, „«Ostatnie widzenie» (Helena Zachemska)”, [w:] *Biały Dunajec. Koło nr 40...*, s. 57.

## Ostatnie widzenie

„Pod koniec listopada 1940 roku spadł obfity śnieg okrywając Podhale niepokalaną bielą. Z «Palace» przez okratowane okna spoglądałam tęsknie na Tatry. Pomimo roziskrzonego ranka, świt wydał mi się jakby łzawą mgłą osnuty. Nagle na korytarzu dał się słyszeć ruch i wściekły ryk esesmanów. Wyprowadzono więźniów. Po chwili i z naszej celi wywołano nas i zapędzono do ciężarówki okrytej brezentem, gdzie już mężczyźni siedzieli zakuci w kajdany, w wśród nich mój mąż. Zrobiono mi miejsce obok niego i tak wyruszyliśmy w nieznaną...

Podczas drogi rozmawialiśmy szeptem. Ręce miał sine z zimna, które starałam się okryć połą płaszczka.

– Jak się czujesz? – zapytał z głęboką troską w głosie.

– Dobrze! – odrzekłam z uśmiechem. – Nie martw się o mnie, myśl o sobie...

– Mizernie wyglądasz...

– I ty nie lepiej.

– A co się stało z twoimi ząbkami?

– Wybito mi podczas przesłuchania, a ciebie bardzo męczyli?

– Całe ciało mam w sińcach, ale na szczęście – uśmiechnął się – nic nam nie udowodnili...

Mijając Nowy Targ zapatrzyliśmy się w ośnieżone góry, zachłannie, bo nie wiadomo czy, i kiedy jeszcze zobaczymy to nasze ukochane Podhale... Po dłuższej chwili Antek ocknął się z zadumy i szepnął:

– Wojna długo nie potrwa, żeby tylko przetrzymać do wiosny...

– Przetrywamy, na pewno przetrwamy – zapewniałam gorliwie, choć serce dręczyło niedobre przeczucie. Po chwili dodałam:

– Skąd się bierze w człowieku takie okrucieństwo? Przecież najbardziej krwiożercze bestie nie napadają dla samego mordy. W imię czego oni tak strasznie znęcają się nad ludźmi?

– To dlatego, że władzę piastują szaleńcy. Najpierw terrorem ujarzmili własny naród, a teraz walą na podbój świata, butni i zda im się, niewyciężeni. Żądza panowania nad światem popycha ich do najgorszych okrucieństw, byle swego dopiąć...

– Padają kraje mniejsze i duże, czy nikt im nie przeszkodzi w tym morderczym marszu?

– Przyjdzie i na to czas, zobaczysz! Byle tylko przetrwać...

– Hej Mocny Boże! Będzie o czym pisać...

– Wspomnień nie zabraknie... – zadumał się głęboko.

– Ciekawam, dokąd oni nas wiozą?

Spojrzał przez dziurę w brezentcie.





*Helena Zachemska, lata 30.*



Karty pocztowe z obozu w Hamburgu – Neuengamme od Józefa Biegańskiego do żony Anny z Bułów, 1943 r.

przed transportem do Oświęcimia otrzymałam gryps: «Heluś, jedz wszystko, co dają, musisz przetrwać. Nas wywożą, nie martw się, wszystko skończy się dobrze». 20 marca 1941 roku zginął w Oświęcimiu”.

Biały Dunajec pamięta o swej córce i „zięciu” – 23 lutego 2003 roku odsłonięto tablicę poświęconą Helenie (1908–1980) i Antoniemu (1903–1941) Zachemskim. Dedykowany im jest także konkurs „Słowem i pędzlem malowani” organizowany przez Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum nr 1 oraz Radę i Wójta Gminy w Białym Dunajcu<sup>269</sup>.

– Zdaje się, że zbliżamy się do Tarnowa.

– Żebyśmy mogli być razem, chciałabym się o wiele lepiej...

– Rozłączą nas, ale to nic... Nie martw się, bądź dzielną i wierz w to, że przetrwamy i wrócimy mocniejsi, bo zahartowani w bólu...

Wjechaliśmy na dziedziniec tarnowskiego więzienia. Objęłam go serdecznie i ze łzą w oku ucałowałam. Coś szepnął, ale wściekła komenda esesmanów zagłuszyła jego ostatnie słowa. Jeszcze jedno serdeczne spojrzenie i kraty więzienne rozdzieliły nas na zawsze.

W lutym 1941 roku

<sup>269</sup> Jego druga edycja odbyła się w 2004, a czwarta w 2006 roku, relacja J. Sichelskiej, 8 grudnia 2005, w *Kronice Zespołu*, s. 318–319.

### Rozdział 3

„Hej! Góralu, stań!  
Jaką masz kenkartę?”



*Mężczyźni z Białego Dunajca. Od prawej – drugi Franiszek Dańko-Wyrnal,  
trzeci Franciszek Galica-Łuszczek, początek lat 40.*

## Zdrajcza grupa

W zapisie z roku 1942 w *Księdze parafii* czytamy: „w tym roku Niemcy przy współpracy kilku zdeprawowanych Polaków rozpoczęli na Podhalu szerzyć ideę «księstwa góralskiego». Głównie przez niejakiego [Henryka] Szatkowskiego i [Witalisa] Wiedera wmawiali w ludność góralską, że ich praojcowie to Niemcy – koloniści, którzy osiedlili się na Podhalu. Z tego wynika, że górale to naród niemiecki przemocą spolszczony, winien zatem iść z Niemcami ręką w rękę, zgłaszać się do wojska niemieckiego itd.” Wydzźwięk zapisu dokonanego przez największy lokalny autorytet – miejscowego duszpasterza – nie pozostawia najmniejszych wątpliwości co do jego stosunku do akcji okupanta. Pamiętajmy, że działo się to po aresztowaniu księży proboszcza i wikarego oraz większości przedstawicieli tutejszej elity. Sprawa *Goralenvolku* nadal jednak owiana jest w Polsce, na Podhalu i w gminie Biały Dunajec mgiełką nieдомówień, tajemnicy, ostrożności...

Ukazanie się w 2012 roku książki Wojciecha Szatkowskiego pt. *Goralenvolk. Historia zdrady* powinno chyba oczyścić gęstą ciagle – pomimo tylu lat! – atmosferę wokół tego epizodu dziejów. W pracy tej zostały także zebrane i ujawnione nieliczne fakty odnoszące się bezpośrednio do Białego Dunajca i do jego okolic. Możemy od razu jednak stwierdzić, że losy *Goralenvolku* w tym rejonie – jak wynika z zebranych informacji – nie kryją jakichś specjalnych tajemnic czy wstydlivych dla ogółu społeczności wydarzeń. Więcej jest chyba wokół tego zagadnienia u niektórych górali obaw, nieдомówień czy nawet pewnego odruchowego wycofania niż rzeczywistych powodów do takiej postawy.

A przecież inny zapis w cytowanej *Księdze* (pod rokiem 1939) może być świadectwem bohaterskiego stanowiska nie tylko księdza proboszcza (czy też jego wikarego lub zastępcy?), ale i całej parafii: „Pomocą w tej niecej pracy dla Gestapo są niektórzy zdrajcy-Polacy, którym w zaślepieniu zaimponowała potęga niemiecka, a u których prywatą wzięła górę nad Dobrem Ojczyzny. Przewodnikiem tej zdrajczej [wszędzie pisownia oryg.] grupy był wójt Zakopanego Waclaw Krzeptowski, który witał z wielką uprzejmością Gen. Gubernatora Franka w imieniu górali i sam z innymi stanął na usługach wroga, twierdząc, że górale nie są Polakami, stąd też tak zwani «Goralen» i karty góralskie, stąd też zaczęły się segregacje – kto Polakiem a kto góralem”.

Jak czytamy w książce Szatkowskiego, momentem przełomowym dla istnienia *Goralenvolku* było powstanie Komitetu Góralskiego: „11 listopada 1941 roku okupant zatwierdził [jego] regulamin. [...] Komitet Góralski powstał ostatecznie 4 lutego 1942 roku”. Na czele organizacji stanęło sześciuosobowe prezy-

dium, którego członkiem został również Franciszek Franosz-Bury<sup>270</sup>. Franciszek Franosz – przedwojenny białodunajcki sołtys – był od 1939 roku wójtem gminy Poronin, w skład której wchodziła gromada Biały Dunajec. Tutaj też wójt mieszkał i jego urząd miał swoją siedzibę. O „Burych” piszemy więcej w następnym rozdziale. Zaznaczmy teraz tylko to, co wiadomo w sferze ogólniejszej: „zajmował się w Komitecie sprawami organizacyjnymi i personalnymi”<sup>271</sup> oraz był „prawą ręką Krzeptowskiego na terenie gminy”<sup>272</sup>. Andrzej Skupień-Florek – podając zresztą mylącą informację, że Komitet Góralski powstał „pod koniec 1943 roku” – precyzuje, że wójt Franosz pełnił w tym Komitecie funkcję „ministra” propagandy. Być może właśnie z agitacyjnymi inklinacjami dawnego sołtysa należy wiązać fakt, że już 1 listopada 1939 roku mieszkańcy Białego Dunajca i – zapewne – Poronina mogli oglądać znane afisze „Anglio, to twoje dzieło”<sup>273</sup>. Tak więc – sprawy organizacyjno-personalne czy propaganda? Nie rozstrzygniemy raczej tego po latach, ale w kontekście całości okupacyjnych dziejów gminy kontrowersja ta ma niewielkie znaczenie.



*Franciszek Franosz-Bury, lata 30.*

<sup>270</sup> Akt erekcyjny Komitetu Góralskiego, cyt. za: *Regionalizm – Regiony – Podhale*, praca zbiorowa pod. red. J. M. Roszkowskiego, Zakopane 1995, s. 217–218, [w:] W. Szatkowski, *Goralenvolk. Historia zdrady*, Kraków 2012, s. 207.

<sup>271</sup> W. Szatkowski, *op. cit.*, s. 524.

<sup>272</sup> Cyt. za: „Odnowa”, 7 stycznia 1945, relacja z wykonania wyroku w nocy z 29 na 30 grudnia 1944, *Ibidem*, s. 418.

<sup>273</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 361, 364.

Przewodniczącym jednej z 12 delegatur Komitetu Góralskiego mieszczącej się w Poroninie był Stanisław Sieczka<sup>274</sup>. Gdzie indziej podaje się liczbę 14 delegatur Komitetu, wśród nich Poronin–Biały Dunajec (Stanisław Sieczka–Biały – przewodniczący, Andrzej Mrugała, Jan Galica–Gawron, „pozostali działacze nie ustaleniu”) i odrębną – Biały Dunajec – składającą się z tych samych osób<sup>275</sup>. Wedle zeznania Jerzego Bachledy–Curusia, złożonego podczas powojennego procesu, delegatura w Poroninie „była [...] mało aktywna, z Komitetu zarzucano jej brak góralowości”<sup>276</sup>. Komitet naciskał na sołtysów poszczególnych wsi, by ci wydawali tylko kenkarty „G”, czyli niepolskie. Tak było także w Poroninie<sup>277</sup>.

Franciszek Franosz brał czynny udział w budowaniu „góralskiego separatyzmu” – wymieniony jest obok najbardziej aktywnych wójtów Cichego, Czarnego Dunajca<sup>278</sup> i Szczawnicy. Warto jednak od razu zaznaczyć, że jego praca była albo nieskuteczna (za mało brutalna?), albo po prostu oderwana od życia jego społeczności. W Cichem procent wydanych kenkart „G” wynosił aż 90, a w Szczawnicy 92!<sup>279</sup>. Wójtowie z Czarnego Dunajca i z Chochołowa również – podobnie jak Bury – zostali zastrzeleni za współpracę z wrogiem<sup>280</sup>.

Dyskretny Skupień–Florek nie wymienia nazwisk. Będąc – pamiętajmy – naocznym świadkiem opisywanych wydarzeń, wspomina, że „znalazł się człowiek w Białym Dunajcu [poza wójtem], taki, co przyjął delegaturę Komitetu Góralskiego na gminę Poronin. Skutkiem czego, odebrano zarządowi gminy [prawo] wydawania kenkart a powierzono tejże delegaturze, ta zaś [...] rzekomo na zarządzenie władz nie wystawiała innych, tylko z literą «G»”. Według Florka ludność „stawia silny opór i [...] po kenkarty nie poszła, za wyjątkiem jednostek, które celem wyjazdu musiały zaopatrzyć się w dokumenty. Poza tym przymuszono lub zachęcono mąką i wódką kilku biednych i matołków, a częściowo i tych, którzy wywożeni byli na roboty do Niemiec, a nie rozumieli sprawy. Ogólnie grożono ludności wysiedleniem tych wszystkich, któ-

---

<sup>274</sup> W. Szatkowski, *op. cit.*, s. 212.

<sup>275</sup> *Ibidem*, s. 524–525.

<sup>276</sup> W. Wnuk, *Walka podziemna na szczytach*, s. 23–24, cyt. za: W. Szatkowski, *op. cit.*, s. 212.

<sup>277</sup> W. Szatkowski, *op. cit.*, s. 284.

<sup>278</sup> *Ibidem*, s. 285.

<sup>279</sup> Podane za: W. Wnuk, *op. cit.*, [w:] *Ibidem*, s. 287.

<sup>280</sup> W. Szatkowski, *op. cit.*, s. 293, na s. 408 – pomyłkowo podane nazwisko Franosza, cyt. za: H. Jost, *Zakopane czasów okupacji*, Warszawa 1989, s. 170.

rzy wezmą inne kenkarty niż góralskie”<sup>281</sup>. Nie były to tylko pogrożki. Mieczysław Gandera-Macias wspomina: „Tam, w górze, nie zapisał się nigdzie, to ostatniom krowe z domu wziyni [...], ich było dziewięć dzieci, to prawie syćkik wziyni do Niemiec na roboty”.

„Dokumenty wydawano w urzędzie gminy w szkole – pamięta urodzona w 1930 roku Helena Świder-Zbójnik – tam był taki Suchoń, który to wydawał i ludziom mówił «Nie bierzcie, bo będą polskie». No i tak to ludzie nie brali, ale ci, co musieli jechać [to brali]. Tak jak mój teść. Miał czwórkę dzieci, mama im umarła w 1944 roku [...] tylko krówka została i on musiał [wziąć] tą góralską [kenkartę] jedną, a drugą polską – dali mu polską i góralską. Jak miał tą góralską, to mógł jechać [...] do Miechowa, czy gdzieś za Kraków i kupić żywność, i oni [Niemcy], jakby go złapali, to nie odbiorą. No, a Polakom, to by od razu odebrali”. Teścia spotkała jednak znamienna przygoda: „opowiadał, jak szedł przez Most Dębnicki w Krakowie z tą pszenicą, co tam niósł [...] i szło dwóch panów: «Hej! Góralu, stań! Jaką masz kenkartę?». No i wyjął tą polską. «Masz szczęście, bo jakbyś nie [miał polskiej], to już byś był w Wiśle»... Przywiózł tą żywność, bo musiał mieć. Ale moi, to nie mieli [kenkart „G”], tu mało kto miał, nie chcieli. Nawet nie wiem, czy paru miało”.

Ogółem wylicza się, że kenkarty „G” pobrało na Podhalu około 27 tys. ludzi, a więc 18 procent mieszkańców nowotarszczyzny<sup>282</sup>. Brakuje jednak w tej mierze ścisłych danych i książka Szatkowskiego nie udziela nowych odpowiedzi. Według Skupnia-Florka, który nie podaje swojego źródła, w samym Białym Dunajcu pobrano 138 „góralskich” kenkart na 2800 ludności, według spisu niemieckiego z roku 1942. Ciekawe jest, że podczas tego spisu nikt nie przyznał się do narodowości góralskiej<sup>283</sup>. Tak więc *Goralenvolk* w Białym Dunajcu zamyka się skalą nieledwie pięcioprocentowego poparcia – grubo poniżej średniej<sup>284</sup>.

„Mimo wszelkiej propagandy i różnych obietnic – pisano w *Księdze parafii* – górale poza kilkoma zdrajcami twardo stanęli w obronie swojej polskości,

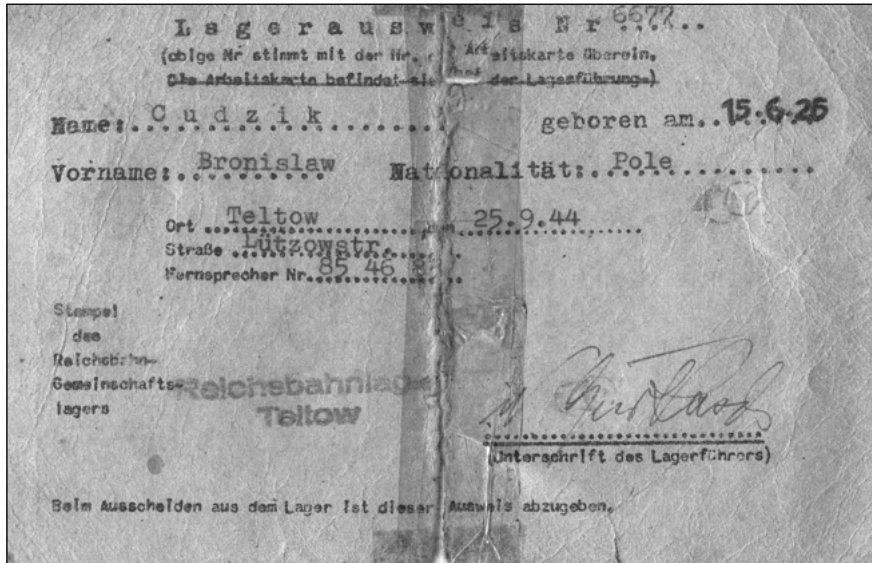
<sup>281</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 364.

<sup>282</sup> *Ziemia nowotarska i Zakopane*, oprac. J. Waśniewski, Kraków 1966, s. 52.

<sup>283</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 365. W Szaflarach, w skali całej gminy wydano 167 kenkart „G” na 8500 mieszkańców, czyli niecałe 2 procent., *Szaflary. Wieś podhalańska*, *op. cit.* s. 112.

<sup>284</sup> Nie wiemy, na jakich źródłach opiera swoje dane Adam Jonak, pisząc, że w Białym Dunajcu – podobnie jak w Ludźmierzu i Chochołowie – 10 procent ludności przyjęło kenkarty „G”: *GORALENVOLK – prawda i mity*, „Gazeta Górská. Informator Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie”, nr 1/50 R. 13, styczeń-marzec 2005, [http://www.cotg.pttk.pl/wydawnictwa/w\\_gazeta/index.php?id=136](http://www.cotg.pttk.pl/wydawnictwa/w_gazeta/index.php?id=136).

### Rozdział 3. „Hej! Góralu, stań! Jaką masz kenkartę?”



*Lagerausweis Bronisława Cudzicha, Teltow, 1944 r.*

potępiali i wyśmiewali, a później ostro ukarali tych, którzy poszli na współpracę z Niemcami. Bardzo dużo było takich, którzy aby nie brać «kenkarty» góralskiej woleli narazić się na szykany i nie brać nic, co im groziło przykremla następstwami”. A „przykre następstwa” mogły też spotkać stronę przeciwną. Stanisław Trebunia-Tutka opowiada: „z tego, co wiem i co o tym *Goralenvolku* opowiadali [...]. Nawet sąsiad był tam [...] i nie przyznał się [...] sie gdzieś tam dowiedzieli, podobno dostał pięćdziesiąt batów, tak niesamowityk [...] od ludzi «Ognia», nie?”.

W pamięci białodunajczan pozostały też inne przykłady współpracy Polaków – nie tylko górali – z okupantem. Wspominaliśmy już o gorliwości urzędników komisji rekwizycyjnych czy policjantów. Józef Para: „jesce pamiętam jak była policja [...] polska [...], ale to jako niemiecka [...], ale nie mieli mundurów niemieckich”. Helena Świder-Zbójnik: „Gestapo, to już straszne, [...] nawet byli Polacy, Ślązacy na pewno, bo oni rozumieli, wiedzieli, co ludzie mówią”. Jan Bryjak nie chce po latach precyzować, jakie osoby z lokalnej społeczności zaliczały się do współpracujących z Niemcami. Ogranicza się do stwierdzenia, że takowe „były” – „ale tego to już nie można zaś wymienić, bo by ludziom było nieprzyjemnie. Ale byli tacy. Bo jako sami Niemcy, to co oni tutaj sami znali? [...] oni [miejscowi] znali tu otoczenie [...]. Niemcy [...] chodzili po chałupach, co tam jest, kielo jest tam świń, kielo jest kur, bo to trzeba było im potem oddawać. [...] jak [...] słyszeli, że tam już kajsi idą, łążą, to my wegnali pod boisko [...] był tutaj taki [...] niby sąsiad, taki dalszy, ale sąsiad,



to miał w kieszeni zboże, pszenicę i wołał «ciu, ciu», a te wylaziły wtedy spod boiska. [...] ci folksdojczy byli bardziej tacy nasi i gorsi jeszcze jak Niemcy, bo [...] Niemcy to nie wiedzieli o wszystkim, a tak to zabrali nam [...] cztery krowy, pięć, [...] jedna ledwo została”.

Józefa Pawlikowska wspomina, że „jak chodzili po domach, to był taki, nazywał się Gwóźdz, to góralski chłop, ale go Niemcy zmuszali, i z nimi poszedł gdzie są ludzie tacy, co mogliby pójść [na roboty do Niemiec], a jak on szedł, to nieraz wskazał gdzie są, a raz nie mówił”. Czy nie jest to ten sam człowiek, co opisany w poprzedniej relacji? Helena Świder-Zbójnik wymienia inne nazwisko: „Jeden tylko był – Siczka [zapewne chodzi o Stanisława], co on takim był, co pomagał. [...] ci z gestapo, to często byli [...] w urzędzie gminy, to było przez drogę. Zawsze, jak na przykład potrzebowali gęsi, czy coś, to taki jeden był tu w gminie, [...] tego chłopca posyłali i były te gęsi dla nich”.

Andrzej Skupień-Florek nadmienia, że „utrapieniem był tzw. «targownik», który stale w asyście swoich pomocników robił rewizje stajen, sprawdzając stan posiadanego bydła z listą rejestrowanych u siebie sztuk, które były też kolczykowane”<sup>285</sup>. Jak wiemy, różnie z tym kolczykowaniem bywało. Niekiedy wydawało się, że ze „swoim” łatwiej uda się porozumieć... Halina Pitoń wspomina o próbach dawania łapówek urzędnikom Polakom: „mama mówiła mi, że po prostu, jak im zapłacili albo krowe dali, albo co... Mama nasza nawet jednemu dała prawdziwe korole, cztery wojki, żeby ojca z «Palaców» jakoś wyciągnąć. [...] Korale wziął, ale nie pomógł”. Pełnienie roli – jednak wyobcowanych – współpracowników okupanta i naganność moralna tej sytuacji w obliczu szalejącej represji powodowały, że „na czele pochodu pijackiego kroczyli Polacy będący na usługach Niemców, a więc wszelkiego rodzaju urzędnicy, jak sołtysi, wójtowie, mleczarze...”<sup>286</sup>.

Panuje opinia, że wójt Franosz razem z Wacławem Krzeptowskim składał hołd Frankowi na Wawelu<sup>287</sup>. Nie udało się jednak odnaleźć wiarogodnych informacji o pełnym składzie osobowym tej pamiętnej delegacji. Wiadomo jednak, że do gminy i do wójta „często zajeżdżał” prezes Komitetu Góralskiego. „Agitując zapewniał, że kto przyjmie kenkartę góralską jest wolny od wyjazdu do robót do Rzeszy, a bydła na kontyngent takiemu brać nie wolno itp. Wszystko jednak okazało się wierutnym kłamstwem, gdyż w późniejszym czasie zabrano krowę prezesowi delegatury na gminę Poronin”<sup>288</sup>. Franciszek

<sup>285</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 366.

<sup>286</sup> *Liber Memorabilium. Parochia Biały Dunajec 1938*, wpis pod rokiem 1942.

<sup>287</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny).

<sup>288</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 364.

Sichelski pamięta następujące wydarzenie: „luty 1942 rok, jest święto jakies. No i wreszcie przyjechały sanki, stanęły przed kościołem. To był przystojniak ten Krzeptowski, wysoki chłop, po góralsku ubrany, przyjechał do kościoła załatwiać *Goralenvolk*. Nie wiem, czy odbywało się jakieś zebranie, chyba raczej nie”. Helena Świder-Zbójnik mówi, że Franosz z Krzeptowskim „ino nas namawiali do tego *volku*, ale tu od nas nie było”.

Wiemy też, że w czasie wojny soltys Gliczarowa Stanisław Pańszczyk współpracował z Niemcami<sup>289</sup>. Kolaboracja taka musiała mieć różne oblicza. Na przykład w sąsiednich Szaflarach „okupacyjny starosta nowotarski dr Tiehl przedłużył dotychczasowemu wójtowi Wojciechowi Kamińskiemu jego funkcję”, a sam wójt pozostawił po sobie pozytywne wspomnienie<sup>290</sup>. Jacek Bobak wspomina swego krewnego Jana Bobaka z Zębu [?]: „jak przyszła wojna to był soltyssem, bo umiał język niemiecki, był [podczas I wojny] w wojsku [...]. [Jak] przyszła komuna to się musiał ukrywać [...], po rodzinie, gdzie tylko mógł [...], przez pięć, albo siedem lat się ukrywał. [...] później go przebili, gdzieś na Bustryku bagnetem, ale go nie zabili po prostu, [...] już był nie na rękę, inny światopogląd... [...] tak niektórych spotykało [...] jak był tym soltyssem, [...] musiał te kontyngenty zbierać po ludziach, oddawać?”.

„Niesłusznie i krzywdząco osądzili Górali [*tak w oryg.*] inni Polacy potępiając ich gremialnie za zdradę – pisano w *Księdze parafii – Zdraycy znaleźli się wszędzie, w każdej okolicy i każdej warstwie, byli i na Podhalu, ogół jednak wykazał hart ducha i dzielnie bronił swojej narodowości polskiej składając dużo ofiar na wspólnym ołtarzu*”. Broniono nie tylko godności narodowej, ale i uniwersalnej, ludzkiej. Broniono prawa do życia. I w tych tragicznych czasach, w tym szczególnym miejscu, każdy musiał samodzielnie dokonywać wyborów, ze wszystkimi ich konsekwencjami. Nie zawsze były to proste sprawy.

## ***Goralenvolk* – pamięć i niepamięć**

Sprawa *Goralenvolku*, która w Białym Dunajcu właściwie sprowadza się do osoby wójta Franosza, należy do pierwszej – z szeregu następnych – bolesnych kontrowersji, jakie zaaplikowała historia tej dość harmonijnie rozwijającej się do 1939 roku wspólnoty. Stabilność społeczna miejscowości – od jej zarania do dnia dzisiejszego – może być przedmiotem nieklamanej fascynacji (rody i role, wiedza o nich), szczególnie na tle innych, wykorzenionych tere-

---

<sup>289</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny).

<sup>290</sup> *Szaflary. Wieś podhalańska, op. cit.*, s. 111–112.



*Od lewej Stanisław Mrugała-Hazuk (soltys Białego Dunajca w latach okupacji), Franciszek Franosz-Bury, N.N., ok. 1940 r.*

nów współczesnej Polski. W przypadku niektórych wydarzeń z lat 1939–1991 istniejąca tu zwartość i ciągłość rodzinna paradoksalnie nie ułatwia pracy historykowi.

Żyją przecież ciągle uczestnicy i świadkowie skomplikowanych epizodów, w które obfitowało wspomniane półwiecze. Żyją ich potomkowie. Jak opisać te czasy, by pozostając w zgodzie z wymogiem zbliżenia się do prawdy historycznej, nie rozbudzić wrogości i konfliktów? Jak przedstawić odmienne tradycje pamięci, których początek datuje się z chwilą wybuchu II wojny światowej i gwałtownie narasta od chwili jej zakończenia? Jak opisać różne racje, które kierowały ludzkimi działaniami? Z problemami uporządkowania tego doświadczenia boryka się przecież „wielka” historiografia ogólnopolska, bardziej jednak bezosobowa, anonimowa niż „małe” dzieje lokalne.

O trudnościach, jakie ciągle spotykamy, ukazując problem *Goralenvolku*, najpełniej mówią fragmenty ankiety przeprowadzonej wśród kilkudziesięciu mieszkańców gminy w 2013 roku. Na początku zacytujmy dwie obszerniejsze wypowiedzi – jedyne, które poddają zagadnienie wojennej współpracy z okupantem głębszej analizie i refleksji.

Krzysztof Trebunia-Tutka: „w kontekście *Goralenvolku* Biały Dunajec został bardzo «wypromowany». Wójt Franosz jest wspominany [w książce W. Szatkowskiego], jako jeden z głównych współpracowników Wacława Krzeptowskiego. Jest problem na całym Podhalu, że jak ludzie słyszą na ten temat cokolwiek, to się boją, bo nie mają wiedzy, a wspomnienia mają bardzo wyrwykowe. Po wojnie zostało to spłycone, rzucano stereotypowe oskarżenia i generalnie pokutowało wśród Polaków na nizinach, że górale to po prostu zdrajcy i współpracowali z hitlerowcami. Ojciec wspominał, że jak był mały, wiele lat po wojnie, jak zespoły góralskie wyjeżdżały, to zdarzało się – jeszcze w pięćdziesiątych i sześćdziesiątych latach – że ludzie wypominali: «A, wy górale to w czasie wojny współpracowaliście z Niemcami». Na nic się zdały tłumaczenia. O podziemiu nie wolno było mówić, o kurierach też prawie nic, o Armii Krajowej – nic. Nie było tego elementu równowagi wobec kolaboracji. Nie uczono o tym w szkole, ludzie nie mieli tej wiedzy i nie wiedzieli za bardzo jak się bronić. A przecież sami górale mieli ideę, żeby zlikwidować tę zdradę i kolaborację własnymi rękami w ramach Konfederacji Tatrzańskiej. To się nie udało, ale potem zrobili to za nich partyzanci, którzy tutaj działali z ramienia Armii Krajowej i wykonali wyroki na najważniejszych przywódcach *Goralenvolku*”.

Halina Michalska: „To jest temat tabu – jak wiadomo – na Podhalu, jeżeli coś takiego miało miejsce, to nikt o tym głośno nie mówił. [...] W moim przekonaniu ludzie niechętnie w ogóle na ten temat rozmawiają [...]. Gdzieś tam w strzępkach rozmów, które docierały to myślę, że nie było to – nie jest – po-

tępane tutaj. To się chyba wpisuje w świadomość mieszkańców Podhala, że właściwie sprawy, [...] dotyczące szerzej kontekstu ojczyzny, wolności, są chyba na drugim miejscu. Najważniejsze, myślę, jest to, [co] dla mnie ważne, tu i teraz, dla mojego domu. A to, że ma to, [że] może mieć związek ze sprawami bardziej ogólniejszymi, to chyba nie ma takiego wielkiego znaczenia. [...] To jest moje zdanie oczywiście, że się nie mówi na ten temat i też się specjalnie nie potępia. Z tego, co wiem, jedna rodzina była tutaj zaangażowana, ale nie słyszałam, żeby z tego tytułu była jakoś przez sąsiadów, przez mieszkańców szykanowana, czy w jakiś sposób by dawano do zrozumienia, że to, co oni zrobili, to było źle. No, takie były czasy, trzeba było się utrzymać, z tego były jakieś tam pieniądze, jakieś były tam benefity, więc co tam. No, tak trzeba było robić”.

Można stwierdzić, że niejako na drugim biegunie – objętościowym i merytorycznym – sytuują się wypowiedzi, które można by objąć tytułem *Nie było nic*. Właściwie są one w ogóle brakiem odpowiedzi na pytanie, co to jest *Goralenvolk*? Bronisław Rusnak: „Nie, takiego nic nie słysołek. To coś ktoś uzmyślił”, Helena Sieczka: „To nie słyśała”, Jan Sikoń: „Co to jest ni mom pojęcio”, Józefa Pawlikowska: „Nie, tego nie wiem”, Maria Wysocka również nie słyszała o *Goralenvolk*.

Kolejny typ odpowiedzi zatytułujemy *Coś tam było, ale nie mówili* – Jerzy Buńda-Kumoter: „nie wiem, kto tam podpisał, to podpisał, a dokładnie tej historii **nie znam**. Nie zagłębiołek sie w tej dziedzinie”; Maria Ignaciuk [48 lat]: „[czy wie coś o *Goralenvolk*] tak, ale to raczej ze swojej dociekliwości, bo **nie uczyli** nas w szkole”; Józefa Kolbrecka: „w moim pokoleniu [ur. 1959] **żadnej pamięci** o tym już nie było. Zresztą nie było czasu interesować się taką polityką. Byliśmy biedną rodziną, było po prostu dużo pracy. Jakies uświadomienie to dopiero szkoła średnia, którą kończyłam w 1976 roku”; Zofia Mieszczak: „Nie pamiętam tamtych czasów [ur. 1949], nawet mi **nikt nie opowiadał** o tym. [...] Coś mama o tych kenkartach mówiła, ale ja **nie pamiętam...**”; Halina Łukaszczyk: „No, cosik zek słysała, ale mnie to, kajsi mnie to tak razi, **nie wiem** juz w końcu jakie to”; Henryk Antoń (Sierockie): „Tu w tym środowisku nikt nawet o tym **nie rozmawiał**”; Bożena Świdarska-Środa: „u mnie w rodzinie raczej się **nie rozmawia** na ten temat, nie ma po prostu takiego tematu”, Janina Bentkowska: „w rodzinie **nie było rozmów** na ten temat. [...] Z rodziny nikt nie należał, ale są to trudne sprawy i wolałabym **przemilczeć**”.

Komentując ten fragment ankiety dr Stanisława Trebunia-Staszela wyraziła opinię, że istotnie „o tym się nie mówiło, a na pewno nie posługiwano się określeniem *Goralenvolk*”. Niektórych rozmówców mogła więc zdezorientować obca nazwa własna, którą się nie posługiwali. Wiedzą oni natomiast o wydarzeniach, jakie się za nią kryją. Jednak nawet w takim wypadku nie-



*Jan Walkosz-Kleta, Zakopane, lata 40.*

znajomość określenia *Goralenvolk* na Podhalu w drugiej dekadzie XXI wieku jest wymowna. Być może niektórzy skrywają się za tą niewiedzą z poczucia bezbronności w obliczu skomplikowanych wypadków i ich późniejszej interpretacji? Anna Trebunia-Wyrostek uważa, że: „część ludzi jest powiązana rodzinnie, więc trudniej się im o tym mówi”. Dla rozwiania wątpliwości, które mogą się tutaj pojawić, musimy wyraźnie stwierdzić, że wstrzemięźliwość niektórych rozmówców absolutnie nie oznacza, że mieli oni jakiegokolwiek związki rodzinne ze sprawami, o jakie pytamy.

Kolejny – interesujący – typ wypowiedzi określimy mianem *Dwa obiegi* – Ryszard Sowiński: „To nie było tematem tabu, bo ludzie rozmawiali. Bo przecież wiadomo, że **były dwa obiegi**; obieg oficjalny odnośnie **Katynia**, *Goralenvolku* i innych rzeczy dotyczących czasów okupacji, wojny drugiej światowej, i był drugi obieg, kiedy po prostu ludzie mówili prawdę. [...] Był taki dualizm, w domu się mówiło co innego, a w szkole co innego”; – *Czy ludzie tutaj często mówią o Goralenvolk?* Jacek Bobak: „Nie, bardzo mało. To [...] samo [...], co było o **Katyniu**, no niestety. Co mi w domu tam tatuś powiedział, czy usłyszałem, [...] ale nigdzie w książkach, w podstawówce, w liceum, czy gdziekolwiek się nigdzie tego nie dowiedziałem. Dopiero później, jak wyszło troszeczkę”; – *A o tej akcji Goralenvolk mówiło się czy raczej był to taki temat unikany?* Stanisław Trebunia-Tutka: „Tak, tak, no tego się bali, [...] jak się tak zeszli ludzie u nas w domu, bo to było nieraz ośmiu, dziesięciu gospodarzy,

no to tam się coś mówiło. Mówili, jak to radia słuchali gdzieś tam [„Wolnej Europy”], mówili o tych **obozach w Rosji**”.

A więc *Goralenvolk* występuje przez kilkadziesiąt lat jako element historii zakazanej, jako „biała plama” narzucona przez komunistyczną władzę, fakt, którego publiczne zgłębianie i ujawnianie niesie ryzyko prześladowań. Pomimo swej różnicy znaczeniowej i etycznej element losu przeszłego, poniekąd wspólny na przykład z Armią Krajową, Katyniem, Gułagiem. W domyśle – na równi z nimi zozydżany i przeinaczany?

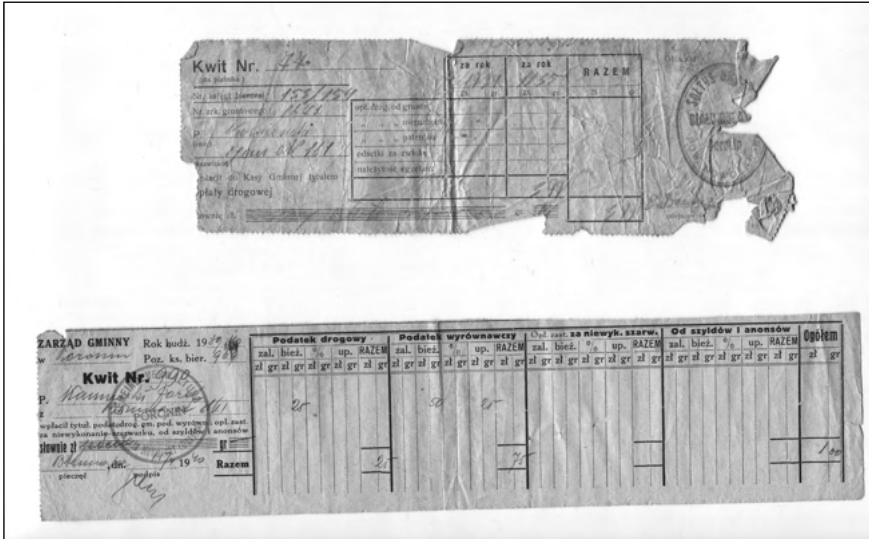
Inna grupa rozmówców potwierdziła, co prawda, znajomość zjawiska, ale wyraziła od razu jasny i skryształizowany pogląd na jego skalę, przyczyny itp. Górale więc w *Goralenvolku* oczywiście *Byli, ale...* – Maria Majerczyk: „Nigdy z Niemcami nie współpracowali. Tylko tak, no sporadycznie, tak jak to wszędzie są zdrajcy, nie? No to też musieli być”; Maria Porębska: „Mama mówiła, że ludzie byli przeciwko”; Mieczysław Gandera-Macias: „Wacek [Krzepkowski] przed wojną był bardzo zadłużony u Żydów i chciał się pozbyć długów. Dogadał się z Hitlerem i Hitler na to poszedł”; Stanisław Granat: „To było zmuszane, zmuszane. [...] Były ulgi, [...] nie byli wywożeni do Niemiec... Była to marchewka. [...] Każdy chciał żyć”; Janina Bentkowska: „Ci, którzy należeli, to raczej bali się o swoje życie i tylko dlatego należeli, bo ktoś ich wciągał do tej organizacji. Zagrożenie było i będąc [...], i nie będąc”; Bronisław Jaworski: „[to] była grupa ludzi, jak wszędzie, nie? Są tacy, którzy lubią lizać komuś tyłek, a są tacy, że będą walczyć o coś”.

Innym wariantem tego typu wypowiedzi jest stanowisko *Byli „Goralen”, ale gdzie indziej*. Stanisław Trebunia-Tutka: „To byli też tacy, niektórzy sługowie Niemców, tak jak i w tym *Goralenvolku*, po co to było? No bo to **Zakopane** więcej się trzymało z tego, ale ja [tylko] opowiadania słyszał, no to nie wiem”; Anonimowy rozmówca (ur. ok. 1970): „Coś tam było w telewizji [...] to **Kościeliska**, [...] to nas tutaj nie dotyczyło, bo my byli w całkiem innej stronie i tutaj [...] ta wojna troszkę inaczej [nas] oznaczyła”; Henryk Antoń: „Tu z tego terenu, że **wszyscy Sierockie to się nie słyszało**”.

Duży, jak na tak małą społeczność, jest ten rzucający się w oczy kontrast pomiędzy – z jednej strony – eskapistyczną niewiedzą, a z drugiej – z ugruntowaną, skonkretyzowaną opinią o podobnym jednakże, ucieczkowym cokolwiek, tle.

Najsłabiej reprezentowana jest – o dziwo – opinia jednoznacznie potwierdzająca sam fakt kolaboracji – bez automatycznego włączenia zabiegu o charakterze usprawiedliwiająco-wyjaśniającym czyli po prostu *Byli, a jakże!* – Helena Świder-Zbójnik o *Goralenvolku* dowiedziała się „Podczas wojny! Jak kenkartę dawali” (zapewne rodzicom urodzonej w 1930 r. informatorki). Franciszek Sicheliski: „Było trochę takich, ale z ludzi, którzy nie za bardzo wiedzieli, o co cho-

### Rozdział 3. „Hej! Góralu, stań! Jaką masz kenkartę?”



**Kwit potwierdzający opłacenie podatku z pieczęcią Gemeindeverwaltung (Zarządu Gminy), Poronin, 1940 r.**

dzi. Troszeczkę ich było, niedużo, no, ale było trochę”; Józef Para: „To tak, jakby się dzisiaj zapisał do partii. [...] Folkdojczery. To był taki kapuś. [...] Oj byli! [...] Tylko wystarczy, że jeden będzie we wsi, nie? Albo chodzi i dowiaduje się?”.

Przedstawione powyżej sposoby pamiętania (i niepamiętania) faktu współpracy niektórych górali z Niemcami pokazują wielokierunkowość, z jaką ma do czynienia badacz – zarówno dziejów zdarzeń, jak i wspomnienia o nich. „Goralenvolk [...] nie był dziełem górali i górale za Goralenvolk nie odpowiadają. Jakby my byli takimi zdrajcami, za jakik nos [...] nieprzyjaźni ludzie z dolin majom, to inaksy byłyby ten Goralenvolk” – pisał miejscowy autorytet, jakim jest bez wątpienia Andrzej Skupień-Florek<sup>291</sup>. Pewnie i on ma rację. Wiemy zarazem, że pewne ogólniejsze kierunki refleksji dotyczącej omawianego zjawiska zostały już wyznaczone. Według nich uczestniczenie w świadomy, aktywny, najczęściej interesowny sposób w Goralenvolku nie mieściło się jednak w ramach – niekiedy uzasadnionej historycznie i politycznie oraz neutralnej moralnie – strategii dostosowania się. Strategii przetrwania w nowych warunkach, zagrażających życiu i narodowej tożsamości.

Podobne rozterki dotyczyły zarówno lat 1939–1945, jak i szczególnie późniejszego okresu – Polski Ludowej. W jego opisach wyraźniej rysuje się ten-

<sup>291</sup> A. Skupień-Florek, „Kultura na co dzień” (Przemówienie wygłoszone na Sejmiku Kultury Skalnego Podhala, który odbył się w Zakopanem dnia 14 września 1957 roku), [w:] *O Tatry Wy moje, op. cit.*, s. 282.



dencja usprawiedliwiająca postawy przystosowawcze. Przyjmowane bywają tutaj inne kryteria. Trudno zadać to pytanie, ale spróbujmy – jak wyglądałaby skala poparcia dla obcej władzy na Podhalu, gdyby akcja hitlerowców i ich współpracowników trwała nie 5, ale – na przykład – 15 lat? Analizowana ciągle i odkrywana, wyjątkowa sytuacja tego regionu podczas II wojny światowej odróżnia go od innych terenów Generalnego Gubernatorstwa, od obszarów włączonych do Rzeszy czy – zmieniających okupanta – ziem wschodnich. Powoli dociera do nas wiedza o wielu obliczach okupacyjnej rzeczywistości, w tym o odmienności sytuacji obywateli Rzeczypospolitej pochodzenia polskiego, białoruskiego, ukraińskiego, o żydowskim i niemieckim nie wspominając. Warto może by było w przyszłości porównać – na przykład – pobieranie kenkart góralskich z podpisywaniem niemieckiej listy narodowościowej przez mieszkańców pogranicza kulturowego na Śląsku i Pomorzu? Z uwzględnieniem rozmaitych motywacji, przyczyn i konsekwencji tego procesu? To jednak przekracza cel, jaki wyznaczaliśmy sobie w tym opracowaniu.

Poza kategoriami stworzonymi na potrzeby uporządkowania opinii dotyczących *Goralenvolku* znalazła się wypowiedź, będąca najprawdopodobniej najlepszym podsumowaniem zarówno poprzednich rozdziałów tej części książki, jak i wstępem do kolejnych – Krzysztof Trebunia-Tutka: „w Białym Dunajcu było właśnie tak – jeden kuzyn babci, Władysław Sieczka służył w Armii Krajowej, w partyzantce...”, Zofia Trebunia-Tutka: „...a stryk walczył pod Monte Cassino...”, Krzysztof Trebunia-Tutka: „...a drugi kuzyn, to był właśnie Franciszek Franosz-Bury”.

## Wójt „Bury”

Początki kariery miał obiecujące. Jako białodunajecki sołtys urzęduje Franciszek Franosz od 1930 do 1939 roku<sup>292</sup>. W kronice szkoły w Białym Dunajcu Górnym w roku szkolnym 1935/1936 czytamy, że na jego koniec, 20 czerwca po nabożeństwie odbyło się „kilka deklamacji i śpiewów” oraz rozdanie świadectw. „Do Sali naukowej [*tak w oryg.*] przybyło kilkoro z zaproszonych rodziców i sołtys gromady miejscowej p. Fr[anciszek] Franosz”. Kto mógł wiedzieć, co będzie za lat kilka?... Spotkaliśmy się z opinią, że „w okresie międzywojennym, sołtysem bardzo dynamicznym był pan Franosz, okupacyjny wójt. Ale to są dwie postaci, odmienne od siebie. Jako sołtys był rewelacyjnym, dynamicznym sołtysem. Odnotowanym w pozytyw-

<sup>292</sup> *Kronika Białego Dunajca*. Wynika z tego zapisu, że pełnił tę funkcję jeszcze przed reformą administracyjną z lat 1934-1935.



Wawrzyniec Franosz z rodziną, USA, ok. 1918 r.

nej działalności. A jako wójt był bardzo groźną postacią okupacyjną<sup>293</sup>. Jak do tego doszło?

Mówi Tadeusz Szefliński: „Poroniński wójt, jak przyszła okupacja to uciekł. Sołtysiem był od 1930 roku [w Białym Dunajcu] mój teść. Jak Niemcy przyszli, to był protektorat, urzędnicy byli polscy. Zrobili go wójtem. Wójtostwo było w Poroninie, ale z siedzibą w Białym Dunajcu”. „Zrobili go”, ale trochę się o to postarał. Kiedy w 1939 roku utworzono nowy powiat nowotarski, w skład niego weszła także gmina Poronin obejmująca Białą Dunajec – granice wójtostw i sołectw nie uległy zmianie. Pisze Wojciech Szatkowski: „Za zgodą nowych władz zaczęły powstawać Komitety Obywatelskie i Komitety Pomocy Biednym. Nie wszystkim jednak to odpowiadało. Przytoczę przykład Franciszka Franosza, sołtysa Białego Dunajca. Złożył on skargę do niemieckich władz w Nowym Targu na Komitet Pomocy Biednym i Osieroconym Dzieciom, który rozdał część drewna z papierni na rzecz ubogich. W następstwie tej skargi sołtys ów został mianowany 20 września 1939 roku wójtem gminy Poronin<sup>294</sup>”.

Pisaliśmy już o inicjatywie humanitarnej ks. Jakuba Możdżenia zaraz po wejściu wojsk niemieckich i słowackich. Tak sprawę dalej przedstawia Andrzej Skupień-Florek: „Realizacja [...] uchwały likwidującej składy drzewa ogromnie zabolala byłego sołtysa z Białego Dunajca, który okazał się jakby małym Quislingiem. Osobiście udał się do urzędującego już w tym czasie starosty Niemca w Nowym Targu ze skargą [...]. Skutek tego był taki, że ów sołtys złożył służbowe przyrzeczenie na wierność «Wielkiej Rzeszy» i został mianowany wójtem gminy Poronin. Zaopatrzony w odpowiednie dokumenty powrócił do wsi [...] 20 września 1939”.

Pierwsza czynność wójta to wzbronienie zabierania drzewa, które było jego solą w oku. Zaraz potem zwołał radę gminną, a w miejsce brakujących sołtysów mianował nowych. Zarządził pobór podatku, w czym rada go jednak nie poparła. Już 23 września przeniósł urząd gminy z Poronina do Białego Dunajca i ulokował go w budynku szkolnym. W początkach listopada pojawił się u ks. Możdżenia z żandarmami niemieckimi w sprawie rozdanej materiału. Rozkazano księdzu je zwrócić. Jednak nie wszyscy mieli jeszcze „owo drzewo, a byli i tacy, że choć mieli – nie chcieli oddać. Sporą ilość [...] musiał ks. proboszcz i inni członkowie komitetu dokupić, ale byli i tacy, co drzewa nie pobrali, a braki pomogli wyrównać z własnych zapasów<sup>295</sup>”.

<sup>293</sup> Anonimowy rozmówca (Białą Dunajec Dolny).

<sup>294</sup> A. Filar, M. Leyko, „Palace” *katownia Podhala*, Warszawa 1971, s. 24, cyt. za: W. Szatkowski, *op. cit.*, s. 134.

<sup>295</sup> A. Skupień-Florek, „Białą Dunajec moja wieś rodzinna”, *op. cit.*, s. 361–362.

Druga sytuacja, która przyniosła punkty wójtowi w oczach władz okupacyjnych, miała miejsce 8 lutego 1940 roku. Tego dnia zaplanowany był wyjazd pierwszego kontyngentu na roboty do Rzeszy – 1 tys. ludzi z całej gminy, z czego 200 z samego Białego Dunajca. „Ludność nieświadoma zesłała się nawet licznie, najwięcej ojców i matek z prośbami o zwolnienie wyznaczonych dzieci”<sup>296</sup>. Helena Świder-Zbójnik: „ludzi Niemcy zażyczyli sobie, żeby im do Niemiec trzeba było do roboty. Ogłosił [«Bury»], to przyszło przeszło dwieście osób, zgłosili się ludzie dobrowolnie. Ale Niemcy powiedzieli, że tyle nie trzeba [...] i ogromnie go oszacowali, że dobry”. Andrzej Skupień-Florek: „Przybyła niemiecka komisja nie posiadała się z radości na widok tylu ochotników i oświadczyła publicznie, że tylu robotników na razie nie potrzeba. [...] Wszystko się rozleciało oburzone na wójta za tak gorliwy werbunek”.

*Księga parafii*, wpis pod rokiem 1942: „Można było z przysłowiową świeczką Djogenesa szukać sołtysa czy wójta nieoddanego pijaństwu, a co za tym idzie, i rozpuście. Wszelka praca duszpasterska z powyższym wrogiem była bardzo utrudniona i niebezpieczna. Urzędnicy-Polacy za czasów okupacji to panowie życia i śmierci – nie można im było nic powiedzieć, bo zaraz grozili gestapem i obozem. Nic dziwnego, że zaraza moralna szerzyła się bardzo”.

O ile napotkaliśmy na pewien opór w zbieraniu relacji dotyczących ogólnie zjawiska *Goralenvolku*, o tyle o postaci jego lokalnego przedstawiciela wypowiedziano się często dość bezpośrednio – Halina Pitoń: „naganiał właśnie do Niemiec wszystkich, przeważnie kobiety, młode dziewczyny”; Anna Maciata: „były na przykład takie relacje rdzennych górali, czy sąsiadka do mnie czasami przyjdzie, to mówi, że [...], był bardzo, bardzo był taki ... no niedobry dla tych ludzi”; Andrzej Majewski: „Wspomnienie rodzinne dotyczące wójta Franosza jest takie, że krowę musieli oddać Niemcom. A on kierował tymi akcjami”; Franciszek Sichelski: „Miałem scysję z wójtem. [...]. To była zima. Jeździliśmy na sankach, taka Zośka, koleżanka z klasy mnie ciągnęła na tych sankach. «Bury» jechał saniami, a ja – nie wiem czemu, bezwiednie, może do Zośki – zawołałem «wio Bury do góry!». On się wściekł, a ponieważ znał matkę moją, przyszedł do nas do domu: «Janka! Jak nie zrobisz porządku ze synem, to ja zrobię!»”, „Babcia [...] bawiła przed wojną małą Wikcię, czyli córkę wójta. Opowiadała, jak poszła prosić o mąkę i o cukier z moim tatą, który miał wtedy osiem-dziewięć miesięcy. Żona wójta piekła akurat pączki. Unosił się ich zapach i ten tata – «dede, dede» do tych pączków... A żona wójta powiedziała: «Jak weźmiesz se kenkartę, to bedzies miała takie pączki»... Była

---

<sup>296</sup> *Ibidem*, s. 362.



*Od lewej: Aniela Kamińska z d. Franosz, jej brat Józef Franosz, N.N., ok. 1918 r.*

### Rozdział 3. „Hej! Góralu, stań! Jaką masz kenkartę?”

---

za mężem”<sup>297</sup>; Krzysztof Trebunia-Tutka: „To trochę mówi, jak te kenkarty były rozdawane”.

*Księga parafii:* „Wacław Krzeptowski miał w każdej niemal od początku gromadzie swoich popleczników, których również – jak jego – zaślepiła potęga Adolfa Hitlera, którzy krzyczeli «Heil Hitler». [...] W Białym Dunajcu konfidentem byli wójt Franciszek Franos [*tak w oryg.*] oraz sołtys Stanisław Mrugała, którzy się przyczynili do aresztowania niewinnych ludzi”. Nie tylko aresztowania legły ciężarem na sumieniu wójta. Krzysztof Trebunia-Tutka: „jak ojciec męża Marianny Łukaszyk poszedł do wójta prosić o jedzenie, czy coś innego, wójt go potraktował bardzo obcesowo, a że on był człowiek nerwowy, to wójta pchnął, czy nawet uderzył. Wójt na nic nie czekał, tylko zadzwonił po gestapo i tak zbili tego Łukaszyka, że zmarł po krótkim czasie. Takich historii było bardzo dużo”.

Franciszek Sikoń w swych wspomnieniach opisuje następującą sytuację: „Wójt, którego nazywano «Bury», był kolegą ojca jeszcze ze szkolnych lat. Kiedy ojciec zaszedł do gminy w sprawie kenkarty, wójt do niego zagadał:

– No Józek, jo myślę, że choć ty się nie bedzies upiyról, coby dać ci kenkartę z literom P, ba weźmies z literom G, boś jest przecie rodowity górol [...].

A ojciec mu na to:

– Ze jo jest górol, to u nos sycka ludzie wiedzom i nie musom mi skrony tego zazyrać do kenkarty. Ale cy bocys Franek, kiedy my chodzyli do szkoły do Dunajca, to wtej my byli pod zaborem austryjackim. I choć rządziła s nami Austryjo, to my przecie chodzyli do polskiej szkoły i ucyli się po polsku cytać, pisać i rachować. A cyś ty już zabocył, jako to kierownik szkoły, nieboscyk Kłak godoł? Bo jo bocem do dziśka, że godoł, cobyśmy się nigdy nie wstydzili tego, że my som Polokami.

– Wiys ty co, Józek? – odrzekł na to Bury – Na takik filozofów, jako ty, to jest miejsce w Oświęcimie. [...] od tego czasu zaczął ojca prześladować”<sup>298</sup>.

Jedyną chyba pozytywną relację na temat „Burego” dała Helena Świder-Zbójnik: „Jak moją siostrę wzięli, to tak płakała, że ona umrze tam, tak płakała jak ją zabrali... Ale później mój tata do tego wójta – tam zaś te świny mu bili, żyli w zgodzie – to poszedł później i wydobył ją stamtąd”. Za jeszcze jedną rzecz doceniła wójta Helena Zbójnikowa. Napiszemy o tym. Przeważa jednak inna opinia – Stanisław Trebunia-Tutka: „Wójt Białego Dunajca, [...] był niedobry. Kartki wydawał ludziom, albo dał, albo nie dał [...] tu narzekali bardzo

---

<sup>297</sup> Informatorka pragnąca zachować anonimowość.

<sup>298</sup> F. Sikoń, *op. cit.*, s. 53–54.



*Przed kościołem w Białym Dunajcu. Lata okupacyjne, fot. Walter Clar/WDR Digit*



*Portret Stanisława Mrugały-Hazuki, ok. 1940 r.*

ludzie na niego”. Skargi nie pozostały bez echa: „zabili, koło drogi taka górka jest, tam przywiązali do drzewa i tak zmarł. [...] przyszli ludzie «Ognia» i do drzewa przywiązali. [...] Podowiadawali się [...] ludzie się skarżyli [...], nie? [...] oni to tam załatwiali w różne sposoby”.

Pisze lakonicznie Andrzej Skupień-Florek: „Wieczorem 30 grudnia 1944 partyzantka uprowadziła z mieszkania wójta [...] Franciszka Franosza [...], na którym wykonano wyrok śmierci. [...] Na ludność spadł cień przygnębienia a poniekąd i obawy, że coś

straszego we wsi teraz zaistnieje, bowiem sekretarz o wypadku doniósł gestapo. Lada dzień oczekiwano nieuniknionej pacyfikacji”<sup>299</sup>. „Słyszałam, jak zabrali [partyzanci] wszystkie dokumenty z gminy” – uzupełnia Helena Świder-Zbójnik.

Kto wykonał wyrok? Raczej nie oddział „Grab” pod dowództwem Wojciecha Bolesława Duszy ps. „Szarota” (zginął w 1943 roku) ani oddział „Kurniawa” ze zgrupowania „Chełm” (dowódca Tadeusz Studziński ps. „Kurzawa”) – grupy likwidacyjne AK mające na swoim koncie szereg lokalnych aktywistów *Goralenvolku*<sup>300</sup>. W innym źródle znajdujemy informacje, że „Bury” został zastrzelony z wyroku Wojskowego Sądu Specjalnego<sup>301</sup>. W zbiorowej pamięci górali panuje wokół tego dramatycznego wydarzenia pewna dezorientacja, jeśli chodzi o czas i sprawców. Raczej nie o miejsce. Józefa Pawlikowska: „ktoś tam wójta naszego sprzątnął, to mówili, że to partyzanci, czy to Niemcy, tego już do dzisiejszego dnia nie wiem dokładnie”; Halina Pitoń: „partyzanci go później zabili, zastrzelili [...] przyszli po wojnie [...], zawołali

---

<sup>299</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 367.

<sup>300</sup> W. Szatkowski, *op. cit.*, s. 417, 420.

<sup>301</sup> A. Palmrich „Orwid”, *op. cit.*, s. 224.





*Od lewej Anna Świder (później Chowaniec-Bulcyk), Maria Matyga-Łukos (Franosz-Bury), lata 20.*

go na podwórko, wziyni go w las tam w zime, i znaleźli go na wiesne, pod smrecynom zastrzelony był”; Anna Maciata: „jego rozstrzelali partyzanci, za tą działalność”.

Najczęściej powtarzane jest za Florkiem właśnie ogólne pojęcie – „partyzanci”. Jeśli już następuje jakaś bliższa identyfikacja ich przynależności, to kojarzeni są z Józefem Kurasiem „Ogniem”: „wyrok na wójcie w Lesie Głębokie wykonała Armia Krajowa, ludzie od «Ognia». Nie pamiętam, kiedy go odkryto, że tam jest” (Franciszek Sichelski); „Opowiadała mama, że przyszli od «Ognia» po Burego, wyprowadzili go za górkę, za szkołę” (Janina Bentkowska). Również Tadeusz Szepliński w swej *Kronice* nadmienił, że Romuald Łączkowski, przekazując mu przed śmiercią w 1996 roku sześć zdjęć partyzantów „Ognia”, sugerował, że wie, kto wyprowadził Franosza z jego domu 30 grudnia 1944 roku. Ryszard Sowiński twierdzi jednak, że „niektórzy myśleli, że to grupa «Ognia», ale «Ognia» jeszcze nie było. Może jakieś oddziały Armii Krajowej?”. „Do dzisiejszego dnia nie wiadomo, kto wykonał wyrok” – mówi Andrzej Majewski. I na tym stwierdzeniu my także musimy poprzestać.

\*\*\*

Helena Świder-Zbójnik: „ale tą Żydówkę jednak ochronił, nie? Jak by nie było, to ochronił”.

## Rozdział 4

# Wokół ulicy Żydowskiej



*Helena Cudzych z wnuczką siostry Zofią,  
Biały Dunajec, 1955 r.*

## Fabryka, karczma, sklep

Przed próbą zrekonstruowania przynoszącego zaszczyt epizodu z wojennych dziejów Białego Dunajca, jakim była pomoc niesiona ukrywającym się osobom narodowości żydowskiej, znów musimy zmierzyć się z fenomenem lokalnej pamięci. Bo tylko w niej pozostali obcy wyznaniowo oraz narodowościowo sąsiedzi i przybysze, którzy wzbogacali oblicze wsi. Współmieszkańcy przed 1939 rokiem i goście podczas wojny. Tak jak w przypadku *Goralenvolku*, materiału w tej mierze dostarczają nam wybrane odpowiedzi na pytania ankiety. Podobnie też – przy wszelkich różnicach – nie jest to ciągle temat łatwy. Najpierw postaramy się pokazać pamięć o faktach, w następnej kolejności – utrwalone opinie o Żydach i o relacjach wzajemnych. Przedstawimy też zachowany obraz cech odróżniających ludność żydowską od górali.

Zacznijmy od podstawowego zagadnienia: *Czy Żydzi mieszkali przed wojną w Białym Dunajcu?* Nie wszyscy mieszkańcy znają w ogóle odpowiedź na to pytanie, inni mają co do tego wątpliwości. Większa część pytanych potwierdza ich obecność i – jak zobaczymy dalej – potrafi o nich opowiedzieć: „**byli**, były chyba Żydzi”<sup>302</sup>, „wiem, że **byli**”<sup>303</sup>, „Ooo, a Żydy! Żydzi tu **byli** [...] osiedlali się jakoś po wioskach”<sup>304</sup>, „przed wojną **byli** tu Żydzi”<sup>305</sup>, „**występowali**, i nawet często się o nich słyszało”<sup>306</sup>.

Pewne trudności sprawia określenie ich liczby. *Ilu?* Andrzej Majewski: „Rodzice opowiadali, że Żydów w Białym Dunajcu było **dosyć dużo**”; Bożena Świdzka-Środa: „moja mama [...], jako dziecko pamięta, że było **bardzo dużo** tych Żydów”; Zofia Mieszczak: „mama mi opowiadała, że było tutaj **dużo** Żydów”. Również Maria Wysocka twierdzi, że mieszkało we wsi „**dużo** Żydów”. Ryszard Sowiński podaje ściślej (ale nie „dużą”!) ich liczbę: „może **trzy albo cztery rodziny** [...] przed wojną tu **mieszkały, działały**”. Te dane są najbliższe rzeczywistości. Przypomnijmy, że według spisu ludności z 1931 roku Biały Dunajec liczył 2505 mieszkańców, z których tylko 5 było wyznania mojżeszowego<sup>307</sup>. Dla porównania podajmy, że w 1918 roku we wsi Szaflary mieszkały aż 42 osoby wyznania mojżeszowego (na 1107 mieszkańców w 1921 roku)<sup>308</sup>.

---

<sup>302</sup> Józef i Barbara Mrugała.

<sup>303</sup> Bernadeta Dzierżęga.

<sup>304</sup> Józefa Pawlikowska.

<sup>305</sup> Józefa Kolbrecka.

<sup>306</sup> Roman Rzadkosz.

<sup>307</sup> *Kronika szkoły ludowej w Białym Dunajcu II*, zapis z roku 1932/1933.

<sup>308</sup> *Szaflary. Wieś podhalańska...*, op. cit., s. 82, 85.



*Franciszek Świder-Zbójnik, na koniu dzieci letników, lata 30.*

Jedynym i najprostszym wyjaśnieniem pomnożenia liczby białodunajeckich Żydów w pamięci mieszkańców będzie fakt, że odróżniali się bardzo na góral-skim tle. Musieli też w tej społeczności pełnić ważną, niewspółmierną do liczby rolę. Mieszkali tu, ale przede wszystkim właśnie – działali. Roman Rzadkosz kierunki tej działalności ukonkretnia w następujący sposób: „Prowadzili swoje biznesy: **fabrykę, karczmę, sklepy**”.

Najmocniej w pamięci białodunajczan utrwaliła się nie fabryka, ale **karczma** i znajdujący się przy niej – prawdopodobnie – **sklep** (może były dwa?). Czasem we wspomnieniach karczma występuje w liczbie mnogiej – Bernadeta Dzierżęga: „Wiem, że [...] karczmy mieli”; Bożena Świdorska-Środa: „mieli karczmy”; Józef Mrugała: „karczmy [...], z tego co słyszałem, bo teraz to już nie widać, nie ma, ale przed wojną to były. No to były u Żyda podobno przede wszystkim, że Żyd prowadził...”; Bronisław Rusnak: „karcmy, karcmy. Bo przy karcmie jest dutki, dochód, nie?”; Helena Rusnak: „Tam była karcma przy moście! To było żydowskie [...]. To jo jom pamiętom, kiedy to była jesce tako drewniano, nisko karcma, wtedy jesce działała. Ale to było w 1931 roku, to mnie było sześć, siedem років, kiedy jo jesce byłak tam w tej karcmie, to mama mnie zaprowadziła, bo jo chciała loda, to mi ze strzechy targała”.

Znów więcej szczegółów podaje Ryszard Sowiński: „a jeden Żyd był, który mieszkał koło mostu, miał karczmę i sklep. Tu obecnie, gdzie jest budowany budynek sporny, co miał być most, dokładnie [...] w tym miejscu stała karczma i sklep, Żyd Marek się nazywał. Ja jeszcze pamiętam, [...] byłem dziec-

kiem, to były jeszcze ślady, później to rozebrali. Wiem, że po wojnie jeszcze funkcjonowała karczma. Nie przez Żyda [prowadzona], bo Żyda nie było. [...] o tym jednym, co mieszkał w pobliżu [...] to wiem – Żyd Marek”. Wie o nim także Maria Ignaciuk (48 lat): „Tutaj w Białym Dunajcu był taki Żyd, Marek go nazywali, miał karczmę, no to ile tam działek zostało! Jak ktoś był słabszy psychicznie i pił, [...] to mu zawsze nalał, ale w końcu wszedł w posiadanie jego majątku”. Wiemy, że po powodzi w latach trzydziestych, kiedy z karczmy pozostała „kupa kamieni”, właściciel Marek Wachsberger sprzedał ją rodzinie Stachowców. Wyjechał z Białego Dunajca jeszcze przed wojną, a jego potomkowie żyją do dziś w USA<sup>309</sup>. A sam budynek? Andrzej Skupień-Florek pisze, że „zimą 1940 roku zburzono i rozebrano dom – karczmę Wachsbergera Markusa”<sup>310</sup>. Osoba Marka-Markusa pojawi się jeszcze w tych rozważaniach.

Nie jest do końca jasne, czy karczma prowadzona była razem ze sklepem, czy stanowił on odrębny żydowski biznes we wsi – Maria Wysocka: „mama mówiła, że tu był taki Żyd, przy głównej drodze, który miał kiosk. I on właśnie borgował ludziom biednym, nie?”; Maria Ignaciuk: „od babci słyszałam, że tym Żydom, to się odnosiło wszystko żeby sprzedać. Bo była taka bieda, że trzeba było im wszystko zanieść”. W sklepie z kredytem prowadzono najpewniej równocześnie **skup mleka i jajek**, co również utrwaliło się w pamięci – Józefa Pawlikowska: „Żydy tam sklep mieli [...], skupowali [...] jajka, masło, co tam było, i u nas to tylko było”; Józefa Kolbrecka: „dostarczali im mleko, tym Żydom”; Halina Pitoń: „nieraz mama się śmiała, że do sąsiadów chodzili po mleko, bo kupowali [Żydzi] mleko”; Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Dolny): „W Białym Dunajcu, u mojego stryja mieszkali Żydzi, którzy dostarczali mleko do pensjonatów żydowskich, koszerne. Do Zakopanego”. U górali mieszkali także inni Żydzi – Helena Świder-Zbójnik: „Mieliśmy taki duży dom, jeszcze stoi, brat tam drugi siedzi [...], u nas mieszkali ci Żydzi, którzy mieli fabrykę”.

**Fabryka** tektury (drzewnej) była jedynym zakładem przemysłowym w Białym Dunajcu. Kupili ją dwaj żydowscy przedsiębiorcy, Maurycy Kopelman i Izydor Thierberger od założonej w 1925 roku polskiej spółki<sup>311</sup>. Także o nich, i o ich zakładzie, pamięć przetrwała – Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Dolny): „przecież wiemy, że rodzina Kopelmanów, Żydów, [...] postawiła, jak na ówczesne warunki, duży zakład, który produkował tekturę w Białym Dunajcu”; Ryszard Sowiński: „a druga grupa ludzi [Żydów, oprócz

---

<sup>309</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny).

<sup>310</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 362–363.

<sup>311</sup> *Ibidem*, s. 357.



*Frontowe wejście do budynku fabryki tektury.*



*Wjazd do fabryki, budynek portierni.*

tych prowadzących karczmę], która [tu] mieszkała to byli [ci], którzy prowadzili [...] fabrykę tektury [...] Kopelman i jeszcze ten drugi”; Stanisław Trebunia-Tutka: „mama nieraz opowiadała, i to często opowiadała, [...] [że] fabryka tutaj była tektury kiedyś, Żydzi to prowadzili”; Józefa Pawlikowska: „W fabryce to było Żyda coś”. Bożena Świdarska-Środa ogólnie kojarzy, że Żydzi „mieli jakieś [...] młyny i tego typu rzeczy”, a Józefa Kolbrecka uzupełnia, nieco jednak komplikując ten obraz: „cały plac, gdzie [...] była fabryka, tuż za [...] mostem [...] był Żydów [...] i właśnie ludzie z tej ulicy dostarczali im mleko, dlatego [...] nazwali [ją] ulicą Żydowską. [...] Bo to też getto nazywają”.

Nie odpowiemy już na pytanie, czy skup nabiału odbywał się w karczmie, prowadzonym przy niej sklepie, w innym kiosku czy przy fabryce. Dotarliśmy jednak w ten sposób do fascynującego punktu w nazewnictwie zwyczajowym i w topografii pamięci Białego Dunajca, jakim jest znajdująca się tutaj „**ulica Żydowska**”. Zofia Solarzowa pisała w *Skalnych ludziach*: „Jest to i moja ulica, bo moi gazdowie mają tu swoje dwa domy, a jako «hrubsi» nieco od innych – spore gospodarskie obejście. Ulica nazywa się Kościuszki, a kiedyś nazywano ją Żydowską. Wyróżnia się w Białym Dunajcu spośród innych [...] tym, że jest straszliwie błotnista”<sup>312</sup>. Wyróżnia ją jednak najbardziej właśnie uświęcony zwyczajem, tajemniczy szyl.

---

<sup>312</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 152.



Wszyscy chyba mieszkańcy do dziś używają tego określenia, ale większość nie do końca wie dokładnie dlaczego. Oczywiście nie zgłębiając zagadnienia, łatwo wywnioskować, że skoro określa się ją „Żydowska”, to musieli „siedzieć tam Żydzi” – Bernadeta Dzierżęga: „Wiem, że [...] nawet tu gdzieś jakoś niedaleko mieszkali. [...] Kościuszki to jest tam – przejść przez most i w lewo”; Halina Pitoń: „pochodzę [...] zza rzeki, ale to tam gdzieś mieszkali [...] Żydzi”; Andrzej Majewski (powtórzy): „Rodzice opowiadali, że Żydów w Białym Dunajcu było dosyć dużo, dlatego ta zwyczajowa nazwa – ulica Żydowska”;

Bożena Świdarska-Środa: „cała ta ulica równoległa [...] do [...] Zakopianki po drugiej stronie wody to się nazywała – mówią na nią – ulica Żydowska”; Maria Wysocka: „tam niszczy ten dom, dużo Żydów tam mieszkało i właśnie przez to ta ulica”. Ryszard Sowiński rzeczowo tłumaczy: „Nazywano to gettem, ale to było więcej propagandy – może jeden, dwóch Żydów [tam] mieszkało”, a Tadeusz Szefliński wyjaśnia chyba całą tajemnicę: „[na ulicę Kościuszki] różnie mówiono – getto, albo Żydowska, bo mieszkał tam Żyd – właściciel fabryki”.

Jakie inne wspomnienia łączą białodunajczan z Żydami? Niewiele mówi się o ich pobycie w „mieście” (Nowym Targu), a tam było ich naprawdę dużo, bo około 20 procent populacji<sup>313</sup> – Stanisław Trebunia-Tutka: „mama

144.

TREUHÄNDER  
DER PAPPENFABRIK „DUNAJEC”  
IN BIAŁY DUNAJEC — KREIS NEUMARKT

Lochliste Nr. 6 Lohnwoche: 26. 1. 1941.

Name: Kamińska Bronisława

Arbeitslohn:

	Zl.	Gr.
10 Stunden zu Zl. Gr. <u>35</u>	<u>5</u>	<u>60</u>
„ 25% „ „ „		
„ 50% „ „ „		
Tage zu „ „		
„ Akkord zu „ „		
„ „ „ „		
„ „ „ „		

Abzüge:

	Zl.	Gr.
Krankenversicherung . . . . .		
Arbeitsfond . . . . .		
Arbeitslosenversicherung . . . . .		
Pensionsversicherung . . . . .		
Vorschuss . . . . .		

Auszahlung . . . 5 60

Das Geld nach Empfang sofort nachzahlen!

Koperta na wypłaty „tygodniówek” z fabryki, 1941 r.

<sup>313</sup> M. Pinkwart, *op. cit.*, s. 220.

nieraz opowiadała, że [...] handlowali w Nowym Targu [...] na jarmarku”. Podobnie epizodycznie wspomina się o innych Żydach przewijających się przez wieś – Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Dolny): „przed wojną [...] na letniska [...] przyjeżdżała młodzież żydowska z klubu «Makabi»”; Helena Świder-Zbójnik: „[niepełnosprawni] Żydzi chodzili i kupowali skóry z jagniąt czy z cielaków”. Józefa Pawlikowska wspomina anegdotyczne wydarzenie, ale prawdopodobnie już z późniejszego okresu: „później, jak taki chodził po domach, nie było pluskiewek, nie było agrafek, nie było igieł, bo to po wojnie, to on sprzedawał. I zawsze mówił – «dobry towar, nie gówna wozi!» [*śmiech*]. Przepraszam, że tak się wyrażam. [...] Bo tak mówili: «dobry towar, nie gówna». [...] to pamiętam [...] to dawno. O, takie gumki jakby do majtek [...]. Sprzedawał no, jako Żyd”. Jest to ostatnie znane nam wspomnienie dotyczące obecności Żydów w Białym Dunajcu, oczywiście nie w charakterze letników, turystów czy gości – spoza jednak wspólnego, tak różnorodnego świata.

### ***Różnie o Markusie mówili...***

Ustaliliśmy pewne fakty, teraz przyjrzyjmy się, jakie zachowały się opinie. Przede wszystkim interesuje nas, jak wyglądało współżycie społeczności góralskiej i żydowskiej w Białym Dunajcu do 1939 roku. Czy występowała wrogość? Czy była obopólna, czy jednokierunkowa? Czy zaistniały jawne konflikty? W tym miejscu także spotykamy się z odmiennymi typami wspomnień. Pierwszy zespół opinii mówi wyraźnie.

*Antagonizmów nie było!* – Roman Rządkosz: „Oni żyli sobie tutaj normalnie, nie było żadnej nienawiści do nich”; Józef Mrugała: „często słyszę, że dziadki, czy babka jeszcze, co żyła, staro, to [...] nigdy nie mówili źle na temat Żydów. Nigdy [...] nigdy nie słyszałem w domu, żeby ktoś na temat Żydów się źle wypowiadał”; Ryszard Sowiński: „[stosunki między Żydami, a ludnością Białego Dunajca były] dobre, harmonijne”; Bernadeta Dzierżęga: „nie słyszałam nic złego, żeby [...] coś złego było. [...] od nikogo nie słyszałam, żeby [...] coś złego mówił. [...] raczej neutralnie, [...] nie słyszałam, żeby [...] były [...] z Żydami [...] ekscesy. [...] myślę, że chyba współżyli z tutejszą ludnością”; Józefa Kolbrecka: „jak ludzie im nosili mleko to znaczy, że coś było, że dobrze, że korzyść”; Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Dolny): „Nie znam spraw z przekazu, żeby były jakieś zdarzenia, które powodowałyby uszczerbek dla jednych i drugich. [...] o żadnych antagonizmach nie słyszałem”. Niektóre opinie formułowane są ostrożniej. Na pytanie, czy Żydzi byli lubiani, pada na przykład odpowiedź: „Niektórzy tak,



*Letniczki pochodzenia żydowskiego w Tatrach, na koźle Franciszek Polak, lata 30.*

a niektórzy nie<sup>314</sup>. Andrzej Majewski podsumowuje: „Górale niczym się nie różnili od innych [Polaków] w dziedzinie ówczesnych antagonizmów wobec Żydów w Polsce”.

Jeśli tak, to jednak *Antagonizmy były*. Jaki miały zasięg społeczny? Helena Rusnak: „Ludzie tacy, co nie politykowali, to się [...] nie kłócili z nimi. [...] byli tacy, co ze Żydami walcyli i ludowcy [...]. Ale takie tam proste chłopcy, to go nic nie interesowało!”. Nie miały więc te konflikty podłoża ideologicznego, czy też politycznego. Bożena Świdarska-Środa: „Generalnie ci, co pamiętają, to mają negatywny stosunek, też nie wiadomo dlaczego [...], ale tak jest, [...] takie mieszane uczucia. Ludzie chyba mają ciągle jakiś tam w sercu, coś, jakiś żal, nie wiem co”. Jeśli ciągle pokutuje „jakiś żal”, to jakie mogą być tego stanu rzeczy przyczyny? Maria Ignaciuk: „Nie byli za bardzo lubiani, nie byli na pewno lubiani. Bo to byli ci, którzy się tu osiedlili z ogromnymi pieniędzmi”. Trudno biednemu pokochać bogatego, niezależnie od jego rasy, często mu się nawet zazdrości, ale co jeszcze? Stanisław Trebunia-Tutka: „mama godała, że była później tako bieda, bo Żyd opanowywał wszystko [...] Raczej [...] ludzie nie byli tu zadowoleni z tych spraw, no, ale było jak było, nie?”. Do solidarności narodowej Żydów, która przecież nie mogła obejmować górali, zaraz jeszcze wrócimy. Z natury rzeczy silnie odczuwano poczucie obcości: „oni mieli swój porządek bytowania, Semici”<sup>315</sup>.

<sup>314</sup> Stanisław Granat.

<sup>315</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Dolny).

## Rozdział 4. Wokół ulicy Żydowskiej

3	<p>op. 1045 w wykonaniu zaplanowanym, w spr. 2 kwoty 156 zł, str. 240          Nr 5/1344 orzeczeń Stanisława Ludwika Stawnych          Zobacz wykaz główny l. 634 ep. 7, b, na rzecz Władysława Lukaszewicza - 240          24 20</p>	
4	<p>L. 2218 pod. 20 maja 1932. Wykaz uliczny          Nr 5/1344 orzeczeń Stanisława Ludwika Stawnych -          Zobacz wykaz główny l. 634 ep. 7, b, na rzecz Władysława Lukaszewicza 126</p>	
5	<p>L. 3305 pod. 5 sierpnia 1932. Wykaz uliczny          Nr 5/1344 orzeczeń Józefa Cudzińskiego Stawnych.          Zobacz wykaz główny l. 677 ep. 8 na rzecz Samuela Sesslera 185          L. 3305 pod. 5 sierpnia 1932. Wykaz uliczny          Nr 5/1344 orzeczeń Józefa Cudzińskiego Stawnych.          Zobacz, opis max. kubatury główny, l. 411 ep. 29, na rzecz:          Rubina Langer 614 10</p>	
6	<p>L. 1374 pod. 25 listopada 1934. Wykaz uliczny          Nr 5/1344 orzeczeń Józefa Cudzińskiego Stawnych. Zobacz wykaz główny          l. 634 ep. 10 - na rzecz D<sup>ni</sup> Szarda Hermana Kolbera; D<sup>ni</sup> Hermana Kolbera. 41 50</p>	
7	<p>L. 1182 pod. 23 sierpnia 1935. Wykaz uliczny          Nr 5/1344 orzeczeń Stanisława Ludwika Stawnych -          Zobacz wykaz główny l. 634 ep. 11 na rzecz matki Władysława Lukaszewicza -          Notuje się w wykonaniu zaplanowanym, w spr. 2 kwoty 156 zł, str. 240 208          805</p>	

Strona z księgi katastralnej z nazwiskami żydowskich obywateli Białego Dunajca (Rubin Langer, Samuel Sessler, Hermann Kolber, Israel Hamerschlag).

Maria Wysocka, opowiadając o Żydzie, który miał kiosk i „borgował ludziom biednym”, dodaje: „Nie wiem jak potem ta relacja [wyglądała], jakie stosunki były? Skąd ci ludzie potem mieli, żeby oddać?”. Józefa Kolbrecka przedstawia drugą stronę polegającego na wzajemnych korzyściach związku: „mówią, że dawali [Żydz] wszystko na krechę, zwłaszcza gorzałkę w swoich karczmach, bo oni mieli na to tylko zezwolenia, [...], a potem potrafili odebrać cały dobytek, [...] bo przepiełeś [...], twoja wina, bo nie mówiłeś, że dość, bo nie masz pieniędzy”.

Uzupełnijmy te wypowiedzi o – pochodzący z okresu na krótko przed 1916 rokiem – zapis z *Księgi parafii*. Kiedy proboszcz szafarski ks. kanonik Maurycy Rottermund odradził wzniesienie kościoła w górnej części Białego Dunajca – tak, aby mieszkańcy Bańskiej Górnej i Gliczarowa Dolnego mieli do niego łatwiejszy dostęp – Komitet Budowy poszukuje nowego miejsca. Jan Pańszczyk darowuje zagon w środku wsi, na lewym brzegu rzeki, na tzw. „Równi” przy Syposim Potoku. Okazuje się za wąski. Zgłasza się wówczas jego sąsiad Markus Wachsberger – karczmarz. „Ofiarowuje on **bezpłatnie** zagon przylegający do parceli [...] Pańszczyka. Powstaje w ten sposób śliczne miejsce budowlane i w dogodnym położeniu. Jednak Komitet na sprzeciw członków Jana Świdra, Jędrzeja Matygi i Franciszka Pary rezygnuje z wymienionych darowizn, gdyż nie chce, aby Kościół miał w sąsiedztwie żydowskie grunta, a na nich w przyszłości budynki żydowskie z ich interesami”. Wykazywał się



*Stanisław Skupień-Borzon (zginął w Auschwitz) – syn Józefa i Ludwiny z d. Wachsberger, wnuk Markusa Wachsbergera, żydowskiego karczmarza z Białego Dunajca, koniec lat 30.*



*Józef Skupień-Borzon, zięć Markusa Wachsbergera, lata 30.*

– jak widać – Markus sprytem i refleksem, miał też swój udział w rozprzestrzenianiu się plagi, z którą się borykano<sup>316</sup>. Nie dziwi opinia, że: „od babci słyszałam, [że] bardzo źle o tym Marku mówili”<sup>317</sup>. Co innego jednak mówić źle o człowieku, co innego o całym narodzie, z którego się wywodzi.

W pewnym stopniu odsłoniliśmy już część obrazu Żyda przechowanego w góralskiej pamięci. O ile niechęć do chciwego i bezwzględного szynkarza czy lichwiarza miała konkretny, spersonalizowany kierunek, o tyle zachowały się także opinie generalizujące i uogólniające – Maria Ignaciuk: „tylko Żydom było praktycznie dobrze, a naszym ludziom niekoniecznie”; Bożena Świdarska-Środa: „jak zwykle to w Polsce wyglądało, że raczej generalnie im się dobrze powodziło”; Józefa Pawlikowska: „oni u nas nic nie nabudowali, nic

<sup>316</sup> Również inne, wcześniej działające karczmy należały z reguły do Żydów. Florek wymienia nazwiska Goldmanna, Szlacheta, Siermanna i – bezpośredniego poprzednika Wachsbergera – Kempflera. „Mając tyle szynków ludność rozpiła się w okropny sposób”, *op. cit.*, s. 353.

<sup>317</sup> Maria Ignaciuk.

nie narobili, żeby tak coś, jakiś majątek”; Stanisław Trebunia-Tutka: „Mama nieraz opowiadała, że naprawdę było ciężko, bo oni jednak się trzymali kupy [...] w latach [...] międzywojennyk, to oni tak [...] robili, że ludzie nasi zwiżali interesy, bo [...] ten spuścił na tym, ten spuścił na tym, a nasz został między nimi i rzeczywiście, to strasznie źle działało na nas”.

Dzięki tej solidarności i konkurencji jednak to „Żydzi zawsze taniej dali i tak to pamiętam” (Helena Świder-Zbójnik), równocześnie „byli hojni, przystępni, byli bogaci, ale po prostu też borgowali” (Maria Wysocka). To borgowanie mogło jednak w złej chwili poratować rodzinę górala. Zwrócono uwagę na jeszcze jeden aspekt ówczesnych stosunków – podziw dla profesjonalizmu. Bronisław Rusnak: „Żydy, to były fachowcy. To [...] byli fachowcy! [...] kto tu umiał buty robić! A on to był szewc zawodowy! Ten Żyd, nie?”. Pojawia się więc znów wątek wzajemnej wymiany korzyści, który przewycięża dostrzeżone negatywy. Taka właśnie praktyczna ocena przeważa w opiniach, które zbudowane są w oparciu o dawne bezpośrednie doświadczenie wieloletniego współistnienia. Zauważmy również, że w zasygnalizowanych powyżej ocenach uogólniających możliwy jest zasięg późniejszych, z zewnątrz pochodzących wpływów i nawarstwień.

Zamknijmy tę część rozważań charakterystyczną wymianą zdań białodunajczan – Anna Gil: „Ja nie pamiętam w ogóle Żydów”, Bronisław Gil: „No, jakbyś pamiętała, jak ty po wojnie się urodziła”.

### **„Autostrada” niewolników...**

Pamięć o Żydach z czasów okupacji należy do odrębnej kategorii wspomnień. Stali mieszkańcy Białego Dunajca wyznania mojżeszowego opuścili miejscowość przed przyjściem Niemców. Bernadeta Dzierżęga: „wiem, że [...] przed wojną oni puciekali stąd”; Anna Maciata: „tata zawsze mówił, że oni [Kopelmanowie] chyba wiedzieli, że [...] będzie [...] wojna [...] nie było tak, że musieli być ukrywani”. Z tej racji nie dysponujemy danymi, jak zachowała by się społeczność góralaska w obliczu lokalnego holocaustu. Możemy jednak opisać jej postawę w oparciu o relacje ze spotkań z żydowskimi uciekinierami, którzy przeszli przez wieś lub znaleźli w niej na jakiś czas schronienie.

Wiadomo, że Biały Dunajec był punktem, z którego wyruszali przewodnicy, nie tylko z Polakami chcącymi przedostać się na Węgry i dalej – Józef Para: „bo tu Żydów przeprowadzali przez granice”; Józefa Kolbrecka: „Dużo Żydów stąd uciekało w czasie wojny, to wiem, że dużo Żydów przeprowadzali przez granicę”. Nie zawsze działo się to bezinteresownie, co nie może dziwić. Wiązało się to przecież przede wszystkim z niebezpieczeństwem utraty życia, a także z licznymi staraniami – wymagało czasu, pośredników, utrzymania.



*Droga w Białym Dunajcu, poniżej mostu, lata 30.*

Opłata nie dotyczyła tylko Żydów, ale możemy się jedynie domyślać, że inaczej „otaksowany” bywał zapewne oficer WP zmierzający do armii we Francji, a inaczej zamożny izraelita z rodziną – Anna Maciata: „tu było blisko granicy, jak ktoś miał pieniądze, to szybko został przeprowiony [...] dalej”; Bronisław Rusnak: „jak ktoś miał forszę i znajomości, to byli tacy agenci, co przeprowadzali przez zieloną granicę [...], no, ale jedni došli a drudzy nie došli!! Bo ich w trasie złapiyli i rozstrzelali”.

Zanim dochodziło do wyprawy, uciekinierów musiano przechować. To także stwarzało niebezpieczeństwa – Zofia Mieszczak: „mama mi opowiadała, że [...] były łapanki [na Żydów]”, Ryszard Sowiński, „Dużo ludzi Żydów ukrywało tu w czasie wojny. [...] Nic się Żydom nie działo. Nie słyszałem o żadnej sytuacji żeby ktoś wydał”; Bronisław Jaworski: „Byli ludzie, którzy się na Żydach bogacili w trakcie wojny. Za czapkę ziemniaków, dostawali złoto, nie wiedzieli, co z tym złotem robić. Budowali domy, itd. Byli tacy, którzy pomagali, ukrywali, tak jak moja babka, na przykład”. Jak zobaczymy dalej, nie zawsze wystawiano rachunek za pomoc. Zależało to od okoliczności, od człowieka, warunków bytowych gospodarzy – Anna Maciata: „moja mama mówiła, że u nich mieszkał [...] pan, który był lekarzem z Warszawy [...], przywiózł rodzinę, która przez dwa lata mieszkała [...], ale później [...], jak przyszły takie cięższe czasy, [...] ich gdzieś wywiózł [...] ta pani, [...] miała takie różne szale, czy jakieś rzeczy drogocenne i chciała u nich zostawić, ale ponieważ oni [...] nie byli z biednej rodziny [...] nie potrzebowali tych rzeczy



*Białodunajska autostrada, widoczne zabudowania rodziny Pańszczyków.*

[...] to oni po wsi innym ludziom dawali, żeby za jedzenie, [...], żeby móc się po prostu przez granicę przepawić [...] myślę, że tą rodzinę przepawili [...] i że wyjechali”.

Rzadko pojawiają się informacje o Żydach mieszkających w najbliższej okolicy. Helena Świder-Zbójnik wspomina, że „jak okupacja przyszła, to taka Żydówka w Szaflarach – miała [...] góralskie chusty i wszystko [...] – chodziła po wsi i mówiła: «bierzcie, bo ja jak będę potrzebować, to mi coś dacie za to», bo czuła... [...] ale moja mama to nie chciała nic od niej”. Nadmienia także – jako jedyna osoba – o wymordowaniu przez hitlerowców Żydów z Nowego Targu. Przechowała się również pamięć o dzieciach, które ukrywały się w Białym Dunajcu – Halina Pitoń: „były dwie [dziewczynki]. Znała ich osobiście, co Żydzi zostawili ich tu. Zostawili na wychowanie i ludzie tu ochrzcili ich, i tu wyszły za mąż”.

Żydzi pracowali także przy budowie „autostrady” do Zakopanego – Helena Świder-Zbójnik: „Jak szli do pracy z łopatami, musieli tak śpiewać: «Nasz Edward Śmigły-Rydz nie dał nam nic, a Hitler złoty, nauczył nas roboty». Brali ziemię z pagórków i wózkami pchali tę ziemię i z powrotem jechali na tych wózkach. Jak któryś poszedł do lasu i był dłużej, to ten z nahajem bił bardzo. [...] Chodziliśmy – jako dzieci – z workami ziemniaków i buraków i – kiedy kat, który ich bardzo bił nie patrzył – to rzucaliśmy tym biedakom



te pastewne buraki, żeby jedli”<sup>318</sup>. **Ten fragment Zakopianki jest więc także pomnikiem martyrologii Żydów polskich.** Wiemy już, że Niemcy postarali się o zatarcie śladu ich obecności w Białym Dunajcu: „zimą 1940 roku zburzono i rozebrano dom – karczmę Wachsbergera Markusa”<sup>319</sup>. Fabrykę zostawili – pracowała przecież dla ich potrzeb.

Wspomnienia powyższe to tylko drobne odpryski, strzępy pamięci. Jedna tylko historia rysuje się całościowo i dużo wyraźniej.

## Sprawiedliwa z okolic „Zydowskiej ulicy”

Monika Stachowicz: „na ul. Kościuszki, za mostem tęczowym chowano Żydów w czasie wojny w kilku domach [...]. Gazda, co ich chował, to był odważny i własne życie narażał, a i tak ich chował”; Józefa Pawlikowska: „Była [...] Żydówka, co ludzie mówili, że Niemcy ją zamordują, jakby się dowiedzieli [...] gdzie ona mieszkała to nie wiem, bardzo ładna była [...] ona może się nie przyznała, że jest Żydówką, [...] to nie wiedzieli. [...] Ale nie pamiętam jej tak z urody [...], tylko tak ze słuchu, jak to dzieci, słyszało się”; Józefa Kolbrecka: „rodzina była [...], która przechowywała w czasie wojny Żydów”.



*Kobiety z Roli Cudzichowej, druga z lewej Helena Cudzich, ok. 1915 r.*

---

<sup>318</sup> Wypowiedź podczas spotkania w GOK 23 lutego 2013 r.

<sup>319</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 362–363.



*Rodzina Fingerhutów w Krakowie, 1946 r.*

Nie rodzina, ale jeden człowiek – Helena Cudzich (1894-1969). Nie mieszkała również przy dzisiejszej ul. Kościuszki, lecz tuż obok (obecna ul. Witośa). Wydarzenia te opiszemy na podstawie relacji jednego z uratowanych – w latach wojennych dziecka – Marka Fingerhuta, Heleny Świder-Zbójnik oraz wypowiedzi pragnącego zachować anonimowość mieszkańca Białego Dunajca Górnego.

Rodzina Fingerhutów – Helene, Dawid i urodzony w 1939 roku ich syn Marek – pochodziła ze Lwowa, gdzie posiadała piekarnię i firmę zajmującą się eksportem zboża. Kiedy powstało tam getto (termin osiedlenia



*Helene Fingerhut, 1944 r.*

w ludności żydowskiej w zamkniętej dzielnicy okupant wyznaczył na połowę grudnia 1941 roku<sup>320</sup>) jeden ze znajomych Dawida – Polak – poradził im, aby „poszli w góry”. Przy jego pomocy znalazł dla rodziny kryjówkę w Zakopanem. Gdy atmosfera wokół zaczęła się zagęszczać, zdecydowano się na przeniesienie rodziny.

Marek: „Załadowaliśmy się na sanki i pewien góral zawiózł nas do Białego Dunajca”. Był to rok 1942. W związku z faktem, że panował zakaz osiedlania się nowych mieszkańców we wsi, wójt Franosz nakazał, aby zostali na jedną noc, a potem załatwili formalności niezbędne do dalszej podróży. Helena Fingerhut kilkakrotnie w następnych dniach przychodziła do biura Burego, nie mogła jednak go zastać. Poznała przy okazji tych wizyt innych górali, którzy tam pracowali czy też przebywali – „i ci ludzie jej pomogli”. Również wójt wyraził zgodę na dalszy pobyt, miał powiedzieć: „będziemy panią konspirować”.

Franosz „pomagał dość dobrze”, „problem był z jedzeniem”. Początkowo ulokowani zostali u „jakiegoś gazdy” przy głównej drodze. Helena Świder: „Miałam może dwanaście lat [...]. Jakiś kurier przyprowadził tych Żydów do mojego stryjka” – Józefa Czernika-Kubanki. Była to kobieta z dwójką dzieci – chłopcem i dziewczynką, ta ostatnia jednak zmarła w czasie wojny. Przedstawiali się jako rodzina Zalewskich.

<sup>320</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Getto\\_lwowskie](http://pl.wikipedia.org/wiki/Getto_lwowskie).



*Helene Fingerhut, Zakopane 1946 r.*



*Mark Fingerhut, Zakopane 1946 r.*

Stryjek obawiał się, że jeśli ktokolwiek zobaczy całą rodzinę, to ukrywanie może okazać się zbyt ryzykowne. Marek: po pewnym czasie „powiedzieli, abyśmy się przenieśli pod las”, tam gdzie jest dalej od Niemców. Helena: „Żydówkę i [...] chłopczyka dał do [...] [mojej] ciotki [która] była bezdzietna. [...] i tam zamieszka- li”. Helena Cudzych pochodziła z jednej z uboższych rodzin na tym terenie. Bieda była, co prawda, powszechna, ale ona żyła naprawdę skromnie, nawet jak na ówczesne warunki. Marek: „nie miała męża i chciała kogoś mieć przy sobie. Zostaliśmy u niej do końca wojny”. „Rodzimych” żydowskich mieszkańców Podhala w tym czasie już nie było – „myśmy przyszli po tym i Niemcy już nie szukali. Mamusia mówiła, że jest Aryjką i ja też”. Po jakimś czasie „ojciec napisał do nas, że sytuacja we Lwowie jest niemożliwa”<sup>321</sup>. Bał się jednak dołączyć do rodziny, by jego wygląd ich nie zdradził. Żona „powiedziała – przyjeżdżaj. Była honorowa i silna”.

Dawid – używający teraz nazwiska Nadolski – pojawił się już niedługo – „zobaczył ją w oknie, poznał i rzucił kamieniem”, aby go zauważyła. „Nazy-

---

<sup>321</sup> Pierwsza akcja przesiedlania nastąpiła w marcu 1942 roku, gdy wywieziono do Bełżca 15 tys. nieprzydatnych do pracy ludzi. Druga odbyła się w czerwcu – w ciągu jednego dnia zabito od 6 do 8 tys. osób. W sierpniu znów około 50 tys. Żydów wysłano do obozu w Bełżcu. W listopadzie (lub we wrześniu) teren getta otoczono żelaznym ogrodzeniem. W tym samym miesiącu Niemcy wywieźli do obozu janowskiego od 5 do 7 tys. Żydów. Na jesieni wybuchła w getcie epidemia tyfusu. Ostateczna likwidacja nastąpiła w dniach 1–16 czerwca 1943 roku, gdy pozostałych przy życiu mieszkańców wywieziono do obozów koncentracyjnych, *ibidem*.



*Tadeusz Czernik-Kubanek, siostrzeniec Heleny Cudzich, lata 30.*



*Helene Fingerhut, 1946 r.*



*Mark Fingerhut, 1946 r.*

wałem go «wujek» – mamusia nie chciała, by był kojarzony z rodziną”. Mężczyzna ukrywał się osobno w Czarnym Dunajcu. Pracował tam z rolnikami, ucząc ich nowoczesnego gospodarowania – jego ojciec miał kiedyś duży folwark niedaleko Lwowa. Prowadził także prywatne lekcje greki i łaciny. Marek: „nosiłem mu jedzenie”. Przychodził tu czasem, „czytał książki”. Helena: „Ja raz tylko tego Żyda widziałam, jak tam [...] weszłam do [...] cioci [...] taki rudy był. Tamta pani to w ogóle do Żydówki nie była podobna”. Panią Zalewską wyróżniały naturalne, niefarbowane, złociste włosy. Chłopiec również miał bardzo jasną karnację. „Chorowałem na gruźlicę, ale nie otwartą, zaleconą”.

Helena: „Mareczek miał może z siedem lat, chodziłam tam, bawili my się”. Marek: „Helenka miała trzynaście lat, uważała na mnie, była moją – jakby można powiedzieć – *baby-sitter!* Żyliśmy dość otwarcie, inni opowiadają, że byli schowani pod ziemią, myśmy chodzili na spacer, mieli dobry kontakt z ludźmi. Mamusia robiła lalki i sprzedawała je, lub wymieniała za jedzenie”. Strach jednak towarzyszył jej ciągle – „jak przyszedł pastuch i powiedział, że-bym poszedł z nim paść owce i krowy, kiedy wracałem wieczorem – bała się”.

Dla bardzo porządnej i schludnej gospodyni – jaką była Helena Cudzych – pewna lekkomyślność nieoczekiwanych gości, a przede wszystkim ich laicki styl życia – jak nieprzestrzeganie postów i nieodmawianie codziennie różańca – były szokujące i czasem ich za to krytykowała. Raz o mały włos nie spalili

domu i siebie, nieostrożnie gotując jedzenie. Zalewska z dzieckiem mieszkała tu kilka lat, więc ryzyko było duże. Jej wygląd pomagał jednak w maskowaniu się. Kiedy było niebezpiecznie – uciekali w las.

Helena: podczas łapanek stryj posyłał Tadzia – rówieśnika – z ostrzeżeniem, „żeby się wszyscy kryli” (dobrze pamięta Tadka również Marek). Pewnego razu stryj i Tadzio zdążyli uprzedzić o obławie. Zalewski akurat tego dnia odwiedził rodzinę. Razem ze stryjem pobiegli – ile sił starczyło – w górę, gdzie „górką jest i wąwozik”. Do wąwozu uciekł Żyd, a „stryjek pobiegł na górkę, nie mógł już tchu złapać, ale rzucił się w krzaki, a Niemcy polecili za nimi, patrzą, nie ma nikogo i [...] tylko wystrzelili, ale ten Żyd – miał głowę dobrą – poszedł w drugą stronę, bo jakby byli obydwaj, to może by się nie pomieścili”. Marek rozpoznał po latach w swym okupacyjnym domu drabinę: „po tej drabinie, mama mówiła, że po drabinie, jak Niemcy szli, to myśmy [...] uciekali i tam do siana się chowali” – pokazywał Helenie.

Marek: „Były obławy. Nie tylko jedna. Jak górale robili bimber z kartofli, czy zabili świnie. Nie wolno było. Wszystko miało być dla niemieckich żołdatów. Chodzili od domu do domu – chowaliśmy się na strychu. Raz uciekliśmy do lasu – bo Niemcy bali się tam pójść, bali się partyzantów. Spędziliśmy tam całą noc. Trzy – cztery razy tak się chowaliśmy. Górale z początku nie podejrzewali, że nie jesteśmy chrześcijanie. Chodziliśmy do kościoła. Ale po pewnym czasie się zorientowali. Nikt nikomu nic nie mówił, aby Niemcy się nie dowiedzieli, bo miałyby to straszne konsekwencje dla ludności. Między innymi dlatego nikt nas nie wydał”.

Utrzymywano ścisłą tajemnicę, nawet jak przychodził ksiądz z kolędą. On też nic nie wiedział. Marek: „Chodziłem z księdzem po domach i pisałem kredą «K + M + B». Ksiądz musiał wiedzieć, zorientował się przecież, że nie jesteśmy stąd. Był przeciwny Niemcom”. Helena: inni „ludzie [też] pomagali, kuzyn woził drewno, aby mieli czym palić. Władysław Gondek [...], miał sklep dla [...] ludzi, którzy wozili drzewo z gór i dostawali deputat na marmoladę, chleb, cukier itd. Jak co zostało, [...] podchodził i jak nie było ich w domu, to na oknie postawił, żeby [...] miała co jeść. Pomagali!”. Marek: „Był Gondek. Dużo pomagał, w domu było masło i maślanka, a on przynosił inne jedzenie”.

Zalewską wzywały kilkakrotnie władze niemieckie – na przykład do Zakopanego – ale na miejscu, w Białym Dunajcu, ówczesny wójt miał na nią silne baczenie. Helena: „Niemcy łapali na roboty i tę Żydówkę złapali, dziecka nie wzięli. Bardzo dobrze, bo [...] wtedy by wszystkich rozstrzelali. Wójt [Franosz] był w komisji, która decydowała, kogo wziąć, a kogo nie wziąć na roboty. «Gdzie ma pani jakiś dowód? Proszę kenkartę» – pyta, a ona

mówi, że nie ma, bo z Warszawy, po powstaniu wszystko jej zginęło i nie ma. «A dlaczego pani tu przyjechała?» – «[...] dziecko mam i jest chore na płuc-ka i przyjechałam go leczyć». Pozostawiono ich w spokoju, „ale musiała się meldować u tego wójta”. Marek: „Możliwe, że wójt pomógł wtedy. Dziwię się, że nie poznali po akcencie, że jest ze Lwowa, a nie z Warszawy. Dali jej pieczętkę na rękę, aby jej ponownie nie zatrzymali i wróciła”. Z relacji tych wynikać może, że częściowa dekonspiracja miała miejsce pod sam koniec wojny – jesienią 1944 roku.

Marek: „Pamiętam, jak przyszli Rosjanie – widziałem Niemców, jak uciekali. Eksploдовали most i Rosjanie wjechali na drugi dzień czołgiem. Woda nie była wysoka – wyjechali po drugiej stronie rzeki. Każdy się cieszył, baliśmy się, że wrócą Niemcy”. W domu, w którym mieszkała Zalewska z synem, zatrzymała się grupa oficerów sowieckich. Zostali przez nią najpewniej zaproszeni, a na pewno podjęci poczęstunkiem. Siedzieli przy stole z jej synem i długo rozmawiali, a w izbie obok siedziała cichutka i skromna Helena. (Nie wiemy, może oficerowie ci również byli pochodzenia żydowskiego i na tym polegało to natychmiastowe wzajemne porozumienie? Jakże różni się to spotkanie z zapamiętanymi reakcjami górali na wejście Sowietów, które przedstawiamy w następnej części pracy!).

Marek: „Zostaliśmy w Białym Dunajcu jeszcze może pół roku, może dłużej. Ojciec bał się pojechać do Krakowa. Kolega mu mówił, że możliwe, iż Niemcy wrócą”. Czy była to jedyna obawa? Po przybyciu okazało się, że miasto jest przepełnione ludźmi, nie tak łatwo było też uzyskać amerykańską wizę – gdyż tam właśnie chcieli się udać. Marek chodził w Krakowie do szkoły. Później przez Czechosłowację i Austrię dotarli do Niemiec. Najpierw do Monachium, gdzie Dawid otworzył fabrykę czekolady, a Marek rozpoczął studia medyczne zakończone w Heidelbergu.

Potem trafili do USA. Marek mieszka w Nowym Jorku do dziś, ma żonę i dwie córki. Odwiedził kilka lat temu Biały Dunajec. Helena Świder-Zbójnik: „przyjechał, był [też] we Lwowie [...] zobaczyć, czy tam jeszcze jest co, ale tam świat zaginął”. Doskonale mówi piękną, przedwojenną polszczyzną. Pamięta nawet patriotyczne wiersze o Marszałku Piłsudskim, które recytował, wchodząc na stół na żądanie podchmielonych górali podczas spotkań po domach! Rozpoznał budynek, w którym się ukrywał, ślad po niedoszłym pożarze i ową zbawczą drabinę. Ale przede wszystkim rozpoznał towarzyszkę zabaw dziecięcych.

Marek: „żyliśmy z góralami w dobrym stosunku. Nie wydali nas, chociaż się domyślali. Nie powiedzieli nikomu i przeżyliśmy”. Ojciec zmarł w 1969 roku, a matka w 2003 – „cały czas opowiadała o tej historii”. Dla Heleny Cudzych ukrywanie Żydów było gestem chrześcijańskim, wynika-





*Spotkanie po latach – Mark Fingerhut ze swą białodunajecką „opiekunką” Heleną Świder-Zbójnik przed domem, w którym ukrywał się w czasie okupacji, Biały Dunajec, początek XXI w.*

jącym z serca. Marek: „miała dość dużo problemów z ludźmi po wojnie, że niepotrzebnie ich narażała”. Nie myślała w ogóle o tym, aby na tej niebezpiecznej gościnie skorzystać materialnie. Niedługo po wojnie Fingerhutowie-Zalewscy przysłali podziękowania i rower w prezencie, ale dostał go sąsiad.

## Rozdział 5

# Czy tylko „cisza i pustka”? Okupacji dzień powszedni



*Od lewej Józef Gąsienica-Bułkot, Józef Czernik-Kubanek, Tadeusz Czernik-Kubanek,  
lata 40.*

## Ławki bez pokostu – szkoły

„Historia i inne kroniki opiszą to niegodziwe wyduszanie sił z człowieka, tę nędzę materialną i rujnowanie sił moralnych, te kontyngenty, i te pacyfikacje, tę niepewność dnia, ani godziny, te katusze, które i stąd ludzi dosięgły” – pisała w kronice szkoły w Sierockiem miejscowa nauczycielka<sup>322</sup>. Staraliśmy się zadośćuczynić temu wezwaniu w poprzednich rozdziałach. To bez wątpienia pierwsze i podstawowe zadanie. Ale „historia i inne kroniki” powinny zarejestrować także wydarzenia mniej dramatyczne, składające się na powszedni dzień czasu okupacji. Przecież życie w pewnym nurcie musiało się toczyć dalej. W swoim życiorysie Helena Buńda (1928–1989) pisała, że „przyszła wojna, a wraz z nią cisza i pustka”<sup>323</sup>. Czy tylko?

Katastrofę państwa polskiego i jego struktur społecznych w 1939 roku przetrwały pewne instytucje, które podtrzymywały siłą (tamowanego i ograniczanego) rozpędu lokalną tkankę codzienności, które dawały poczucie minimalnej stabilizacji. Władze niemieckie w ramach zarządzania podbitym terenem i jego mieszkańcami nie tylko stosowały okrutne represje czy eksperymenty polityczno-socjotechniczne (w przypadku Podhala był nim bez wątpienia „projekt *Goralenvolk*”), ale pozostawiły też w tym regionie względną swobodę egzystencji szkołom najniższego szczebla i parafiom. Radykalnie zmniejszono zasięg ich oddziaływania, ale funkcjonowały. Nie tylko one. Przez całą okupację komendantem nieprzerwanie pracującej w Biały Dunajcu ochotniczej straży pożarnej był Franciszek Galica<sup>324</sup>. Ówczesne dzieje gminnych szkół powszechnych i białodunajeckiej parafii dają nam ciekawy materiał do prześledzenia tych „enklaw spokoju”, istniejących w przekraczającej wszelkie normy okupacyjnej rzeczywistości.

Relacje są zgodne, wiele osób może to jeszcze dobrze pamiętać. Zofia Trebunia-Tutka: „Podczas wojny szkoła działała”; Józefa Pawlikowska: „Chodziliśmy, chodziliśmy”; Helena Świder-Zbójnik: „zlikwidowali szkołę w Białym Dunajcu [Górnym] i od drugiej klasy chodziłam do Poronina. [...] Nie uczyli Niemcy”. Zacznijmy właśnie od szkoły „górnej” im. Królowej Jadwigi, która szybko podjęła działalność, dysponując „nową siłą”. Już 5 września 1939 roku owa świeżo mianowana nauczycielka, Alicja Rowińska, zwraca się do władz niemieckich o pozwolenie na nauczanie. Nazajutrz rozpoczyna pracę. Nadal istnieją

---

<sup>322</sup> *Szkoła w Zubsuchem Sierockiem. Kronika Szkolna*.

<sup>323</sup> J. Bentkowska, „Helena Buńda”, [w:] *Biały Dunajec. Koło nr 40...*, s. 67.

<sup>324</sup> Pełnił tę funkcję aż „do roku 1946, kiedy to przeszedł na strażaka zawodowego do Nowego Targu i został tam komendantem rejonowym”, „W stulecie ochotniczej straży ogniowej w Białym Dunajcu”, *op. cit.*, s. 17.

w szkole trzy klasy – pierwsza oddzielnie, a druga i trzecia razem<sup>325</sup>. Po latach napisze w swoim życiorysie: „rozpoczęłam naukę w szkole pierwsza na Podhalu i chyba w Polsce. Uczylałam bez przerwy do ukończenia wojny – bezinteresownie”<sup>326</sup>. Jak wyglądał natomiast początek tego szczególnego roku szkolnego w szkole im. Kazimierza Wielkiego – „dolnej”?

Wspomina Franciszek Sikoń: „Miałem rozpocząć naukę w IV klasie [...]. Szkoła jednak była zamknięta, ponieważ kierownik [był nim Michał Guc] walczył w kampanii, a nauczycielki nie wróciły z wakacji. Dopiero po kilkunastu dniach dwie inne nauczycielki z poznańskiego, które wojna zastała w Białym Dunajcu, rozpoczęły z nami naukę. Jedna



*Alicja Rowińska, lata 30.  
Z Kroniki Białego Dunajca.*

była rodem z Dunajca i nazywała się pani Zachemska<sup>327</sup>. Nie uczyła długo – Helena Zachemska z Parów, jak już pisaliśmy, została aresztowana na początku kolejnego roku szkolnego. W Sierockiem natomiast od roku 1933 pracowała Weronika Stopkowa (z domu Pawlak)<sup>328</sup>. Oto co zanotowała w swojej *Kronice*: „Naukę w r. 1939 rozpoczęto w dn. 11 IX, gdyż na ten dzień była zapowiedziana nauka dla szkół przez radio polskie [uczyło się w tym roku w czterech klasach

<sup>325</sup> O ile nie podano inaczej, wszystkie informacje dotyczące tej placówki pochodzą z *Kroniki szkoły ludowej w Białym Dunajcu II*.

<sup>326</sup> Alicja Rowińska (1909–2003) urodzona w Warszawie, ukończyła Seminarium Nauczycielskie. Początkowo pracowała w Poniklu koło Opoczna, a po siedmiu latach na Podhalu – w Harklowej; odręcznie napisany życiorys, kopia w *Kronice Białego Dunajca*.

<sup>327</sup> F. Sikoń, *op. cit.*, s. 51.

<sup>328</sup> *Dzieje szkoły w Sierockiem, op. cit.*



*Weronika Stopkova z dziećmi ze szkoły w Sierockiem na wycieczce w Zakopanem, 1936 r. Z kroniki szkoły w Sierockiem.*

63 uczniów]. Młodzież była spragniona powrotu do szkoły, gdyż sprawy bieżące były za trudne dla niej. Młodzież nie miała miejsca dla siebie. Początkowo wspólnie pocieszailiśmy się, że to szybko minie<sup>329</sup>.

Niestety, nic nie mijało. Dochodziły tylko nowe problemy. W szkole „górej” drugą salę wójt Franciszek Franosz przydziela mleczarni, „która wielce naukę utrudniała (wirówki), a mieszkanie kierownika szkoły zajęto na siedzibę Gminy”. Pani Rowińska przyjechała do Białego Dunajca ze swoją matką, co na pewno nie ułatwiało warunków bytowych<sup>330</sup>. W Sierockiem w ogóle „wielką bolączką był zawsze brak mieszkania przy szkole. Mieszkanie składające się z kuchni i pokoju wynajęte było u Marjanny Prokop – jednak w czasie wojny, kiedy czynszu w stosunku do wzrostu cen Nauczycielka [tak w oryg.] nie mogła podwyższyć, mieszkanie to zostało kategorię wypowiedziane<sup>331</sup>. Kłopoty przychodziły jednak nie tylko ze strony samej społeczności (urząd gminy, współmieszkańcy), ale i od zwierzchnich władz okupacyjnych.

---

<sup>329</sup> Szkoła w Zubsuchem Sierockiem. Kronika Szkolna.

<sup>330</sup> Zofia Trebunia-Tutka.

<sup>331</sup> Szkoła w Zubsuchem Sierockiem. Kronika Szkolna.

„Po kilku tygodniach nadeszło rozporządzenie – pisał Franciszek Sikoń – nakażujące usunięcie ze ścian w klasach godła oraz wszelkich map. Zabroniono śpiewać hymnu państwowego. Zlikwidowano lekcje historii i geografii<sup>332</sup>”. Helena Świder-Zbójnik pamięta, że uczono zamiast tych przedmiotów geografii Generalnego Gubernatorstwa – „województwo krakowskie, historii w ogóle, ani godziny się nie uczyłam, [...] a resztę to prace ręczne, śpiew”. Po siedmiu latach (trzy w jednej klasie) i uczęszczając od 1944 roku do szkoły w Zakopanem nauczyła się „trochę niemieckiego i robić rękawiczki na norweski wzór”<sup>333</sup>. Weronika Stopkowa musiała stawić czoła tym samym



*Helena Świder z d. Matyga-Łukos z synem Andrzejem, ok. 1940 r.*

przepisom: „wojna przedłużała się, a z nią przychodziły nowe rozporządzenia także dotyczące i szkoły. Kazano oddać podręczniki, pomoce naukowe, mapy, globus, obrazy. Długo oszczędzaliśmy tych rzeczy, gdy jednak na skutek do budowy mieszkania nie było gdzie tych rzeczy ukryć, większą część oddało się na «przechowanie do gminy»”<sup>334</sup>. Domyślamy się, że cudzysłów obejmujący

<sup>332</sup> F. Sikoń, *op. cit.*, s. 51.

<sup>333</sup> Prawdopodobnie była to szkoła zawodowa Berufstschschule für Goralische Volkskunst, w której wykładowcą „języka góralskiego” (Goralische Sprache) był Adam Krzeptowski – do 1939 r. działacz oddziału zakopiańskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, A. Jonak, *GORALENVOLK – prawda i mity, op. cit.*

<sup>334</sup> *Szkoła w Zubsuchem Sierockiem. Kronika Szkolna.*



*Anna Walkosz-Koślawa z d. Łukaszczyk, ok. 1939 r.*



*Dorośli od lewej: Maria Polak z d. Skupień, Józef (nazwisko nieznane) z Ochotnicy, Józefa Skupień z d. Małkuch, Józef Skupień-Zegleń, Franciszek Polak; dzieci od lewej: Helena Czernik (później Świder-Zbójnik), Józefa Polak (Chowaniec-Koziok), Stanisław Polak, Władysław Skupień, ok. 1940 r.*

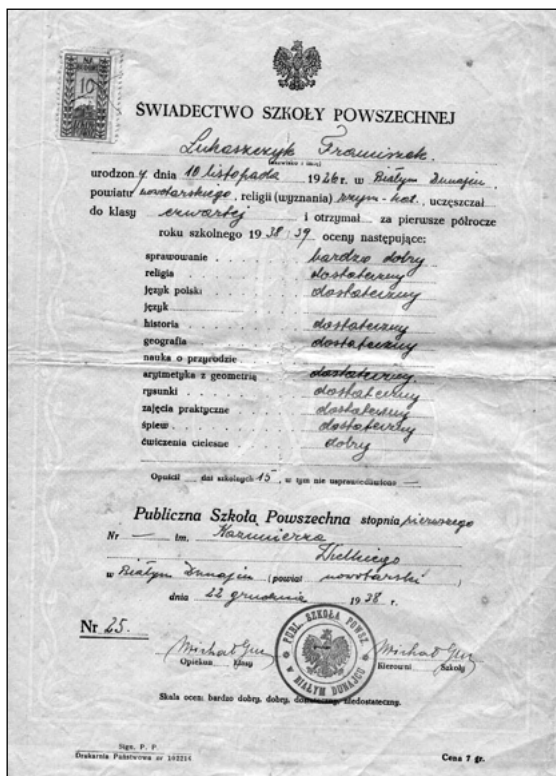


„przechowanie” oznacza utratę tych przedmiotów. „Ściany w klasach świeciły pustkami – zapamiętał mały Franek Sikoń. – Jedyłą ozdobą był krzyż, a w Chrystusie dopatrywaliśmy się ukrzyżowanej przez Niemców Polski”<sup>335</sup>.

Do szkoły w Białym Dunajcu Dolnym z początkiem zimy powrócił Michał Guc, a po jego arestowaniu stanowisko objął Józef Rams. Nowy nauczyciel „nie zdołał wyrobić sobie takiego autorytetu wśród dzieci, jakim cieszył się jego poprzednik”<sup>336</sup>. Chyba trudno jednak byłoby konkurować z tak wybitną osobowością, jak aktywny społecznie

w czasie pokoju i bohaterski w obliczu wojny kierownik. Zmiany personalne w szkole „górnej” miały na szczęście nie tak tragiczne tło. W roku 1941 przydzielono tam „drugą siłę” i powstać mogła kolejna klasa. Józefa Pawlikowska przypomina sobie, „że były klasy trzy, [potem] cztery. Bo pierwsza klasa była, druga, później trzecia i czwarta – to my robili jakoś tak w jednym”.

Placówka „górna” działa bez przerwy mimo braku ogrzewania (do czego – jak wiemy – była przyzwyczajona) i „ciężkich warunków natury ogólnej i materialnej nauczyciela”, który aby zaoszczędzić na opale, „uczy w jednej klasie wszystkie klasy”. Zajęcia trwają od ósmej do piątej po południu. „Dzieci rano znoszą opał, aby zapobiec przerwie w nauce”. Mimo tych demobilizujących okoliczności, dyscyplina jest utrzymywana: „Pani powiedziała – rękę pod



Świadectwo szkolne z podpisem dyrektora Michała Guca, 1938 r.

<sup>335</sup> F. Sikoń, *op. cit.*, s. 51.

<sup>336</sup> *Ibidem*, s. 51.



**Helena Świder-Zbójnik z d. Czernik, ok. 1944 r.  
Z Kroniki Białego Dunajca.**

siebie, tośmy tak siedzieli i, czy pisać, czy czytać, tośmy się uczyli, choć w czasie wojny było, słuchaliśmy”. Alicja Rowińska zostawiła po sobie ciepłą pamięć: „W szkole [...] była tylko jedna nauczycielka, jedna nas tylko uczyła pierwszej, drugiej, trzeciej klasy, ale była bardzo dobra”<sup>337</sup>. (Pracowała jeszcze jako kierownik szkoły do 1964 roku, a do 1972 nauczała na pół etatu). W Poroninie także wojenne okoliczności nie łagodziły belferskiej atmosfery – Helena Świder-Zbójnik: „siedziałam w kozie, bo się nie nauczyłam wierszyka, który do dziś pamiętam”.

*Kronika* szkoły im. Królowej Jadwigi w roku 1945 notuje z radością: „porzuca dziatwa «Ster», pismo redagowane przez Niemców”.

Tylko dzięki tej wzmiance wiemy, że było ono pomocą dydaktyczną podczas okupacji. Czy szkoła ta podlegała Komitetowi Góralickiemu? Może inaczej nie dałoby się w ogóle funkcjonować? Jak przedstawiała się pod tym względem sytuacja z pozostałymi placówkami? Nie wiemy. Ważne jest, że mimo iż nauczycielka musiała korzystać z dziecięcej gadzinówki, aby zapewne w ogóle móc pracować, prowadziła jednak także tajne nauczanie. „Moi uczniowie rozeszli się po świecie. Nie zabiegałam o żadne zaświadczenia, ani odznaczenia państwowe, robiłam to, co nakazywało mi sumienie i moje polskie serce” – napisze po latach<sup>338</sup>.

Pytania o status szkół są o tyle zasadne, że o ile w samym Białym Dunajcu nie przeprowadzono w nich podczas okupacji żadnych inwestycji (wręcz prze-

---

<sup>337</sup> Józefa Pawlikowska. Relacja ta pozostaje w sprzeczności z informacją o „drugiej sile”.

<sup>338</sup> Rękopis życiorysu, kopia w *Kronice Białego Dunajca*.

ciwnie – przykład zabrania pomieszczeń dla urzędu gminy i dla mleczarni), to na przykład w Gliczarowie Górnym późną jesienią 1940 roku zapoczątkowano budowę fundamentów nowego budynku<sup>339</sup>. Wykonano je w ciągu miesiąca tylko częściowo, gdyż przeszkadzały wyjątkowe tego roku słoty i mrozy. „Miejscowa ludność postanowiła na ogólnym zebraniu zmienić pierwotny plan, poprzez dodanie pod szkołą suterenu, w których znaleźć się miała świetlica i salka teatralna”<sup>340</sup>. W placówce, która zawsze słynęła z teatralnego zacięcia, już w roku szkolnym 1944/1945 przygotowano pierwsze spektakle (pod kierunkiem Marii Bafii). Wtedy, i w dwóch następnych latach, uczniowskie przedstawienia – na przykład *Jasełka* – cieszyły się także zainteresowaniem dorosłych<sup>341</sup>.

To ciekawe, że w mroku okupacyjnej nocy można było budować szkoły, w których uczono po polsku i odbywać w tej sprawie publiczne zebrania. Owa dbałość o salkę teatralną weryfikuje obiegowe wyobrażenia o czasie, którego tragizm polegał prawdopodobnie także i na tym, że złudna normalność toczyła się równoległe z prawdziwym horrorem. Jak wiemy, dzieci wracając ze szkoły, mogły natknąć się na powieszonoego przy głównej drodze sąsiada... DBałość o drobne szczegóły życia codziennego mogła stanowić też formę ucieczki od upiornego otoczenia. Stąd już nie dziwi nas, że w czasach największych wojskowych sukcesów III Rzeszy, kiedy cała Europa Zachodnia i Południowa leży u stóp Hitlera, w małym Sierockim...

W 1940 roku tamtejsza nauczycielka „zaczęła czynić starania o sporządzenie do szkoły nowych ławek, gdyż stare były niezdatne do użytku, a przy tym, co ławka, to innego kalibru”. Gmina zobowiązała się do ich „sporządzenia”, a wykonał je Andrzej Stopka (22 zł za sztukę). „Materiał szkoła posiadała z lat poprzednich. Ławki zostały w sierpniu 1941 roku oddane do użytku [...], ale pokostu dla lepszej konserwacji tychże, już nie uzyskano. Wobec tego z własnych funduszy zakupiono lakier i ławki polakierowano”<sup>342</sup>. Aby skomplikować obraz tej pozorowanej sielanki, dodajmy, że właśnie w Sierockim pracowała w 1941 roku – zastępując urlopowaną czasowo Weronikę Stopkową – Jadwiga Apostoła Staniszewska, współzałożycielka Konfederacji Tatrzańskiej<sup>343</sup>.

Urlop nauczycielki wiązał się ze wspomnianym brakiem zakwaterowania. Wreszcie w marcu 1943 roku „gmina zdecydowała się wykończyć mieszkanie

<sup>339</sup> „Szkoła Podstawowa i Gimnazjum im. Andrzeja Skupnia-Florka w Gliczarowie Górnym...”, *op. cit.*

<sup>340</sup> *Ibidem.*

<sup>341</sup> *Ibidem.*

<sup>342</sup> *Szkoła w Zubsuchem Sierockim. Kronika Szkolna.*

<sup>343</sup> *Sierockie o okresie okupacji...., op. cit.*

w szkole na górze”. Wyasygnowano na ten cel 10 tys. zł (cena cieśli za jeden dzień pracy wynosiła 50 zł). Pomieszczenia zostały wykonane według planu – znanego nam twórcy ławek – technika budowlanego Andrzeja Stopki, a prace prowadził zastępca wójta Michał Kopieć. „Dowóz drzewa z lasu i tartaku odrobili tutejsi gospodarze szarwarkiem”. Mieszkanie składało się z kuchni i dwóch pokoi. „Daje się odczuwać brak piwnicy i spiżarki” – komentowała nauczycielka. Nadszedł jednak ten wielki dzień – 17 października 1943 roku nastąpiło poświęcenie lokalu i oddanie go do użytku.

Nie obyło się bez małej „oficjałki”. „Na poświęcenie przybyli przedstawiciele gminy, a mianowicie wójt Franos Fr. [Franciszek Franosz], sekretarka M. Maciatowa, zastępca wójta ob. Kopieć Michał z Zubsuchego oraz inni. Poświęcenia dokonał Ks. Proboszcz [parafii Ząb, w latach 1942-1986] Mizera Ludwik, podkreślając w okolicznościowym przemówieniu znaczenie faktu dobudowy mieszkania”<sup>344</sup>. Nawet po kilkadziesiąt lat pamiętać się będzie oddanie w Sierockiem izby dla nauczycielki, „z czego była okropnie rada”<sup>345</sup>.

### **Puste pudło ambony – parafia**

Podobnie jak nauka w szkołach powszechnych, również czysto duszpasterska działalność Kościoła rzymskokatolickiego nie była przez Niemców zakłócana. W 1939 roku zanotowano w *Księdze* parafialnej Białego Dunajca, że „nabożeństwa mogą na ogół odbywać się bez większych przeszkód”<sup>346</sup>. Nie wiemy, co oznaczają stwierdzenia „na ogół” (czyli nie zawsze) i owe nie opisane „mniejsze” przeszkody. Tak jak przed wojną, uczono też religii. Przybyły w 1943 roku do Białego Dunajca nowi wikary „szczególnie [...] przyczynił się dzieciom w szkole i nadrobił duże pod tym względem zaniedbanie”. W latach 1943–1944 „proboszcz z Poronina ks. Jan Krupa [Krupiński] odprawił [w szkole w Gliczarowie Górnym?] mszę świętą i zachęcał do nauki”. Rozpoczął również katechezę w tej placówce<sup>347</sup>.

Także w roku 1940 działalność duszpasterska rozwijała się w Białym Dunajcu „na ogół normalnie, tylko raczej w ramach świątyni. Ustają prace

---

<sup>344</sup> *Szkoła w Zubsuchem Sierockiem. Kronika Szkolna.*

<sup>345</sup> *Dzieje szkoły w Sierockiem, op. cit.*

<sup>346</sup> *Liber Memorabilium. Parochia Biały Dunajec 1938*, o ile nie podano inaczej, wszystkie informacje w tym rozdziale pochodzą z tego źródła.

<sup>347</sup> „Szkola Podstawowa i Gimnazjum im. Andrzeja Skupnia-Florcka w Gliczarowie Górnym”, *op. cit.*



*Zdjęcie ślubne Jana Walkosza-Klety i Bronisławy z d. Kamińskiej-Śliwy, Biały Dunajec, 28.01.1942.*

Stowarzyszeń młodzieży męskiej i żeńskiej ze względu na niebezpieczeństwo aresztowań. Wszystko teraz rozwija się w tzw. Różańcu, każdy stan z osobna ma swoją naukę i zebranie w kościele”. „Na ogół normalnie”... Nie licząc oczywiście faktu, że doszło niebawem do aresztowania i wywiezienia do obozów zagłady księży proboszcza i wikarego, gospodyni plebani, grupy aktywnych, przedwojennych działaczy świeckich.

We wspomnieniach mieszkańcy porównują niekiedy warunki okupacyjne do – gorszych pod pewnymi względami – czasów powojennych, kiedy zakazano w ogóle szkolnej katechizacji i na Kościół spadły nowe, inne prześladowania. Józefa Pawlikowska pamięta: „wojna była, ale była Pierwsza Komunia [...], pogrzeby normalnie były, a śluby też. [...] Pozwalali [chodzić] do kościoła, [...] myśmy nie mieli z tym problemu wcale, na roratyśmy chodzili do kościoła i na majówki”. Krzyże także – bez przeszkód – zdobiły szkolne klasy.

W Wielki Piątek 4 maja 1940 roku odbyło się uroczyste kanoniczne zaprowadzenie Drogi Krzyżowej przez nieznanego z nazwiska zakonnika – ojca reformata z Wieliczki. Obrazy Drogi Krzyżowej namalował na dykie prof. Antoni Procajłowicz, a tymczasową ramę (jak również prowizoryczny ołtarz boczny w kaplicy południowej) wykonał Bartłomiej Bryjak z Białego Dunajca. Odnotowano, że koszt jednego obrazu wyniosły



*Pierwsza Komunia Święta, Biały Dunajec, ok. 1942 r.*

2 tys. zł, czyli – dodajmy – cztery „górale”. („Góralem” zwany był potocznie 500-złotowy banknot wydawany w czasie okupacji przez Bank Emisyjny w Polsce<sup>348</sup>).

Pomimo wojny, 27 czerwca 1940 roku miała miejsce w tutejszym dekanacie „króciutka wizytacja przez Księcia Metropolitę Adama Stefana Sapiechę”. To jego pierwsze odwiedziny nowej parafii. Tego dnia (był to czwartek), o 8.00 rano, przy kiepskiej pogodzie u bramy kościoła oczekiwali wierni z ks. Władysławem Puczką i ks. Konstantym Krzywankiem<sup>349</sup>. Księżę metropolita przyjechał w towarzystwie ks. dziekana Jana Tobolaka z Zakopanego i kapelana ks. Juliana Groblickiego. Po krótkich modłach i po kazaniu wygłoszonym przez ks. Groblickiego udzielono sakramentu bierzmowania około 600 wiernym. Kardynał Adam Sapieha powiedział wtedy między innymi: „Wybudowaliście swoją pracą tak piękną Świątynię ku chwale Bożej, macie piękne obrazy i witraże, chciałbym teraz, abyście tak piękne Świątynie budowali w duszach Waszych...”. Po wyjściu z kościoła kazał przywołać do siebie „Dziadka” Józefa Pawlikowskiego wraz z rodziną i udzielił mu błogosławieństwa. Po spożyciu krótkiego i skromnego śniadania „Najprzewielebniejszy Arcypasterz” odjechał do Szaflar.

---

<sup>348</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Bank\\_Emisyjny\\_w\\_Polsce](http://pl.wikipedia.org/wiki/Bank_Emisyjny_w_Polsce).

<sup>349</sup> W latach 1938–1945 prokurator Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej – <http://seminarium-krakow.pl/o-seminarium/przelozeni/przelozeni-na-prze-strzeni-lat/prokuratorzy/>.



*Ks. Władysław Puczka w obozie Auschwitz, 1941 r.*

W tym samym roku, 1 sierpnia, ksiądz metropolita mianował wikariuszem przy kościele w Białym Dunajcu ks. Franciszka Szotta. W związku z tym zostało wykończono piętro plebanii, gdzie przygotowano mieszkanie dla drugiego kapłana. Obaj duchowni od początków roku 1941 prowadzą pracę duszpasterską (nabożeństwa, żywy różaniec), która rozwija się na pozór normalnie. Gromadzą się z pewnością jakieś ciemne chmury, skoro zanotowano, że „trzeba pracować jednak ostrożnie, by nie być uznany za wroga państwa niemieckiego i nie podzielić losu aresztowanych”.

Kolejny zapis w *Księdze parafialnej* sporządzony jest już inną ręką: „22 kwietnia gestapo aresztowało ks. Władysława Puczkę i ks. Franciszka Szota [*tak w oryg.*]. Informacja ta dotarła do Szaflar [...] następnego dnia i ówczesny tamtejszy proboszcz ks. W[ładysław] Wójtowicz od razu zaopiekował się parafią – w najbliższą przypadającą niedzielę odprawił w Białym Dunajcu nabożeństwo pocieszające smutnych parafian i zachęcił ich do gorących modłów w intencji aresztowanych. Powiadomiony o aresztowaniu ksiądz metropolita Adam Stefan Sapięha od razu wyznaczył na opuszczoną placówkę tymczasowego administratora ks. Jana Rychlika – wikariusza w Szaflarach, który 30 kwietnia pod wieczór przyjechał do Białego Dunajca i odprawivszy [nazajutrz] pierwsze nabożeństwo majowe rozpoczął zastępczą pracę duszpasterską, która trwała aż do 16 sierpnia 1945 r.”

Możemy sobie wyobrazić, jak wyglądały nastroje w parafii po aresztowaniu obu księży. Zastępca notuje tylko: „Już w pierwszych dniach pracy przekonał się ks. Jan Rychlik jak bardzo miłowali parafianie [...] swoich duszpasterzy. Ich gorące modły i nadzwyczaj hojne ofiary na Msze św. w ich intencji świadczyły o wielkim przywiązaniu do swoich kapłanów i wdzięczności za ich ofiarną pracę. Ciężkie i smutne były pierwsze chwile pobytu [...] w Białym Dunajcu. Straszne wrażenie, jakie wywarło aresztowanie



*Ślub Heleny z Sulków z Józefem Sieczką-Każmickiem, Biały Dunajec, 1941 r.*



*Pogrzeb zmarłej na tyfus Marii Doruli-Sulokowej, zima 1940 r.*



księży, kierownika [szkoły] Michała Guca i innych w liczbie około 7 osób udzielało się i duszpasterzowi”. Píše jednak dalej, że „pewna otucha ogarnęła ludzi na wieść o wybuchu w czerwcu 1941 wojny niemiecko-rosyjskiej”. Nie zmieniło to podejścia hitlerowców do spraw Kościoła: „Zasadniczo Niemcy ani się nie wtręcali, ani nie przeszkadzali w odprawianiu nabożeństw. Zabronili natomiast wszelkiej pracy oświatowo-wychowawczej i kulturalno-społecznej”.

W 1942 roku kolejny powiew optymizmu niesie bitwa pod Stalingradem, co także odnotowano w *Księdze*. Zanim jednak to się dzieje i zanim wojna zaczęła przybierać coraz mniej zwycięski obrót dla Niemiec – z tych samych zapewne powodów, co sprawienie ławek szkolnych w Sie-



*Ślub Bronisława Mrugały-Hazuki z Anną Cudzych-Kocur, ślubu udziela ks. Jan Rychlik, ok. 1942 r.*

rockiem – rodzi się „projekt zbudowania nowej ambony na miejsce prowizorycznego pudła, które szpeciło widok pięknego kościoła”. Podejmuje się tej pracy Romuald Łączkowski, „uczeń szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem”.

Pierwszy raz spotykamy na kartach tej opowieści postać, która jeszcze nie raz powróci. Skąd się tu wziął i skąd pochodził? Zapis ks. Rychlika potwierdza Mieczysław Gandera-Macias: „Wybuch II wojny światowej zastał go jako studenta w Zakopanem. Zamieszkał w Białym Dunajcu”. „Zamieszkał” – to eufemizm, powiedzielibyśmy raczej, że się „zamelinował”... Kolejne informacje o – już niedługo – bardzo znanym i popularnym „Romku” są jeszcze mniej jasne. Józef Mrugała: „prawdopodobnie pochodził z Warszawy [...] prawdopodobnie [...] uciekał [...] babka mi naopowiadała [że] przed Niemcami”; Jerzy Rogowiec: „w czasie wojny z poznańskiego wyładował”; Mieczysław Gandera-Macias: „Pochodził z Łowicza”; Jan Bryjak: „był skądś z dołu [...] Bo



*Pierwsza Komunia Święta, dzieci z Białego Dunajca Górnego, Poronin, 1940 r.*

on był nietutejszy [...] no ino potem za Niemca tutaj się jakoś ino przyplątał już nie pamiętam, jak on się tu przyplątał”, Ryszard Sowiński: „Pochodził z Mazowsza [...] ukrywał się tu. [...], tu został”<sup>350</sup>. Nie tylko rzeźbił ambony...

Dzieło – żyjącego na nielegalnej stopie – „Romka” wstawiono do kościoła w następnym roku. Powstał wtedy także drugi konfesjonał – wykonany na wzór dotychczasowego przez organistę Jana Handzla. Udało się też sprawić kilka feretronów, które ozdobiły nadal prawie pusty kościół. „Można było jeszcze i inne rzeczy poprawiać, niestety za-

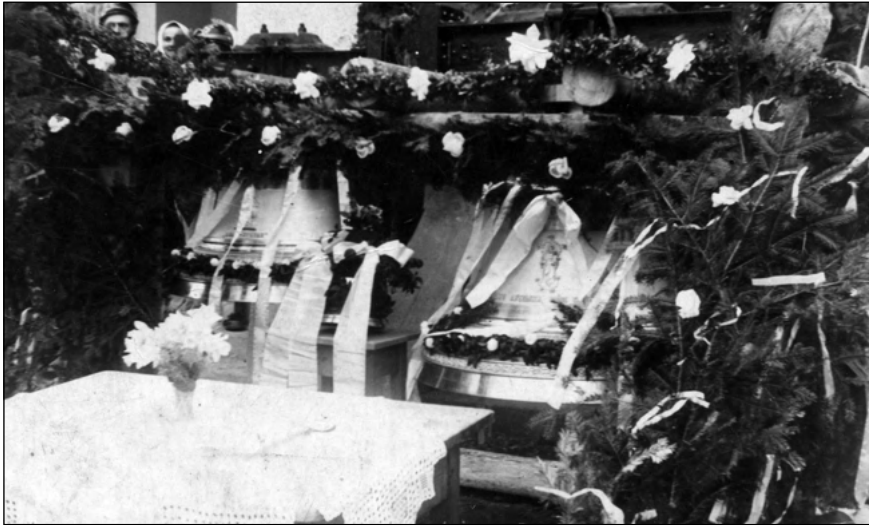


*Pierwsza Komunia Święta, od lewej: Maria Świder z Brzyzku i Helena Czernik, 1940 r.*

zdrość ludzka temu przeszkodziła. Czyja zazdrość, to niech zostanie w podaniu ustnem” – notował ks. Rychlik. Z powodu jego dyskrecji nie dowiemy się już, kto miał w panujących okolicznościach jeszcze siłę na „ludzką zazdrość”, by torpedować inicjatywę zastępcy aresztowanego księdza proboszcza.

Pojawiali się w parafii duchowni – goście, uciekinierzy z innych rejonów okupowanego kraju. Znajdowali pod Tatrami schronienie i pewnie odrobinę spokoju. W sierpniu 1942 roku przybywa na plebanię ks. Leon Adamski, kapłan diecezji wrocławskiej – „wypędzony tułacz się tu i tam”. W Białym Dunajcu przemieszkuje prawie rok. Później przenosi się do Warszawy i ginie tam w powstaniu. „Jako współpracownik odznaczał się dużą znajomością

<sup>350</sup> W akcie zgonu zachowanym w archiwum Urzędu Stanu Cywilnego w Białym Dunajcu czytamy, że Romuald Łączkowski urodził się 11 lutego 1911 roku w Mieszkach-Leśnikach koło Pułtuska, jako syn Aleksandra Łączkowskiego i Feliksy z Zalewskich. Czy ten tajemniczy człowiek podał jednak prawdziwe dane – nie wiemy.



*Dzwony białodunajeckiej świątyni – uroczystość ich poświęcenia, 1938 r.*

i zamiłowaniem liturgii” – zaznaczył ks. Rychlik. W drugie święto wielkanocne 1943 roku mszę świętą prymicyjną odprawił ks. Adam Bila – „rodem z Wadowic, wysiedlony z miejsca rodzinnego” (miasto zostało wcielone do Rzeszy). W sierpniu „objął w Białym Dunajcu posadę wikarego” ks. Józef Krysta, poprzednio wikariusz w Zębie. Pracować będzie tutaj dwa lata. „Kapłan nadzwyczaj utalentowany, zamiłowany w nauce, niestety liche zdrowie przeszkadzało mu w osiągnięciu naukowych celów”. Mimo choroby „rwał się do pracy duszpasterskiej”. Jak już wspominaliśmy, postawił na nogi szkolną katechezę.

Kierujący parafią ks. Jan Rychlik, mimo uzasadnionego przerażenia cechującego pierwszy okres pracy, był w pełni świadom, że „takie uroczystości jak prymicje, odpusty, podnosiły ludzi na duchu i dawały im chwile wytchnienia i zapomnienia o strasznej rzeczywistości”. Podobną rolę musiały odgrywać uroczyste wizytacje dostojników kościelnych. Dwukrotnie jeszcze, jesienią 1942 i z początkiem zimy 1943 roku, odwiedził Biały Dunajec Adam Stefan Sapięha. Domyślamy się, że dla księcia metropolity – podobnie jak dla „szeregowych” kapłanów z okolic Włocławka czy z Wadowic – pobyt u podnóża zawsze pięknych, niezależnie od okoliczności historycznych Tatr także dawał przynajmniej „chwilę wytchnienia”. Nawet wtedy górskie powietrze i cudne położenie były szczęściem tego miejsca, pośród wielu smutków.

W 1944 roku „coraz większa nadzieja zaczęła wstępować w serca Polaków”. Rok wielkich wydarzeń (odnotowany zostaje na przykład w *Księdze*

parafii komentarz do powstania warszawskiego<sup>351</sup>) „nie zaznaczył się w życiu kościelnym niczem takim, coby godnem było wzmianki w niniejszych wspomnieniach. Normalne odprawianie nabożeństw, praca czysto duszpasterska wypełniły ten rok. Nie doczekali wolnej ojczyzny wielcy patrioci i wybitni dobroczyńcy kościoła Józef Majerczyk, Wojciech Pawlikowski i Józef Mardula. Zabranie dzwonów i wielki po nich żal głównie przyczyniły się do śmierci Józefa Majerczyka, ofiarodawcy przez siebie wykonanych organów drewnianych. Olbrzymi udział ludności w jego pogrzebie był dowodem, że dunajczanie potrafią się odwdzięczyć swoim dobrodziejom”.

Wojenne dzieje zamyka wydarzenie spoza granic Białego Dunajca – pogrzeb ks. kanonika Władysława Wójtowicza „w sam dzień św. Andrzeja, patrona parafii Szaflary”. Pochówek ten stał się „manifestacją całej ludności wielkiej kiedyś parafii szaflarskiej”. Uczestniczyli w nim oczywiście białodunajczanie – przyszli ze swej młodziutkiej wspólnoty, wyrosłej (tak niedawno!) z Szaflar, a już tak bogatej we własną historię. A może okupacyjny czas zamyka dopiero powrót ks. proboszcza Władysława Puczki z obozu w Dachau 16 sierpnia 1945 roku? Na pewno jednak najpiękniejszym przesłaniem tego fragmentu dziejów parafii mogą być słowa księcia metropolity Adama Stefana Sapiehy, wygłoszone podczas pierwszej wizytacji 27 czerwca 1940 roku, w najczarniejszej chyba, beznadziejnej chwili, kilka dni po sromotnej kapitulacji Francji<sup>352</sup>: „[...] chciałbym teraz, abyście tak piękne Świątynie budowali w duszach Waszych...”.

## Gęśle taty – codzienność

Opisaliśmy codzienność pracy Kościoła i parafii głównie z punktu widzenia duszpasterza, a nie wiernych. Oczywiście ich uczestnictwo było ciągle widoczne, niektóre wydarzenia (bierzmowanie, wizytacje) odbywały się przy masowym udziale górali, stanowiły świąteczną treść ich życia biegnącego według rytmu kalendarza liturgicznego. Wymowne będzie tu spostrzeżenie

---

<sup>351</sup> „Dzisiaj trudno osądzić obiektywnie owe dzieło, niewątpliwie jednak naród warszawski dzielnie udowodnił, jak bardzo Polacy kochają wolność. Może czasem bronią tej wolności nie rozsądnie, wbrew wszelkim ziemskim kalkulacjom, a jednak bronią, bo tak nakazuje przeogromna miłość Ojczyzny ta zaś wynika z wielkiego przywiązania do religii katolickiej.”

<sup>352</sup> Francja skapitulowała 22 czerwca 1940 roku, podpisując w Compigne układ o separatystycznym zawieszeniu broni – wbrew warunkom obowiązujących układów sojusznicych Francji z Wielką Brytanią i Polską, [http://pl.wikipedia.org/wiki/Kampania\\_francuska\\_1940#Kapitulacja\\_Francji](http://pl.wikipedia.org/wiki/Kampania_francuska_1940#Kapitulacja_Francji).



*Dzieci w szkole na Stasikówce (między innymi z należących do gminy Biały Dunajec przysiółków Rzęski i Golocki). Zdjęcie wykonane w 1940 roku podczas badań przeprowadzanych przez pracowników Institut für Deutsche Ostarbeit.  
Z Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego.*

Józefy Pawlikowskiej: „choć myśmy małe dzieci były, ale była ciotka niezamężna, co nas brała do kościoła, bo mama zawsze w stodole musiała porobić, w stajni”. To właśnie praca zawsze najsilniej określała tutejszą codzienność. Tak było także podczas okupacji.

Okupant hitlerowski nie ingerował programowo i bezpośrednio w życie zawodowe rolników i pasterzy, a także w stosunki prywatne, rodzinne, wychowanie dzieci czy sposoby organizowania wolnego czasu. Jedyny element ideologiczny łączący się z nazizmem, na który została narażona ludność Podhala, wiązał się z działaniami niedotyczącymi jednak mieszkańców Białego Dunajca bezpośrednio. Ale ich najbliższych sąsiadów – już tak. Mamy na myśli projekt przeprowadzany w latach 1940–1943 przez założony w Krakowie Institut für Deutsche Ostarbeit (IDO, Instytut Niemieckiej Pracy na Wschodzie). Bardzo dokładnie (100 osób od 2 lat wzwyż) przebadani zostali mieszkańcy Szaflar, ale ekspedycję zorganizowano także między innymi do Poronina. Jakim cudem niemieccy naukowcy (i ich polscy asystenci-pomocnicy) ominęli Biały Dunajec? Nie ma przecież innej prostej drogi z Szaflar do Poronina...

Jak pisze Stanisława Trebunia-Staszal, „chodziło przede wszystkim o zbadanie pod względem rasowym podbitej ludności i wydzielenie głównych grup etnicznych zamieszkujących GG [Generalne Gubernatorstwo]. [...] Prace badawcze w Szaflarach rozpoczęto w 1942 roku. Obejmowały one zarówno badania o charak-

terze medycznym, antropologicznym, jak również prace z zakresu historii, kultury społecznej i gospodarczej oraz etnografii”<sup>353</sup>. Nie były to jednak niewinne programy naukowe, wiązały się z upokorzeniami, o których nie chce się po latach nawet pamiętać, a co dopiero mówić. Wiedza, że do takiej ekspedycji doszło, ujrzała światło dzienne w dość przypadkowych okolicznościach dopiero niedawno i dotarła zza oceanu, kiedy natrafiono w 1997 roku w Narodowym Archiwum Antropologicznym przy Smithsonian Institution w USA na zdobyte niemieckie dokumenty.

Badania antropologiczne ominęły więc Biały Dunajec, ale nie nędza i głód. Znano je tutaj – ujmując to najbardziej delikatnie – także przed 1939 rokiem, ale bieda okupacji szczególnie silnie zapadła w pamięci. Najcięższy był rok 1943, który zaznaczył się katastrofalnie niskimi zbiorami ziemniaków, głównej podstawy wyżywienia ludności góralskiej. „Nieurodzaj był tak wielki, że – jak ludzie mówili – «ziemniaki będziemy jedli na największe święta». A że i zboże nie dopisało, a tu jeszcze trzeba było oddać część Niemcom, zagroziło ludziom widmo głodu”<sup>354</sup>. Mówi Halina Cudzych: „wspominają do dzisiaj [...] było bardzo ciężko: «Czekaj na chleb!». Bieda była, bo nieroz trzeba było takiego scowiu pojeść, wody sie napić. Głód był, bo nie było za co kupić, pracy nie

ALLGEMEINE VERSICHERUNGSGESellschaft  
AGS. GEMEINNÜTZIGER  
Anstalt des öffentlichen Rechts  
Kantonsoberster in Neuchâtel

**POWSZECHNY ZAKŁAD  
UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH**  
Dział Przemysowych Ubezpieczeń budowli od ognia

Inspektor Powiatowy w Nowym Targu

**DOWÓD UBEZPIECZENIOWY** Nr 148

Powiat Nowy Targ gmina Poronin  
miejscowość BIAŁY DUNAJEC ulica ul. 161.

WŁAŚCICIEL BUDOWLI:  
(Nazwisko i imię)  
Antoni Glwa

Budowle, wymienione w niniejszym dowodzie, są ubezpieczone w Powiatowym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych od dnia 18 listopada 1941 r. na sumę zł 6000  
składka roczna zł 600

Poprzedni dowód ubezpieczeniowy na ilość 147, z datą ważności od dnia 10 19 40 r., na podstawie którego obowiązywała w rejestrze poborowym bież. roku suma ubezpiecz. zł 4800 se składka roczna zł 480 uwalnia się.

Należności, które wchodziły do rejestru poborowego 1941 r.  
Składka roczna . . . zł 600 gr 00  
Składka uzupełniająca za czas od dn. 19 r. do dn. 18 listopada 1941 r. zł 00 gr 00

Zerost składki za miesiąc 19 11 r. zł 00 gr 00 Data 31 grudnia 1941

O-ista stowarzyszenia pobrana została w wyżej wymienionej formie nastawione w czasie składania niniejszej składki.

Podlega w niniejszym dowodzie ubezpieczeniowym suma ubezpieczenia oraz składka może się zmienić w razie dokonania przez P. Z. U. W. ogólnej zmiany lub przyjęcia sum ubezpieczenia, stosownie do przepisów art. 27, ust. 4 oraz Przepisów Regulacji z dnia 27. V. 1927 r.

O wszystkich zmianach lub podwyżkach sum ubezpieczenia P. Z. U. W. zgłasza za pomocą publikacji ubezpieczonych. Zmiana sumy ubezpieczenia oraz składki wykonana jest oznaczona w kwocie na opisaną składkę.

Wzrost 10 P. Z. U. W. 1938

*Dowód ubezpieczenia budynku, 1941 r.*

<sup>353</sup> S. Trebunia-Staszal, *Śladami podhalańskiej mody*, wyd. II, poprawione i uzupełnione, Kościelisko 2010, s. 98–106.

<sup>354</sup> *Liber Memorabilium. Parochia Biały Dunajec 1938.*



*Od lewej: Franciszek Cudzich-Churcorz, Józef Cudzich-Solorz, lata 30.*

chorowali, czerwonka była, wszystko dzieci gryzły, bo to sie chciało, myślało się, że to jest dobre, a to zatrucia były różne, ale jakoś to przeżyli. [...] Więcej nie było nic. [...] To tylko tyle [...] bieda była, bardzo straszna była bieda. Tata, jak szłam do Pierwszej Komunii Świętej, to mi buty jakieś zrobił, bo tata to był samouk”.

Warunki mieszkalne także nie były łatwe, a ciężko pracowały już małe dzieci. Opowiada Helena Świder-Zbójnik: „[Miałam] jednom siostrze i dwók braci [...] po dwoje my spali. Chłopcy sami, rodzice sami, my zaś z siostram [...] mama miała jesse warsztat tkacki, robiła płótno, samodziały i syła tyz nom ubranka. W jednej chałupie, w tej izbie... [...]. A ja lubiłam spać, była

było, nic. Na gospodarstwie było ciężko, a jak sie coś uchowało, no to Niemcy zabrali”; Helena Sieczka: „To tak było, ze nie było nic. Bo jak była wojna, to została jedna krowa w stajni. Krowe my ino doili, ziemniaki my jedli z mlekiem kwaśnym. Na roli robili”; Maria Warpacha: „Osiem roków miałak [...] mama piekła takie owsiane moskole, bo nie było... To sie jesse dzielili z Hanką na poły [...], Jezus Maria, Jezus, ale była bieda”.

Z brakiem jedzenia wiązały się choroby. W czasie wojny i okupacji tyfus był powszechny<sup>355</sup>. Józefa Pawlikowska wspomina, że jedzono „jabłka dzikie, śliwki dzikie, tośmy

---

<sup>355</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny).



taka ława, to tam na tej ławie, na takim twardym, sobie spałam. [...] była stolnica [...] i z jednej miski my jedli. [...] krowy przeważnie pasłam [...] boso, bo nie było butów, to po kostki, po kolana człowiek po tym błocie szedł. Wieczór, jak te nogi [...] mama myła, to się krzyczało, bo pękały”.

Oczywiście, że po części nie były to – jak pisaliśmy – zjawiska nowe, nieznanne. Jednak rzeczywistość Polski niepodległej, pomimo że nie bajkowa, stwarzała przecież perspektywy rozwoju, dorobienia się, wybicia, a także wykształcenia. Wiadomo, że „ludzie byli tu nauczeni od początku biednie żyć, bo to nie było żadnego bogactwa, żadnej pracy”<sup>356</sup>, ale sytuacja pełna nieznanych wcześniej zagrożeń, jak również konieczność dokonywania wyboru, opowiedzenia się (związana na przykład z kuszeniem *Goralenvolkem*) musiały pogłębiać zniechęcenie i depresję. W takim kontekście za pewne urozmaicenie można uznać incydenty, które zaburzały ten ciąg harówki, biedy, chorób, strachu i beznadziei.

Jednym z tych zapamiętanych po latach wypadków był sowiecki nalot i bombardowanie. Jak pisze Andrzej Skupień-Florek, 14 września 1944 roku „w pewnej chwili rozległ się wybuch bomb, które w liczbie czterech spadły w pewnej odległości od fabryki i mostów [...], powodując uszkodzenie domu Franciszka Majerczyka-Kuspra”<sup>357</sup>. Być może sam poszkodowany nie był zachwycony, ale te cztery bomby nie pozostawiły uczucia wojennej traumy. Przynajmniej u niektórych. Stanisław Cudzich-Pisorz pytany o nadzwyczajne wydarzenie z całej historii Białego Dunajca odpowiada właśnie, że „bomby spadły w trakcie wojny. Miały spaść na most, na fabrykę i na drugi most”, natomiast Józefa Pawlikowska uzupełnia: „pamiętam, jak myśmy się tak bali, jak już te samoloty krążyły [...]. Ale to nie mieli co [bombardować], tylko te mosty żeby tu nie było przejścia, nie?”.

Drugim tego typu epizodem – tym razem z dziedziny budowania, a nie burzenia – jest dokończenie „autostrady” do Zakopanego, czyli zamknięcie ostatniego odcinka Zakopianki – Jerzy Rogowiec: „Ale to w zasadzie w czasie II wojny światowej wybudowali tom droge, bo kończyła się w początkowy kilometrych Białego Dunajca od strony Szaflar. [...] Zakopianka miała płyty betonowe ponemieckie”; Bronisław Jaworski: „Ta droga była po prostu robiona z płyt, gdzie zakręty były, dawali kostkę brukową. Jako dziecko pamiętam [ur. 1947]. Śliska była ta kostka. Płyty betonowe były położone, i pod spodem tłuczeń. [...] tłukli te kamienie ręcznie, bo [...] nie było [...] maszyn do tego odpowiednich [...]. Wujek oko stracił przy okazji odprysku”. Chyba więc nie

<sup>356</sup> Józefa Pawlikowska.

<sup>357</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 366.

tylko więźniów czy ludność żydowską (pisaliśmy o tym wcześniej) zapędzano do morderczej pracy przy drodze tak strategicznej dla rozwoju miejscowości i gminy. Może niektórym udawało się przy tej okazji nawet dorobić? Zapewne i sama budowa musiała stanowić dla mieszkańców ważne wydarzenie i atrakcję. Coś nowego działo się przynajmniej w tym smutnym, okupacyjnym życiu...

Rozrywek nie było przecież zbyt wiele – najłatwiej dostępną staje się alkohol. Jego spożycie przybiera zastraszające rozmiary. W 1942 roku ks. Rychlik notuje: „Młodzież w szczególny sposób podatna nie tylko na dobro, ale niestety i zło, kryje się po lasach i odludnych szopach, poddawała się zepsuciu i pijaństwu. To ostanie było przyczyną główną upadku moralnego. Niemcy dążący systematycznie do ogłupienia i zdeprawowania narodu polskiego, zdając sobie dobrze sprawę z tego, że wódka im bardzo w tym dopomoże, za wszystko, i pracę, i kontyngenty, wypłacali wódką, i do tego nadzwyczaj złą. Skutki pijaństwa nie dały długo na siebie czekać. W niedługim czasie rozpił się cały naród”. Wspomina Janina Sichelska: „Hojnie natomiast Niemcy wynagradzali za zabrane gospodarzom bydło i trzodę chlewną. Dawali duże ilości wódki syntetycznej”<sup>358</sup>. W następnym roku sytuacja nie uległa zmianie, nadal „kręcono tzw. bimber” – „główne źródło zepsucia”<sup>359</sup>.

Zaraz po wojnie, w warunkach narastających gwałtownie kłopotów wychowawczych z dziećmi, nauczycielka szkoły „górznej” zaznaczała: „rodzice [to] przeważnie alkoholicy, rozpici przez Niemców, następnie przez łatwość zdobycia alkoholu, który sami pędzą”<sup>360</sup>. Oczywiście pijaństwo i alkoholizm nie wiązały się wyłącznie z czasem okupacji. Należałoby przypomnieć o plebiscycie antyalkoholowym w latach dwudziestych, który musiał być przecież konsekwencją ważnego problemu społecznego. W następnych częściach książki zwrócimy uwagę na jego trwałość w okresie bezpośrednio powojennym i później. Nie można chyba całą odpowiedzialnością obciążać hitlerowców i atmosferę czasu. Niemniej jednak moment sprzyjał temu, by poziom spożycia wódki przekroczył i tak wysokie wśród górali normy. Nie dotyczyło to na szczęście wszystkich. Na przykład Andrzej Skupień-Florek był zdeklarowanym abstynentem i zajmował się tym tematem w publicystyce, zarówno przed, jak i po wojnie<sup>361</sup>.

---

<sup>358</sup> *Mój Kopieniec, op. cit.*, s. 20.

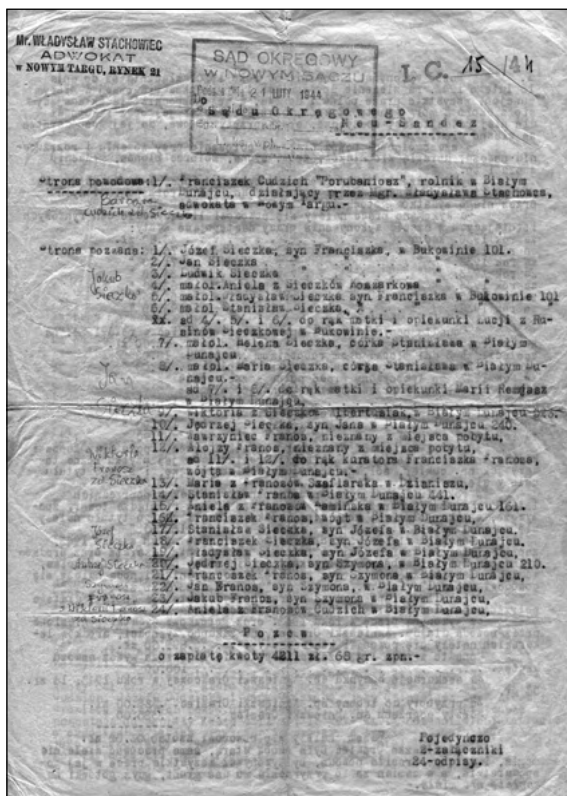
<sup>359</sup> *Kronika szkoły ludowej w Białym Dunajcu II.*

<sup>360</sup> *Liber Memorabilium. Parochia Biały Dunajec 1938.*

<sup>361</sup> Artykuł pt. *Nasz wewnętrzny wróg w odrodzonej Polsce*, drukowany w „Gazecie Podhalańskiej” nr 3 i 4, Nowy Targ, 23 lutego 1947 jest powtórzeniem publikacji z roku 1938 o podobnym charakterze i tytule, M. Zięba, *Andrzej Skupień-Florek. Zarys biografii*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie” nr 4, 1972, *O Tatry Wy moje... , op. cit.*, s. 274.

Także Zofia Solarzowa w latach pięćdziesiątych obserwując i dość bezwzględnie opisując góralskie „środowisko, w którym niestety **pijaństwo zabija wszystko, co ludzkie**”, skłonna była obarczać winą za ten stan rzeczy lata poprzednie, kiedy to „nie było żadnej zorganizowanej wychowawczej działalności o wieloletniej tradycji”. Nie doceniała programowo wysiłków Kościoła w tej mierze, których zasięg został bardzo ograniczony po 1939 roku, pracy szkół czy fenomenu przedwojennego referendum. Faktem jest, że w Białym Dunajcu pito ogromnie dużo zarówno podczas okupacji, jak i po niej. A przecież „pijaństwo to największy wróg ludzi gór”<sup>362</sup>.

Naturalnie nie tylko się upijano, aby odpocząć od smutnej wojennej codzienności. Wiele mówiącym wspomnieniem dzieli się Helena Świder-Zbójnik: „wiem, że przeważnie krowy paślam”. (Musiało być to dominujące przeżycie, bo już o nim słyszeliśmy). I dalej: „krowy paść, do szkoły iść, po szkole te krowy paść, później już na drutach [...] rękawiczki robiłam. [...] czasy na zabawę to tak później, wieczorem z koleżankami [...] to przedło się, kołowrotki, albo wrzeczono [...] raz u tego, raz u tego [...], schodzili się ludzie, a myśmy mieli prąd i światło było... No i często były zabawy u nas. Brat mój grał, [...] i chłopaki uczyli się grać. Co sobota, to z Nowego Targu przyjeżdżali z akordeonem. Jak ten z Nowego Targu przyjechał, to chłopaków pełniuteńko w tej sieni, bo tu jedna izba, to w niej grali, tańczyli [...], pełno tych chłopaków, ciasno było”.



Pozew sądowy, 1944 r.

<sup>362</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 196.



*Rodzina Sieczków-Krawców. Od lewej: Stanisław Sieczka-Krawiec (w oknie), jego córka Zofia Cudzych-Churcorz, żona Maria z d. Świder-Krupiok z wnuczką Zofią Cudzych-Churcorz (później Dzierżęga-Byrdzis), Jan Sieczka-Krawiec oraz sześcioletni Zygmun (sic!), lata 40.*

W ogóle przygrywano wtedy dużo. Podczas okupacji „organizował innych do wspólnego muzykowania Franciszek Dańko-Wyrnal (1922–1977), w owym czasie „najbardziej utalentowany samouk w muzyce góralskiej”. Zaczął grać w wieku lat 18, a więc w roku 1940, najpierw na akordeonie – zwanym wtedy organami – a później na skrzypcach i basach. Najpewniej właśnie wtedy „pierwsze szlify” zdobywał u niego Adolf Lańda (1919–1978), który „grywał na sekund”. W 1942 roku prymistą został Józef Maciata-Michalin (1925–1998). Grał początkowo u Wincentego Czernika-Kunkasa (Wincka), a potem u Jana Sobańskiego.

Także u Wincka Czernika rozpoczął naukę Jan Majerczyk-Byrcorz (1926–2013). Było to w roku 1940 – grał z nim potem jako basista. Stanisław Maciata z Równie (1926–2012) muzykowanie rozpoczął dwa lata później (w 1942 roku, też u Wincka), szło mu chyba dobrze, gdyż został wnet sekundzistą w „znanej i cenionej” muzyce Jana Cudzicha-Dusy (1905–1978), o której będziemy mieli okazję jeszcze więcej napisać. Pierwsze skrzypce – rozumiemy, że właśnie w czasie wojny, skoro wtedy zaczynał – kupił mu ojciec za pieniądze zarobione ze sprzedaży swetrów góralskich poza Podhalem, dzięki tej informacji dowiadujemy się przy okazji, że taki handel już wówczas rozkwitał. Natomiast

w 1943 roku Stanisław Stołowski-Karolin w wieku siedmiu lat dostał od taty pierwsze gęśle. Ojciec – cieśla – zrobił je dla niego, widząc, że mały Stasiu często przesiadywał u wujka Wincentego Stołowskiego (gdzie najpewniej intensywnie muzykowano). Kilka lat później (zaraz po wojnie czy podczas niej?) kupiono mu harmonię<sup>363</sup>. Właśnie podczas okupacji rozpoczynała więc karierę cała plejada najlepszych białodunajeckich muzykantów.

Helena Świder-Zbójnik mówi dalej, że wieczorem ludzie po wsi „za Niemców, nie chodzili raczej [...]. Zaćmienie [zaciemnienie] okien [...] musieli mieć wszyscy, [...] żaluzje z czarnego papieru, żeby nie było światelka”. Jak wiemy, „zaćmienie” to nie przeszkodziło w bombardowaniu. Może zresztą nie było ściśle przestrzegane?

Okupacyjna noc – w sensie przerośnym – to, jak już wspominaliśmy, czas, kiedy pojawia się w Białym Dunajcu ważna dla niego i barwna postać – Romuald Łączkowski. Józef Mrugała: „w czasie okupacji, albo na początku okupacji [...] tu przyjechał. I później się tu ożenił, mieszkał”. Jego obecność wiąże się z ważnym elementem codzienności, a właściwie czynnością rejestrowania jej. Mieczysław Gandera-Macias: „Całą okupację chodził z aparatem fotograficznym [...]. Robił zdjęcia [...] na weselach i wiejskich zabawach”. Równocześnie „był też związany w czasie wojny z [...] organizacjami podziemnymi”<sup>364</sup>. Maria Sowińska: „Został skierowany”; Ryszard Sowiński: „[...] właśnie tu został skierowany do grup dywersyjnych – przed wojną przeszkolony. Jego oddział był w Chochołowie”. Niezależnie od tego, „robił zdjęcia ludziom przez całą okupację”<sup>365</sup>. A także – jak jeszcze napiszemy – po niej. Z wojennych powiązań i nawyków po 1945 roku została mu zresztą nie tylko fotografia...

Na pewno obecność okupantów stale naznaczała codzienność. Trudno było o nich zapomnieć, trudno było zapomnieć o toczącej się wojnie. Jak postrzegano wroga? Nie ma tutaj, jak w wielu innych aspektach ówczesnej rzeczywistości, jednoznacznych i prostych opinii – Marianna Łukaszczyk: „niektórzy Niemcy byli dobrzy, a niektórzy byli bardzo niedobrzy”; Janina Sichelska: „Niemcy byli ludźmi kulturalnymi. Ale myśmy się ich wszyscy strasznie bali”. Anna Maciata wspomina opowiadania swego ojca Józefa, że jakkolwiek to „okupanci [...], ale była u nich kultura [...] na przykład jak weszli do izby, [...] białe izby [...] zajęli, [...] siedziało się w czarnej, [...] to wycieli w szybie [...] kółko, włożyli piecyk [...], rurę na zewnątrz i [...] tak ogrzewali się”. Krzysztof Trebunia-Tutka – z opowiadań babci Anieli Cudzych-Mądrej – pamięta reflek-

<sup>363</sup> *Ocalić od zapomnienia. Słowo o białodunajeckich muzykantach, op. cit.*

<sup>364</sup> Jerzy Rogowiec.

<sup>365</sup> Mieczysław Gandera-Macias.



*Stanisław Mrugała-Hazuka z wnukiem Józefem, lata okupacyjne.*

chowaniu Niemców: „przyjechali na wypoczynek przed frontem. [...] gdzie kto miał trzy miejsca, cztery, to ci żołnierze niemieccy nocowali [...] u nas [...] nie, bo myśmy mieli tylko dwie izby [...] ale u sąsiadów byli [...], mieli kuchnię polową i tam żywili się. [...] to był Wermacht, ja nie uznaję, że to byli źli ludzie [...] też płakali jak front będzie. Jeden to nawet pamiętam, jak rysował kolebkę i mówił, że jego żona będzie mieć dziecko – tak mu łzy z oczu leciały! No, co winni byli, musieli pójść [...]. Wermacht nie był zły! Na przykład miała jedna kobieta bliźniaki, to [...] dowódca [...] wszedł do niej... pytał: «czy macie coś dla dzieci?» [...] gotowali, bo była kuchnia polowa [...], jak zostawało, to dawali ludziom. [...] Wermacht to nikomu nic nie robił, oni się tylko golili w każdy dzień, pamiętam tak elegancko byli ubrani, oni byli normalni... [...] brali ich tak samo do wojska jak wszędzie, osiemnastolatków [...], dzieci też”. Nie mogły jednak takie epizody wpłynąć na dominującą atmosferę grozy. Zofia Trebunia-Tutka pamięta, że podczas okupacji była

sję, że górale „w pierwszych dniach wojny nie spodziewali się, że może być tak, jak było. Nie wiedzieli o pierwszych rozstrzelaniach, łapaniach. Wojsko niemieckie zachowywało się bardzo elegancko, świetnie umundurowani, z kulturą... Przewidywalni, mniej więcej wiadomo było [czego się spodziewać]. W pierwszych miesiącach byli mniej szaleni. Potem, jak już powstał opór, partyzantka, [...] gestapo – to się zmieniło. W każdym bądź razie swoim zachowaniem i wyglądem wzbudzali pewien respekt i szacunek”.

Także Helenie „Zbójnikowej” zawdzięczmy wspomnienie o nieagresywnym, ludzkim zachowaniu Niemców:



*Częściowo wysadzony most w Białym Dunajcu, 1945 r.*

bardzo przestraszona: „Jeszcze po wojnie, jak mnie mama zapisała do szkoły, to bałam się chodzić, bo bałam się Niemców. A przecież już ich nie było!”

Ostatnią zimę okupacji zapamiętano jako bardzo srogą<sup>366</sup>. Donośna próba wysadzenia mostów oznaczała jej ostatni akord: „miałam wtedy cztery lata z czymś [...] i pamiętam dokładnie, jak Niemcy wysadzali ten most. Kiedy wybuchł cały, pamiętam jak ojciec był poraniony szkłem, bo szyby wyleciały w oknach”<sup>367</sup>. Wśród najważniejszych wydarzeń dla Białego Dunajca – w ciągu całej jego historii – wymieniany jest także właśnie koniec wojny<sup>368</sup>. Wojna, która przyniosła góralom wiele doznań wspólnych, ale i odmiennych – tylko jednostkowych, wzbudziła heroizm, ale i jego przeciwieństwa. Wojna pozbawiła tę społeczność elity, podzieliła ludzi, zubożyła ich pod każdym względem. Po raz drugi – w ciągu niespełna trzech dekad – zatrzymała czas na kilka lat. Pamięć o niej nie jest łatwa. Urodzony w roku 1908 dziadek jednego z białodunajczan „o wojnie dużo nie opowiadał, bo godoł, że skoda opowiadać. [...] bo wiadomo, wojna jest brzydko rzecz”<sup>369</sup>.

<sup>366</sup> Janina Sichelska.

<sup>367</sup> Ludwika Świdarska.

<sup>368</sup> Józefa Kolbrecka.

<sup>369</sup> Anonimowy rozmówca (ur. ok. 1970).



*Na pierwszym planie, najwyższy z mężczyzn na zdjęciu, Józef Kuraś „Ogień”. Zdjęcie wykonane przez Romualda Łączkowskiego, lata 40.*



# Część II

Od „wyzwolenia”  
do małej, góralskiej  
stabilizacji  
1945–1963



## Rozdział 1

# W cieniu wojny partyzanckiej (1945–1947/1950)



*Partyzanci z oddziału „Ognia”, trzeci z lewej prawdopodobnie Władysław Siczka-Kaźmicek, ps. „Dragon”. Zdjęcie wykonane przez Romualda Łączkowskiego, lata 40.*

## Złota stalówka, czyli wejście Sowieców

Kiedy dokładnie weszli? W przeciwieństwie do wielu innych polskich miejscowości akurat w Białym Dunajcu – o dziwo – nie było ulicy upamiętniającej tę datę. Ani pomnika. Rozwiałyby to wszelkie wątpliwości, a takie – choć wydaje się to nieprawdopodobne – istnieją! *Księga parafialna* i *Kronika Białego Dunajca*<sup>370</sup> podają datę 28 stycznia. Andrzej Skupień-Florek pisze natomiast, że stało się to „w poniedziałek 29”. Szkołom zdarzało się obchodzić ową rocznicę 27 stycznia<sup>371</sup>... Przynajmniej wokół pory dnia nie ma tym razem dyskusji – około południa. „Pełne grozy i niepewności były ostatnie dni pobytu Niemców. Dzięki Bogu obeszło się bez większych ofiar w ludziach i rzeczach” – notowano w *Księdze parafialnej*.

Obawy dotyczyły zarówno ewentualnego przebiegu walk frontowych, jak i zemsty za wyrok dokonany na wójcie Franoszu, „lada dzień oczekiwano nieuniknionej pacyfikacji” – potwierdza Florek<sup>372</sup>. Jednak „poza wysadzeniem betonowego mostu u Cudzychów – pisał dalej ks. Rychlik – co pociągnęło za sobą pewne szkody w po-



**Ślub par robotników przymusowych, m.in. rodziny Chowańców-Jesionków, Niemcy, ok. 1945 r.**

---

<sup>370</sup> Informacje zawarte w tej części pracy dotyczące parafii pochodzą z *Liber Memorabilium. Parochia Biały Dunajec 1938*, szkoły w Białym Dunajcu Górnym z *Kroniki szkoły ludowej w Białym Dunajcu II*, placówki w Gliczarowie Górnym z publikacji „Szkoła Podstawowa i Gimnazjum im. Andrzeja Skupnia-Florka w Gliczarowie Górnym – wydanie specjalne gazetki z okazji nadania imienia gimnazjum”, 25 listopada 2011, a Sierockiego z – *Szkoła w Zubsuchem Sierockiem. Kronika Szkolna*.

<sup>371</sup> *Kronika szkoły ludowej w Białym Dunajcu II*, rok szkolny 1950/1951.

<sup>372</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 367–368.



*Pierwszy z lewej Tadeusz Szefliński, Biały Dunajec, lata 60./70. Z Kroniki Białego Dunajca*

bliskich domostwach, Niemcy nie wyrządzili prawie żadnych szkód. Czy nie chcieli, czy może nie mieli czasu, trudno określić”. Niełatwo było też zapewne przewidzieć, co stanie się dalej po przyjsciu bolszewików. Na razie „praca duszpasterska nie uległa żadnej zmianie. Normalnie odbywały się nabożeństwa w kościele, w szkole to samo” – zaklinał nieznaną przyszłość tymczasowy administrator parafii.

Wysadzenie mostu przyniosło straty szkole „górnjej” – „wskutek eksplozji wypadają wszystkie szyby w klasie”. Następuje 10-dniowa przerwa w nauczaniu – zauważmy, że dłuższa niż w przypadku poprzedniej inwazji. Nieznany z imienia gazda Magiera bezinteresownie naprawia okna i – jak zapisuje nauczycielka – rozpoczyna się nauka „w wolnym Państwie [tak w oryg.]”. Czy państwo to istotnie będzie można nazwać „wolnym”, ma się dopiero okazać. Fakt, „że wychodzą pisemka polskie”, zamiast niemieckich, jeszcze niczego nie przesądza. Zanim jednak pojawiają się nowe pomoce edukacyjne, walki trwają dalej, a ich odgłosy dochodzą do Białego Dunajca. Pod Twardoszynem na Słowacji Niemcy stawiają opór: „były chwile, kiedy się nam zdawało, że front [...] się zbliża, że wrócą”. W Wielką Środę, 28 marca, a więc po dwóch miesiącach, „zamilkły niepokojące nas strzały, a dzień Wielkanocnej Niedzieli był dniem, w którym naprawdę mogliśmy radośnie śpiewać «Wesoły nam dziś dzień nastał» – kończy pisane przez siebie dzieje miejscowości Andrzej Skupień-Florek<sup>373</sup>. Nie wszystkim mieszkańcom Białego Dunajca jest jednak wesoło.

Relacje dotyczące formalnego końca II wojny światowej na tym terenie, czyli wejścia Armii Czerwonej, są liczniejsze niż te, które mówią nam o jej początku. Zamyka

<sup>373</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 368.

się opis Florka („witając zwycięską armię – witamy Polskę nową, odrodzoną – wolną, z nadzieją, że dla polskiej wsi, polskiego chłopca [...] nastaną [...] lepsze czasy”<sup>374</sup>), a gęściej pamięć bezpośrednich świadków i ta zachowana w rodzinach.

Od razu powiedzmy, że jest ona od Florkowej inna i dla Sowieców bezlitosna<sup>375</sup>. Wielu rozmówców spontanicznie przyrównuje „wyzwolicieli” do poprzednich najeźdźców. I porównanie to jest dla „Ruskich” – mówiąc ogólnie – niekorzystne. Dzieje się tak pomimo ogromu nieszczęść, które przyniosła hitlerowska okupacja: „więcej kłopotów to narobili Ruski jak przyszli. [...] A Niemcy, no Niemcy, wiadomo...”<sup>376</sup>; „mama mówiła [...], że [...] Niemcy, jak przeszli bez wieś, jak nikt na nikogo nie doniósł to [...] pošli, nic nie robili. A Rusków sie boli okropnie”<sup>377</sup>; „to już nie był Niemiec. Tamci byli dranie, ale to była swołocz”<sup>378</sup>. Anna Maciata pamięta opowieści ojca: „jak przysłała ta druga strona okupacji, Ruski, [...] to [...] sanki [...] jak miały górę i dół, [...] rozdzielili [...] i były dwa pojazdy [...] oni tak byli prości”, a Krzysztof Trebunia-Tutka przywołuje relację babci Anieli Cudzych-Mądrej: „już za samo to, jak wyglądali, jak byli ubrani, jak mieli karabiny na sznurkach, i jacy byli cali zawszeni i brudni, to strasznie się górale ich bali. [...] Niby jest wyzwolenie, kończy się wojna, Niemcy wychodzą, ale tu wchodzi jacyś... «dzicy ludzie»”.

Owe „karabiny na sznurkach” zapadły w pamięci białodunajczan – Jan Bryjak: „wiadomo, jakie Ruski byli... karabiny na powrózkach [...] byli ciemni [...] ciemna masa [...] wypić, baby zabawić. [...] byłek mały [ur. 1932] [...] słysołek tu [od] ludzi, co godali, że sie ino pytali: «Jak daleko do Berlina? Jak daleko do Berlina?», [...] jak powiedzieli «tam za górą» to ostawili syćko, [...] ani nie patrzyli, [...] ino pošli!”. Również Helena Świder-Zbójnik ma podobne wspomnienie: „mieli takie worki drelichowe, garnki, [...] pepechę [...] na plecach, no i szli. Pytali: «kuda na Berlin?», «tu, za tą górą!», a oni już lecą”.

Zachowanie takie owocowało sądami o charakterze uogólniającym: „te psiekrwie Ruscy – chamy. Kompletne chamy”<sup>379</sup>, „okropnie się zachowywa-

---

<sup>374</sup> *Ibidem*. „Już w grudniu 1945 r. zamieścił w «Piaście» artykuł pod tytułem *Pokój ludziom dobrej woli*, gdzie zmanifestował solidarność chłopca polskiego z nową rzeczywistością i jego szczerą troskę o utrzymanie pokoju na świecie” – pisał Michał Zięba w pracy *Andrzej Skupień-Florek. Zarys biografii*, op. cit., 1972, s. 273.

<sup>375</sup> Specjalnie tym wydarzeniom poświęcił on jeszcze rozbudowane „Wspomnienia z chwil kiedy wolność wkraczała do mojej wsi”, [w:] *O Tatry Wy moje...*, op. cit., s. 287–289.

<sup>376</sup> Anonimowy rozmówca (ur. ok. 1970).

<sup>377</sup> Teresa Bobak.

<sup>378</sup> Janina Sichelska.

<sup>379</sup> Janina Sichelska.

li, to banda była<sup>380</sup>, „no, różnica kulturowa była duża<sup>381</sup>, „oni byli tacy niekulturalni, [...] jak [...] przyszli do proboszcza, to się ich pytał «czy jest tam u was kultura?», [...] to [od]powiedział Rusek, że «dużo kultury, że wagonami sprowadzają, tyle kultury jest», no!<sup>382</sup>. Ze spotkaniem Sowietów z księdzem wiąże się jeszcze jedna opowieść – Franciszek Sichelski: „O! Co to za francowata swołocz była! Na plebanię poszli. To fakt, pewnie byli ze stron bardzo dalekich, nie z rejonu Moskwy, tylko dalej. Poszli i przyuważyli tam pióro. Nie wieczne, tylko normalne pióro, ale była z brązu, mosiądzu, czy tam z czego stalówka, no to wzięli to «dla pałkownika»”.

Janina Sichelska wspomina natomiast wydarzenia z Kopieńca: „Jak się zwieździeli, że jest hala, to zaczęli całymi masami przychodzić. Baca – ile miał owiec, sto, dwieście – zrobił sera, czy żyntycy, a oni w coraz większych grupach przychodzili i zżarli mu wszystko, tak, że [górale] nie mieli sami co jeść, ani sprzedać gościowi. Nareszcie baca wymyślił tak. Jak się ser robi, to daje się do mleka tzw. podpuszczkę, żeby się to ścięło [...]. A to czyści bardziej niż żyntycy. A bacowie dodali tej podpuszczki [...]. I tak się nażarli, że – nasze góralskie powiedzenie było takie – «na styry się srali»... I się skończyło, nie przychodzili już wykradać”.

O ile powyższe przykłady mają wymiar legendy wiejskiej – niemal anegdotyczny, wręcz humorystyczny – o tyle inne wspomnienia wypełnia prawdziwa groza. Marianna Łukaszyk pamięta, że czerwonoarmiści rozbierali ciała poległych Niemców, którzy leżeli potem nadzy na drogach, „bo im zabrali syćko, ubrania, buty. Bałam się, jak wracałam ze szkoły”. Wielu ludzi miało świadomość, że nie do końca jest to wyzwolenie – działała tutaj przecież Armia Krajowa. Minęły pierwsze tygodnie i „najsłynniejszych kurierów złapali, wywieźli. Więc te rodziny już wiedziały, że tu coś jest nie tak, że oni wszyscy gdzieś znikają, a przecież wojna niby się skończyła<sup>383</sup>. Znikają ludzie, znikają też rzeczy.

Kradzieże są na porządku dziennym. Józef Para, znający Rosjan z pobytu w obozie, opowiada: „Jakie byli? [...] Hmmm, jacy byli to byli! Tacy byli, że «szto twoje to i moje, a szto moje to parchaj, panimaju?» [*śmiech*]”. „Pchali się wszędzie, wszystko wyciągali, wszystko brali, syćko...”<sup>384</sup>, „oni wszędzie wleźli” – potwierdza Janina Sichelska. Relacjonuje dalej: „do mojej mamy przyszli, żeby im dała jeść. I dała im moskolicek owsiany i pozbierała do gornecków śmietanę [...]. Spróbowali tej śmietany i wypili ją. A jak spróbowali tego moskole z owsianej mąki, która nie

<sup>380</sup> Franciszek Sichelski.

<sup>381</sup> Anna Maciata.

<sup>382</sup> Jan Bryjak.

<sup>383</sup> Krzysztof Trebunia-Tutka.

<sup>384</sup> Anonimowy rozmówca (ur. ok. 1970).

była omielana, tylko z ościami, (a my się tylko tym żywili) no to drapało po gardle. Ten spróbował, jak złapał ten moskol i cisnęli na ziemie, podeptali”. Franciszek Sichelski: „pamiętam, że poszli do sklepu, tu, poniżej, do Chmurki i zażyczyli sobie wódki. A spirytus też był i skurczybyki zapily się na śmierć w tym sklepie. Pocho- wano ich na cmentarzu. Odkopali potem grób i po wojnie ich zabrali”.

Po jakimś czasie ekshumowano także pogrzebanego w należącym do ciotki Krystyny Chowaniec zagonie owsa strażnika grupy jeńców – własow- ców. Trudnili się oni w domu jej dziadka Józefa Buły (ojciec Józef Biegański nie wrócił jeszcze z kacetu) przymusowym szyciem butów. Wartownik ten był „ospowaty, modlił się przed obrazami. Podśluchałam rozmowy starszych – miałam siedem lat – że się powiesił po otrzymaniu listu z informacją, że żo- na go zdradza”. Targnął się na życie w zaimprovizowanej pracowni obu- wniczej – gospodarze „wzięli deskę z boiska, przykryli derką”. Jeńcy nocowali w innym domu, a jeden z nich – Tadeusz Oleksyj – zapadł w pamięci. Mó- wił bardzo dobrze po polsku, ładnie rysował, ubierał się w góralski strój, znał nawet tereny zachodniego Podhala. Chodził swobodnie po wsi, a na pyta- nia, czemu nie ucieka, odpowiadał, że boi się o los swej rodziny. Był codzien- nie przesłuchiwany prawdopodobnie gdzieś w Białym Dunajcu i często wra- cał ciężko pobity, cały siny. Budził żal. Obiecywał, że jak przeżyje, to da znać i kiedyś wróci. Nigdy się nie odezwał. I paradoksalnie ten właśnie Rosjanin – z drugiej strony barykady – był chyba jedynym, którego tutejsi ludzie polubili<sup>385</sup>.

Sowieci „nie mieli co zabierać ludziom, bo tu tylko konie [...] wozy, bo tym sie chcieli dostać [dalej]”<sup>386</sup>, „szli i mówią, że konia im potrzeba, bo jadą na wojnę – to w jednym domu wzięli, a w drugim – sprzedali za wódkę. Za chwilę następny żołnierz przyszedł, zabrał konia i tyle”<sup>387</sup>. Helena Świder-Zbójnik wspomina, że wieczorem, kiedy odbywały się posady, zapukał do drzwi są- siad z krzykiem, że sowiecki żołnierz wpadł do jego domu i chciał zrabować żonie góralską chustkę. Sąsiad wyrwał mu ją i wybiegł. Śpieszył się jednak zaraz do siebie, „bo «Wikta sama w domu», mówi”.

Miał rację – nie powinna zostać sama. Gwałty, czy też ich groźba, stanowiły drugi element strachu przed „wyzwolicielami”: „mówili, że jak przyjdą Rosja- nie, to będą gwałcić [...], kobiety musiały się kryć”<sup>388</sup>. Janina Sichelska: „Mat- ka nam powiedziała: «jakby, dzieci, żołnierze przyszli, to ty Jańciu masz mnie trzymać z jednej strony spódnicy, ty Cesium z drugiej. Jak ka sie ruse, to mo-

---

<sup>385</sup> Krystyna Chowaniec.

<sup>386</sup> Józefa Pawlikowska.

<sup>387</sup> Franciszek Sichelski.

<sup>388</sup> Helena Świder-Zbójnik.



cie tak ze mną dreptać»... Bo oni gwałcili młode kobiety”. Ponownie Helena Świder-Zbójnik: „u sąsiada były dwie córki i moja siostra też tam była [...], ruski żołnierz [...] zaczął [kręcić się] koło tych dziewczyn [...] ja go uderzyła w twarz i potem se myślę: «Jezu, [...] przecież on mnie mógł zastrzelić!», ale on tylko poszedł”. Nie zawsze jednak odchodzili...



*Żołnierze radzieccy w Białym Dunajcu, 1945 r.  
Z Kroniki Białego Dunajca.*

Mieli wiele innych okazji, by pokazać się od złej strony, gdyż przez jakiś czas kwaterowali we wsi. Na równi przed kościołem rozbili namioty<sup>389</sup>. Zatrzymywali się też u niektórych gospodarzy. Rodzina Józefy Pawlikowskiej miała szczęście: „jak przyszły Ruski, a myśmy dużego domu nie mieli, to u nas nie było kwaterunku”. Jan Bryjak: „Ruski kwaterowali byle gdzie [...], próżny dom też zajmowali, ale jak zrabowali kany jaką tam jałówkę [...], zabili i te bebechy [leżały wszędzie]”. Uzupełnia szwagierka Jana Bryjaka: „cała izba była ich! [...] Porozkładali se siano [...] I spali! [...] kotła mieli i warzyli tam na polu [...], co my przeżyli!”. Anna Maciata: „jak weszli, to na środku [izby] zrobili [...] ognisko i to się paliło, kopcilo się [...] nie dbali o to, co zajmowali”. Budzili po prostu strach. Zofia Trebunia-Tutka: „pamiętam, jak Rosjanie u nas nocowali. Mama przyniesła im słomy i dwóch tutaj spało. Nie było to po dobroci, musiała. Ustawiali takie gruszki na półce, mama mówiła, żeby absolutnie tego nie dotykać [były to granaty]. Mieli buty do kolan i pamiętam, że rano wstałam, oni jeszcze spali, a ja do tego buta wchodziłam. Mama mówiła [szepcem]: «Nie ruszaj tego, nie ruszaj...»”.

Zdarzało się różnie. Helena Świder-Zbójnik: „byli u nas też ci Rosjanie i mówię do jednego «[...] daj mi strzelić z tej pepechy!», a to przecież nie wolno, ale pozwolił mi, [...] szarpło ręką [...], ale tylko raz”. Józefa Pawlikowska przypomina sobie, jak ojciec – wszechstronnie uzdolniona „złota rączka” – naprawiał żołnierzom sowieckim zegary, które – jak powszechnie wiadomo – kochali. Rewanżowali się cukrem i kawą, „i szli dalej”. W tym domu nie skrzywdzili nikogo, gdyż były w nim małe dzieci. Na wszelki wypadek jednak nie tylko „matka z siostrą, ale i starszy brat” na jakiś czas zniknęli.

<sup>389</sup> Franciszek Sichelski.

## Łyżka tranu, czyli próby powrotu do normalności

Józef Para – jak wiemy – znał Rosjan z obozu: „Jo we wojne siedziół z nimi, [...] jako więźniowie no to my byli koleżeńscy [...]. A jak było bombardowanie to godali, że Ruski, co tam koło kuchni polili, to byli upieceni – ludzie to ik poobrzynali i zjedli. Ciężko było, ciężko, ni ma co”. Przypomnijmy, że po takich przejściach niewiele brakowało, aby w czasie powrotu do domu zabili go sowieccy żołnierze, którzy już za Odrą chcieli zabrać mu buty. Dotarł jednak szczęśliwie. Podobnie jak zwrotniczy stacji kolejowej Stanisław Łach, który – aresztowany w 1941 roku – ślubował w Dachau, że gdy przeżyje, będzie grał hejnał z wieży kościelnej. I przysięgę tę realizował<sup>390</sup>.

W *Księdze parafii* zanotowano w 1945 roku: „zaczęli powracać ci, którzy zostali wywiezieni albo na roboty w głąb Niemiec, albo do obozu”. Nie wróciły ofiary kacetów, ale i niektórzy robotnicy przymusowi. Spośród – około 70 – tych drugich zostało na obczyźnie 9 osób<sup>391</sup>. Jerzy Buńda-Kumoter wspomina: „znołek tu takik ludzi, co byli w Niemcak na robotak i co poprzyjezdźdzali potem, powracali sie. [...] jeden mi powiedział, że ostatniom głupote zrobił, że sie wrócił z Niemiec. No bo nie wiedziół, do czego sie wrócił. A tam juz mu było nieźle [...]. Dzierżęga Wojciech sie pisof”. Dnia 16 sierpnia 1945 roku pojawił się na plebanii ks. Władysław Puczka i podjął dalszą pracę w parafii<sup>392</sup>.

Oto co zaraz potem zapisał: „Po przeszło czteroletnim pobycie w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu i Dachau, zwolniony przez wojska Amerykańskie w dniu 29 IV 1945 wrócił do kraju cudem tylko Opatrzności Bożej uratowany Ks. Puczka Władysław 26 lipca 1945 r. Po trzytygodniowym odpoczynku zaś wrócił na swoją dawną placówkę [...]”. Dalej wyraźnie zaznacza i podkreśla, że cudowne ocalenie zawdzięcza również modlitwom oraz pomocy materialnej swoich parafian. Także inni żyjący więźniowie upoważnili księdza do „wyznania w ich imieniu, że wyrwali się z objęć śmierci dzięki Opiece Bożej i Łaski Najśw.[iętszej] [*pisownia oryg.*]”.

Notował dalej: „wracając jako znów wolny człowiek z obozu hitlerowskiego [...] na ziemię ojczystą, przypatrując się po drodze na wszystko co została nieubłagana wojna – popioły i zgliszcza nierzadko i pięknych świątyń – piszącemu owe słowa przychodziła tak często na myśl świątynia w Białym

---

<sup>390</sup> Krystyna Chowaniec.

<sup>391</sup> A. Skupień-Florek, „Biały Dunajec moja wieś rodzinna”, *op. cit.*, s. 366.

<sup>392</sup> W tym miejscu następująca uwaga: „Podwilk 19 VI 1947, x Jan Rychlik” odtąd *Księga parafii* pisana jest ręką ks. Puczki.



*Ślub pary robotników przymusowych, Niemcy, ok. 1945 r.*



*Z prawej Helena Lańda-Pisarka z d. Gut-Mostowa z córką Zofią oraz jej bratowa Marianna Gut-Mostowa z d. Hadowska z córką Bronisławą (później Gut-Stankiewicz), ok. 1947 r.*

Dunajcu z takim trudem wzniesiona – czy jeszcze ostała się i czy zobaczy ją taką, jaka utkwiała w wyobraźni w ten straszny wieczór, kiedy mi się zdawać musiało, że już jej widoku więcej oglądać nie będzie. I to tylko, że ją – «Bogu dzięki» – zastał taką samą – było dla powracającego [...] największą radością i zapłatą za wszystko to, co z innej strony zaszło przykrego”. „Zaszło przykre” – cóż za miłosierny wobec sprawców tych przykrości eufemizm...

Po powrocie mógł ksiądz proboszcz stwierdzić, że „na pierwszy rzut oka nic się nie zmieniło”. Ale już chyba „drugi rzut oka” pokazywał, że parafia została „pod względem materialnym wykończona przez długoletniego okupanta”, a co gorsza, także pod względem moralnym jawiła się „dobrze nadwątloną”. Podkreślił, że nie było to oczywiście winą zastępujących go kapłanów. Głównie ks. Rychlika, który zyskał chyba wielką sympatię we wsi, skoro „znalazła się grupa parafian, którzy udali się z prośbą do księcia metropolity Adama Stefana Sapiehy o pozostawienie ks. Rychlika jako proboszcza w miejsce powracającego ks. Puczki”. Nie wiemy nic więcej o tej inicjatywie, jakże zaskakującej, jeśli przypomnimy sobie przedwojenne zasługi i powody absencji białodunajeckiego kapłana... Prawdopodobnie w głowach wielu ludzi panował chaos, niepewność, radość przemieszana ze strachem o przyszłość. Nie bez znaczenia zapewne pozostawał i fakt, że „pijaństwo, które wróg propagował spowodowało, że w niemal każdym domu gotowano tzw. «bimber» i długiej pracy trzeba było na to, aby ten nałóg powoli wytepić”. Duch ludzki musiał być rzeczywiście nadwątlony.



*„Pierwsze Misje w Parafii, prowadzone przez oo. Redemptorystów Grodniewskiego i Stawarza, rok 1946”. Z Księgi parafii.*



*Wycieczka do Wieliczki uczniów ze szkół w Sierockiem, Zębie i Nowem Bystrem, maj 1950 r. Z kroniki szkoły w Sierockiem.*

Szybko jednak zapadły odpowiednie decyzje zwierzchniej władzy kościelnej i 1 września odszedł ks. wikary Krysta, a ks. Rychlik objął samodzielną placówkę w Podwilku. Władysław Puczka został więc w Białym Dunajcu sam – „dał o sobie znać spowodowany wojną brak księży”<sup>393</sup>. Już w październiku wznowiono pracę w stowarzyszeniach młodzieży męskiej i żeńskiej. „Poza tym na terenie parafii do końca roku 1945 nic godniejszego uwagi nie zaszło – notował ksiądz proboszcz – jak tylko jeszcze to, że dzień 31 grudnia 1945 r. jest ostatnim dniem urzędowania parafii w Polsce jako urzędu Stanu Cywilnego”. Ta wyrażona mimochodem uwaga stanowiła pierwszą zapowiedź nowej epoki zarówno w dziejach parafii, jak i całego Kościoła w Polsce. Od 1 stycznia 1946 roku na terenie kraju moc prawną mają tylko śluby cywilne.

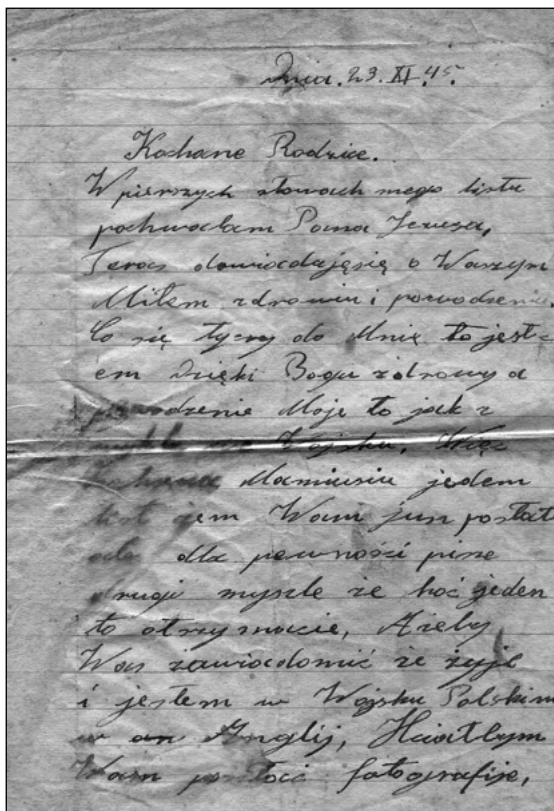
W roku 1946 – oprócz normalnej pracy duszpasterskiej i nieskrępowanej działalności stowarzyszeń młodzieżowych – najważniejsze wydarzenie to pierwsze w historii białodunajeckiej parafii misje święte. Prowadzone od 14 do 22 września przez redemptorystów z Krakowa – ojca rektora Tadeusza Grodniewskiego oraz ojca Stawarza zgromadziły na naukę „wszystkich zdrowych parafian”. Udział w spowiedzi miał charakter masowy – rozdano komunię dla 6 tys. osób! Nadmienmy, że w 1945 roku przeprowadzony został spis ludności gminy według gromad. Biały Dunajec miał wówczas 2964 mieszkańców,

---

<sup>393</sup> Jak przeczytamy dalej – pomoc przybyła dopiero w 1957 roku!

z których część – jak wiemy – należała do parafii w Poroninie<sup>394</sup>. Uroczystości zakończono „rzewną ceremonią” postawienia krzyża misyjnego przed kościołem. W przekonaniu księdza proboszcza misje w ogromnej mierze pomogły „w zniesieniu wielu gorzeln i ożywiły na nowo zrujnowane przez wojnę życie religijne”. Ich rola była jednak jeszcze większa. Jako pierwsze po wojnie w tym regionie przyczyniły się swym przykładem „do przeorania serc ludzkich w prawie wszystkich parafiach Podhala”.

W tym czasie „pod względem ekonomicznym parafia zaczyna stawać na nogi. Ludność zaczyna oddychać swobodnie, nie dręczono już kontyngentami”. Niebawem, co prawda, pojawiły się nowe – znane jako „dostawy obowiązkowe”. Nie sprzyjało to materialnej stabilizacji. Pamięć o powojennej biedzie ciągle jest żywa – Józefa Pawlikowska: „jeszcze długo było tak [...], że nawet brak było octu, soli, chleba. [...] nikt nie mógł zarobić grosza [...] mama mleko nosiła w Zakopane, nawet ja też nosiłam, tośmy sprzedawały. [...] Jak myśmy świnię zabili tośmy jedli, póki się nie skończyło [...] lodówki nie było, ani chłodni [...], tylko solili i wędzili”; Jan Bryjak: „z początku tyz biyda była [...] owsianom bryje sie takom gotowało, jak świniom, gorzej jak świniom. [...] Jak mama do miasta, do Nowego Targu na jarmak [...] wziyna masło, coby sprzedać, na nogak chodziła! [...] jak przyniesła [...] chleb, [co] tam w mieście kupiła [...] to



List Jana Sulki, żołnierza Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii, 1945 r.

<sup>394</sup> B. Chowaniec-Lejczyk, „XIX i XX wiek w Poroninie”, [w:] *Poronin dawniej i dziś*, op. cit., s. 169.



*Alicja Rowińska z matką, Biały Dunajec, ok. 1940 r.*

my po kromce [...] bo nas było sześcioro [...] ani my nie pojedli. Dopowiada siostra żony: „głód był taki, że jedno drugiemu [...] jakżeś widział kanapkę, [...] to byś z buzi wyrwał!”. „Taki to był trudny, ciężki i biedny czas dla nas wszystkich” – opisuje okres jeszcze około 1952 roku Janina Sichelska<sup>395</sup>.

Pod koniec września 1946 roku szkołę w Sierockiem odwiedziła lekarka i poddała badaniu 55 uczniów. Wykazało ono „na ogół” duży procent dzieci źle odżywionych – tylko 10 dzieci „miało odżywianie dobre”. Inspektorat Szkolny podjął odpowiednie kroki. Za pieniądze składane przez rodziców wykupywano przydziały mąki, cukru, masła i kakao. Na dodatkowe posiłki składał się chleb lub chleb z masłem i kawa, kakao lub mleko. Akcję prowadzono do maja 1947 roku i „jednak rezultat tego był widoczny, co stwierdził m.in. i ks. Proboszcz, przyjeżdżający na religię, a przyjaciel dzieci”. W roku szkolnym 1948/1949 od lutego do końca kwietnia uczniowie otrzymywali codziennie – dzięki subwencji z Inspektoratu oraz Międzynarodowego Funduszu Pomocy Dzieciom – po łyżce tranu.

Pomimo ubóstwa i powszechnego wyczerpania zaczęto myśleć w Białym Dunajcu o ukończeniu wnętrza kościoła. Najważniejszą sprawą było ułożenie

---

<sup>395</sup> „Mój Kopieniec”, *op. cit.*, s. 38.



posadzki („z kamionkowych płytek biało-porfirowych z czarnymi pasami”). Kierownikiem tej pracy został architekt z Krakowa Marian (*nomen omen*) Plebańczyk, a koszt wyniósł 700 tys. ówczesnych zł. Nieuchronnie pojawiają się pierwsze problemy w relacjach Kościoła z komunistyczną władzą. „Młodzież żeńska zostaje przeorganizowana w Żywy Różaniec na odgórne zarządzenie Księcia Metropolity z powodu braku pozwolenia na działalność żeńskiego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży”. Młodzież męska może (na razie) swobodnie pracować w swej organizacji.

## Krzyż z mchu i orzeł z szyszek

„Rok 1947 był rokiem poświęcenia się poszczególnych parafii – diecezji i Całej Ojczyzny Najświętszej Marii Pannie”, ale pełnym i innych wydarzeń, o których wspomniano w *Księdze*. Otóż „zaczął się w Polsce wyborami do jednoizbowego parlamentu (taki został ustanowiony przez «referendum» 30 VI 1946), które odbyły się 17 I”. Prezydentem wybrano Bolesława Bieruta, ogłoszono amnestię dla „ujawniających się chłopaków leśnych, którzy też całymi grupami rzucali broń i wracali do domów by zacząć spokojną pracę w rodzinie w swoich zawodach”. Teraz z perspektywy lat możemy powiedzieć, że „chłopcy leśni” wracali raczej tylko z nadzieją na spokojne życie, które przypadło w udziale jedynie nielicznym. Na normalną pracę czekał na pewno i ksiądz proboszcz. A także nauczyciele. Jak przeczytamy w następnym rozdziale – im też nie było to dane. Na razie jednak i w tej drugiej „instytucji”, która przetrwała wojnę, życie toczy się rytmem przypominającym warunki przed kataklizmem.

W 1945 roku w szkole im. Królowej Jadwigi uczy się 110 osób w 4 klasach – piąta przechodzi do Poronina. „Dzieci mało zdolne i trudne do prowadzenia” – notuje pani Rowińska. Dodaje jednak zaraz, że mają one „dobre serca i zrozumienie dla ludzi biednych wysiedlonych z Warszawy”. Przemieszkującymi ciągle w Białym Dunajcu rodzinami i sierotami opiekują się grupy uczniów, pomagając w ogrzaniu pomieszczeń i wyżywieniu. Z okazji św. Mikołaja „działwa [...] ofiarowuje 20 par skarpet i 20 par rękawic zrobionych przez siebie i ze swojej wełny”. W roku szkolnym 1946/1947 rozpoczyna przy szkole działalność Polski Czerwony Krzyż (PCK).

Tak było również w Sierockiem, gdzie do organizacji tej, jedynej zresztą na terenie szkoły, „młodzież chętnie się garnie i dzięki niej osiągnięto sporo zamierzeń wychowawczych, choćby np. znacznie podniesiono stan higieny”. Oddział PCK w Zakopanem przyznał dotację i powstał „kącik czystości w postaci: wiadra, konewki, miednicy, garnuszka oraz mydelniczki za kwotę 415 zł. Wzbogacił się więc inwentarz szkoły” – podsumowywano z satysfak-



*Stanisław Chowaniec-Sobek, lata 30.*

cją. Szkoła nie miała jednak własnej studni i „zwalczanie analfabetyzmu sanitarnego” napotykało przez to na zrozumiałe trudności. Mniejsze zapewne niż realizowanie deklarowanego w kronice zadania, że „młodzież poprzez szkołę przygotowuje się do czynnego w przyszłości udziału w życiu kraju”. A do studni jeszcze wrócimy.

Uczniowie z Białego Dunajca Górnego pamiętali nie tylko o higienie ciała; dbali o mogiłę oficerów zamordowanych przez Niemców, znajdującą się na cmentarzu w Poroninie – 1 listopada na płycie grobu układają krzyż z mchu i orła z szyszek, a 2 listopada odbywa się nabożeństwo oraz procesja na cmentarz. Organizowane są pierwsze po wojnie występy artystyczne, jeszcze o charakterze nieideologicznym – 10 listopada akademie z okazji 25-lecia utworzenia kół PCK. Powstają specjalne dekoracje, odbywa się pokaz tańca rytmicznego, a przede wszystkim odegrany zostaje obrazek sceniczny napisany przez Alicję Rowińską i „miejscowego ucznia szkoły dramatycznej przy Teatrze Słowackiego w Krakowie pana Bronisława Cudzicha”. Obchodzony jest także Święty Mikołaj. Wkrótce zastąpi go Dziadek Mróz...

Na razie stopniowo pojawiają się w kalendarzu nowe uroczystości – 1 maja 1947 roku jest to Święto Pracy: „poranek w szkole, na który złożyło się przemówienie kier.[owniczki] [...] oraz deklamacje i pieśni o charakterze patriotycznym”. „Świętu zwycięstwa i wolności” – 9 maja – również towarzyszą śpiewy oraz recytacje. Na zakończenie roku starsze klasy wyruszają na wycieczkę do Krakowa. Dzieci białodunajeckie jadą pod Wawel, a z Sierockiego – 28 maja 1947 roku – do Zakopanego. Zwiedzają Muzeum Tatrzańskie i samo miasto, gdyż „nie wszyscy uczniowie je znali”. Atrakcją stanowi również jazda pociągiem ze stacji Biały Dunajec. Naukę kończy – jak przed wojną – nabożeństwo, które otwiera także rok następny.

A w nim – oprócz 1 maja – w Białym Dunajcu Górnym obchodzony jest także 3 maja, ale jako Święto Oświaty! Odbywa się zbiórka książek do biblioteki szkolnej i poranek pod hasłem „Książka w życiu każdego człowieka. Książka moim przyjacielem”. Wymowne jest to zaanektowanie przez władze dotychczasowego święta i jego tradycji. Ciekawe, że uczczenie Konstytucji 3 maja zastąpiono problematyką neutralną, a nawet pozytywną. Zwraca uwagę także pozytywny sposób zagospodarowania tej przymusowej zmiany – zbiórka książek. Podobnego rodzaju wybiegi były jeszcze możliwe. Nie koniec majowych wydarzeń – 30 – po raz pierwszy obchodzony jest Dzień Matki: „działwa szkolna dała cztery numery” – zapewne formy teatralne – ubrana w ludowe stroje kujawskie (dlaczego nie góralskie?). Zebrane mamy były bardzo wzruszone. W każdym przedstawieniu, także w jasełkach, „pomaga miejscowy student szkoły dramat[ycznej] Cudzych Bronisław, chłopak wielce utalentowany i niewyczerpany w pomysłach”. Wszystkie trzy imprezy obchodzono identycznie w następnym roku.

W tym samym czasie, czyli prawdopodobnie około 1946 roku, przystąpiono do powiększenia szkoły w Białym Dunajcu Dolnym. Był to „pierwszy masowy czyn w Gromadzie”. Trzy sale rozbudowano do siedmiu, powstało nowe mieszkanie dla kierownika, biblioteka oraz kancelaria. Budynek został zelektryfikowany i skanalizowany. Dokonano tego dzięki inicjatywie pierwszego powojennego sołtysa Franciszka Waliczka (pełnić będzie swą funkcję do 1951 roku, później zostanie członkiem Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Białym Dunajcu). Zgodnie z tradycją włączył się on także w działalność straży pożarnej. Wraz z jej prezesem Franciszkiem Galicą „ściągną pozostawione przez Niemców zepsute auto”, naprawiają je oraz dostosowują do umieszczenia motopompy i innego sprzętu. Jego kierowcą zostaje strażak Józef Kamiński<sup>396</sup>.

Tadeusz Szepliński pamięta, że Waliczek „jako wzorowy gospodarz wprowadzał nowe dziedziny do gospodarki”. Była wśród nich między innymi założona razem z Karolem Cudzichem i Józefem Gilem w 1946 roku pierwsza tutaj spółdzielnia „Zorza”, z zamiarem „prowadzenia placówek handlowych”<sup>397</sup>. Powstawanie spółdzielni w Polsce miało jednak – jak się później okaże – wymiar pozagospodarczy. Stanowiło przygotowanie do wprowadzania dalszej kolektywizacji rolnictwa – kołchozów – i do zniesienia przedsiębiorczości indywidualnej.

Właśnie stopniowa likwidacja handlu prywatnego powodowała, że powstawanie sklepów spółdzielczych stanowiło jedyną drogę do zaopatrzenia ludności w podstawowe artykuły żywnościowe. Zabiegano więc o ich otwarcie. Wyprzedzając nieco wypadki, podajmy przykład z początku lat pięćdziesiątych. W Sierockim do tego czasu nie działała spółdzielnia spożywcza. Mieszkańcy korzystali z placówki w Zębie, przemierzając 4-kilometrową drogę i często oglądając puste półki, gdyż miejscowa ludność wcześniej je ogołacała. Dawało się to dotkliwie odczuć „najwięcej nauczycielkom, które związane swoimi obowiązkami nie mogły oddalić się, czy to do Zakopanego, czy Poronina po takie produkty jak chleb, mąkę i cukier, albo naftę, a korzystając z grzeczności tut[ejszej] ludności cierpiała na tym bardzo kieszeń”. Samopomoc Chłopska w Poroninie obiecywała otworzyć sklep, ale ciągle zwlekała „z niewiadomych powodów”. Wówczas kierowniczka szkoły Janina Śliwkowa „odniosła się do redakcji «Gromady» w Warszawie, aby ta wpłynęła na Samopomoc w Poroninie, aby wreszcie pomyślała o założe-

---

<sup>396</sup> W 1946 roku funkcję komendanta objął na krótko Wincenty Czernik-Kunkas, a po nim Jędrzej Cudzych-Błachut, który „w straży był ponad 50 lat, a funkcję komendanta sprawował 15 lat” – „W stulecie ochotniczej straży pożarnej w Białym Dunajcu”, *op. cit.*, s. 17.

<sup>397</sup> *Kronika Białego Dunajca*.



*Ślub Anieli Kamińskiej-Śliwy i Józefa Pańszczyka-Kubiora, luty 1948 r.*



*Przed szkołą w Białym Dunajcu Górnym. Od lewej, pierwszy górny rząd: Stanisława Ślimak (później Polak), Janina Furtak (Gut), Maria Czernik (Łukaszczyk); drugi rząd: Helena Ślimak, Helena Sieczka-Do Krawca (Ustupska-Fabian), Ludwina Świder (Skupień); trzeci rząd: Władysława Gąsienica (Cudzich), N.N.; lata 40.*



*Stanisław Polak z wczasowiczką.*

niu spółdzielni”. Interwencja u czynników centralnych poskutkowała, gdyż 1 września 1951 roku powstał w Sierockiem sklep „ku wielkiej radości ludności i nauczycielek”. Zaraz wybrano Komitet Sklepowy z energiczną kierowniczką jako jego przewodniczącą.

W Gliczarowie Górnym w roku szkolnym 1946/1947 lekcje odbywały się w nowej remizie, którą postawiono latem 1946 roku w ciągu dwóch miesięcy „z desek i przykryto dachem gontowym dwuspadowym”. Mieszcząca się w niej sala szkolna miała rozmiary 7 na 6 m, a do stycznia 1947 roku przygotowano także mieszkanie dla nauczyciela<sup>398</sup>. Na fali tego sukcesu, ale zapewne i w związku z faktem, że „sterczały nagie szkielety murów ceglanych nowej szkoły”, 14 lutego 1947 roku podczas zebrania wrócono do przedwojennego (i wojennego) projektu jej budowy. Wieś liczyła wtedy 693 mieszkańców<sup>399</sup>. Przewodniczącym Komitetu Budowy został Jan Czernik<sup>400</sup>.

---

<sup>398</sup> Przy budowie remizy aktywnie brał udział sołtys Jan Wyrostek i komendant Straży Pożarnej Jan Czernik, a mieszkanie dla nauczyciela przysposobili Jan Bafia, Mikołaj Rzadkosz, Józef Graca oraz Sebastian Fiust – Sz. Gacek, ks., *op. cit.*

<sup>399</sup> B. Chowaniec-Lejczyk, „XIX i XX wiek w Poroninie”, *op. cit.*, s. 169.

<sup>400</sup> Według opracowania ks. Szczepana Gacka komitet powołał dopiero nowy nauczyciel Władysław Malik, a w skład niego wchodził: sołtys Stanisław Lipiarz, Stanisław Skupień-Kopieć, Andrzej Rzadkosz-Cupak, Jan Gał-Wojtusica, Franciszek Łaś, Józef Rzadkosz-Bła-skulorz.



*Przy stacji PKP w Białym Dunajcu, lata 40./50.*

W rok później – 19 kwietnia – wykopano głęboką na 24 m studnię. Maria Bafia wspomina: „Nareszcie mamy wodę, po którą trzeba było chodzić, a pod górę nieść pełne wiadra”.

Natomiast we wrześniu 1948 roku zamknięto szkołę w Sierockiem, „bo ni miał fto ucyc”. W listopadzie 1947 roku odeszła Weronika Stopkowa, która pracowała tu od 1933 roku. Na pożegnanie pisała: „Trzeba było borykać się z wieloma trudnościami i jeśli na dnie mej duszy odczuwam żal, to tylko z tego powodu, że nikt nie dopomógł mi w tym, abym te lata [...] tutaj spędzone mogła była wykorzystać i w pracy nad dorosłymi. Zżyłam się tutaj z każdym kątem, i z tym wiatrem, który szaleje zimą i jesienią, i z tymi zadymkami – bo od czegoż narty – i z tymi niezrównanymi widokami przyrody. I długo myślą i sercem będę w tych żywicą pachnących ścianach. Ale nie zdołałam ludzi tak zespolić ze szkołą, jak ja się z nią zżyłam. I ta praca pozostanie już dla kogoś innego”<sup>401</sup>. Dopiero po dwóch miesiącach przyjechały nowe nauczycielki. Szkołę rozszerzono do pięciu klas, a w roku 1952 – do siedmiu<sup>402</sup>.

Przykładem powrotu do życia zbiorowego – w ramach tradycji znanych sprzed września 1939 roku – było wznowienie w 1945 roku działalności

<sup>401</sup> Chwilowo zastąpiła ją Aleksandra Wiśniewska, następnie po zamknięciu i ponownym otwarciu szkoły Gizela Majchrowicz.

<sup>402</sup> *Dzieje szkoły w Sierockiem, op. cit.*



*W środku, w jasnej koszuli, Józef Kuraś „Ogień”. Zdjęcie wykonane przez Romualda Łączkowskiego, lata 40.*

Związku Podhalan. Zebranie lokalnego oddziału tej organizacji w Poroninie odbyło się dopiero dwa lata później, wiosną 1947 roku. W liście do prezesa ZP Jakuba Zachemskiego 12 maja Aniela Gut-Stapińska pisała, że „przybyli dawni członkowie Związku Podhalan i po **kilku delegatów z gromad**. Zainteresowanie jest wielkie i nie słomiane”<sup>403</sup>. Chodzi zapewne o gromady wchodzące w skład gminy zbiorowej Poronin, a więc i Biały Dunajec. Nie wiemy jednak konkretnie, kto stąd wyraził „wielkie zainteresowanie” taką działalnością. W szerszym kontekście nie ma to jednak wielkiego znaczenia, gdyż Związek rok później uległ samorozwiązaniu. Warunki już nie pozwalały na jego normalne funkcjonowanie. Nadzieje na stabilizację czy też formę legalnej, ale niekomunistycznej aktywności społecznej okazały się mrzonką. Nadzieje na spokój...

Wymęczony kacetami, spragniony wytchnienia i oddania się – po latach przerwy – pracy duszpasterskiej ks. proboszcz Władysław Puczka zanotował w 1946 roku: „Na ogół życie idzie spokojnie, jedynie niestety tu i ówdzie zakłócanie przez nieujawnione jeszcze grupy partyzantów leśnych”. Dodał, że „były one systematycznie zwalczane przez polski Urząd Bezpieczeństwa”. Nie tylko jednak sami Polacy dławili niepodległościowe podziemie.

---

<sup>403</sup> W. Wnuk, *Na góralską nutę*, op. cit., s. 49.





*Partyzanci z oddziału „Ognia”, pierwszy z prawej prawdopodobnie Władysław Sieczka-Kaźmicek, ps. „Dragon”. Zdjęcie wykonane przez Romualda Łączkowskiego, lata 40.*

## Leśne chłopaki

Wedle opinii historyków w latach 1945–1947 całe ówczesne województwo krakowskie stanowiło obszar objęty regularną wojną partyzancką. Podhale z racji zarówno warunków terenowych, jak i nastrojów społecznych należało do rejonów, gdzie zaprowadzenie władzy komunistycznej napotykało na najsilniejszy opór<sup>404</sup>. Wiązało się to z działalnością największego zgrupowania partyzanckiego w tej części Polski (a i jednego z najpoważniejszych na skalę krajową) dowodzonego przez Józefa Kurasia „Ognia”. Jednak nie tylko on tu walczył.

Po wejściu Sowietów, do połowy 1945 roku, na terenie dzisiejszej wsi i gminy Biały Dunajec oraz w najbliższych okolicach istniało nadal kilka innych podziemnych formacji bojowych. Wywodzący się z Armii Krajowej, a po jej rozwiązaniu podporządkowany Delegaturze Sił Zbrojnych ppor. „Przyjacieli” (Feliks Perekładowski) dowodził około 20 ludźmi do czerwca 1945 roku. Do lata tego roku Biały Dunajec wchodził w strefę aktywności także trzech innych oddziałów: AK-DSZ „Pazura” (ppor. Adam Winnicki, około 35 ludzi, operował do lipca), poakowskiego „Góry” (Andrzej Glista, 12 ludzi – od stycznia do kwiet-

<sup>404</sup> M. Korcuć, *Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskiem (1944–1947)*, IPN, Kraków 2002, s. 311.

nia) i prawdopodobnie podporządkowanej Narodowym Siłom Zbrojnym grupy „Wareckiego” (Jan Dzielski, kilkunastu członków, do lipca tegoż roku)<sup>405</sup>.

W tym samym czasie – przynajmniej do końca 1945 roku – „Ogień” na swoim terytorium czuł się do tego stopnia pewnie, że jego podkomendni informowali czasem nowotarski Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (gruntownie zreorganizowany po rozbiciu go właśnie przez „ogniowców”) o miejscach swego pobytu. Robili to listownie bądź za pośrednictwem lokalnych komend Milicji Obywatelskiej (MO). Na przykład posterunek w Szaflarach zostaje zawiadomiony przez partyzantów, że będą oni obecni 25 września 1945 roku na zabawie w Bańskiej<sup>406</sup>. Wcześniej, bo na przełomie kwietnia i maja 1945 roku, pojawiły się między innymi w Szaflarach ulotki o treści: „Walczyliśmy o Orła, teraz – o koronę dla niego. Hasłem naszym jest Bóg, Ojczyzna i Honor”. Najprawdopodobniej były kolportowane przez żołnierzy czy współpracowników „Ognia”<sup>407</sup>. Szaflary, Bańska... Są to najbliższe okolice Białego Dunajca, a Bańska to białodunajecka parafia. Czy legendarny dowódca działał w samej wsi i na obszarze obecnej gminy? Czy był to „jego teren”?

W pamięci mieszkańców pozostało następujące wrażenie: „«Ogień» [...] w naszych okolicach może mniej działał”<sup>408</sup>, ale „był przecież niedaleko”<sup>409</sup>, „chodzili do niego do Leśnicy i [...] za Gliczarów. Normalnie tu mieli stację”<sup>410</sup>, „o Kurasiu, to tu [Gliczarów Górny], nie wiadomo nic dużo. Bo on nie chodził tu, te tereny to nie były jego”<sup>411</sup>, „w Gliczarowie Górnym był «Ogień», chociaż nie był to jego rejon działania”<sup>412</sup>, „ojciec opowiadał, że [...] «Ogień» [...] był w Gorcach [...] po wojnie, że przyszli tu”<sup>413</sup>, „o «Ogniu» słyszałam od mamy, że były lata, kiedy pojawiali się w Białym Dunajcu w okolicach szkoły”<sup>414</sup>, „w ten czas na Turbaczu, to tu rządził”<sup>415</sup>, „[«Ogień»] To był partyzant! [...]

---

<sup>405</sup> *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego. 1944–1956*, red. R. Wnuk, IPN, Warszawa–Lublin 2007, s. 308–310.

<sup>406</sup> M. Korkuć, *op. cit.*, s. 525.

<sup>407</sup> *Ibidem*, s. 258.

<sup>408</sup> Bernadeta Dzierżęga.

<sup>409</sup> Stanisław „Pisorz” Cudzich.

<sup>410</sup> Ryszard Sowiński.

<sup>411</sup> Anonimowy rozmówca (Gliczarów Górny).

<sup>412</sup> Ks. Szczepan Gacek.

<sup>413</sup> Józef Mrugała.

<sup>414</sup> Janina Bentkowska.

<sup>415</sup> Stanisław Trebunia-Tutka.

I trzeba było go słuchać!<sup>416</sup>, wreszcie – „«Ogień» tu [w samym Białym Dunajcu] miał kontakty”<sup>417</sup>.

„Ogień” posiadał w Białym Dunajcu nie tylko kontakty, ale wiadomo, że „stąd służyli ludzie”<sup>418</sup>. Trudniej ustalić ich liczbę, a przede wszystkim nazwiska. Ojciec Anny Maciasty Józef opowiadał, „że partyzanci tu chodzili, [...] nawet wymienił parę tych osób. Nie mówił nazwiskami nigdy”. Ryszard Sowiński wymienia jednak nieznanego z imienia **Sieczkę**, mieszkającego przy ul. Miłośników Podhala. Nosił pseudonim „Dragon”.

Po wojnie był więziony, następnie mieszkał i zmarł w rodzinnej wsi. W *Kronice Białego Dunajca* czytamy, że W. (czy może „E.”? – inicjały podane różnie i częściowo nieczytelne) Sieczka był „głęboko zamelinowany w oddziale «Ognia»”, tak głęboko, „że nikt o nim nie wiedział”. Informacja pochodzi prawdopodobnie od Romualda Łączkowskiego, który przekazał ją „wkrótce przed śmiercią” Tadeuszowi Szeffińskiemu. W każdym razie nie wiedział o tym aż do lat dziewięćdziesiątych na pewno kronikarz... Trzeba też powiedzieć, że na dołączonym do notatki zdjęciu „Dragon” – jeśli to on – prezentuje się znakomicie, w pełnym umundurowaniu, z pistoletem w dłoni, „pepeszą” i granatem ręcznym za pasem. Franciszek Sichelski twierdzi, że u „Ognia” walczyło dwóch ludzi z Białego Dunajca. Jeden to **Ludwik Cachro**, drugiego nazwiska nie pamięta. Może był to właśnie Władysław Sieczka? Czy to już wszyscy?



*Pierwszy z prawej Władysław Para-Bolków, lata 50.*

<sup>416</sup> Maria Warpacha.

<sup>417</sup> Andrzej Majewski.

<sup>418</sup> Ryszard Sowiński.



*Nieznany żołnierz partyzantki antykomunistycznej związany z Białym Dunajcem, lata 40.*

Według nieopublikowanych dotąd badań Macieja Korkucia, podkomendnymi „Ognia” byli najprawdopodobniej dwaj białodunajczanie, obaj o nazwisku Sieczka! Józef, syn Andrzeja (ur. 17 marca 1923) – zatrzymany przez KP MO Nowy Targ 26 sierpnia 1952 roku (poszukiwany był przez KP MO Żywiec). Nie wiadomo jednak, co robił wcześniej. Drugi to Władysław, syn Józefa (ur. 1 stycznia 1913), być może w roku 1945 żołnierz „Ognia”. W 1946 roku PUBP w Nowym Targu zatrzymał go, ale szybko zwolnił.

Józef Para opowiada, jak pewien jego znajomy „po wyzwoleniu” przyniósł mu karabin z propozycją, żeby wstąpił do partyzantki, „bo to jest tak, jak było, no bo to Ruski wjechali”. Para jednak, który dopiero co wrócił z obozów w Niemczech, broni nie przyjął. Józef Maciata ukrywał się po wojnie przez kilka lat, zanim objęła go amnestia. Urodzony w 1925 roku, był w idealnym wieku poborowym, ale odmówił pójścia do ludowego wojska: „normalne było, że wszyscy, którzy poszli stąd, to bić musieli partyzantów, a on tego nie chciał”. W końcu został przepisany do rezerwy. Inne osoby także „chowaly się po *wierchach*, żeby się nie stawiać na ten pobór”<sup>419</sup>. Jeden z synów Jana Budza-Mroza (syna Stanisława, dziadka Władysława Trebuni-Tutki) miał mniej szczęścia. Kontaktował się z partyzantami powojennymi, a poza tym również unikał służby wojskowej. Zastrzelony został przez milicjanta – człowieka z tej samej miejscowości: „jeden mu kazał uciekać, a drugi mu strzelił w plecy...”<sup>420</sup>. W Gliczarowie Górnym nie pamięta się, kto miałby walczyć u boku „Ognia” – „gdyby byli takimi bohaterami, to by o tym się mówiło”<sup>421</sup>. W Białym Dunajcu „mówi się” natomiast o jeszcze jednym mieszkańcu mającym tajne powiązania z Józefem Kurasiem.

---

<sup>419</sup> Anna Maciata.

<sup>420</sup> „Takie były historie dramatyczne” – kończy wypowiedź Krzysztof Trebunia-Tutka. Drugiego syna Jana Mroza poraził piorun na Giewoncie podczas tajemniczej burzy w 1937 roku.

<sup>421</sup> Ks. Szczepan Gacek.



W środku Józef Pańszczyk-Kubior, ok. 1946 r.

O ile dane o walczących pod dowództwem „Ognia” partyzantach z tej okolicy są skąpe, niejednoznaczne i – jak zobaczymy dalej – budzące kontrowersje, o tyle o trzeciej osobie posiadamy więcej informacji. Także dlatego, że jej udział w historii miejscowości to nie tylko przedłużający się wojenny epizod. **Romuald Łączkowski** „Romek” pojawił się tutaj w czasie okupacji niemieckiej. Była już o nim – i będzie nie raz – mowa. O tym, że miał bezpośredni kontakt z „Ogniem” i prawdopodobnie na jego prośbę wykonał dokumentację fotograficzną oddziałów, wie szereg osób, między innymi te, którym przekazał już pod koniec życia swoje zdjęcia<sup>422</sup>. Fotografował także czasem sytuacje, kiedy partyzanci przychodzili do wsi „na muzykę”, a miejscowi brali od nich broń i „chcieli se zdjęcia zrobić”. Cywile pozwali z karabinami, pistoletami. Dla Urzędu Bezpieczeństwa takie klisze i odbitki stanowiły dowód działają-

<sup>422</sup> Janina Sichelska, Jerzy Rogowiec, Maria i Ryszard Sowińscy, Tadeusz Szepliński. Fotografie przekazano także zainteresowanym dziennikarzom, „Wspomnienie o Romualdzie Łączkowskim”, [w:] *Biały Dunajec. Koło nr 40...*, s. 91.



*Zofia Lańda-Pisarka (później Pańszczyk) z bratem Władysławem, ok. 1949 r.*

należała do ścisłego terenu operacyjnego oddziałów partyzanckich, przeprowadzały one jednak w najbliższym sąsiedztwie akcje bojowe, przechodziły przez wieś, tu czasem kwaterowały i uzyskiwały zaopatrzenie. Ciekawe, że świadkom historii pytanym o te wydarzenia pewną trudność sprawia oddzielenie faktów, które miały miejsce podczas wojny i już po niej. Wspomnienia zlewają się, okazuje się, że na pewnym poziomie odbioru rzeczywistości cezurą „wyzwolenia” nie została dostrzeżona i utrwalona, jakby niewiele się zmie-

ności podziemnej. Wielu ludzi było przez to zagrożonych: „oni [komuniści] chcieli, żeby on to wszystko udostępnił”. Nie zgodził się. Z tego powodu ukrywał się najprawdopodobniej aż do roku 1956<sup>423</sup>. Maria Sowińska: „za komuny [tego] nie ujawniał”; Ryszard Sowiński: „dopiero w latach dziewięćdziesiątych przyniósł mi kopertę przed śmiercią [zmarł w 1996 roku<sup>424</sup>]. Powiedział kto, co, gdzie, co jest”. Fotografie te są znane – zostały przekazane do Instytutu Pamięci Narodowej. „Czym był dla «Ognia» to już pozostanie tajemnicą”<sup>425</sup>. I nie jest to pierwsza zagadka dotycząca popularnego w Białym Dunajcu „Romka”.

Jakkolwiek cała okolica – podobnie jak podczas okupacji hitlerowskiej – nie

---

<sup>423</sup> Mieczysław Gandera-Macias.

<sup>424</sup> „Wspomnienie o Romualdzie Łączkowskim”, *op. cit.*

<sup>425</sup> *Kronika Białego Dunajca* zawiera sześć zdjęć żołnierzy „Ognia” autorstwa R. Łączkowskiego.

niło. Nie potrafimy więc jednoznacznie stwierdzić, czy wypowiedzi dotyczą okresu przed, czy po styczniu 1945 roku: „pamiętam [partyzantów] [...] byli w mundurach wojskowych [...] karabiny mieli [...] i kul pełno. Szli od Tatarra, z góry, [...] czasem wstąpili, mleka tu coś popili, [...] poszli dalej”<sup>426</sup>; „raczej ludzie sprzyjali partyzantom, oczywiście”<sup>427</sup>; „wiem, że byli partyzanci, chodzili i [...] w niektórych domach [jak] potrzebowali jakiegoś żywienia czy czegoś, no to dostawali od ludzi”<sup>428</sup>. Jednak inne relacje nie pozostawiają wątpliwości – działo się to po odejściu Niemców.

Józefa Pawlikowska: „widziałam tych partyzantów, ale [...] nikomu nic nie robili. Przyszli [...] do dziewczyn, posiedzieć wieczór, a reszta to w lasy poszli. Ale co gdzie robili, to tego nie wiem. Ale jednego zastrzelili, drugiego, także oni poginęli, nie? No to co człowiek mógł wiedzieć więcej?”; Józef Para: „jo przy nim nie był, [...] nie widział [...], są niektórzy, co widzieli, mówią, że Kuraś to. Słyszał, że był taki, że w partyzantce ino jakieś wypadki robili, ale jo sie tym nie interesowałem. Jo [...] chciał reście spokój, dziękował Bogu ze żyje”; Helena Świder-Zbójnik: „przechodzili z miejsca na miejsce. [...] u sąsiada było wesele, ja już taka większa byłam, miałam może z szesnaście lat [a więc mowa najpewniej o roku 1946], była muzyka i partyzantów przyszło może z pięciu [...], a w rowach podobno leżeli zaś ci, co tam pilnowali. Tańczyłam jeszcze z tym partyzantem...”. I dalej: „taki jeden był mój chłopak, ja się w nim kochałam, on pisał do mnie jeszcze jak uciekł do Monachium, do Niemiec później przedostał się. [...] w pięćdziesiątym roku jeszcze mi przysyłał życzenia na Heleny. [...] od Gila jeszcze jeden był. On się później nie wrócił i pojechał, w Stanach jest, ożenił się”. Janina Sichelska: „ukrywaliśmy ich, mleka trzeba było dać, to ludzie im dawali”<sup>429</sup>.

Oczywiście wieś była narażona w związku z tym na represje. Wiemy, że w ostatnich miesiącach 1945 roku Urząd Bezpieczeństwa aresztował nieznaną z nazwiska właścicielkę baru w Białym Dunajcu za (może rzekomą?) pomoc partyzantom. Wydarzenie to, podobnie jak zatrzymanie w innych miejscach członków rodziny „Ognia” czy „szereg osiągniętych przez oddziały UB i KBW [Urząd Bezpieczeństwa i Korpus Bezpieczeństwa Publicznego] «sukcesów» – w postaci dokonanych aresztowań – w rzeczywistości było próbą wykazania się przez grupy operacyjne jakimikolwiek wynikami”<sup>430</sup>. Trudno o nie w środowisku zdecydowanie popierającym walkę z nową władzą.

<sup>426</sup> Helena Świder-Zbójnik.

<sup>427</sup> Franciszek Sichelski.

<sup>428</sup> Anna Maciata.

<sup>429</sup> Janina Sichelska.

<sup>430</sup> M. Korcuć, *op. cit.*, s. 450.

Nie udokumentowano dotąd żadnej konkretnej akcji bojowej, która miałyby miejsce w samym Białym Dunajcu. Sąsiednie miejscowości dysponują takim rejestrem. Wynika to zapewne z faktu, że w Dunajcu nie było stałego posterunku milicji, a najbliższe znajdowały się właśnie w Szaflarach, Poroninie i Bukowinie Tatrzańskiej. Biały Dunajec podlegał „opiece” placówki z Poronina. Właśnie lokalne komendy Milicji Obywatelskiej (MO) i UB, wraz z ulokowanymi przy nich aresztami, stanowiły najczęstszy cel ataków podziemia. Także powstające z oporami spółdzielnie, które – jak pisaliśmy wcześniej – z tradycyjnym ruchem spółdzielczym sprzed 1939 roku nie miały już wiele wspólnego, bywały miejscami w których zdobywano niezbędne do przetrwania zaopatrzenie.

### Niespokojne sąsiedztwo

W Szaflarach 31 marca 1946 roku 6-osobowy patrol podkomendnych „Ognia” rozbroił posterunek MO, zabierając karabin, pistolet maszynowy, koce, bieliznę i prześcieradła. Dodajmy, że tego samego dnia przeprowadzono podobne akcje w Ludźmierzu i Frydmanie, co świadczy wymownie o skali oporu na Podhalu<sup>431</sup>. Atak powtórzono po dwóch miesiącach, 1 czerwca. Tym razem operacja była nieudana – po obustronnej wymianie strzałów dziewięciu partyzantów wycofało się bez strat w kierunku Nowego Targu<sup>432</sup>.

Również na południe od Białego Dunajca dochodziło do walk. W sprawozdaniu za sierpień 1945 roku, Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej (PPR) w Nowym Targu donosił o ataku na komendę milicji w Poroninie<sup>433</sup>. Podobnie 7 czerwca 1946 roku 17-osobowy oddział rozbroił tamtejszy posterunek i skierował się w stronę Bukowiny<sup>434</sup> (może szli przez Gliczarów?). W tym samym roku, 3 września, dwaj funkcjonariusze Ministerstwa Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (MUBP) z Zakopanego przeprowadzali w Poroninie wywiad skierowany przeciw oddziałom leśnym. Najprawdopodobniej poinformowani o tym żołnierze „Ognia” urządzili na nich zasadzkę. Ubecy zostali niespodziewanie obsypani strzałami z broni automatycznej i zginęli na miejscu<sup>435</sup>. Zwróćmy uwagę, że takie sytuacje mogą tłumaczyć wydarzenie, o którym wspomina ks. Szczepan Gacek. Jego kolega, działający podczas

---

<sup>431</sup> *Ibidem*, s. 375.

<sup>432</sup> *Ibidem*, s. 379.

<sup>433</sup> *Ibidem*, s. 294.

<sup>434</sup> *Ibidem*, s. 380.

<sup>435</sup> *Ibidem*, s. 400.





*„Grupa żołnierzy radzieckich, którzy pierwsi wkroczyli do Białego Dunajca. Zdjęcie wykonane w 3 dniu pobytu, t.j. 1.III. 1945 r.” Z Kroniki Białego Dunajca Tadeusza Szeplińskiego.*

okupacji w AK w Poroninie, opowiadał, że podszedł kiedyś do Gliczarowa Górnego i został zatrzymany na wzgórzu przez żołnierzy „Ognia”. Wzbudził podejrzenia i miał być rozstrzelany, ale na szczęście jeden z partyzantów go rozpoznał. Musieli więc być czujni, a wiemy dziś, że również niektórzy dawni akowcy podejmowali współpracę z komunistami.

Nie było litości dla poronińskich „utrwalaczy władzy ludowej” – 20 czerwca 1946 r. w Murzasichlu zginął funkcjonariusz MO z Poronina Władysław Chowaniec<sup>436</sup>. Według notatnika „Ognia” Jan Kucharski, zastrzelony w miejscowości Ząb 18 października tegoż roku przez partyzantów z 2 kompanii pod dowództwem Jana Kolasy ps. „Powicher”<sup>437</sup>, był komendantem milicji w Poroninie. Możliwe, że razem z nim poległ jego podwładny – Mieczysław Dąbrowski<sup>438</sup>.

Również w Bukowinie Tatrzańskiej rozbito 18 kwietnia 1945 roku posterunek MO<sup>439</sup>, a 18 lipca 1946 roku partyzanci z oddziału ppor. Stefana Osta-

<sup>436</sup> *Ibidem*, s. 405.

<sup>437</sup> *Ibidem*, s. 535.

<sup>438</sup> *Ibidem*, s. 406, 535.

<sup>439</sup> *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego...*, *op. cit.*, s. 313, M. Korkuć, *op. cit.*, s. 241.



*Partyzanci z oddziału „Ognia”. Zdjęcie wykonane przez Romualda Łączkowskiego, lata 40.*

szewskiego „Ryśka” (2 kompanii zgrupowania „Ognia”) zarekwirowali z tamtejszej spółdzielni „Wierchy” towary o wartości 10 134 zł. Konfiskatę przeprowadzono w obecności dwóch mieszkańców – przyprowadzonych w charakterze świadków. Pozostawiono pokwitowanie z podpisem „Skała”<sup>440</sup>. Wymowna jest walka, jaka odbyła się w tej miejscowości 4 czerwca 1945 roku. Zginęło wtedy czterech funkcjonariuszy NKWD<sup>441</sup>. Ogółem do końca lipca tegoż roku, z rąk żołnierzy „Ognia” poniosło śmierć 27 enkawudzystów.

Sowieci nie tylko przy pomocy polskich komunistów i ich zwolenników zaprowadzali swoje rządy. Byli w polu, w terenie, ale zajmowali też najbardziej odpowiedzialne stanowiska. W lutym 1946 roku pododdziały Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, pod dowództwem por. Juliana Popowa (w sumie 270 ludzi), przeprowadziły szeroko zakrojone „większe operacje” (zasadki oraz stałe kontrole i rewizje), między innymi w Białym Dunajcu i Gliczarowie. Wynikiem tych obław było aresztowanie ponad 20 osób, o których napisano w raportach, że są współpracownikami bądź członkami oddziałów NSZ lub „Ognia”. Nie wiemy jednak, czy byli nimi istotnie i czy ktoś z wymienionych wyżej miejscowości został wtedy zatrzymany. Akcją kierowali dowódca VI samodzielnego batalionu operacyjnego KBW mjr Mi-

---

<sup>440</sup> M. Korkuć, *op. cit.*, s. 534.

<sup>441</sup> *Ibidem*, s. 243.

kołaj Pustowej oraz szef oddziału wywiadowczo-śledczego, a zarazem zastępcą szefa Sztabu WBW województwa krakowskiego, nieznany z imienia kpt. Borysieńko<sup>442</sup>.

Dla uzyskania lepszych wyników dowódca wojsk wewnętrznych w województwie krakowskim Grigorij Zubienko dokonał w pierwszych dniach marca 1946 roku operacyjnego podziału powiatu nowotarskiego. W czterech jego częściach rozmieszczono garnizony. W jednym z rejonów – południowym – ulokowano po 20 ludzi z oficerem, między innymi w Białym Dunajcu, Szaflarach i Poroninie. Cały teren obejmujący także Jurgów, Białkę, Małe Ciche, Groń i Leśnicę kontrolowała dodatkowo 68-osobowa grupa manewrowa<sup>443</sup>. Prawdziwa pacyfikacja. Zwróćmy też uwagę na brzmienie wymienionych nazwisk... „Słusznie mówili mi [...] członkowie zespołu” – pisała o uroczystości na grobie funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i MO w latach pięćdziesiątych Zofia Solarzowa – że „po obu stronach byli zabiści nasi Polacy”<sup>444</sup>. „Zespolanie” nie mieli jednak do końca racji. Po jednej stronie polegli wyłącznie Polacy, po drugiej – nie tylko. Również ksiądz proboszcz, notując swe uwagi, nie dysponował zapewne wiedzą o wstydliwie ukrywanym fakcie – o bezpośrednim zaangażowaniu Sowietów w toczącą się walkę. Także inne komentarze ks. Władysława Puczki wymagają rozważenia i uzupełnienia.

Pamiętajmy, że pisał je w *Księdze parafii* na bieżąco i sam fakt, że nie bał się wzmiankować o tych sprawach, świadczy o jego odwadze. Do entuzjastów powojennej akcji zbrojnej, mimo jednoznacznie antykomunistycznych poglądów, nie należał. Z kilku notek o „leśnych chłopakach” przeziara pewien dystans, chociaż słów potępienia dla ideowego i politycznego sensu tych zmagania w nich nie znajdziemy. Może rysująca się wstrzemięźliwość wynikała z uzasadnionej ostrożności? Do *Księgi* mógł dorwać się przecież Urząd Bezpieczeństwa. A może jakieś szczególne doświadczenia społeczności, której był duszpasterzem, czy przeżycia, o których wiedział, stworzyły tło takiego nastawienia?

Nadmieniał w 1946 roku, że „grupy partyzantów leśnych” często na „własną rękę” rozliczały się „z dawnymi hitlerofilami”. Wydaje się, że pamięć o tych porachunkach nie była tylko echem wyroku dokonanego na wójcie Franoszu – co wydarzyło się jeszcze przed odejściem Niemców. Potwierdza to Józef Para: „Po wyzwoleniu [...] to tu takie rozmaite były i wyprośkanie kto

<sup>442</sup> *Ibidem*, s. 451–452.

<sup>443</sup> *Ibidem*, s. 452.

<sup>444</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 432.

ka, i wystrzelili który był przestępca, i co komu zrobił krzywdę, i był folksdojczem, no i takie było wyrównanie”; Stanisław Trebunia-Tutka: „oni karcili tych ludzi [kolaborantów z *Goralenvolku*]”. Nie możemy wykluczyć, że mniej eksponowani „hitlerofile” usiłowali oddać swoje usługi także nowej władzy i za to również byli karani.

Kontrowersje budziła też sprawa zaopatrzenia zdobywanego przez leśne oddziały: „zabrali jakąś krowę, [...] ale dali glejt, że to oni biorą [...] takie czasy były”<sup>445</sup>; „zabierali krowy, [...] czy owce. No żeby mieli co jeść”<sup>446</sup>; „część odnosiła [wrażenie], że to była grupa, która rabowała [...] taka była propaganda. Ale część, że służyli. [...]. W każdym razie, jeżeli chodzi o [...] «Ognia» to [...] kontrybucyjnych rzeczy, zatargów nie było”<sup>447</sup>. Działy jednak i inne grupy, czasem podszywające się pod niego – partyzantka ideowa, ale i zwykli kryminaliści. Mało zbadana jest ciągle przez historyków kwestia tzw. „band pozorowanych” – oddziałów KBW udających podziemie w celu jego rozbicia, ale i skompromitowania w oczach popierającego walkę „terenu”.

Nie wiemy, kto stał za wydarzeniami, o których pamięć zachowała się w jednej z rodzin. Obrazują one złożoność sytuacji – Zofia Trebunia-Tutka: „myśmy mieli po wojnie taki mały sklepik, to przyszli w nocy. Ciotka Ludwina [...] poszła po wodę... [do źródła i zorientowała się, że ktoś tam jest]. Ci partyzanci byli w pobliżu, usłyszeli jakieś głosy i obstawili chałupę, chcieli wiedzieć, co się dzieje. Okazało się, że nie było nikogo obcego. I pamiętam, jak przyszli do nas i byli bardzo głodni. Mama poszła do tego sklepu, przyniosła chleb, pamiętam, jak ich tu karmiła, zrobiła im taką wieczerze”; Stanisław Trebunia-Tutka: „siostra mojej mamy, [...] koło mnie mieszkała, jej mąż był taki rozgarnięty na owe czasy i [...] pracował w GS-ie [Gminnej Spółdzielni] w Poroninie. [...] przyszli, [...] zabrali wszystko z domu. Ciuchy, bety, wszystko i na tym się kończyło. Tak robili, jak wiedzieli, że ktoś [...] nie w porządku się zachowywał [...], albo czerpał [...] korzyści”.

Ks. Władysław Puczka: „ci tak zwani partyzanci, jakże często z grup politycznych mających za cel zwalczać obecny rząd ludowy, zamieniali się w bandy leśne dla załatwienia spraw porachunków osobistych”. A więc – partyzanci czy bandyci? W pamięci lokalnej rozróżnienie to jest wyraźnie czytelne: „na Podhalu działały różne grupy partyzanckie. Były takie działające zgodnie z prawem partyzanckim, a podszywali się pod nich różni złodzieje”<sup>448</sup>; „babci

---

<sup>445</sup> Józef Mrugała.

<sup>446</sup> Jerzy Rogowiec.

<sup>447</sup> Ryszard Sowiński.

<sup>448</sup> Mieczysław Gandera-Macias.

brat to też był «wielkim partyzantem», [...] który po prostu żył na czyjś koszt. Wtedy się tworzyły takie bandy. To nie byli partyzanci, tylko [...] bandyci, którzy po prostu nie patrzyli na to, że zabierają biednemu [...], żeby ino pojeść. To nie tak jak Janosik, który zabierał bogatym, a dawał biednym. Oni nie patrzyli na nic, ino żeby im było dobrze<sup>449</sup>; Ludwika Świdarska: „partyzantka przecież też była, [...] jako dziecko to też pamiętam, że [...] u mojej mamy partyzanci przyszli [...] wdarli się do tak zwanej białej izby i wynieśli, [...] dziadek miał tartak, to [...] nie był biedny, więc serdoki [...], góralskie kożuchy [...], wiem, że dużo rzeczy powynosili. Ale czy to była partyzantka, jako taka, czy to były te bandy?”.

Nie chodziło jednak tylko o akcje zaopatrzeniowe, których granica oddzielająca je od zwykłej kradzieży – zarówno podczas okupacji niemieckiej, jak i po niej – bywała bardzo płynna. W innym miejscu ks. Puczka dodaje enigmatycznie, że ofiarą „różnych grup” „jakże często padali i ludzie niewinni”. Propaganda od początku – i przez następne kilkadziesiąt lat – wszystkim „leśnym” walczącym z „władzą ludową” przypisywała łatkę „bandytów”. Nie wydaje się jednak, by oceny księdza ulegały takiemu zewnętrznemu wpływowi. Był to człowiek zbyt doświadczony, świadomy, samodzielnie myślący oraz – jak już wspominaliśmy, i o czym będziemy mieli jeszcze niejednokrotnie okazję pisać – krytycznie, wręcz wrogo usposobiony do komunistów. Coś innego musiało się wydarzyć. Tropiąc ten fragment dziejów, trafiliśmy chyba na odpowiedź. Odpowiedź, która ciągle jest tajemnicą.

Niestety, owa czarna propaganda bazowała na incydentach, które rzeczywiście miały miejsce. Były grupy i jednostki, które degenerowały się, łamały lub – przywiedzione do rozpaczki beznadziejnością sytuacji – gubiły w standardach moralnych. Niekiedy świadomość chwilami nieskrępowanej władzy i wynikające z coraz bardziej osamotnionej walki poczucie wyższości – w panujących, skrajnych warunkach – doprowadzały do tragedii. Wszystko zależało od sił człowieka, a te – przez lata brunatnego i czerwonego terroru – słabły... Według jednej z relacji pochodzący z Białego Dunajca podkomendny „Ognia”, Ludwik Cachro, zamordował swego stryja Waldemara Cachro: „kazał mu wyjść przed dom i zastrzelił go”. Tłem były wcześniejsze zatargi rodzinne. „Nie uszło mu to na sucho, «Ogień» się o tym dowiedział, i pomimo, że był to jego człowiek, partyzanci wykonali na nim wyrok<sup>450</sup>.”

Będziemy starali się zweryfikować tę informację w oparciu o inne źródła. Na razie – z niedrukowanych ustaleń Macieja Korkucia – wiemy, że (pocho-

<sup>449</sup> Anonimowy rozmówca (Gliczarów Górny).

<sup>450</sup> Informacja od pragnącego zachować anonimowość mieszkańca Białego Dunajca.



*Jan Pańszczyk-Kluś, lata 50.*

dzący prawdopodobnie rzeczywiście z Białego Dunajca) „Ludwik Cachro miał być żołnierzem «Ognia» i został zabity 15 stycznia 1947 r. w Leśnicy przez «ludowe» WP”. Nieznane są jednak dotąd szczegóły tych wypadków. Obraz komplikuje informacja pochodząca ze *Sprawozdania Sytuacyjnego Starosty Nowotarskiego za marzec 1946*, z której wynika, że 25 tegoż miesiąca „dwie osoby w mundurach WP zastrzeliły Walentego Chudobę z Białego Dunajca przed jego domem”<sup>451</sup>. Jakieś więc tajemnicze zabójstwo, którego sprawcami **mogli być** żołnierze partyzantki niepodległościowej miało jednak tutaj miejsce.

Zakładając wiarygodność tych doniesień – i podążając tropem konsekwencji, jakie wywołały przedstawione w nich wydarzenia – nie można oprzeć się refleksji o swoistym nieszczęściu Białego Dunajca. Pewnego rodzaju złą pasie historycznej, może wręcz fatum? Najpierw sołtys Franosz – przedwojenny społecznik, wschodząca gwiazda lokalnej aktywności – sprawia zawód i staje się czynnym współpracownikiem hitlerowców. Pomimo pięknej i ofiarnej postawy tutejszej elity oraz bohaterskiego – lub przynajmniej nieprzynoszącego wstydu – zachowania przytłaczającej większości, pozostawia to na wszystkich osad *Goralenvolku*. Rozstrzelany przez „swoich” okupacyjny wójt otwiera konflikt rodzinnych pamięci, zda się niezamknięty do dzisiaj. A zaraz po-

---

<sup>451</sup> AP Kr, UW II. sygn. 930, informacja od dr. Macieja Korkucia.

tem? Wieś „oporna”, tradycyjnie sprzyjająca partyzantom również po wojnie, wspierająca ich w miarę – skromnych przecież – możliwości, zostaje naznaczona nową tragedią. Tragedią spowodowaną być może przez jednego z – jakże nielicznych – mieszkańców, którzy decydując się walczyć ze złem, inne zło sprawili. Przecież to temat o wymiarze egzystencjalnym.

\*\*\*

Po śmierci „Ognia” i rozbiciu zgrupowania w lutym 1947 roku walkę kontynuował – występujący pod kryptonimami „Wiarusy” i „Znicz” – wywodzący się z jego 3 kompanii oddział Ruchu Oporu Armii Krajowej (ROAK)<sup>452</sup>. Według cytowanego już *Atlasu polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956* cała dzisiejsza gmina Biały Dunajec wchodziła w obszar jego aktywności. Nic bliższego o tym jednak nie wiemy. „Wiarusów” rozbito ostatecznie 16 lipca 1949 roku. W sierpniu aresztowano 122 ich współpracowników<sup>453</sup>, ale nie wiemy, czy byli wśród nich białodunajczanie. Wyroki śmierci na pojmanyh partyzantach wykonano 12 stycznia 1950 roku<sup>454</sup>.

Równolegle działała na tym terenie w latach 1948–1949 inna organizacja o charakterze politycznym, pochodząca ze środowiska „ogniowego”, ale i z Polskiego Stronnictwa Ludowego. Nosiła nazwę „Samoobrona Chłopska”, a jej głównym celem była walka z przymusową kolektywizacją i obrona swobód Kościoła katolickiego. Twórcą i dowódcą „Samoobrony” był powiązany ze „Zniczem” Józef Sieczka. Zaprzysiągł dziesięciu ludzi, mieszkających w Poroninie, Bukowinie Tatrzańskiej i Czorsztylinie. Urząd Bezpieczeństwa rozpracował tę grupę i rozbił w tym samym czasie co „Wiarusów”<sup>455</sup>. Zorganizowany opór na Podhalu wygasł więc dopiero w drugiej połowie 1949 roku, a represje objęły lata następne. Region został skutecznie spacyfikowany i zastraszony. Rozpoczęła się druga faza budowania ustroju komunistycznego. Było w niej miejsce na większe subtelności niż granat, pepesza i bezpośredni udział sowieckich funkcjonariuszy.

Podobnie jak w przypadku trudnych rozważań o *Goralenvolku*, także tutaj – rozpatrując udział białodunajczan w walce zbrojnej z komunizmem – musimy zdobyć się na refleksję uogólniającą. Jej punktem wyjścia niech będzie

<sup>452</sup> *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego...*, op. cit., s. 320.

<sup>453</sup> B. Dereń, *Józef Kuraś „Ogień”. Partyzant Podhala*, Warszawa 2000, s. 293–294.

<sup>454</sup> M. Korcuć, *Strzelanina w siedzibie UB*, „Rzeczpospolita” 19.11.2007, <http://www.rp.pl/arttykul/70334.html?print=tak&p=0>.

<sup>455</sup> B. Dereń, op. cit., s. 294. Autor powołuje się na zeznania Stanisława Sieczki w PUBP w Nowym Targu z 29 lipca 1949 roku.

sąd, wyrażony w opracowaniu dotyczącym najnowszej historii miejscowości leżącej najbliżej. Wsi, której losy są z Białym Dunajcem częściowo wspólne, co widać na wielu kartach tej książki. Bronisław Chowaniec-Lejczyk w artykule „XIX i XX wiek w Poroninie” pisze: „Bratobójcze walki na terenie Poronina trwały do 1947 roku. Dziś z perspektywy czasu oceniając ten okres można spokojnie rzec, że **nie ma w nim bohaterów**”<sup>456</sup>.

Czyżby?! Jedni utwierdzali władzę komunistyczną – we współpracy z potęgą NKWD i pod bezpośrednim dowództwem sowieckich oficerów – inni walczyli z nią, narażając i poświęcając życie, wolność, przyszłość. Ostatecznie obchodzimy 1 marca Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, a nie 7 października Święto MO i SB. Skoro – jak czytamy dalej w cytowanym artykule – „pięknym przykładem słuszności swoich poglądów” było stuprocentowe tutaj głosowanie na „Solidarność” w 1989 roku<sup>457</sup>, to przejawem jakiej postawy będzie – wymagająca przecież większego heroizmu niż oddanie głosu – walka o podobne wartości w latach 1945–1947? I później?

Widoczny w przedstawionych fragmentach nieporządek pamięci owocuje zamieszaniami w sferze wartości i ocen. Zagubieniem, które można jednak przezwyciężyć. Nawet, jeśli zróżnicowane wspomnienia lokalne i rodzinne podpowiadają najłatwiejsze zdawałoby się wyjście – relatywizm. Nasuwa się tutaj pewna analogia. Czytając wyroki sądowe, jakie spadały na uczestników powstania styczniowego w latach 1863–1867<sup>458</sup>, widzimy, ile spraw było tam niejasnych, wstydliwych, pomyłkowych. Na przykład pochopne i tajemnicze egzekucje czy budzące wątpliwości rekwizycje, które traktowano jak zwykłą, kryminalną kradzież. Są to fakty niewątpliwie – w części przynajmniej – zgodne z prawdą, ale jednostkowe. Ani powszechnej pamięci o znaczeniu historycznym, ani etycznego wydzwisku zrywu 1863 roku nie są w stanie zachwiać. Pomimo jego klęski i – jak się okazało później – braku szans na zwycięstwo. A każda wojna – jak już pisaliśmy – to „brzydka rzecz”. Trwa, pokąd zbiera ofiary. Tutaj ostatnie padły w 1950 roku.

---

<sup>456</sup> [w:] *Poronin dawniej i dziś, op. cit.*, s. 168.

<sup>457</sup> *Ibidem.*, s.174.

<sup>458</sup> H. Cederbaum, *Powstanie styczniowe. Wyroki Audytoriatu Polowego z lat 1863, 1864, 1865 i 1866*, Warszawa 1917.



## „Ognia” trudna sława

Węzeł, którego chcemy teraz dotknąć, należy do szczególnie mocno zaciśniętych. Do tego stopnia zaplątanych, że prosta odpowiedź na pytanie: *Czy słyszał pan o „Ogniu”?*, której udziela Ryszard Sowiński: „Oczywiście”, wcale nie należy do... oczywistych. Możemy też dowiedzieć się na przykład: „Nie, to tylko tak z telewizji. Tak to nie. [...] Tego już nie wiem, tego **naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć** [...]. Człowiek dawniej się taką polityką nie truł, nie. Może chłop prędzej, ale [...] kobiety to raczej nie” (Józefa Pawlikowska). Czy też: „ja na ten temat **nie chciałbym się wypowiadać** z uwagi na to, że nie jestem w tej sprawie tak za bardzo czytany. Poza tym, to, co jest napisane, też chyba nie jest do końca wiarygodne, a są dwie różne [...] jak gdyby odmiany, w zależności, kto pisze. [...] Powiedzieć co przeciw, że łajdak, itd., no to krzywdzi się człowieka. Jeżeli się zaś powie, że superpartyzant, itd., [...] tak mogło nie być [...] a jak o czymś nie wiem do końca, to lepiej nie mówić. Po co?” (Stanisław Cudzych-Pisorz). Ciągłe reakcją może być milczenie czy unik – Bernadeta Dzierżęga: „ja to tam **nic nie wiem**, [...] ale słyszałam z rodziców, czy dziadków, to jednak z mieszanymi uczuciami, co do tych partyzantów”; Aniela Marciniak: „słyszałam, że był taki «Ogień», ale co to on robił? **Nie wiem**”.

Właśnie, o stosunku do obrosłej już w (sprzeczne) mity postaci decydują różne czynniki – Maria Sowińska: „zależy, co się w domu mówiło”; Ryszard Sowiński: „co się w domu mówiło, albo co się komuś stało”. Jednak, czy w ogóle wspomniano o nim albo o sprawach, które symbolizuje? Roman Rzadkosz: „tak, mówiło się coś tam”; Krzysztof Trebunia-Tutka: „w domu również była mowa na ten temat”. I dalej: „po wojnie jak AK rozwiązano, to większość oddziałów poddała się temu. Tylko nieliczni postanowili walczyć dalej. O tych już **w ogóle się nie mówiło**”; Józef Para: „**bo nie wiadomo było co, gdzie i przed kim [...] powiedzieć**”.

Zofia Mieszczak: „u nos **w ogóle się** o tym **nie mówiło**. Jako że po prostu ojciec nie był zainteresowany czy partyzantką, czy żeby pomóc jakoś tam w walkach. [...] nie dyskutujemy z ludziami na ten temat, [...] z historii jako takiej, chodząc do szkoły – to nie pamiętam. Zresztą ona była ograniczona” Maria Majerczyk: „To takie **sporadyczne. Bardzo mało**”; Józefa Kolbrecka: „**nic się w domu nie mówiło**. Była walka o przetrwanie. Teściowa mówiła, że pod Gilami, jak robili w polu przyszli partyzanci i na kimś wykonali wyrok. Powiedzieli, aby absolutnie o tym nie mówić”. Na podobne powody wskazuje Bożena Świdorska-Środa: „moja mama jak wspomina dzieciństwo, to było bardzo ciężkie i ona się urodziła pod koniec wojny, więc ma [...] wspomnienia raczej [...] takie smutne, ciężkie. Tutaj była ogromna bieda”. Mogło być i tak – Andrzej Majewski: „Ojciec nie żył, a raz w tej rodzinie już tragedia się stała,

więc mama była bardzo ostrożna nawet w wypowiedziach. Dlatego **nie mówiło się wiele**, aby może odsunąć, czy nie angażować się w te sprawy”.

Ważnym powodem milczenia był po prostu strach – Ryszard Sowiński: „przecież za komuny nie brakowało współpracowników, konfidentów”. Paraliżował on nawet rodzinę partyzanckiego dowódcy – Andrzej Majewski: „**pracowałem z bratem «Ognia»** w Nowym Targu. Ciekawy człowiek, ale miał uraz i nie mógł tak się jakoś odbić od dna przez cały czas. Utrudniali mu życie. Pracował na magazynie, jako pomocnik w Przedsiębiorstwie Budownictwa Terytorialnego. Nie chciał rozmawiać na te tematy nawet. Myśmy parę razy go zagadywali, ale powiedział, że nie będzie się wypowiadał. Nie można się było dowiedzieć nawet tego, czy ma stosunek pozytywny, czy negatywny do brata. Bał się o rodzinę”. Dodajmy, że wszyscy trzej bracia „Ognia” – Jan, Władysław i Wojciech – byli aresztowani i represjonowani<sup>459</sup>. Ryszard Sowiński dodaje: „Znam z widzenia syna «Ognia», Kurasia, mieszka w Nowym Targu dzisiaj”.

Nie tylko jednak obawa o bezpieczeństwo spowodowała sytuację, że „ile różnych ludzi, tyle mają różnych poglądów na te sprawy dotyczące «Ognia». Mówią: «Tyś nie żył, to nie widziałeś». Starzy ludzie, jak się z nimi rozmawia to [twierdzą, że], to był bandyta” (Ryszard Sowiński, ur. 1952). Oczywiście nie wszyscy, ale metoda taka pada czasem na podatny grunt – Teresa Bobak: „No nie wiem, nie wiem... My som za młodzi ludzie żebyśmy coś takiego wiedzieli...”. Silnie jest reprezentowana – mniej lub bardziej zbalansowana – postawa „pół na pół” – Stanisław Trebunia-Tutka: „jedni sobie chwalili, drudzy na przykład nie”; Jerzy Rogowiec: „postać niezupełnie pozytywno”; Bernadeta Dzierżęga: „u nas to tam różnie [się ocenia]”; Iwona Kiwacka-Majerczyk: „słyszałam, że to też była bardzo **kontrowersyjna postać**”; Józef Mrugała: „No to są różne zdania, nie?”; Mieczysław Gandera-Macias: „jedni mają go za bohatera, inni nie bardzo”; Teresa Bobak: „na temat Kurasia, to [...] jedni tak, drudzy tak...”.

Niekiedy dowiadujemy się o przyczynach tej niejednoznaczności – Halina Michalska: „Nie wnikając szczególnie w powody, w zarzuty, [...] jest [...] niewyjaśniona chyba do dziś karta niby jego współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa [...]. Zresztą **postać** chyba **nie do końca jasna**, ale ogólnie był uważany chyba za bohatera”; Stanisław Trebunia-Tutka: „on pracował w KBW, tu w Nowym Targu, później odszedł i stworzył swoją armię”; Andrzej Majewski: „Dziwne, że był szefem UB [w Nowym Targu]. Podejrzewam, że miało to swój cel”. Jednocześnie: „z tego, co czytałam miał bardzo zły «pijar», teraz można

---

<sup>459</sup> B. Dereń, *op. cit.*, s. 294–295.



*Pierwszy z lewej Józef Kuraś „Ogień”, zdjęcie wykonane przez Romualda Łączkowskiego, lata 40.*

powiedzieć – zbudowany przez bezpiekę, a tak naprawdę **był postacią chyba tragiczną**” (Iwona Kiwacka-Majerczyk).

W uzyskanych odpowiedziach przeważa raczej lapidarność, wyrażająca niechęć do rozwijania tematu. W kilku przypadkach poznaliśmy pełniejsze uzasadnienie panujących wątpliwości. Jerzy Rogowiec: „«Ogień» na pewno nie miał zupełnie czystych rąk i tako jest opinia generalnie o nim, a to, że chciał Polski wolnej od tego systemu znowu radzieckiego, no to te działania można powiedzieć, że były dobre, [...] ale nie zdawał se sprawy, że to nie ma szans żadnych powodzenia. A ukrywając się z tymi swoimi kompanami [...] często sięgał do rzeczy strasznych. [...] Oprócz tego, że walczyli z tamtym reżimem, ale to była utopijna działalność, bo wiadomo było, że nie dadzą rady. Ani jedni, ani drudzy. [...] Tak, że w większości – bardzo pozytywna postać, ale były przypadki, które negują. To tak, jak się bada jakiś samochód i jest bardzo dużo rzeczy pozytywnych, ale wśród [nich] i jeden jest zły, to samochód nadal jest nie do użytku. Ktoś nie chciał wyciągać [minusów], ino te plusy dostrzec, no to zrobiono mu pomnik w Zakopanem. A jakby tak ktoś się wgłębił i poszukał tak, czy wśród tego całego jego życia, tej działalności, no czy były przypadki złego zachowania, no to były. [...] **Ale być może, że ogół tego dobra jest wyższy, niż to zło**”.

Jacek Bobak: „jest rozbieżne zdanie. [...] chyba troszeczkę zasług było skoro [...] jednak mu w Zakopanym ten pomnik postawili. [...] Też chyba [lu-

dzie «Ognia»] robili krzywdę niektórym, no bo jeść musieli, [...] to wchodzili do niektórego domu [...] i zabierali. Jak ktoś nie chciał dać, no to może też krzywdę zrobili. **No nigdy nie wychycisz tego dobra, czy zła, ale [...] na pewno więcej chyba szala się przechylała na to, że jednak mu ten pomnik postawili.** Nie zgadzał się z tą władzą jak ona [na]stała po tym jak już [weszli] Rosjanie no i po zakończeniu wojny żeśmy byli w bloku. Tymbardziej, że Armię Krajową niszczyli, wszystkich ludzi, którzy inaczej myśleli. Nawet jeszcze w pięćdziesiątych któryś [...] latach ginęli i byli więzieni ludzie, którzy inaczej myśleli”.

Podsumowując tę kategorię rozmówców, możemy stwierdzić, że „jest różnie odbierany, jako żołnierz walczący z nową rzeczywistością i jako zwykły bandzior, do tej pory są na jego temat kontrowersje” (Roman Rzadkosz). Tak więc teraz – bohater. Zaznaczmy od razu, że szereg wypowiedzi z jednoznacznie pozytywną oceną w tle zamieściliśmy we fragmencie opisującym fakty związane z działaniem partyzantki niepodległościowej w Białym Dunajcu i w okolicach.

Halina Michalska: „ogólnie uważano Józefa Kurasia za **bohatera**”; Halina Pitoń: „mama **nigdy** o nim **źle** nie mówiła”; Anonimowy rozmówca (Gliczarów Górny): „Z tego, co słyszałem, to był to **dobry człowiek**. Od ojca. [...] Bo on był jako tak – z tego, cokolwiek słyszał – **uczciwy partyzant**, tak samo jak i AK. Czyli nie tak, żeby okraść, obrabować, po prostu. Był to facet, który przeciwstawił się Niemcowi, o!”; Józef Mrugała: „mi się wydaje, że [...] **on chciał może tej innej Polski** [...], nie takiej jak wtedy było, nie? [...] Ja nie mam znowu takiego złego zdania o nim. No jak mogli to żyli...”; Bronisław Jaworski: „Myślę, że to był **bohater narodowy**. To właśnie myślę. A ci, co to wtargnęli z tamtej strony, to do tej pory się utrzymują przy władzy”; Halina Łukaszczyk: „Jo tyz mu **oddaje cześć**, za to samo, że sie opieroł okupantowi. Bo człowiek słysoł różnie, a taki, a taki, ale jakby sie ci, co dziś godajom, znaleźli na jego miejscu, to by spieprzali ka pieprz rośnie, a on sie opieroł kielo casu. Samemu okupantowi [...]. I [...] sie umioł som zorganizować i mioł sie cym bronić. No i jakby nie było, to był jeden on, co sie opieroł [...] nie siedzioł jak baba”; Henryk Antoł: „**Walczyl z okupantem!** Też trzeba powiedzieć, już po wojnie, bo to po wojnie było”.

Ryszard Sowiński, broniąc „Ognia”, podaje dodatkowe źródła jego „czarnej legendy”: „nie słyszałem o takich rzeczach żeby [...] kradli, kontrybucje dawali. [...] były później jakieś samodzielne takie watahy, czy jak to nazwać. Ale «Ognia» wtedy chyba nie było. [...] Niby, że to [...] pod szyldem «Ognia», [...] krowę komuś wzięli, czy tam jakieś inne coś [...]. To były [...] sytuacje takie i potem gniew został [...] część tu z rodziny byłego wójta, który był za okresu okupacji hitlerowskiej, to wiadomo, że inaczej się nie odnosili do człowieka [jak negatywnie], że im wujka czy stryjka zamordowali partyzanci”;

Henryk Antoł: „z rodzinnej wsi, z której [...] pochodził... i tam dalej ludzie byli przeciwni żeby mu tam postawić pomnik... [...] Zawsze są tacy ludzie. Powiem [...] tak – kłamstwo postawione sto razy, to za sto pierwszym razem ludzie uznają, że to jest prawda. On ma pomnik postawiony w Zakopanem”; Halina Łukaszczyk: „Ludzie to fige wiedzom tam. Ludzie to nic nie wiedzom. Majom złe sądy godać, to lepiej niek nic nie godajom, jak kogo tam źle sądzić. Jesce po śmierci nie dać spokoju, kiedy **on sie jednak opieroł** temu **okupantowi** [...]. Samo to juz było dobre [...] I dobrze, ze mu zrobili taki pomnik, bo tam przechodzem, to widzem tego orła”; Kinga Wilkus (ur. 1989): „Wiem, że kiedyś, któryś ze znajomych puścił mi jakąś piosenkę na topie totalnie hip-hopową, w której jest właśnie opowieść o nim. I tyle wiem, że **jest strasznie zasłużony**”.

Bandyta? Zacznijmy od wypowiedzi kwestionujących ten sposób oceny i podających jego źródła. Stanisław Trebunia-Tutka: „no tak tu nazywali dziwnie w dawnych czasach, za komuny, że to były bandy «Ognia», a to inaczej”; Józef Mrugała: „a ja historii byłem uczony, że to był bandyta. No bo tak uczyli wtedy o tych, co to teraz mówią, [...] żołnierzach wyklętych”; Barbara Mrugała dodaje: „Nawet film powstaje”; Józef Mrugała: „To całkiem inaczej jednak się okazuje”; Krzysztof Trebunia-Tutka: „Jak przygotowywałem się do konkursu szkolnego, to rozmawiałem z tatą [Władysławem Trebunią-Tutką], że to nie były żadne bandy, żeby takiego pojęcia w ogóle nie używać”; Ryszard Sowiński: „do dzisiaj nie pozwolono w Nowym Targu uroczystości zrobić, bo, uważają go za bandytę”; Bronisław Jaworski: „«Ognia» [...] bandą do tej pory nazywają”.

Ryszard Sowiński przyznaje jednak: „No, część jest negatywnie nastawiona, jak się z ludźmi rozmawia”. Wśród rozmówców jedna osoba wypowiadała się o „Ogniu” **wyłącznie** w tonie negatywnym, zastrzegając jednak, że ten fragment wywiadu nie może być zarejestrowany i wykorzystany. Dodajmy, że nie miała także wątpliwości Zofia Solarzowa, pisząc o pomniku funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i MO, „którzy padli od kul ludzi wojujących z nowym ustrojem”: „Ale jedno jest pewne, że w mogile tej leżą ludzie, którzy zginęli, walcząc o sprawę ludzką, o lepszą przyszłość, o swoją społeczną wiarę. Uczcijmy w nich wszystkich ludzi ginących za sprawę lepszej przyszłości, za ojczyznę. Włączmy tych, którym nad mogiłą gra wiatr górski na dźwięcznym metalu pomnika «wyzdanego» przez Hasiora, wielkiego artystę, włączmy ich do wielkiej rodziny bojowników o sprawę ludzką, wspólną, nie dla osobistej korzyści<sup>460</sup>. Jak wspominaliśmy, członkowie jej zespołu odważyli się zakwestionować jednostronność takiego sądu.

---

<sup>460</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione*, op. cit., s. 432.

Bandyta? Bernadeta Dzierżęga: „jednak w tych oddziałach partyzanckich nie byli tylko tacy prawdziwi patrioci, ale może i ten «Ogień» był patriotą i tak dalej, ale jednak miał w [...] swoich szeregach ludzi, którzy po prostu przychodzili w nocy, zabierali ostatnią krowę, czy okradali dom, czy podpalali, tylko dlatego, że coś tam potrzebowali [...], ludzie po prostu zostawiali ogołoceni ze wszystkiego, czy [...] zabili jej męża i wzięli ostatnią krowę i została [...] z dziećmi sama, no to te rodziny na pewno – i ludzie którzy to widzieli – wiedzieli, że po prostu robią źle, to na pewno ich nie popierali [...] właśnie z oddziałów «Ognia» [...] przychodziło pięciu czy dziesięciu i podpaliło parę domów, czy ograbiło ludzi, czy tam zabiło kogoś dlatego, że go nie lubili, czy coś tam [...] to [...] zostaje w pamięci [...] tym bardziej, że **wiele z tego też tak naprawdę nie przyszło**, [...] takiego spektakularnego nic się nie wydarzyło, żeby można było powiedzieć, że [...] to już trudno, trzeba poświęcić, bo jednak coś wielkiego wywalczyli, no ale niestety”.

Wyraźnie negatywna jest ocena Bronisława Rusnaka: „**więcej skody** zrobił jak dobra! Ni miał w głowie! Wyskoczył, wystrzelił Niemców, a Niemcy przyjechali i podpolili całom wieś! No to nie był polityk!”. Jerzy Rogowiec: „No i kilka razy się splamiał, że świadków pewnyk zdarzeń potrafił nawet sam zlikwidować, że pod tym względem nieładnie. [...] miał [na koncie] kilka zabójstw ludzi, którzy mogliby poświadczyć, że wykonał pewien ruch nieładny, że mógłby poświadczyć o nim kiedyś”. Mieczysław Gandera-Macias przywołuje historię Żydówki ukrywanej w Białym Dunajcu. Po wyzwoleniu próbowała się ona przedostać na Słowację – „po drodze ją «Ogień» zastrzelił, bo była Żydówką”. Nie ma jednak pewności, czy dokonał tego sam „Ogień”: „pod niego się podszywały różne bandy, robiły złą robotę na jego konto”.

Przed wszystkim jednak „większość tych ludzi, co pamięta to wymarła. Ja już nie pamiętam...” (Ryszard Sowiński). Świadkowie przez lata milczeli – naturalnie głównie ci, którzy zachowali pozytywne wspomnienia, nie mówiąc już o pozbawionych możliwości obrony „ogniowcach”. Jerzy Buńda-Kumoter: „Uwazowali go za bandyte. Tak jak zawsze tyk, co walczyli trochę z tom komunom jesce, a dziś im pomniki stawiajom. No. Fto wie, cy za pięćdziesiąt років nie bedom wolać, zaś nowym jakim nie bedom stawiać pomników. Tako to juz jest historia. My juz z tym nie nawojujemy nic. Skoda ludzi było, no bo... bo walczyli za jakieś idee, a skończyli byle jak [...]. Ale dziś ik doceniajom, a zolezy, co bedzie dalej [...]. Znowu historia bedzie oceniać, nie my. To telo na temat «Ognia»”.

„To telo na temat «Ognia»”.

## Rozdział 2

# W obronie wiary i Kościoła, wobec sowietyzacji (1948–1956)



*Ksiądz Prymas kard. Stefan Wyszyński podczas przejazdu do Zakopanego w sierpniu 1957 r. spotkał się z mieszkańcami Białego Dunajca. „Ks. Prymas przemawia i udziela błogosławieństwa”. Z Księgi parafii.*

## Kołchoźnik huczy w Dunajcu

Jakkolwiek działalność konspiracyjna i akcje zbrojne podziemia trwały jeszcze na Podhalu po 1947 roku, to – podobnie jak w całej Polsce – rok ten oznacza koniec masowego, zorganizowanego oporu. Zlikwidowano również opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe, o którego działalności na terenie gminy niestety nic nie wiemy, a przecież jakaś forma aktywności tej liczącej milion członków partii najprawdopodobniej miała tu miejsce. Władza komunistyczna mogła rozpocząć kolejną fazę utrwalania swojej pozycji. Przyszedł czas na ograniczanie – a w zamierzeniu na likwidację – wpływów i autorytetu Kościoła katolickiego. Drugi front walki od końca lat czterdziestych to szkoła i wychowanie młodzieży. Jak wyglądały te wspólne dla Polaków wydarzenia, najczarniejszy okres sowietyzacji, na przykładzie podtatrzańskich miejscowości?

Rok 1948 był jeszcze pod pewnymi względami spokojniejszy. Ostatni partyzanci operowali po górach i lasach, więc władza ciągle miała inne problemy. W sensie religijnym czas ten upłynął w całej Polsce pod znakiem osobistego poświęcenia się Najświętszemu Sercu Jezusowemu. W białodunajeckiej parafii odbyły się rekolekcje prowadzone przez nieznanego z imienia jezuitę – ojca Wąteckiego z Górki w Zakopanem. Oprócz działań duszpasterskich pamiętano o technicznych pracach wykończeniowych wewnątrz kościoła. Pochodzący z Krakowa artysta – rzeźbiarz Mieczysław Stobierski sporządził projekt trzech ołtarzy. Rzeźbę planowano wykonać w kamieniu z Pińczowa, zaś architekturę z dolomitu. Projekty zostały oddane do zatwierdzenia Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Nie spotkały się chyba z zastrzeżeniami, gdyż w roku następnym rozpoczęto budowę wielkiego ołtarza stałego. Zakupiono w Kielcach marmury, a rzeźby wykonał (do połowy w roku 1949) Stefan Chmielowski [? – *nazwisko nieczytelne*]. W lipcu 1948 roku zamieszkał na stałe w swoim domu „rodak dunajecki” ks. kanonik Jan Para – emerytowany prefekt szkoły powszechnej w Krystynowie obok Trzebini.

We wrześniu rok szkolny tradycyjnie rozpoczęto w Białym Dunajcu Górnym nabożeństwem. Uroczystości świeckie celebrowano także w dalszym ciągu dość neutralnie: 5 września „święto odbudowy Warszawy”, następnie „święto rolnictwa” oraz dożynki, podczas których dzieci z wieńcami szły w pochodzie w Poroninie. W dzień Wszystkich Świętych znów przybrano groby pomordowanych oficerów na cmentarzu. Atmosfera ideologiczna jednak nieuchronnie gęstnieje – 7 listopada [chyba mylnie wpisano grudzień] miała miejsce po raz pierwszy akademia ku czci 31. rocznicy „rewolucji listopadowej w Rosji”. Mylono jeszcze nomenklaturę. Odnotowany w *Kronice* „Kongres Zjednoczeniowy obu partii PPR i PPS” (15 grudnia) oznaczał złowieszczą cezurę, po której takie „wpadki” nie były już możliwe. W Sierockiem wszystkie





*Od lewej: Stanisław Dańko-Wyrnal, Józef Skupień, Jacenty Kułach,  
Gliczarów Górny, lata 50.*



*Zebrańie w fabryce tektury w Białym Dunajcu, lata 40./50. „Załoga fabryki nie zaniedbuje roboty politycznej we wsi” – pisała w „Skalnych ludziach” Zofia Solarzowa.*



*Wesele w rodzinie Parów. W tle stary budynek szkoły w Białym Dunajcu Dolnym.*

uroczystości (wymienia się dodatkowo „Dzień Lasu i Ochrony Przyrody”) „odbywają się w szkole przy współudziale rodziców i miejscowej ludności”. Odtąd formułka ta, dotycząca rzadko nazywanych po imieniu wydarzeń „związanych z życiem szkoły i narodu”, powtarzana jest słowo w słowo w kronice przez następne lata. Do Gliczarowa Górnego przybywa nowy nauczyciel – Władysław Malik, który od roku szkolnego 1950/1951 pełnić będzie funkcję kierownika i „zabiera się energicznie do gromadzenia materiałów budowlanych”<sup>461</sup>.

Od roku 1949 „praca duszpasterska zaczyna przenosić się coraz więcej w mury kościoła”. Najpierw władze rozwiązują w powiecie nowotarskim organizację Katolickiej Młodzieży Męskiej. Jako powód podano udział jej członków w „podziemnych bandach”. Wobec tego w Białym Dunajcu „chłopcy organizują się powoli w różach i mają raz w miesiącu naukę w kościele”. Również bractwa kościelne podlegają rejestracji u władz państwowych. Młodzież żeńska zorganizowana w Żywy Różaniec schodzi się na zebrania także wewnątrz kościoła. Księża zostają zobowiązani przez Urzędy Skarbowe do prowadzenia „księgi nr 11 dochodów i rozchodów”. Mimo tych ograniczeń założono przy pomocy ojców jezuitów z Górki Apostolstwo Modlitwy, do którego zapisało się ponad 1 tys. członków! Wprowadzono także w każdą pierwszą sobotę miesiąca nowe nabożeństwa na cześć Najświętszej Marii Panny. Przystępuje podczas nich do komunii około 150 osób, a podczas mszy „pierwszopiątkowych” – około 250 osób. Świątynia jest pełna wiernych. Wszystko to „dla spótgowania życia wewnętrznego parafian”.

Szkoła nadal mogła być uważana za pomocną Kościołowi w realizacji tego zadania. Uczniowie na prośbę kółka amatorskiego z Poronina, „jako Janosiki”, odtanńczyli podczas jasełek zbójnickiego. Było to ostatnie wydarzenie tego typu. W nowej rzeczywistości nie było już miejsca na jasełka. Otwarto za to bibliotekę gminną (chyba w Poroninie, 16 stycznia 1949 roku – ciekawe jednak, jakie dzieła zawierała), a 20 stycznia poświęcono dwie godziny lekcyjne tematowi „oswobodzenia naszego powiatu od najazdu Niemców”. Inne imprezy miały charakter ogólnonarodowy, co było cechą tej fazy zaprowadzania ustroju socjalistycznego: 4 marca, w 100. rocznicę śmierci Fryderyka Chopina, młodzież klasy czwartej i piątej wysłuchała koncertu nadawanego przez radio, a 9 marca pamiętano o 150. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza.

Podczas wakacji fabryka tektury zorganizowała kolonię. Rola jedyne go – zatrudniającego 100 pracowników – tutejszego zakładu przemysłowe go wzrosła w „państwie robotników i chłopów”. Stanowił on po wojnie filię

---

<sup>461</sup> Sz. Gacek, ks., *op. cit.*



*Pierwsza Komunia Święta. Druga z lewej Władysława Cudzych-Baca (później Dziuban), druga z prawej Józefa Polak (Chowaniec-Koziok), lata 40.*

fabryczny przekazuje im muzykę «z dołu». Zupełnie na nią nie reagują<sup>464</sup>. Możemy z dużą dozą pewności domyślić się, że głośnik nadawał nie tylko inną niż góralska muzykę. Mieszkańcy byli głusi także na melodie i piosenki radzieckie, przemówienia, wiadomości, pogadanki... Dodajmy, że do fabryki organizowano wycieczki szkolne z placówek spoza Białego Dunajca. Już w czerwcu 1947 roku dzieci z Sierockiego przybyły tu w celu „zapoznania się z pracą około przeróbki drzewa na tekturę – jak również z pracą robotnika i organizacją pracy”. Dobrze, że poszły później odpocząć nad rzekę.

Po raz pierwszy od początku istnienia „górnej” szkoły (nie jesteśmy co prawda pewni jak to wyglądało w czasach okupacji niemieckiej, chociaż zwykle msze święte odbywały się bez przeszkód) rok szkolny 1949/1950 zainaugurowano nie nabożeństwem, a „odczytaniem odezwy ministra oświaty do młodzieży”. Przy

Mikułowskich Zakładów Papierniczych<sup>462</sup>. Działał tam szkolny komitet opiekuńczy. Różne musiały być formy tej „opieki”: „załoga fabryki nie zaniedbuje roboty politycznej we wsi” – pisała kilka lat później Zofia Solarzowa<sup>463</sup>. Jako osobie zainteresowanej i wymagającej możemy jej chyba wierzyć. Jeśli nawet nie cała załoga, to z pewnością „aktyw”. Dowiadujemy się także, że we wsi założony był „kołchoźnik” i że ignorowano to, co nadawał: „obserwuję prawie codziennie białodunajeckich ludzi w czasie, kiedy głośnik

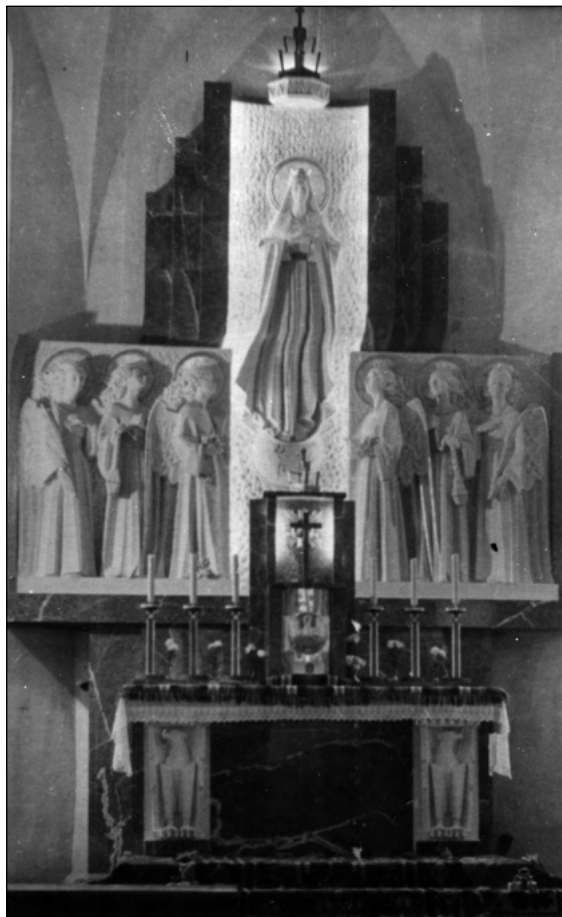
<sup>462</sup> L. Kałuska, „Krakowiaczy” i „Górale” – czy... „Krakowiaczy i Górale”?, „Życie Literackie”, nr 38 (140), Kraków – Stalinogród, 26 września 1954 r.

<sup>463</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, Warszawa 1955, s. 98.

<sup>464</sup> *Ibidem*, s. 73–74.



*Dziewczęta z Gliczarowa Górnego – od lewej: Helena Cudzich, Janina Dańko, Janina Kulach – lata 50.*



„Nowy ołtarz Patronki Parafii Najśw. Maryji Panny Królowej Aniołów wykonany w 1950 r.” Z *Księgi parafii*.

wygłasza okolicznościowe wiersze oraz odśpiewała pieśni radzieckie”. Niedługo potem – akademia ku czci „Rewolucji Październikowej”. Odbywa się w świetlicy robotniczej, już „przy współudziale miejscowej ludności”. Konkretna data nie jest w *Kronice* podana, ale przypuszczamy, że musiało to mieć miejsce 7 listopada. Nie zapomniano zaznaczyć natomiast, że 5 listopada „Marszałek Rokossowski zostaje Marszałkiem Polski”. „Marszałek zostaje Marszałkiem” – czy to zamierzony humor?

Nowy rok 1950 rozpoczyna się 8 stycznia wręczeniem szkole aparatu radiowego przez Polskie Radio i Zarząd Gminy: „przez radio przemawia jedna z uczennic Zosia Franosz i dziękuje za cenny dar...” Dziwny wężykowaty siedmiokropek znamionuje chyba konfuzję pani kierowniczkę Rowińskiej.

tym świeckim obrzędzie obecny jest także komitet opiekuńczy z fabryki (pilnują?). Następnie – „impreza artystyczna”, przygrywa kapela góralska, ale odtańczono także kujawiaka. Po południu – ognisko i pieczenie ziemniaków. Podczas dożynek w Poroninie 28 września uczniowie wręczają wieńiec „przodownikom pracy”. Już 2 października inna uroczystość – tym razem ku czci „Pokoju”. Pochód z udziałem robotników i miejscowej ludności maszeruje do fabrycznej świetlicy, gdzie odbywa się akademia. „Roboty polityczne” wre.

Nie było chwili wytchnienia, a najgorsze miało dopiero nadejść – 15 października uczczona zostaje „Przyjaźń Polsko-Radziecka”, w ramach której „działwa szkolna

A tu – 19 lutego – trzeba obchodzić urodziny Józefa Stalina – występ ma podobny charakter jak ten w rocznicę rewolucji. Chwila oddechu i 1 maja pochód ze szkoły do Poronina z chorągiewkami oraz transparentami. Tam wspólna, zbiorowa akademie, a po niej – zabawa. Umiano kusić.

Święto 3 maja znika, ale 9 maja rozpoczyna się Tydzień Oświaty, a z jego okazji znowu wspólna impreza przeprowadzona ze świetlicą przy fabryce. (Oświata jednak chyba trochę kulała, skoro w tym czasie na 110 dzieci 7 pozostaje na rok następny). Wreszcie mamy 22 lipca! Tego dnia ma miejsce odsłonięcie pomnika Lenina w Poroninie oraz „oddanie ludności miejscowej Sali [tak w oryg.] kina, gdzie odbywa się kulturalna rozrywka”. Nadzieje na kontynuowanie „kulturalnej rozrywki” nie będą raczej spełnione. W porońskim kinie odprawiać się będzie głównie młócenie największych osiągnięć radzieckiej kinematografii. W akademii ku czci rewolucji październikowej (świetlica robotnicza, 12 listopada) biorą udział przedstawiciele partii, robotników oraz rodziców, a „działwa szkolna wygłosiła kilka deklamowanych wierszy rewolucyjnych oraz wykonała kilka pieśni”. Żegnaj Święty Mikołaju i Wigilio – 31 grudnia „Choinka”, także w świetlicy. Dzieci otrzymują słodycze. Kto je rozdaje, wstydliwie przemilczano. W Sierockim już rok wcześniej – 9 stycznia 1949 roku – odbyła się podobna „Choinka”, określona z pewną dozą przesady jako... „tradycyjna”.

W tym czasie współpracujący ze szkołą Bronisław Cudzych publikuje w „Świerszczyku” ładny wierszyk pt. „Przed zimą”:

*Tatry w białym śniegu  
a jesień w dolinie  
Biały potok górski  
w wodospadach płynie  
pieni się, aż nagle  
na zakręcie staje  
rozgląda się, patrzy  
wieś BIAŁY DUNAJEC [...]   
Leć potoku dalej  
proś zimę jak zwykle  
najpierw na Podhale.  
Niech białego śniegu  
zwali furę całą,  
niech w Białym Dunajcu będzie biało, biało<sup>465</sup>.*



**Biały Dunajec, lata 40.**

<sup>465</sup> „Świerszczyk” nr 50, 10 grudnia 1950, Archiwum J. Bentkowskiej.

Coraz mniej jednak było wokół niezaangażowanej normalności.

Jedynym odnotowanym w roku 1950 nieideologicznym wydarzeniem – nie licząc edukacyjnej rutyny – było „święto sportowe”, zorganizowane 12 czerwca wspólnie z placówką w Białym Dunajcu Dolnym. W *Kronice* zauważono też powszechny spis ludności (17 listopada 1950 roku), ale czy rachowanie poddanych przez opresyjne państwo może mieć charakter neutralny? Dodajmy, ze strony niewątpliwych pozytywów, iż w tym czasie prowadzono w Gliczarowie Górnym kursy nauczania początkowego dla 34 dorosłych, dzięki czemu zlikwidowano analfabetyzm w rejonie należącym do szkoły. Uczęszczało do niej wtedy 92 dzieci, powstała szósta klasa, a w roku następnym planowano powołanie siódmej. W Sie-rockiem „walkę z analfabetyzmem” prowadziła Janina Śliwkowa. Założyła zespoły – nauki dla początkujących i dobrego czytania oraz bibliotekę gromadzką, a druga nauczycielka Maria Bafia – „amatorskie kółko teatralne młodzieży starszej”.

### Teczka Florka

W lipcu 1950 roku komendantem Milicji Obywatelskiej w Poroninie zostaje Tadeusz Szepliński. Jego przyjsię łączyło się z powiększeniem składu posterunku z 5 do 12 funkcjonariuszy. Silniejsza ochrona była konieczna – raptem pół roku wcześniej stracono ostatnich walczących partyzantów Podhala, działało muzeum, postawiono pomnik... „Dla mnie było to wielkie wydarzenie – pisał po latach komendant – gdyż po raz pierwszy zobaczyłem góry i prawdziwych górali”<sup>466</sup>. Janina Sichelska wspomina: „przyjechał wprowadzać władzę ludową, był nasłany z Konina”.

Rzeczywiście pochodził z Gosławic koło Konina (ur. 1925), szkołę powszechną ukończył w 1939 roku, a podczas wojny – jak sam pisał – zmuszony był przez Niemców do pracy w folwarku. Od 1946 roku służył w Ludowym Wojsku Polskim: „nieraz mówił, że kulawy, «bo stracił nogę w walkach z bandami na Podhalu», a bandy na Podhalu, to było AK”. Otrzymał za to odznaczenia, nie jest jednak pewne, czy inwalidztwo było wynikiem odniesionych w boju ran<sup>467</sup>. W 1948 roku przeszedł do MO: „w posterunkach milicji [...] większość ludzi nie służyła z Podhala! [...] byli [...] sprowadzeni gdzieś z rejonów Chrzanowa, Jaworzna, Dąbrowy Górniczej, z Zagłębia [...], a później [...] się poženili, [...] pozostawali”<sup>468</sup>.

---

<sup>466</sup> *Kronika rodzinna* i notatka pt. *Moje wspomnienia. Andrzej Skupień „Florek”*, Biały Dunajec, 10.01.2002.

<sup>467</sup> Janina Sichelska, Franciszek Sichelski.

<sup>468</sup> Ryszard Sowiński.





*Tadeusz Szefliński, ok. 1950 r.*

Andrzej Majewski: „pamiętam, jak był komendantem w Poroninie, to nas odwiedził. I bronią się bawił. Nie wiem, jaki był cel wizyty, bo kazano mi wyjść. Tą bronią byłem bardzo zaciekawiony”. W relacjach powtarza się opinia, że górale byli „bardzo przeciwni partii. Były jednostki, które zapisały się do partii, do ORMO, to ludzie od takich stronili, nie utrzymywali kontaktów, tak tylko oficjalnie, służbowo”<sup>469</sup>. Tadeusz Szepliński sam wspominał, że „służbowo” poznał nawet swoją przyszłą żonę. Podobny charakter miało jego pierwsze spotkanie z Andrzejem Skupniem-Florkiem. Jest ono ciekawym przyczynkiem do opisu relacji władza – społeczeństwo w tamtym okresie. Tak pamiętał je po 50 latach.

Działo się to w październiku 1950 roku: „Korzystając z tego, że jeden z milicjantów był w Poroninie już od trzech lat, miałem okazję dowiedzieć się więcej o ludziach tu mieszkających. O panu Andrzeju mówiono mi: «Jest taki na Stołowym, co pisze wierszyki, i jak ktoś potrzebuje co załatwić, to mu pomaga pisząc prośby, podania, i jest korespondentem Głównego Urzędu Statystycznego». Siedziałem w swoim pokoju – dyżurny milicjant szepnął mi na ucho, że przyszedł do mnie ten góral ze Stołowego. W pierwszej chwili nie wiedziałem, co odpowiedzieć, ale po chwili rzekłem: «Chwileczkę». Posprzątałem z biurka wszystkie papiery i wyjąłem swoje **notatki, które sporządziłem o panu Andrzeju Skupniu**.

Wszedłem na dyżurkę. Było dwóch górali, żadnego nie znałem, powiedziałem: «Poproszę pana Andrzeja Skupnia». Wysoki, wyprostowany, w stroju góralskim, swoim wzrokiem mnie amortyzował. Poprosiłem, aby usiadł i od razu dostałem pytanie: «Panie poruczniku, a skąd pan wie, jak się nazywam?». To mnie zatkało i po chwili [...] zapytałem: «A czy pan wie, jak ja się nazywam?». Zostałem pokonany – wiedział o mnie wszystko, a na końcu dodał, że górale dobrze o mnie mówią. Podziękowałem i zapytałem, czy po to do mnie przyszedł? Jeżeli tak, to możemy się spotkać w innym czasie i miejscu. [...] jakby trochę zaskoczony przeprosił i ujawnił powód spotkania. Chodziło o to, że [...] dalszy krewny, ma sprawę za udział w bójce [...]. Rozmowa się przeciągała, w końcu poprosił o łagodne załatwienie sprawy, bo wszystko zrobiła wódka. [...] powiedziałem: «[...] dziękuję za lekcję historii Podhala, ale niczego nie obiecuję, proszę przyjść za trzy dni». Spotkaliśmy się w niedzielę, oświadczyłem, że sprawy nie ma, ale winowajcy należą się baty rodzinne”<sup>470</sup>.

W rozmowie w 2013 roku Tadeusz Szepliński dodał: „Jak chciałem się żenić, to poszedłem do Florka, czy jako ceper mogę się ożenić. Dał mi naukę!”. W roku 1951 bierze ślub cywilny z pracownicą gminnej spółdzielni Wiktoria

---

<sup>469</sup> Janina Bentkowska.

<sup>470</sup> Notatka pt. *Moje wspomnienia. Andrzej Skupień „Florek”...*



**Od lewej: Edmund Szyfter, Stanisław Kulach-Sustek, Jan Stachowiec-Kinder, Józef Sichelski-Flajter, lata 40.**

Franosz, a w styczniu 1952 – kościelny<sup>471</sup>. Andrzej Majewski: „jak się ożenił z córką byłego wójta, to było takie... kontrowersyjne. Ja oczywiście o panu Szeplińskim mam dobre zdanie. Później przestawił swój front, może zrozumiał pewne rzeczy. Podejrzewam, że to zasługa żony, chyba. Ale dalej był po stronie komunistycznej oczywiście”. Przystaje być milicjantem, prawdopodobnie ze względu na małżeństwo „musiał opuścić szeregi milicji”<sup>472</sup> i zatrudnia się w fabryce tektury<sup>473</sup>. Spełni jeszcze istotną rolę w dziejach Białego Dunajca, gdzie spędzi resztę życia (zmarł w 2014 roku).

Dla parafii i Kościoła rok 1950 – ogłoszony przez papieża Piusa XII Rokiem Świętym – rozpoczyna się rozwiązaniem przez Episkopat Polski organizacji „Caritas” (z powodu objęcia jej przez przymusowy Zarząd Państwowy). Również inne majątki kościelne przechodzą w ręce władzy. Ksiądz proboszcz odnotowuje też, że w kwietniu Episkopat i rząd Polski Ludowej „zawarły porozumienie”. Czy akt ten można nazwać jednak „porozumieniem”? Kościół w zamian za prawo (jak się okazało chwilowe) do naucza-

<sup>471</sup> W „kościółce karmelitów w Zakopanem na tzw. Górcie [powinno być jezuitów – P. Ch.]”, *Kronika rodzinna*.

<sup>472</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Dolny).

<sup>473</sup> Franciszek Sichelski.



*Powitanie ks. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka – od lewej: ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak, ks. proboszcz Jan Krupiński, Andrzej Skupień-Florek, ks. Stanisław Mardula-Goł, Poronin, 1957 r.*



*Widok z Gliczarowa Górnego na Fiśkową Dolinę. Ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego.*

nia religii w szkołach, prowadzenia duszpasterstwa w wojsku, szpitalach i więzieniach, kontynuację funkcjonowania KUL-u, prawo do pracy dobroczynnej, wydawniczej, nauki w seminariach zapłacił wysoką cenę. Episkopat uznał między innymi potrzebę nauczania wiernych poszanowania dla „prawa i władzy państwowej”, potępił niepodległościowe podziemie i „nadużywanie uczuć religijnych w celach antypaństwowych<sup>474</sup>. Było to zaakceptowanie rzeczywistości państwa totalitarnego.

Pomimo tych dramatycznych wydarzeń praca w białodunajekkim kościele rozwija się w „nabożnej atmosferze Roku Jubileuszowego” – odbywają się rekolekcje wielkopostne, dni skupienia dla czterech stanów w celu uzyskania odpustu, a „procesja ojców parafii z krzyżami uczyniła wielkie wrażenie”. Krzyże „ojcowie zawiesili potem w domach na naczelnym miejscu”. Udaje się skończyć ołtarz, który zostaje poświęcony przez ks. prałata Jana Tobolaka – proboszcza i dziekana z Zakopanego. Praca organizacji żeńskiej w formie Żywego Różańca rozwija się normalnie (dziewczęta w dziesięciu różach, „podobnie niewiasty”). Ojcowie zbierali się w siedmiu różach, tylko „młodzież męską najtrudniej zorganizować zwłaszcza na miejscu w Białym Dunajcu” – istnieje zaledwie pięć róż. Jak napiszemy dalej, znaczna część tutejszej „młodzieży męskiej” koncentrowała się niestety na czymś innym...

Warto dodać, że w tym czasie wznoszone są także „polne” kapliczki i krzyże – na przykład nad Stasindami, przed Dziadkówką w Gliczarowie Górnym, od lat stała figurka św. Jana Nepomucena. Rzeźbę dłuta Wojciecha Kułacha-Wawrzyńcoka – jak pisał Andrzej Skupień-Florek – „turyści zajęli [...] ze sobą”, a nową kapliczkę ufundowali rodzice Grażyny Cichoń jako wotum Bogu, po przybyciu do Fiśkowej Doliny<sup>475</sup>. W 1950 roku wzniesiono również „wysoki, granitowy” krzyż z napisem: „Nic nad Boga” na Hali Kopieniec. Fundatorem był Józef Galica-Grulok, ale w przedsięwzięcie włączyła się cała miejscowa pasterska społeczność<sup>476</sup>. Na przecięciu się drogi z Leśnicy z Gliczarowem (przy Grzychach) drewniany krzyż oznaczał niegdyś najprawdopodobniej miejsce pochówku ofiar cholery z XIX wieku. Nową kapliczkę wybudowali tam w roku 1955 Jan i Antonina Skupniowie<sup>477</sup>. Nie są to z całą

<sup>474</sup> A. Albert [W. Roszkowski], *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, Londyn 1989, s. 593.

<sup>475</sup> Sz. Gacek, ks., *op. cit.*

<sup>476</sup> „*Mój Kopieniec*”, *op. cit.*, s. 36–37.

<sup>477</sup> Przyczyną jej postawienia była tragiczna śmierć syna fundatorów: „miał 6 lat. Urodził się w 1948 r. Rano w samo Boże Narodzenie wpadł do studni. Szedł do babci z darami świątecznymi, ale przy okazji chciał zrobić niespodziankę rodzicom, miał zamiar przynieść wody. Nie utonął a zamarzł. Kapliczkę poświęcił ks. Kardynał Karol Wojtyła, gdy odwiedził Gliczarów Górny” – Sz. Gacek, ks., *op. cit.*



*Wiktoria i Tadeusz Szeflińscy, ok. 1950 r.*

pewnością jedyne wówczas – spontaniczne – tego rodzaju inicjatywy na terenie dzisiejszej białodunajeckiej gminy.

W kościele następuje zmiana organisty – na miejsce Jana Handzla z Szaflar przychodzi wnuk zasłużonego Wojciecha Pawlikowskiego, Józef Majerczyk. Obejmowanie takich funkcji, jak i uczestniczenie w spektakularnych procesjach z krzyżami czy stawianie przydrożnych kapliczek wymagało coraz większej odwagi. Zakładając również, że codzienność szkoły „dolnej” nie różniła się zbyt od opisywanych wydarzeń w „górnjej” zapytamy: ilu ojców rodzin po zawieszeniu krzyża w domu musiało odsiedzieć swoje na akademii wielbiącej ustrój programowo walczącej z religią i Kościołem?

## Makulatura dla Bieruta

W takiej ciężkiej atmosferze parafia obchodziła w roku 1951 – w wymiarze powszechnym – przeniesienie odpustu jubileuszowego na kraje poza Wieczne Miasto Rzym, a w sferze lokalnej – wizytację arcybiskupią. Wielki przyjaciel białodunajeckiej świątyni kardynał Adam Stefan Sapieha zmarł 23 lipca tegoż roku, a rządy w archidiecezji krakowskiej objął po nim dr Eugeniusz Baziak, metropolita lwowski. W dniach 28, 29 i 30 sierpnia odbyła się jego wizytacja. Zanotowana jest w *Księdze* jako „pierwsza kanoniczna”. Czy okupacyjne przyjazdy kardynała Sapiehy nie miały takiego charakteru, czy to pierwszeństwo odnosi się może do osoby arcybiskupa Baziaka?

Niezależnie od tej wątpliwości trzeba stwierdzić, że odwiedziny stanowiły wielką manifestację – 740 parafian przystąpiło do sakramentu bierzmowania. W drugim dniu wizytator konsekrował płytę nowego ołtarza, w której zamurowano relikwie świętych męczenników, patronów katedry wawelskiej – biskupa krakowskiego Stanisława oraz Waclawa. „Parafianie entuzjastycznie witali i żegnali [...] Arcypasterza dając swój wyraz głębokiego przywiązania do wiary św[iętej]”. Podobny – masowy, ale i głęboki – wymiar miały też wcześniejsze rekolekcje wielkopostne, które już odtąd odprawiano w parafii właściwie co roku.

Okazało się nagle, że Polska – a przynajmniej „Warszawa i Podhale” – „odzyskała niepodległość” nie 11 listopada, a 27 stycznia (*sic!* – nie 28, ani 29!)... Tego dnia w 1951 roku odbyła się uroczystość szkolna z tej właśnie okazji. W ogóle to dziwny rok – Pierwszego Maja celebrowano już 29 kwietnia akademią (w roku następnym jeszcze wcześniej, bo 27 kwietnia!). Nowym elementem obchodów były „inscenizacje na temat Planu 6-letniego” i uczestnictwo w poronińskim pochodzie: „miejskowa fabryka ofiarowała auto ciężarowe, na którym dziatwa miejskowa jechała w czasie pochodu”. Znów kuszenie – jak nie



*„Wizytacja kanoniczna J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolity Eugeniusza Baziaka w Białym Dunajcu w dniach 28, 29, i 30 sierpnia 1951 r.” Z Księgi parafii.*

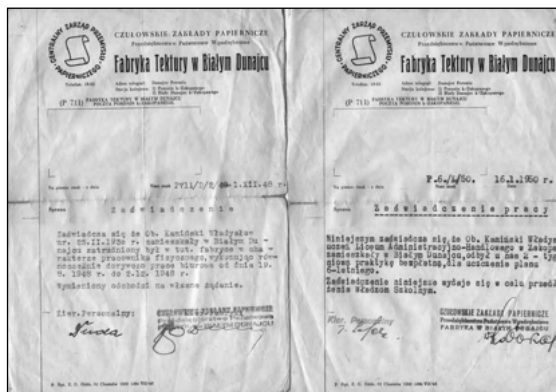






*„Wizytacja kanoniczna J. E. ks. arcybiskupa metropolity Eugeniusza Baziaka w Białym Dunajcu w dniach 29, 30, i 31 sierpnia 1951 r.” Z Księgi parafii.*





*Dokumenty pracowników fabryki tektury w Białym Dunajcu, 1948, 1950 r.*

czci „Przyjaźni Polsko-Radzieckiej”, a 7 listopada w podobnej tonacji uczniowie „wygłosili deklamację i odśpiewali szereg pieśni o tematyce rewolucyjnej”. Również w Sierockiem w roku szkolnym 1951/1952 wyliczono wyjątkowo w kronice wydarzenia, dotychczas określane jako „inne”: Miesiąc Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, 34. rocznicę Rewolucji Październikowej, urodziny Prezydenta Bieruta, Pierwszy Maja, Dzień Oświaty, Dziecka itd. Czyżby obawiano się kontroli?

W tym kontekście zwykłe fakty, jak ten, iż 7 lutego pamiętano o „badaniu lekarskim stanu uzębienia dzieciw”, czy 3 czerwca, kiedy w Międzynarodowy Dzień Dziecka szkolny zespół taneczny wyjechał na wycieczkę do Krakowa, gdzie „w strojach zbójników odtańczył zbójnickiego”, albo nowina, że przydzielono trzecią nauczycielkę – Kamilę Toporowską – poruszają normalnością. Podobnie jak wieść, że w Gliczarowie Górnym w roku szkolnym 1951/1952 po raz pierwszy uczniowie klasy siódmej zdawali końcowy egzamin powiatowy i – także po raz pierwszy – do szkoły średniej poszło czterech absolwentów. Działo tam też koło PCK, ale organizowane przez nie kursy pierwszej pomocy kojarzą się już z psychozą w obliczu trwającej wojny koreańskiej i „walki o Pokój”. Może jednak wynikały także z prostej potrzeby zapewnienia minimalnej opieki medycznej? W Sierockiem wśród celów działalności podobnego koła wymieniono „pierwszą pomoc w nagłych wypadkach, nie tylko dla dzieci, lecz i całej wsi”, a lekarstwa bezpłatnie dostarczył Polski Czerwony Krzyż.

W roku 1953 zwalono mury starej gliczarowskiej szkoły i rozpoczęto wykopy pod nową. Mieszkańcy zobowiązali się ponieść koszty inwestycji w 35 procentach, a resztę miało pokryć państwo<sup>478</sup>. Dzięki staraniom Komite-

pieczenie ziemniaków i zabawa, to przejażdżka samochodem. Musiała ona sprawić dzieciom niewątpliwą frajdę.

Pomiędzy 17 a 20 maja trwały pogadanki i pisano wypracowania na temat Narodowego Plebiscytu Pokoju. W robotniczej świetlicy, pod okiem przedstawicieli partii, przebiegała 14 października akademia ku

<sup>478</sup> Sz. Gacek, ks., *op. cit.*



*Wycieczka pracowników fabryki tektury do Wieliczki, 1952 r.*

tu Budowy „odpowiednie władze” wpisały do zadań na rok 1953 wzniesienie budynku do poziomu stanu surowego. Nie oglądając się na plany – w czasach odgórnej organizacji pracy – górale samorzutnie gromadzili drzewo, deski, gonty i kamień, składując wszystko na placu szkolnym. Jesienią tegoż roku rozpoczęto prace murarskie, ale z powodu braku kosztorysu nie można było podjąć kredytów na materiały. Zdołano jedynie zakupić w Krościenku 40 tys. sztuk cegieł, które przewożono samochodami PKS-u do Bukowiny Tatrzańskiej, a stamtąd – furkami. Pojawiły się problemy z zaopatrzeniem w cement (potrzebny był zapewne na prowadzenie „wielkich budów socjalizmu”...) i z funduszami, a zewnętrzny nadzór nad budową zaczął szwankować<sup>479</sup>. W roku szkolnym 1953/1954 nauka nadal odbywała się w trzech (a zimą w dwóch) izbach u gospodarzy – Marii Rzadkosz-Wojtkowej oraz Władysława Rzadkosza – jak i w budynku gromadzkim. Dziewięćdziesiąt dziewięć dzieci uczy się na dwie zmiany, ale w klasach niełączonych.

Również w Sierockim wynajmowano dodatkowe sale i domy. W roku 1949/1950 budynek taki znajdował się aż 300 m od szkoły, a dwa lata później izba wynajęta na klasę okazała się „bardzo szczupła a do tego ciemna”. Kiedy indziej w związku z wymówieniem pomieszczenia przez Antoninę Stoch

<sup>479</sup> „Nadzór nad całością budowy przejął inż. Nenko z Nowego Targu, któremu za bardzo nie zależało na ukończeniu budowy szkoły”, *ibidem*.



*Powitanie ks. arcybiskupa Baziaka, 1951. Druga od lewej Helena Czernik (później Świder-Zbójnik), czwarta Stanisława Majerczyk (Galica-Tyrlita).*

(w obawie pożaru – dym z pieca wychodził na strych) 79 dzieci uczy się od 8.00 do 18.00. Zdecydowano w końcu o rozbudowie – planowano dwie izby lekcyjne i mieszkanie dla nauczyciela. Po trzymiesięcznych targach z sąsiadem bezprawnie użytkującym pole górala, który emigrował do Ameryki, przesunięto płot o 10 m i od jesieni 1953 roku w ciągu dwóch miesięcy osiągnięto stan surowy, ale bez dachu. Wydział Oświaty odmówił jednak pomocy pieniężnej i dopiero z końcem 1954 roku oddano do użytku dwie sale.

W roku 1952 „praca duszpasterska rozwija się spokojnie **tylko** w murach kościoła”, ale „nauka religii odbywa się w **dalszym ciągu** na terenie szkoły”. Parafia przeżywa też miłą uroczystość – 29 czerwca święcenia kapłańskie otrzymał Władysław Sieczka z Bańskiej Górnej, a 6 lipca odbyła się („przy pięknej pogodzie”, jak dodaje ksiądz proboszcz) uroczystość jego prymicji. Były to pierwsze w parafii prymicje „kapłana-rodaka”, ale, jak zobaczymy, bynajmniej nie ostatnie...<sup>480</sup> Przystąpiono też do malowania prezbiterium kościoła według projektu Witolda Jańczaka z Krakowa.

Słoneczne prymicje, malowanie fresków... A jednocześnie świadomość, że „pod koniec tego roku został usunięty ze swoich stanowisk ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak oraz ks. biskup Stanisław Rospond, w związku ze spr-

---

<sup>480</sup> Na ważne „zagadnienie duchowe i badawcze – ilu księży wyszło z Białego Dunajca” zwrócił uwagę ks. Stanisław Czernik podczas spotkania w Gminnym Ośrodku Kultury w Białym Dunajcu 23 lutego 2013 roku.



*Powitanie ks. arcybiskupa Baziaka, 1951 r.*

wą ks. Lelito z Rabki. Nadto zostali aresztowani księża z Kurii Krakowskiej: Wit Brzycki, [Jan] Pochopień oraz inni. W miejsce skazanego na banicję ks. arcybiskupa Kapituła Krakowska obrała kanonicznie na wikariusza kapitulnego dotychczasowego sufragana diecezji sandomierskiej bp Franciszka Jopa”. W sfingowanym i nagłośnionym procesie o szpiegostwo na rzecz USA 21 stycznia 1953 ks. Józef Lelito skazany został na karę śmierci, ks. Franciszek Szymonek na dożywocie, a ks. Brzycki na 15 lat więzienia<sup>481</sup>... Wyroku śmierci na szczęście nie wykonano.

Bywało strasznie, bywało... śmiesznie. Jakże trudno jest nadać lżejszy ton temu przygnębiającemu sprawozdaniu. Inny jawi się „stalinizm” widziany oczami mądrego kapłana, skatowanego skazańca czy naginającej się nauczycielki, a inny – drobnego dziecka. Otóż 6 stycznia 1952 roku znów odbyła się w świetlicy robotniczej szkolna „Choinka” – „na uroczystość złożyły się: przemówienie Dyrektora Fabryki, przemówienie Przewodniczącego Rady zakładowej oraz produkcje artystyczne dzieci”. Jak długo to trwało? W końcu dziatwa doczekała się i otrzymała wymarzone słodycze, potem tańczyła przy muzyce z adapteru. Tylko kto przebrał się za „Dziadka Mroza” – przewodniczący czy dyrektor? O tym ciągle nie znajdziemy wzmianki.

<sup>481</sup> Skazane były też osoby świeckie, w tym dwie na kary śmierci, A. Albert [W. Roszkowski], *op. cit.*, s. 640.



„Przez sport do socjalizmu”. Pierwszy z prawej Tadeusz Sześliński, lata 50.

Pamiętano o kolejnym nowym święcie – Międzynarodowym Dniu Kobiet – 8 marca trwały „rozmówki i pogadanki w klasie”. Natomiast w 60. urodziny „prezydenta B. Bieruta”, „18 marca” [?] <sup>482</sup>, dzieci – wzorem dorosłych – „podjęły zobowiązania”. W ich przypadku polegać miały na „wzajemnej pomocy w nauce”. Nie wiemy, ile procent normy w tej dziedzinie miały wykonać... Przeprowadzono również z tej okazji zbiórkę makulatury – akcję, która miała prześladować młodzież szkolną przez następne 40 lat <sup>483</sup>. O kwietniowym pochodzie pierwszomajowym już wspominaliśmy, w dniach 3–18 maja odbyły się kolejne Dni Oświaty, Książki i Prasy oraz „deklamacje i inscenizacje wierszy okolicznościowych”, a 31 maja – Dzień Dziecka w Poroninie. (W Sierockiem dochód z granego z tej okazji z przedstawienia pt. *Fartuszek Marysi* przeznaczono na odbudowę stolicy).

W roku szkolnym 1952/1953 przydzielono czwartą nauczycielkę Lidzię Chrzanowską, dzięki czemu można było realizować program siedmiu klas szkoły podstawowej. Jak pisała kierowniczką, nowa siła była „nawet nie kwalifikowana, ma ukończony rok polonistyki KUL-u”. Studiowanie na obronionej przez Episkopat katolickiej uczelni o niczym nie świadczyło, podobnie jak brak

---

<sup>482</sup> Bolesław Bierut urodził się 18 kwietnia 1892 roku, [http://pl.wikipedia.org/wiki/Bolesław\\_Bierut](http://pl.wikipedia.org/wiki/Bolesław_Bierut).

<sup>483</sup> Także w Sierockiem zorganizowano w roku szkolnym 1951/1952 „zbiórkę odpadów użytkowych odstawianych do spółdzielni Samopomoc Chłopska w Poroninie” (na odbudowę Warszawy).



kwalifikacji. Jakież jednak posiadała, skoro „od razu założyła OH [Organizację Harcerską Związku Młodzieży Polskiej], którą z umiłowaniem prowadzi”. Również w Gliczarowie Górnym w grudniu 1952 roku powstaje drużyna OH ZMP. Niestety nie żadna „harcerska” – jak wspomina się w materiałach pamiątkowych po latach. OH ZMP po rozbiściu Związku Harcerstwa Polskiego, to pionierzy z codziennym obowiązkiem noszenia czerwonych chust! Nie mogła kierować nią „drużynowa” (Karolina Leśnicka), gdyż funkcję tę określano mianem „przewodnicząca rady drużyny”<sup>484</sup>. „Drużynowy” był zbyt reakcyjny. Nie mamy informacji, aby w Sierockiem działała OH ZMP, ale za to w tym czasie „istniało w szkole koło TPPR [Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej]”.

Notowano w „górnobiałodunajeckiej” *Kronice szkolnej*, że w roku tym „uchwalona została Konstytucja i wybory do sejmku”, a także, że „działwa klas wyższych była ze swoimi wychowawcami sprawdzić listę rodziców upoważnionych do głosowania”. Brzmi to naprawdę złowrogo, dzieci pilnują rodziców! Nauczycielki z Sierockiego przeprowadziły dodatkowo sześć „spotkań przedwyborczych z aktywistami na terenie tutejszej gromady” oraz brały udział w podobnych zebraniach w Zębie. W przeddzień wyborów razem z dziećmi udekorowały szkołę wewnątrz i na zewnątrz, „ozdabiając ją zielenią, planszami i flagami”.

Już „pogłębianie”, a nie tylko głoszone „przyjaźń polsko-radziecką” i poświęcono temu procesowi nie dzień, a miesiąc (14 października – „uroczysta akademia” w fabrycznej świetlicy z okazji rozpoczęcia miesiąca owego „pogłębiania”). Wtłoczono w świadomość oficjalne nazewnictwo – po raz pierwszy obchody 7 listopada to „akademia ku czci 34 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej”. Wreszcie pełna nazwa – jak wymagano. Obecna była „miejscowa ludność”, do której „jeden z aktywistów partyjnych wygłosił referat”, a „działwa [...] dawała program artystyczny”. „Jeden z aktywistów”, brak dbałości o precyzję w oznaczeniu dnia urodzin „wodza narodu” (potraktowanego do tego jedynie inicjałem), Marszałek, który został Marszałkiem – wyczuwamy ten ukryty ton dystansu. Męczyła się bardzo pani kierowniczką Alicją Rowińska, męczyły się dzieci, rodzice. Ten rok szkolny to długa, ciężka, ponura passa wydarzeń, a jesteśmy dopiero w listopadzie... Sowietyzacja rozwijała się na całego.

O dziwo, o śmierci Stalina (5 marca 1953 roku) nie znajdziemy wzmianki w *Księdze parafialnej* ani – co jeszcze bardziej zaskakuje – w *Kronice szkolnej*. Jedynie w Sierockiem odnotowano „akademię na uczczenie czynów Stalina w związku z jego śmiercią”. Zanim nastąpił ten – budzący nadzieję

<sup>484</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Organizacja\\_Harcerska\\_Związku\\_Młodzieży\\_Polskiej](http://pl.wikipedia.org/wiki/Organizacja_Harcerska_Związku_Młodzieży_Polskiej).

na odmianę losu – fakt, 6 stycznia uczniowie obchodzili w szkole „górną” „Choińkę noworoczną” (słodczyce, zabawa – bądźmy cierpliwi w kwestii pojawienia się głównego bohatera), a w dniach 14–21 stycznia – „tydzień poświęcony pamięci Lenina”. Na program tego tygodnia złożyło się „opracowanie czytanek i wierszy, pogadanki i gazetka szkolna”. Nieuchronnym wydarzeniem koronującym ów tydzień było – 28 stycznia – zwiedzanie muzeum w Poroninie połączone z wyświetleniem filmu pt. *Żołnierz z karabinem*. Kulturalna rozrywka!

Wspomnieliśmy o gazetce szkolnej. Z podobnych prezentacji ściennych słynęła szkoła w Sierockiem. Ich przykładowe tytuły to: „Przyjaźń, pomoc, przykład”, „Dzień 8 Marca”, „Nasi kandydaci do sejmu”, „Wieś polska na nowej drodze”, „Warszawa” (odbudowa), „Stolica” (odbudowa), „Żołnierz Polski na straży pokoju”, „Mikołaj Kopernik” czy „Pałac kultury i nauki”. Gazetki te prezentowano w Nowym Targu podczas nauczycielskich konferencji sierpniowych – zapewne jako przykład do naśladowania.

Ostrzegaliśmy, że ten rok szkolny to koszmar – 13 lutego uroczysta akademii w 10 rocznicę powstania PPR, 19 kwietnia „poranek ku czci Prezydenta Polski B. Bieruta w 60 rocznicę Jego urodzin”<sup>485</sup>, 27 kwietnia akademii 1-majowa, 1 maja pochód, 3–18 maja „Dni Oświaty Książki i Prasy”, 31 maja Dzień Dziecka – akademii i zabawa w szkole, 1 czerwca udział w obchodzie Święta Ludowego, 12 października „poranek na 10-lecie wojska polskiego [wcześniej, przed 1943 rokiem, widać go nie było] dziatwa na filmie w Poroninie” (litościwie nie wspomniano, co grali), 7 listopada „akademii z okazji Przewodników Pracy” – „przodująca młodzież w nauce zasiada w prezydium, otrzymują nagrody książkowe od dyrekcji miejscowej Fabryki Tektury”. Ufff...

W roku szkolnym 1953/1954 powstaje w Białym Dunajcu przedszkole, które „bierze udział w większych uroczystościach szkolnych”, więc zapewne przynajmniej w części wymienionych powyżej spędów. Biedne dzieci. Indoktrynacja sięga coraz niżej. Na swoje szczęście – po zdaniu egzaminu – uczniowie klasy siódmej zapisali się do szkół zawodowych. W miejsce aktywnej Chrzanowskiej przychodzi Józefa Junak, która uczy języka polskiego i rosyjskiego (jest już obowiązkowy). Nie oznacza to zawieszenia pracy pionierów – OH ZMP „prowadzi kol. Szerszeń Albin”<sup>486</sup>.

Rok 1953 rozpoczął się dla ks. Władysława Puczki w cieniu „procesu ks. Lelito i towarzyszy”. W ramach represji towarzyszących „procesowi kurii

---

<sup>485</sup> Jak już wspomnieliśmy, Bierut urodził się w 1892 roku... Była to więc 61. rocznica tego wiekopomnego wydarzenia.

<sup>486</sup> Józefa Junak zastąpiona zostaje wkrótce przez Urszulę Korzeniowską, pozostali nauczyciele to Alicja Rowińska, Danuta Szczypta oraz Albin Szerszeń.



*Dzieci z Białego Dunajca, lata 40./50.*

krakowskiej” przestała istnieć organizacja dziewcząt Żywego Różańca i w ten sposób praca duszpasterska została ostatecznie zamknięta w murach świątyni. „Nauczanie religii – jeśli chodzi o tę parafię – odbywa się w **dalszym ciągu** normalnie na terenie szkoły. Nowością dla Kościoła stał się wydany przez rząd PRL dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych przez władze świeckie. Przy Prezydiach Powiatowych Rad Narodowych został ustanowiony dla załatwiania spraw kościelnych referat wyznaniowy, którego kierownikiem został w Nowym Targu Aleksander Pawlak”. Ks. Puczka – podobnie jak kierowniczka Rowińska – odnotowuje, że „ogłoszono nową konstytucję PRL”, czyni to jednak ze znamienym opóźnieniem. Nie zwleka natomiast z podaniem informacji, że ks. kardynał Stefan Wyszyński został usunięty przez „Władze Państwowe” ze stanowiska i internowany „w jednym z klasztorów”. Kierownikiem Episkopatu wybrano ks. biskupa Michała Klepacza, ordynariusza łódzkiego.

Malowano dalej kościół (nawę główną) oraz wykonano ławki (organista Jan Handzel, który był zarazem – jak widać – niezłym stolarzem). W roku tym „Jego Świątobliwość Papież Pius XII ogłosił na cześć Niepokalanego Poczęcia NMP z racji 100-letniej rocznicy dogmatu Niepokalanego Poczęcia – Rok Święty zaczynający się 8 grudnia 1953 r. Papież ułożył przepiękną modlitwę do Niepokalanie Poczętej, w której zamknął [zawarł?] prośbę



*W kuźni. W środku Jan Zadorin, lata 50.*

o pokój zagrożony przez wyprodukowanie broni niszczycielskiej pod postacią bomby atomowej i wodorowej przez mocarstwa światowe”. Zwróćmy uwagę, że ks. proboszcz pisze w liczbie mnogiej „mocarstwa”, a nie – jak urzędowo dekretowano – jedno „złe” mocarstwo, Stany Zjednoczone. Porusza również – przezierające z notatek, w których jednym tchem wymienia się wykonanie nowych ławek i ogłoszenie w Rzymie Roku Świętego – poczucie jedności z Kościołem powszechnym, z innym światem, inną wizją człowieka. Z inną cywilizacją, której skromną placówką była młoda podtatrzańska parafia.

## **Reprezentatywny kolektyw artystyczny Podhala<sup>487</sup>**

W maju 1953 roku przyjeżdża z Warszawy Zofia Solarzowa<sup>488</sup>. Ma zamiar utworzyć w Białym Dunajcu państwowy zespół folklorystyczny, na wzór „Mazowska” czy „Śląska”. Planowała także – co otwarcie głosiła – prowadzić przy jego pomocy pracę wychowawczą w duchu komunistycznym oraz ateistycznym. Zofia Solarzowa i jej grupa wywarły – przez całą następną dekadę – znaczący i niejednoznaczny wpływ na życie miejscowości. Panowała w niej wówczas ogólnie kiepska atmosfera: „kiedy zaczynaliśmy pracę w 1953 roku – napisze – pijaństwo w Białym Dunajcu było przerażające. Pijaństwo i bitki kończące się czasem śmiercią ludzką, czasem kalectwem<sup>489</sup>”.

Górale byli skrajnie nieufni. Początkowo część wsi stawiała opór. Pojawiły się krytyczne głosy, dlaczego akurat u nas, „dlaczego tu zorganizowano zespół, i to zespół, który z czasem ma reprezentować Podhale?”, czy też ostrzeżenia – „nie dajcie się «ceprom» za nos wodzić<sup>490</sup>”. „Gadka o tym, że «jeszcze jedna przyjechała, a wy jej wierzycie» należała do najniewinniejszych, a i ta niejednego zniechęciła do współpracy z zespołem. Wroga plotka i nieufność ustępowała wolno<sup>491</sup>. Chodziło jednak o coś więcej niż tylko o dystans „znanego z ekskluzywności środowiska góralskiego wobec wszelkiej obcej «ceperskiej» inicjatywy i nowinek<sup>492</sup>”. Konsekwentnie i przy użyciu radykalnych środków zakłócano próby: „odrywali w ścianie deski przybite na niby i bieda była z wyprasaniem tych «gości», gdyż drzwi nie dało się otworzyć, znikał bowiem klucz. Bywało też, że «goście» zabijali nam drzwi od wewnątrz, a na schodach zostawiali przykre ślady swojej bytności<sup>493</sup>”. Nasuwa się uwaga, że przeciw władzy ludowej byli już wtedy tylko chuligani, a każde uderzenie w przedstawicieli systemu stanowiło, niekiedy rozpaczliwe i symboliczne, świadectwo niezgody.

---

<sup>487</sup> Tak właśnie nazwała zespół regionalny założony i prowadzony przez Zofię Solarzową Leokadia Kałuska, „*Krakowiaczy*” i „*Górale*”..., *op. cit.*

<sup>488</sup> Jej działalności w Białym Dunajcu poświęcamy następny rozdział pt. „*Jak zieleńiła się ruń* – Zofia Solarzowa i skalni ludzie”.

<sup>489</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 111.

<sup>490</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 11.

<sup>491</sup> L. Kałuska, *op. cit.*

<sup>492</sup> *Ibidem.*

<sup>493</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 7.

Efekt tych stanowczych działań był taki, iż „zdawało się chwilami, że [...] Zespół się rozpadnie”<sup>494</sup>. Kierowniczką musiała „wojować z wdzierającymi się sama”, spodziewała się „pchnięcia albo nawet uderzenia”. Mimo to „nie można było jednak okazać lęku”<sup>495</sup>, lęku, który przecież stale jej towarzyszył. Gdzie indziej notuje: „próba była wyjątkowo spokojna, czułam **rzadkie w naszej pracy** odprężenie nerwów”<sup>496</sup>. Żył w izolacji – pewnej nocy zamieszanie za oknem, „jakiś gwar, tupot biegnących ludzi, tłumione wołania i krzyki”, a tu „nie ma kogo zapytać”. „– [...] Tak się czegoś boję – mówi Stefa [kierownik administracyjny zespołu]” i pociesza: „Nie płaczcie. To wszystko nerwy. [...] Położymy się razem”<sup>497</sup>. W innym miejscu: „nigdy jeszcze nie stałam tak bezradna wobec milczącego muru upartych głów”<sup>498</sup>.

Niektórzy białodunajczanie obawiali się, że organizowanie zespołu oznacza „wywiezienie młodzieży w nieznane”. Kierowniczką dementowała te pogłoski, coś jednak musiało być na rzeczy, gdyż w innym miejscu wzdycha: „Gdyby to był zespół internatowy, wyrwany ze środowiska i przeniesiony w inne okolice, to niewątpliwie, jego osiągnięcia artystyczne byłyby większe i rychlejsze, a nauka o życiu i świecie nie napotykałaby na **sprzeciw części środowiska**”<sup>499</sup>. Owa „nauka o życiu i świecie” to przecież eufemizm określający indoktrynację. Również w publikacjach w prasie partyjnej pojawiał się ten wątek: „przed kierownictwem stoi zagadnienie: zostać dalej w środowisku – czy zainstalować się wygodnie, wszyscy razem, w jakimś dawnym pałacu, jak np. zespół «Śląsk»? Niewątpliwie można by zespołowi w ten wypróbowany, już choćby na «Mazowszu», sposób zapewnić warunki szybszego rozwoju... Wiele jednak względów przemawia przeciwko temu”. Tłumaczono dalej, że przede wszystkim na przeszkodzie stoi obowiązek pełnienia funkcji wychowawczych wobec górali...<sup>500</sup>. Nie dziwi to, skoro niektórzy z nich jeszcze protestowali.

Solarzowa pokpiwa dalej, że grożono piekłem „za to, że swoimi próbami w czasie postów sprowadzimy na Biały Dunajec grad i ulewę”<sup>501</sup>, jednak prymista Jan Cudzych-Dusa wynegocjował w umowie zastrzeżenia, że „bę-

---

<sup>494</sup> *Ibidem*, s. 11.

<sup>495</sup> *Ibidem*, s. 9.

<sup>496</sup> *Ibidem*, s. 50.

<sup>497</sup> *Ibidem*, s. 51.

<sup>498</sup> *Ibidem*, s. 52.

<sup>499</sup> *Ibidem*, s. 98.

<sup>500</sup> L. Kałuska, *op. cit.*

<sup>501</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 25.



*Zofia Solarzowa z muzyką Dusów na wystawie rolniczej w Lublinie – od lewej: Bronisław Gandra, Józef Cudzych-Dusa, Zofia Solarzowa, Jan Cudzych-Dusa, Józef Wilkus.*

dzie grywał na próbach i występach z wyjątkiem piątkowych i postnych dni”, a inni „muzykanci [...] zdecydowanie odmówili współpracy w adwencie [w roku 1954, a także chyba w posty i piątki], ponieważ **opinia wsi potępiła ich** za granie podczas adwentu”<sup>502</sup>. Opór z czasem słabł: „Zespół trwa i rozwija się we wsi na przekór **fanatykom i wrogom**, [...] staje się drożdżami nowego zaczynu na chleb jutrzejszy”<sup>503</sup>. Nie dowiemy się już, kim byli owi „fanatyczni wrogowie”. Ich personalia, motywacje, wybory pozostaną nieznanne. Za to treść „nowego zaczynu” nie może budzić żadnych wątpliwości.

Mimo aktów sabotażu ze strony części społeczności od maja 1953 roku „w ciągu dwóch miesięcy opracowaliśmy [...] łącznie z napisaniem tekstu, pierwsze [...] widowisko regionalne pt. «Redyk». Było to nasze zobowiązanie na 22 lipca. Na pierwszy występ pojechaliśmy do Nowej Huty”<sup>504</sup>. Zespół przygotował i wystawił w ciągu dwóch lat cztery „widowiska regionalne o treści współczesnej” oraz dał ponad sto przedstawień w okolicy i w kraju<sup>505</sup>. Aspirująca do spełnienia roli ogólnopolskiej grupa nie wyróżniała się „żadną rewelacyjną nowością artystycznego wyrazu od sąsiadów”, a „nowe były tylko inscenizacje pieśni i przyspiewki o nowej treści na starą nutę [...] zresztą

---

<sup>502</sup> *Ibidem*, s. 28, 98.

<sup>503</sup> *Ibidem*, s. 98.

<sup>504</sup> *Ibidem*, s. 8.

<sup>505</sup> *Ibidem*, s. 5.



*Dziewczęta z zespołu Zofii Solarzowej, lata 50.*

przyjęte początkowo bardzo nieprzychylnie przez Podhalań<sup>506</sup>. Można było tę wątpliwą palmę pierwszeństwa pozostawić innym... Wydawało się, że droga do realizacji projektu „góralskie w formie, socjalistyczne w treści” stanęła otworem.

Rok 1954 rozpoczyna się od niesłychanych mrozów – do 40 stopni! Nie przeszkadzają one w zorganizowaniu w szkole „górnej” 9 stycznia „Choińki noworocznej”, podczas której – wreszcie doczekaliśmy się – wymieniony z imienia w *Kronice* „Dziadek Mróz” rozdaje słodycze, a 24 stycznia – w urzędzeniu poranka w 30. rocznicę zgonu Lenina: „działwa szkolna wspólnie z robotnikami składa przed pomnikiem wieniec”. Mamy nadzieję, że nikt z dziatwy się nie przeziębził – ludzie pracy umieli się rozgrzać...

Z drugiej strony toczy się równolegle inne życie: „na całym świecie trwają katolicy w nieustannych modłach dookoła ołtarzy NMP, które w Roku Świętym stały się uprzywilejowanymi”. Modlitwy te są potrzebne, gdyż – jak czytamy dalej w *Księdze parafii* – „na terenie szkół” zapanował „coraz większy ucisk”. Na czym polegał? „Postanowiono po cichu powoli usunąć wszystkich księży ze szkół. Nauka religii tam, gdzie jeszcze się ostała – przesunięta na ostatnie godziny. Kapłan w swej pracy na każdym kroku szpiclowany”. Hartu ducha wymagało zapisywanie takich spostrzeżeń i ocen: „Tu i ówdzie zdarza

---

<sup>506</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 6, 14.



się, że kapłan nie wytrzymał nerwowo, łamie się, wciągając się do pracy księży postępowych, tzw. księży «patriotów», którzy pracują na usługach komunistycznej władzy. Na ogół jednak prawie wszyscy księża w Ojczyźnie są wierni Kościołowi i posłuszni swoim prawowitym biskupom – mimo różnych szykan ze strony tzw. referentów powiatowych od spraw wyznaniowych, którzy często swoją pracę w terenie ograniczają do ograbienia kieszeni księży proboszczów czy innych kapłanów pracujących na terenie parafii”. Grabieżczy charakter władzy nie zahamował pomalowania wnętrza kościoła ani kontynuowania prac nad ołtarzem Pana Jezusa. Ustawiono go – „ale jeszcze niewykończony” – w następnym roku.

Propaganda i represje nie osłabiły autorytetu Kościoła oraz praktyk religijnych. Nieprzychylna im Zofia Solarzowa pisała o dylematach członków zespołu: „kiedy odbywała się w ubiegłym roku [1954] w miejscowym kościele spowiedź wielkanocna, młodzież nasza bała się wyznać na spowiedzi, że uczęszcza na próby tańców w poście. Po spowiedzi, większość z nich przybiegała na próbę rozradowana, szczęśliwa, bo spowiednicy powiedzieli, że próba to praca, obowiązek”<sup>507</sup>. Podziwiać należy realistyczne podejście duchownych do skomplikowanej i niełatwej sytuacji. Może nawet pod wpływem nacisków i terroru byli odrobinę zbyt elastyczni? „Ale duża gromadka nie przyznała księdzu racji” – zauważała Solarzowa<sup>508</sup>.



*Ślub Bronisława Cudzicha z Heleną z Kamińskich, 1 lutego 1955 r. (Ciekawa zbieżność sytuacyjna, por. zdjęcie ze str. 235.)*

<sup>507</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 24.

<sup>508</sup> *Ibidem*.



*Dunajczanki ze zwiedzającymi muzeum Lenina w Poroninie, lata 50. Pierwsza z kobiet (od prawej) Józefa Polak (później Chowaniec-Koziok), za nią Aniela Czernik-Kubanek. Pozostałe kobiety to przebrane w stroje góralskie uczestniczki wycieczki. Ok. 1952 r.*

W szkole oprócz stałych, corocznych elementów programu ideologicznego (Międzynarodowy Dzień Kobiet, Pierwszy Maja, Dni Oświaty Książki i Prasy, Międzynarodowy Dzień Dziecka) miało miejsce „zwiedzanie wystawy biblioteki w świetlicy Lenina” (10 czerwca). Brzmi to cokolwiek tajemniczo... Czy chodzi o bibliotekę gminną? Byłaby więc to częściowa odpowiedź na pytanie, jakie dzieła gromadziła lokalna księżnica, skoro zasługiwały na pokazanie w takim miejscu. Wspomniana „świetlica Lenina” to najprawdopodobniej białodunajecka filia jego kultu. Dom, w którym się zatrzymywał, został przymusowo wykupiony od właścicieli właśnie w 1955 roku<sup>509</sup>. Sąsiedztwo Poronina nie dawało chwili spokoju – 26 września „z okazji Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zorganizowano zlot”, podczas którego młodzież złożyła wieniec pod pomnikiem wodza rewolucji, a dzieci z Sierockiego wykonały dwie gazetki ścienne, przekazując je do muzeum. Za ich wykonanie otrzymały nagrodę w postaci książki.

---

<sup>509</sup> *Biały Dunajec – folder*, 1972. Więcej o tym miejscu piszemy w części III, w rozdziale pt. „W cieniu Poronina – Lenin w Białym Dunajcu. Fakty, legenda, rytuały”.



*Chłopcy z zespołu Zofii Solarzowej, lata 50.*

Grupa Zofii Solarzowej bierze udział w centralnych uroczystościach dożynkowych w Lublinie: „Hela Buńda podbiega do trybuny i śpiewa jasno, pogodnie, wyraźnie:

*Hej! z wysokiej polany,  
Hej! gromadom idziemy,  
Hej! Ojczyźnie Ludowej  
Hej! Plony oddajemy.*

Cały zespół powtarza koniec śpiewki. Malutka Wikcia podchodzi z wiankiem do wysokiej trybuny i w tej samej chwili najwyżsi «zbójnicy» [...] biegną ku niej, podnoszą ją wysoko i oto nasza mała wyciąga ręce z symbolem plonów górskich ku Gospodarzowi Dożynek, Premierowi Cyrankiewiczowi. Dziewczęta rzucają na trybunę skorusę i kwiatki [...], tysiące rąk bije z uciechy długo niemilknące bravo! Z trybuny padają na zespół kwiaty. To Gospodarz je rzuca”.

Relacja Solarzowej z wydarzenia, przedstawionego jako wielki sukces, po-brzmiewa wręcz czołobitnością. Zapisane z dużej litery słowo „Gospodarz” powtarza się na czterech stronicach siedmiokrotnie! Jest coś naprawdę przynębiającego w tym opisie: „dla nas, to przejście przed trybuną, to podniesienie Wikci z wianeczkiem i oscypkiem ku dłoniom Gospodarza Dożynek, to sprawa ważna i wielka. Dla naszego góralskiego Zespołu był to jakby cały rozdział historii mówiący o nowej Polsce, jej pracy i urodzie [sic!], o jej Gospodarzach. [...] Bo dla gromadki naszej Premier, Gospodarz Dożynek był w tej chwili uoso-

bieniem i władzy i autorytetu oceniającego decydująco i ostatecznie postawę i wartość naszego Zespołu<sup>510</sup>. Tak przynajmniej wierzyła jego założycielka.

Propagandowe i rzeczywiste sukcesy sceniczne, utwierdzenie własnej pozycji w Białym Dunajcu, powiązanie ze sobą – różnymi sposobami – części społeczności spowodowały, że Zofia Solarzowa postanowiła poczynić kolejny krok. Będzie nim przekształcenie zespołu w koło Związku Młodzieży Polskiej, czyli w peerelowską wersję komsomołu. Przyznaje, że „jeszcze w ubiegłym roku [1954?] nie miałabym odwagi myśleć o podobnym projekcie”. Nie jest do końca jasne, czy to się udało. W 1955 roku pisze jedynie o intencjach: „Chcemy przygotować ich [niektórych, wymienionych z nazwiska członków zespołu] do instruktorskiej, ochotniczej pracy. Będzie to praca Koła ZMP – naszego zespołowego Koła<sup>511</sup>. „Chcemy...”, „będzie...”, więc jest to kwestia przyszłości. Potwierdzenie znajdziemy w kolejnym fragmencie, w którym pojawiają się również szczegóły personalne: „**kiedy Zespół zorganizuje się** w Koło ZMP – a chyba już niedługo – to właśnie Jędrus [Cudzich] będzie mózgiem i sercem tego Koła”. Dlaczego on? Otóż według inicjatorki „ma najwięcej wiadomości, [...] rozumie głębokie znaczenia słów takich, jak walka klasowa, socjalizm, Polska Ludowa czy Związek Radziecki i walka o pokój”. Poza tym jego celem „jest rozwój własnego umysłu i zespolenie się z wartościowymi ludźmi w walce o powszechne dobro, o pokójowy, twórczy i szczęśliwy rozwój naszej Ludowej Ojczyzny<sup>512</sup>”.

Także inni budzą pewną nadzieję: „Cibiorze, wszyscy czworo mogą stać się wartościowymi ludźmi. Nie ciąży nad nimi tradycja kułactwa. [...] jeśli tylko zechcą, na pewno znajdą się w pierwszych szeregach ludzi walczących o nowe<sup>513</sup>. „Pierwsze szeregi” to zapewne aktywność w ZMP. Wreszcie pojawia się informacja, że „członkowie zespołu **zorganizowali** koło [...]. Serdeczna przyjaźń łączy nas z wojskiem. Udział nasz w uroczystościach terenowych, przyjaźń z młodzieżą z innych zespołów, serdeczna opieka Ministerstwa Kultury i Sztuki, wszystko to gruntuje w młodzieży i w środowisku **zaufanie do Władzy Ludowej i do współczesnego życia**<sup>514</sup>. Połączenie takie sugeruje pośrednio, że kto jest przeciwko władzy, jest zarazem po prostu wrogiem życia... W roku tym Ilia Erenburg opublikował swoją *Odwilż* (wydanie polskie w tłumaczeniu Jana Brzechwy). Nie dotarła ona jednak jeszcze do Białego Dunajca.

---

<sup>510</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 81–82.

<sup>511</sup> *Ibidem*, s. 21.

<sup>512</sup> *Ibidem*, s. 36.

<sup>513</sup> *Ibidem*, s. 47–48.

<sup>514</sup> *Ibidem*, s. 6.



*Zabudowa przysiółka Gile, lata 50.*

Od 1 września narzucono przed lekcjami apele, „na których są omawiane sprawy natury gospodarczej, społecznej, kulturalno-oświatowej oraz wychowawczej”. Były to zapewne – wzorem dorosłych – uczniowskie „operatywki”. Nie posiadamy tylko informacji o składanych samokrytykach... Wiemy natomiast, że „szkoła bierze udział w życiu społecznym środowiska”. Działo się to w związku z faktem, że 25 września 1954 roku Sejm PRL uchwalił ordynację wyborczą do Rad Narodowych, a głosowanie wyznaczono na 5 grudnia. Był to ważny moment dla Białego Dunajca.

Wprowadzona tego samego dnia ustawa o reformie podziału administracyjnego wsi zniósła dotychczasowe gminy i utworzyła gromady<sup>515</sup>. Działy w nich odtąd gromadzkie rady narodowe pełniące funkcję organów władzy państwowej<sup>516</sup>. W skład nowej jednostki z siedzibą w Białym Dunajcu wszedł między innymi obszar dotychczasowej gromady Gliczarów. Tylko jednak dolna jego część, gdyż Gliczarów Górny został wówczas przyłączony do gromady Poronin. Był to moment faktycznego i prawnego podziału tej miejscowości<sup>517</sup>. Dla Białego Dunajca oznaczało to odzyskanie – po 20 latach – samodziel-

---

<sup>515</sup> Dz. U. Nr 43, poz. 190.

<sup>516</sup> Uchwałą Nr 27/IV/54 Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie z dnia 6 października 1954 r. w sprawie podziału na gromady powiatu nowotarskiego (Dz. Urz. Woj. Rady Narodowej w Krakowie z 1954, Nr 11, poz. 50).

<sup>517</sup> Wszystkie informacje od Andrzeja J. Nowaka.

ności administracyjnej. Tak więc – w innym państwie, na innych zasadach, ale jednak samodzielność, która mogła dać pewien punkt wyjścia do ożywienia, przynajmniej gospodarczego. Andrzej Skupień-Florek oceniał, że właśnie „przydzielenie wsi do gminy Poronin zahamowało nieco jej rozwój”<sup>518</sup>. Uważano, iż wieś była „traktowana po macoszemu”, znane były na przykład „niedostatki dunajeckie jeśli chodzi o zaopatrzenie w produkty spożywcze, w jarzyny, nabiał, mięso... [...]. A w Poroninie wspaniałe sklepy, zaopatrzenie doskonale”<sup>519</sup>. Czyżby wynikało to z sąsiedztwa muzeum i pomnika Lenina?

Podczas apeli „zapoznaje się młodzież z kandydatami na radnych gromadzkich, powiatowych i wojewódzkich”. Rodzi się pytanie, po co? Przecież dzieci nie głosują. Chodziło o rodziców, znowu sprawdzane są listy wyborcze, a „grono nauczycielskie bierze czynny udział w pracach Frontu Narodowego oraz w Komisjach Wyborczych”. „Grono” nie miało chyba innego wyjścia. A może poczucie przywróconej podmiotowości administracyjnej tchnęło w ludzi nadzieję, że „coś da się zrobić”? Nawet na takich warunkach i za cenę politycznej lojalności?

Jedno ze spotkań z kandydatami opisała Zofia Solarzowa: „pisarz Jan Wiktor wygłosił piękne przemówienie. Kilkoro spośród nas również mówiło. Ludzie słuchali pilnie, często reagowali na nasze słowa żywym gestem, grą twarzy, potwierdzającymi skinieniami, uśmiechami”. Jak rzadkie musiały być wyrazy aprobaty, skoro nawet te wątle tak bardzo chciano wyłowić – „ale kiedy przyszło do zabierania głosu, do dyskusji, nikt się nie odezwał”. Dodaje potem: „dopiero po domach toczyły się długie i żywe rozmowy. – Dlaczego nie mówiliście na zebraniu? – pytałam. – «Ee, pani, a bo to warto...»”<sup>520</sup>. Cóż innego mieli jej odpowiedzieć? Ówczesne nastroje potwierdza Józefa Pawlikowska: „rodzice mówili [...], że to było **wszystko takie zamknięte w sobie**, że [...] nie wolno im było nic zrobić i nigdzie nie było [...] zarobków [...], tylko to, co sobie wyprodukował na roli [...]. Ale to była nędza, bieda i głód”. Doskwierały też w tamtych latach katastrofy żywiołowe i klęski nieurodzaju. Na przykład w 1948 roku – jak notował ksiądz proboszcz, który również prowadził gospodarstwo na swoje utrzymanie – ziemniaki „słabo obrodziły”. Ulewne deszcze spowodowały z początkiem czerwca tegoż roku wielką powódź – „wylały potoki Syposa i Florynów, obok kościoła zalewając całe ogrody”.

---

<sup>518</sup> A. Skupień-Florek, „Biały Dunajec w dwudziestolecu Polski Ludowej”, [w:] *O Tatry Wy moje*, *op. cit.*, s. 376.

<sup>519</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 428.

<sup>520</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 98.

Cieszyć więc musi, że pomimo nieciekawych okoliczności, w których wszystkiego się mogło odechcieć, „spośród tegorocznych absolwentów [szkoły „górnej”] jedna Ludwika Buła kontynuuje naukę w liceum ogólnokształcącym, a nie jak pozostali w szkołach zawodowych”. Podobnie jak to, że odbyły się dwie szkolne wycieczki. Do Nowego Targu na pokazy skoków spadochronowych (9 października) oraz zorganizowana przez koło PCK wyprawa 65 uczniów (spośród 128 zapisanych w tym roku) do Czorsztyna, Niedzicy i Szczawnicy. Niektóre dzieci nie miały przecież lekko. Nie tylko bieda dokuczała: „z pijaństwem niełatwa sprawa [...] przyszedł ten fatalny rok, ten ostatni [1954]. We wsi pito jakoś więcej niż normalnie. Na licznych weselach mnożyły się bójki<sup>521</sup>”.

## Walka zacięta o krzyże

W 1955 roku powołano 18-osobową<sup>522</sup> Gromadzką Radę Narodową w Białym Dunajcu. Jej przewodniczącym wybrano ślusarza z fabryki tektury Jana Zadorina. Alicja Rowińska pełniła funkcję przewodniczącej komisji oświaty<sup>523</sup>. Zofia Solarzowa: „Nie zapomnę pierwszego zebrania gromadzkiego w Białym Dunajcu. Omawiano na nim sprawy szkolne i **obowiązkowe dostawy**”<sup>524</sup>. Dzięki temu dowiadujemy się, że takowe były. Były i są dotąd pamiętane: „kiedyś każdy miał gospodarstwo, pół hektara i jakoś się utrzymywał [...] **obowiązkowe dostawy** robił. Bo wymagali od niego świni, a on świni dla siebie nie miał. Jajka nawet oddawali”<sup>525</sup> – „byłem dzieckiem, [...] ale pamiętam lata pięćdziesiąte [...]. Raczej ludzi [...] denerwowało, że trzeba oddawać [...] **kontyngenty, dostawy obowiązkowe** [...]. Rolnicy musieli dostarczać [...] krowy czy świnię na rzeź, [...] z gospodarki musiało to spływać i sprzedawano to za bardzo małe pieniądze, a jeżeli chodzi o mięso to braki były”<sup>526</sup> – „już za tych komunistów [...] to [...] chleba nie było, owsianki [...] bo **wszystko trzeba było dać**, jak się miało [...]”<sup>527</sup> – „jak się wojna skończyła? [...] tak było, że [...] ci co [...] mieli ładne ziemniaki to te worki co nasypali to [...] przykrywali, żeby im ktoś nie policzył. [...]

<sup>521</sup> *Ibidem*, s. 16.

<sup>522</sup> W innym miejscu *Kronika Białego Dunajca* podaje liczbę 28 radnych.

<sup>523</sup> *Kronika Białego Dunajca, Kronika szkoły ludowej w Białym Dunajcu II*.

<sup>524</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 23.

<sup>525</sup> Bronisław Jaworski.

<sup>526</sup> Ryszard Sowiński.

<sup>527</sup> Jan Bryjak.



*Od lewej: Jan Zadorin, Stanisław Pawlikowski-Matyscorz, lata 40.*





*Pamiętka z wojska Stanisława Polaka, 1956 r.*

I żeby nie zabrali im [...]. Bo to takie były czasy, że jak ktoś coś więcej tylko miał, to [...] **zabierali**<sup>528</sup>. Od Florcka wiemy, że „sprzedaż dwu tuczników” dawała „prawo zwolnienia od obowiązku sprzedaży zboża”. Tak przynajmniej zdarzyło się w 1951 roku<sup>529</sup>.

Nic dziwnego, że sprawa przymusowych kontyngentów, które zdzierano z górali od 16 lat (z tą różnicą, że komuniści w przeciwieństwie do nazistów symbolicznie za tę daninę płacili), została poruszona jako jedna z najważniejszych. O perfidii rządzących i praktyce systemu władzy wiele mówi fakt, że na przykład w Sierockiem latach 1952–1954 (ten okres przynajmniej odnotowano) „nauczycielki prócz pracy w szkole wglądały w odstawy zboża, ziemniaków, żywca, mleka oraz w spłatach podatków”. Choć nie jest do końca jasne, czyje interesy musiały podczas tych „wglądów” reprezentować – państwa czy rolników – to możemy się tego raczej domyślić.

Podczas owego zebrania uchwalono również budowę Domu Społecznego. „Mówili: sołtys, dyrektor fabryki, kierowniczką szkoły i jeszcze kilkoro z nas [czyli kto?]. Na każde słowo przemawiającego – cięty dowcip, każdy projekt – przyjmowany niedowierzaniem i śmiechem. Starzy, siwi Górale kpili ze słów,

<sup>528</sup> Józefa Pawlikowska.

<sup>529</sup> A. Skupień-Florek, „Z Regionu Podhalańskiego. List ze wsi”, [w:] *O Tary Wy moje...*, op. cit., s. 269.



*Chrzczyny Jana Szandora – od lewej Franciszek Szandor, Józef Szandor, Helena Wcisło, Józefa Szandor, dzieci – Józef i Zofia Szandorowie, Bożków koło Kłodzka, koniec lat 40.*



*Wesele Marii i Władysława Graców-Goberów, lata 50.*



*Procesja Bożego Ciała, lata 50.*



*Górale z Dunajca, Gliczarowa i Bukowiny w Ludowym Wojsku Polskim – od lewej: Andrzej Bafia-Kuncorz, Stanisław Cudzych-Błachut, Tadeusz Bafia, lata 50.*

projektów mówców, a w rezultacie... zdrowy sąd o każdej sprawie i rozumnie przemyślane plany<sup>530</sup>. Cóż po tych koncepcjach dojrzałych gospodarzy, skoro i tak „planu gospodarczego, który by zespolił we wspólnym działaniu gromadę w Białym Dunajcu nie ma, a może spoczywa w czyimś biurku. Nieufność Górali do urzędników i administratorów dobra społecznego jest głęboka i niczym na razie nie naruszona<sup>531</sup>. Miało tak jeszcze pozostać – i to nie rok czy dwa.

Niekiedy konkretne powody braku zaufania do władzy odsłaniają się dzięki wiadomościom prasowym, z których już odrobinę „powiewa” odwilżą: „doświadczenia najbliższe nie wszystkie są dobre, dużo jest [...] złych, nie mówiąc już o takich, do których wróg dorobił swój wypaczony komentarz” – rozpoczyna ostrożnie swój wywód Leokadia Kałuska. Dziennikarka kontynuuje z troską i odwagą: „np. w opinii gromady największe ciężary w dalszym ciągu spadają na biedniaków, bo oni najwięcej obarczeni są

---

<sup>530</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 23.

<sup>531</sup> *Ibidem*, s. 97.

szarwarkami<sup>532</sup>, jako że mają najmniej roboty w polu!”. Jak mówić ludziom o gospodarczej pomocy państwa dla rolników – pyta dalej partyjna korespondentka – kiedy „długo oczekiwane nawozy sztuczne [...] gdy wreszcie nadeszły – odjechały z powrotem nierozładowane, w tym samym wagonie z adnotacją, że tu tego nikt nie potrzebuje...”. Inny przykład jest bardziej drastyczny: „w tutejszej Fabryce Tektury [...] pracował szofer [...]. Wielokrotnie domagał się od dyrekcji zakupu pompy benzynowej. Lekceważono sobie [...] jego prośby, bo musiał przez wiele miesięcy «zasysać» benzynę... ustami, aż uległ śmiertelnemu zatruciu. Młodej wdowie i dziecku nie przyznano odszkodowania ani renty zasłaniając się orzeczeniem lekarza fabrycznego”<sup>533</sup>.

Chyba więc właśnie także z powodu zdecydowanej niechęci do współpracy ze strony większości mieszkańców, rada napotkała na trudności w funkcjonowaniu. Według Tadeusza Szeplińskiego wynikały one z braku wykwalifikowanych pracowników i... pomieszczeń biurowych. Czy jednak Alicję Rowińską, jako osobę odpowiedzialną za oświatę, można nazwać „niewykwalifikowaną”? Jak zobaczymy już niedługo, urzędnicze gabinety stanowiły oczko w głowie przyszłego przewodniczącego GRN. Niezależnie od rzeczywistych źródeł tych problemów, Jan Zadorin poddał się i zrezygnował. Jego następcami zostali Jan Para i później Władysław Szaflarski<sup>534</sup>. Andrzej Skupień-Florek podsumowywał ten okres: „organizacja rady jest słaba i nie dorównywała wielu wsiom w powiecie nowotarskim. Toteż zmiany przewodniczących są bardzo częste, a żaden z nich nie kończy [...] kadencji”. Uniemożliwiało to „należyty rozwój gromady, dlatego też w roku 1962 należała [ona] do najgorszych w powiecie nowotarskim”<sup>535</sup>.

Bywało, że lokalna władza lekceważyła najbardziej podstawowe obowiązki. W roku szkolnym 1955/1956 Gromadzka Rada Narodowa – wówczas z Zębu – na terenie Sierockiego „nic nie troszczyła się [...] o tutejszą szkołę. Przy szkole w dalszym ciągu brak piwnicy, śmietnika, zlewu, a najwięcej daje się odczuwać brak studni, wskutek czego nie można utrzymywać należytej czystości”. Sprawa owej studni urasta do rozmiarów sierockiej epopei. Nie zaniedbano natomiast inwestycji ocenianej po latach jako „ważny fakt

<sup>532</sup> Przymusowe świadczenie ludności wiejskiej na cele publiczne, głównie na rzecz budowy i utrzymania dróg, mostów, wałów przeciwpowodziowych, urządzeń wodnych. W początkowym okresie istnienia PRL ustalanie wymiaru szarwarku należało do Gromadzkich Rad Narodowych. Szarwark zniesiono w 1958 roku, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Szarwark>.

<sup>533</sup> L. Kałuska, *op. cit.*

<sup>534</sup> *Kronika Białego Dunajca*.

<sup>535</sup> A. Skupień-Florek, „Biały Dunajec w Dwudziestoleciu Polski Ludowej”, *op. cit.*, s. 376.

w życiu szkoły” – podłączenia do sieci głośnikowej w Zubsuchem (odległość 4 km). „Była to duża pomoc w realizacji programu, gdyż dzieci bardzo chętnie słuchały audycji radiowych”<sup>536</sup>, a także – o czym jeszcze napiszemy – przemówień ministra oświaty...

A Dom Społeczny w Białym Dunajcu? Pokażemy jeszcze dalsze starania i działania, jakie miały wokół niego miejsce, ale jeśli myślano o czymś przypominającym gminny ośrodek kultury, to oddano go do użytku na początku 1991 roku...

Okazało się jednak, że rok 1955 zapisał się w dziejach gminy Białą Dunajec wydarzeniami dalece ważniejszymi niż powstanie gromady i jałowe dyskusje podczas obrad jej rady. Ks. Władysław Puczka: „rok ten był walką zaciętą o krzyże w szkołach, które tu i ówdzie zaczęto usuwać ze ścian w wyniku rozporządzenia władz szkolnych”. Komuniści uznali, że „szkoły w Polsce Ludowej mają być świeckie – krzyże i inne emblematy religii katolickiej nazywa się po prostu «zabobonem» pozostałym z wieków średnich”. „Tu, gdzie Górale długo, uparcie trwali w pogaństwie i od ognia w kościele zapalali fajki, nie mogąc uwierzyć w jego nową świętość, gdzie dziś jeszcze panuje **zabobon stary w nowych formach**, gdzie ludzie żyją z twarzami obróconymi ku Janosikowej przeszłości – a legendarni przodkowie i historyczne postacie lat minionych są dla nich jeszcze poważnymi autorytetami, tu w twardym gruncie Skalnego Podhala, nie jest łatwo wykuć drogi do nowego świata” – pisała dokładnie w tym samym czasie osoba, która własnoręcznie próbowała je kuć<sup>537</sup>. We wrześniu ukazuje się pierwsze wydanie *Skalnych ludzi* Zofii Solarzowej.

Proboszcz oceniał, że „większość kierownictw szkolnych mimo szykan stoi twardo na stanowisku katolickim”. Nie było tak jednak w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła – „kierownictwo szkoły w Białym Dunajcu Dolnym zachwiało się, czy to pod wpływem obawy, że będzie szykanowane ze strony władz, czy to również z chwiejności wiary świętej, i usunęło stary krzyż sprzed szkoły”. Nie zważając na protesty dzieci, trzykrotnie zdejmowano krzyże ze ścian. Sprawa stała się publiczna i nabrała charakteru otwartych zmaganiań, gdyż ks. Puczka kwestię usuwania krzyży „poruszył oficjalnie na ambonie”. Musiało takie wystąpienie nabrać charakteru politycznej manifestacji, co świadczy o odwadze cywilnej kapłana. „Zaczęła się bardzo ostra walka, w której niestety nauczycielstwo ze szkoły w Białym Dunajcu – trzeba podkreślić – wykazało bardzo wielką słabość”. Nie tylko słabość, ale w ocenie duchownego stanowiło to wręcz sprzeciw okazany Kościołowi. Zachowanie

---

<sup>536</sup> Zapis z roku szkolnego 1964/1965.

<sup>537</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 99.



*Marianna Siczka-Krawiec z d. Świder i Szymon Jacenko, lata 50.*



*Pierwsza Komunia Święta – dzieci z Białego Dunajca z Alicją Rowińską, dyrektorką szkoły nr 2, i ks. proboszczem Janem Krupińskim przed kościołem w Poroninie, początek lat 50.*

nauczycieli było spowodowane najprawdopodobniej ich „sterroryzowaniem przez kierownictwo szkoły”. Walka ta „zakończyła się wyrzuceniem [...] ks. Puczki ze wszystkich szkół w parafii”.

Nie wszędzie odbyło się to bez protestów: „trzeba jednak z uznaniem podkreślić wspaniałe, mocne, nienaruszone katolickie stanowiska kierownictwa z Bańskiej Górnej p. Józefy Morawskiej, która mimo kilkukrotnego nakazu, krzyża sprzed szkoły i ze ścian szkolnych nie usunęła, a nawet po staremu modliła się z dziećmi, za co została zdegradowana przez Inspektorkę z Nowego Targu Chylińską ze stanowiska kierowniczką szkoły. Również kierownik Leon Janiga z Gliczarowa ze swoim nauczycielstwem zostali wierni tradycji szkoły katolickiej w Polsce”. Jak przeczytamy dalej, walkę wspierali także rodzice, którzy w Białym Dunajcu Dolnym wykazali chyba większą stanowczość niż nauczyciele. Nie posiadamy natomiast źródeł, które pozwoliłyby na ukazanie racji bądź zrekonstruowanie przyczyn postawy grona pedagogicznego tej szkoły, która wzbudziła największe rozczarowanie nieugiętego kapłana. W kronice placówki „górznej” – podległej w jurysdykcji parafii w Poroninie – znajdziemy jednak zapiski dotyczącego tego okresu. Najpewniej proces wprowadzania zmian wyglądał wszędzie podobnie.

Najpierw w roku szkolnym 1954/1955 zlikwidowano modlitwę przed lekcjami. Zapewne w sensie technicznym pomogło w tym równoczesne wprowadzenie wspomnianych porannych apeli – taki był po prostu ich ukryty cel. Nie modlono się już razem także i po lekcjach, a krzyże w klasach przewieszono na razie na boczne ściany. Nauka religii odbywała się nie w szkole, ale po południu w kościele. Musiały te zmiany wyrzucić wpływ na atmosferę nauczania – jakby innych trudności było mało. W następnym roku szkolnym Alicja Rowińska zapisze: „ogromnie ciężko pracować, klasy liczne i połączone”.

Mimo tych własnych kłopotów technicznych i nacisków zewnętrznych, realizowano zarówno program dydaktyczny, jak i narzucony – indoktrynacji. Uczniowie propagowali akcję osiedlania się na ziemiach zachodnich, w wyniku której wyjeżdża tam z Białego Dunajca kilka rodzin<sup>538</sup>. Święto Pracy obchodzono już rutynowo dwudniówką: akademie – pochód 30 kwietnia i 1 maja. Rok szkolny zakończono 25 czerwca „pod hasłem uczczenia” V Światowego Festiwalu Młodzieży Demokratycznej, który miał się odbyć w Warszawie latem 1955 roku<sup>539</sup>. Oprócz tego „młodzież bierze czynny udział

---

<sup>538</sup> W Sierockiem w tej mierze już w roku szkolnym 1946/1947 „zadeklarowano od każdego ucznia po 5 zł na rzecz Daniny Narodowej, co uczyniło kwotę 300 zł. Pieniądze te przeznaczono na cel ścisłego zespolenia Ziemi Zachodnich z ziemią Polską [tak w oryg.]”.

<sup>539</sup> W roku szkolnym 1955/1956 na miejsce U. Korzeniowskiej po półroczu przychodzi Maria Adler.





*Życie codzienne, lata 50. – górale na ziemiach odzyskanych.*

w uświadamianiu swoich rodziców, aby ci podpisali apel wiedeński, **domagający się użycia bomby atomowej**”. Tak zapisano w oryginale, a my znów nie wiemy, czy kierowniczką nie użyła słowa „zakaz” z przekorną premedytacją, czy nerwy odmawiały już posłuszeństwa. A było się czym denerwować.

Nadchodziła burza – 24 listopada 1955 roku przeprowadzono wizytację szkoły. Nie znamy jej przebiegu i składu. Wizytacja – mówiąc ogólnie – nie mogła być przyjemna. „Władze szkolne wielce skrzywdziły kier[owniczkę] szkoły Rowińską Alicję, która **nie usunęła krzyżów z klas**, która za wszelką cenę pragnęła współpracy szkoły z domem” – pisze o sobie zasłużona nauczycielka. Nie wiemy, na czym polegała ta krzywda. W przeciwieństwie do koleżanki z Bańskiej Górnej Rowińska pozostała na stanowisku. Może fakt, że pełniła funkcję w radzie, ją ocalił? „Byłam świadoma wzburzenia ludności miejscowej, która buntowała się tak w Dunajcu dolnym, jak w Poroninie. Byłam za tolerancją religijną” – napisze.

Zanotowane dalej fakty, że rok 1955 ogłoszony był jako „mickiewiczowski”, że dwa dni po inspekcji odsłonięto zrekonstruowany pomnik wieszczka w Krakowie (dodajmy od siebie – dlaczego dopiero 10 lat po wojnie?!), że wydano jego dzieła zbiorowe, a od 26 listopada do 1 grudnia odbywały się uroczystości poświęcone pamięci „Wielkiego Poety” – nie mogły stanowić żadnego pocieszenia. Odsłaniały tylko dwulicowość władzy. Nawet jeśli kwestia, czy to Adam Mickiewicz napisał strofę „Tylko pod krzyżem, tylko pod tym



**Pogrzeb ks. kanonika Jana Parę, 20 sierpnia 1956 r.**

znakiem / Polska jest Polską, a Polak Polakiem jest, dyskusyjna”<sup>540</sup>, to działania takie obnażyły zakłamanie systemu, którego najostrzejsza forma zbliżała się już do końca. Następne zdanie w kronice brzmi: „12 marca 1956 zmarł Bolesław Bierut pierwszy sekretarz Partii Robotniczej. Zmarł w Moskwie na XX Zjeździe KC PZPR”. Powinno być chyba KPZR? Czyżby humor wrócił?

W roku, który miał okazać się radosnym, najpierw „parafia obchodziła i swój smutek, ponieważ odprowadziła na cmentarz swojego rodaka ks. kanonika Jana Parę, który po długich cierpieniach zakończonych operacją na raka zasnął w Panu 16 sierpnia”. Pogrzeb odbył się 20 sierpnia przy współudziale około 50 (tak!) kapłanów, na czele z ks. infułatem Bohdanem Niemczewskim – delegatem Kurii Metropolitarnej w Krakowie. Ks. Para swój dom zapisał Kościołowi w Białym Dunajcu – „w miesiąc niespełna po jego śmierci osiedliły się w nim Siostry Służki Niepokalanego Poczęcia z Mariówki”.

Warto dodać, że wiosną 1956 roku rozpoczęto przebudowę „starej drogi” do Muzeum Lenina<sup>541</sup>. Skoro mowa o inwestycjach, to w tych ponurych latach nie było ich zbyt wiele. W 1948 roku, po dziesięciu latach od rozpoczęcia prac (i cztery po przerwaniu ich przez Niemców), przystąpiono do ukończenia „autostrady” Kraków-Zakopane. Dokonało się to w roku następnym. Budowa

---

<sup>540</sup> W III części *Dziadów* występuje jednak fraza: *Chrześcijaninem jestem i Polakiem / Witam cię Krzyża i Pogoni znakiem*, [http://pl.wikipedia.org/wiki/Tylko\\_pod\\_krzyżem,\\_tylko\\_pod\\_tym\\_znakiem...](http://pl.wikipedia.org/wiki/Tylko_pod_krzyżem,_tylko_pod_tym_znakiem...)

<sup>541</sup> *Kronika szkoły ludowej w Białym Dunajcu II.*

stanowiła – podobnie jak za okupacji – pewną atrakcję. Przyglądała się jej między innymi wycieczka ze szkoły w Sierockiem. Po odwiedzinach w fabryce dzieci zapoznały się „z pracą traktorów, tzw. «buldogów» przy usuwaniu zbocza wzgórza, przy którym ma być przeprowadzona droga”. W 1950 roku uregulowano potoki Florynowy i Syposi<sup>542</sup>. Buduje się na terenie gromady „trwałe zbiorniki do kisenia pasz” – w roku 1955 postawiono 18 silosów. Rozwija się w tym czasie również „przemysł chałupniczy, z czego dochód przeznaczony jest na budownictwo. Powstało wówczas 295 nowych gospodarstw”<sup>543</sup>.

Dziesięć dni po śmierci Bieruta – 22 marca – miejscowy Ludowy Związek Sportowy (LZS) zorganizował szkółkę narciarską, wypożyczył sprzęt i ubrania, aby zachęcić młodzież do ćwiczeń. I była to już zapowiedź spokojniejszych czasów.

---

<sup>542</sup> *Liber Memorabilium. Parochia Biały Dunajec 1938.*

<sup>543</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 376 – 377.



### Rozdział 3

# „Jak zieleniła się ruń”.

## Zofia Solarzowa i skalni ludzie (1953–1962/1966)

*Ale coś się ruszyło w skalistej białodunajeckiej glebie. Zakiełkowała zielona ruń wiosenna, zdrowa i mocna, tym mocniejsza, że hartowała swoją siłę w skale.*

Zofia Solarzowa, 1955<sup>544</sup>



**Spotkanie po latach – występ członków dawnego zespołu „Biały Dunajec”, pierwsza z prawej Zofia Solarzowa, Warszawa, 1985 r.**

---

<sup>544</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 24–25. Wyczuwalne jest w poetyce tego zdania nawiązanie do tytułu książki *Jak hartowała się stal*, ros. *Как закалялась сталь* – jednej z najbardziej znanych powieści realizmu socjalistycznego autorstwa sowieckiego pisarza Nikołaja Ostrowskiego, [http://pl.wikipedia.org/wiki/Jak\\_hartowała\\_się\\_stal](http://pl.wikipedia.org/wiki/Jak_hartowała_się_stal).

## Grupa folklorystyczna...

Swą działalność na Podhalu określiła kierowniczką zespołu jako „ciekawy, szesnastoletni czas białodunajecki”. Nawet jeśli zauważymy, że rozciągnięcie go aż do granic 1969 roku trąci pewną przesadą, nie zmieni to faktu, że i dla samej miejscowości ten etap dziejów stanowił istotne doświadczenie. Tak silne, że powinniśmy się przy nim zatrzymać i poświęcić mu więcej uwagi, tym bardziej że ocena jego charakteru wcale nie jest łatwa. Jak rysuje się liczebna skala tego zbiorowego przeżycia? W ponad 4-tysięcznej wówczas wsi – po roku istnienia – grupa „wraz z 4-osobową kapela Janka Duszy liczy ponad 30 osób”<sup>545</sup>, a „w ciągu 13 lat [...] przez zespół przeszło około setki ludzi”<sup>546</sup>. Gdzie indziej przeczytamy, że „przewinęło się [...] ponad sześćdziesięcioro dziewcząt i chłopców”<sup>547</sup>, którzy tworzyli według Solarzowej „rodzinę społeczną”<sup>548</sup>. Nie można więc powiedzieć, że była to „rodzina” zbyt wielka. Różne jednak czynniki sprawiły, że zakres jej oddziaływania pozostawał duży, podobnie jak ślad pamięci po niej – pani Zofia należy do niekwestionowanego „panteonu” białodunajeckich postaci.

„Stosunki w okolicach Zakopanego” znała już przed osadzeniem się tutaj w 1953 roku z ministerialnych „inspekcji, szczególnie częstych z powodu trudności środowiskowych, które hamowały rozwój góralskich zespołów artystycznych”. Trudności te już częściowo odtworzyliśmy. Opisała pierwsze spotkanie, które zorganizowano, kiedy przyjechała do Białego Dunajca w charakterze oficjalnego inspektora lokalnej działalności kulturalnej. Mieszkańcy (nie wiemy, jak liczna reprezentacja) „zeszli się chętnie, trochę nieufni, ale spragnieni jakiejś odmiany, jakiegoś ruchu życia miejscowego”. Podczas zebrania wysoko oceniono kapelę Jaśka Duszy, którego powaga wywarła wrażenie na urzędnicze, podobnie jak „opanowanie rozważnego Władysława Gondka”<sup>549</sup>.

Nie budowała „na surowym korzeniu”. Jak opowiada dyrektor gminnej biblioteki Józefa Kolbrecka, niedługo po 1945 roku rozpoczął działalność zespół regionalny w fabryce tektury. Prowadziły go Helena Buńda i Maria Bobak-Ferdynka<sup>550</sup>. Również praca grup przedwojennych tworzyła dogodną

---

<sup>545</sup> „Głównie młodzieży, ale nie tylko – Łukaszczyk-Studniar – śpiewak, aktor i gawędziarz był 35 lat starszy od ognistego tancerza Bronka Majerczyka”, L. Kałuska, *op. cit.*

<sup>546</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 178.

<sup>547</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 425.

<sup>548</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 181.

<sup>549</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 422–423.

<sup>550</sup> *Kronika Białego Dunajca*.



*Członkowie zespołów „Biały Dunajec” i „Mazowsze”, lata 50./60.*

atmosferę. Solarzowa cytuje Jana Łukaszczyka-Studniara: „Co ja się nachodził za młodu do Zespołu, kie Zachemska Hela nas ucyła. Hej! Boże świnty!” oraz wspomina, że również „Helena Matygowa należała do Zespołu Anieli Stapińskiej. Pracę w Zespole wspomina jako piękny okres swego życia”<sup>551</sup>. Właśnie „miejscowi górale Gondek Władysław, Cudzych Jan – Dusa i inni” stanowili oprócz inicjatorki grono założycieli nowej grupy<sup>552</sup>. Wspominała: „Kolega Gondek zgromadził pierwszą grupkę młodzieży [...]. Dunajczanie mówią o nim «Pan Gondek», bo jedno z jego rodziców pochodziło z «ceprów», a on sam parał się handlem, kuśnierstwem, no i postawę ma nieco wynioślejszą od tutejszych gazdów”<sup>553</sup>. Został instruktorem dla chłopców, a podobną funkcję wobec dziewcząt podjęła Helena Buńda<sup>554</sup>.

Zadajmy to pytanie – czy Solarzowa potrafiła „zagospodarować” najbardziej twórczą i wyrobioną kulturalnie (w sensie kultury ludowej) część lokalnej społeczności? Przejęła na pewno część schedy po swych poprzedniczkach, ale oczywiste jest, że kontekst i rola, w jakich się pojawiła, nie wszystkich gra-

<sup>551</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, 63–64, 67.

<sup>552</sup> *Kronika Białego Dunajca*.

<sup>553</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 141.

<sup>554</sup> Notatka Janiny Bentkowskiej o Helenie Buńdzie, archiwum J. Bentkowskiej (córki H. Buńdy). H. Buńda zdobyła drugą i trzecią nagrodę za przyśpiewki i recytacje w II Konkursie Góralskich Zespołów powiatu nowotarskiego ku czci Jana Sabały w 60. rocznicę zgonu, 1955 roku (dyplom podpisany przez Juliusza Zborowskiego w tymże archiwum).

jących, tańczących i śpiewających górali napawały entuzjazmem. Nie mówiąc już o wielu elementach programu i politycznych kosztach przynależności do grupy. Potrafiła zebrać wokół siebie garść ludzi (o różnorodnych sposobach i taktykach, którymi się posługiwała, będziemy jeszcze mieli okazję napisać), ale nie kryteria „poziomu artystycznego” były przy ich kwalifikowaniu do zespołu najważniejsze. Stanowiło to zresztą element jej poglądów na działalność. Wyrazisty jest fragment zapisków dotyczący przebiegu prób: „Przychodzili też czasem juhasi i bacowie w czasie redyku [...]. Kiedy mi ktoś z Zespołu szepnął: «pani, to baca» albo «juhas» – zapraszałam gościa do izby i prosiłam, aby zatańczył. Przeważnie tańczyli pięknie”<sup>555</sup>. Może nawet lepiej niż niektórzy członkowie grupy? Nie poznamy już jednak imion tych ostatnich pierwotnych pasterzy.

Zofia Solarzowa w umowie o pracę zagwarantowała sobie zgodę Ministerstwa Kultury i Sztuki (MKiS) na podróż do Warszawy co miesiąc na kilka dni – do rodziny (miała dwóch synów, opiekowała się ciotką), ale „zwykle te wyjazdy bywały konieczne dla załatwienia spraw służbowych”. Szybko sięgnęła do pełnienia funkcji kierownika administracyjnego Stefę Szychtównę, z którą wcześniej pracowała w Uniwersytecie Ludowym w Brusie. Zespół należał do departamentu opiekującego się „Mazowszem” i „Śląskiem”. Inspektorzy z centrali „przyjeżdżali często, organizowali spotkania z działaczami z Podhala, oglądali występy, znali każdego członka zespołu i jego repertuar”<sup>556</sup>. Wydaje się, że nadzieja na przerodzenie się białodunajeckiej grupy w góralską jednostkę państwową na wzór słynnego „Mazowsza” stanowiła – na pewno w pierwszych latach – ważny motyw i cel działania. Pojawiała się jednak konkurencja.

Wiemy, że XXIV Zjazd Podhalań (Zakopane, 1957 rok) uchwalił powołanie do życia „reprezentacyjnego zespołu regionalnego” i rzeczywiście w końcu tegoż roku powstał przy Związku Górali Tatrzańskich – pod kierownictwem Stanisława Wawrytki – Zespół im. Klimka Bachledy. Z kolei na XXVI Zjeździe wyraźnie już sformułowano postulat, aby „Podhale miało na wzór «Mazowsza» i «Śląska» podobny zespół pieśni i tańca, przy czym podstawą mógłby być Zespół im. Klimka Bachledy” z Zakopanego. Przy Związku działały jeszcze grupy w Rabce i Zubrzycy Górnej. Dyskutanci świadomi byli „konieczności wydatkowania ogromnych sum na ten cel”. Było więc o co zabiegać... Sześćdziesięcioosobowy zespół wystawił na koniec Zjazdu „operę ludową” *Jadwisia spod regli* Juliana Reimschussela (jak rozumiemy, jako

---

<sup>555</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 9.

<sup>556</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 426–427.



rodzaj pokazówki), ale dyskusja po przedstawieniu, oprócz walorów, „wykazała pewne usterki czy błędy przedstawienia”. Nie przeszkodziło to w tournée po USA i Kanadzie w 1966 roku (występy w ponad 20 miastach)<sup>557</sup>, który to wyjazd – oprócz potęgi budżetu – stanowi przykład, o jaką stawkę toczyła się walka.

Solarzowa założyła „Stowarzyszenie Podhalańskiego Zespołu Artystycznego w Białym Dunajcu”<sup>558</sup> mające – jak się domyślamy – pomóc w realizacji ambitnego przedsięwzięcia. Do „Mazowsza” dostał się Staszek Dańko z Gliczarowa, a Franciszek Świder-Zbójnik „jeździł, uczył tam grać i tańczyć”<sup>559</sup>. Dańko odgrywał istotną rolę w „Mazowszu” w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, zmarł później w Kanadzie lub w USA. „Ponoć nauczył ich tańczyć po góralsku. Niektórzy starzy górale mówili: «sprzedoł nos, sprzedał góralszczyne!»”<sup>560</sup>. Stosunek rodowitych Podhalan do prominentnych zespołów cechował więc pewien dystans. Solarzowa opisuje sytuację, kiedy część chłopców z jej grupy ostentacyjnie – zda się – nie oklaskiwała występów „Mazowsza” – „Przecież to wygląda na demonstrację” – pogroziła. Odpowiedzieli: „Trzeba było klaskać? A prawda! Ale przecież aż im dech zaparło, tak było pięknie”<sup>561</sup>. Czy aby nie drwili sobie z egzaltowanej nieco postawy kierowniczkowej?

O jednej z sondowanych możliwości przerodzenia się „Białego Dunajca” w rodzaj „Mazowsza” dowiadujemy się z artykułu Leokadii Kałuskiej „Kra-



*Dyplom Franciszka Świdra-Zbójnika – wyróżnienie w konkursie tańca góralskiego, 1955 r.*

<sup>557</sup> W. Wnuk, *Na góralską nutę*, *op.cit.*, s. 52, 55 – 56, 60.

<sup>558</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 69.

<sup>559</sup> Helena Świder-Zbójnik.

<sup>560</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny).

<sup>561</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 74.



*Występ zespołu „Biały Dunajec” – pierwszy z prawej Władysław Gondek, lata 50./60.*

kowiaczy” i „Górale” – czy... „Krakowiaczy i Górale”?<sup>562</sup>. Krytykując trzecie widowisko zespołu *Na bacówce*, przypominające swymi elementami „operę ludową”, autorka wyraża sceptycyzm wobec takiej drogi rozwoju i sugeruje, aby „to bardzo zasadnicze zagadnienie [...] stało się przedmiotem zastanowienia szerszego kolektywu doradczego, komisji artystycznej złożonej ze znawców góralszczyzny, no i polityków kulturalnych. Komisja taka jest zespołowi niezbędnie potrzebna”. Opisując analogiczne „rozdroża repertuarowe” innego „kolektywu artystycznego” – „Krakowiaków” – dziennikarka oględnie formułuje wariant połączenia dwóch zespołów – „rzemieślniczego” i „góralско-pasterskiego”, co zresztą streszcza tytuł jej artykułu. Publikacja ta – być może – stanowi ślad pewnego etapu zakulisowych starań Solarzowej, a może jakiegось wobec nich sabotażu?

Do powołania wspólnej z krakowiakami grupy nie doszło, nie utworzono też postulowanej komisji doradczej. Wreszcie, ani białodunajecka, ani żadna inna góralska inicjatywa w tej dziedzinie nigdy nie przerodziła się w przedsięwzięcia tej rangi, co „Śląsk” i „Mazowsze”. Dlaczego? Nie pomogło, że „zespół słynął przede wszystkim ze śpiewu. Nawet, gdy inne zespoły występowały w filmie czy w telewizji, głos podkładano nasz, białodunajecki. Jest też płyta naszego zespołu. [...] Pan Sygietyński [...] powiedział «Ja bym z tymi głosami świat objechał»<sup>563</sup>”. Nie objechał – podhalańskie „Mazowsze” nigdy nie powstało.

O repertuarze grupy już nieco pisaliśmy i wrócimy jeszcze do tego tematu. W tym miejscu skupimy się na warunkach pracy. Jak już również wspominaliśmy, nie były one – przynajmniej początkowo – łatwe: „W całym Zespole jest może czworo, może pięcioro ludzi, którzy rozumieją wspólność pracy i odpowiedzialności. Ciągłe giną ciupagi, nigdy nie ma ochotników do noszenia naszych rekwizytów, często sama muszę chwycić szczotkę czy ścierkę, aby się ktoś ruszył, kiedy trzeba sprzątać” – utyskiwała kierowniczką, dodając: „teraz jest już inaczej”<sup>564</sup>. Zaraz wyjaśnimy, co spowodowało tę zmianę. Mówiła, że „tak jak w muzyce, tańcu, w gwarze góralskiej nie ma rozlewności i łagodności, tak w ich stosunku wzajemnym i wobec ludzi z zewnątrz nie ma gładkości i łatwości obcowania” oraz że „kłamstwo wśród członków Zespołu jest zaskarżające”<sup>565</sup>. „Zasadnicze trudności streścić można do jednego: nieufności” – komentowała również reporterka „Życia Literackiego”, uzupełniając, że na

<sup>562</sup> „Życie Literackie”, nr 38 (140), Kraków – Stalinogród, 26 września 1954 r.

<sup>563</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 435.

<sup>564</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 19.

<sup>565</sup> *Ibidem*, s. 22–23.



*Fabryka tektury, lata 50./60.*

przeszkodzie normalnej pracy stoją także inne „trudności: brak gromadzkiej świetlicy, czy bodaj sali do ćwiczeń, przyznane wprawdzie, ale opóźniające się w drodze z Warszawy fundusze na stroje i pierwsze potrzeby zespołu”<sup>566</sup>.

Z zachowanych źródeł wynika, że nadzieje związane z „warszawskimi funduszami” stanowiły istotny warunek rozwoju oraz w ogóle istnienia grupy. Kierowniczka przywołuje krytyczną sytuację „groźącą odejściem wszystkich członków [...]. Uważali oni, że stała praca, niszcząca ubranie i siły, powinna być wynagradzana”<sup>567</sup>. „Po dwóch latach [...] ochotniczej pracy [...] powiedzieli, że tak dalej być nie może”<sup>568</sup>. Trudno odmówić im racji – „pytani kolejno, czy zostają [...], odpowiadali «nie». Było to doprawdy ponure zebranie”<sup>569</sup>. Sytuację miał uratować Staszek Zapotoczny z Tatarów, mówiąc, iż nie odejdzie. Inni po kolei – też. Czy był to tylko spektakl sprzeciwu? (Również wcześniej opisywany protest dotyczący grania w piątki nasuwa przypuszczenie, że – w ramach „przepychanek” z kierownictwem – po prostu wygodniej było członkom grupy nie występować w poście, a ksiądz, widząc całokształt sytuacji i przygnieciony ciężkimi czasami, okazał się tu... politykiem). Jeśli

---

<sup>566</sup> L. Kałuska, *op. cit.*

<sup>567</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 55.

<sup>568</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 430.

<sup>569</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 55.



*Dziewczęta z zespołu „Biały Dunajec”.*

opór był wyrachowany, to akcja ta przyniosła skutek – wymusili dla siebie honoraria, gdyż: „Bez idealizowania ich pobudek trzeba stwierdzić, że ekwiwalent jaki otrzymują członkowie Zespołu, w ich warunkach rodzinnych, urasta do **dość pokaźnej sumy**. Może być nawet, że to trzyma ich najmocniej” – pisała o 4-osobowej rodzinie Cibiorzy-Buńdów, mając pewnie na myśli także innych<sup>570</sup>.

Leokadia Kałuska oficjalnie informowała, że „stała dotacja miesięczna” MKiS wynosiła ponad 12 tys. zł, a do tej sumy dochodziły etaty: kierownika administracyjnego, organizatora widowni, muzyków w kapeli, instruktora tańca (nie posiadamy informacji, czy drugi etat instruktorski był wtedy opłacany i jaka była wysokość tych poborów). Stroje kosztowały 50 tys. zł, a każdy członek zespołu otrzymywał miesięczne **250 zł**. Suma ta ulegała prawdopodobnie zmianom. Solarzowa wspominała, że „**budżet nasz, niemały**, mieścił w sobie duży wkład finansowy samego zespołu, pochodzący z zarobionych przez nas pieniędzy. Trzeba było co miesiąc dać występ”. Były one „płatne, planowane i organizowane przez nas”. Stawiali się na każde zawoła-

<sup>570</sup> *Ibidem*, s. 44–45.



*Maria Bobak-Ferdynka, lata 60.*

i takiego wysiłku w pracy i w nauce, na jaki mógł się zdobyć tylko zespół zrzeszający ludzi pracujących na etatach”. Dzieli się spostrzeżeniem, że „sąsiedzi patrzyli na nas okiem rywali” oraz że w innych zespołach płacono – „pod pozorami przydziałów, nagród, wreszcie dzieląc zarobki”. Najprawdopodobniej wybiegi te dawały mniejszy efekt finansowy niż regularna państwowa subwencja. Zawarta dalej deklaracja: „[my] nie płaciliśmy”<sup>573</sup> stoi w sprzeczności powyższym wywodem. Tak więc – 250, 300 czy więcej? Franciszek Sichelski twierdzi, że „dotacje dla muzykantów i tancerzy wynosiły po 380 złotych”, dodając ważną dla nas informację, że wówczas „robotnik w miesiąc zarabiał 500, więc to były bardzo duże pieniądze”. Możemy mu wierzyć, gdyż – jako

nie władz powiatowych<sup>571</sup>. Wartość posiadanego majątku – przekazanego po zakończeniu działalności prezydium GRN – przekraczała 200 tys. zł<sup>572</sup>.

W innym miejscu wyjaśniała: „naszym członkom wypłacało Ministerstwo Kultury i Sztuki ekwiwalent obliczonych realnych strat, zsumowany i rozłożony na dwanaście rat miesięcznych. **Najwyższy ekwiwalent** wypłacany w najpracowitszym czasie zespołu **wynosił trzysta złotych miesięcznie**. [...] Suma ta [...] nie pokrywała strat rzeczywistych każdego członka [...]. Był to właściwie zespół **półzawodowy**, w tym znaczeniu, że zobowiązany był do dawania takiej liczby przedstawień

---

<sup>571</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, op. cit., s. 428–429.

<sup>572</sup> Dla porównania – w roku 1965 budżet całej gromady wynosił „ponad pół miliona”, a w 1966 „1.070.690 złotych”, *Kronika Białego Dunajca*.

<sup>573</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, op. cit., s. 436.

członek studenckiego zespołu góralskiego z Krakowa (późniejszych „Skalnych”) – już w 1955 roku spotkał w Warszawie podczas Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów dwie członkinie „Zespołu Biały Dunajec po ich wygranym konkursie śpiewu”: Elżbietę z Niemców Zagatę oraz Marię z Nowaków Łukaszczyk<sup>574</sup>.

Pani Zofia podsumowuje swe doświadczenie: „Moje przywiązanie do Dunajca wypełnia mi życie radością i goryczą. Chciałam poświęcić tej wsi swoje ostatnie lata. Sprawdzałam swą użyteczność u takich ludzi jak dyrektor Zborowski, jak dawni działacze w Dunajcu, **w partii**, wśród ludzi parających się w powiecie **kulturą z urzędu**. Sprawdzałam ją wreszcie w swoim sumieniu”<sup>575</sup>. W kwestie sumień nie chcemy wkraczać. Ale warunki, w jakich następował ich sprawdzian, możemy starać się opisać. Tak czyni to Antoni Kroh: „Otóż jedną z cech socrealizmu [czyli odzwierciedlenia stalinizmu w kulturze] było nachalne odwoływanie się do sztuki ludowej, pojmowanej w sposób wulgarnie uproszczony. Według oficjalnej tezy kultura robotników i chłopów w nowych warunkach ustrojowych wspaniale się rozwinie, by stać się **narodowa w formie, a socjalistyczna w treści**. Wtedy powstała Cepelia, lansując cepeliowski styl, który przyjął się na długie lata, wprowadzono pojęcie «twórcy ludowego», pompowano wielkie pieniądze w liczne zespoły pieśni i tańca z «Mazowszem» na czele. Ideologia była wulgarna, fasada paskudnie wylakierowana, ale realizacja nie taka zła, ponieważ w Polsce przed socrealizmem istniała długa i bogata tradycja fascynacji kulturą ludową, zwłaszcza podhalańską. To nie komuniści uczyli Polaków sympatii do folkloru! Fasada zgniła, **czerwony lakier poodpadał, uczciwa robota została**”<sup>576</sup>.

Solarzowa: „Muszę powiedzieć, że Biały Dunajec przeżył czas swojej sławy. I przewyciężył go zdrowo, skutecznie, dla dobra swoich rodzin, środowiska i kultury obyczajowej Podhala”<sup>577</sup>. Tak jednoznaczny obraz jawił się z pewnością w oczach kierowniczk. „Czerwonego lakieru” przywiozła ze sobą dużo. Rodzi się zresztą uzasadnione pytanie: co stanowiło – przynajmniej w początkowym okresie – „pokost”, a co rzeczywistą treść? Wypowiadała się na ten temat z rozbijającą szczerością.

<sup>574</sup> Relacja J. Sichelskiej o Z. Solarzowej, 11 stycznia 2009, w *Kronice Zespołu*, s. 330–331.

<sup>575</sup> *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 440.

<sup>576</sup> A. Kroh, *op. cit.*, s. 264–265.

<sup>577</sup> *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 123.

### ...czy koło ZMP?

Jak to rozstrzygnąć po latach? Co było celem, a co środkiem, co stanowiło przymusową „daninę”, aby móc w ogóle funkcjonować, a co szczyry i prawdziwy kierunek? Wreszcie – po co właściwie to wszystko? Czytając dziś osobiste wyjaśnienia Zofii Solarzowej (a chyba mało kto zadaje sobie ten trud), nie możemy czasem wyjść ze zdumienia, jak jednoznacznie – i czasem wręcz... naiwnie – ogłaszała swoje motywacje<sup>578</sup>. Powtarza owe sądy jeszcze w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych<sup>579</sup>, po Czerwcu i Październiku, Marcu i Grudniu. Nie posiadamy danych, aby Sierpień '80 i stan wojenny zmienił te zapatrywania. Ze swym doświadczeniem życiowym, licznymi kontaktami, obyciem nie mogła przecież nie wiedzieć, co się wokół dzieje.

Przedwojenny bliski kolega i współpracownik Władysław Kojder został uprowadzony i skrytobójczo zamordowany w 1945 roku przez UB. Była również świadkiem odgórnego likwidacji – tak bliskiego jej sercu – ruchu uniwersytetów ludowych (zwanego nawet „Solarzowymi”)<sup>580</sup>. Może gdyby podczas wojny uniknął śmierci mąż, Ignacy Solarz, w którego cieniu działała, jej losy potoczyłyby się inaczej? Niemniej jednak dla historyka zajmującego się tym okresem dziejów PRL pozostawione przez nią materiały odsłaniają zupełnie nieznaną oblicze stalinizmu. Pokazują także warunki lokalnego spotkania mieszkańców podhalańskiej wsi z władzą i jej ideologią. Po fazach: militarnej pacyfikacji, indoktrynacji i walki z religią poddani zostali – niedokończonemu jednak – eksperymentowi społeczno-politycznemu i kulturowemu. Zwróćmy uwagę, że uwielbienie góralszczyzny na przełomie XIX i XX wieku łączyło się ściśle z programem nieodległościowym i etosem wolnościowym – wspomnijmy Generała Galicę i śpiących rycerzy. Próba wyzyskania tego uczucia i tradycji została przez – autentyczną! – spadkobierczynię tego kierunku podporządkowana programowi budowania „nowej rzeczywistości”.

---

<sup>578</sup> Dodajmy, że nie należały one do – tak obficie komentowanego w literaturze – epizodu fascynacji komunizmem, tłumaczonego po 1956 roku „ukąszeniem heglowskim” czy fenomenem „ketmana” – Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Paryż 1953, J. Trznadel, *Hańba domowa*, Paryż 1986 czy B. Urbankowski, *Czerwona msza albo uśmiech Stalina*, wyd. II poprawione i rozszerzone, Warszawa 1998.

<sup>579</sup> Pierwsze wydanie wspomnień pt. *Mój pamiętnik* ukazało się w 1973 roku (Warszawa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza). Ciekawe, że brak o nim wzmianki w drugiej edycji opublikowanej pod zmienionym tytułem w 2013 roku.

<sup>580</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 272 (przypis), s. 415. O wizycie w Londynie w 1959 roku napisze: „Byłam w lokalu naszych kombatanów, w kilku ośrodkach polskich, rozmawiałam telefonicznie z generałem [Michałem Karaszewicz-]Tokarzewskim”, którego znała sprzed wojny. Do spotkania jednakże nie doszło, *Ibidem*, s. 443.





*Dziewczęta z zespołu Zofii Solarzowej, lata 50.*

Ludzką niewolę nazywano teraz „ślebodą”, brak narodowej suwerenności – wyzwoleniem, a głoszono to gwarą i „porywającym pasterskim śpiewem”<sup>581</sup>.

W 1955 roku głosiła bez ogródek: „Górale muszą się rozumieć sami, i my ich **znać musimy**. Jak rodzeństwo. Jak towarzyszy życia. To nie psychologizowanie. To wola przekonania niektórych «czynników», że jednak **trochę tej psychologii, trochę zróżnicowania ludzi i środowisk trzeba, kiedy mówi się o socjalizmie**. Właśnie o socjalizmie. Bo budując socjalizm walczyć musimy także o każdego pojedynczego pracownika i twórcę, o każdy rozum, o każde serce. A jeśli chcemy od ludzi wkładu w budowę naszego nowego życia, to musimy ich znać i rozumieć, znaleźć z nimi wspólny język”<sup>582</sup>. Czy nie tu jest „cały pies pogrzebany”, czy nie temu zadaniu miał służyć zespół?

We wspomnieniach napisze, że kiedy Leon Kruczkowski (członek KC PZPR) zaproponował jej „nową pracę”, czyli „prowadzenie zespołu artystycznego **jednocześnie wychowującego, przemieniającego środowisko**”, to „zadania wychowawcze, które trzeba pełnić poprzez pracę twórczą, artystyczną” wysunęli zgodnie „na plan pierwszy”<sup>583</sup>. I dalej: „Ludzie z miast i wsi spoza

<sup>581</sup> Określenie L. Kałuskiej dotyczące przyśpiewki o „juhaskiej spółdzielni”, *op. cit.*

<sup>582</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 24.

<sup>583</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 421–422.



*Zespół góralski w jednostce LWP. Trzeci z lewej Stanisław Polak, połowa lat 50.*

Podhala są dla nich [górali] po prostu «ceprami». Chyba, że ... «panowie» interesują się góralszczyzną, szczególnie dawną, z czasów «ślebody», Janosika, Sabały». Solarzowa pracuje, aby w końcu „przekonali się, że **czuwamy** troskliwie nad tym, **aby zachować** w tańcu i śpiewie najcenniejsze **góralskie tradycje**”, co więcej rozumie, że „aby móc wpływać na młodzież, trzeba zdobyć jej zaufanie i przyjaźń”<sup>584</sup>.

I w końcu otwarcie: „Nie można narzucać Góralom szablonowo naszych pojęć o przyjaźni, honorze, uspołecznieniu. Są inni, niepodobni do nas, do ludzi z dolin. [...] Słowem, **stajemy się podobni do Górali** i co za tym idzie, **znajdujemy wspólny z nimi język**. Jeśli zaś w czasie tego procesu **nie stracimy z oczu celu**, dla którego zwołaliśmy gromadkę góralską, to jest nadzieja, że wspólnie z Góralami znajdziemy drogę do jego osiągnięcia”<sup>585</sup>. Jak odnieść tak sformułowany instrumentalny zamiar do autentycznego i deklarowanego wiele razy zafascynowania góralszczyzną, czy ogólniej – ludowością? Przecież „góralskim językiem i obyczajem można ich przekonać o wartości wielu pozornie trudnych nowin”<sup>586</sup>. Drogą do tego było wychowanie.

Napotykało ono oczywiście na obstrukcję. Pisz o jednym z członków zespołu: „Ale czyż można znosić jego wiecznie głupie i złośliwe figle? Czy można wierzyć w rozwój moralny i umysłowy chłopaka, który pomimo prób z naszej strony ciągle wzbrania się poddawać **wychowawczym zabiegom** kierownictwa Zespołu i najwartościowszych jego członków?”. Ale „niewątpliwie pomożemy Bronkowi stać się takim, jakim **chcielibyśmy go widzieć**”<sup>587</sup>. Z pewnością planowano pomóc w tym nie tylko Bronkowi, gdyż „tym, co odróżnia Zespół dunajecki od innych, jest przede wszystkim jego **praca wychowawcza**”<sup>588</sup>, „**wychowawcze wysiłki**”, „przecież **wychowujemy**”<sup>589</sup>. W jakim duchu? O tym za chwilę. Drogą do kształtowania nowego człowieka-górala była „wesoła,  **kolektywna praca**”<sup>590</sup>. Niestety „nie znaczy to jednak, że zdołaliśmy już przełamać wszystkie opory

<sup>584</sup> *Ibidem*, s. 19, 23, 40.

<sup>585</sup> *Ibidem*, s. 46.

<sup>586</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, 204.

<sup>587</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 39–40.

<sup>588</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 6.

<sup>589</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 45, 91.

<sup>590</sup> Tyle, że czasem bezużyteczna. Symboliczne jest, że podczas jednej z podróży pociągiem nikt z pasażerów nie słyszał przygotowanej przez zespół *ad hoc* audycji, nadawanej w zepsutym kolejowym radiowęzle – w kontekście tego wydarzenia pada cytowane stwierdzenie, *Ibidem*, s. 83.



*Franciszek Świder-Zbójnik.*

i wychować w pełni odpowiedzialnych ludzi w Zespole. Do tego jeszcze daleko<sup>591</sup>.

Przecież „obok wielkiego **rozmachu budowy**, jaka ogarnęła cały nasz kraj, obok szeregów świadomych budowniczych, mamy w ojczyźnie naszej **ludzi hamujących tempo** budowy [znowu bardzo jesteście ich ciekawi na terenie Białego Dunajca!], mamy wiele spraw nie załatwionych jeszcze w **porywającym marszu naszej rewolucji**”. Do tego „w nas samych kołacze się jakże wiele nie wykorzystanych dotąd pojęć i nawyków wyniesionych z czasów, kiedy panowały wilcze prawa kapitalizmu”<sup>592</sup>. Tu pobrzmiewa nuta samokrytyki odnośnie do obszarniczo-burżuazyjnego pochodzenia autorki – nieodzownej postawy tamtych mrocznych lat... Istnieje tendencja do ośmieszania frazeologii lat pięćdziesiątych, do ukazywania jej w świetle parodii, przesady, kuriozum. Że niby nic nie było „na poważnie”, że tak było wtedy trzeba, że nikt w to przecież nie wierzył. Że spłynęło to po narodzie jak po kacze. Że był to pewien cyniczny rytuał, podstęp. Czy można tak myśleć o tym konkretnym przypadku? Zofia Solarzowa we wszystko, co pisała, naprawdę wierzyła, bardziej chyba nawet niż niektórzy jej mocodawcy.

---

<sup>591</sup> *Ibidem*, s. 21.

<sup>592</sup> *Ibidem*, s. 93.

Jak widziała współczesny kontekst swoich działań? „Wiem, że żyjemy w czasach, które każą nam zwracać czujny wzrok ku światu grożącemu nam pięścią nienawiści i ogniem zemsty”, w których to warunkach „władza ludowa stwarzając nam gospodarcze warunki przemiany na lepsze, pomaga jednocześnie **kształtować** nasz **pogląd na świat**, naszą **moralność**, **prostować błędne pojęcia**, **niesłuszne sądy**. Zaufanie do tej władzy jest jednym z warunków jedności naszego społeczeństwa”<sup>593</sup>. To definicja totalitaryzmu w czystej postaci i tej wierze politycznej się podporządkowała. Cieszy się, kiedy „Franek Buńda śpiewa na scenie:

*Przypatrzcie się chłopcy,  
Fto nom tu gazduje,  
Hej! I Nowom, Ludowom  
Ojczyznę buduje.  
Wiera się tyn Gazda  
Stowarzisił s nami,  
Hej! Jako dobry baca  
W holak z juhasami.*

Ów „Gazda” i „dobry baca” to chyba Bierut? I nawet, „jeśli jeszcze nie rozumie w pełni, to czuje, że **jakiś ciepły prąd wzajemnej ufności i zbratania serc** płynie od niego ku tym, co w Polsce dziś gazdują i od nich ku niemu, ku Frankowi, ku jemu podobnym”<sup>594</sup>. Jak zobaczymy dalej – może konieczna była taka przesada, aby Franka od kryminału uchować, może lepiej śpiewać pochwały zbrodniarzy i obcych agentów, niż siedzieć w więzieniu? To Franek podjął decyzję. Kierowniczka zespołu wykorzystywała okazję i tak – można powiedzieć – za jej pośrednictwem komuniści mogli wgrzać się coraz bardziej w tkanę społeczną odpornej góralszczyzny. Jakkolwiek ubolewa, że „istnieje konieczność zbadania i wykrycia istotnych przyczyn nieufności ze strony **dużej jeszcze liczby ludzi** do urzędników i administratorów dobra publicznego”, to przecież może odnotować sukcesy. Oto Jędrzek Cudzych „w czasie służby wojskowej nauczył się nazywać po imieniu to wszystko, co dotychczas tylko odczuwał. Oderwane dotąd **pojęcia walki klasowej i klasowego wroga** nabrały dla niego konkretnej treści i sensu”<sup>595</sup>. W skromniejszej perspekty-

---

<sup>593</sup> *Ibidem*, s. 93–94.

<sup>594</sup> *Ibidem*, s. 94. Inne podobne przyśpiewki autorstwa Zofii Solarzowej to przykładowo *Na 22 Lipca* i *Kiedy organizowaliśmy spółdzielnię*, Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 466, 468.

<sup>595</sup> *Ibidem*, s. 34, s. 98.

wie przez **wychowywanie**, a nie karanie planowała skończyć z „awanturami, bijatykami, kradzieżami”. Przyswiewał temu ogólniejszy cel – aby władza mogła „skierować cały swój wysiłek na **walkę z wrogami naszego nowego życia**, którzy chcieliby przeszkodzić nam w naszym marszu naprzód [...] w wolnej Ludowej Ojczyźnie”<sup>596</sup>. Jak działania te wyglądały w praktyce? Wyrażały się na przykład bliską współpracą z Milicją Obywatelską, która dopiero co (na Podhalu, gdyż gdzie indziej słychać było ciągle strzały) odłożyła broń po zwycięskiej walce z „reakcyjnym podziemiem”.

Pisze, jak Władek Graca z Tatarów: „przyszedł do mnie z prośbą, abym go wybroniła” za awanturę i bójkę z milicjantem, który „nie był bez winy” – wyjaśnia sprawiedliwie. „Rzeczywiście komendant posterunku MO w Poroninie przyznał, że zawiniły obie strony, oddał mi ciupagę [należącą do zespołu] i **długo gawędziliśmy o naszych «zbójnikach»**. [...] Utařło się, że nie tylko członkowie Zespołu, ale ludzie z bliskiej i dalekiej okolicy przychodzą z prośbami, aby ich z różnych opresji «wybraniać». [...] bronimy tylko wtedy, kiedy komuś stała się rzeczywiście krzywda [kto to rozstrzygał?] albo, kiedy **mamy wiarę w skuteczność naszego wpływu** na oskarżonego. W kilku wypadkach odmówiłam pomocy”<sup>597</sup>. To przecież klasyczna metoda uzależniania od siebie ludzi. Po innym aresztowaniu „natychmiast pobiegłam do fabryki skąd **zatelefonowałam do komendanta milicji w Poroninie**, wyjaśniając mu, że zabrano Bronka przez pomyłkę [to jego brat się ukrywał]. Zapewniono mnie, że natychmiast po dojsćiu do posterunku, Bronek zostanie zwolniony. [...] Wracając [...] wrzasnął pod naszymi oknami swoim chrapliwym głosem jakąś «nutę» tak przeraźliwie, że poderwałam się na łóżku ze strachu”<sup>598</sup>. Czy specjalnie chciał ją przerazić?

Po bójce na tle antagonizmów pomiędzy „górnym” i „dolnym” Białym Dunajcem<sup>599</sup> „chłopcom zapowiedziałam, że sprawę oddam na milicję. Rzeczywiście, **długo rozmawialiśmy z towarzyszymi z posterunku MO w Poroninie**, co robić, aby uniknąć podobnych wypadków. [...] Oznajmiłam [chłopcom] [...], że nie traktujemy zajścia jako zwykłą awanturę między chłopakami, ale jako **robotę rozbijacką** w stosunku do Zespołu, a więc i do **władz**, które się nim opiekują”<sup>600</sup>. „Robota rozbijacka wobec władz” w 1953–1954 roku? Za to siedziało się

---

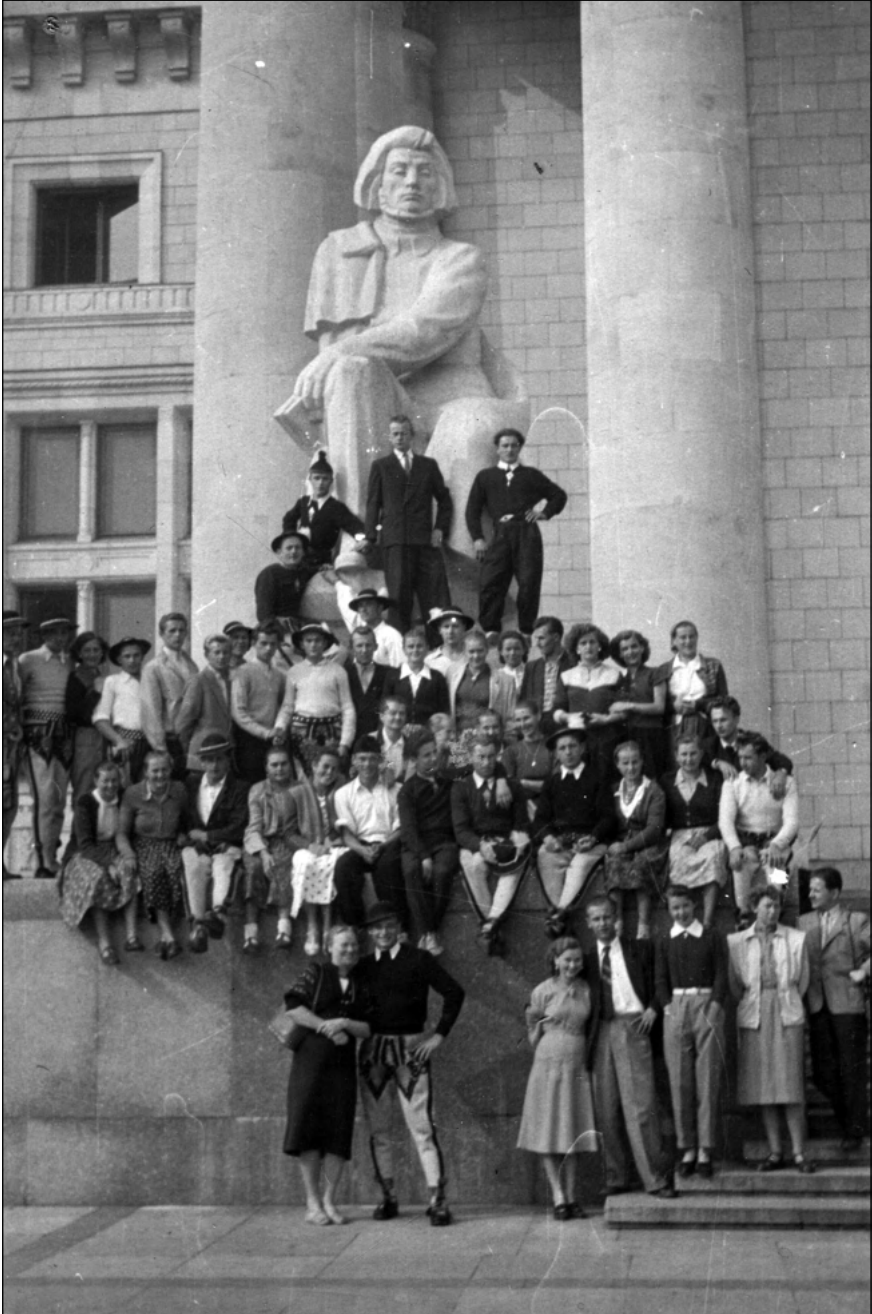
<sup>596</sup> Znow tutaj – wrogowie ustroju, to po prostu wrogowie życia, *Ibidem*, s. 95.

<sup>597</sup> *Ibidem*, s. 18.

<sup>598</sup> *Ibidem*, s. 40.

<sup>599</sup> Piszemy szerzej o tym zjawisku w rozdziale „Biały Dunajec «Dolny» i «Górny», a do tego – *wierchy*”.

<sup>600</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 52.



*Członkowie zespołu „Biały Dunajec” przy Pałacu Kultury i Nauki, lata 50.*

latami... Nie miała skrupułów kierowniczką i potrafiła uderzyć mocno! Skoro zahaczyliśmy o temat będący dalekim echem pradawnego charakteru i zajęcia górala, to zestawmy go z następującą opinią: „Z tym zbójnictwem też było ciekawie i pięknie. Wydobyłam najstarsze śpiewki do tańca zbójnickiego od starych ludzi i tak je zestawiałam, tak poprzedziłam mocnymi słowami o Nowej Polsce, o wywalczonej przez nas niepodległości, o bohaterstwie ludzi kochających ojczyznę, tyle zresztą powiedzieliśmy serdecznych słów o tym, czym jest dla człowieka wolność, że kiedy zbójnicy stanęli przed widownią z podniesionymi ciupagami i zaśpiewali te stare śpiewki, widownia czuła ich **znaczenie dzisiejsze**:

*Nie będę się kłaniał ziandarmom i panom,  
Pudem ku ślebodzie albo umrem za niom*<sup>601</sup>.

Jaki aktualny dla siebie sens odkrywała w tych słowach i nagradzała bra-  
wami publiczność? Czy aby, słysząc o „ziandarmach i panach”, nie myślała  
o ubekach i czerwonych dygnitarzach?

Wyłania się nam powoli obraz pewnej „strategii wciągania” górali do pracy  
w zespole. Również o tym pisze Solarzowa bez osłonek. Na przykład: „Uda-  
ło nam się uzyskać dla Staszka odroczenie służby wojskowej, Franka znowu  
uratować przed więzieniem za bitkę. [...] Może to związało ich mocniej z Ze-  
społem”. Na pewno! Wyjaśniała (nieprzekonująco), że „nie robimy tego [...] dla  
«skaptowania» ludzi. [...] Ale chcemy, aby Zespół miał zaufanie do nas  
i do władzy, która nas tu obarczyła odpowiedzialnością i **postawiła przed na-  
mi ważne zadania**”<sup>602</sup>. Prośba o uniknięcie więzienia dla Franka, skierowana  
do prokuratora w Nowym Targu, została poparta przez „Sekretarza Komitetu  
Powiatowego Partii”<sup>603</sup>. Miała swoje „dojścia” i z nich korzystała. Także w spra-  
wach mniej „gardłowych” zgłaszali się do niej „pojedynczy ludzie z prośbami  
o napisanie podania”<sup>604</sup>. Kusiła mieszkaniem dla członków zespołu z dalszych  
stron Podhala, „mostem łączącym Biały Dunajec z szeroką okolicą” w postaci  
gromadzkiego domu kultury<sup>605</sup>. I znów pojawia się kontrowersja – czy lepiej  
go wybudować, niechby pod nazwą Lenina – byleby był, czy jednak zaniechać,  
poczekać, nie uczestniczyć w takim zideologizowanym przedsięwzięciu?

---

<sup>601</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, op. cit., s. 433–434.

<sup>602</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, op. cit., s. 45.

<sup>603</sup> Cały rozdział pt. „Obywatelu Prokuratorze” jest niesamowity w lekturze..., *Ibidem*, s. 91.

<sup>604</sup> *Ibidem*, s. 67.

<sup>605</sup> *Ibidem*, s. 99.



Wystarczyło przeczytać jej książkę, aby dowiedzieć się, jak widzi swoją rolę i zadania: „Trzeba sobie przecież uczciwie i na serio uświadomić, że pracownik oświatowy, działacz partyjny, lekarz, czy prawnik – każdy z nas – jest **pracownikiem nowego społeczeństwa, bojownikiem tego ustroju**, o którym tyle piszemy i mówimy, w imię którego przemawiamy, a którego wizja i stawianie się – nie dla wszystkich jeszcze oczu jest radością”<sup>606</sup>. Wystarczyło przeczytać artykuł w „Życiu Literackim” i zrozumieć, że „aby młodzież uczciwie i z pełnym przekonaniem odtwarzała nowe pieśni społeczne [o Leninie, juhaskiej spółdzielni itd.] [...] wychowawca musi nie tylko cierpliwie tłumaczyć i komentować otaczające życie, ale musi przeciwdziałać złu! I to skutecznie! Musi być narzędziem i obrońcą sprawiedliwości w gromadzie”<sup>607</sup>.

Jednak w zespole tylko 1/3 ludzi czyta, 2/3 to ludzie, którzy mają za sobą dwa, czasem trzy oddziały szkoły podstawowej, „najczęściej tacy, którzy przy tym od lat nie biorą książki do ręki. Ale Jędrka Cudzicha zastałam w jego stareńkiej chałupie – nad *Eugenią Grandet!* – raduje się reporterka – [...] A o książkach mówi z entuzjazmem. Z żalem wspomina, że nie zdążył skończyć *Potopu* i marzy, żeby sobie kupić całość. Czyta w każdej, wolnej od zajęć w półmorgowym gospodarstwie, chwili. Czyta się również u Buńdów [...]. Do świątłych, interesujących się gazetą i książką należy oczywiście instruktor zespołu tancmistrz Władysław Gondek”, a także Jan Łukaszczyk-Studniar i Staszek Dańko. W celu „rozczytania zespołu” „wyjednano już [...] w gminie założenie u siebie stałego punktu bibliotecznego, aby rozpocząć zajęcia samokształceniowe. Planują rozpocząć od *Orkana*”<sup>608</sup>. Nie tylko osobiste lektury – „Miałam z nimi wykłady, wprowadziłam wspólne czytanie, rozmowy i dyskusje” – pisała pani Zofia<sup>609</sup>.

„Tak rozumując – kontynuuje rozważania o „pracownikach nowego społeczeństwa, bojownikach tego ustroju” – napisałam list do prokuratora i z wdzięcznością przyjąłam zrozumienie ze strony adresata”<sup>610</sup>. (Znajdujemy tu odpowiedź, dlaczego mieszkańcy Białego Dunajca nie byli pozytywnie usposobieni do otwartej prezentacji swych poglądów podczas spotkań przedwyborczych i wobec samej kierowniczk. Co mieli mówić kobiecie z Warszawy, korespondującej z prokuratorami i przesiadującej na lokalnym

<sup>606</sup> *Ibidem*, s. 92–93.

<sup>607</sup> L. Kałuska, *op. cit.*

<sup>608</sup> *Ibidem*.

<sup>609</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 430.

<sup>610</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 92–93.

posterunku MO? Autorce przyspievek o Bierucie i Nowej Hucie? – Boję się? Nie ufam? Nienawidzę? Czekam jeszcze na zmianę? Na Generała Andersa?). Również Kałuska zauważała, że „poważanie, życzliwość i zaufanie (zapoczątkowane rzetelną pracą odciągającą od zwyczajowego tam pieniactwa, bitek i alkoholu, dziesiątkami mądrych porad, słusznych i skutecznych interwencji u władz) urosło aż do podziwu dzięki odroczeniu powołania do wojska jednego z czołowych tancerzy”. Doszło zapewnienie, „że będą mieli własny lokal, stałą dotację, etatowych pracowników i zasiłki dla członków zespołu. Dom Kultury – na wiosnę 1955, jeśli tylko Ministerstwo Kultury pomoże”. Z wyjątkiem domu – wszystko to dopomogło. W niedalekiej przyszłości planowano zatrudnić wykwalifikowanego chórmistrza i stałego wykładowcę – „najlepiej nadawałby się jej [Solarzowej] zdaniem na to stanowisko człowiek o wykształceniu przyrodniczym”<sup>611</sup>. Dlaczego? Czyżby miała kandydata?

Wydaje się, że bardziej autentycznym (poza oczywiście spontaniczną chęcią pielęgnowania rodzimego dziedzictwa), a ukrytym motywem pchającym – przynajmniej płec brzydką – do zespołu, był wpływ żon i narzeczonych. Wolały, aby w tej – a nie innej – aktywności ich mężczyźni wyżyli się, zrealizowali, by na tym się skupili. Czytamy, jak w końcu „z trudem [...] udało się Heli pociągnąć męża do Zespołu”. Żona innego górala „właśnie się cieszy, bo nie raz sobie myślała, że Jaškowi smutno tak ciągle w chałupie przy babie i gązdówce. Niech idzie do ludzi, niech cieszy się światem”<sup>612</sup>. Opowiada Helena Świder-Zbójnik: „Gondek taki przyszedł i mówi «Franek, może byś należał do zespołu?». No i poszedł, ja tam nie broniła”.

Zofia Solarzowa poczuła się w końcu pewniej, uważała, że górale w zasadzie „władzę wszelką – szanują. Ale przedstawiciele jej traktują jak równych sobie ludzi. Samo pojęcie władzy stanowi dla nich jeszcze jakąś magiczną, niewidzialną siłę, często nie mającą wiele wspólnego z jej reprezentantami”. Dodaje, że „tak samo jest z władzą kościelną. Przepisy i przykazania są święte i obowiązujące, ale zdanie księdza można przyjąć lub odrzucić: wedle woli!”, podając dalej znany nam przykład dotyczący spowiedzi i uczestniczenia w próbach i występach w posty<sup>613</sup>. Roman Rządkosz ocenia współcześnie nieco inaczej: „Dużą rolę odgrywają tutaj księża”. Chciałoby się aż zakrzyknąć w kontekście opisywanego czasu – i Bogu dzięki!

---

<sup>611</sup> Wszystkie cytaty za: L. Kałuska, *op. cit.*

<sup>612</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 44, 64.

<sup>613</sup> *Ibidem*, s. 23–24.

## Pani Kierownicza

Sprawia nam prawdziwy kłopot... Jej białodunajecki czas należy do najtrudniejszych splotów w dziejach miejscowości i przez to nie jest łatwym do podsumowania fragmentem tej książki. Jej poglądy, w których popierała z taką mocą zbrodniczą formę

komunizmu, jej działania, których motywem była budowa nowego – nazwijmy rzecz po imieniu – sowieckiego człowieka, nie mogą znaleźć aprobaty. Wymyka się ona jednak schematom i na terenie Białego Dunajca zdziałała chyba równocześnie sporo dobrego, skoro budzi po latach tyle pozytywnych odczuć. Postawa, jaką reprezentowała wobec ideologii, zażarty język, którym ją manifestowała, dzisiaj wręcz potrafi obezwładnić. A równocześnie... Podczas tych rozważań przychodzi na myśl motto *Mistrza i Małgorzaty* Michaiła Bułhakowa, znana faustowska fraza: ... *Więc kimże w końcu*



*Zofia Solarzowa, lata 80.*

*jesteś? – Jam częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie czyni dobro*<sup>614</sup>.

Zofia Solarzowa urodziła się 8 lutego 1902 roku w Odessie. Jako półtoraroczne dziecko (matka żyła) trafiła pod opiekę Marii i Władysława Feliksa Symonowiczów – dzieciństwo spędziła w ich majątku ziemskim. Po raz drugi zostaje porzucona – tym razem przez przybraną matkę<sup>615</sup> (o naturalnej

<sup>614</sup> M. Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata*, przekł. I. Lewandowska, W. Dąbrowski, Wrocław 1990, s. 2.

<sup>615</sup> Maria Młodzianowska-Symonowicza uciekła do Paryża z przyjacielem domu, pozostawiając Zofię pod opieką męża, Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, op. cit., s. 49.

dowiaduje się – i poznaje ją – dopiero w wieku dorosłym). Pierwszą wojnę światową spędza w Zakopanem, gdzie spotyka między innymi córki gen. Andrzeja Galicy. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Sandomierzu pracuje w Uniwersytecie Ludowym w Szycach, gdzie poznaje przyszłego męża – Ignacego Solarza, wybitnego działacza społecznego i politycznego. Wspólnie zakładają kolejną taką placówkę w Gaci Przeworskiej, gdzie kontynuują aktywność oświatową i artystyczną. Należą do skrajnie lewicowego, antyklearykalnego skrzydła ruchu ludowego. Tracą pierworodną córkę, mają dwóch synów. Podczas wojny Ignacy ginie, a Zofia (autorka słów hymnu Batalionów Chłopskich) – zaraz po przyjsciu Armii Czerwonej – zgłasza chęć współpracy z nową władzą. Jako przedwojenna inteligentka i społecznik, o ziemiańskiej kulturze wychowania, stanowi niewątpliwie łakomy kąsek dla wprowadzających rządy komunistów.

Jest zagorzale aktywna i ideowa, do tego stopnia, że – jak pisała – zapadł na nią wyrok Narodowych Sił Zbrojnych. Opuszcza Rzeszowszczyznę i organizuje Uniwersytet Ludowy Teatralny w Brusie koło Łodzi. Repertuar tej placówki to między innymi przedstawienie *Poematu pedagogicznego* Makarenki, sztuki na czterolecie Milicji Obywatelskiej, występy w Szkole Partyjnej oraz podczas „kongresów zjednoczeniowych” organizacji młodzieżowych oraz PPR i PPS. Z uniesieniem wspominała poznanie w tym czasie gen. Karola Świerczewskiego. Inicjatorka powstania „spółdzielni pracy rolnej” w Mikołajkach koło Włocławka – jeszcze przed akcją przymusowego wprowadzenia kolchozów (którą potem też propagowała)<sup>616</sup>. Następnie – jak wiemy – inspektor amatorskiego ruchu artystycznego z ramienia Ministerstwa Kultury i Sztuki, wreszcie z upoważnienia tego ministerstwa (i za jego fundusze) organizatorka Państwowego Zespołu Artystycznego w Białym Dunajcu.

Sama wybiera to miejsce, chociaż ministerstwo „podsunęło” jej Podhale, a następnie – konkretniej już – sugerowało Kościelisko: „bałam się konfliktów z wybitnymi ludźmi, którzy tam działali, mieli swoją wizję życia i pracy zespołu, obyczają społecznego i ambicji tej wybitnie oryginalnej, iście tatrzańskiej wsi”. Wolała spustoszoną społecznie przez niemiecką okupację, pozbawioną elity wieś „bitników i pijaków”<sup>617</sup>. Czy jakieś znaczenie miał fakt,

---

<sup>616</sup> „Tymczasem życie staje się coraz bardziej urozmaicone” – kwitowała przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Trudno o przewrotniejszą uwagę dotyczącą tego posępnego czasu, Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 415.

<sup>617</sup> Po odejściu z Białego Dunajca pracowała w Warszawie, zakładając m.in. w 1973 roku na SGGW zespół „Promni”. Po 1980 roku zaangażowana w odradzanie się uniwersytetów ludowych. Zmarła w 1988 roku. Informacje na temat życiorysu za: Zofia Solarzowa. *Państwowy*



*Zespół „Biały Dunajec”, lata 50.*

że występował tu przydomek Solorz, więc jej nazwisko mogło pobrzmiwać znajomo?<sup>618</sup>

W powszechnej opinii należy Zofia Solarzowa do jednej z najwybitniejszych postaci w historii miejscowości – Janina Bentkowska: „**najważniejsze wydarzenie** to działalność zespołu Solarzowej, którego rodzice byli członkami” – Andrzej Majewski: „Jeśli chodzi o **kulturę**, można panią Solarzową wymienić jako **osobistość zasłużoną** dla Białego Dunajca” – Stanisław Trebunia-Tutka: „pani Solarzowa, która tworzyła tu **kulturę**, jak to się mówi, w latach 50-tych” – Jerzy Rogowiec: „na pewno iluś było **wielkich postaci**. Generał Galica, to [...] taka postać bardzo pozytywna. [...] Andrzej Skupień-Florek, Zofia Solarzowa” – Zofia Mieszczak: „**wielko** tyz była **postać**, ale nie jako już rodowitego biołodunajcana, ale przyjezdnej – pani Zofia Solarzowo” – Roman Rządkosz: „mieszkała na tej samej ulicy co ja, ale nie znałem jej osobiście. Jest **bardzo ceniona** wśród **starszego pokolenia**”. Również Iwona Kiwacka-Majerczyk – pytana o najbardziej zasłużoną osobę – wymienia Solarzową, dodając jednak, że na jej temat „zdania są podzielone”.

---

*Zespół Artystyczny w Białym Dunajcu*, [folder pamiątkowy], oprac. tekstu M. Łukaszczyk, Z. Mieszczak, T. Szepliński, red. I. Kiwacka-Majerczyk, [b. d. i . m. w.], Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 399–423 i in.

<sup>618</sup> Brzmiał on kiedyś „Solcorz” – Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny).



*Zofia Solarzowa z białodunajczanami, Warszawa, 1985 r.*

Zdecydowanie przeważają opinie przychylne – Ludwika Świdarska: „Panią Solarzową doskonale pamiętam [...], **bardzo kulturalną**, bardzo” – Zofia Mieszczak: „warszawianka, wtoro piyrsy roz, wielkie to było wydarzenie, założyła tu państwowy zespół regionalny góralski. [...] Była to **wspaniała nauczycielka**, była bardzo inteligentnom matkom dlo syćkich tyk młodzieńców. [...] **Wspaniały człowiek, nauczyciel, opiekun i matka tako** [...] duzo pomogła nom syćkim” – Janina Sichelska: „**Strasznie dużo ludziom pomagała**. [...] Ja ją podziwiam! Co ona miała z tymi dzikusami po wojnie! Jak sobie zażyczyli to musiała postawić pół litra przed występem – bo inaczej nie grali. Dosłownie ją zmuszali”, a do tego „była ona bardzo miłą kobietą”. Helena Świder-Zbójnik uważa, że w sprawie konfliktów pomiędzy „Górami” i „Dołami” wsi „nikt tak nie pomógł jak pani Solarzowa. [...] Dużo ona wniosła do Białego Dunajca kultury. I za to ją naprawdę szanuję. [...] [Była osobą] bardzo dobrą. **Pomagała ludziom**”. Podaje konkretny przykład: „Tacy byli sieroty, Majerczykowie [...] mieli chałupinę, stajnie, przez połowę była krowa [...] to one potrafiły tam iść, ta Jadzia [Stefa?], która z nią była i brały tego Bronka, bo był zdolny do tańca, poprały mu koszule i wszystko, one się nimi opiekowały. I pomagały. Jak tam jeden z tych naszych górali się pobili znowu, to ona poszła [...] do więzienia i musieli go wypuścić, bo występ ma! No to go puścili. Tak **załatwiała ludziom różne sprawy**. To był **dobry człowiek**”.

Józefa Kolbrecka: „zaczęła działalność **kulturalną** i zjednoczenie Białego Dunajca” – Maria Porębska: „jeśli chodzi o kulturę i naukę, wręcz była **peda-**

**gogiem** dla tych ludzi, którzy byli w Państwowym Zespole Pieśni i Tańca Biały Dunajec. Ona ich uczyła wszystkiego od początku, to byli tacy trochę «dzicy ludzie». Cały Biały Dunajec, całe Podhale było w tamtym czasie jeszcze takie trochę dzikawe. Miała wielkie pole do popisu” – Krzysztof Trebunia-Tutka: „Pojawiają się na szczęście **indywidualności**, które pociągają za sobą resztę i **coś dobrego** się dzieje. Do takich osób należała w latach pięćdziesiątych **pani Solarzowa**, nie-góralka przecież, która zrealizowała tutaj prawdziwą pracę u podstaw. I kolejne osoby to robią”.

Niektóre zdania są podzielone, ale warunkowe – Iwona Kiwacka-Majerczyk: „Wiadomo, działała w czasach socjalistycznych, była zależna w jakiś tam sposób od państwa, od tego żeby jej dawali pieniądze”. Jednak – „myślę, że ona zrobiła, tak patrząc z boku, bardzo dużo dobrego dla tej społeczności, bo ona starała się wychowywać członków zespołu. Ona [...] starała się rozwiązywać konflikty, bo wiadomo, że górale są porywczy, to nie ukrywajmy. [...] ale bardzo często na próbach, można powiedzieć dzisiejszym słowem, że prawiła im kazania. Ale w jakiś taki sposób właśnie próbowała ten charakter zadziorny, góralski naprostować, żeby jednak ci ludzie [...] zobaczyli, że można [żyć] w inny sposób. Czytałam kiedyś w jej książce, że ktoś był w areszcie, czy groził mu areszt, a ona to wyjaśniła, wyprostowała”. Józefa Kolbrecka: „Oprócz zespołu i «zespolanów», którzy ją chwala, to ktoś mi mówi tak: «ta komunistka, ona zabraniała ludziom chodzić do kościoła». Jednak – to „nie było prawdą, bo ona może na początku robiła próby w niedziele, czy w piątki, ale była **fajną babką** i dużo ludziom pomagała. Tylko, że nie wszyscy o tym wiedzieli”.

Mniej zrównoważone, przez zacytowaną już opinię pozytywną, są wyraźnie negatywne oceny Janiny Sichelskiej: „Oczywiście, [...] **była przysłana**, aby instalować władzę komunistyczną, absolutnie! Ludzie prości, w tamtym czasie, tego świadomi nie byli – do dziś, jak się rozmawia z członkami jej zespołu [tego nie widzą]. [...] Ona ich ino włóczyła na dożynki i do PGR-ów w całej Polsce. Nigdzie ich nie wywozła. Wszyscy byli zachwyceni, bo to było po wojnie. [...] Przyjechała wprowadzać **kulturę świecką**. [...] «Bandy» na Podhalu? To było AK, my to rozumiemy. Takich rzeczy członkowie zespołu Solarzowej nie rozumieli. [...] Przeszkadzali jej czasem. Nie udało się, aby ludzie poszli na występ, a nie do kościoła, tego ludzie byli świadomi”. Franciszek Sichelski dodaje: „**ateistka okropna**. Ale msza za nią była”<sup>619</sup>.

Nie spotkaliśmy się z innymi, podobnymi głosami. Tylko Janina Bentkowska potwierdza neutralnie, że „**była tu przysłana**, ale żyła tym życiem”. Doda-

---

<sup>619</sup> „Boga Ojca nigdy nie rozumiałam i nie mogłam w niego uwierzyć” – deklarowała, *Życie spełnione...*, op. cit., s. 75.

je: „Byłam maskotką zespołu” i wspomina próby w starej remizie (dzisiejszy budynek poczty). Inni przywołują takie wydarzenia – Ludwika Świderska: „próby [...] odbywały się [...] w moim domu rodzinnym [...] doskonale te wszystkie [...] próby pamiętam”; Andrzej Majewski: „Chodziłem czasami na próby”; Zofia Mieszczak: „jako sześćcioletnio dziywczynka juzek w tym zespole tończyła z niezującym juz Staskiem Bułowym”; Stanisław Trebunia-Tutka: „som nawet byłem w tym jej zespole młodzieżowym w pięćdziesiątyk latok, jako chłopiec dziesięcioletni”; Helena Świder-Zbójnik: „Ja nie należałam, ale się interesowałam, też jeździłam z nimi, nie występowałam, ale mnie zabierali”; Marianna Łukaszczyk: „Solarzowa pilnowała. Chłopaki spać! Nie wolno z dziywczynami!”.

Jej odejście komentowane jest rozmaicie – Zofia Mieszczak: „Kiedy pani Solarzowo przestała juz tutok działać **ze względu na stan zdrowia**, to przejęła to pani Sichelsko”. Przeważa jednak odmienna interpretacja – Janina Sichelska: „Właściwie to została **wygnana w białych rękawiczkach** przez tego komunistę, [...], co współpracował z «Chłopską Drogą»”; Józefa Kolbrecka: „działał zespół od 1953 do 1965 [roku] [...]. A jak było już za dobrze, to Solarzową **partyjni wyrzucili**”. W innej relacji Józefa Kolbrecka dopowiada: „To on [Szepliński] postarał się, żeby ją stąd **odwołali**. Tępił ją”. Tadeusz Szepliński: „Mówią, że odeszła przeze mnie. Ale to nieprawda”. Sama zainteresowana – tak boleśnie szczerą w innych przypadkach – nie uchyla rąbka tajemnicy. Wiadomo, że od początku „z niechęcią do zespołu nie kryły się krakowskie władze z resortu kultury. [...] «Warszawa tu panią przysłała, niech się o was troszczy»”. Także nieznan bliżej „«Wielcy Górale», zresztą bardzo zacni i serdeczni ludzie, człowiecze «szczyty» Zakopanego” byli – także przynajmniej początkowo – „niezadowoleni z racji wprowadzania naszych obyczajów, odbiegających od tradycyjnych obyczajów w żytej, chociaż nie zawsze kochającej się gromadce «uczonych w piśmie» reprezentantów góralszczyzny”<sup>620</sup>.

Domyślamy się, że porażkę przeżyła mocno: „W **czasie klęski**, którą przeżyliśmy, kiedy władze wojewódzkie po decentralizacji przestały subwencjonować Zespół, pozostający dotąd pod troskliwą opieką Ministerstwa Kultury i Sztuki, ludzie rozproszyli się”<sup>621</sup>. Wydaje się, że padła ofiarą wewnątrzsystemowych (działała teraz w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym<sup>622</sup>), koteryjnych przetasowań, w czasie, kiedy jej niewątpliwa ideowość i warszawskie kontakty na wysokim szczeblu przestały mieć już znaczenie. A może wręcz szko-

---

<sup>620</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, op. cit., s. 427.

<sup>621</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, op. cit., s. 7.

<sup>622</sup> *Ibidem*, s. 144–143.





*Zespół Zofii Solarzowej przed odlotem do Finlandii, lata 60.*

dziły? Naraziła się także miejscowej społeczności – o czym jeszcze napiszemy w odpowiednim miejscu. Żaliła się oględnie: „Złe wiatry powiały, trzeba było odejść, i to z piętnem człowieka, który nie dotrzymał moralnych zobowiązań i wobec górali, i wobec życzliwych ludzi [...]. Powiedzmy, że nie odpowiadałam jakimś ludziom, których racje przeważyły. Że ci ludzie są w tej chwili bardziej potrzebni. Tacy są, jacy są. Powiedzmy, że ktoś się pomylił, a potem już nie może bez narażenia swego i swoich władz autorytetu cofać się i usprawiedliwiać. Mówi się «trudno» i żyje się dalej. Moje dunajeckie dróżki porastają trawą”<sup>623</sup>.

Być może gęściej by zarosły i wręcz się zatarły, gdyby nie fakt, że zostawiła po sobie trwałą ślad w postaci dwóch wydań poświęconej Białemu Dunajcowi książki. To *Skalni ludzie* – Anna Maciata: „I w tych wspomnieniach Zofii Solarzowej o Dunajcu, ona dużo opisuje właśnie o tej kulturze dunajeckiej, o zachowaniach ludzi. Wręcz całe rodziny opisuje, które do niej tam należały, jakie te zachowania miały”; Janina Sichelska: „Po publikacji książki ludzie się wściekali, ci, o których nie było fajnie. [...] Za Solarzowej się bardzo bili. Zdobywała sobie ludzi w ten sposób, że wyciągała ich z kryminalów i od prokuratorów. Miała chody w Warszawie i dużo zbóji wyciągała. To była dzicz. Opisuje ich niektórych w książce. To brzydko pisze”; Ireneusz Wrzesień: „Wiem, bo

<sup>623</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, op. cit., s. 439.



*Członkowie zespołu „Biały Dunajec” z dziewczętami z „Mazowsza”, lata 50.*

byłem tego świadkiem, że wielu bohaterów tej książki poczuło się urażonych, bo pani Solarzowa w dobrej wierze, ale pisała ten jest taki, ten taki”; Janina Bentkowska: „Jak ukazali się *Skalni ludzie*, to ludzie się cieszyli, bardzo się cieszyli, że mogli o sobie przeczytać. Nawet mój ojciec, który w tej książce jest czarnym charakterem – pewnie, że pod nosem klął: «a mogła tego nie pisać, a mogła o tym nie wspominać» – cieszył się, że zaistniał”. Czas na współczesne odczytanie tego osobliwego – znanego powszechnie białodunajczanom, ale dziś już tylko raczej z tytułu – duku.

### ***Czytając Skalnych ludzi***

Warto pamiętać, że – oprócz broszury historycznej Andrzeja Skupnia-Florka – jest to jedyna książka w dziejach Białego Dunajca w całości poświęcona tej miejscowości. Już ten fakt powoduje, że powinna zostać uważnie przekartkowana. Czerpiemy z niej obficie, gdyż stanowi unikalne, choć jednostronne źródło. Nie tylko do rekonstrukcji świadomości terenowego, partyjnego pracownika kultury w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych – co uczyniliśmy ostatnio. Nie tylko jako przejaw oryginalnego ludomaństwa panienki z dobrego domu, przedwojennego społecznika, konfrontowanego w wieku dojrzałym z nowymi, dość makabrycznymi warunkami historycznymi. Dzięki Solarzowej dowiadujemy się o wydarzeniach, których próżno by szukać w innych materiałach. Na podstawie cytowanych już wcześniej

fragmentów mogliśmy nabrać pewnej orientacji, co do stylu i zawartości jej pisarstwa – ale nie do końca.

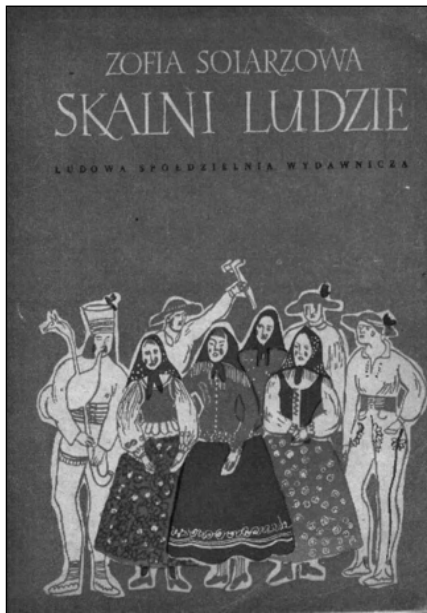
Pierwsze wydanie książki opublikowała Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, w roku 1955. Ma ono 102 strony i nakład 7241 egzemplarzy. Oddano je do składu 5 lipca 1955 roku. Choć autorka asekuje się, że wybór tytułu nie jest „naśladownictwem z Tetmajera” i że nie jest to „patos literacki”, to jednak trudno oprzeć się takiemu właśnie wrażeniu. Ciąg dalszy planowała zatytułować *Skalne drogi*<sup>624</sup>. Książka doczekała się *sequelu*: wydanie drugie, rozszerzone, ogłosiła ta sama oficyna w 1967 roku. To już 214 stron z nowym wstępem. Fragment początkowy powtórzony został za pierwszą edycją bez żadnych poprawek, mimo że atmosfera polityczna uległa zmianie. Utwierdza nas to w przekonaniu, że poglądy tam wyrażone nie stanowiły rytualnego „okupu” płaconego mrocznej rzeczywistości, lecz wyraz trwałej postawy ideowej. Książkę oddano do składu 6 czerwca 1967 roku, nakład wynosił 3000 plus 302 egzemplarze. Jak na ówczesne warunki nie był więc zawrotny. Obie części *Skalnych ludzi* różnią się w tonacji i reprezentują w jednej z warstw ewolucję poglądów kierowniczką – głównie tych dotyczących celu działalności, jaką prowadziła. W innych wątkach mówią o tym samym – pracy zespołu i ludziach go tworzących, relacjach między góralami oraz nimi i autorką. Wszystkiemu pisarka „przyglądała się szczególnie ciekawie” (s. 46, I)<sup>625</sup>.

Jak już wspomnieliśmy, w pamięci zbiorowej utrwalił się tylko jeden wątek – nie ten agresywnie propagandowy, ale sposób, w jaki opisano konkretnych bohaterów. Rzeczywiście liczba bezceremonialnie podanych szczegółów osobistych przytłacza i trudno sobie wyobrazić, jak ktokolwiek mógł się cieszyć, iż chociażby źle, to jednak o nim napisano. Graniczący z brutalnym naturalizmem styl powoduje, że w przegłądzie tego motywu posługiwać się będziemy tylko imionami. Niezależnie od trudnych do wytłumaczenia intencji autorki w obnażaniu intymnych stron życia prywatnego ludzi, z którymi się na co dzień stykała (chciała ich pedagogicznie zawstydzić?), książka po prostu szkodzi. Mogłaby stać się źródłem do analizy tutejszej społeczności z punktu widzenia psychohistorii, gdyby nie fakt, że autorka miała do czynienia – mimo wszystko – ze specyficzną i mniejszościową reprezentacją.

Podstawowym, powracającym w opisach problemem jest alkoholizm. Józek „niestety, pije już prawie nałogowo. Po pijanemu płacze, rozpacza, pro-

<sup>624</sup> *Ibidem*, s. 425. We wspomnieniach okres dunajecki potraktowany został świadomie przez autorkę skrótowo – właśnie ze względu na opublikowane już dwa wydania *Skalnych ludzi*.

<sup>625</sup> W tym fragmencie rezygnujemy z przytaczania każdorazowo przypisów bibliograficznych, ograniczając się do numeru strony i wydania.



Okladka „Skalnych ludzi”, wyd. I. i II.

si” (s. 87, I), ale jednocześnie później – „pierwszy raz w życiu spotkałam się z faktem wydobywania się człowieka z nałogowego pijaństwa. Józek pił obrzydliwie i pod wpływem wódki doprawdy przestawał być człowiekiem. [...] Tylko że z chwilą kiedy Józek przestał pić, przestał także grać. [...] A grał doprawdy bardzo pięknie” (s. 176, II). Władysław „im więcej [...] pił, tym większy miał do mnie żal” (s. 142, II). „Staszek coraz więcej pił” (s. 113, II), a drugi Józek „nie pije, co tak rzadko zdarza się u Górali” (s. 142, II). Opilstwu towarzyszyła agresja: „z Frankiem [...] było tak: znudziła mu się praca w Zespole. Łaził z kolegami spoza Zespołu, pił, awanturował się, z nikogo nic sobie nie robił” (s. 16, I), Władek „zaczął pić! [...] został zasądzony za pobicie starej kobiety!” (s. 17, I). Ta sprawa dalej się wyjaśnia, ale kiedy indziej „Franek staruszkę rzucił na ziemię... załamała się na krótko pod wpływem fizycznego cierpienia” (s. 134, II). Staszek „mówił, że kiedy matka po powtórnym wyjściu za męża zostawiła go samego, uległ fatalnemu wpływowi kolegów. Oczywiście: wódka, nocne wędrówki, bitki i dziewczęta” (s. 46, I).

Sprawy sercowe należą do kolejnego lejtmotywu. Jędrzek „chodząc po «dziejzinach» i po wierchach okolicznych nie zawsze grzecznie wracał na noc do chałupy i niejednej dziewczynie serce radował i smucił na przemian. A tę właśnie wybrał i ojcom przyprowadził” (s. 151, II). „Staszek zakochał się w Helenie”, a ta „ma [...] taką «matureę», że chłopcy i chłopci lgną do niej jak

do miodu”, «[...] jak ona kusi, to raty preraty» (s. 56, I). „Długo Helena czarowała i Staszka i innych” (s. 57, I), Jędrkowi nie udało się związek ze studentką z Warszawy (s. 35, I), a później ożenił się z Krysią (s. 160, II). „Kiedyś na okres «karny» wydaliliśmy z Zespołu Helę [...] młodszą. Za kłamstwo. Matce mówiła, że idzie na próbę, a nam, że jest chora i wędrowała wieczorami nie wiadomo gdzie” (s. 65, I). Anielcia „nie wyszła za chłopca, którego bardzo wiernie i serdecznie kochała, bo ciotki wytłumaczyły mu, że Anielcia dla niego za biedna” (s. 162, II).

Dotarliśmy do problemów z pożyciem małżeńskim. „Pierwsze lata małżeństwa Franków były ciężkie. Młodemu mężowi i ojcu [...] trudno przychodziła stateczność i rozważa męża i ojca. Wiele nacierpiała się Hela” (s. 44, I). Staszek i inna Hela – „trudno powiedzieć, że żyli w niezgodzie, że źle im było ze sobą. Ale się psuło. [...] Zaczęła żalić się na Staszka. Że ją zaniedbuje. [...] Pierwszy mocniejszy konflikt domowy złamał go. Wystarczyło, że w rozżaleniu napił się gdzieś z kolegami [...]. Kiedy ludzie przybiegli, już nie żył. [...] sam sobie odebrał życie” (s. 111, 114, II). Działalność Heli ze Stołowego w zespole stała się „przyczyną nieporozumień w małżeństwie. [...] Udało nam się kiedyś służyć Tadeuszowi skuteczną pomocą w kłopotach po jakichś weselnych przygodach. Widział przy tym gorliwą troskę Heli o swoje dobro i naszą pomoc, a to w dużym stopniu wpłynęło na jego cierpliwość w wyręczaniu Heli w obowiązkach i przewyciężeniu niepokoju o jej nowy świat, dzielący ich mimo wszystko” (s. 121–122, II). Druga Hela natomiast „próbowała już dawno wyzwolić się z tego przeciwnego rozumowi uczucia. Przychodziła z córeczką do matki i postanawiała nie wracać do domu męża”, jednak wracała, kolejne dzieci, mąż – ostatnio dwuletni wyrok (s. 133, II). Staszek „cierpiał z powodu jej [matki] trudnego losu z drugim mężem” (s. 142, II), także problemy rodzinne „rozkladały życie Franka i tak tragicznie ciążyły nad jego bliskimi” (s. 142, II). O innym związku: „niestety nie są doskonale zgrani w życiu. Było dobrze, a w każdym razie lepiej, kiedy Staszek pracował w fabryce. Teraz grywa na zabawach i na weselach i naturalnie pije trochę więcej przy tej okazji” (s. 168, II).

Dorośli, jak to dorośli, ale potomstwo... „Dziecko [...] jest niestety zaniedbane. [...] Trzeba tu powiedzieć, że mała, nie zawsze czysta i syta włoczyła się po drodze i po cudzych sieniach” (s. 56, II). O Krysi – „kiedy jej się przyglądam, myślę sobie, że za bardzo wciągnęła się w jarzmo pracy i troski o dobrobyt dzieci” (s. 160, II). Innym rodzicom „w jednym tylko [...] nie darzyło się: nie mieli upragnionej córeczki. Jedno maleństwo zmarło, inne – nie ujrzały świata” (s. 173, II). Gdzie indziej – „Nie chcę tu o nikim mówić źle, ale trzeba powiedzieć, że wszystkie dzieci w tej rodzinie są szczególnie ciężko osieroczone po stracie matki. Ojciec [...] niestety pije. Więcej mówić nie trzeba” (s. 194, II). Ale po co w ogóle mówić? Podobnie jak o innych sprawach i wadach.

„Czasami zdaje nam się, że Broniek nie myśli, że nic nie pojmuje, że jego umysłowy rozwój jest zahamowany, że chłopak powoduje się tylko instynktami”. To po prostu ubogi analfabeta (s. 38, I). Uwadze nie ujdzie ciężka choroba Bronisława (s. 134–135, II). Niektóre opinie mają charakter generalizujący: „Są hieny i delfiny, są też ludzie podobni do jednych i drugich” (s. 177, II), „okrucieństwo”, „głupota i grubiaństwo w szykanowaniu” zakochanych, „niska satysfakcja”, „babskie żarna głupoty” (s. 57, I), analfabetyzm (s. 60, I) i „zacofanie środowiska” (s. 99, I). Niektórych dziewcząt „światem jest ciasny krąg zainteresowań mało różnych od zwierzęcych, a i to porównanie doprawdy zaszczytu im nie przynosi, bo zwierzęta mają swoje zwierzęce prawa, których przestrzegają” (s. 177, II).

Właściwie jednoznacznie pozytywnie pisze tylko o swoich gospodarzach: „Gaździnka jest naszym przyjacielem. [...] W **najbardziej intymnych zwierzeniach** Heli przewija się nuta żalu z tego powodu, że nie poszła do szkół” (s. 71, I). Przecież najbardziej intymnych zwierzeń przyjaciela się nie zdradzał! Tu podamy pełne personalia – Helena i Franciszek Matygowie, gdyż mamy do czynienia z samymi superlatywami. Ale podsumowanie rozdziału im poświęconego brzmi jak służbowa rekomendacja: „Oboje Matygowie są na pewno ludźmi, którym można powierzyć bardzo odpowiedzialne funkcje” i dalej więcej w tym duchu (s. 67–72, I). Czy to jednak nie niedźwiedzia przysługa?

Trudno uwierzyć, aby tak wyglądało życie całej białodunajeckiej gminy. W literaturze polskiej znajdziemy wiele świadectw patologii drażących stosunki prywatne „ludu”, ale – na przykład – pozytywiści czynili to inaczej. Posługiwali się dydaktycznym uogólnieniem, nie wskazując konkretnych osób, a często nawet – autentycznych miejsc.

W nastawieniu autorki do opisywanego środowiska góralskiego zwraca uwagę jawny protekcyjnalizm. Można by wręcz podjąć analizę jej tekstu z punktu widzenia dyskursu postkolonialnego. Przeziiera poczucie wyższości, „dzika” społeczność jest materiałem do urobienia („skalista białodunajecka gleba”, s. 24, I) czy też gruntem, na którym może wyrosnąć dopiero coś lepszego, cywilizowanego („zaciełkowała ruń wiosenna”, s. 24–25, I). Konieczny jest jednak do realizacji tego zamierzenia przymus: „Uważam, że dla góralskiego «zbójowania» konieczna jest **twarda ręka** sprawiedliwości. Sami górale odnoszą się zresztą z respektem do surowości w sądach i karach” (s. 92, I), a konkretnie – na przykład – „z Dusą trzeba właśnie tak: **ostro i krótko**”. Nie może być inaczej, skoro mamy do czynienia z istotą naiwną: „Dożynki lubelskie przeżył głęboko. Długo po powrocie opowiadał wszystkim o tym, że widział nas premier Cyrankiewicz. – «A wicie fto to je Cyrankiewicz?» – pytał potem z miną mędrca”. Naiwną i potrzebującą właściwie „bata”, tym bardziej że „tkwi w jego umyśle i w uczuciach **kult dla władzy**”. Każdy „dzikus”, jak



*Zespół Zofii Solarzowej – z prawej Aniela Dańko-Ustupska, ok. 1960 r.*

wiemy, lubi świecidełka: „Ostatnio prawdziwym marzeniem, nie tylko zresztą Dusy, są «ceskie smatki». [...] Musieliśmy pisać podanie o te «smatki» dla całego Zespołu” (s. 31–32, I) „– A cyby ten Cyrankiewicz nie zrobił jako, co by my kupili po sto złotych smatki ceskie?” (s. 81, I) – próbował przekuć na jakiś konkretny udział w dożynkach Dusa.

Podopiecznych jednak się kocha i cierpliwie dba o nich: „W czasie występów w Stalinogrodzie powiedziałam: – Franek! Odpowiadasz za porządek i karność w czasie widowiska. [...] No i trzeba było widzieć, jak wszystko szło: jak w zegarku. [...] Gdyby chciał [...] byłby wspaniałym przodownikiem Zespołu. [...] Często, kiedy już trudno sobie z Frankiem poradzić **daję mu odpowiedzialną rolę** albo funkcję” (s. 17, I). Kłopotliwe pociechy trzeba ciągle pilnować, gdyż „zawsze [...] w czasie mojej nieobecności Zespół rozprzągał się”. Czasem niesforni potrafią zaskoczyć – sami wyćwiczyli program: „Ale jak! [...] Żeby mi pokazać! Że sami!” (s. 21, I). Radują się z prostych spraw – Broniek „jakże się ucieszył, kiedy pozwoliliśmy mu na niedzielę ubierać się w portki «zespołowe»” (s. 38, I), Michasia „zazdrośnie strzegła swoich kwiatów”, które dostała od „Mazowsza” – „cieszyła się nimi **jak dziecko** i pokazywała [...] wszystkim”, a nawet je zasuszyła (s. 77, I). Niekiedy poczucie szczęścia spowodowane jest poważniejszymi doznaniem, ale i wtedy ma wymiar infantylny – „cieszy się [Franek] **jak dziecko** wolnością i tym, że coraz więcej znajdujemy w nim talentów” (s. 92, I).

„Dzieci” trzeba pilnować, aby nie zawstydyli: „– A podziękowaliście chociaż?” (w Nowej Hucie za przystawienie ław dla zespołu przez Sygietyńskiego i Zimińską) – „No ba! Przecie!” – pada odpowiedź (s. 73, I). Czasem potrafią wyrazić ufność – Anielcia Dańko „pytała zawsze, jak powinno się zachować w danym wypadku” (s. 161, II), czasem zadziwić – Jędrzek Cudzych-Błachut „wybrał ten **wielki dzieciak** żonę mądrą i macierzyńską” (s. 151, II). Charakteryzuje ich ciągle odmienna, właśnie niedorośla optyka: „Większość Górali nie rozróżnia w «ceprach» tego, co pozorne, od tego, co istotne. Imponują im stanowiska, tytuły, lubią reprezentacyjne postaci, oczywiście znane, a także można ich przyciągnąć gościnnością, poczęstunkiem, «palenką» [...] naprawdę imponują im [jednak] tylko autorytety związane z ich tatrzańską kulturą, autorytety legendarne, niezmiennie żywe, czasem do absurdu wyolbrzymiane i zniekształcane z właściwą artystom i **dzieciom** genialną **naiwnością** wyobraźni” (s. 145, II). Wydaje się, że ta ocena odnosi się także do doświadczenia (może wyobrażenia o sobie) samej Solarzowej.

W drugim wydaniu – po ponad 10 latach – możemy zaobserwować pewną zmianę w podejściu do tematu. Pojawił się na przykład nagle Andrzej Skupień-Florek „serdecznie bliski mi człowiek” (s. 118). Gdzie był w latach 1953–1955? Ważniejsze jest jednak przeorientowanie, wysubtelnienie przedstawianego celu działania zespołu. Co prawda nie udało się z jego członków zrobić świadomych komsomolców, ale „wielu z nich zachowało z czasów tej wspólnoty jakąś uporczywą myśl, jakieś uczucie niepokojące, jakiś zamysł określony. Dla jednych była to świadomość braku czegoś w życiu, w innych umocniła się wola zdobywania czegoś. Wszyscy jednak przeżyli jakieś «poruseństwo», a przecież o to chodziło nam w pracy, w której **poprzez piękno góralskiej sztuki niesie się ludziom treści wypełniające im dusze**. Treści te mają dokonać przemiany. Nie chcę nikogo przekonywać, że przemiany są zawsze – ku dobremu” (s. 117). To nowość, dotychczas miały prowadzić do świetlanej przyszłości. Metoda pozostała ta sama – „Zespół – to **ognisko społeczne, wychowawcze**” (s. 143) – ale treść się zmieniła.

Było nią aktualnie „**stworzenie klimatu wychowawczego** we wsi, wysokich wymogów w życiu obyczajowym, w etyce społecznej” (s. 141–142), wzbudzenie „wiary we wspólne przemienianie się i doskonalenie” (s. 144). Kierowniczką mniej wymaga od otoczenia, teraz stwierdza: „Cieszę się innością ludzi, z którymi współpracuję” (s. 145), „pragnę zasłużyć na uczciwie wypracowane obywatelstwo” (s. 205). Wyraźnie spuściła z tonu! Widać to choćby na przykładzie rygorystycznego podejścia do abstynencji podczas występów. Teraz picie nie dziwi, ani nie gorszy (s. 6). Modyfikacji ulega „**miłość do góralszczyzny, do tej widzianej od wewnątrz środowiska, nie spoza tego środowiska**” (s. 143). Deklaruje, że dzieli ją z Władysławem Gondkiem. Łączy ich oprócz



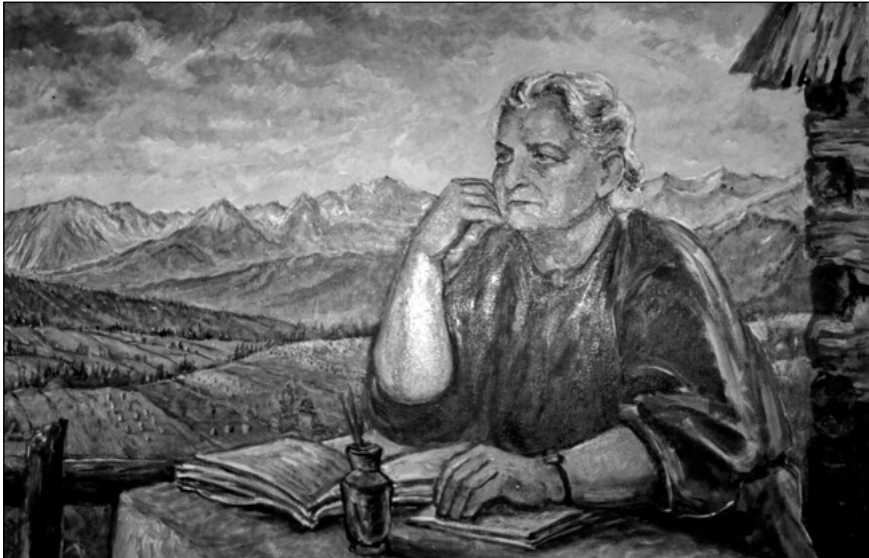


*Władysław Trebunia-Tutka (pierwszy z lewej) sekunduje Bronisławie Koniecznej-Dziadońce, lata 60.*

tego uczucia także działalność w kole Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (on był członkiem zarządu) i niedzielna lektura tego samego egzemplarza organu ZSL – „Gazety Ludowej” (s. 143–144). Nie – na przykład – „Chłopskiej Drogi” – organu KC PZPR dla rolników.

Znajdziemy też więcej neutralnych (czyli nie drastycznie upolitycznionych lub radykalnie szczyrych – obyczajowych) szczegółów. Przykładowo dowiadujemy się, że Gondek zagrał w filmie *Żółty krzyż* Andrzeja Munka (s. 142). Tu łapiemy autorkę na lapsusie – film nosił tytuł *Błękitny krzyż*...<sup>626</sup> Z podobnych, drobnych, w przeważającej mierze aforystycznych uwag, których mniej znajdziemy w wydaniu z 1955 roku, można by skomponować zgrabną książeczkę – już nie ideologiczną, mniej protekcjonalną, pełną niedyskrecji czy pedagogicznej perswazji. Tę – mniej obszerną – dałoby się dzisiaj dość dobrze czytać. Rozdział „Z Dziadońką” (s. 83–89, I) jest naprawdę bardzo ładny! Czasem też – podobnie jak w pierwszym wydaniu – Solarzowa przemyci mimochodem,

<sup>626</sup> To zrealizowana w 1955 roku „rekonstrukcja akcji ratowniczej Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego podczas II wojny światowej, powstała na podstawie opowiadania Adama Liberaka. *Błękitny krzyż* spotkał się z chłodnym przyjęciem zarówno przez krytyków, jak i przez widzów; stanowił zarazem preludeum do jego [Munka] dalszej twórczości”, [http://pl.wikipedia.org/wiki/Andrzej\\_Munk](http://pl.wikipedia.org/wiki/Andrzej_Munk).



*Portret Zofii Solarzowej autorstwa Władysława Trebuni-Tutki.*

niechący, w innym kontekście jakąś informację dającą nam odbłask nastrojów i postaw białodunajczan. To tylko okruchy, które uważnie zbieramy.

Owe nieoficjalne dzieje nie znalazły swego kronikarza. Może poza niektórymi zdawkowymi notatkami ks. Władysława Puczki, który zresztą martwił się o te same co kierowniczką sprawy – pijaństwo czy wychowanie młodzieży. W dużej mierze mamy tu do czynienia z „literaturą milczenia”. Podobnie, jak astronomowie wskazujący na podstawie obliczeń punkty położenia planet, których nigdy nie widzieli, a wiedzą, że tam być powinny, tak i my skazani jesteśmy na zapełnianie pustych miejsc po latach. Zbyt to już odległy czas – bardzo też chciano o nim zapomnieć – by podołać dziś zadaniu odtworzenia go w oparciu o pamięć świadków. Bez wzmianek Solarzowej o pewnych faktach i panującej atmosferze nigdy byśmy się o tym nie dowiedzieli. Ale nie to zapewne było jej intencją.

\*\*\*

Nie odpowiemy jednoznacznie na pytanie o myśl przewodnią – zarówno książki, jak i działań oraz poglądów – tej skomplikowanej osobowości, z którą odbyliśmy dłuższe spotkanie. Podobnie jak w przypadku tekstu *Skalnych ludzi*, nie możemy dokonać odpowiadającego komuś wyboru tych czy innych stron jej aktywności. Pani Zofia stanowi całość, która być może sama siebie nie znała i zaskakiwała, która umykała sobie. Wyzna: „nie chcę pytać, po co

żyć i po co ludzie się męczą. I bardzo chcę śpiewać. W gromadzie...<sup>627</sup>. Czy to cała jej tajemnica? W pewnym momencie napisze: „I muszę się przyznać do czegoś niespodziewanego i pozornie paradoksalnego. Bywają niekiedy chwile, bodajże coraz częstsze, że ta ich [górali] «matura» **zwycięża moje pedagogiczne zabiegi** wbrew mojej woli i wiedzy. [...] Jakaś nie rozeznana przeze mnie prawda i nie wyceniony urok góralszczyzny wyraźnie działają na moją wyobraźnię i **muszę się przed tym urokiem bronić!**” (s. 22–23, I). Czy się obroniła? Czy to prawdziwe stwierdzenie, czy tylko wykalkulowany uśmiech w stronę górali?

Zakładając, że nie jest to swoista kokieteria, zawiera się w tym zwierzeniu dramatyczny układ – kto kogo? W odpowiedzi na dylemat, „kto zwyciężył?” – Solarzowa czy górale – zawiera się sens nie tylko tej konkretnej relacji, ale i jedna z prawd o powojennych latach. Białodunajczanie, o ile zadają sobie takie pytanie, uważać mogą, że więcej zyskali, niż stracili w tym „tańcu”. Z pewnością przecież wykiełkowało z tutejszej gleby coś innego, niż planowała kierowniczka zespołu i autorka *Skalnych ludzi*.

Zofia Solarzowa od 2008 roku jest patronką Gminnej Biblioteki Publicznej. Wiszący w czytelnicy portret pędzla Władysława Trebuni-Tutki sprawia wrażenie jakby namalowany został przez niego świadomie w nawiązaniu do stylistyki socrealistycznych obrazów z lat pięćdziesiątych. Był to wielki artysta, więc prawdopodobnie się nie mylimy. Ale nie jest to na pewno karykatura.

---

<sup>627</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, op. cit., s. 367.



## Rozdział 4

# Złudne nadzieje oraz socjalistyczna rzeczywistość (1956–1962). Ks. Władysław Puczka

*Hej, Witojcie, Witojcie nase dni uciesne*

*Coście się z jesieni obyrtły na wiosne...*

Andrzej Skupień Florek, „Witojcie kochane dni Października”<sup>628</sup>



*Od lewej: Stanisław Czernik-Przysięzny, jego żona Józefa z d. Skupień-Zegleń, synowa Aniela z d. Pańszczyk, syn Franciszek Czernik-Kubanek z dziećmi Marią i Stanisławem, ok. 1960 r.*

---

<sup>628</sup> O Tatry Wy moje, op. cit., s. 74.

### *Piękna nadzieja na lepsze jutro*

Rok 1956 stanowił przełom w życiu wymęczonych 17 latami wojny, terroru i represji Polaków. Dotyczyło to oczywiście również mieszkańców białodunajeckiej gminy. Ciekawy zapis przeżywania tutaj owych chwil pozostawił ks. Władysław Puczka. Jako przykład świadomości zachodzących zmian i przejaw rodzących się nadziei (oraz złudzeń...) zasługują te refleksje na większą uwagę. Zacytujmy ich obszerny fragment: „nerwy ludzkie stają się coraz słabsze. Klasa robotnicza żyjąca poniżej minimum podniosła rękę przeciw uciskowi. Stało się to w Poznaniu w czerwcu. Polała się polska krew – byli zabici i robotnicy, i ubesowcy [*tak w oryg.*], którzy zaczęli strzelać do spokojnie manifestujących [...]. Powstanie zostało krwawo stłumione. Więzienia się jeszcze zapełniły, ale wypadki dały ciemiężcom do zrozumienia, że słuszny gniew narodu dochodzi do stanu zapalnego w całym kraju”.

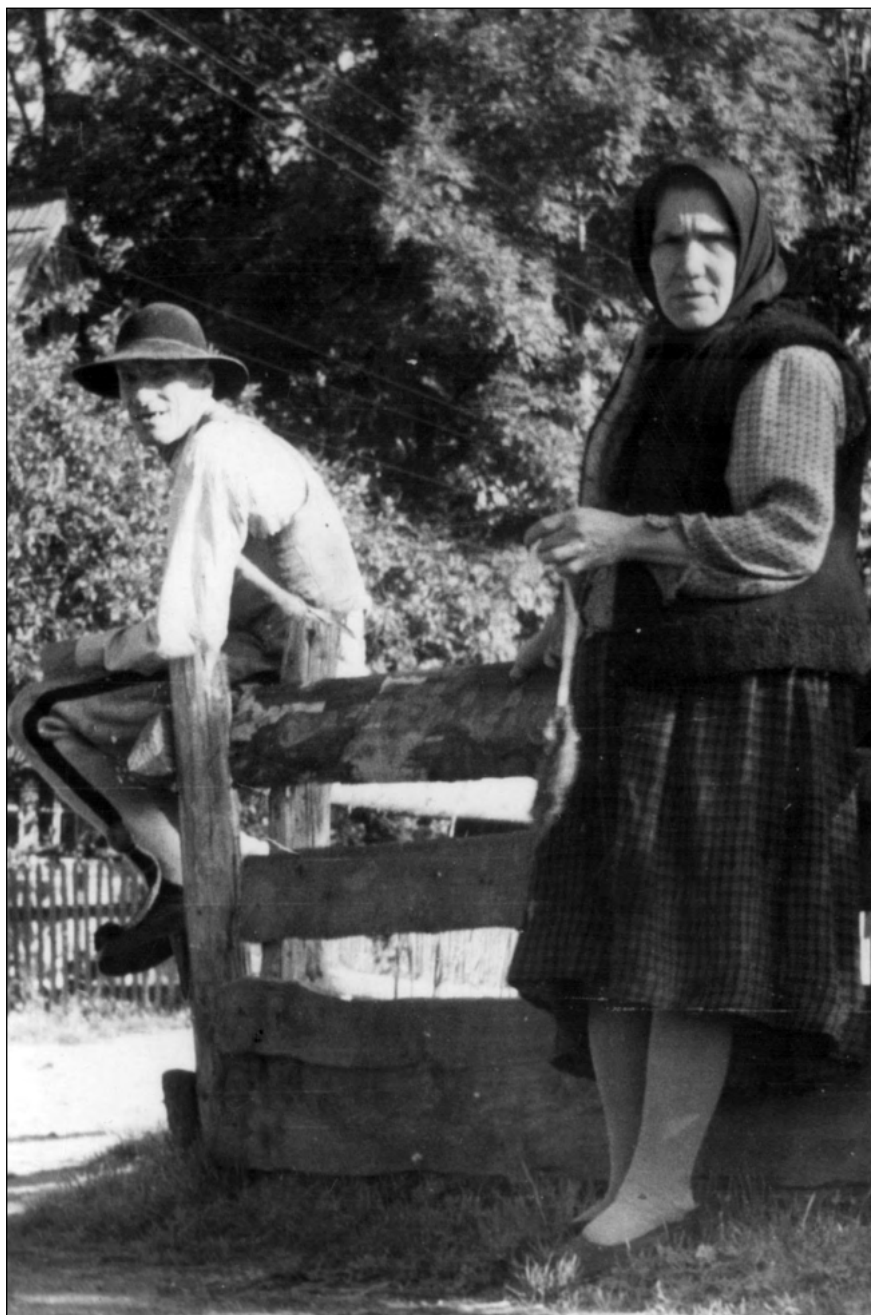
Pisze dalej: „Październik 1956 r. w Polsce był rzeczywiście wiosną dla narodu. Choć Wł[adysław] Gomułka i jego partia to komuniści, to jednak [...] chce [on] dobra dla Polski i większej niezależności od Związku Sowieckiego. Cały kraj odetchnął. [...] Przede wszystkim wolność osobista! Nie trzeba się już bać ubowców – można spać spokojnie. Ks. Kardynał Wyszyński Prymas Polski zwolniony z więzienia w Komańczy – biskupi wracają na swe stolice – religia wraca do szkół – aczkolwiek jako przedmiot nadobowiązkowy, ale wróciła! Chłop odetchnął – spadła z niego zmora kołchozów, które coraz to więcej tworzyli wieśniacy pod przymusem. Teraz niemal wszystkie się rozwiązały. Ogólna radość!”. Akurat ta jedna zmora nie dotyczyła Białego Dunajca. Co prawda około 1955 roku „gromada uchwaliła założenie «juhaskiej spółdzielni»”, ale czy powstała? Jeśli nawet, to nic po niej nie pozostało – może poza „nową piosenką do starej nuty” z widowiska zorganizowanego przez Zofię Solarzową<sup>629</sup>. Ale była to już pieśń przeszłości – „tu kołchozu [...] nie było, ani spółdzielni produkcyjnej”, „[górale] mieli swoją ziemię [...]. Każdy miał krowę, mleko, ziemniaki [...]. Niezależny był jak chodzi o żywność”<sup>630</sup>.

Nie samym chlebem człowiek żyje. Jakże znamienny jest końcowy fragment „październikowej” noty z *Księgi parafii*: „w Polsce jednak [panuje] ogólne przekonanie, że przemian tych – na dobre – dokonało Niebo przez Najświętsze Ręce Królowej Polski, u której Tronu na Jasnej Górze w Częstochowie zebrał się cały Episkopat w dniu 26 sierpnia br. oraz ponad milion ludu pol-

---

<sup>629</sup> *Na polanie sto owiecek / Na owieckach biała wełna / Hej, niech się nam rozwija / Juhaska spółdzielnia [...] / Jak idziemy tak pójdziemy / Jesce wyzyj jese dalej / Hej, bo nam towarzysze / Dróżkę wyrębali* – L. Kałuska, *op. cit.*

<sup>630</sup> Maria i Ryszard Sowińscy.



*Jan Cachro-Smazy i Bronisława Chowaniec-Sobek z d. Cudzych, lata 50.*

skiego by ponowić Śluby w 300-setną rocznicę ślubów złożonych we Lwowie przez Króla Jana Kazimierza po oswobodzeniu kraju z potopu szwedzkiego, któremu dała początek wspaniała i cudowna obrona Jasnej Góry”. Bardziej na duchowy i moralny charakter przełomu wskazywał także Andrzej Skupień-Florek w – napisanym 20 listopada 1956 roku na Stołowie – wierszu:

*Witajcie kochane dni Października  
Coście ku nam kryjomo, z niedobocka –  
Cichutko sły, jak kot po ścierniskak,  
A s wami strzegąco nas Matka Boska  
Ta nojmilejso – i Dobrej Rady,  
Co by my byli jedno i broń Boże septała  
Nie zrobili zwady! [...]*

„Poetą nie jestem – mówił Florek – ale pare wiersy napisołek [...] – ten mi się widzi i jest nojmilsiy mojemu sercu”<sup>631</sup>. W dalszych słowach daje wyraz powszechnym wtedy uczuciom – powrotu godności i podmiotowości, obawom, ale przede wszystkim nadziei:

*Co by my stali godnie prosto jak las  
Co by się nika wyłom nie zrobił –  
Hej, bo by nos pote syćkich jak walcem spucył wróg.  
Wtej by juz z nos nic nie ostało ino krew  
Smród dymu, i kupa skud. [...]  
Radosnom świerckom zaśkliło sie oko  
Kie pukła zakutej ślebody okowa –  
A do serc ludzkik zajrzało ciepłe słońko  
To sie i obudzili do zycio od nowa. [...]  
Hej, Wy kochane dni, cudne Października –  
My Vos juz od siebie nie puścimy nika!*

Góralski hymn terażniejszej chwili i wiary w przyszłość.

Wydarzenia 1956 roku pozostawiły również ślad w *Kronice* szkolnej. Alicja Rowińska – wskazując na ich polityczny wymiar – odnotowała, że „w październiku [...] odbyło się VIII Plenum KC PZPR. Nastąpiły zmiany na naczelnych stanowiskach. Ob.[ywatel] Gomułka został pierwszym sekretarzem. Nastąpiła gwałtowna demokratyzacja w kraju. Studenci robili wiece, surowo karano gor-

---

<sup>631</sup> W. Wnuk, *Na góralską nutę*, op. cit., s. 198.





*Przy studni obok stacji PKP, rodzina Parów-Bolkowych, lata 50.*

liwych stalinowców”. Na miejscowym gruncie owa demokratyzacja znaczyła, że „do klas wróciły krzyże i wprowadzono naukę w szkole oraz modlitwę”. Religii uczył ks. Stanisław Piel. Niedługo cieszyli się komuniści swym zwycięstwem – ateizacja szkół wydawała się tylko chwilowym zwycięstwem władzy. Incydenty z ostatnich lat spowodowały jednak, że „podkopano autorytet nauczycielski. Pozycja jego jest mocno zachwiana”. Nie sprzyjała odbudowie prestiżu pedagoga także sytuacja lokalowo-organizacyjna – lekcje prowadziła trójka nauczycieli w połączonych oddziałach. W tym historycznym roku oddano wreszcie do użytku nowy budynek szkolny w Gliczarowie Górnym. Gotowe były na razie cztery klasy, sala gimnastyczna, kancelaria, pomieszczenia przeznaczone na pomoce naukowe i bibliotekę. Tak powstała prawdopodobnie najwyżej położona szkoła (i później – parafia) w Polsce, „choć niektórzy dają – jeśli chodzi o szkołę – palmę pierwszeństwa Zębowi”<sup>632</sup>. Dokładnie w końcu października rozpoczęto tam również prace nad elektryfikacją wsi. Już wiosną 1956 roku kierownik szkoły Władysław Malik, Stanisław Lipiarz, Stanisław Skupień-Kopieć i Franciszek Galica podjęli starania o włączenie Gliczarowa Górnego oraz osiedla Stołowe do jej państwowego planu. Przyjeżdża „dość liczna ekipa elektryków i monterów”, a ludność niesie czynną pomoc. Rodzina Marii i Stanisława Skupniów (przydomek Grzychy) ponosi trudy wyżywienia pracowników działających w trudnym

---

<sup>632</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny).



*Aniela Czernik z d. Łukaszczyk-Cibiorz z siostrzenicą Anną Walkosz, lata 50.*

terenie bez dróg dojazdowych<sup>633</sup>. Prąd popłynął w Święta Bożego Narodzenia. Także w szkole. Nie trzeba było uczyć się – jak w starym budynku – na dwie zmiany i w blasku przysłowiowej świecy.

W roku szkolnym 1956/1957 także w Sierockim zakończono prace nad mieszkaniami dla nauczycielek. Do tego Gromadzka Rada Narodowa „uchwaliła zbudować studnię i płot dokoła szkoły. Skończyło się jednak tylko na uchwale”. Przełom październikowy nie ożywił – jak widać – władzy lokalnej. Jeśli chodzi o prąd, to co prawda już w czerwcu 1947 roku Komisja Miejskiej Elektrowni w Zakopanem „obliczyła koszt transformatora i linii wysokiego napięcia na 2 500 000”, ale „w dzisiejszych warunkach miejscowej ludności nie jest [to] do urzeczywistnienia. Świecimy więc dalej lampkami naftowymi” – pisała nauczycielka. Szkołę podłączono do sieci elektrycznej we wrześniu 1960 roku.

„I tak ten rok, który zapoczątkował się jeszcze uciskiem zakończył się z piękną nadzieją na lepsze jutro” – pisał ks. Puczka. Dla ukrywającego się od czasów niemieckiej okupacji Romualda „Romka” Łączkowskiego oznaczało to powrót do normalnego życia: „zaś go gonili, ta nowa władza”<sup>634</sup>, „na polecenie Rosjan go ścigali”. Powodem były fotografie ludzi „Ognia”, których nie chciał ujawnić. Podczas ukrywania się korzystał „Romek” z pomocy parafii<sup>635</sup>. Janina Sichelska: „Mama moja знаła go z Gliczarowa Górnego, tam się ukrywał”. Ludzie przestali się tak bardzo bać. Stanisław Trebunia-Tutka pamięta spotkania, którym przysłuchiwał się jako dziecko: „nieraz ośmiu, dziesięciu gospodarzy [...] mówiło [...], jak to radia słuchali [...], mówili o tych obozach w Rosji, [...] nie wolno było słuchać, [...] wyłapywali tę Wolną Europę, w [...] ukryciu jeszcze, [...] bo to było karane [...] miałem te osiem, czy dziewięć lat, [...] już człowiek załapywał to wszystko, bo to takie ciekawe było”.

Okoliczności słuchania audycji rozgłośni polskiej RWE w tym czasie (może nieco wcześniej?) wspomina także Stanisław Cudzych-Pisorz: „Było radio jedno we wsi, dwa były [...] ostrzegali rodzice, że ściany mają uszy, żeby dać nam jakoś, młodym, do zrozumienia, że nie za bardzo z tymi poglądami mamy z byle kim [...] dużo [...] gadać. [...] Ojciec [mojego kolegi] miał [...] «Pioniera». Były dwa typy [...], ze Słowacji sprowadzane. [...] z plastiku. [...], a drugi [...] w drewnianej obudowie [...]. W pewnym momencie zauważyłem, że na skali tego radioodbiornika jest nożem wyrzeźbiony [...] tam, gdzie się przesuwiała [...] strzałka, taki znaczek. To mówię: «Józek, a słuchaj, czemu tu to jest?»

---

<sup>633</sup> Sz. Gacek, ks., *op. cit.*

<sup>634</sup> Józef Mrugała.

<sup>635</sup> Mieczysław Gandera-Macias.



Zespół „Białe Dunajce”.

«Bo wiys co, mój ociec znalazł miejsce ka nomniej zakłócajom Wolną Europę, dobrze, radził, słyhać, nie?». Tośmy se na to nastawiali”. A stacje zagłuszające umieszczone były niedaleko – przy drodze do Zakopanego, „po prawej stronie”. „Mrugał” do górali Andrzej Skupień-Florek, pisząc w wierszyku „Chłopskie radio”, że „na wsi baba” tak „dre sie na chłopa ze tak nawet nie potrefi wolno europa”<sup>636</sup>.

Dwa jeszcze inne wydarzenia historyczne zahaczyły o Białe Dunajce. Jedno wiąże się z powstaniem węgierskim. Stanisław Cudzych-Pisorz: „jak były [...] rozruchy w Budapeszcie [...] z Białego Dunajca była dziewczyna, która tam studio-

wała [...] ona tutaj jakoś się pojawiała [...]. I te odruchy, jakie były wspaniałe! Tam krew [...] wysyłali Polacy. [...] Nie wiem, jakim to się działo systemem, bo władze na pewno by na to nie pozwoliły. A tam rannych były masę, [...] rozwalili tych Węgrów, masakrowały, straszne, straszne rzeczy”. Druga relacja dotyczy najpewniej echa akcji repatriacyjnej ze Związku Sowieckiego, z której korzystało w latach 1955–1959 także wielu polskich Żydów. Zofia Mieszczak mówi, że „jak jo zacynała do szkoły chodzić, to był rok [...] 55, 56 [...], będąc w drugiej klasie przyjechały tu Żydy [...] rodzina przyjechała, był Eliasz, [starszy] Jeremiasz i Gabriela – dziwycynka. [...] tak se po prostu chcieli tu siedzieć. Wynajeni tu sobie mieszkanie [...]. Eliasz chodził ze mnom do klasy [...]. Ale niedługo tu siedzieli, moze z pół roku. Mi sie wydaje, ze byli szykanowani tacy”.

Mimo zachodzących zmian, nie tylko centralna, ale także lokalna władza czuwała i nie wypuszczała inicjatywy z rąk. Dobrze zorientowany w tej kwestii Tadeusz Szefliński pisał, że od chwili powołania „Gromadzkiego Frontu Jedności Narodu [czyli zapewne w 1956 roku, bo do tego czasu działał pod nazwą Front

---

<sup>636</sup> O Tatry Wy moje, *op. cit.*, s. 55.

Narodowy<sup>637</sup>], życie polityczne i społeczne na terenie gromady przybiera nowe kierunki<sup>638</sup>. Wyjaśnijmy, że Front Jedności Narodu (FJN), powstał z inicjatywy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i był całkowicie kontrolowaną przez nią koalicją wyborczą trzech legalnie działających w PRL partii politycznych: PZPR, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL) i Stronnictwa Demokratycznego (SD). Front poszerzyć miał zaplecze społeczne „kierowniczej siły politycznej” – PZPR. Do jego zadań należało przedstawienie programu wyborczego i zgłoszenie listy kandydatów do Sejmu i Rad Narodowych<sup>639</sup>. Jakkolwiek nawet Kościół polski w wyborach parlamentarnych w nadchodzącym roku wsparł swoim autorytetem FJN, to na pogodzenie się ogółu górali z trwałością komunistycznej władzy trzeba było poczekać w Białym Dunajcu jeszcze kilka lat.

## Spychacz w Gliczarowie

Dla większości Polaków rok 1957 był Rokiem Maryjnym. „Cały naród składał uroczyste swe śluby Królowej Polski” w dniu 5 maja. W parafii uroczystość ta poprzedzona została przygotowaniem, „by świadomie dokonać tak ważnego aktu”. Przed południem ślubowały dzieci szkolne, „na sumie wszyscy”, zaś po południu – podczas procesji z obrazem Matki Boskiej Jasnogórskiej – śluby złożyły „poszczególne stany na czele z duchowieństwem”. W taki sposób „wraz z Apelem Jasnogórskim «Mario – Królowo Polski – Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam» zaczęła Polska wielką nowennę 9 lat przygotowania swoich serc na 1000-lecie Chrztu Polski”. Praca duszpasterska – również nauczanie w szkołach – przebiegała spokojnie. I chyba łatwiej, gdyż do samotnie pracującego księdza proboszcza dołączył wreszcie wikary – ks. Mieczysław Matura rodem z Palczowic<sup>640</sup>. Oddano też – 4 października – gotowy ołtarz Pana Jezusa. Czy znajduje się on w kaplicy bocznej? Jeśli tak, to rzeźbę Chrystusa wykonał Romuald Łączkowski.

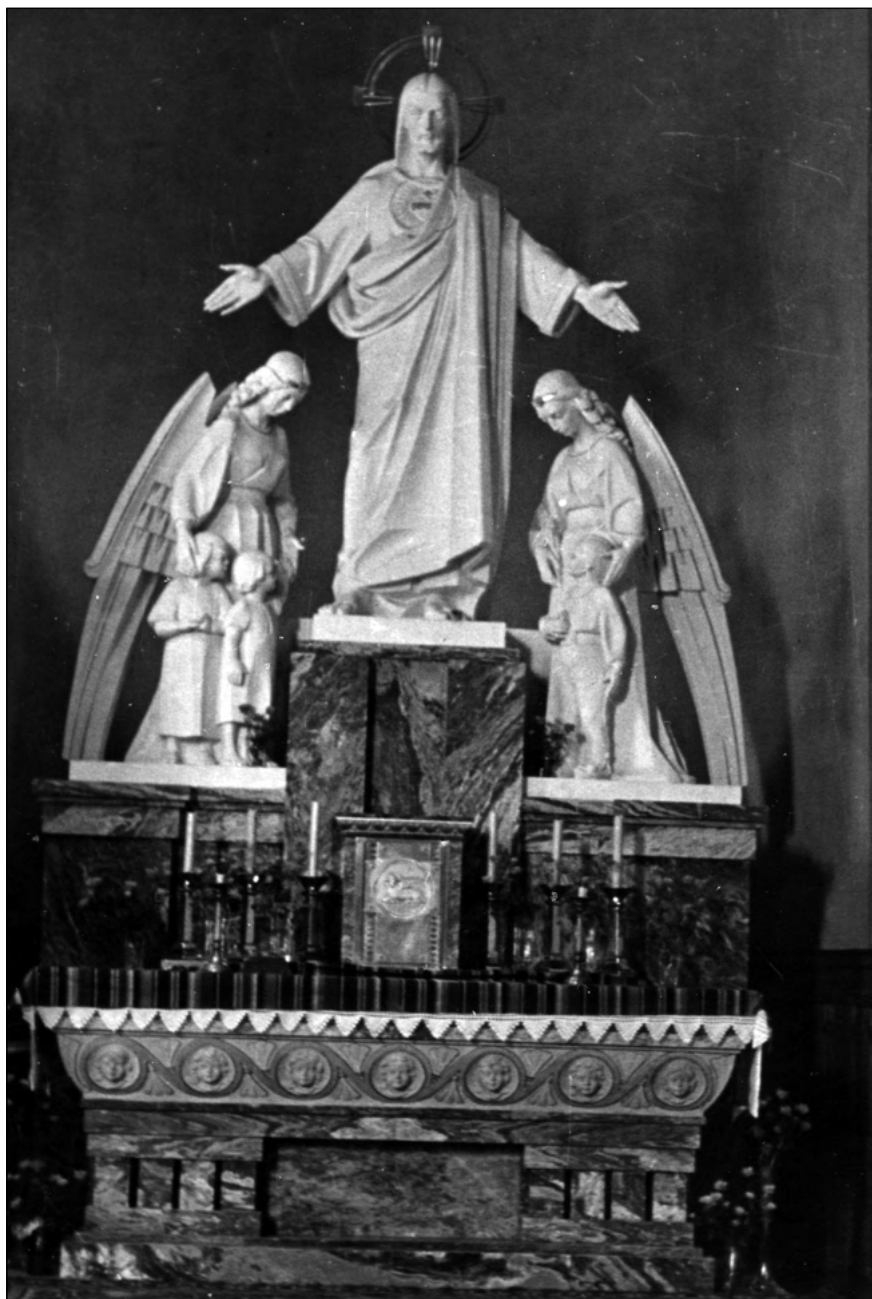
Jeszcze jedno doniosłe wydarzenie wyróżniło ten rok: „parafia miała zaszczyt na trasie naprzeciw kościoła powitać Jego Eminencję ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego Prymasa Polski w przejeździe do Zakopanego. Ks. Prymas powiedział do zebranego tłumu kilka podniosłych zdań i udzielił błogosławieństwa”. Kolejne to już spotkanie z historyczną postacią na Zakopiance,

<sup>637</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Front\\_Jedności\\_Narodu](http://pl.wikipedia.org/wiki/Front_Jedności_Narodu).

<sup>638</sup> *Kronika Białego Dunajca*.

<sup>639</sup> [http://portalwiedzy.onet.pl/27487,,,,front\\_jednosci\\_narodu,haslo.html](http://portalwiedzy.onet.pl/27487,,,,front_jednosci_narodu,haslo.html).

<sup>640</sup> Poprawne brzmienie nazwiska – trudnego do odczytania w Księdze parafii – zawdzięczamy Mateuszowi Cudzychowi.



*„W kaplicy południowej nowy ołtarz ku czci N. Serca Jezusowego. 1957”.  
Z Księgi parafii.*



*„Jego Em. Ks. Kardynał Stefan Wyszyński Prymas Polski w przejeździe do Zakopanego. Wita Go proboszcz parafii ks. Wł. Puczka. Rok 1957 sierpień”. Z Księgi parafii.*

ale pierwsze po wojnie. Na szczęście Bierut pod Tatry nie jeździł, a jeśli tak, to wolał nie zatrzymywać się po drodze...

Cieszono się powrotem normalności. Józefa Pawlikowska: „to już taka Polska niby była wyzwolona”. Jej brata, wojskowego, jeszcze w 1955 roku nie puszczono z koszar na wesele siostry: „okropnie, nie wolno było do Kościoła [...] mówić, że jak go nie puścili [to] go pilnowali nawet jak do ubikacji szedł, żeby se coś nie zrobił, bo on ni mógł sie z tym pogodzić [...], że go to nie puszczom na jeden dzień”. Teraz „na upartego tu [w Poroninie] w kościele brał ślub, w mundurze wojskowym i [...] nikt mu nic nie zrobił. Nie było jakiegoś donosu, nic. [...] nawet [...] pięć dorożek było i jechaliśmy koło kościoła, [...] tylko [...] ktoś zdjęcie zrobił, ale nic nie mówili ludzie”. Szkoła „górna” wyprawiła się 5 kwietnia do Krakowa (Wawel) i do Wieliczki (kopalnia soli). Z dziesięciu absolwentów trzech kontynuowało naukę w liceach ogólnokształcących. Niestety, 30 czerwca wymówiono szkole dom Tadeusza Czernika, w którym znajdowały się duże wynajęte klasy. W roku następnym znaleziono dwa pomieszczenia w domu Skupnia-Kukiełcorza, ale „sale są małe, niskie i ciemne, uczą się tam klasy starsze VI i VII. Dzieci zapisanych 165. Klasy młodsze liczą do 35 dzieci”.



*Franciszek Polak i Janina Łukaszczyk-Tady.*

nym, i mieszkali w tych prywatnych budynkach. [...] nieraz, przez lato, wakacje, żeśmy na sianie spali, nie? [...] trzeba było wynająć, [...] nie było pracy, [...] to rodzice z tego jakoś żyli”<sup>642</sup>.

Udostępnianie całych domów letnikom było powszechne. Elżbieta Porębska-Mędoń opowiada: „babcia [...] wynajmowała pokoje, trzy, cztery, gotowała dla nich. I opowiadała nawet mama moja, że [...] musieli spać na sianie w stajni [...], bo nie było miejsca dla nich w domu, a jeszcze jeść nie dostawali tego, co dostawali goście, tylko jakieś resztki [...]. Mięsa to nawet raz w tygodniu nie jedli jako dzieci”. W Gliczarowie także „trochę «dudków» wpadnie [...] zawsze w sezonie od «gości». Tylko, że na wierchach dużo mniej ich pre-

Za to „w budynku szkolnym w czasie wakacji są dwie rodziny profesorskie z Lublina, b[ardzo] przyjemni państwo. Dzięki nim studiuje na wyższej uczelni jedna z naszych uczennic Maria Motyga [Matyga?]”. Co raz więcej gości spędza wakacje w Białym Dunajcu: „dawniej przyjeżdżały całe rodziny. Przyjeżdżało tutaj kilka rodzin profesorskich z Politechniki Wrocławskiej. W większości te rodziny były z Lwowa [...] wynajmowały cały [...] dom. [...] Wychodek był za domem i wodę się nosiło ze studni. Funkcjonowali bez problemu, miednice były, umyć się można było”<sup>641</sup>; „przyjeżdżała rodzina, [...] z dwójką dzieci, z jed-

---

<sup>641</sup> Jerzy Rogowiec.

<sup>642</sup> Stanisław Trebunia-Tutka.



bywa w lecie, a w zimie nie ma ich wcale. Ale baby z wierchów, te najbiedniejsze zbiegają ku «gościom» w dolinę – do Białego Dunajca, Poronina czy Zakopanego – z masłem, jajami, serami z bacówek czy jagodami”<sup>643</sup>.

Nie tylko „dudki” przywozili goście, ale i wiedzę o Polsce, o świecie. Stanisław Cudzych-Pisorz: „jeżeli się nie miało styczności z radiem, z Wolną Europą, [...] to jak przyjechali na wczasy warszawiacy, [...] to opowiedziały, [...] ale to czasem trzeba było pół roku czekać, to ta wiadomość była, jak to mówią kisiel... czy co, po obiedzie? – *Musztarda*. Musztarda po obiedzie”.

Na fali odwilży reaktywował się po raz drugi po wojnie Związek Podhalań, który działał najpierw (do 1959 roku) pod nazwą Związek Górali Tatrzańskich, i zorganizował XXIV Zjazd Podhalań w Zakopanem nawiązujący w numeracji do tradycji przedwojennej. Do władz naczelnych weszły znane białodunajeckie osobistości (jeżeli możemy tak powiedzieć o tych skromnych ludziach) – Andrzej Skupień-Florek i Helena Zachemska<sup>644</sup>. Natomiast Oddział Krakowski Związku, skupiający głównie młodzież studencką pochodzącą z Podhala, formował się na bazie zespołów studenckich, na przykład późniejszych „Skalnych”<sup>645</sup>. Tańczyli w nich wtedy między innymi miejscowi akademicy Janina Rządkosz-Sichelska i Franciszek Sichelski<sup>646</sup>.

W roku szkolnym 1957/1958 religia wciąż funkcjonuje w szkołach jako przedmiot nadobowiązkowy. Wprowadzono także „nowe instrukcje programowe dotyczące zmian treści poszczególnych przedmiotów”, kładąc nacisk na historię Polski. Wytrawny pedagog z nieco późniejszego okresu Ireneusz Wrzesień podsumowuje: „potem [...] się widzi, [jak] to [...] zelżało stopniowo, [jeśli] chodzi o indoktrynację, czy o ideologizowanie procesu wychowawczego”. Wieje nowe, ale szkołę spotykają nieszczęścia: „10 października kol. Szerzeń uległ wypadkowi motocyklowemu i przeleżał w szpitalu 3 tyg[odnie]. W tym czasie dokonano operacji wyrostka robaczkowego miejscowej kier[owniczki]. [...] Naukę prowadziły dwie koleżanki Szczypta Danuta i Rączka Maria. Frekwencja bardzo słaba na skutek szalejącej grypy azjatyckiej, która przysłała do Polski z zachodniej Europy [...] epidemia paraliżowała pracę szkół. Naukę przerwano na przeciąg dwóch tygodni. [...] Mieliliśmy 1 miesiąc zaległości”. Lepiej wiodło się w Gliczarowie Górnym. Wiosną 1958 roku zasadzono drzewka owocowe obok szkoły<sup>647</sup>. Udało się też częściowo wyrównać

<sup>643</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, op. cit. wyd. I, s. 61–62.

<sup>644</sup> W. Wnuk, op. cit., s. 50, 52.

<sup>645</sup> *Ibidem*, s. 53.

<sup>646</sup> *Historia Skalnych*, oprac. F. Sichelski.

<sup>647</sup> Sz. Gacek, ks., op. cit.



*Franciszek Polak (z lewej) z wczasowiczami.*



*Prymicje ks. Kazimierza Lasaka z Leszczyn, 1958 r.*

plac przed nią. Odbyło się to przy pomocy sprowadzonego – staraniem kierownika, a na koszt Komitetu Rodzicielskiego za 300 zł – spychacza. Maszyna wykonała pracę w ciągu jednego dnia, co chyba zdumiało obserwatorów, skoro wiadomość o tym osiągnięciu zachowała się do naszych czasów.

Powstają w tym czasie także komitety – elektryfikacji Gliczarowa Dolnego oraz wodociągu w Leszczynach<sup>648</sup>. A studnia w Sierockiem? GRN przystąpiła wreszcie do jej budowy, ale „z braku kręgów betonowych” nie można było wykończyć feralnej inwestycji... Czyli – jak rozumiemy – rozpoczęto kopanie bez zabezpieczenia podstawowego w tej sytuacji materiału!? Wkraczamy tutaj nieuchronnie w rejony absurdów PRL-u... Sukces osiągnięto dopiero w ramach większego remontu, o czym niejako mimochodem nadmienia się w kronice. Słuchacze zorganizowanego w tym roku „kursu ogólnokształcącego dla dorosłych celem uzupełnienia wykształcenia podstawowego” mogli już bez problemów umyć ręce. Ciekawe, czy byli wśród nich fachowcy od studni?

W następnym roku (1958/1959) szkoła „górna” otrzymała pełen etat i liczyła już pięcioro nauczycieli: „nowa siła to Józefa Zagórska, góralka z Szaflar, która zaocznie studiuje język rosyjski”. Nauka odbywa się w budynku własnym i wynajętym od Stanisława Galicy. Tym razem jest to dom „nowy, czysty, widny i ciepły. Uczy się nam bardzo przyjemnie”. Szkoła ma 178 uczniów, klasy szóstą i siódmą „uczymy razem, jest ciężko”. Chyba właśnie dlatego Danuta Szczypta została na własną prośbę przeniesiona do Poronina<sup>649</sup>. Nie jest to jedyny nauczyciel, który zrezygnuje z pracy.

<sup>648</sup> A. Skupień-Florek, „Biały Dunajec w Dwudziestoleciu Polski Ludowej”, *op. cit.*, s. 377.

<sup>649</sup> Zastępuje ją Wieńczysława Chowaniec.



Stanisław Cudzich-Corny, ok. 1960 r.



„I znowu wylało...”

Ciągle problemy lokalowe powodują, że w roku 1958 zorganizowano składający się z 15 osób Komitet Budowy szkoły. Kierował nim (ale nie mamy pewności, czy od chwili powstania) listonosz Jan Majerczyk. Komitet działał pod patronatem fabryki tektury, co mogło wróżyć powodzenie akcji. W planie, który przesłano Wojewódzkiej Radzie Narodowej było dobudowanie nowego skrzydła. Powoli rozpoczęto inwestycję – wykopano rów na wapno oraz zbierano kamień, który „zobowiązali się zwieźć miejscowi gospodarze w czasie zimy”. Podkreślano, że „dużo pracy włożył w dzieło zdobycia materiału p. [Tadeusz] Szepliński oraz kolega Szerszeń Albin”. Zaangażowanie ludzi związanych z władzami miało – prawdopodobnie w zamierzeniu inicjatorów – wraz z patronatem ułatwić pomyślne zakończenie prac. Na razie „uzyskano kamień, wapno i deski”. Trudno zrozumieć, dlaczego „miejscowa działwa szkolna”, zamiast skupić się na pomocy dla rodzimej placówki, zebrała 2 tys. zł na budowę „Szkół Tysiąclecia”. Pieniądze uzyskano ze zbiórki „makulatury i flaszek”.

Inne wydarzenia szkolne stanowią przedsmak nadciągającej w wielu dziedzinach życia w PRL „małej stabilizacji”. W zawodach narciarskich 11 marca, w których brały udział wszystkie okoliczne szkoły, pierwsze miejsce zajął Jan Migiel z Białego Dunajca Górnego. W czerwcu odbyła się wycieczka klas starszych ciężarówką do Rożnowa. Mamy nadzieję, że był to samochód z fabryki, którego udostępnianie szkole nie ograniczyło się tylko do pochodów pierwszomajowych. Po raz pierwszy dokonano szczepienia dzieci do lat

pięciu przeciw chorobie Heinego-Medina. Po raz pierwszy także 22 listopada [?] „obchodzi nauczycielstwo w całej Polsce jako Dzień Nauczyciela”<sup>650</sup>. Jest on wolny od nauki, ale nie od obowiązków – „w dniu tym miejscowa Gromadzka Rada Narodowa urządziła przyjęcie dla grona nauczycielskiego”. A może nie była to formalność, tylko autentyczna przyjemność?

Mała stabilizacja nie dotyczyła wszystkich. Jak notował z niepokojem doświadczony w zakresie problemów współżycia Kościoła katolickiego z państwem komunistycznym ks. Puczka, w roku 1958 „nauczanie religii odbywa się **w dalszym ciągu** na terenie szkół, chociaż w Kraju powstaje coraz więcej tzw. szkół świeckich bez religii”. Prawdopodobnie kapłan nie miał złudzeń, że liberalizacja stosunków jest okresem przejściowym. W tym samym roku podczas rekolekcji wielkopostnych prowadzonych przez o. Józefa Zdunka [? – *nazwisko nieczytelne*] CSsR (redemptorystę) z Krakowa, wprowadzono uroczyscie do kościoła cudowny obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, który umieszczono w kaplicy Pana Jezusa. Zainaugurowano także nieustającą nowennę w każdą drugą niedzielę miesiąca – odbywała się „przy zapełnionym kościele”. Trwała także wielka nowenna na Millenium Chrześcijaństwa w Polsce – 4 maja rozpoczął się jej drugi rok, Rok Łaski.

W pewnym wymiarze nie był to jednak dla Białego Dunajca rok łaskawy: „12 lutego 1958 zginął śmiercią tragiczną uczeń klasy II Maciata Józef, który zjeżdżał sankami z górki i na skutek pokrywy lodowej nie mógł zahamować, wjechał na autostradę w momencie [gdy] nadjechało auto ciężarowe – wojskowe. Chłopiec poniósł śmierć na miejscu, kolega jego Łoś Stanisław mocno potłuczony przebywa w szpitalu. W pogrzebie brała udział cała młodzież, jako że odbył się w niedzielę”.

Na tym jednak nie koniec. Wezbrane wody potoku Biały Dunajec zabrały budynki mieszkalno-gospodarcze Józefa Łukaszczyka-Cibiorza, Franciszka Joniaka-Siekowki i Szymona Chowańca. Powódź zniosła także most do Gliczarowa oraz do przysiółka Gile, podmywając przy tym nadbrzeża i niszcząc drogi<sup>651</sup>. Janina Bentkowska pamięta, jak spiętrzona fala zabrała gospodarstwo brata jej babci: „widziałam jak krowa ryczy i woda bierze dom. Płynął w oddali, a za nim – z dziesięć metrów – krowa. Bardzo mnie to przeraziło”. Stanisław Trebunia-

<sup>650</sup> Dzień Nauczyciela obchodzono w PRL od 1957 roku 20 listopada. Dopiero w roku 1972 zaprowadzono zmianę i świętuje się go 14 października (od 1982 roku jako Dzień Edukacji Narodowej), [http://pl.wikipedia.org/wiki/Dzień\\_Edukacji\\_Narodowej](http://pl.wikipedia.org/wiki/Dzień_Edukacji_Narodowej).

<sup>651</sup> *Kronika Białego Dunajca*. Z informacji tej wynika, że przed 1958 rokiem istniał już most do przysiółka Gile, co stoi w pewnej sprzeczności z późniejszymi zapiskami z tego źródła – patrz część III, rozdział 3. „Andrzej Skupień Florek i zespół jego imienia (1970–1973)” – 1971. *Prezydium czy ośrodek zdrowia, albo prąd w Gilach*.

## Rozdział 4. Złudne nadzieje oraz socjalistyczna rzeczywistość

---





*„Widziałam jak krowa ryczy i woda bierze dom. Płynął w oddali, a za nim – z dziesięć metrów – krowa”. Powódź w 1958 r. Zdjęcia Władysława Wernera ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego.*

-Tutka: „powódź niesamowita [...], na dole [...] to trzy budynki zabrało. To taka była tragedia wiejska”. Urodzony w 1950 roku ks. Stanisław Czernik także ją pamięta. Dziecięce wspomnienia dramatycznych wydarzeń przechowują niespodziewanie ich niewinny obraz: „jak były powyrzucane jakieś rowery, jak woda przyniosła, to tata przyniósł roz jedno kółko, roz drugie, [...] jakieś ramy, [...] zrobił rower, nawet koło drewniane, to myśmy tak się uczyli” – dodaje Józefa Pawlikowska.

Dopiero w latach sześćdziesiątych przeprowadzono regulację potoku Białego Dunajca na odcinku pomiędzy mostami kolejowym i drogowym oraz poniżej tego drugiego. Uważano to za „bardzo poważną inwestycję w bieżącej pięcioletce” (nie wiemy dokładnie, o którą pięcioletkę chodzi). Dzięki temu i podobnym działaniom, „zażegnana została groźba powodzi”<sup>652</sup>. Czas pokazał, że stwierdzenia te były zbyt optymistyczne.

### ***Pobłogosław nam Kochany, kie pojedzies w Italiiany...***

Kłęski z reguły trafiają na biednych. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych życie w Białym Dunajcu ciągle cechowała skromność, niejednokrotnie granicząca z biedą. Jerzy Rogowiec pamięta z dzieciństwa (urodził się w 1951 roku, czyli było to „pod koniec lat pięćdziesiątych”) „jesce zaprzęgi takie [...] byki [...] ciągnęły czasami wóz bardzo pomału tocząc się przez wieś”. Dodaje, co prawda, że „to już były naprawdę rzadkie przypadki”. Powszechnie stały się natomiast rowery (już nie tylko montowane sposobem domowym), które „wszyscy mieli, [...] można się było trochę szybciej przemieścić”. Krajobraz miejscowości urozmaicała „gospoda, sklep jeden i to było wszystko”<sup>653</sup>, ale „też nie było po tych sklepach cudów jakichś”<sup>654</sup>, „ciężko było o pieczywo”<sup>655</sup>.

Radzono sobie rozmaicie. Wspomina Stanisław Trebunia-Tutka: „ojciec Władusia Trebuni [...] jak był już na emeryturze, to [...] jeździł rano [...] już o piątej, o czwartej stał pod piekarnią, kupował do plecoka, brał na rowerek i wiózł [...] do tego domu, gdzie ludzie szli w pole i dopiero później mu tam płacili”. O nieprzewidywalnych trudnościach życia w PRL opowiadają Maria i Ryszard Sowińscy – Maria:

---

<sup>652</sup> *Ibidem*.

<sup>653</sup> Stanisław Trebunia-Tutka.

<sup>654</sup> Bronisław Jaworski.

<sup>655</sup> Stanisław Trebunia-Tutka.





*Stanisław Chowaniec-Sobek, lata 50.*

„Był problem z kupnem węgla”; Ryszard: „Wszystko na przydział. Nawet jakiegokolwiek materiały budowlane. Utworzyła się oczywiście oligarchia ludzi, którzy rządzą. Jak i teraz, [...] im to było dobrze, no i ich rodzinom”; Maria: „[...] trzeba było wszystko kupować na czarno, parę razy drożej [...]”; Ryszard: „Czy pokrycie dachu, czy czegokolwiek z [...] produkcji przemysłowej, a potrzebne[go] [...] do wybudowania. Problem był kupienia nawet zwykłych gwoździ [...]”; Maria: „Ale górale byli obrotni. Czasem coś kupili i przywozili tu, tak że sobie ludzie radzili”. Oprócz innych źródeł dochodu opłacało się prowadzenie własnego gospodarstwa. Bronisław Jaworski: „ojciec chodził na pocztę, a przychodził z roboty, brał ostrewki i leciał układać siano [...] żeby być samowystarczalnym”.

Nie udało się na fali popaździernikowego entuzjazmu rozbudować „górną” szkołę. Nie wiemy dokładnie dlaczego, ale Komitet Budowy rozwiązano, a „zebrane pieniądze oddano do Powiatu. Pozostał materiał, kamienie, deski i wapno”. Znowu „na uczczenie 1000-lecia zebrano butelki”, a uzyskane pieniądze (nie wyszczególniono w kronice, jaką sumę) przekazano na ogólny fundusz, a nie na własne potrzeby. W roku szkolnym 1960/1961 199 dzieci uczono również w 2 donajętych budynkach. Kontrola sanitarna 20 września 1960 roku stwierdziła brak studni. Mimo tych kłopotów od

1 listopada na kurs klasy piątej dla dorosłych uczęszczało 10 robotników – „zespół bardzo chętny, uczy się dobrze”.

Kolejni nauczyciele opuszczają trudną placówkę – Maria Rączka „idzie na urlop”, a Albin Szerszeń – na własną prośbę przeniesiony zostaje do Rabki. Czyżby warunki pracy powodowały tę rejteradę? Ciągłe lepiej wiedzie się w Gliczarowie Górnym – w czerwcu 1959 roku udało się położyć od strony południowej i północnej budynku szkolnego płytki chodnikowe, rok później poprowadzono z tutejszej studni wodociąg dla całej wsi<sup>656</sup>. W roku szkolnym 1960/1961 pracuje tu już czterech nauczycieli<sup>657</sup>. Liczba uczniów wynosi 126 w 7 klasach (ciekawostka – cała siódma klasa jest żeńska!). Młodzież nękały choroby – 27 września odbyło się w Białym Dunajcu Górnym szczepienie przeciw gruźlicy. Była ona zresztą stałą plagą. Dużo wcześniej, bo 9 czerwca 1949 w Zakopanem, w Państwowym Instytucie Przeciwgruźliczym, przebadane zostały prawie wszystkie dzieci ze szkoły w Sierockiem, „dokonano zdjęcia małowobrazkowe oraz szczepienia”. Wielkie żniwo zbierało też u młodych mieszkańców gminy zapalenie opon mózgowych<sup>658</sup>.

Stopniowo kończy się czas wolnościowego oddechu: „w szkołach zniesiono absolutnie modlitwę przed i po nauce oraz zdjęto krzyże. Nauka religii została zepchnięta na ostatnie godziny zajęć” – notował ks. Puczka. Także w sprawach administracji parafii „następują coraz to cięższe warunki”. Urzędy Skarbowe opodatkowały („po raz pierwszy”) wpływy z ofiar, a kapłanom znów nakazano prowadzenie ksiąg rachunkowych. W ten sposób „prawie uniemożliwiono” budowanie nowych świątyń i rozbudowę oraz remonty istniejących. Mimo tego zamontowano w kościele centralne ogrzewanie, zakupiono nową czarną kapę oraz drugą srebrną monstrancję. Jej fundatorką była Anna Stachowiec z Białego Dunajca („od Cudzychowego mostu”). Nieco później sprawiono nową boazerię do północnej kaplicy, resztę ławek oraz duże drzwi wahadłowe, które wykonała firma „Ars Catholica” z Katowic. Trwał trzeci rok nowenny – rok daru życia od Stwórcy<sup>659</sup>. Następny – 1960 rok – poświęcony był małżeństwu.

W tym czasie, „jeśli chodzi o nauczanie religii – coraz gorzej. Władze usunęły [...] religię ze wszystkich szkół średnich, natomiast pozostała jeszcze gdzieniegdzie (zwłaszcza na wsiach) [...], ale godziny nauczania zostały

---

<sup>656</sup> Sz. Gacek, ks., *op. cit.*

<sup>657</sup> Władysław Malik, Katarzyna Malik, Anna Czech, Helena Wojtas, która debiutuje w szkole w zawodzie nauczycielskim.

<sup>658</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny).

<sup>659</sup> Przyszedł też nowy wikary – ks. Ludwik Porzurski [? – *nazwisko nieczytelne*].



*Prymicje ks. Franciszka Skupnia-Stosela, 1960 r.*

przesunięte na popołudnie, kiedy zajęcia szkolne zostają całkowicie zakończone. Trudności wielkie, gdyż dzieci zmuszone są przychodzić do szkoły po raz drugi”. Tak jak wcześniej, praca nad młodzieżą koncentruje się wokół różańca. Tradycyjnie już, łatwiej udawało się zorganizować róże żeńskie – stworzono ich 11 wobec tylko 6 męskich. W dziedzinie organizacji kościelnej utworzony został nowy dziekanat zakopiański – „obowiązki prawie niedołęznego ks. prałata Jana Tobolaka spełnia proboszcz z Poronina ks. kanonik Jan Krupiński”. Również w Poroninie 3 lipca odbyły się prymicje ks. Franciszka Skupnia, „rodaka” ze Stołowego – krewnego Andrzeja Skupnia-Florka<sup>660</sup>.

Powoli utwierdza się lokalna władza. Dopiero w roku 1960 organizuje się na terenie Białego Dunajca samodzielne koło satelickie wobec komunistów Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL). Przejmuje ono „działalność polityczną na terenie gromady”<sup>661</sup>. Jej efekty są od razu widoczne, znów pojawiają się zapiski o wydarzeniach propagandowych w „górznej” szkole. Akademia w 43. rocznicę „Rewolucji Październikowej” (to zdradzające powściągliwość

---

<sup>660</sup> F. Juchas, ks., „Parafia św. Marii Magdaleny w Poroninie”, *op. cit.*, s. 290.

<sup>661</sup> Organizatorem i przez wiele lat przewodniczącym Koła ZSL był pierwszy powojenny sołtys Franciszek Waliczek-Borowy (1903–1988), *Kronika Białego Dunajca*.



*„Drugie Misje św. w Parafii w czasie W. Postu 1961 r. prowadzone przez Ojca Jarosza [ze Zgromadzenia] Księży Jezuitów. Na zdjęciu poświęcenie Krzyża Misyjnego”. Z Księgi parafii.*

ujęcie w cudzysłów występuje w oryginalnym zapisie) uświetniona jest przemówieniem Alicji Rowińskiej, recytacjami i śpiewami. Ciekawe, czy dystans ten dał się odczuć w okolicznościowej pogadance? Musimy odnotować to zaangażowanie, gdyż również wcześniej – 1 maja 1960 roku – odbyła się podobna, wyraźnie polityczna akademicka. „Dzieci biorą udział” – zapisała kierowniczka. Czyżby miały jakiś wybór? Nie znamy treści śpiewów góralskich opracowanych specjalnie na tę okazję „przez miejscowe grono nauczycielskie” ani tekstu pierwszomajowego przedstawienia autorstwa Bronisława Cudzicha...

Piąty rok nowenny przygotowania do Millenium – 1961 – odbywał się pod hasłem „Rodzina silna Bogiem”. Najważniejszym jego wydarzeniem w parafii była kanoniczna wizytacja biskupia, którą przeprowadził w dniach 11–13 maja wikariusz generalny ks. biskup Karol Wojtyła. Poprzedziły ją misje, które odbyły się w dniach 19–26 lutego. Prowadził je jezuita Szymon Jarosz wraz z dwoma pomocnikami. Frekwencja była duża – do spowiedzi przystąpiło około 2 tys. ludzi, rozdano 8 tys. komunii świętych, a około 500 rodzin poświęciło się Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Miało też miejsce „kilka nawróceń”. Parę dni przed wizytacją, 7 maja, odbyło się odnowienie Ślubów Jasnogórskich oraz uroczyste rozpoczęcie piątego roku nowenny.

Ks. biskup Karol Wojtyła przyjechał do Białego Dunajca o piątej po południu i spędził tutaj trzy pracowite dni. Udzielił bierzmowania młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, odwiedził Bańską Górną i Gliczarów Dolny oraz Siostry Służki

w domu parafialnym. Pobłogosławił dzieci, chorych, młode małżeństwa, dokładnie obejrzał kościół i cmentarz, „podpisał świadectwa tych z młodzieży, którzy przerobili dokładnie katechizm”. Na pożegnanie „cała niemal parafia” odprowadziła wizytatora (na czele z banderą) aż do granic Poronina. „JE Ks. biskup pozostawił po sobie pamięć męża świątobliwego, męża modlitwy” – notował ks. Puczka. I wpisał się do *Księgi parafii*. Tak minęła pierwsza wizyta przyszłego papieża i świętego w Białym Dunajcu. Kto mógł wówczas o tym wiedzieć? Ktoś jednak przeczuwał.

Bronisław Cudzych w powstałym wtedy okolicznościowym utworze napisał:

*W ciemnym lesie,  
w ciemnym losku,  
tak se śpiywo ptok przy ptosku:  
smutno będzie, smutno będzie.  
Pobłogosław nam Kochany,  
kie pojedzies w Italiany,  
kiedy wyńdzies na Stolicę  
w Pietra-Pawła bazylice.*

Tekst poświęcony był wizytacji w Poroninie, gdzie przyjmowali księdza biskupa także parafianie zamieszkali w Białym Dunajcu Górnym, wśród nich zapewne – jego autor. „Brat znał Karola Wojtyłę, obaj byli artystami, spotkali się na scenie” – wspomina mieszkająca w Radomiu Hanna Grajewska<sup>662</sup>. Nie



*Wizytacja kanoniczna ks. biskupa Karola Wojtyły – odjazd do Poronina.*

---

<sup>662</sup> I. Opalka-Piwowar, *Górska przepowiednia. Słowacki Słowianinowi, Cudzych Karolowi Wojtyłe*, [niezidentyfikowany wycinek prasowy], Archiwum J. Bentkowskiej. W artykule mylnie podano rok wizytacji – 1962.



*„Wizytacja kanoniczna przez J. E. ks. biskupa Karola Wojtyłę wik. Gen. Krak. 10, 11, 12 maj. 1961”. Z Księgi parafii.*



*Ksiądz biskup Karol Wojtyła w Poroninie, na zdjęciu m.in. białodunajczanie Maria Bobak-Ferdynka i Franciszek Świder-Zbójnik, 1961 r.*



**Bronisław Cudzych z siostrami Anielą Zadorin i Heleną Buńdą, lata 50.**

wiemy, na deskach jakiego teatru mogłoby odbyć się to spotkanie – raczej mamy do czynienia z legendą.

Bronisław Cudzych (1925–1974) podczas okupacji uczył się na tajnych kompletach, a w 1946 roku rozpoczął studia w Państwowej Szkole Dramatycznej w Krakowie. (W tym roku Karol Wojtyła otrzymał święcenia kapłańskie, w Teatrze Rapsodycznym nie grał od 1942 roku<sup>663</sup>). Zakończył je (z roczną przerwą na służbę wojskową w 1947 roku) w 1950 roku i zadebiutował rok później epizodem „Robotnika II osiedla A” (*Tysiąc walecznych*), na scenie Teatru im. Juliusza Słowackiego. Za kreację Rysia w sztuce Jarosława Iwaszkiewicza *W Błędomierzu* otrzymał nagrodę artystyczną na Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych. Grał dużo w Krakowie, Tarnowie i w Nowej Hucie. Wystąpił również w filmach: *Koniec naszego świata* (1964), *Wielka miłość Balzaka* (1974), *Trzecia granica* (1975). Przypadały mu nieduże role, które jednak często „utrwały się

---

<sup>663</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Jan\\_Paweł\\_II#Studia\\_i\\_dojrzewanie\\_duchowe](http://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Paweł_II#Studia_i_dojrzewanie_duchowe)

w pamięci widzów ze względu na swą wyrazistość i ciekawe ujęcie<sup>664</sup>. Malował i pisał – jak wiemy, także dla szkoły „górną” – okolicznościowe przedstawienia.

„W 1967 roku Broniek wysłał biskupowi swoje wiersze – opowiada dalej jego siostra. – Otrzymał za nie piękne podziękowanie”. Czytamy w nim: „Szanowny Panie, z prawdziwą przyjemnością przyjmuję pieśni góralskie [...]. Są one dowodem Pańskiej dla mnie życzliwości, dlatego też bardzo je sobie cenię i serdecznie za nie dziękuję”. Trzeba nadmienić, że biskup – poeta elegancko nie ocenia wartości literackiej tych utworów, nazywanych niekiedy wierszami z podobnych przesłanek, co artykuły i notatki Andrzeja Skupnia-Florka – monografiami. W odpowiednim miejscu będziemy jeszcze kontynuować ten wątek. A równoczesny niemal z przejmującą „górną przepowiednią” wybryk pierwszomajowy aktora, malarza i ludowego poety?... Niech tak zostanie – „Słowacki Słowianinowi, Cudzych Karolowi Wojtyle”...

### **Nie było drugiej „wojny o krzyże”**

W roku 1961 definitywnie „wyrzucono naukę religii ze szkół”. Jesienią przystąpiono więc do tworzenia punktów katechetycznych. W Bańskiej Górną i Gliczarowie Dolnym utworzono je w prywatnych domach. Dzieci z Białego Dunajca uczą się w ciasnej zakrystii, a z Gliczarowa Górnego – w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej. Skończyły się nadzieje. Atmosfera nie sprzyjała walce, chociaż polityczne okoliczności zewnętrzne panowały łżejsze niż w 1955 roku. Nie było drugiej „wojny o krzyże”. Zwyciężała powszechnie zasada: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek”. Zamiast protestów, 21 stycznia 1961 roku odbywała się „zabawa towarzyska klas V, VI i VII. Bufet przygotowany przez rodziców. Dzieci same ubierają stoły i uczą się siadania i zachowania [...] przy stole i w czasie zabawy”. Kolejny krok w stronę małej stabilizacji. Pomnożono wyprawy fabryczną ciężarówką do kina: 3 czerwca na *Krzyżaków*, a 3 czerwca na *Szatana z VII klasy*. Wcześniej, 19 kwietnia, szkołę odwiedził teatrzyk kukiełkowy z *Czerwonym Kapturkiem*, a 1 maja kierowniczką znów musiała „produkować się” w odpowiednim przemówieniu.

Tadeusz Szefliński pisał, że „przełomowym rokiem w rozwoju Białego Dunajca jest rok 1961”. Nie miał jednak na myśli wizyty niezwykłego księdza biskupa ani rozwoju duchowego mieszkańców. Wyprzedzając nieco wypadki, zauważmy, że w ogóle cechowała go skłonność do obdarzania wielu wyda-

---

<sup>664</sup> Informacje pochodzą z artykułu *Górną przepowiednia...* oraz z życiorysu artysty wydanego z okazji Przeglądu Szkolnych Zespołów Teatralnych w Zespole Szkoły Podstawowej i Gimnazjum nr 2 w Białym Dunajcu – Maska 2012.





*W środku Maria Stoch z d. Polak, ok. 1960 r.*

rzeń mianem „historyczne” czy „przełomowe”... Otóż 16 kwietnia „zgodnie z uchwałą Sejmu przeprowadzono wybory powszechne do Sejmu i Rad Narodowych wszystkich szczebli”. Wybrano także Radę Gromadzką w zmienionym składzie. Na jej czele stanął Mieczysław Skupień. W zapisie nazwisko poprzedzone jest charakterystycznym skrótem „tow.” (towarzysz), więc była to właściwa osoba, by „kierując się wytycznymi programu Frontu Jedności Narodu nowa Gromadzka Rada Narodowa przystąpiła do realizacji zadań nakreślonych przez Front Jedności Narodu w programie wyborczym”. Czy w planach tych było miejsce na remont „górnjej” szkoły? Przeprowadzono go w czasie wakacji – w środku i na zewnątrz. „Dużo pracy oprócz kierowniczkę włożył Ob[ywatel] Szepliński (przewodniczący GRN<sup>665</sup>, ale i Komitetu Rodzicielskiego). Dorobiono nowe drzwi i ogrodzenie, wytyczono boisko”. Zwyciężał pragmatyzm.

Dodajmy, że w tym samym czasie w Gliczarowie Górnym kierownik szkoły również zajął się budową boiska. Na jego prośbę każda rodzina wyłożyć miała po 50 zł na pokrycie kosztów jego ogrodzenia i niwelacji terenu. „Nie wszyscy złożyli pieniądze i nie wszyscy wykonali pracę, do której się zobowią-

---

<sup>665</sup> Był wtedy chyba jedynie członkiem GRN, może zastępcą jej przewodniczącego. Patrz część III, rozdział 1. „Puste ramy i pełne kieszenie. Lata 1963–1969” – 1963. *Nowe organy*.



*Maria Polak (później Stoch), z lewej Władysław Polak, lata 50.*

zali”, ale boisko, jak i „budynek szkolny został całkowicie oddany do użytku, a teren wokół niego został częściowo ogrodzony”<sup>666</sup>.

W 1962 roku „życie religijne rozwija się dalej w Kościele w różach wszystkich stanów”. Jest to szósty rok nowenny przed Tysiącleciem Chrześcijaństwa („Młodzież wierna Jezusowi”) – „słowem rok wychowania chrześcijańskiego”. Wychowanie to nie odbywa się w sprzyjających warunkach... Ksiądz proboszcz odnotowuje również, że 15 czerwca ordynariusz archidiecezji krakowskiej ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak – „zmarł w Warszawie w czasie trwania Konferencji Episkopatu. Wikariuszem Kapitulnym został wybrany JE ks. bp Karol Wojtyła”. Ks. Puczka dodaje, że „zmarły Ks. Arcybiskup był wygnańcem z Metropolitalnej Stolicy Lwowa” oraz że „sprawował rzą-

---

<sup>666</sup> Sz. Gacek, ks., *op. cit.*



*Na Wiktorówkach, sierpień 1961 r.*

dy bodaj w najtrudniejszych latach. Był przez 4 lata internowany”. Za „największe wydarzenie tego roku” uważa rozpoczęcie II soboru watykańskiego w dniu 11 października. Zaznacza, że z Krakowa w charakterze Ojca Soboru udał się Karol Wojtyła, ale „cały świat chrześcijański brał udział w pracach soborowych przez modlitwy. Nasza parafia miała swój dzień modlitw dnia 17 października. Był to dzień czuwania Soborowego. W dniu 31 maja tegoż roku zrezygnował z funkcji organisty [...] Józef Majerczyk. Jego miejsce wzięła S. Służka Maria Lipiec”. Nowym wikariuszem został ks. Stanisław Krupa. Tak znów sprawy wielkie łączą się z małymi...

W latach 1962–1963 „państwo przystąpiło do wymiany słupów i napięcia [sieci elektrycznej] przez wieś i do chwili obecnej połowa wsi nie boryka się z trudnościami w tej dziedzinie”<sup>667</sup>. Wynika z tej notki, że połowa Białego Dunajca ciągle nie była zelektryfikowana. Od 1949 do 1964 roku „państwo nasze bez udziału ludności przeprowadziło regulację kolejnych dwóch potoków” – u Maciatów oraz Bustryczańskiego. Nad tym drugim postawiono betonowy most łączący tzw. Dzierzęgi z resztą Dunajca. W czasie regulacji wykonano zapory i obudowano zbocza oraz podłoże koryt. Przy pracach tych „zatrudnieni byli jako pracownicy nie fachowi – tutejsi rolnicy, z których niejeden zdobył zawód kamieniarza, lub betoniarza”.

---

<sup>667</sup> *Kronika Białego Dunajca.*



*Dzieci kolonijne podczas obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.*

W roku szkolnym 1962/1963 w Gliczarowie Górnym powstaje drużyna odrodzonego w 1956 roku Związku Harcerstwa Polskiego (kieruje nią Anna Czech), a także Spółdzielnia Uczniowska prowadząca sklepik. A co w szkole „górznej”? Żegnamy się ze źródłem, które towarzyszyło nam od 1908 roku... Urywają się zapisy w *Kronice szkolnej*. Od 1939 roku, czyli od chwili swego tu przybycia, prowadziła je Alicja Rowińska. Pracowała jako kierownik do 1964 roku, ale do 1972 nauczwała jeszcze na pół etatu. Pisała w życiorysie „po wojnie prowadziłam [...] zespół dziecięcy góral[ski], uroczystości szkolne, państwowe, przedstawienia. Renta moja wynosi 6491 zł”. Wykreśliła zdanie, które możemy chyba przywrócić pamięci: „dopiero dzięki Karcie Nauczyciela w 1983 roku uzyskałam zwrot za mieszkanie z Gminy. Dotąd opłacam 2500 zł z renty”. Przy podpisie numer Legitymacji Złotego Krzyża Zasługi z 6 października 1973 r.<sup>668</sup>

W dwa lata po zawiązaniu koła ZSL, czyli dopiero w 1962 roku, powstaje Podstawowa Organizacja Partyjna PZPR. Siedemnaście lat trwało, nim władza komunistyczna osadziła się pewniej w Białym Dunajcu! „Organizacje te [czyli PZPR z ZSL] nawiązują ze sobą współpracę” – informuje Tadeusz Sze-

---

<sup>668</sup> Rękopis życiorysu, kopia w *Kronice Białego Dunajca*.

fliński. Trudno sobie wyobrazić, by mogło być inaczej... „Działalność organizacji politycznych i społecznych postawiła sobie za zadanie organizowanie **wszelkiego rodzaju życia** na terenie gromady. Szczególną działalność przejawiała POP PZPR, która to 18 grudnia 1962 roku organizuje w Białym Dunajcu z 48 osób Kółko Rolnicze”. Już niebawem kółko to dysponować będzie między innymi 12 kosiarkami, 8 kopaczkami, 3 maszynami omlotowymi. Organizacja partyjna wspólnie z Gromadzką Radą Narodową zaapelowała także 15 marca „do ludności o wykończenie budynku OSP ([...] świetlicy i pomieszczeń na biura). Apel ten znalazł szerokie odbicie i 1 grudnia 1962 roku biura Gromadzkiej Rady Narodowej z budynku prywatnego zostają przeniesione do ładnie wyposażonych pomieszczeń własnych”. Milej się rządzi, siedząc za biurkiem w przytulnych gabinetach.

Życie zaczyna toczyć się spokojniejszym rytmem. Pogodzono się z tym, jak jest. Jednym z przejawów tej sytuacji jest rozwój turystyki zbiorowej. Na kolonie przyjeżdża tu około 1 tys. dzieci, najwięcej z Częstochowy, Zagłębia i Krakowa. W latach 1963 i 1964 będzie to 10 kolonii stałych oraz 2 obozy wędrownie<sup>669</sup>. „Turystyka rozwija się z roku na rok – pisze Andrzej Skupień-Florek – i tak w latach 1962–1966 w sezonie letnim przebywało rocznie dwa tysiące dzieci [...] oraz około 1000 osób na kwaterach indywidualnych”<sup>670</sup>. Także w Gliczarowie Górnym w roku szkolnym 1960/1961 kierownik zainicjował wynajem szkoły koloniom z Przedsiębiorstwa Robót Budowlanych Przemysłu Węglowego w Katowicach. Dzięki pozyskanym w ten sposób funduszom wybudowano ustępy i budynek gospodarczy<sup>671</sup>.

Pojawiła się sytuacja odwrotna: „możliwość uzyskania wpływu dodatkowych dochodów indywidualnie powoduje, że dzieci góralskie wyjeżdżają na kolonie letnie w miejscowościach leżących na terenie powiatu nowotarskiego, jak i innych regionów całej ludowej ojczyzny”<sup>672</sup>. Na razie – pod koniec roku szkolnego 1961/1962 – dzieci z Sierockiego wybrały się na wycieczkę do Morskiego Oka i Czarnego Stawu. Pogoda dopisała.

Kolonie to ważny epizod powojennej historii miejscowości. Początkowo to „może z 10–12 domów [...] gdzie byli koloniści, i w lecie, i w zimie. Nie było turystów typu indywidualni, ale zawsze były kolonie”<sup>673</sup>; „ważne dla wsi były kolonie. Przyjeżdżało dużo ludzi. W rzece [...] była czysta woda, du-

---

<sup>669</sup> *Kronika Białego Dunajca*.

<sup>670</sup> A. Skupień-Florek, *op. cit.*, s. 377.

<sup>671</sup> Sz. Gacek, *ks., op. cit.*

<sup>672</sup> *Kronika Białego Dunajca*.

<sup>673</sup> Elżbieta Porębska-Mędoń.



*Andrzej Skupień-Florek z młodzieżą.*

zo ryb, które można było łapać gołymi rękoma. Na brzegu wypoczywało po trzysta osób. [...] dawniej masowo ludzie kąpali, plażowali się<sup>674</sup>; „a takie to były casy, że w co drugim domu to kolonie. Bo ino kto miał wiyńksy dom, no to miał te kolonie. To on [A. Skupień Florek] chodził do tych dzieci, opowiadał tam, godoł różne historie<sup>675</sup>. Dotarliśmy w ten sposób do ciekawego punktu: „kolonie i obozy rokrocznie organizują ogniska, na które zapraszają miejscową ludność i dokonują wspólnej wymiany doświadczeń. I tak w roku 1963 miejscowi górale poprzez Gromadzki Komitet Frontu Jedności Narodu zorganizowali spotkanie, na którym przekazali folklor życia góralskiego<sup>676</sup>. Zachowywanie swoich strojów, muzyki, obyczajów, obrzędów i gwary stawało się powoli dla niektórych górali po prostu zawodem.

---

<sup>674</sup> Mieczysław Gandera-Macias.

<sup>675</sup> Zofia Mieszczak.

<sup>676</sup> *Kronika Białego Dunajca*.



*Budorze na Stołowem – od lewej: Franciszek Tylka, Józef Skupień-Krzynek, Franciszek Pawlikowski-Iwański, lata 60.*

## Księgi duszy, umysłu i ciała

Przerwijmy na chwilę tok opowieści w porządku historii zdarzeń i pamięci o nich. Pierwsze kilkanaście lat powojennych to nie tylko żywione początkowo nadzieje na normalne życie oraz ich upadek. Nie tylko walka ludzi – tych złudzeń pozbawionych – z nowym systemem, jego stopniowe utwierdzenie się i brutalne – bądź wyrafinowane – oddziaływanie na polu pojmowania roli i praktykowania religii, edukacji, wychowania czy nawet tożsamości regionalnej. To nie tylko ponowny przypływ wiary w siebie i możliwość zmian, zakończony częściową – wymuszoną – rezygnacją i dostosowaniem się. To także zmiany społeczne i gospodarcze, a co za tym idzie – przewartościowania w dziedzinie świadomości, obyczaju i moralności. Mają one zarówno wymiar ogólnonarodowy, jak i specyficzny – lokalny.

Przewodnikiem po tych procesach będą dla nas przemyslenia rozsiane w kilku miejscach. Pierwsze z nich to uwagi poczynione w *Księdze parafii* przez jej duszpasterza. Od początkującego wikarego po emerytowanego kapłana – przez wszystkie fazy swojego aktywnego życia – Władysław Puczka związany był z jednym miejscem. Kochał je, dbał o nie i pozostawił tego trwałe ślad. Świadectwem uczuć i pracy jest nie tylko nowa parafia i świątynia, ale



*Ślub cywilny w Białym Dunajcu – drugi od prawej Andrzej Czernik-Kubuś, przygrywa muzyka w składzie (od lewej) Jan Sobański, Józef Maciata-Michalin, Franciszek Czernik-Kubanek, Stanisław Stołowski.*



*Budowa domu Świdrów-Zbójników.*



także owa wielka księga, o której tak trafnie powiedziano, że stanowi „kronikę duszy Białego Dunajca”.

Jeżeli *Księga parafii* kreśli historię ducha, to śmiało można powiedzieć, że *Kronika Białego Dunajca* przedstawia jego cielesne, materialne dzieje. Nawet język opisu jest tu inny. Tadeusz Szepliński – były milicjant, działacz społeczny, gospodarczy, polityczny i partyjny do 1990 roku, miłośnik oraz znawca historii Białego Dunajca, w prowadzonych od początku lat sześćdziesiątych zapiskach w ogóle nie zauważał istnienia kościoła i parafii (podobnie zresztą, jak ks. Puczka – miejscowej władzy). To dwie równoległe narracje, rzadko się przecinające. Uzupełnia je reprezentująca jeszcze inną optykę Zofia Solarzowa, która – jak pisze – związała z Białym Dunajcem „swoje życie, swoje nadzieje, serce i myśl”<sup>677</sup>. Mimo niewątpliwego emocjonalizmu tego wyznania można by powiedzieć, że do „księgi duszy” i „kroniki ciała” dodaje ona analizę przeważnie racjonalną („myśl” właśnie), podpartą silną płątaniną przesłanek ideologicznych, które szczerze i silnie wyznawała („serce i nadzieje”).

Co ciekawe, wszystkie wspomniane opisy sporządzone zostały ręką przyjezdnych – zauroczonych tym miejscem i wywierających na nie przez kilkadziesiąt lat duży, ale rozmaity wpływ. Natomiast to, jak widzieli u siebie zmiany górale, prezentują współczesne relacje oraz fragmenty jednej z kronik szkolnych. Nie czujemy się uprawnieni, by pisać – w sprawach, które zachaczą o duszę – komentarze. Opowieść tę zbudujemy inaczej – wyłącznie z cytatów (wypowiedzi ks. Władysława podajemy kursywą).

\*\*\*

*Kronika Białego Dunajca*: „od wyzwolenia PRL w Białym Dunajcu nastąpiły kolosalne zmiany we wszystkich dziedzinach życia tutejszej ludności. Do chwili sprawowania władzy przez sołtysów, tj. do roku 1951, już zaczęły następować pewne przeobrażenia społeczne, gospodarcze i kulturowe”.

W następnej dekadzie przeobrażenia te tylko przybierały na sile. A były w nie wplecione ludzkie losy. *Trzeba przyznać, że praca duszpasterska staje się coraz trudniejsza, zwłaszcza wśród młodzieży, która staje się nieuchwytną. Również za mało, albo w ogóle jest nieprzygotowana na spotkanie z kulturą materialistyczną, która garnie się do niej, sama wychodzi na spotkanie tym bardziej, że również i [młodzież] garnie się do niej, nie umiając często z niej wziąć, co dobre, a odrzucić, co szkodliwe*<sup>678</sup>. Zofia Solarzowa: „[...] **coraz więcej jest młodych małżeństw**, uczących się młodych ludzi, **którzy widzą honor**

<sup>677</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, op. cit., s. 425.

<sup>678</sup> Notatki pochodzą – o ile nie zaznaczono inaczej – z roku 1964.

w umiejętnościach i pracy, w kulturze domowej i osobistej, w **dorobieniu się** własną pracą domu i **dobrobytu**<sup>679</sup>, „wszystkie te małżeństwa dorabiają się wspólnej przyszłości dla dzieci i tym się szczerze cieszą. Wszyscy oni **budują się i dorabiają** poza gospodarką. Takich małżeństw jest na Podtatrzu więcej już niż tych zasiedziały na skrawkach skalnej ziemi i z niej tylko żyjących. Ci nowi także tych skrawków nie wypuszczają z rąk, bo to daje im poczucie niezależności i jest miarą ich gązdbliwości i gązdowskiego honoru”<sup>680</sup>. Honor gązdy i dorobkiewicza. Jak to pogodzić?

Przykład z życia wzięty – Helena Świder-Zbójnik: „My nawet dobrze żyli. Jako rodzina, bo roz – mieliśmy zlewnie mleka, on [mąż – Franek] pracował w tej zlewni i chodził grać po jakiś weselach, to te pieniądze były. Zbieraliśmy na budowę, bo my tu pobudowali dom, [...] nie narzekom. Jakoś on se dawał [radę], wszędzie miał dojście, lubili go... Było nom dobrze obydwu”. Zofia Solarzowa: „w pięknych, pachnących jodłą domach są czyste izby, coraz częściej urządzone po miejsku, ostatnio zaś przysła moda na lakierowanie i malowanie olejnymi farbami podłóg i ścian. Ta miejska moda jest w jakiś sposób przysposobiona do góralczyzny i chociaż w szczegółach razi połączeniem rzeczy solidnych i niebrzydkich z tandetą, właśnie z okrzykanymi do znudzenia jeleńiami, które tu uważane są za szczyt pięknego malarstwa, całość czyni wrażenie estetyczne, wbrew rozumnej ocenie poszczególnych elementów”<sup>681</sup>.

*Również nie jest młodzież przygotowana do korzystania z dobrodziejstw coraz to większych wynalazków cywilizacji, jak **radio**, w ostatnich latach **telewizja**, **film**, które będąc wielkim dobrodziejstwem Bożym dla świata mogą być jednak wskutek złej woli ludzkiej użyte do deprawowania dusz, odciągania ich od Boga i od Kościoła. Mówi o tym Sobór Watykański II w dekrecie „De instrumentalibus communicationis socialis”. [...] Chociaż jeszcze na ogół chłopcy trzymają się wiary św[iętej] to jednak coraz to więcej tracą kontakt z kapłanami, gdyż masowe środki przekazu dają im to, czego im parafia w warunkach **obecnego ustroju** dać nie może*<sup>682</sup>.

*Szkoła w Zubsuchem Sierockiem. Kronika: „28 listopada [1954] młodzież pozaszkolna i kilku gospodarzy odegrała w szkole przedstawienie a dochód w kwocie 518 zł przeznaczono na **radio w szkole**”; „na rozpoczęcie roku [1960/1961] młodzież wysłuchała przemówienia Ministra Oświaty przez głośniki” (podobnie było w latach następnych). *Kronika Białego Dunajca*: „dzięki*

---

<sup>679</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 201.

<sup>680</sup> *Ibidem*, s. 175.

<sup>681</sup> *Ibidem*, s. 176.

<sup>682</sup> Ostatnie zdanie pochodzi z roku 1968.



*Wycieczka pracowników fabryki tektury do Myślenic, 28 września 1962 r.*



*Franciszek Leonard Pańszczyk.*

pracy Rady Narodowej w 1963 zostaje uruchomiona kompleksowa placówka – Biblioteka Gromadzka wraz ze świetlicą – wyposażona w 1300 tomów książek, **telewizor** (zakupiony przez organizatorów z funduszy własnych), gry towarzyskie itp.” Dnia 1 maja 1964 roku zostaje uruchomiony Klub Prasy i Książki „Ruch”, który 7 lipca tegoż roku otrzymuje **telewizor** zakupiony przez Społeczną Radę Klubu. *Szkoła w Zubsuchem Sierockiem. Kronika*, rok szkolny 1962/1963: „Obecnie radio znajduje się w prawie każdym domu. Szkoła zaczęła odczuwać brak nowoczesnego środka, który pomaga w realizacji programu nauczania, a mianowicie telewizora. [...] Staraniem

kierownictwa szkoły zakupiono **telewizor marki «Smaragd»** i zainstalowano w budynku szkolnym. [...] Tak dzieci jak i dorośli chętnie oglądają audycje” (a tych dzieci w szkole jest już 121).

*Kronika Białego Dunajca*: „Obie placówki biblioteka ze świetlicą i klub dały możliwość spędzania czasu młodzieży wiejskiej przy książce, prasie, audycjach telewizyjnych i kawie. Życie kulturalne każdego obywatela Dunajca stało się na wyższym poziomie poprzez łączność ze światem, przez radio i telewizję, a dziś [połowa lat sześćdziesiątych] zarejestrowane jest 280 radiodbiorników, 230 głośników radiowych oraz 18 telewizorów. Dziś codziennie listonosz odwiedza najbardziej oddalone zakątki wsi ze świeżą prasą”. *Szkoła w Zubsuchem Sierockiem. Kronika*, rok 1959/1960: „grono nauczycielskie i dzieci prenumerowały różne **czasopisma**. Najwięcej zaprenumerowano w czwartym kwartale około 50 różnych czasopism” (przykładowe: „Świerszycz”, „Płomyczek”, „Gromada Rolnik Polski”). Wklejony do *Kroniki Białego Dunajca* artykuł Bogdana Siudowskiego: „w roku 1967, gdy po raz pierwszy odwiedziłem Biały Dunajec, nie znalazłem tam ani jednego prenumeratora «Chłopskiej Drogi». Dziś [początek 1970] jest ich już prawie stu i, jak mi powiedziano w Gromadzkiej Radzie Narodowej, liczba czytelników naszej gazety systematycznie wzrasta”<sup>683</sup>.

---

<sup>683</sup> B. Siudowski, *Żołnierze pomogli. Nowa szkoła w Białym Dunajcu, „Chłopska Droga”* nr 14 (1955), 18 lutego 1970.

Przyczyniło się do tego zła wybitnie to, że młodzież zawczasu idzie do pracy i ma **możność dysponowania pieniędzmi**, [...] ma swoje bary i kawiarnie, w których holduje tej pladze jaką jest pijaństwo, co bynajmniej nie sprzyja nawet uczciwemu wychowaniu obywatelskiemu, a już tym bardziej wychowaniu religijnemu. [...] Warunki bytowania na tej ziemi dla górala poprawiły się, bo każdy ma kawałek ziemi, prócz tego zatrudnienia różnego rodzaju, zwłaszcza **kombinatu obuwniczego w Nowym Targu**, prócz tego przemysł domowniczy – to wszystko przyczynia się do pomnożenia pieniądza, zdrowia ciała i duszy<sup>684</sup>.

W roku 1953 Rada Ministrów – odbywało się to na tak wysokim szczeblu! – zdecydowała o budowie Kombinatu Obuwniczego w Nowym Targu. W 1966 roku pracowało tam już około 6500 mieszkańców Podhala<sup>685</sup>. Fabryka tektury zatrudniająca początkowo około 100 pracowników zwiększyła ich liczbę do 200 i zajmowała się głównie produkcją pudełek dla Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego<sup>686</sup>.

*Kronika Białego Dunajca*: „Mimo, że każdy [białodunajczanin] posiada gospodarstwo od 0,5 do 3,0 ha, to poza swoją pracą w nim co drugi mieszkaniec pracuje w **przedsiębiorstwie państwowym**”. Zofia Solarzowa o Gličzarowie w 1955 roku: „z każdej też prawie rodziny ktoś pracuje «w mieście», to jest w Nowym Targu lub w Zakopanem: w jakimś rzemiośle, w zakładach samochodowych, ślusarskich, stolarskich i innych. Ostatnio wielu pracuje w Kombinacie Skórzanym w Nowym Targu<sup>687</sup>. Przykład z życia – Iwona Kiwacka-Majerczyk: „teściowa pracowała w fabryce tektury, zresztą dość dużo ludzi tu pracowało [...] i wiadomo, że [...] niektórzy [...] wynosili na lewo, jak się dało [...] gwoździe, [...] inne rzeczy. [...] To z opowieści wiem, więc nie będę powtarzać, ani kto, ani co, bo nie widziałam [...], więc nie sięję plotek”. Zofia Solarzowa: „mocna jest tradycyjna **wieź rodzinna** na Podtatrzu. Dotychczas nie osłabiły jej nowe warunki bytowania, jakie zaistniały tu z chwilą **wtargnięcia przemysłu** i otwarcia szerokiej drogi do pracy w instytucjach i zakładach o charakterze miejskim<sup>688</sup>.”

*Jest jeszcze przywiązanie do wiary świętej, ale coraz to luźniejsze, raczej tradycyjne, aniżeli z potrzeby serca, z poznania Boga i pragnienia posiadania Go, bo **materializm przytłumił ducha** i życie wieczne.* Zofia Solarzowa: pewna młoda góralka „za bardzo [„wciągnęła się w jarzmo pracy i troski o dobrobyt

<sup>684</sup> Środkowy fragment tego zapisu pochodzi z roku 1968.

<sup>685</sup> *Ziemia nowotarska i Zakopane*, op. cit., s. 9.

<sup>686</sup> *Kronika Białego Dunajca*.

<sup>687</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, op. cit., s. 61.

<sup>688</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, op. cit., s. 177.

dzieci”], to znaczy, że już nic nie jest zdolna organizować dla własnej rozrywki, własnego odpoczynku i życia duchowego, **poza obowiązkami kościelnymi**”. „A powinna i może” – dodaje<sup>689</sup>. Na 179 stronie drugiego wydania *Skalnych ludzi* pierwszy i jedyny raz wspomina Boga, którego wraz ze światem na wierchu chwali Studniar.

*Szkoła w Zubsuchem Sierockiem. Kronika:* „Miejscowa ludność z biednej zaczyna być coraz więcej zamożna. [...] Zarobione pieniądze mogą przeznaczać na budowę **nowych pięknych domów**, a także na **zakup maszyn** rolniczych, ułatwiając w ten sposób ciężką pracę rolnika”. *Kronika Białego Dunajca:* „maszyna rolnicza [...] w 1952 roku była wielką nowością. [...] obecnie wielu rolników indywidualnych posiada własne maszyny. [...] Ukończenie od Sołtystwa drogi-autostrady, umożliwiło i zapewniło należytą komunikację do Zakopanego, a miejscowej ludności otrzymania pracy i zarobku. Poważną inwestycją było również zelektryfikowanie wsi. Znajdujące się dwa transformatory na terenie Białego Dunajca umożliwiają rolnikom w każdej chwili podłączenia się do sieci i wykonania jakiegokolwiek pracy w gospodarstwie przy pomocy motoru. *Szkoła w Zubsuchem Sierockiem. Kronika:* „Również przez stykanie się z **kulturą miejską** tutejsza ludność coraz bardziej odczuwała brak elektryczn[ości]”. Wrzesień 1960 roku to „ostateczne zakończenie budowy linii elektrycznej na terenie naszego osiedla”. [...] „Od tego czasu zmieniło się życie tutejszej ludności. Światło wprowadziło ze sobą **wszelkie wygody życia** codziennego. Zaraz zaczęto zakupywać urządzenia elektryczne jak: radia, pralki, żelazka, motory itp.”

*Kronika Białego Dunajca:* „siedem placówek handlowych Gminnej Spółdzielni «Samopomoc Chłopska» na terenie Białego Dunajca sprzedaje dziennie 100 kg chleba, nie mówiąc o rozprowadzaniu takich artykułów jak: mąka, kasza, sól i inne”. Istniało ponad 100 gnojowni, „a w samym tylko 1964 roku (do czerwca) rozpoczęto budowę gnojowni i zbiorników dla 60 gospodarzy. Władza ludowa przyszła z pomocą miejscowej ludności poprzez regulowanie groźnych potoków, które rokrocznie swymi wylewami niszczyły plony. Osiągnięcia na odcinku inwestycji [...] są bardzo kolosalne i oblicza się je na miliony złotych. Biały Dunajec z roku na rok staje się miejscowością turystyczną i wypoczynkową. Obecnie notuje się w sezonie letnim napływ wczasowiczów będących robotnikami różnych gałęzi naszej gospodarki narodowej [...]. Biały Dunajec odwiedzają również turyści zagraniczni. Pobyt wczasowiczów oraz kolonii to dodatkowe źródło dochodu tutejszej ludności”.

Przykład z życia wzięty – Jerzy Rogowiec: „obydwoje [z żoną] pracowaliśmy w państwowych zakładach, po pracy [...] nielegalnie dorabiałem, a żona

---

<sup>689</sup> *Ibidem*, s. 160.



*Kawalerka białodunajecka, lata 50.*

zajmowała się domem, dwójką, a w końcowej fazie trójką dzieci. Ale też jakieś niewielkie pieniądze jeszcze w chwilach wolnych potrafiła dorobić [...] praca i jeszcze raz **praca była świętością w tej chałupie**”.

W ostatnich latach wzrosła ogromnie na Podhalu **konsumpcja napojów alkoholowych** – zwłaszcza u młodzieży [...]. Przykład z życia wzięty – Helena Świder-Zbójnik: „a tak, [...], jak kto patrzył, to miał dobrze, a jak ktoś lubił wypić, przelać, no to różnie”. Zofia Solarzowa: „jeszcze niżej spycha Podhalan honor, jakim się unoszą ludzie pijani”<sup>690</sup>. Szerzy [się] w sposób zastraszający **pijaństwo** – i co jest znów dziwne – że młodzież żeńska (zdarza się często) kupuje młodzieńca za cenę flaszki wina. Jakież ogromny brak szacunku dla godności dziewczęcia!<sup>691</sup>

Ale mimo [...] prac duszpasterskich młodzież staje się coraz to bardziej nieuchwytna – stan moralny bardzo się obniża, zwłaszcza – dziwna rzecz – u dziewcząt, które nie umieją szanować **godności kobiecej** i tak łatwo poniewierają się za cenę zdobycia „chłopca”. [...] Mimo różnych kursów przedmałżeńskich, jakiś ogromny brak zrozumienia istoty sakramentu małżeństwa, za-stanowienia się – i próba zrównania go z kontraktem cywilnym<sup>692</sup>.

<sup>690</sup> *Ibidem*, s. 196.

<sup>691</sup> Zapiski ks. W. Puczki z roku 1970.

<sup>692</sup> *Ibidem*.



*Na pierwszym planie Władysław Gondek.*

Przykłady z życia wzięte. Katarzyna Gandera dom rodzinny opuściła w wieku 15 lat, kiedy to przeniosła się do Zakopanego, w którym „był zupełnie inny świat”. Musiała zdobyć fundusze na dalszą edukację – rodzice byli w stanie sfinansować naukę do matury jedynie dwóch starszych siostr. W Zakopanem mieszkała pięć lat, „pracując i ucząc się” w szkole zawodowej. Zarabiała, pilnując dzieci, a następnie jako pomoc domowa w prywatnym domu wczasowym. Jak wspomina, „człowiek gonił jak Cygan, ale ze wszystkim sobie dawał radę, bo wiedział, że do domu wrócić się nie da”. Według tej opowieści „na ludzi z takiej wiejskiej dziewczynki” wyprowadzili ją pochodzący ze Lwowa pracodawcy. Z posady zrezygnowała, gdyż narzeczony nalegał na ślub i przeprowadzkę do Białego Dunajca. Aniela Marciniak i Maria Majerczyk – Maria: „Tak nas [tata] pilnował, nie wolno nam było wieczorem długo chodzić. Dziewiąta godzina, trzeba było być w domu. [...] Dyskotek nie było, tylko były zabawy [*śmiech*]”; Aniela: „Ale też nam nie pozwolił. «O tato, mogę iść?», «No jak ci matka nie broni». No to «mamo, mogę iść?», «No co tam ojciec ci powiedział?», No to «tato, co mogę iść?», «Wiesz co? Wolę, żebyś nie szła, ale ty rób co chcesz». Tośmy nie chodziły”.



*Szkoła w Zubsuchem Sierockiem. Kronika:* „W czerwcu [1956] po egzaminie końcowym klasy VII dwie uczennice zostały przyjęte do liceum pedagogicznego w Zakopanem i zamieszkały w internacie” – „dzieci zaczynają odchodzić do szkół zawodowych w Zakopanem lub do Nowego Targu, jak również do innych miast”. Zofia Solarzowa: „nie wszystkie dziewczęta uczęszczające do szkół w okolicznych miastach zachowują tam swoje wartości wyniesione z wiejskiego środowiska. [...] Z Białego Dunajca 80 proc. młodzieży odchodzi w świat poprzez szkołę. Większość tej młodzieży nie zrywa ze wsią i Podhalem, pracując po ukończonej szkole w zakładach pracy swego powiatu. Także nierzadko wracają w swoje strony ludzie po wyższych studiach”<sup>693</sup>.

Ksiądz proboszcz o tym nie wzmiankuje. Dla białodunajczan powojennego pokolenia niezwykle ważne było, że „ludzie mogli iść do szkoły, kształcić się [...], kto mógł to nawet i na studia zdawał”<sup>694</sup>. *Szkoła w Zubsuchem Sierockiem. Kronika*, rok 1947/1948, pisze na pożegnanie nauczycielka Weronika Stopkowa: „dopiero w świetle tych kilkunastu lat widzę – jaką szkodą dla dzieci jest to, że rodzice [...] nie przeszli regularnej nauki. Bo jednak większy procent dzieci powinien odchodzić do szkół. Myślę, że się to zmieni, że za parę lat i stąd dzieci będą powoli wyfruwać w świat”. Rok szkolny 1964/1965: „Tutejsza ludność zaczyna odczuwać te przemiany, które dokonują się w Polsce Ludowej. Rozumieją, że nasza Ojczyzna potrzebuje ludzi mądrych, wykształconych, którzy mogliby obsługiwać nowoczesne maszyny w powstających zakładach pracy, a także mądrych rolników zdolnych do nowoczesnej uprawy roli”.

Przykłady z życia wzięte – Jerzy Rogowiec: „oczywiście rodzice chcieli, to że se odmówią wszystkiego, żebym mógł iść na studia. Bo to trzeba pieniądze mieć. [...] Za piyrsym razem jo sie nie dostał, bo pochodzenie miałem inteligenckie. Brakło mi trzy punkty, a akuratnie te trzy punkty by mnie uratowały (mój tato mógł skończyć gimnazjum przedwojenne w Nowym Targu i pracował na kolei)”; Janina Sichelska: „po zdaniu matury [w 1952 roku] powiedziałałam mojej mamie, że złożyłam podanie na stomatologię i prosiłam o pozwolenie na wyjazd na egzaminy wstępne. Moje Matusiątko nie zgodziło się twierdząc, że nie mamy pieniędzy, a do szkół pošlemy kogoś z młodszych dzieci. [...] Mimo wszystko zesłał z hali do domu, prosząc o to Tatę. Powiedział mi tak: «Jak chcesz się uczyć, to jedź [...]. Mam odłożone parę groszy, to na kilka bułek i na kolej do Krakowa dam ci oraz odniosę ci walizkę [...]

<sup>693</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 193.

<sup>694</sup> Józefa Pawlikowska.

na pociąg [...]». Nie [...] mając żadnej porządnej sukienki [...] pojechałam [...] zdawać w stroju góralskim. [...]. Przygarnęła mnie [...] koleżanka z klasy – Marysia Chowaniec [...]. Miała już starszego brata na studiach, a on [...] wynajęte mieszkanie [...], gdzie mogliśmy się zatrzymać<sup>695</sup>. Wieść o pomyślnym przebiegu egzaminów przywiozła inna koleżanka, która także dostała się na studia – Zofia Świder.

Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Dolny): „z [...] pokolenia [...] powojennego, które kończyło [...] szkoły średnie, matury, było wielu oficerów [...] w Ludowym Wojsku Polskim. [...] taką osobą był podpułkownik [...] Stanisław Sieczka. [...] miał trudne awansowanie, bo tak kochał mundur i dla niego to było wyróżnienie, że kiedy już był w szkole oficerskiej, to [...] zawsze przyjeżdżając na urlop [...] szedł w mundurze, wyglancowanych [butach], wyprasowanych spodniach [...] do kościoła, ślub brał kościelny. [...] to była podpadka [...]. Ale do końca taki pieron był” (inni oficerowie LWP z Białego Dunajca to płk Franciszek Leonard Pańszczyk i płk Stanisław Sopiaryz).

*Coraz to trudniej przemawiać do górala, bo za mądry, może przebiegły, aby ślepem posłuszeństwem przyjmował prawdy wiary świętej z jednej strony, a z drugiej – za słabo uświadomiony w nich, aby je zgłębił i zasmakował w nich. Za pyszny i lekkomyślny. Ma wielkie pojęcie, przesadne o swoim własnym ja i co za tym idzie, nieposzanowanie, nie uznawanie żadnego Autorytetu – to wszystko składa się na jakieś **ogólne osłabienie religijne** – słowem szalony postęp we wszystkich dziedzinach życia tego świata, za którym nie umie nadążyć duch ludzki, w warunkach stroju materialistycznego osłabiony.*

Zofia Solarzowa: „wszystkie autorytety «pańskie» są uważane za konieczne, praktycznie potrzebne, czasem interesujące<sup>696</sup>, „jak [...] prawie wszyscy młodzi rodzice na wsi, dorośli już do troski o zdrowie, wygląd, naukę i lepszość swoich dzieci od siebie<sup>697</sup>, „nigdzie w naszym kraju chłopci nie umieją tak rozróżniać i praktykować potrójnego powiedziałybym życia i współżycia, jak na góralszczyźnie. Jedno bieżące, praktyczne, wespół z przybyszami, to jest letnikami, turystami, z fachowcami, ludźmi handlu, słowem «ceprami». [...] Drugie – to trudne do wyraźnego rozgraniczenia współżycie z przybyszami, sięgające stosunków rzeczywiście przyjacielskich, z jakichś powodów szczególnie bliskich, również rodzinnych, przeważnie w środowisku mieszanym wykształconych synów i córek Górali. Trzecie – to już zamknięty krąg

---

<sup>695</sup> „Mój Kopieniec”, *op. cit.*, s. 37–38.

<sup>696</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 146.

<sup>697</sup> *Ibidem*, s. 164.

gazdowskich i pasterskich rodzin, bardzo **jeszcze ulegających tradycjom**<sup>698</sup>, „Cechuje ich ostrość i ciętość, często dowcipna drwina, wielkie mniemanie o sobie. Karki mają twarde, nieugięte. Mściwi są i pamiętliwi”<sup>699</sup>.

Przykład z życia wzięty – Aniela Marciniak: „[tata] zawsze zwracał uwagę na wychowanie religijne. Sam chodził do kościoła, nas zachęcał. Nie zmuszał, ale zachęcał. Rano zawsze się modlił. Był adwent, to z mamą godzinki śpiewali. Nawet w nocy różańce mówili”. Zofia Solarzowa o pewnej góralskiej rodzinie: „dawno **zerwali z zabobonem i dewocją**, umieją być niezależni i hardzi”<sup>700</sup>.

*Jest to chyba owoc obniżenia się życia religijnego, które niesie ze sobą obecny ustrój, nieumiejętność, brak przygotowania do korzystania ze środków masowego przekazu i możliwość coraz to wygodniejszego życia, które przesłania życie wieczne! [...] Wszystko to pomnaża bardzo trudności dzisiejszej młodzieży w kształtowaniu jej osobowości z jednej strony – z drugiej strony mnożą się coraz więcej różne sposoby pracy duszpasterskiej, która ma przyczynić się do tego, by wszystkie dobrodziejstwa rozumu ludzkiego mądrości ludzkiej, która jest odblaskiem tylko nieskończonej mądrości Bożej, przez sublimację – zamienić na sprzymierzeńców w osiągnięciu wiecznego zbawienia.*

---

<sup>698</sup> *Ibidem*, s. 146.

<sup>699</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 22.

<sup>700</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 164.



## Rozdział 5

# Początek końca kultury pasterskiej



*Redyk na ulicy Miłośników Podhala.*

### Pożegnalny redyk

Wspomina Janina Sichelska: „Na Kopieńcu latem przesiedziałam 19 lat od 1934 roku do 1952. Urodziłam się w marcu, a już na początku czerwca Mama poszła ze mną na Kopieniec. [...] wychodziliśmy na wiosnę. Był określony dzień redyku dla wszystkich pasterzy – wyjścia i zejścia. Nie wszyscy jednak się do tego stosowali. Pamiętam wyjścia nawet pod koniec kwietnia, lub początek maja przez Zielonymi Świątkami. Umawialiśmy się z niektórymi pasterzami, głównie z bacą, jak szły owce to i my z bydłem. Po wyjściu pamiętam palenie ogniska na Zielone Świątki nad turnickami (pod polaną) skąd dla nas był przepiękny widok na palące się ogniska na Podhalu, a i nasze ognisko wszędzie było widać i słyszać nasze śpiewy i wyskanie na Cyrle i dalej. Wszyscy wiedzieli, że kopieńcanie już przyszli i wielu też przychodziło ku nam”.

Jesienią nie zawsze pasterze wracali z hal w dzień swego patrona św. Bartłomieja, czyli 24 sierpnia<sup>701</sup> – „Było to zależne od pogody i od ilości trawy dla bydła. Kto schodził wcześniej, [...] czule żegnaliśmy się z nimi, potem odprowadzaliśmy ich pod polaną udawanym płaczem, zbyrkaniem na garnkach, wiadrach i zworkach (dzworkach). [...] Kilka razy przesiedzieliśmy prawie do końca września a nawet pierwszych dni października”<sup>702</sup>. Tak toczyło się również życie większości białodunajczan od stuleci.

Zagadnienia dotyczące schyłku kultury pasterskiej w Białym Dunajcu (proces, który nazwalibyśmy „profesjonalizacją regionalizmu”) obejmują muzykę, taniec, śpiew, obyczaje, stroje i język. Zmiana polegała także na wprzęgnięciu folkloru w pracę zarobkową górali – produkcję kapcy, handel miejscowy i obwoźny, jak również zapewnienie tła kulturowego i bazy materialnej dla coraz bardziej masowej turystyki. Dotychczas – od końca XIX wieku – jedynym wykształconym nowym „góralskim zawodem” było tatrzańskie przewodnictwo<sup>703</sup>. Zaczniemy od kwestii zasadniczej, związanej z samą istotą – niezmienną od stuleci – sposobu życia ludzi gór. Pasterstwa.

Kiedy rozpoczęły się interesujące nas przeobrażenia? Andrzej Skupień-Florek pisał w 1966 roku, że „dzięki nowym inwestycjom w Nowym Targu i Zakopanem tutejsza ludność zdobywała dodatkowe zatrudnienie, jednocześnie ucząc się nowych zawodów”<sup>704</sup>. Anna Gil mówi dzisiaj: „jeszcze tak dwadzie-

---

<sup>701</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Bartłomiej\\_Apostol](http://pl.wikipedia.org/wiki/Bartłomiej_Apostol).

<sup>702</sup> *Mój Kopieniec*, *op. cit.*, s. 12.

<sup>703</sup> M. Jazowska-Gumulska, *op. cit.*, s. 10.

<sup>704</sup> „Biały Dunajec w Dwudziestoleciu Polski Ludowej”, *op. cit.*, s. 376.

ścia, trzydzieści lat wstecz, to można było policzyć na palcach tych, co nie mieli gospodarstwa. [...] Ziemniaki i owies”. Jednak równocześnie wiemy, że w latach sześćdziesiątych „przekształca się produkcja owsa i ziemniaków na hodowlę”, zarejestrowane jest ponad 3 tys. owiec i z górą 2 tys. sztuk bydła. Kronikarz gminy pisał z satysfakcją: „O podniesieniu hodowli w porównaniu z okresem przedwojennym niech świadczy fakt, że na terenie Białego Dunajca znajduje się 7 rozlewni mleka, a dwie z nich to najlepiej prosperujące na terenie działalności Mleczarskiej Spółdzielni w Zakopanem”<sup>705</sup>. Zmiany w strukturze zatrudnienia mieszkańców (odchodzenie od zajęć rolniczych) szły w parze z rozwojem specjalizacji w agrokulturze – właśnie w kierunku hodowli. Komplikuje to nieco obraz. Owce czy owies? Nie na zagadnieniach gospodarczych pragniemy się jednak skupić<sup>706</sup>.

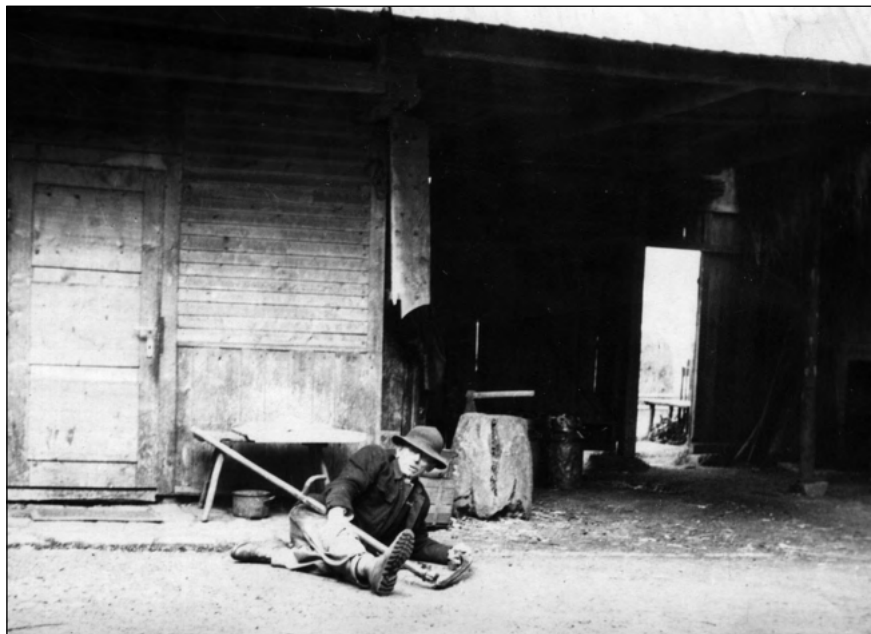
Zacytujmy dwie wypowiedzi – Krzysztof Trebunia-Tutka: „tutaj już od długich lat zaczęło dominować rolnictwo. Oczywiście ludzie mieli owce, ale pasterstwo nie było tak celebrowane, jak w tych wsiach, które miały mniej pola i musiały na owcach bardziej polegać”. Gdzie indziej słyszymy: „Biały Dunajec był miejscowością gazdowską, czyli byli tam bardzo dobrzy gospodarze,



*Wawrzyniec Galica-Gróborz,  
okres międzywojenny.*

<sup>705</sup> *Kronika Białego Dunajca.*

<sup>706</sup> W 1966 roku pod uprawą owsa znajdowało się 29,6 proc. wszystkich użytków rolnych, koniczyna zajmowała 37,8 proc. Hodowano wówczas 2332 sztuki bydła i – w okresie wykotów – 7000 owiec, co wskazywałoby na dominację pasterstwa, A. Skupień-Florek, „Biały Dunajec w Dwudziestolecu Polski Ludowej”, *op. cit.*, s. 377. Więcej danych o miejscowej gospodarce rolniczej podajemy w części III, w śródrozdziale „1967. Obraz wciąż peregrynuje, a Manifest cały w blasku”.



*Klepanie kosy. Franciszek Świder-Zbójnik, ok. 1950 r.*



*Kośba. Jan Siczka-Kaźmicek.*



hodowcy, świetnie wpisujący się w pejzaż hodowli bydła podhalańskiego rasy czerwonej, ale równocześnie hodowcy owiec, to było dominujące i to się wyczuwało [...] w tej kulturze bytowania”<sup>707</sup>. Niezależnie od stopnia obecności klasycznie rozumianej tradycji pasterskiej w ukształtowaniu białodunajeckiej „kultury bytowania” przywołajmy jeszcze raz opinię Zofii Solarzowej dotyczącą „trzeciego życia” górala.



*Stanisław Polak, lata 50.*

W 1967 roku zauważała ciągle silnie występujący „zamknięty krąg gazdowskich i pasterskich rodzin, bardzo jeszcze ulegających tradycjom, «zwykom», wierzeniom i powiedziałabym **magii uroków kultury tatrzańskiej**”<sup>708</sup>. Podaje przykład – rodzinę Zapotocznych-Słabych z Tatarów: „Panuje w niej tradycja nie wyzwolona jeszcze z zabobonu, najczystsza gwara, strój i obrzędowość związana z pasterstwem i rzemiosłem góralskim”<sup>709</sup>.

Wszystkie elementy tej kultury kształtowały się przez wieki. Spójrzmy na nie przez pryzmat zachowanej pamięci. Opowiada Krzysztof Trebunia-Tutka: „Polaną wypasową dla Białego Dunajca było dzisiejsze Małe Ciche. Ród Pawlików-Pawlikowskich chodził tam na wypasy letnie. Inne rody, inne wsie, miały inne hale. Z biegiem lat przechodziły one w ręce ludzi mieszkających bliżej Tatr. Na przykładzie Pawlikowskich widać, jak to powstawało. Mieli przywileje królewskie na karczowanie lasów. Wiele rodów otrzymywało polany wysoko w górach za konkretne zasługi, przeważnie na wojnie. Na te nadania rody miały dokumenty, przechowywane niejednokrotnie do dziś”. Dodaje Janina Sichelska: „Z Dunajcem wiązały się Tatry, posiadłości w Tatrach. Tata z Gliczarowa Górnego miał posiadłość na Hali Kopieniec”, a Jacek Bobak

<sup>707</sup> Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Dolny).

<sup>708</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 145–146.

<sup>709</sup> *Ibidem*, s. 146.



*Zbiór owsa. Maria i Franciszek Polakowie, lata 70.*

podkreśla: „bylimy właścicielami w Dolinie Kościeliskiej, to była nasza rodowa własność”.

Krzysztof Trebunia-Tutka – który zostanie naszym głównym przewodnikiem w tej części rozważań – kontynuuje: „Powstawały polany, które są teraz dziedzictwem kulturowym, co docenia się dopiero od niedawna. Tam powstawały letnie osady, czyli szałas, szopy dla krów. Polany te były na tyle małe, że trudno było przybywających ludzi wykarmić.



Wypas bydła. Ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego.

Pasiono więc oszczędnie – po lasach, nieużytkach. A polana, która była nawożona nawozem, była koszona i siano magazynowano w szopach – i czasami przywożono zimą, czy wczesną wiosną – kiedy brakowało już siana w gospodarstwie we wsi”. Janina Sichelska: „Każdy właściciel mógł wypasać na hali tyle bydła, ile posiadał «cęści» (jedna «cęść» – jedna krowa lub cztery owce). Polana była chroniona, był to zapas trawy i siana na czas konieczny – «zły czas» (na przykład, gdy krowa zachorowała [...]). Cała polana była w koło ogrodzona wałem z dużych kamieni”<sup>710</sup>. Przeważa opinia, że od XVI do XX wieku „gospodarka pasterska stanowiła tu kluczowe zajęcie”<sup>711</sup>. A więc – można by powiedzieć – przez całą dotychczasową znaną historię, która się tu wydarzyła.

Po śmierci pradziadka Krzysztofa w 1943 roku „tradycję pasterską przejęła babcia, która dziś na pewno byłaby bacą, ale wtedy nikt tak jej nie nazywał, bo kobieta nie mogła być bacą! Przejęła całą tradycję rodową. Był to pasterski ród Budzów pochodzący z Gronia, który tym od zawsze się zajmował”. Inna antenatka ze strony matki – Wiktoria z Sieczków (ur. 1898) – pochodziła z jednego z najstarszych rodów białodunajeckich. „Tu gdzie mieszkamy – opowiada dalej prawnuk – cała ta górką aż po Gliczarów nazywa się Sieckowo Rola. Jak

<sup>710</sup> *Mój Kopieniec*, op. cit., s. 5.

<sup>711</sup> Krzysztof Trebunia-Tutka.



*W Dolinie Olczyńskiej. Pasterze z letnikami – druga z prawej Karolina Skupień z d. Pawlikowska-Iwańska.*

popatrzymy na ludzi, którzy mają tu pola, to wszyscy – chociaż czasem bardzo daleko – są spokrewnieni z babcią. Te rodowe więzi były dla babci bardzo ważne, uważała, że należy je utrzymywać i przekazywała wiedzę o nich”. Do tego „baca był autorytetem. Funkcja ta dawała prestiż społeczny. Umiał przeżyć w trudnych warunkach, miał między innymi swoje sposoby lecznicze. Był swoistym szamanem”<sup>712</sup>. Jeśli tak było w istocie, to pełnił on także funkcję strażnika i kapłana mocy, o której tak wzniosłe napisała Solarzowa: „Niewątpliwie ponad wszystkie sympatie, interesy i miłości panuje tu ta właśnie siła” – siła „**magiczna jedności z przyrodą gór**”<sup>713</sup>.

Różne znamy jej oblicza, fascynowała wielu i tak mocno obecna jest w polskiej kulturze! Nie miejsce tutaj na choćby pobieżny przegląd tej czarodziejskiej harmonii – nawet tylko przez pryzmat dziejów gminy. Zatrzymajmy się może na chwilę przy jednym z rozlicznych jej przejawów, nowym i długo nieznanym wielu rodowitym mieszkańcom Tatr – namiętnej potrzebie nieinstrumentalnego wędrowania po górach. Jacek Bobak: „Pamiętam jak

---

<sup>712</sup> O zdolnościach leczniczych bacy z hali Kopieniec – Józka Skupnia-Rabiana ze Stołowego – pisze również Janina Sichelska: „Józka wszyscy podziwiali i odnosili się do niego z wielkim szacunkiem”, *Mój Kopieniec*, *op. cit.*, s. 18–19.

<sup>713</sup> *Ibidem*, s. 146.

w osiemdziesiątych latach [...] z gospodarstwa pojechałem do Poznania, to sie mnie pytają: «Byłeś na Giewoncie?». Mnie wstyd było. Jo nika nie był, bo my mieli cały cos zajęcie. [...]. Dopiero potem zacząłem chodzić – i na Giewont, Rysy, i całe Tatry potem przeszedłem. [...] koledzy przyjechali pod namioty [...] braliśmy plecaki i szliśmy do schroniska i zwiedzałem bez niedziele. Bo tak w górach siedział, a... jedynie tyle, co znałem dobrze, to tą Halę Pisaną”.

Opowiadają Aniela Marciniak i Maria Majerczyk – Aniela: „W góry potem my wychodziły. Bo ja mówię, na miejscu mieszkamy, to...”; Maria: „Aha, mało my znały gór”; Aniela: „Bo to w polu praca była od dziecka”; Maria: „A co dzień widzimy góry. No to nam się wydawało, że wszystko znamy”; Aniela: „I pochodzimy trochę”. Pytana o wyjątkowe miejsce w Dunajcu pani Sieczka odpowiada: „To byk wom powiedziała, byście se poszły tu w stronę Gliczarowa na tą górkę, oglądać góry, oglądać w kółko całą panoramę. Z drugiej strony też panoramę oglądnać”, a przybyły tu na stałe w 1967 roku Ireneusz Wrzesień tak dzieli się swoimi wrażeniami: „Ja byłem zresztą oczarowany góralami. Rok wcześniej przeszedłem tutaj wszystkie szczyty tatrzańskie, dostępne oczywiście, ja nie byłem taternikiem, broń Boże, ale dla mnie góry, to była legenda Tatr, w ogóle to wszystko, co się pisało o górach, czytało. [...] folklor góralski jako taki, [...] to było dla mnie coś niesamowitego, niezwykłego”.

„Niesamowite” i „niezwykłe” doświadczało w tych latach gwałtownej metamorfozy, po której nic już – jak się miało okazać – nie pozostało takie, jak kiedyś. Przełom stanowiła likwidacja wypasów owiec na tatrzańskich polanach. Odbył się to stopniowo. Najpierw – 1 stycznia 1955 roku rozporządzeniem Rady Ministrów z 30 października poprzedniego roku – utworzono Tatrzański Park Narodowy<sup>714</sup>. Początkowo redyk jedynie ograniczano (kierowano go w inne strony już wcześniej), ale po wykupie bądź wywłaszczeniu terenów hal w latach 1960–1965 zniesiono go na terenie TPN całkowicie<sup>715</sup>. Odczuli to oczywiście mieszkańcy białodunajeckiej gminy – Ludwika Świdarska: „jako dziecko pamiętam jak [...] wykupywali, jeszcze mój ojciec jakieś udziały miał w Parku [...] Tatrzańskim i [...] nie chciał przyjąć [...] pieniędzy, [...] wywłaszczyli go, zabrali mu, i te pieniądze leżały długo w depozycie w Tatrzańskim Parku Narodowym”; Krzysztof Trebunia-Tutka: „Stryj Stanisław opowiadał, że jego dziadek sprzedał cząstki rodowych posiadłości (prawdopodobnie na Hali Tomanowej) i dokupił pola w Suchem. Co po wojnie okazało się bardzo słusznym wyborem i inwestycją”.

<sup>714</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Tatrzański\\_Park\\_Narodowy\\_\(Polska\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Tatrzański_Park_Narodowy_(Polska)).

<sup>715</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Wypas\\_kulturowy](http://pl.wikipedia.org/wiki/Wypas_kulturowy).

Próbowano przeciwdziałać. Podczas dyskusji w ramach XXVII Zjazdu Podhalan 19 kwietnia 1964 roku (obecny jako ważny gość Andrzej Skupień-Florek) atakowano Zarząd Główny za to, że zbyt mało działa w sprawie likwidowania wypasu owiec na tatrzańskich halach<sup>716</sup>. Nie wiemy niestety, czy Florek brał wtedy udział w dyskusji i jakie prezentował stanowisko. Sam – jak podkreślał – nie posiadał „żadnej, nawet najmniejszej własności w Tatrach”, ale w artykule napisanym w roku 1947<sup>717</sup>, kiedy powstanie TPN wydawało się ciągle mrzonką, stanął jednoznacznie w obronie wypasu bydła i owiec w górach. Rozumiejąc potrzebę „ochrony przyrody, czy flory Tatr”, apelował, że „w pierwszym rzędzie powinno się powrócić do zastosowania i praktycznego przestrzegania praw, od dawien dawna istniejących, a ograniczających swobodę czy samowolę obu stron”, czyli właścicieli hal i gości. Rola władz państwowych powinna ograniczać się do niesienia pomocy pełnomocnikom „spółek halnych”, którzy „corocznie z chwilą wypędu [...] starają się nie dopuścić do przekroczenia uprawnionej liczby bydła narażając się na złość i pogroźki ze strony niełojalnych współwłaścicieli”. Jak wiemy, władze PRL zdecydowały się na „kompleksowe” załatwienie sprawy, w stylu, który nie śnił się największym – opisywanym jakże krytycznie przez Florka – przedwojennym „ochraniarzom”. Jako najbardziej absurdalne kuriozum cytował zdanie jednego z nich, że „Tatry mają być oparkowane, z bramami wchodowymi, przy których będzie się musiało wykupić karty wstępu”...

Trzy lata po wspomnianym Zjeździe Podhalan dziwiła się Zofia Solarzowa: „Nie mogę zrozumieć, jak to się dzieje, że mimo tak silnych wpływów z zewnątrz, i to raczej ujemnych, mimo charakteru życia handlowego i warunków właściwych letniskom i wszystkim miejscowościom wczasowym, Górale zachowali nienaruszoną, własną, z kultem swojej skalnej ziemi graniczącą kulturę. To jest wielka siła, z której niewielu z nas zdaje sobie sprawę. [...] Nie ginie też zamiłowanie do juhaski i **kilkoro z naszej gromadki rokrocznie idzie z owcami w Bieszczady**. «Redyk» pozostał obyczajem uwarunkowanym potrzebą i zamiłowaniem”<sup>718</sup>. O nowym jego kierunku wspomina także Janina Sichelska: „otworzyły się możliwości wypasu w Bieszczadach. Tam było dużo trawy i wielu baców z dużą ilością owiec, tak że z bydlęciem na letni wypas tam

---

<sup>716</sup> W. Wnuk, *Na góralską nutę*, *op.cit.*, s. 58.

<sup>717</sup> „Sprawa pasterstwa i niszczenia lasu w Tatrach”, [w:] *O Tatry Wy moje*, *op. cit.*, s. 242–247. Nie wiemy, czy tekst ten został gdziekolwiek wydrukowany – stanowił głos w toczącej się już wtedy polemice prasowej. W powstałym bardziej współcześnie, bo w 1967 roku humorystycznym wierszyku „Na hali” podejmuje Florek wyłącznie wątek utraty wianka przez „dziewcę” za sprawą „juhasa z Kondratowej”, *ibidem*, s. 61.

<sup>718</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 182.



*Redyk w Białym Dunajcu Dolnym.*

się wybierało”. Jednak jakimś cudem, kiedy zupełnie zabroniono już wypasu na Kopieńcu, „pozostał tam jeszcze długo Józek Grulok z żoną Helenką”<sup>719</sup>.

Zofia Trebunia-Tutka zaświadcza: „Moi rodzice chowali owce (i krowy) zawsze. Potem już – Bieszczady, na lato, na wypas. **Ja już nie pamiętam, żeby w górach nase owce się pasły**”. Uzupełnia Stanisława Trebunia-Staszela: „Mój dziadek był bacą. Pamiętam, że ładowanie owiec do wagonów to było coś strasznego dla tych ludzi. Jak dziadek zmarł, to Zofia Graca napisała wiersz: «ciągną owce na wygnanie», a nie na pasenie – tam w Bieszczady... Zresztą dziadek zmarł na zawał, przewożąc owce na ciężarówce”. Janina Sichelska dopowiada, że na Hali Kopieniec „było dwadzieścia sześć szałasów, niektóre spaliła komuna, bo wyganiali z Tatr wszystkich. Zostało do dziś jedenaście”. Wywłaszczenia z hal stanowiły preludium do kolejnego kroku, jakim był wykup ziemi przez przybyszy z równin – Jacek Bobak: „Ci górole co posprzedali, to juz downo sie wykopyrtli, bo sie abo ozpili, abo coś po prostu lepiej było i rešte stracili wartość życia, no bo jak nic nie miał, zodnego zajęcio, no to co miał robić? Seł do knajpy, bo co pięć metrów była, no i po zawodak”.

Łudziła się jeszcze w 1967 roku Solarzowa: „Oto mówi się dziś o **przywróceniu wypasów** owiec na Podtatrzu. Żeby znów na halach tatrzańskich, żeby góry ożyły «zbyrkaniem» dzwonek, śpiewem i «wyskaniem» juhasów, poszczekiwaniami tatrzańskich owczarków, ogniem i zapachem dymu z rozpala-

<sup>719</sup> *Mój Kopieniec, op. cit., s. 36, 39.*

nych po wierchach ognisk, «watrzysek» pasterskich. Mówi się, że błędem było zupełne оголоzenie Tatr z tej pasterskiej gazdówki<sup>720</sup>. Błąd ten był już nie do naprawienia – Krzysztof Trebunia-Tutka: „to, że w pięćdziesiątych, sześćdziesiątych latach wyrzucili owce z Tatr miało kolosalne znaczenie dla kultury góralskiej, nawet nie dla gospodarki. Biały Dunajec od XIX wieku był wsią mniej pasterską, a bardziej gazdowską – rolniczą. Ceniło się tutaj majątki, pracowitość. Jednak dla rodów, które miały tradycje pasterskie i przez wieki polany w Tatrach wykorzystywały, to był cios. Nagle wszystko się zmienia, całe góralskie życie będzie wyglądało inaczej”. Janina Sichelska: „Wiem, że [to] wszystko, chociaż było biedne, a jednak radosne i wspaniałe. Przemienęło i nigdy już nie wróci<sup>721</sup>”.

W 1955 roku Zofia Solarzowa notowała o Gliczarowie: „Zawsze też beczy kilka owiec w góralskiej stajni, gdzie cisną się one przez zimę obok konia i krowy albo kilku krów, z wiosną zaś idą na tatrzańskie hale albo jadą na dalekie, rzeszowskie pastwiska, gdzie pasą się do późnej jesieni pod opieką baców i juhasów. Jest więc w gazdówce swoja wełna, swoje mleko, są swoje «grule». Wszystko inne kupuje się w spółdzielni albo na targu w «mieście», albo przywożą z «dołu» handlujący **kapcami**<sup>722</sup>”.

### Kapcowa epopeja

Kontynuowała: „Dużych gazdówek w naszej okolicy prawie nie ma. Górale żyją tu z **kapcy**. Robią je sami albo zbierają od innych «majstrów» i rozwożą po kraju<sup>723</sup>. Gdzie indziej znajdziemy uzupełnienie: „Wszyscy członkowie [zespołu] pracowali nie tylko w swoich gazdówkach, ale także w rzemiośle<sup>724</sup>”. Podawała konkretne przykłady: „Jędrek [Cudzich] sam gospodarzy i szyje **kapce**”, a „Staszek [Zapotoczny z Tatarów] [...] uparcie dorabia się grosza ciesielką i **kapcami**<sup>725</sup>”. Najpopularniejszy kierunek gwałtownie rozwijającej się pracy chałupniczej stanowiła właśnie produkcja tego rodzaju regionalnego obuwia. Okres ówczesnej prosperity jest do dzisiaj wyodrębniony w zbiorowej pamięci,

---

<sup>720</sup> *Ibidem*, s. 202.

<sup>721</sup> *Mój Kopieniec*, *op. cit.*, s. 40. Dopiero po latach – w 1981 roku – znajdziemy w *Kronice Białego Dunajca* krótką informację: „Redyk – do tradycji należy święcenie owiec przed pójściem na wypasy”.

<sup>722</sup> *Skalni ludzie* wyd. I, *op. cit.*, s. 61.

<sup>723</sup> *Ibidem*, s. 61.

<sup>724</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione....*, *op. cit.*, s. 430.

<sup>725</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 34, 55.





*Kapce.*

ale już w 1967 roku Solarzowa wspomniała, chcąc osadzić inne wydarzenia w szeroko rozpoznawalnym kontekście: „Był to okres mody na **kapce**”<sup>726</sup>.

W *Kronice Białego Dunajca* czytamy, że „do roku 1950 w niemal co drugim domu rozwijała się” ich produkcja. Samych kart rejestracyjnych wydano 120, a – dodajmy od siebie – liczby punktów rękodzielniczych pracujących nielegalnie nigdy już nie poznamy. Działo ich bez liku – Anna Gil: „U nas zawsze ludzie umieli sobie jakoś radzić. Szyli **pantofle**. Tu było zagłębie. Prawie co drugi, trzeci dom – szyli pantofle, takie ciepłe”. Ojciec Anny Maciaty – Józef – „to więcej po prostu szyl [...] zaraz po wojnie, to mówił, że **kapce**”. Jak wyglądały te obrosłe legendą buty? Bronisław Gil: „na zimę, [...] skórzane, a wyścielane filcem i wysokie. Po kolano, bardzo ciepłe, bo z prawdziwej wełny ten filc. To się nie nazywał filc, tylko sukno. Pierwsze – wełnę trzeba było ogrzypłować, później – prząść na nici, później nici tak... i zbijać”. Ale nie tylko takie obuwie sprzedawano ceprom... W doliny jeżdżono też z podbitymi skórą, futrzanymi na wierzchu, nieco haftowanymi „podróbkami”, lub zwykłymi – stylizowanymi regionalnie – „papciami”<sup>727</sup>.

Źródła kapcowego *boomu* wydają się dość oczywiste. Bezpośrednio po okupacyjnej nędzy, „po takim czasie, to jeszcze nie było tak, żeby jakies obu-

<sup>726</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, op. cit., s. 430.

<sup>727</sup> Bartłomiej Kudasik.



*Władysław Gondek szycący rękawice.*

wie było, to szyli właśnie<sup>728</sup>, jeszcze „w latach pięćdziesiątych było bardzo ciężko”<sup>729</sup>. Gdy sytuacja trochę się poprawiła, to uspołeczniona gospodarka nie radziła sobie z zaopatrzeniem w podstawowe produkty, także w odzież – „w komunie nie było z ciuchami tak jak teraz”<sup>730</sup>, na przykład podkolanówek „bo to tak nie było”<sup>731</sup>. W końcu nie bez znaczenia pozostawał fakt, że kapce ogromnie się podobały wszystkim Polakom i po prostu „były bardzo popularne”<sup>732</sup>, „takie strasznie modne”<sup>733</sup>. „Duże zapotrzebowanie na te wyroby spowodowało wzrost dochodów, a co za tym idzie stopy życiowej” – informowała *Kronika Białego Dunajca*.

Zofia Solarzowa utyskiwała, że pomimo wypłacanych – niemałych przecieź – ekwiwalentów pieniężnych, zajmujący się równocześnie chałupnictwem

---

<sup>728</sup> Anna Maciata.

<sup>729</sup> Zofia Miszczak.

<sup>730</sup> Anna Gil.

<sup>731</sup> Bronisław Gil.

<sup>732</sup> Marianna Łukaszczyk.

<sup>733</sup> Zofia Miszczak.

członkowie zespołu „tracili na wyjazdy grube tysiące”. Wylizczała: „bywało, że nasi chłopcy zarabiali na produkowaniu kapcy po **kilka tysięcy miesięcznie**”<sup>734</sup>, a nawet, że „jak się przysiadło **przez tydzień** dzień i noc – **zarobił kilka tysięcy**”<sup>735</sup>. „Jędrrek [Cudzych] [...] szyje kapce, za które **stawia sobie dom**”<sup>736</sup>. Nie stanowił wyjątku – Halina Pitoń: „dziadek miał troje dzieci. Żeby każdemu dom pobudować, [...] to **kapce szyli**, sprzedawali, i **trzy domy postavili**, a ludzie powiedzieli, że złoto przywieźli z Niemiec” (był więziony w Oświęcimiu); Marianna Łukaszczyk: „**Dużo domów** powstało [...] ludzie na tym podorabiali się majątków. Z tego włośnie słynon Biały Dunajec, cy Poronin”. Jakkolwiek właśnie to kapce stały się przebojem produkcyjnym, okolica cieszyła się sławą nie tylko dzięki nim – „Wszyscy pracują w gospodarkach i dorabiają chałupniczo: **dziewczęta «pletą» z wełny**, chłopcy robią kapce”<sup>737</sup>.

Bronisław Jaworski podsumowuje tamten czas: „jak szły **kapce**, to robili kapce. Patrzyli jedno na drugiego. Jak **sweterki**, to sweterki. **Copki**, to copki [...]. Jeden zaczął, to inni robią”. Solarzowa wspominała, że podczas wielogodzinnych podróży na zamiejscowe występy kobiety z zespołu „«plotły» [...] swetry, czapki, czy rękawice w pociągu, wszędzie, gdzie się dało”<sup>738</sup> i „za [to] «plecenie» zarabiała **grube setki**”<sup>739</sup>. Aniela Marciniak: „nigdy nie było tyle pieniędzy z gospodarstwa, żeby się utrzymać. To se dorabiali. Kobiety robiły [...]: **skarpetki, rękawiczki, czapki, swetry** na sprzedaż”; Anna Gil: „[oprócz kapcy, które szyli mężczyźni] też kobiety robiły swetry, to zaraz szło”; Józefa Pawlikowska: „później my robiły **swetry** [...] na drutach, **czapki** takie, to ludzie kupowali”. Dodatkowy asortyment nie ograniczał się jednak tylko do dziewiarstwa.

Stanisława Trebunia-Staszal w swej monografii *Śladami podhalańskiej mody*<sup>740</sup> wskazuje, że „najbardziej popularne w latach 50. i 60. XX w. (obok czarnych sznurowanych trzewików zwanych *turystykami*) były buty z niską sukienną cholewką zapinane z boku na zamek, tzw. *szwedki*”. Pamięta je Marianna Łukaszczyk: „niskie, krótkie kapce, nazywały się **szwedki**. Stasek mój robił. Potem oni stracili na tym, bo piyrse dawali dobrom skórę, cy sukno, a pote juz dawali tekture i to sie nie utrzymało, i bez to stracili”. „Eleganckim

<sup>734</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, op. cit., s. 430.

<sup>735</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, op. cit., s. 168.

<sup>736</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, op. cit., s. 34.

<sup>737</sup> *Ibidem*, s. 15.

<sup>738</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, op. cit., s. 430.

<sup>739</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, op. cit., s. 168.

<sup>740</sup> *Op. cit.*, s. 112.



*Od prawej: Maria Sulka-Wawrzkowo i Ludwina Repa-Każmickowo (w „podkolonkach”), przysiółek Gile.*

dotatkem były do nich *podkolaniki*, tj. pończochy z białej fabrycznej anilany wyszywane kolorową włóczką z przodu geometryczne wzory: gwiazdy i parzenice” – dodaje autorka.

Wiemy, że „tego typu podkolanówki wyrabiała Wiktoria Szeplińska”, która opowiadała badaczce: „Kupowało się białe anilanowe skarpetki w sklepie, potem się je pruć i z tego na maszynie robiło się podkolaniki. Potem baby, a nawet dzieci wysywały na nik z przodu gwiazdy. Tako była potrzeba i tak se to górole wymyśleli”<sup>741</sup>. Również Bronisław Gil wspomina, że „po wojnie [...] moi rodzice robili **podkolanówki** [...] pamiętam, że jeszcze w siedemdziesiątych latach [...]. Maszyny to chyba powojenne. [...] podkolanówki po kolano kobietom [...] białe, [...] z bawełny, przędzę kupowali w zakładzie chyba, a tu po bokach takie wzory”. Produkowali także „**chusty** kobietom – takie do kościoła. To wszystko robili tu u mnie [...] po wojnie, bo ja pamiętam, że **jeszcze ten len żem zbierał**. Sami robili wszystko”.

Nie tylko mały Bronek zbierał len. Kierownik szkoły „górznej” od końca lat sześćdziesiątych Ireneusz Wrzesień opowiada, że „dzieci były wykorzystywane w bardzo dużym stopniu do prac fizycznych w polu”, a tamtejsza nauczycielka Józefa Wrzesień uzupełnia: „trzeba było pomagać, to było normalne”. Ludwika Świdarska: „my, jako dzieci to nie mieliśmy żadnych wakacji nigdy, kolonii [...]. Byliśmy normalnie wliczeni, jako siła robocza. Trzeba było iść, pomóc, roztrzepywać te pokosy, układać, wszystko – normalnie dziecko pracowało na miarę swoich sił i możliwości. I trzeba było się zajmować i bydłem, i krowami, i owcami, i spędzić to wszystko z pola, nieraz nakarmić – i to było życie takie”.

Posiadanie dzieci wiązało się oczywiście z większymi kosztami i musiały one po prostu zapracować na swoje utrzymanie – Jan Bryjak: „Zamożniejsi, to jak nie było dzieci [...], co tam pola mieli więcej [...], to jakoś lepiej im było”. Józefa Pawlikowska przypomina, że podobnie jak przed wojną: „bogaci, starsi ludzie, co nie mieli dzieci, a pola mieli bardzo dużo, to [...] wynajmowali i [...], kto był starszy, to poszedł na służbę [...] moja siostra też chodziła, bo chciała sobie coś zarobić, ubrać się jakoś, sukienkę kupić, spódnice, no to pracowała u nich [...], ale to więcej tak wykorzystywali”. Ireneusz Wrzesień: „To było przypisane nie tyle że do tradycji, ale do potrzeb jako takich”. A potrzeby i zadania ulegały zmianie. O ile wykonywanie przez dzieci robót w gospodarce stanowiło rzeczywiście zjawisko stare i znane, o tyle wpręgnięcie ich do wytwórczości chałupniczej jawiło się już jako *novum*.

Zofia Solarzowa dziwiła się, że „stałym zajęciem wszystkich dzieci” w Białym Dunajcu poza nauką jest „plecenie”: „Trudno wprost uwierzyć, że

<sup>741</sup> *Ibidem*, s. 112, 199.



*Plecenie. Występ zespołu w szkole w Białym Dunajcu Górnym. Górny rząd od lewej: Maria Furcoń, Anna Marduła, Aniela Stołowska. Rząd dolny: Helena Szeplińska, Basia Szeplińska i Wiktoria Rys. Około 1983 r.*

nawet siedmioletnie dzieci matki zapędzają do roboty na drutach, dla zarobku”. Oburzała się, że to „oczywisty wyzysk swoich małych dzieci” przez matki produkujące „w tym roku swetry, w zeszłym [...] *podkolanki*, a zawsze przy tym – *czapki*”...; „w każdym domu zobaczycie późno wieczorem dziewczynkę pochyloną nad drutami i migającą nimi z wielką wprawą”. Dostrzegła jednak pozytywną stronę owego „wyzysku”: „Tak się tu przyjęło, że za zarobione na «pleceni» pieniądze dziewczęta ubierają się, odciążają więc rodziców od obowiązku łożenia na ich odzież. «Pletą» więc w każdej wolnej chwili”<sup>742</sup>. Janina Bentkowska opowiada, że wyszywała dla mamy, robiła na drutach, Aniela Marciniak i Maria Majerczyk zgodnie przyznają: „My też pletły”, a Zofia Mieszczak pamięta, że jej „bracio [...] mieli już parenoście lat to syli kapce”.

Także Katarzyna Gandera robótkami ręcznymi zajmowała się „od dziecka” – dziergała na drutach, haftowała. Techniki nauczyła się od siostr. Wspomina, że kiedy chodziła do szkoły podstawowej, to „takie pończochy robiła kuzynka, a my na tych pończochach [...] kolorowymi nitkami wyszywały różne

---

<sup>742</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 192.

wzory, piękne”. Robiła też „rękawice, skarpety, żeby pomóc mamie, żeby chociaż na swoje potrzeby człowiek miał”. Matka przy warsztacie tkala sukno, kilimy i chodniki na podłogę. Spotkania te odbywały się w szerszym gronie – z sąsiadkami oraz ich córkami, które „wszystkie robiły na drutach jak my” – „tak siedziały: mama z córką, mama z córką. Robiło się kawę, jedna piekła ciasto. Były śmiechy”<sup>743</sup>. (Owa kawa wskazuje, że działo się to już raczej w latach sześćdziesiątych). Również Zofia Solarzowa zauważała tradycyjny aspekt towarzyski wspólnych prac: „Helena przędła, Staszek robił kapce, domownicy i sąsiedzi poschodzili się do nich” (rodzina Zapotocznych z Tatarów)<sup>744</sup>.



*Od lewej Helena Kalata-Korcowa (w kapcach) i Helena Waliczek-Borowo, 1952 r.*

Urodzona w 1949 roku Zofia Mieszczak pamięta, że jej mama z wyprodukowanymi rzeczami „**jeździła po Polsce** [...] ze sześć років [...]. Roz przywiezła mi [na Święta Bożego Narodzenia] jabłko takie wielkie [...] czerwone, i nie zjadłak tego jabłka, bo było mi skoda, ino lizała, ono sie tak błyskało, ze mozna by było sie przegłądnać w nim. Natomiast skoda mi go było zjeść. Takie były casy”. „Jeździła po Polsce”... Kapcy czy skarpet nie wystarczyło uszyć czy wydziergać – trzeba je było także sprzedać.

Marianna Łukaszczyk: „szyli kapce i **jeździli na handel** z tymi kapcami”; Anna Maciata: „nawet tak zaraz po wojnie to na taki **handel wozili tam**”; Marianna Łukaszczyk: „Szedł **handel** bez przerwy”; Anna Gil: „To się zaraz **handlowało we Wrocławiu, w Katowicach**”. Skala tego zjawiska musiała być

<sup>743</sup> Na drutach do dziś robią wszystkie siostry Katarzyny Gandery i ona sama. Robótki ręczne towarzyszą ich spotkaniom „na plotki”.

<sup>744</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 59.



*Anna z Bułów Biegańska z córką Krystyną (obydwie w kapcach)  
przed domem rodzinnym Bułów, lata okupacyjne.*



duża, zdaje się, że górali ogarnęła na tym tle pewna gorączka. Solarzowa posługuje się wręcz pojęciem „**handlowe** środowisko góralskie”<sup>745</sup>, a w innym miejscu pisze o „środowisku **tradycyjnie handlowym** i powszechnie znanym z normalnej, chłopskiej ścisłości i interesowności w stosunku do ludzi, którzy mogą im przysporzyć grosza”<sup>746</sup>. A w 1955 roku: „Wszyscy prawie [członkowie zespołu] od czasu do czasu wyjeżdżają z kapcami w «doły»”<sup>747</sup>.

Zajęcie to nie należało do bezpiecznych i tworzyło element podziemia gospodarczego czasów PRL-u. Tak przynajmniej musiało być w początkowym okresie. W 1967 roku kierowniczką wzdychała, że wreszcie górale „doczekali się czasów, w których i kapce i **ściganie ludzi** handlujących nimi – wspomina się z rozrzewnieniem”<sup>748</sup>. Czy rzeczywiście się nad tym roztkliwiali – nie mamy pewności. Poza nerwami i niewątpliwym upokorzeniem zdarzały się sytuacje dramatyczne – Ryszard Sowiński wspomina **obławę**: ktoś „uciekał, gdzieś się schował, strzelali, to pamiętam jak przez mgłę. Nie zamkli go wtedy”. Maria Sowińska precyzuje: „Za taki **pokątny handel**”. Również produkcja wiązała się z ryzykiem: „szyli [...] **kapce**, robili takie specjalne maszyny... Pończochy. Oczywiście to było wszystko **nielegalne**”<sup>749</sup>.

Interesujący obrazek obyczajowy wiążący się z opisywaną szarą strefą życia gospodarczego Polski Ludowej podaje sama Zofia Solarzowa, która „nie wyrzucała sobie przestępstwa” polegającego na tym, że „matce Józsi Jarząbek, starej Pulce, wiozłam **przemycane** kapce w wagonie sypialnym. Zbyt dobrze znałam biedę Pulki i nie prosto zdobyte bogactwo wielu gazdów, kupujących setkami par kapcy. Było to kilka lat temu [pisane w 1966–1967], w czasie wielkiego popytu na góralskie kapce. Tych kilka kapcał Pulki ratowałam przekonana o słuszności jej sprawy. Nie miała czym opłacić spokojnego przejazdu z towarem”. Komu płacono za ów spokój – nie jest jasne. „A swoją drogą trochę najadłam się wtedy wstydu, bo moje towarzyszkę podróży posądzały mnie o osobisty interes w przewożeniu tego biednego i niezbyt czystego węzełka, z którego beczelnie wyglądały na eleganckie *coupé* – szare góralskie kapce”<sup>750</sup>. Góralki i górale podobnego wstydu musieli się wyzbyć, tym bardziej że sekretny handel nie ograniczał się do produktów ściśle regionalnych, co mogło jeszcze – kto wie? – ułatwić „wyłganie się” odpowiednim organom.

<sup>745</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 142.

<sup>746</sup> *Ibidem*, s. 155.

<sup>747</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 15.

<sup>748</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 168.

<sup>749</sup> Maria Sowińska.

<sup>750</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 166–167.

Elżbieta Porębska-Mędoń wspomina, że jej „babcia pochodziła z [...] za-  
możnej – można powiedzieć – rodziny Gutów-Mostowych i oni dużo pracowali. Myślę, że pracowali szesnaście–osiemnaście godzin dziennie, od małego dziecka, więc dorobili się sporych majątków. Ona później **handlowała** różnymi rzeczami – **masłem** z babcią Jagny Marczułajtis, bo to były siostry, bardzo się przyjaźniły. I handlowali **skórami** – to dziadek do Krakowa jeździł, przemyczał skóry. Z tego, co pamiętam, co mi babcia opowiadała, to dziadek się okręcał taką skórą żywą, niewyprawioną, tylko mokrą, zasoloną. Dwie, trzy skóry na sobie, dopiero na to ubranie i wsiadał do pociągu, i jechał do Krakowa [...] sprzedać, bo tak to mogliby mu [...] ukraść [...]. Wcześniej handlowali [...] **czym tam się dało**, a potem już [...] **złotem i walutą** w Zakopanem [...] dwa razy była w więzieniu z tego powodu”. Ryszard Sowiński dodaje, że „ludzie sobie radzili [...] na przykład potrzebne rzeczy do kanalizacji, [...] zawory, kolanka, [...] przywozili [...] ze Śląska, z Łodzi, z Warszawy. Sprzedawali innym – oczywiście za większą sumę”. Józefa Pawlikowska łączy tego typu różnorodną działalność biznesową z zatrudnianiem górali na placach wielkich budów w całym kraju: „a później były roboty, [...] jak budowali to im płacili, [...] mieli pieniądze, to tam wywozili i handlowali tymi swetrami, skarpetkami”.

Również wyjazdy grupy Zofii Solarzowej wykorzystywane były przez jej członków w podobnym celu: „**handel**, handel [...]. Wielu [...] uczestników zespołowego życia łączyło piękne i korzystne dla umysłu i kultury z pożytecznym i praktycznym interesem”. „Chęć popisu, zarobku, żeby popić i **zahandlować** przy okazji wyjazdu z występem – to normalne w każdym zespole. Nie można się temu ani dziwić, ani gorszyć”<sup>751</sup>. Marianna Łukaszczyk: „Jak się skończyły kapce, to słyły rękawicki, potem podkolanki góralskie”. Potwierdza, że górale nie zajmowali się już głównie rolnictwem – „potem muzykanci grali po wsiach i zarabiali dutki”. Po wsiach – zarabiali, w zespołach regionalnych – otwierały się jeszcze inne możliwości.

---

<sup>751</sup> *Ibidem*, s. 6, 119.



*Muzyka Jana Sobańskiego.*

## Zawód – góral (zespoły)

Praca regionalnych grup artystycznych to niezmiernie ważna karta powojennych dziejów Białego Dunajca. Warunki do jej rozwoju wiązały się oczywiście ze specyfiką miejsca. Włodzimierz Wnuk we wspomnieniu o Andrzeju Galicy tak pisał o czasach jego dzieciństwa w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku: „Grali mu od maleńkości muzykanci, obecni na każdej zabawie i każdym weselu, **śpiewała i tańczyła** przy takich okazjach bez mała **cała wieś**”<sup>752</sup>. Niektóre przykłady tej – ujmowanej z czasem w ramy organizacyjne – aktywności artystycznej sprzed wojny i niedługo po niej już podawaliśmy. Dużo też o różnych – zachowujących ciągłość, także częściowo personalną – grupach folklorystycznych mówimy i będziemy jeszcze wspominać. Stwierdzenie, że pielęgnowana w ten sposób kultura ludowa swoje źródło miała w tradycji pasterskiej, byłoby truizmem. Wyprzedzając jednak dekadę, kontynuujmy ten bukoliczny wątek.

---

<sup>752</sup> W. Wnuk, *Moje Podhale*, Warszawa 1968, s. 58.



*Stanisław Łukaszczyk-Cibior.*



*Po kościele. Od prawej: Helena Sichelska (później Rusnak), Helena Czernik (Świder), Eugenia Sichelska (Maciata), Józefa Dzierżęga (Pawlikowska-Matyscorz), lata 50.*

W ćwierćwiecze pierwszego wypasu pochodzących spod Tatr owiec w Jaworkach – 3 maja 1972 roku – (czyli miał on miejsce w 1947 roku) zorganizowano tam „impresję folklorystyczną” pod nazwą „Wielki Redyk”. W relacji prasowej czytamy, że w jej ramach kierdeł owiec prowadził między innymi Stanisław Sikoń z Białego Dunajca. W konkursie kapel i śpiewaków ludowych drugą nagrodę otrzymała „kapela Jana Dusy i Janiny Sichelskiej”. Czyżby były to dwie odrębne grupy? „Wśród laureatów konkursu śpiewaków ludowych – nie przyznano pierwszej nagrody – znaleźli się: [...] Aniela Fiust i Anna Sichelska”, w konkursie na utwór literacki prozatorski związany z tematyką pasterską trzecią nagrodę otrzymała Helena Zachemska, a w kategorii poezji – pierwsze miejsce Zofia Graca za wiersz «Te nase owiecki» (reprezentowała Poronin [dlaczego?], prześcignęła «Oscypka» Hanki Nowobielskiej z Białki Tatrzańskiej)<sup>753</sup>.

„Kapela Janiny Sichelskiej” to powstały w 1967 roku Zespół im. Andrzeja Skupnia-Florka – następcą grupy Zofii Solarzowej na białodunajeckiej sce-

<sup>753</sup> O niezmiennających się realiach lokalnego życia kulturalnego w PRL-u dużo powie nam następująca dalej wzmianka: „wśród gości «Wielki Redyk» celebrowali gospodarze ziemi krakowskiej i nowotarskiej m.in. sekretarz KW PZPR M. Smuga, z-ca przew. Prezydium WRN T. Maj, przew. WK ZSL W. Cabaj, I sekretarz KP PZPR w Nowym Targu J. Nowak, przew. Prez. PRN W. Gawlas, kierownik Wydz. Kultury Prez. WRN – K. Węgrzyn” (str), *Srebrny „Wielki Redyk”. Wygnano stada na polany w Jaworkach*, także: (str), *Jeszcze o „wielkim redyku”*, [niezidentyfikowane wycinki prasowe w *Kronice Zespołu*].



*Maria Bobak-Ferdynka.*

nie folklorystycznej. Przy wszelkich podobieństwach obie inicjatywy dzieliło wiele istotnych różnic dotyczących nie tylko warunków i programu pracy, ale i samej koncepcji działalności. Szczegóły bogatej aktywności grupy kierowanej przez Janinę i Franciszka Sichelskich przedstawimy w następnych częściach pracy. W poprzednich rozdziałach dużo pisaliśmy o ich poprzednicze. Teraz ograniczymy się do porównania konkretnych większych projektów artystycznych, które obie grupy realizowały, jak i do wynikających z nich odrębności w myśli przewodniej kierującej poczynaniami tych silnych, a także odmiennych indywidualności.

Debiutanckim – i jak wiemy w ekspresowym wręcz tempie przygotowanym – programem grupy Solarzowej był *Redyk*. Jak pisała na gorąco w „Życiu Literackim” Leokadia Kałuska: „to **sztuka sceniczna**, melodramat z happy-endem i z problemem [...] opartym [...] na prawdziwym wydarzeniu sprzed 9 lat, które rozegrało się w Białym Dunajcu”<sup>754</sup>. Nie wiemy niestety – a wielka szkoda – jaki niezwykle wypadek z roku 1946 stał się kanwą przedstawienia (na pewno nie obławy KBW). Dowiadujemy się natomiast więcej o „małej wa-

---

<sup>754</sup> Już przed wojną – jak pisała – „najpełniej wypowiadałam się i najmocniej oddziaływałam piosenką, pieśnią i inscenizacją. Zawsze miałam skłonność do teatru kameralnego, do skupienia ludzkiej uwagi na skoncentrowanej akcji, na wciągającym w głąb obrazie”, Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, op. cit., s. 368.

lizeczce z problemami, którą doczepiono do tego zdarzenia”. Zawierała ona „wykrycie spekulantów wiejskich” oraz „wyższość doświadczeń proletariatu miejskiego nad wiejskim”. Ową walizeczkę – według dziennikarki – „przywiozła, jak widać Zofia Solarzowa ze sobą do Białego Dunajca i nie umiała z początku się bez niej obejść. Ale już akcja drugiego **widowiska** pt. *Wieczór u Pawlicy* umiejętniej skupiona jest wokół jednego, aktualnego dla gromady zagadnienia współczesności – to jest nowego, gromadzkiego bacowania. Jest to **obraz sceniczny**, pozbawiony wprawdzie węzła i akcji dramatycznej, za to zręcznie wplatający dyskusję o nowym bacowaniu, w stary obyczaj «darcia piórek». Słyszymy tu jeszcze jedną [oprócz utworu poświęconego Leninowi] nową piosenkę do starej «nuty». Jest nią znana nam przyśpiewka o „juhaskiej spółdzielni”. „I ten właśnie **dziki, pasterski śpiew**, pierwotny jakiś i nieokiełznany żadnym kunsztem – jest szczególnie chyba porywający i przekonujący”.

W czasie, kiedy artykuł został opublikowany – we wrześniu 1954 roku – przygotowywane było „trzecie widowisko pt. *Na bacówce*, napisane przez Zofię Solarzową wraz z Zofią Zahemską [?! – chodzi oczywiście o Helenę Zachemską]”. Czytamy, że fabuła „obraca się również wokół prawdziwego, niedawnego zdarzenia na Podhalu: młody juhas naraża życie dla ratowania owiec – spółdzielczej własności – za co zostaje przez gromadę mianowany bacą. Jest to najbardziej związane z Podhalem i najdojrzalsze artystycznie widowisko zespołu”. Według autorki zmierza ono wprost ku „**operze ludowej**”. Podaje także analizę artystyczną „widowiska” i formułuje szereg rad, z których część już wzmiankowaliśmy. Otóż w związku z faktem, że tańce góralskie – z wyjątkiem zbójnickiego – „nie wyrażają żadnej tanecznej akcji, ale są popisem powtarzających się, kunsztownych kroków” oraz „popisem jednej pary tancerzy [...] zarówno [...] dla celów artystycznych, jak i wychowawczych powstała w białodunajackim zespole potrzeba **dramaturgicznego rozbudowania i skomponowania** widowiska”<sup>755</sup>.

Według Zofii Solarzowej trzeci program zespołu nosił tytuł *Na polanie*. Była to sztuka napisana przez Helenę Zachemską na podany przez kierowniczkę grupy i omówiony razem temat – „Wciągnęłam ją, jako dawniej działającą, tak samo jak panią Gut-Stapińską, do współpracy. Szanowałam ich dorobek i tradycje, jakie pozostawiły po sobie. Łączyłam swoją pracę z ich pracą, aby gruntować w środowisku ufność do spraw, przyjaźni i dóbr moralnie stałych, co jest fundamentem zdrowych, nowych budowli”<sup>756</sup>. Bardzo to ogólne i górnotne stwierdzenia, ale domyślamy się, że w związku ze zmie-

<sup>755</sup> L. Kałuska, *op. cit.*

<sup>756</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 438.

nijącymi się okolicznościami polityczno-historycznymi – jak i ze względu na obecność (współ)autorki – nie został już najprawdopodobniej wyekspozowany w przedstawieniu wątek „własności spółdzielczej”. Mowa jest tylko o juhasie, który poświęcił życie, ratując owieczkę starej, bardzo biednej kobiety.

Wiemy, że w skład programów wchodziły „poezje wybitnych poetów”, przede wszystkim Stanisława Nędzy-Kubińca<sup>757</sup>. Trudno powiedzieć, do którego z widowisk została zaangażowana Janina Sichelska, raczej – do ostatniego. Z grupą zetknęła się już wcześniej – podczas wspólnych występów w operetce krakowskiej, kiedy to „podglądała i podsłuchiwała śpiew dziewcząt”. We wspomnieniu napisze: „Kiedys [Solarzowa] robiła jakiś program ze swoim zespołem i zaprosiła mnie na próbę. Dostałam do mówienia wiersz *Podróże w kosmos* Hanki Nowobielskiej. Mój mąż wystąpił [...] w «Morskim Oku» w Zakopanem w roli młodego pana w weselu, a młodą panią była Anieła Dańko-Wyrnalowa<sup>758</sup>”. Zofia Solarzowa wyjechała z Białego Dunajca na stałe w 1966 roku. „Cały czas interesowała się naszym zespołem i działaniami. Wiele razy przesyłała różne programy, chciała służyć radą, proponowała pomoc. Z programów tych zespół [...] nie skorzystał, gdyż zajęliśmy się **kultywowaniem zapomnianych zwyczajów i obrzędów**, które spisywałam, zbierałam<sup>759</sup>. Dla Solarzowej „odszukanie autentycznych kroków i figur, tradycyjnych, lokalnych układów tanecznych, pieśni i gadek” stanowiło wyłącznie cechę „okresu poszukiwań”<sup>760</sup>. I w tym właśnie zawiera się najważniejsza *differentia specifica* pomiędzy obiema grupami – kultywować czy dramaturgicznie komponować?

„Państwo Sichelscy – komentował w „Gazecie Krakowskiej” w 1973 roku Leon Jończyk – postawili sobie jako główny cel **zbieranie** po okolicznych wsiach starych tekstów, melodii, przyśpiewek, tańców, gawęd i legend i **wykorzystanie** ich w programach zespołu. Dzięki takiej pracy powstała tzw. bursa – obrzęd góralski, który wywodzi się podobno aż z XVII w. i związany jest z kulturą zbójnicką i pasterską Skalnego Podhala<sup>761</sup>. Wtórował mu Bogdan Siudowski: „Jest to obrzęd zbójnicki, prze-

---

<sup>757</sup> *Ibidem*, s. 436.

<sup>758</sup> Relacja J. Sichelskiej o Z. Solarzowej, 11 stycznia 2009, w *Kronice Zespołu*, s. 330–331.

<sup>759</sup> *Ibidem*. Jeszcze dziś pytany o białodunajeckie podania i legendy Józef Mrugała kieruje do Janiny Sichelskiej – „bo ona to spisywała...”

<sup>760</sup> Konsultowano te odkrycia z „nadrzędnymi autorytetami”. Jakimi? Pada tylko nazwisko Włodzimierza Kotońskiego, Leokadia Kałuska, *op. cit.*

<sup>761</sup> L. Jończyk, *Zespoły regionalne. Florkowe grajki*, „Gazeta Krakowska”, 28 marca 1973.





*Franciszek Czernik-Kubanek.*

platany śpiewem, tańcem i celnym dowcipem z okresu, kiedy to chłopci na Podhalu żyli w biedzie i dla chleba imali się zbójnickiego rzemiosła<sup>762</sup>. Dodajmy, że opis bursy miał swoją tradycję – dla teatru ludowego przyswoiła go już przed wojną wspomnianą przez Solarzową Aniela Gut-Stapińska z Poronina<sup>763</sup>.

Gdzie indziej przeczytamy, że „drugą formą [w rzeczywistości był to pierwszy przygotowywany od kwietnia 1971 program<sup>764</sup>] wielkiej ludowej zabawy sprzed wieków odtwarzaną przez zespół z Białego Dunajca na scenie jest tzw. hałamada [właśc. *Hałdamas*]. To zabawa połączona z obrzędami, figlami rozpoczynała się po robotach w polu, po spędzeniu owiec z hal”. Od marca

<sup>762</sup> B. Siudowski, *Górska uroda*, [niezidentyfikowany wycinek prasowy w *Kronice Zespołu*, zapewne z „Chłopskiej Drogi”].

<sup>763</sup> M. Jazowska-Gumulska, *op. cit.*, s. 146. Pisarka ta po 1945 roku napisała jednoaktową komedię pt. *Młody las*, przeznaczoną dla „podhalańskiego zespołu regionalnego w Białym Dunajcu”, nie wiemy jednak – którego. Zapewne chodzi o grupę prowadzoną przez Helenę Buńdę przed przybyciem tutaj Zofii Solarzowej, *ibidem*, s. 150.

<sup>764</sup> J. i F. Sichelscy, „Dzieje Zespołu im. Andrzeja Skupnia-Florka z Białego Dunajca”, [w:] *O Tatrzy Wy moje*, *op. cit.*, s.12.



*Franciszek Świder-Zbójnik.*

1974 roku zespół ćwiczy znów nowe przedstawienie – *Radośniki i rukowanie*, co oznacza po prostu chrzciny i pobór do wojska. „Kameralna, rodzinna sytuacja – na scenie zamarkowana izba góralska, autentyczne niemowlę w kołysce. Odbędą się chrzciny oraz wyprawienie syna do wojska. Wszystko jak trza – z kielbasą, wódką, ciastem... Występ stanowi typową inscenizację teatralną w stylu **góralskiego teatru ludowego**. Zawsze tylko jedna para tańczy a reszta przygląda się temu – tak bywało w ciasnej góralskiej izbie. Sprawia to wrażenie **autentyku**. Wspaniałe wieloosobowe śpiewy dziewcząt, brawurowe «zbójnicki» i «krzesany»” – komentowano w prasie<sup>765</sup>.

Od początku roku 1977 trwają nowe próby *Bursy* (roboty jesienne, An-drzejki, roboty późnozimowe z wełną i lnem oraz Święta Bożego Narodzenia, choinka, „bursiańska śleboda”). „*Bursa* to zabawa zbójników po udanych wypadach na Luptów, Orawę i Węgry. Z chwilą, gdy zbójnictwo przestało istnieć zwyczaj ten przejęli mieszkańcy wsi podhalańskich. Bawiła się cała wieś, biedni i bogaci. Przygotowanie do bursy zaczynało się późną jesienią (zbieranie do bursy). Bursę wyprawiano w karnawale”<sup>766</sup>. Nad tym najambit-

---

<sup>765</sup> *Pod Tatrami tańczyli górale z całej Europy*, [dotyczy Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem w wrześniu 1975 r.], anonimowy i niezidentyfikowany wycinek prasowy w *Kronice Zespołu*.

<sup>766</sup> Według Anieli Gut-Stapińskiej specyfika burs rysuje się nieco inaczej – to także „instytucje skupiające zwolenników rozpusznej zabawy, opartej na specjalnej organizacji”, cyt. za: M. Jazowska-Gumulska, *op. cit.*, s. 146. Florek kojarzy tę nazwę z sytuacją, kiedy – wskutek

niejszym programem pracowano około cztery lata – „Na fotelu dentystycznym [J. Sichelska była stomatologiem w miejscowym ośrodku zdrowia], jak mogłam, to od starych ludzi wyciągałam informacje o obrzędach, ciągnęłam ich za język i spisywałam. Potem uzupełniłam z Biblioteki Jagiellońskiej i Biblioteki PAN-u”.

Nie miejsce tu na drobiazgową analizę różnic stylistycznych pomiędzy zespołami – nie czujemy się zresztą do podobnej etnologicznej refleksji odpowiednio przygotowani. Pewne spostrzeżenia jednak narzucają się same. Janina Sichelska wypowiadała się najsilniej właśnie poprzez zrealizowane programy – mniej u niej analizy teoretycznej. Jest wszakże góralką i pewne rzeczy ma po prostu „we krwi”. Za to Zofia Solarzowa nie stroniła od tego typu rozważań i – jak już mogliśmy przekonać się w innych miejscach tej pracy – obficie rozsiewała je w swoich książkach. Jej koncepcje ewoluowały, o czym także wiemy.

Tak podsumowywała je we wspomnieniach po zamknięciu białodunajckiego eksperymentu: „Widzę drogi dalszego artystycznego i społecznego rozwoju tej wspaniałej kultury w nowych warunkach, na nowe, bogate **tworzywo** dla kultury polskiej”. Nie dostrzegała jednak ludzi, którzy mogliby to realizować (może poza sobą?). „Zespoły artystyczne, najwyżej skaczące w tańcu, choćby otrzymywały najwyższe nagrody, sprawy nie rozwiążą. Przeciwnie, wprowadzą zamęt ambicji i zawiści, zaprzepaszczą tradycję mądrych miłośników góralszczyzny, nie jako terenu przeznaczonego na rezerwat «folkloru», ale jako środowiska społecznego tak bogatego i twórczego, chociaż w tej chwili sprowadza się je do muzealnego zasklepienia, że wymagającego szczególnej troski nieprzeciętnych, nieurzędniczych i niekoniunkturalnych głów, talentów i wyobraźni. Musi być przemyślana, oparta na doświadczeniach nas wszystkich idea i **organizacja życia kulturalnego** góralskiego środowiska. Musi być żywy ruch kulturalny, obejmujący wszystkie wsie góralskie, nie tylko kilka wybranych, uprzywilejowanych, zagłuszających inne”.

Słowo zostało częściowo przekute w czyn: „kilkanaścioro członków [...] zespołu przygotowało się [...] do dobrowolnego instruktorstwa w sąsiednich wsiach. Do kilku z nich już chodzili i jeździli, pomagaliśmy młodemu zespołom, szczególnie w organizowaniu repertuaru i przekonywaniu ich o potrzebie wychowywania się w zespołach artystycznych”<sup>767</sup>. Do realizacji swego celu planowała zaprosić do współpracy najtęższych artystów, aby zespół „sięgnął po **nowe formy** sztuki, nawet **uscenicznionej nowocześnie**, nawet **stylizowa-**

---

rozpicia – karczmy nie mogły już pomieścić gości i urządzano bursy „w gospodarskich domach [...] gdzie gromadnie pito różne napoje i przy muzyce tańczono i awanturowano się całymi nocami”, „Biały Dunajec moja wieś rodzinna”, *op. cit.*, s. 353.

<sup>767</sup> Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 438.

nej”, ale swoją pracę poddawała stałej „kontrolni środowiska” (nie wiemy, co to znaczy), a jednocześnie dyrektora Muzeum Tatrzańskiego Juliusza Zborowskiego (1888–1965)<sup>768</sup>. Stąd wnosimy, że próba realizacji tej „przemysłanej idei” miała miejsce przez 1965 rokiem.

Wypowiedzi kierowniczkini na temat – powiedzielibyśmy – *surowca* do „uscenicznienia”, „stylizacji”, „kontroli” i weryfikacji naukowych autorytetów nie stroniły od patosu: „magia i dzikość muzyki góralskiej [...] pozostaje [...] nietknięta i dziewicza, ku chwale góralskiego ludu i niewyczerpanego źródli-ska wszelkiej odrody w kulturze”<sup>769</sup>. Czy można zachować to dziewictwo i jego chwałę po celowej ingerencji z zewnątrz? Mamy wrażenie, że w cytowanych stwierdzeniach tkwi sprzeczność ujawniająca pewne zagubienie kierowniczkini. Afekcja obecna jest także w ostatecznym wyznaniu: „kochając [Podhale i Podtatrze] trzeba szukać szczytów myśli i twórczości tego ludu. Pragnęliśmy to uczynić w pracy Zespołu w Białym Dunajcu. Szukaliśmy najpiękniejszych wzorów góralskiego honoru”<sup>770</sup>. Mogła je znaleźć, tym bardziej że zespół „to byli górale, [...] naprawdę, tacy autentyczni górale i chłopaki młode, które stąd, [...] z rodzin góralskich przychodzili” i dalej: „zresztą oni odnosili duże sukcesy, wyjeżdżali przecież na **różne wyjazdy**” (Ludwika Świdarska). Roman Rządkosz dodaje: „Krag ludzi, którzy ją [Solarzową] znali się zawęza, ale nadal spotykają się ludzie, którzy brali udział w zespołach. **Wyjeżdżali** oni dawniej **na Zachód**, właśnie przez to, że byli w zespole”.

Tak było, jeśli uznamy, że Finlandia lat sześćdziesiątych to „prawdziwy Zachód” – Janina Sichelska: „Do Finlandii [Solarzowa] wywiozła kilku ludzi, ale jak już nie było zespołu”. Rozpoczęta w Nowej Hucie trasa wiodła po krajowych, często bocznych ścieżkach<sup>771</sup>. Ten kierunek dawał wspomnianą wcześniej możliwość dorobienia działalnością handlową. Ale życie biegło – Franciszek Sichelski: „Myśmy chcieli jeździć nie po PGR-ach, tylko **po Zachodzie**”. I udało się to zrealizować.

---

<sup>768</sup> *Ibidem*, s. 437.

<sup>769</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 184. Owa „odroda” to kalka języka orkanowskiego – W. Orkan, *Listy ze wsi i inne pisma społeczne*, Kraków 1970, s. 376.

<sup>770</sup> *Ibidem*, s. 204.

<sup>771</sup> „Wyjeżdżaliśmy do wielu miejscowości w kraju – wspominała Solarzowa. – Tradycyjnie do Nowej Huty i na Barbórkę na Śląsk. Tradycyjnie też na ogólnopolskie dożynki. W Olsztynie byliśmy dwa tygodnie, a daliśmy w miastach i wsiach okolicznych Warmii i Mazur kilkanaście występów. Objechaliśmy Rzeszowskie i Krakowskie, Kielecczynę i Lubelskie, Łódź i Warszawę (wiele razy), podwarszawskie i liczne fabryki. Dawaliśmy często występy w Zakopanem, w Kościelisku, w Bukowinie [Tatrzańskiej], w Rabce, w Nowym Targu i w wielu jeszcze miejscowościach Podhala”, Z. Solarzowa, *Życie spełnione...*, *op. cit.*, s. 429.



*Zespół im. Skupnia-Florka nad morzem.*

Wtrąćmy tutaj, że podróże takie otwierały naprawdę nowe horyzonty w czasach, kiedy odwiedziny za „żelazną kurtyną” stanowiły wręcz sensację i obiekt zazdrości otoczenia – Maria Ignaciuk: „[Sichelska] była w stanie **załatwić** wszystkim dzieciom **paszporty** i wywieźć do Szwajcarii, do Holandii, wtedy, kiedy jeszcze nikt z nas jeszcze nie marzył, żeby wyjechać na Zachód, i to jeszcze w tym strachu, że ci młodzi ludzie jej uciekną i tam zostaną”; Jerzy Rogowiec: „to Sichelscy prowadzili [...] wówczas w ogóle była to bardzo poważna działalność i [...] duża ilość młodzieży w tym brała udział. A myślę, że część rzeczywiście się tym cieszyła, a część brała udział i w czasie **wyjazdów do krajów kapitalistycznych** uciekali tam”. Znów wyprzedzając wypadki, wspomnijmy, iż istotnie raz jeden dwójka „zespolanów” wybrała wolność w Zachodnich Niemczech. Nie ta właśnie możliwość stanowiła więc największą atrakcję.

Zofia Mieszczak: „miało się rodzine, miało się dom, to nos kosztowało, żeby wyrwać się od dzieci, żeby iść na próbe, żeby... Ale to się sło pod kątem takim, że się wyjedzie za granice. To była jedyna możliwość, że człowiek mógł **uwidzieć świat**”; Anna Maciata: „należeliśmy do zespołów, **wyjeżdżaliśmy za granicę**, w tych czasach, gdy tak nie bardzo można było dostać czy paszporty, czy zezwolenia, [...], no a myśmy różne kraje [...] zwiedzili [...] wracaliśmy z Zachodu, to ta różnica była widoczna, jak się przekraczało tą granicę NRD–NRF, to wracało się do szarej rzeczywistości, jaka była u nas”. Przybywali

z powrotem odmienieni, ale droga do nagrody pozostawała długa i pracowita – Janina Sichelska: „Każdy czekał, że na jakimś festiwalu nas **wypatrzą**. I dlatego byliśmy w Belgii, Szwajcarii, Francji itd. Reprezentowaliśmy Polskę”. Franciszek Sichelski: „«Jesień Tatrzańska» to było okno na świat! Dlatego poziom zespołów był wyśrubowany”.

Zofia Solarzowa deklarowała: „W naszej pracy zespołowej na pierwszym miejscu stawiamy zawsze wartości charakteru”<sup>772</sup>, a nie – zdolności i wyniki artystyczne. Komentuje Janina Sichelska: „Solarzowa tępiła żeby [wewnętrzne] konkursy były w zespołach, aby był najlepszy poziom”. Dodaje: „Zespół [Solarzowej] był Ministerstwa Kultury i Sztuki – mieli sprzętaczkę, księgową, ciężkie pieniądze [...]. Członkowie [...] byli płatni. Nasz zespół nigdy nie był płatny, ani muzykanci, ani my – instruktorzy, ani członkowie. [...] Solarzowa zarzucała, że nasza działalność jest za mało wychowawcza. Podsyłała swoje programy. Mnie nie potrzeba było uczyć ludzi kultury osobistej, tak jak ona musiała uczyć, ale dzieci uczyliśmy jeść przy stole”<sup>773</sup>. Nie było już także nadziei na powołanie podhalańskiego zespołu rozmiarów „Mazowsza” czy „Śląska”.

W tym miejscu warto wspomnieć, że zarysowywała się jeszcze jedna wydatna niezgodność w koncepcjach programowych obu zespołów – Janina Sichelska: „[Solarzowa] ciągle mnie pouczała. Dziewczynkom napisała śpiewki, ale jak patrzeć ludziom prosto w oczy, jak te dziewczynki będą śpiewać, że «Moskwa i Warszawa to dwie siostry»? Krew mnie zalewała. Strasznie chciała tu wrócić i nam pomagać. Ciągle powtarzała, że my źle wychowujemy, przez to śrubowanie poziomu. Ona nigdy nie mogła zrozumieć, że my nie jesteśmy przy ministerstwie”. Również następny białodunajecki zespół – im. Zofii Gracy – działał w odmiennych warunkach. Janina Sichelska: „Maria Porębska była kierowniczką GOK-u, mieli pieniądze gminne itd.”. Tu jednak wybiegamy już za daleko w przyszłość – w lata osiemdziesiąte.

Z perspektywy czasu kontrasty pomiędzy grupami rysują się wyraźniej i może nawet w oczach niektórych świadków zyskują na znaczeniu. Często jednak – o czym jeszcze się przekonamy – zespoły „zlewają się” we wspomnieniach, są to przecież dzieje tych samych ludzi – Zofia Mieszczak: „Potem po doktor Sichelskiej przejęła to Marysia Porębsko i cały cos ten zespół był. Potem my przejęły”<sup>774</sup>. Symboliczne jest na przykład, że – jak wspomi-

---

<sup>772</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 196.

<sup>773</sup> Józefa Kolbrecka wspomina: „pani Sichelska uczyła jak jeść nożem i widelcem, bo przecież my tego w domu nie mieli”.

<sup>774</sup> Mowa o grupie „Białodunajcanie” kierowanej od 2004 roku także przez Iwonę Kiwacką-Majerczyk i Jana Guta, *Zespół Regionalny Białodunajcanie. Z okazji 5 rocznicy działalności*

na Janina Sichelska: „Moją asystentką dentystyczną została [...] zespółanka i ulubienica Pani Zofii Solarzowej – Marysia Bobak-Ferdynka”<sup>775</sup>, która wedle Pani Zofii „stała się łącznikiem pomiędzy nimi [Sichelskimi] a naszą pracą”<sup>776</sup>. Również inni członkowie jej grupy z czasem włączyli się w działania Zespołu im. Andrzeja Skupnia-Florka<sup>777</sup>. Kolejno działające inicjatywy współtworzą doświadczenie osób różnych pokoleń połączonych najprostszą intencją – ocalenia w zmieniających się warunkach zwyczajów przodków. Niezależnie od ewoluujących okoliczności zewnętrznych czy teoretycznych koncepcji programowych, starano się instynktownie przewyciężyć próżnię narastającą pomiędzy nowymi ekonomicznymi podstawami życia a odwieczną tradycją. Dotyczyła ta postawa także innych – poza muzyką, pieśnią i tańcem – elementów pasterskiego dziedzictwa. Przechodząc niekiedy „na zawodowstwo”, górale umieli i starali się po prostu łączyć „piękne i korzystne” z „pożytecznym i praktycznym”. Przez kilka dekad wydawało się to możliwe.

## Stroje i gwara, magia i „lud artysta”

Niezależnie od intencji – zbierania i kultywowania czy też nowego komponowania relikwów kultury pastersko-góralskiej – działalność grup folklorystycznych przyczyniała się do zachowania różnorodnych jej elementów – Janina Mrozowska-Cudzych: „Człowiek, jak należał do zespołu, to z tego zespołu dostawał **gorset**, **spódnice**, czy chłopcy **portki bukowe** [...]. To dostawali, bo to było potrzebne, jeżeli wyjeżdżali gdzieś z programem”. Marianna Łukaszczyk dodaje jeszcze, że „Solarzowa była przeciwno zmianom w modzie góralskiej. My musiały w zespole ni mieć kulcyków, my musiały ni mieć zodnyk pierzcionków, zodnyk malowideł, nicego nie śmiało być! No!”. W tym punkcie kierowniczką nie widziała więc miejsca na „rozbudowywanie” tradycji (zorganizowała nawet „kurs obuwniczy i tkacki dla dziewcząt”)<sup>778</sup>.

---

*zespołu*, folder pamiątkowy, brak daty [2010?] i miejsca wydania. Wcześniej – od 1997 roku – przy tutejszym oddziale Związku Podhalań działał pod kierownictwem Janiny Bentkowskiej zespół im. Heleny Buńdy, J. Bentkowska, „Zespół regionalny”, [w:] *Biały Dunajec. Koło nr 40...*, *op. cit.*, s. 55.

<sup>775</sup> Relacja J. Sichelskiej o Z. Solarzowej, 11 stycznia 2009, w *Kronice Zespołu*, s. 330–331.

<sup>776</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 130.

<sup>777</sup> Państwo Sichelscy wymieniają rodzinę „Cudzychów, Marysię Bobak, Franka «Zbójnika» i Władysława Gondka”, J. i F. Sichelscy, „Dzieje Zespołu im. Andrzeja Skupnia-Florka z Białego Dunajca”, [w:] *O Tatry Wy moje*, *op. cit.*, s. 12.

<sup>778</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 167.



*Władysław Graca-Gobera.*

Być może wynikało to z faktu, że panująca w tym czasie tendencja zmierzała w przeciwnym kierunku – Krzysztof Trebunia-Tutka: „W latach pięćdziesiątych zmieniła się góralska moda, a do tego ubranie «pańskie» stawało się tańsze, niż góralskie. Przed wojną było odwrotnie. Łatwiej było uszyć portki, niż kupić fabryczne. Od tego czasu strój podupadł”. „Broniek jest biedny – pisała w 1955 roku Solarzowa. – Nie stać go na portki góralskie, bez których każdy chłopak na Podhalu czuje się poza nawiasem gromady”<sup>779</sup>. Stanisława Trebunia-Staszela ocenia, że „odwrót od góralszczyzny, stroju itp. to lata siedemdziesiąte. Odradzanie się – koniec lat osiemdziesiątych”. Nie tylko cena decydowała o zmianie upodobań. Pojawiła się kwestia... wygody – Stanisław Cudzych-Pisorz opowiada, że pierwotnie sukno wyrabiano z foluszu: „I ono naprawdę było tak ostre. A poza tym nie było krzyżówek owiec – od tego trzeba zacząć. Tylko były te typowe, ostrowelniste, górskie owce, która wszystko zjadła, nie potrzebowała jakiś szczególnych warunków hodowlanych [...]. Ale też to runo było bardzo ostre, tak ostre, że bez kalesonów zaraz wszystko się odciskało, wżynało się [...]. A spodnie, to sukno było też dość ordynarne, po-

---

<sup>779</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. I, *op. cit.*, s. 38.



nieważ [...] było z foluszu. Nie było takie bardzo wyrobione”. Ciągłe produkowano je metodami chałupniczymi: „Pamiętam jeszcze u nas [...] dość dużo płótna takiego. Siwe. Jeszcze ja osobiście bielilem [...]. Natomiast później zaczęło wchodzić tak zwane sukno maszynowe. [...] było sprowadzane [...], delikatne. Nie raniło nóg”.

Jan Para pamięta czasy, kiedy górale chodzili „I w **cuchak**, i w **serdokak**, i w **kosulak**”. Inaczej sprawa miała się z gwarą – „jo kiekk juz mały był, to juz zmieniła sie mowa. Jo syćkik słów nie wiem, jak były [...]. Som jesce tacy starzy, co moze [wiedzą], ale to juz jest mało takik staryk, co te prowdziwe [słowa znają], coby tak godoł po góralsku, nie? O, nie «mówił» – ino «godoł», bo to trzeba godać”. Jedną z tych osób była Helena Zachemska – Janina Sichelska: „Ciocia Zachemska miała taki starodawny język góralski, jakim nikt już nie mówi”. Prastara gwara zanikała, ale jej nowsza wersja była oczywiście ciągle w powszechnym użyciu. Rodziło to problemy, głównie dla uczących się dzieci i młodzieży – Janina Bentkowska: „W szkole **odpowiadać trzeba było poprawną polszczyzną** i zadania odrabiać normalnie. Ale między sobą mówiliśmy gwarą”. Józefa Kolbrecka uzupełnia: „**Były nagany za gwarę**, nie wolno było w szkole mówić, nie wolno było na przerwach mówić”. W Gliczarowie Górnym – wspomina ks. Szczepan Gacek – „jak przyszedłem [w lutym 1989], to w miejscowej szkole dzieci dostawały dwóje za gwarę. Jeśli powiedział, czy napisał na języku polskim coś gwarą, to od razu miał dwóję”. Książd interweniował i nauczycielka zmieniła podejście. Znow jednak wybiegliśmy zbyt daleko w przyszłość.

Inaczej pamięta swoje doświadczenia z drugiej strony katedry Ireneusz Wrzesień: „ja na przykład **nie bronilem mówić w ogóle przy szkole gwarą**, niech mówią sobie gwarą [...], czasami to może raziło, prawda? [...] Ale [...] do tego trzeba się było przyzwyczaić i poznać”. Deklaruje przy tej okazji, że najmilej wspomina kontakt ze „starymi góralami [...], którzy prezentowali w kontaktach [...] tą wspaniałą [...] starą góralszczyznę. Tą **szczerą, niepazerną** [...] to byli wspaniali ludzie”. Domyślamy się, że młodsze pokolenia były już inne. Nie tylko jednak różnice generacyjne, czy wpływ powszechnej edukacji dotyczyły kwestii języka codziennego kontaktu.

Wyrazisty przykład stosunku do niego samych górali podaje Zofia Mieszczak. Wspominając swe pierwsze wczasy nad morzem, w Rowach w 1975 roku, przyznaje: „Tacy ludzie ze wsi nika nie wyjezdźdali, no więc jak na plaży moje dzieci godały gwarom, a godały ino gwarom, to mnie to strasnie krępowało. Troske tam po polsku umiały, ale nie zaś tak płynnie ładnie, zeby zgubić to, ze one som ze wsi. To tak zaś nie. No to zawse miały prikaz ze dzieci [nie mówić gwarą]. Oni mi to przypominajom: «Pamiętos mamuś, jak my jechali do Rowów [...]? I ty ześ nom nie pozwoliła godać po góralsku?». Oni sie tak strasnie męcyli

z tym, że jak my potem jechali z powrotem i była tablica, bo my samochodem już jechali wtedy [...] «Maków Podhalański», i jak Jurek przeczytał, że to jest Maków i Podhalański, że to już jest coś od górol, to mnie się spytał tak: «Mamuś, a czy teraz już możemy gościć po góralsku?»».

Słabiej we wspomnieniach białodunajczan prezentuje się dzisiaj następny komponent pasterskiego dziedzictwa, określane niekiedy umownie terminem „zabobony” – pierwotna magia. Janina Bentkowska pamięta opowiadania dziadków o „dobrym duchu mieszkającym w wierzbie”, jak również legendy o dużej wodzie w Dunajcu – „Jak przejeżdżali końmi, to ryby skakały na wóz”. Ryszard Sowiński przypomina sobie, że „[tata] opowiadał, jak ludzi **straszyło, bo nie mieli bierzmowania**”. Ten sam wątek znajdziemy w relacji Józefy Kolbreckiej.

Mieczysław Gandera-Macias wspomina, że w jego młodości (w 2013 roku miał 67 lat, tak więc mowa jest o latach sześćdziesiątych) funkcjonowało dużo zabobonów – „były czary, wróżki, tym podobne”. Uważa, że „nie wszystkie są jeszcze do końca rozwiązane”. Nie odrzuca ich bezkrytycznie – „w niektórych była prawda”. Jego zdaniem „zielarki wiedziały, jakie zioła zbierać, jakie kwiaty, w jaką noc, w jakiej porze roku, i o jakiej porze dnia”. W zależności od tego zioła „zawierały inne właściwości lecznicze”. Opowiada o wypadku, którego doznał w młodości – miał „prawie całą piętę odpadłą” i wówczas jego „mama poszła do stajni, nzbierała pajęczyny, na tą pajęczynę płótnem, krew zatamowała”. Na dalszym etapie leczenia rana obkładana była słoniną – czystą, niesoloną. Rana „zaleczyła się”, choć nigdy nie był „u lekarza z nią”. „Wszystkie rany, nie-rany się leczyło w domu, nie było doktorów, antybiotyków, ino lekarstwami swoimi”. „Dużo ziół, lekarstw własnej produkcji my mieli i się ludzie na tym znali” – dodaje. Od Stanisława Trebuni-Tutki wiemy natomiast, że „ojciec Władusia Trebuni – [...] bardzo mądry gościu – był takim **znachorem domowym** u nos w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i uczynny niesamowicie był”.

Inny aspekt funkcjonowania przesądów we wsi Mieczysław Gandera-Macias określa już bardziej bezceremonialnie – „się straszili pierdołami”. W jego opinii wynikało to z dużej ilości wolnego czasu i nudy: „nie mieli co robić, to się schodzili po chałupach i przekazywali jeden drugiemu, co gdzieś który tam słyszał”. Również Józef Mrugała przywołuje ów element niesamowitości: „Legendy... no były tu takie. Jak człowiek był mały, to opowiadali, światło zgasić [...] potem się człowiek boł. No tak było, naprawdę [...]”. Uzupełnia Barbara Mrugała: „O diable, że w Gliczarowie Dolnym gdzieś w Głębokim pokazywał się ludziom [...]. Do tej pory nazwane jest Głębokie, [...] tam nawet kapliczka jest”; Józef: „Ja pamiętam, że tam coś mieli na tym drzewie”; Barbara: „Nieraz tak jeszcze teraz się słyszy, że się pokazuje... Taka droga przez las ciemna. Tam domów nie ma, no to ludzie [...] boją [się] chodzić”.



*Występ zespołu podczas otwarcia klubu GS w 1965 r.*

Owa potrzeba spotkań, snucia opowieści, w konsekwencji prowadząca do zachowania kultury niepisanej, wynikała nie tylko z „nudy” – Stanisław Trebunia-Tutka: „mój tato kiedyś bacował, wypasał owce, a zimą szły te góralskie spodnie, zresztą, bo to było w rodzinie Tutków, czterech braci miał, to wszyscy to robili, nie? I on przez zimę szły te spodnie, to opowiadali, to się schodzili ludzie, tak jak dawniej, nie tak jak dzisiaj, ci sąsiedzi i opowiadali. [...] Tak, i to było tak ciekawe, że nieraz my na siedząco spali, a słuchali, jako dzieci”. Stanisław Cudzych-Pisorz opowiada: „dawniej pamiętam z kościoła chłopcy szły, kobiety też zresztą, siadali na ławce gdzieś przy drodze i gadali przez dwie godziny o sprawach takich istotnych dla środowiska [...]. Ale to było ładne, [...] bo oni się tak jakoś porozumiewali, w sensie, że se radę dawali. Bo to jednak była taka wieś rolnicza, jakie tam rolnictwo, to jednak było. I sobie jeden drugiemu tak szczerze, jak któryś był taki do przodu, to się dzielił tym. [...] ludzie byli bardziej życzliwi. [...] Dawniej, to szło się do domu do sąsiada, wieczorem, czy kiedy. Gadało się, rozmawiało się, o polityce oczywiście i o innych sprawach. I... i jakaś taka więź była fajna”.

Zanik – z nostalgią przywoływanego – poczucia wspólnoty spowodowany został przez szereg czynników. Zasygnalizujmy jedynie kilka z nich. Wspominając o konsekwencjach wojennych i powojennych migracji, Helena Świder-Zbójnik ocenia: „także pomieszali się trochę górale i góralki, no i tak”.



*Józef Skupień-Zegleń.*

Większe skutki przyniosła postępująca od lat pięćdziesiątych przebudowa ekonomiczna kraju. Józefa Kolbrecka opowiada o swym ojcu Franciszku Sikoniu, który pracował zresztą także za granicą – w Iraku, w Libii – aby dobrze wydać córki, których miał sześć (i syna): „Były te czasy, kiedy jeździło się do pracy w Nowej Hucie, na Śląsk, budowali Hutę Katowice. Pamiętam po szkole, były nabory na przykład do szkoły górniczej i zachęty – internat, wyżywienie. A jak była bieda, to się szło tam, gdzie coś dawali”. Muśniemy tylko

ten problem – zmieniać się musiała rola mężczyzny i kobiety w rodzinie, jak i wewnątrz w niej stosunki. Zofia Mieszczak opowiada o ojcu: „zasada była tako, ze musiał on piyrsy pojeść, a jak sie ostało od niego – to dzieci, a mamiaćko... Mało kiedy jej zostało... [...] Bił nos bardzo. Ale **downiej było inacej**, downiej sie mężów nie zostawiało, musiało sie siedzieć choćby co było – to sie siedziało”.

Józefa Kolbrecka dodaje, że jej rodzinne Leszczyny „na pewno się zmieniły od czasu mojego dzieciństwa, lecz nie w tym stopniu, co Białe Dunajce”. W Leszczynach „turystyka jest znikoma, minimalna. Pamiętam, jak chleb przywozili raz w tygodniu do sklepu, do spółdzielni, jak nie było niczego, jak trzeba było wszystko załatwiać”. Stanisław Cudzych-Pisorz wyrokuje, że „dopiero po wojnie budownictwo zaczęło się zmieniać i dorównywało zakopiańskiemu, czy bardziej jakiemuś komfortowemu. Bo takie było zapotrzebowanie cepra”. Ludwika Świdarska uważa, że wieś jest „teraz już bardziej otwartą, ale **wtedy to była bardziej zamknięta ta enklawa**. W latach, kiedy ja byłam [do zamążpójścia do Opola w 1977], ja tu rosłam, to ludzie żyli z gospodarki [...], a dzisiaj to wszystko pozamieniane, wszelkie chlewy na pensjonaty, no i budynki gospodarskie wszelakie, wszystko pozamieniane na pokoje z łazienkami”. Według Elżbiety Porębskiej-Mędoń jej „dziadek do końca życia zabijał zwierzęta na wsi, a babcia prowadziła pensjonat już wtedy, chyba w 53 roku to już «hulało» dobrze”, a Stanisław Trebunia-Tutka żałuje: „Smutne jest, że zanikają konie na wsi”. Krzysztof Trebunia-Tutka: „Rozwój turystyki bar-



*Józef Matyga-Łukos.*

dzo wspiera utrzymanie najbardziej atrakcyjnych elementów tej [góralskiej] kultury, jak folklor muzyczny, ale równocześnie przy oderwaniu od pasterskich i od rolniczych korzeni staje się to wyrwane z kontekstu i zmienia się w kierunku nienaturalności”.

Uwaga ta dotyczyć może również kolejnego elementu naszych rozważań – innego niż „kapcowe” rękodzieła. Według *Kroniki Białego Dunajca* w omawianym przez nas okresie lat pięćdziesiątych-sześćdziesiątych rozwinął się „przemysł chałupniczy”, przede wszystkim rzeźbiarstwo (pamiątki regionalne). Wiemy, że „Łukaszczyk Stanisław [...] Akordeonista i sekundzista [...] robił też kierpce góralskie, paski [...]. On to wszystko potrafił zrobić” (Anna Maciata). Zofia Solarzowa pisała o Stasi Łukaszczyk-Stady, że „jest wnuczką bardzo zdolnego majstra [Jędrzeja Matygi], którego wszyscy w Dunajcu nazywają po prostu Łukasz [ale nie wyjaśnia dlaczego!]. Łukasz ma cudowne ręce, nie ma rzeczy, której nie umiałby zrobić. Sam wprowadza i wytwarza maszyny potrzebne w gospodarstwie i w domu, uprawia precyzyjną stolarkę i [...] żadne rzemiosło nie jest mu obce, a każdą rzecz wykonuje po mistrzowski”<sup>780</sup>.

---

<sup>780</sup> *Ibidem*, s. 193.



*Muzykanci. Z papierosami Franciszek Świder-Zbójnik i Józef Maciata-Michalin.*



*Zespół dziecięcy działający przy szkole nr 2, lata 60.*

Przykłady trzeba by zresztą mnożyć bez końca, gdyż w Białym Dunajcu tylu artystów rzemiosła, co śpiewu, tańca i pieśni<sup>781</sup>.

Stanisław Cudzych-Pisorz żartuje: „Ależ, [...] ilu Mickiewiczów, Słowackich, rany boskie, co drugi dom to poeta albo pisarz!”. Maria Ignaciuk: „Tu w tych prostych ludziach było tyle talentów [...]. Skupień-Florek co pisał takie wiersze, że do dzisiaj organizowane są konkursy jego imienia i to chłopina ze wsi, [...] ze Stołowego konkretnie, gdzie praktycznie najbliżej do nieba i on to już wtedy, zwykły, prosty chłop tak pięknie umiał widzieć, jaki to jest dar od Boga, że się mieszka w takim miejscu na ziemi. I mimo tego ciężkiego, strasznie ciężkiego życia, bo tutaj zagospodarowanie jakiegokolwiek kawałka ziemi graniczyło po prostu ze zdrowym rozsądkiem, to trzeba było tak przekopać, żeby wydobyć z tego wszystkie kamienie, żeby tam ten przysłowiowy owies wyrósł, a byli tak uduchowieni”. Do postaci i roli Florka jeszcze powrócimy. Nadmienmy tylko w tym miejscu, że pamięć o nim jest rzeczywiście żywa – Andrzej Wilkus (ur. 1985): „Też ważną rolę odegrał [...] Skupień-Florek. W życiu, szczególnie w tradycjach, ogólnie w kulturze”, a siostra Kinga Wilkus (ur. 1989) dodaje z dumą: „Ja mam ze «Skupnia-Florka» [Przeglądu Gawędziarzy jego imienia] «Złotego smreka», który zostanie już na pewno, moje dzieci już pewnie będą się tym cieszyły”.

Tak jakby – sformułowana przez Seweryna Goszczyńskiego u zarania spotkania kultury polskiej z Tatrami – koncepcja „ludu-artysty”<sup>782</sup> znajdowała tu swoje ucieleśnienie! Także Zofia Solarzowa oceniała: „Prawie każdy Góral jest uzdolnionym artystą, twórcą, współtwórcą albo odbiorcą sztuki, obyczajau, kultury swego środowiska, odbiorcą czułym i znajdującym oddźwięk we własnej osobowości. [...] Szanując ich bujność twórczą, [...] poważnie wmyślając się w ich prostą, a celną filozofię praktyczną, nie wolno nam poprzestawać na pokazywaniu egzotyki, schlebiać im i poufalić się z nimi czasem nawet przy kielichu, aby zamanifestować swoją z nimi zażyłość”<sup>783</sup>. Zdaje się, że ostatnie słowa kieruje głównie do coraz liczniej przybywających do Białego Dunajca letników. Ten przywoływany już – acz rozsiany w innych miejscach pracy – wątek zasługiwałby raczej na odrębne studium socjologiczno-obyczajowe.

Naturalnie omawiane zmiany nie rozpoczęły się w dwóch dekadach, do granicy których dotarliśmy w kreślonym tu opisie dziejów gminy. Turystyka

<sup>781</sup> Aby nie zaniedbać jeszcze jednego – nie mniej ważnego – aspektu regionalnej wytwórczości, dodajmy, że basujący od dziesiątego roku życia (ur. 1924) muzyk weselny i zespołowy Franciszek Czernik-Kubanko służył z produkcji góralskiej kielbasy, *Kronika Białego Dunajca*.

<sup>782</sup> S. Goszczyński, *op. cit.*, s. 16–165.

<sup>783</sup> Z. Solarzowa, *Skalni ludzie*, wyd. II, *op. cit.*, s. 204.



Z lewej Helena z Sulków Siczka-Kaźmicek, lata 30.

szany był do Zakopanego do pensjonatów. Był już «ostatnim Mohikaninem» w 1886 roku (Sabała nie żył), kiedy jechał na występ do Warszawy. Tata tak przede wszystkim pamiętał swojego dziadka”. Również gwara ulegała w tamtym czasie wyraźnym zmianom i elementy archaiczne nabrały cech reliktowych. Ówczesni działacze regionalni powstrzymali proces, którego druga silna faza przypadła na dwudziestolecie Polski niepodległej. Z tym właśnie zjawiskiem walczył z kolei w swej publicystyce między innymi Antoni Zachemski<sup>784</sup>.

Polszczyzna (i góralščczyzna) wzbogacona została o słowo precyzyjnie określające występujące zagrożenia – „sceprzenie”. Obrona przed nim okazała się trudniejsza niż wcześniej. Nadmienmy, że oprócz swych regionalnych zmagani i kłopotów górale dzielili z większością Polaków wspólne problemy

---

<sup>784</sup> Świadczenia literackie powyższych procesów znajdziemy w pracy: M. Jazowska-Gumul-ska, *op. cit.*, s. 19, 32, 75, 77.



związane z doświadczeniami coraz silniej wpływającymi na tożsamość narodową i cywilizacyjną. Tak przedstawione procesy lokalne bilansuje dziś Krzysztof Trebunia-Tutka: „Po latach widzimy, że miało to znaczenie dla kultury. Kultura ta została oderwana od pasterskich korzeni. W tych warunkach bardzo łatwo było o sztuczność i zatracenie naturalności”. Również walkę o jej zachowanie będziemy śledzić w kolejnych rozdziałach. Ale nie tylko.



*Poświęcenie owiec przed redykim. Drugi z prawej Tadeusz Szepliński.*



# Indeks osobowy tomu I



*Wycieczka pracowników fabryki tekstury do Wieliczki, 1951 r.*

## Indeks osobowy

---

### A

Adamaszek Jan 85  
Adamczewski Jan 41  
Adamczyk Mieczysław 21  
Adamski Leon, ks. 237  
Adler Maria 346  
Albert Andrzej (zob. Roszkowski Wojciech)  
Anders Władysław, gen. 125, 372  
Andrusikiewicz Jan Kanty 34  
Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Dolny) 63, 112, 160, 189, 200, 204-205, 309, 436, 443  
Anonimowy rozmówca (Biały Dunajec Górny) 40, 66, 86, 100, 122, 128, 131, 151, 155-156, 159-160, 179-180, 200, 242, 355, 375, 395, 412  
Anonimowy rozmówca (Gliczarów Górny) 122, 139, 276, 287, 294  
Anonimowy rozmówca (ur. ok. 1970 r.) 121, 136-137, 139, 185, 249, 256-257  
Antoń Henryk 183, 185, 294-295  
Apostoł Staniszevska Jadwiga 22, 130, 229

### B

Bachleđa-Curuś Jerzy 176  
Bafia Aniela 21-22, 34  
Bafia Jan 272  
Bafia Maria 112, 273, 229, 306  
Bafia Tadeusz 342  
Bafia-Kuncorz Andrzej 342  
Bafija Andrzej 30  
Bałucki Michał 10  
Batory Stefan 29  
Baziak Eugeniusz, ks. abp 310, 313-314, 316, 320-321, 420  
Bazińska Barbara 22  
Bąk-Rakoczy Antonina 129  
Bąk-Rakoczy Franciszek 129, 131, 155, 159  
Bąk-Rakoczy Jan 129  
Bąk-Rakoczy Józef 129  
Bentkowska Janina 98, 123, 183, 185, 196, 222, 276, 305, 308, 353, 375, 377, 380, 407, 415, 456, 473, 475-476  
Berghauzen Janusz 23  
Biegańska Anna z d. Buła 57, 71, 128, 172, 458  
Biegański Józef 36, 57, 71, 126, 128, 145, 149-151, 172, 258  
Bielatowicz Jan 65

Bierniak Bartłomiej 83  
 Bierut Bolesław 267, 313, 318, 322, 324, 348-349, 367, 372, 401,  
 Bila Adam, ks. 238  
 Blumenfeld Ignacy (Ignatz) 33  
 Bobak Jacek 180, 184, 293, 443, 446-447, 449  
 Bobak Jan 180  
 Bobak Janina 148  
 Bobak Teresa 256, 292  
 Bobak-Ferdynka Maria 144, 352,360, 416, 464, 473  
 Bończa Tomaszewski Nikodem 41  
 Borucki Tomasz 22  
 Borysieńko, kpt. 285  
 Bryjak Bartłomiej 131, 231  
 Bryjak Jan 108-109, 131, 136-137, 140, 160, 178, 235, 256-257, 259, 265, 337, 455  
 Brzycki Wit, ks. 321  
 Budz-Mróż Jan 278  
 Budz-Mróż Stanisław 482  
 Buła Janina 38  
 Buła Józef 258  
 Buła Ludwika 337  
 Buła Stanisław 378  
 Buła Tomasz 38-39  
 Bułów rodzina 458  
 Buńda Franek 367  
 Buńda Helena 98, 222, 333,352-353, 417, 467, 473  
 Buńda Jan 138  
 Buńda Wojciech 51, 113  
 Buńda-Kumoter Jerzy 163, 168, 183, 260, 296

## C

Cabaj Władysław 463  
 Cachro Franciszek i Antonina 37  
 Cachro Józef 45, 125  
 Cachro Ludwik 277, 287-288  
 Cachro Waldemar 287  
 Cachro-Capac Jan 39  
 Cachro-Pyrtuś Jan 39  
 Cachro-Smazy Jan 393  
 Cachro-Sustek Stefan 39  
 Cederbaum Henryk 290

## Indeks osobowy

---

Chmielowski Janusz 11  
Chmielowski Stefan 298  
Chowaniec Maria 436  
Chowaniec Krystyna 126, 258, 260  
Chowaniec Szymon 407  
Chowaniec Wieńczysława 405  
Chowaniec Władysław 283  
Chowaniec-Bulcyk Anna z d. Świder 195  
Chowaniec-Jesionka Franciszek 71  
Chowaniec-Koziok Józefa z d. Polak 73, 226, 302, 332  
Chowaniec-Lejczyk Bronisław 22, 30, 36, 265, 272, 290  
Chowaniec-Sobek Bronisława 393  
Chowaniec-Sobek Stanisław 268, 411  
Chowańców-Jesionków, rodzina 254  
Chrzanowska Lidia 322  
Chudoba Walenty 288  
Chylińska (b. im.) 346  
Cibiorzy-Buńdów, rodzina 359  
Cichoń Grażyna 311  
Clar Walter 193  
Cudzich Bronisław 169, 178, 269, 305, 331 (z żoną Heleną), 414-415, 417-418  
Cudzich Bronisława 46  
Cudzich Bronisława z d. Łukaszczyk-Wygrodzion 37  
Cudzich Dominik 64  
Cudzich Franciszek 158, 242  
Cudzich Halina 241  
Cudzich Helena 197, 211, 213-216, 218  
Cudzich Helena 303  
Cudzich Jan 158  
Cudzich Jędrek 367, 371, 450, 453  
Cudzich Karol 270  
Cudzich Maria 76  
Cudzich Mateusz 14, 104, 125, 399  
Cudzich Władysława z d. Gąsienica 271  
Cudzich-Baca Ludwik 69, 79-80  
Cudzich-Baca Stanisław 79  
Cudzich-Błachut Andrzej 386  
Cudzich-Błachut Jędrzej 39, 270  
Cudzich-Błachut Stanisław 342  
Cudzich-Brzaniok Józef 67, 91

- Cudzich-Byrdziscyn Jan 143, 165  
 Cudzich-Churcorz Franciszek 242  
 Cudzich-Churcorz Jakub i Marianna 163  
 Cudzich-Corny Stanisław 406  
 Cudzich-Dusa Jan 246, 328-329, 352-353, 463  
 Cudzich-Dusa Józef 329  
 Cudzich-Kubior Franciszek 56  
 Cudzich-Mądra Aniela 247, 256  
 Cudzich-Mądry Józef 122-123  
 Cudzich-Morcin Franciszek 143, 165-166  
 Cudzich-Morcin Karol i Katarzyna 107  
 Cudzich-Pisorz Stanisław 243, 276, 291, 397-398, 403, 474, 477-478, 481  
 Cudzich-Psańsko Katarzyna 88  
 Cudzich-Solorz Józef 242  
 Cudzich-Solorz Franciszek „Kleofas” 40, 81, 85, 99  
 Cudzich-Śkwerek Władysław 56  
 Cudzichów, rodzina 473  
 Cyrankiewicz Józef 333, 384-385  
 Czajewski (b. im.) 92  
 Czech Anna 412, 422  
 Czernik Aniela z d. Łukaszczyk-Cibiorz 396  
 Czernik Jan 272  
 Czernik Józef 73  
 Czernik Józefa z d. Skupień-Zegleń 17  
 Czernik Katarzyna z d. Biernak 10  
 Czernik Stanisław, ks. 320, 410  
 Czernik-Kubanek Aniela 332  
 Czernik-Kubanek Franciszek 73, 391, 426, 467, 481  
 Czernik-Kubanek Józef 213, 221  
 Czernik-Kubanek Tadeusz 215, 221  
 Czernik-Kubanek Władysław 125  
 Czernik-Kubuś Andrzej 14, 426  
 Czernik-Kudłaciorz Józef 61  
 Czernik-Kunkas Wincenty 246, 270  
 Czernik-Przysięzny Józefa 391  
 Czernik-Przysięzny Stanisław 391  
 Czernik Tadeusz 401

### D

Dańko Janina 303  
Dańko Staszek 355, 371  
Dańko-Ustupska Aniela 386-388  
Dańko-Wyrnal Aniela 466  
Dańko-Wyrnal Franciszek 153, 173, 246  
Dańko-Wyrnal Józef 39  
Dańko-Wyrnal Stanisław 299  
Dańkowski Piotr, ks. 155  
Dąbrowski Mieczysław 283  
Dąbrowski Witold 373  
Dereń Bolesław 289, 292  
Dereziński Henryk 140  
Długopolski Edmund 29  
Dolasiński Jan, ks. 14  
Dorula-Sulokowa Maria 234  
Dusa (b. im.) 385  
Dusza Wojciech Bolesław „Szarota” 133, 135, 159, 194  
Dzielski Jan „Warecki” 276  
Dzierżęga Wojciech 260  
Dzierżęga-Caban Józef 98  
Dzierżęga Bernadeta 108, 198-199, 203-204, 208, 276, 291, 296  
Dzierżęga-Gubała Stanisław 66  
Dziuban Władysława 302

### F

Filar Alfons 22, 189  
Fima (b. im.) 161  
Fingerhut (Nadolski) Dawid 213-214, 218  
Fingerhut Helene 213-214, 216-217  
Fingerhut Mark 213-214, 216-220  
Fingerhutowie-Zalewscy 220  
Fiust Aniela 463  
Fiust Sebastian 272  
Flach Jolanta 148-149  
Frank Hans 133, 135, 163, 174, 179  
Franosz Józef 191  
Franosz Wawrzyniec 188  
Franosz Wiktoria 308  
Franosz Wiktoria z d. Sieczka 47



Franosz Zofia 304  
 Franosz-Bury Franciszek 29, 39, 84, 98, 126-127, 138, 156, 175-176, 179-182,  
 187, 189-190, 192, 194, 196, 213, 217, 224, 230, 254, 285, 288  
 Franosz-Bury Maria 46, 195  
 Fuczek Władysław 150  
 Furczoń Maria 456  
 Furtak Janina 69  
 Furtak Józef 124  
 Furtak Maria 105  
 Furtak-Symczyk Józef 51

## G

Gacek Szczepan, ks. 14, 22, 40, 112, 121, 155, 157, 272, 276, 278, 282, 301, 311,  
 318, 397, 403, 412, 420, 423, 475  
 Galica Andrzej, gen. 20, 45-48, 50-51, 53, 63-66, 362, 374-375, 461  
 Galica Franciszek 222, 270, 395  
 Galica Helena 157  
 Galica Maciej 48, 64  
 Galica Tadeusz „Lawa” 128  
 Galica Stanisław 405  
 Galica-Gawron Jan 176  
 Galica-Górkiewicz Stanisława 22  
 Galica-Gróborz Stanisław 119, 124  
 Galica-Gróborz Wawrzyniec 441  
 Galica-Grulok Józef 311  
 Galica-Łuszczek Franciszek 39, 88, 173  
 Galica-Tyrlita Stanisława z d. Majerczyk 320  
 Galica-Walos Jan 91  
 Gał-Wojtusica Jan 272  
 Gałdyś Barbara 34  
 Gandra Bronisław 329  
 Gandra Katarzyna 162, 434, 456-457  
 Gandra-Filas Andrzej 43  
 Gandra-Filas Franciszek 51  
 Gandra-Macias Mieczysław 79, 177, 185, 235, 247, 280, 286, 292, 296, 397,  
 424, 476  
 Gandra-Macias Stanisław 39  
 Gawlas Władysław 463  
 Gąsienica-Bułkot Józef 221  
 Gąsior Józef 129

## Indeks osobowy

---

Gerber Rafał 35  
Gędłek Andrzej 66, 123  
Gil Anna 208, 440, 451-453, 459  
Gil Bronisław 108, 208, 451-452, 455  
Gil Józef 270  
Gil Piotr 126  
Gil Piotr „Łoś” 155-157  
Gil-Derma Józef 39  
Gil-Łosiów Franciszek 142  
Glista Andrzej „Góra” 275  
Głowacki Michał, ks. 34, 35, 51  
Goldmann (b. im.) 207  
Gomułka Władysław 392, 394  
Gondek Władysław 217, 352-353, 356, 371, 386-387, 434, 452, 473  
Goszczyński Seweryn 10, 481  
Grabowski Ambroży 9  
Graca Józef 272  
Graca Zofia 449, 463  
Graca-Gobera Władysław 340 (z żoną Marią), 368, 474  
Grajewska Hanna 415  
Granat Maria 93  
Granat Stanisław 139-140, 205  
Groblicki Julian, ks. bp 232  
Grodniewski Tadeusz, o. 264  
Grulok Helena 449  
Grulok Józek 449  
Gubała Jan 39  
Gubała Józef 89  
Guc Michał 14, 29, 57, 80-81, 85-86, 89, 94, 98-101, 103, 113, 126, 128, 150, 153, 156, 160, 223, 227, 235  
Gut Jan 472  
Gut Janina z d. Furtak 271  
Gut-Mostowa Bronisława 160  
Gut-Mostowa Marianna z d. Hadowska 262  
Gut-Mostowy Franciszek 160  
Gut-Mostowy Jan 160  
Gut-Mostowy Władysław 160  
Gutów-Mostowych, rodzina 460  
Gut-Stankiewicz Bronisława 262  
Gut-Stapińska Aniela 128, 274, 465, 467, 468

Günther Antoni 41

Gwiżdż Feliks 65

## H

Haller Józef, gen. 75

Hamerschlag Israel 206

Handzel Jan 237, 313

Hasiór Władysław 295

Hawińska Janina 78

Hennel Roman 10

Hitler Adolf 192, 229

Hoesick Ferdynand 33

Hołub-Pacewiczowa Zofia 30

## I

Ignaciuk Maria 108, 183, 200, 205, 207, 471, 481

## J

Jacenko Szymon 345

Jaglarzówna Jadwiga 93

Janiczak Michał, ks. 34

Janiga Leon 346

Jańczak Witold 320

Jarosz Piotr 14

Jarosz Szymon, o. 414

Jarosz-Sałota Józef 85

Jarząbek Józia 459

Jaworski Bronisław 131, 169, 185, 209, 243, 294-295, 337, 410-411, 453

Jazowska-Gumulska Maria 82, 440, 467-468, 482

Jędroł Jan 152, 155

Jonak Adam 177, 225

Joniak-Siekowka Franciszek 407

Jończyk Leon 59, 466

Jop Franciszek, bp 321

Jost Henryk 96, 176

Juchas Franciszek, ks. 14, 34, 413

Junak Józefa 324

## Indeks osobowy

---

### K

- Kalata-Korcowo Helena 457  
Kałuska Leokadia 302, 327-328, 343, 352, 355, 358-359, 363, 371-372, 392, 464-466  
Kamińska Aniela z d. Franosz 141, 191  
Kamiński Józef 270  
Kamiński Wojciech 180  
Kamiński-Śliwa Jan 50, 96, 109  
Kamiński-Śliwa Stanisław 96, 111  
Kamińskich-Śliwów, rodzina 75  
Karaszewicz-Tokarzewski Michał 362  
Kasperek Józef 23  
Kasprowicz Jan 25  
Kempller (b. im.) 207  
Kempaska Ewa 112  
Kiwacka-Majerczyk Iwona 153, 292-293, 375, 377, 431, 472  
Klepacz Michał, ks. bp 325  
Kluś Jan 81  
Kłak Jan Bronisław 42, 46, 69, 92, 192  
Kłakowa Józefa 76  
Kmieciak Mieczysław Stanisław 123  
Kmietowicz Józef Leopold, ks. 34  
Kojder Władysław 362  
Kolasa Franciszek 43, 125  
Kolasa Jan „Powicher” 283  
Kolbe Maksymilian Maria, o. 151  
Kolber Hermann 206  
Kolbrecka Józefa 40, 48, 51, 136, 183, 198, 200, 202, 204, 206, 208, 211, 249, 291, 352, 376-378, 472, 475-476, 478  
Kollar Jan 35  
Konieczna-Dziadońka Bronisława 385  
Konior Jan 68, 72, 79, 93  
Konior Ludwika 68, 76, 93  
Kopczyński Stefan 123  
Kopelman Maurycy 90, 93, 200, 202, 208  
Kopieć Michał 230  
Kopyto Wojciech 140  
Korkuć Maciej 275-276, 278, 281, 283-285, 287-289  
Korzeniowska Urszula 324, 346  
Koszarek Józef 50

Kotoński Włodzimierz 466  
 Kowalów Witold Józef, ks. 22, 35-36, 40  
 Kozłowska Aleksandra Anna 48, 63  
 Kraszewski Józef Ignacy 10  
 Kroh Antoni 15, 66, 361  
 Kruczkowski Leon 363  
 Krupa Stanisław, ks. 421  
 Krupiński (Krupa) Jan, ks. 230, 310, 413, 345  
 Krupska Nadieżda Konstantinowna 41  
 Kryska-Karski Tadeusz 124  
 Krysta Józef, ks. 238, 264  
 Krzeptowski Adam 225  
 Krzeptowski Waclaw 135, 174-175, 179-180, 182, 185, 192  
 Krzywanik Konstanty, ks. 232  
 Kucharski Jan 283  
 Kudasik Bartłomiej 24, 40, 160, 451  
 Kułach Jacenty 299  
 Kułach Jan 157  
 Kułach Janina 303  
 Kułach Paweł 39  
 Kułach-Pawlicyn Bronisław 61, 91  
 Kułach-Sustek Stanisław 309  
 Kułach-Wawrzyńcok Wojciech 33-34, 311  
 Kuraś Jan, Władysław, Wojciech 292  
 Kuraś Józef „Ogień” 24, 136, 139, 178, 194, 196, 250, 274-284, 286-289, 291-296, 397  
 Kuruc Stanisław 159

## L

Langer Rubin 206  
 Lańda Adolf 246  
 Lańda- Pisarek Władysław 280  
 Lańda-Pisarka Helena 262  
 Lasak Kazimierz, ks. 405  
 Leczykiewicz „Mohort” Sylwester 22  
 Lelito Józef, ks. 321, 324  
 Lenin Włodzimierz 41, 305, 324, 330, 332, 336, 370-371, 465  
 Leśnicka Karolina 323  
 Lewandowska Irena 373  
 Lewicki Stanisław A. 41

## Indeks osobowy

---

Leyko Michał 22, 189  
Liberak Adam 387  
Lichaj-Świadek Stanisław 39, 152, 155  
Lipiarz-Krakowiak Stanisław 112, 272, 395  
Lipiec Maria, s. 421

### Ł

Łach Stanisław 150-151, 260  
Łapczyński Kazimierz 10  
Łasut Jan 22, 36, 40  
Łaś Franciszek 272  
Łaś Józef 152  
Łączkowski Romuald „Romek” 196, 235, 237, 247, 250, 253, 274-275, 277, 279-280, 284, 293, 397, 399  
Łoś Stanisław 407  
Łukaszczyk Franciszek 72  
Łukaszczyk Halina 34, 36, 48, 108, 131, 183, 294, 295  
Łukaszczyk Maria z d. Czernik 73, 271  
Łukaszczyk Stanisław 89  
Łukaszczyk Stanisław (Łukaszczyk-Cibiorz Stanisław) 462, 479  
Łukaszczyk-Cibiorz Józef 407  
Łukaszczyk-Ciborz Franciszek 481  
Łukaszczyk-Ciborz Marianna 76, 168, 192, 247, 257, 361, 378, 452, 453, 457, 459, 460, 473  
Łukaszczyk-Koć Józef 90  
Łukaszczyków-Kociów, rodzina i bracia 79, 90  
Łukaszczyk-Studniar Jan 352-353, 371  
Łukaszczyk-Śkwarek Bronisław 56  
Łukaszczyk-Śtady Stasia 479  
Łukaszczyk-Świderowski Stanisław 83, 86, 89, 105  
Łukaszczyk-Tady Janina 402  
Łuszczewska Jadwiga 10

### M

Maciata Anna 144, 190, 196, 208-209, 247, 256-257, 259, 277-278, 281, 379, 451-452, 457, 471, 479  
Maciata Eugenia z d. Sichelska 463  
Maciata Jan i Tomasz 33  
Maciata Jerzy 14  
Maciata Józef 407

- Maciata Stanisław 246  
 Maciata-Michalin Józef 246, 278, 426, 480  
 Maciatowa M. 230  
 Maczek Stanisław, gen. 124  
 Magiera (b. im.) 255  
 Majchrowicz Gizela 273  
 Majerczyk Broniek 352  
 Majerczyk Helena 14  
 Majerczyk Jan 406  
 Majerczyk Janina 14  
 Majerczyk Józef 157  
 Majerczyk Józef 239  
 Majerczyk Józef 313, 421  
 Majerczyk Maria 9, 36, 144, 185, 291, 434, 447, 456  
 Majerczyk Stanisław 155, 157-159  
 Majerczyk Wincenty 69, 98  
 Majerczyk Zofia 361  
 Majerczyk-Basiorz Jan 127, 406  
 Majerczyk-Byrcorz Jan 246  
 Majerczyk-Kusper Franciszek 243  
 Majerczyk-Pieterek Józef 65  
 Majewski Andrzej 48, 152, 190, 196, 198, 203, 205, 277, 291-292, 308-309, 375, 378  
 Majewski Wojciech 152  
 Makuch Ludwina 150-151  
 Malik Katarzyna 412  
 Malik Władysław 272, 301, 395, 412  
 Małachowski Stanisław 72  
 Marciniak Aniela 144, 291, 434, 437, 447, 453, 456  
 Marczułajtis Jagna 460  
 Marczyński „Strzemię” Aleksander 128, 136  
 Marduła Anna 456  
 Marduła Józef „Wątor” 79, 101, 105, 239  
 Marduła Stanisław 105  
 Marduła-Goł Stanisław, ks. 310  
 Marduła-Morcinek Józef 40  
 Marduła-Morcinek Stanisław 39, 71 (z żoną Marią)  
 Marek Stanisław 155  
 Marek z Cichego 33  
 Markocki Jan 80  
 Matura Mieczysław, ks. 399

## Indeks osobowy

---

Matyga Anna z d. Dzierżęga 19-20  
Matyga Franciszek 384  
Matyga Helena 353, 384  
Matyga Maria 402  
Matyga Stanisław i Anna 19  
Matyga-Łukos Jędrzej 12, 40, 49, 63, 79, 81, 206, 479  
Matyga-Łukos Józef 61, 63, 107, 479  
Matyga-Łukos Stanisław 43  
Matygów, rodzina 20, 23  
Matygów-Łukosów, rodzina 46  
Mazur Grzegorz 23  
Mazurkówna Wanda 93  
Mąka Józef 55  
Meyer Stefan 99-100, 104-105  
Michalska Halina 182, 292, 294  
Mickiewicz Adam 301, 347  
Mieszczak Zofia 183, 198, 209, 291, 375-376, 378, 398, 424, 452, 456-457, 471-472, 475, 478  
Migiel Jan 406  
Mildnerówna Stefania 93  
Mizera Ludwik, ks. 230  
Morawska Józefa 346  
Moszyński Adam 123  
Mościcki Ignacy 63, 74-75  
Możdżeń Jakub, ks. 120, 122, 162, 165, 167, 189  
Mrozowska-Cudzich Janina 473  
Mrugała Andrzej 176  
Mrugała Barbara 198, 295, 476  
Mrugała Franciszek 155  
Mrugała Helena 152, 155  
Mrugała Józef 118, 198-199, 204, 235, 247, 276, 286, 292, 294-295, 397, 466, 476  
Mrugała-Hazuka Bronisław 91 (z żoną Anną), 235  
Mrugała-Hazuka Stanisław 91, 181, 192, 194, 248  
Mrugała-Hazuka Stanisław 91  
Munk Andrzej 387  
Müller Janina 102

## N

Nadolski zob. Fingerhut Dawid 214  
Namiotkiewicz W. 41



Nenko (b. im.) 319  
 Nędza-Kubiniec Stanisław 58, 466  
 Niemczewski Bohdan, ks. infułat 348  
 Nocoń Teresa 21-22, 34  
 Nowak Andrzej Jacek 12, 38, 41, 98, 155, 335  
 Nowobielska Hanka 463, 466

**O**

Oettingen Urszula 48  
 Ogórek Wincenty 11  
 Oleksyj Tadeusz 258  
 Opalka-Piwowar Irmina 415  
 Ordońska (b. im) 93  
 Orkan Władysław 53-55, 371, 470  
 Orłowicz Mieczysław 11, 41  
 Ostaszewski Stefan „Rysiek”, ppor. 283

**P**

Palmrich „Orwid” Adam 128, 136, 194  
 Pańszczyk Franciszek Leonard, płk 430, 436  
 Pańszczyk Jan 79, 206  
 Pańszczyk Stanisław 180  
 Pańszczyk Zofia z d. Lańda-Pisarka 280  
 Pańszczyk-Kluś Jan 288  
 Pańszczyk-Kubior Józef 271 (z żoną Anielą), 279  
 Pańszczyków, rodzina 210  
 Para Anna 152  
 Para Bolesław 133  
 Para Franciszek 40, 41, 79, 81, 206  
 Para Jan 25, 343, 475  
 Para Jan, ks. 82-83, 94, 105, 298, 348  
 Para Józef 121, 137, 153, 178, 186, 208, 257, 260, 278, 281, 285, 291  
 Para Stanisław 152, 155  
 Para Stanisław 124  
 Para Władek 58  
 Para Zofia 136  
 Para-Bolków Władysław 277  
 Parów, rodzina 92, 110, 300  
 Parów-Bolkowych, rodzina 395  
 Para-Malacina Jan 39

## Indeks osobowy

---

Paryscy Zofia i Witold Henryk 11, 65  
Pawlak Aleksander 325  
Pawlik Jędrzej 29  
Pawlikowscy-Wojciechowi bracia: Stanisław, Wojciech 65  
Pawlikowska Józefa 109, 119, 121-122, 136, 139, 143-144, 159, 168, 179, 183, 194, 198, 200, 202, 204, 207, 211, 222, 227-228, 231, 240, 242-243, 258-259, 265, 281, 291, 336, 339, 401, 410, 435, 453, 455, 460  
Pawlikowska-Matyscorz Józefa z d. Dzierżęga 463  
Pawlikowski Ferdynand, abp 38  
Pawlikowski Franciszek 126  
Pawlikowski Józef „Dziadek” 104, 232  
Pawlikowski Kajetan, ks 38  
Pawlikowski Stanisław 38  
Pawlikowski Stanisław 126  
Pawlikowski Wojciech 94, 101, 239, 313  
Pawlikowski-Iwański Franciszek 425  
Pawlikowski-Matyscorz Stanisław 338  
Pawlikowski-Sołtys Wojciech 79  
Pawlikowski-Wojciechów Stanisław 38  
Pawlikowski-Wojciechów Wojciech i Maria 31  
Pawlikowskich-Matyscorzy, rodzina 18  
Pawlikowskich-Solcorzy, rodzina 134  
Pawłusiński Władysław 152  
Perekładowski Feliks „Przyjaciół” 136, 275  
Petuch Aleksander 159  
Piel Stanisław, ks. 395  
Pieniążek Jan 29  
Pieńkowska Hanna 33, 38  
Pigoń Stanisław 53  
Piłsudski Józef, marszałek 63, 72, 74, 218  
Pinkwart Maciej 29, 203  
Pitoń Halina 152, 179, 190, 194, 200, 203, 210, 294, 453  
Plebańczyk Marian 267  
Polak Franciszek 56, 205, 226, 402, 404, 444  
Polak Józef 12  
Polak Maria 226, 444  
Polak Stanisław 226, 272, 339, 364, 443  
Polak Stanisława z d. Ślimak 271  
Polak Władysław 420  
Poppek Tadeusz 131

Popow Julian, por. 284  
 Porębska Maria 160, 185, 376, 472  
 Porębska-Mędoń Elżbieta 109, 131, 144, 160, 402, 423, 460, 478  
 Porzurski (?) Ludwik, ks. 412  
 Powalka Jacek 14, 22  
 Praszil Tadeusz 41  
 Procajłowicz Antoni 100, 104-105, 231  
 Prokop Marjanna 224  
 Puczka Władysław, ks. 14, 29, 81, 83, 85-86, 89, 94, 98, 100-101, 104, 108-109, 118, 120, 128-129, 131, 150-151, 153-155, 232-233, 239, 260, 262, 264, 274, 285-287, 324-325, 344, 346, 388, 391-392, 397, 401, 407, 412, 415, 420, 425, 427, 433  
 Pustowej Mikołaj, mjr 285  
 Puto Czesław, ks. 14

## R

Radzikowski Eliaszk Walery 11  
 Radzikowski Eliaszk Stanisław 29  
 Rams Józef 227  
 Rączka Maria 403, 412  
 Reimschussel Julian 354  
 Repa-Kaźmickowo Ludwina 454  
 Rogowiec Jerzy 47, 108, 111, 131, 144, 235, 243, 247, 279, 286, 292-293, 296, 375, 402, 410, 432, 435, 471  
 Rojek Wojciech 23  
 Romanowski Andrzej 47  
 Ronikier Adam, hr. 167  
 Roskosz Stanisław 113  
 Rospond Stanisław, ks. bp 79, 82, 320  
 Roszkowski Jerzy M. 175  
 Roszkowski Wojciech 311, 321  
 Rottermund Maurycy, ks. kan. 79-80, 82-84, 86, 206  
 Rowińska Alicja 222-224, 228, 266-267, 304, 323-324, 337, 343, 345-347, 394, 411, 422  
 Rusnak Aniela z d. Matyga-Łukos 46  
 Rusnak Aniela 110  
 Rusnak Bronisław 55, 108, 160, 183, 199, 208, 209, 296  
 Rusnak Helena 199, 205, 463  
 Rychlik Jan, ks. 14, 150, 156, 233, 235, 237-238, 244, 254, 260, 262, 264  
 Rykalowie Józef i Rozalia 92-93  
 Ryś Wiktorja 456

## Indeks osobowy

---

Rzadkosz Mikołaj 57, 272  
Rzadkosz Roman 36, 40, 123, 198-199, 204, 291, 294, 372, 375, 470  
Rzadkosz Władysław 319  
Rzadkosz Wojciech 112  
Rzadkosz-Błaskulorz Józef 272  
Rzadkosz-Cupak Andrzej 272  
Rzadkosz-Wojtkowa Maria 319  
Rzepka Anna 14

## S

Sabała (właśc. Krzeptowski-Sabała Jan) 353, 365, 482  
Sapieha Adam Stefan, kard. 40, 79, 83, 86, 104, 167, 232-233, 238-239, 262, 313  
Serafin Joanna 42  
Sessler Samuel 206  
Sichelscy Janina i Franciszek 15, 464, 466-467, 471, 473  
Sichelska Anna 463  
Sichelska Janina 14, 63, 66, 120, 123, 129, 137, 139, 149, 151, 155, 162, 169, 244, 247, 249, 256-258, 266, 279, 281, 306, 361, 376, 377-379, 397, 403, 435, 440, 443, 445-450, 463, 466, 469, 470-473, 475  
Sichelski Franciszek 129, 136, 156, 179, 185, 190, 196, 257-259, 277, 281, 306, 309, 360, 377, 403, 470, 472  
Sichelski-Flajter Józef 309  
Sichelski-Flajter Stanisław 129, 150, 153  
Sichelski-Franciga Jan 129, 150, 153  
Sichelski-Miętus Andrzej 125  
Sieczka Bronisława z d. Lańda 15  
Sieczka Helena 108, 166, 183, 242  
Sieczka Jan 64  
Sieczka Józef, żołnierz „Ognia” 278  
Sieczka Józef, dowódca „Samobrony” 289  
Sieczka Stanisław, oficer LWP 436  
Sieczka Stanisław 289  
Sieczka Wiktoria 445  
Sieczka Władysław 278  
Sieczka Władysław, ks. 320  
Sieczka-Biały Stanisław 176, 179  
Sieczka-Kaźmicek Helena 482  
Sieczka-Kaźmicek Jan 442  
Sieczka-Kaźmicek Józef 39, 88, 132  
Sieczka-Kaźmicek Józef 142, 234 (z żoną Heleną z d. Sulka)

- Sieczka-Każmicek Władysław „Dragon” 253, 275  
 Sieczka-Krawiec Marianna 345  
 Sieczka-Krawiec Władysław 137, 187  
 Sieczków-Krawców, rodzina 246  
 Sienkiewicz Henryk 45  
 Siermann (b. im.) 207  
 Sierotwiński Stanisław 10  
 Sikoń Franciszek 118-120, 144, 153, 161, 192, 223, 225, 227, 478  
 Sikoń Jan 183  
 Sikoń Józef 100  
 Sikoń Maria 151  
 Sikoń Stanisław 463  
 Sikora Zbigniew 23, 133, 135, 157-159  
 Sikora-Cibiorz Jan 40  
 Siudowski Bogdan 430, 466-467  
 Skupień Antonina 51  
 Skupień Bronisław 55  
 Skupień Franciszek 123  
 Skupień Józefa z d. Małkuch 226  
 Skupień Józef 299  
 Skupień Karolina z d. Pawlikowska-Iwańska 446  
 Skupień Ludwina z d. Świder 271  
 Skupień Mieczysław 14, 419  
 Skupień Władysław 226  
 Skupień-Borzon Józef 207  
 Skupień-Borzon Ludwina 207  
 Skupień-Borzon Stanisław 207  
 Skupień-Florek Agnieszka z d. Rzepka 106  
 Skupień-Florek Andrzej 15-17, 19-21, 34, 38, 40-42, 46, 50-51, 53, 58, 65-66, 69, 78-79, 93-96, 98, 100, 106, 109, 111-113, 118, 120, 126, 128-129, 133, 138-139, 140, 143, 148, 150, 152, 155-156, 158, 161-163, 165-169, 175-177, 179, 186, 189-190, 194, 196, 200, 207, 211, 243-244, 254-256, 260, 308, 310-311, 336, 339, 343, 349, 375, 380, 386, 391, 394, 398, 403,405, 407, 413, 418, 423-424, 440-441, 448, 468, 481  
 Skupień-Kopiec Stanisław 112, 272, 395  
 Skupień-Krzynek Józef 57, 425  
 Skupień-Kukiełcorz Józef 103  
 Skupień-Kukiełcorz 401  
 Skupień-Rabian Józef 446  
 Skupień-Stosel Franciszek 153  
 Skupień-Stosel Franciszek, ks. 413

## Indeks osobowy

---

- Skupień-Toporcorz Franciszek 126  
Skupień-Zegleń Franciszek 70, 85  
Skupień-Zegleń Józef 70, 85, 226, 478  
Skupień-Zegleń Józefa 11, 17  
Skupniowie Jan i Antonina 311  
Skupniów, rodzina Maria i Stanisław 395  
Skupniów-Zegleniów, rodzina 11, 70, 85, 89  
Smuga M. 463  
Sobański Jan 246, 426, 461  
Sobański-Buńdziorz Władysław 39  
Sobczyk Urszula 113  
Solarz Ignacy 362, 374  
Solarzowa Zofia 20, 63, 149-150, 167-168, 202, 245, 285, 295, 300, 302, 327-329, 330-331, 333-334, 336-337, 342, 344, 351-355, 357-358, 360-363, 365, 367-368, 370-380, 382, 385-389, 392, 403, 427-428, 431, 433, 435-437, 443, 446, 448-451, 453, 456-457, 459-460, 463-467, 469-470, 472-474, 479, 481  
Sopiarz Stanisław, płk 436  
Sowińscy Maria i Ryszard 279, 392, 410-411  
Sowińska Maria 247, 280, 291, 459  
Sowiński Ryszard 59, 123-124, 184, 196, 198, 199-200, 203-204, 209, 237, 247, 276-277, 280, 286, 291-292, 294-296, 306, 337, 459-460, 476  
Spieszny, dr 110  
Stachowiec Anna 74, 412  
Stachowiec Bronisław 77, 124  
Stachowiec Jan, ks. 39  
Stachowiec Monika 211  
Stachowiec Władysław 124  
Stachowiec Wojciech 16, 79  
Stachowiec-Kinder Jan 309  
Stachowiec-Ryś Stanisław 131, 148, 155-157  
Stachowiec-Ryś Władysław 131, 148, 153  
Staich Tadeusz 33, 38  
Stanek Ludwika z d. Skupień 73  
Stapińska Aniela 63  
Stawarz, o. 264  
Steczkowska Maria 10  
Stefaniak Stanisław 126  
Stefaniaków-Hasioków, rodzina 91  
Stobierski Mieczysław 298  
Stoch Maria z d. Polak 121, 419-420

- Stoch Antonina 319  
 Stołowska Aniela 456  
 Stołowski Stanisław 426  
 Stołowski Wincenty 247  
 Stołowski-Karolin Stanisław 247  
 Stopka Andrzej 229-230  
 Stopka Franciszek 90  
 Stopkowa Weronika 118, 223-225, 229, 273, 435  
 Studziński Tadeusz „Kurzawa” 194  
 Styczeń Andrzej 131  
 Styczeń Maria 14, 93  
 Sulka Jan 125, 265  
 Sulka Wawrzyniec 37, 42  
 Sulka-Wawrzkowo Helena 142  
 Sulka-Wawrzkowo Maria 454  
 Suski Augustyn 129  
 Sygietyński Tadeusz 357, 386  
 Symonowiczowie Maria i Władysław Feliks 373  
 Szafarzyk Paweł Józef 35  
 Szaflarski Władysław 343  
 Szandorów rodzina 340  
 Szatkowski Henryk 174  
 Szatkowski Wojciech 23, 174-177, 189, 194  
 Szczypta Danuta 324, 403, 405  
 Szepliński Wiktor i Tadeusz 312  
 Szeplińska Basia 456  
 Szeplińska Helena 456  
 Szeplińska Izabela 14  
 Szeplińska Wiktor 455  
 Szepliński Tadeusz 12, 14, 20, 51, 113, 153, 189, 196, 203, 223, 228, 255, 259, 270, 277, 279, 283, 306-309, 322, 343, 375, 378, 398, 406, 418-419, 423, 427, 483  
 Szerszeń Albin 324, 403, 406, 412  
 Szlacheta (b. im.) 207  
 Szlęk Jarosław 22  
 Szostak Wiktor 107  
 Szostaków, rodzina 13  
 Szott Franciszek, ks. 128-129, 150, 153-156, 233  
 Szyfter Edmund 309  
 Szymanowski Karol 482  
 Szymonek Franciszek, ks. 321

### Ś

- Ślimak Helena 271  
Ślimak Józef 79, 124  
Ślimak Stanisław 22, 48  
Ślimak-Michalicek Stanisław 84  
Śliwkowa Janina 270, 306  
Świder Bronisław 152  
Świder Franciszek 150, 155  
Świder Helena 152  
Świder Helena z d. Matyga-Łukos 225  
Świder Maria 46  
Świder Maria 237  
Świder Zofia 436  
Świder-Sołtys Jan 79-80, 91, 150, 155, 206  
Świder-Zbójnik Franciszek 14, 55, 58, 64, 76, 78, 144, 199, 355, 366, 416, 428, 442, 468, 473, 480  
Świder-Zbójnik Helena z d. Czernik 73, 78, 111, 119, 131, 140, 144, 160, 168, 177-180, 185, 190, 192, 194, 196, 200, 204, 208, 210, 213, 216-219, 222, 225-226, 228, 237, 242, 245, 247-248, 256, 258-259, 281, 320, 355, 372, 376, 378, 428, 433, 463, 477  
Świdowska Ludwika 249, 287, 376, 378, 447, 455, 470, 478  
Świdowska-Środa Bożena 183, 198-199, 202-203, 205, 207, 291  
Świdrów-Zbójników, rodzina 76,78  
Świerczewski Karol, gen. 374

### T

- Talewski Roman 29  
Tatarów-Sroków, rodzina 70  
Teslar Józef Andrzej 47  
Thierberger Izydor 90, 93, 200  
Tiehl (b. im) 180  
Tobolak Jan, ks. dziekan 232,311, 413  
Toporowska Kamila 318  
Trebunia-Staszela Stanisława 12, 24, 33, 183, 240-241, 449, 453, 474  
Trebunia-Tutka Krzysztof 25, 42, 108, 137, 141, 144, 161, 182, 187, 192, 247, 256-257, 278, 291, 295, 377, 441, 443, 445, 447, 450, 474, 478, 482-483  
Trebunia-Tutka Stanisław 48, 123, 178, 184-185, 192, 202-203, 205, 208, 276, 286, 292, 295, 375, 378, 397, 402, 407, 410, 476-478  
Trebunia-Tutka Władysław 14, 278, 295, 382, 385, 389  
Trebunia-Tutka Zofia 136, 140, 187, 222, 224, 248, 259, 286, 449



Trebnia-Wyrostek Anna 144, 184  
Trznadel Jacek 362  
Tycner Janusz 33  
Tylka Franciszek 425

## U

Urbankowski Bogdan 362  
Urbaś Jan i Karolina 15  
Ustupska-Fabian Helena 271  
Uznańscy Tomasz i Honorata 33  
Uznański Jerzy 100  
Uznański Józef 81  
Uznański W. 9

## W

Wachsberger Marek (Markus) 199-200, 206-207, 211  
Walewski Jan 65  
Waliczek-Borowo Helena 457  
Waliczek-Borowy Bronisława 10  
Waliczek-Borowy Franciszek 270, 413  
Waliczek-Borowy Franciszek i Helena 77  
Walkosz Anna 396  
Walkosz-Kleta Bronisława 231  
Walkosz-Kleta Jan 184, 231 (z żoną Bronisławą)  
Walkosz-Koślawo Anna 226  
Walkosz-Tambor Franciszek i Maria 56  
Warpacha Maria 140, 144, 162, 167, 242, 277  
Warpacha Stanisław 167  
Waśniewski Jerzy 29, 177  
Wawrytko Stanisław 354  
Wcisło Helena 340  
Werner Władysław 34, 409  
Węgrzyn Konstanty 463  
Węgrzyniak Jan 71  
Wieder Witalis 174  
Wiktor Jan 336  
Wilkus Andrzej 481  
Wilkus Józef 329  
Wilkus Kinga 295, 481  
Wilkus-Kiernia Piotr 37

## Indeks osobowy

---

Winnicki Adam „Pazur”, ppor. 275  
Wiśniewska Aleksandra 273  
Witkiewicz Stanisław 33  
Witowski Stanisław 30  
Wnuk Rafał 276  
Wnuk Włodzimierz 23, 46, 50, 55, 59, 63, 112-113, 133, 176, 274, 355, 394, 403, 448, 461  
Wojciechowski Stanisław 75  
Wojtas Helena 412  
Wojtyła Karol, ks. kard. 311, 414- 418, 420-421  
Wójtowicz Władysław, ks. kan. 81, 83, 86, 89, 104-105, 165, 233, 239  
Wronowski Tadeusz „Przygoda” 135-136  
Wróbel Jan i Wiktoria z d. Sulka 71  
Wrzesień Ireneusz 14, 379, 403, 447, 455, 475  
Wrzesień Józefa 14, 42, 455  
Wrzesień Paweł 42  
Wyrostek Bronisława 14  
Wyrostek Jan 272  
Wysocka Maria 121-122, 136, 144, 183, 198, 200, 203, 206, 208  
Wyszyński Stefan, ks. kard. 297, 325, 392, 399

## Z

Zachemska Helena z d. Para 24, 41, 54, 57, 59-61, 63-64, 66, 69, 129, 147-149, 150-152, 169, 171-172, 223, 353, 403, 463, 465, 475  
Zachemski Antoni 29, 59-60, 63-64, 82, 129, 147-149, 155, 172, 482  
Zachemski Jakub 59, 132-133, 274  
Zadorin Aniela 417  
Zadorin Jan 84, 326, 338, 343  
Zagata Elżbieta 361  
Zagórska Józefa 405  
Zalewska (zob. Fingerhut Helene) 217  
Zaliński Franciszek i Aniela 110  
Zapotoczny Stanisław 358, 450  
Zborowski Juliusz 353, 361, 470  
Zejszner Ludwik 10, 35  
Zgórniak Marian 23  
Zięba Michał 244, 256  
Ziętkiewicz Władysław, płk 124  
Zimińska Mira 386  
Zoń-Skóbel Andrzej 44

Zoń-Skóbel Jan 56  
Zubienko Grigorij 285  
Zygmunt Zygmunt 246

**Ż**

Żochowski L. 82  
Żurakowski Stanisław 124



**MUZEUM  
TATRZAŃSKIE**

## Władysław Werner (1922-1982)

– fotoreporter Centralnej Agencji Fotograficznej związany z Podhalem od 1951 roku, kiedy osiadł w Zakopanem. Autor tysięcy zdjęć tatrzańskich oraz dokumentujących wydarzenia, ludzi i zabytki na Podhalu. Negatywy tych prac przechowywane są w Muzeum Tatrzańskim. Zdjęcia dotyczące Białego Dunajca i okolic pochodzą głównie z lat 50.



*Widok z Gliczarowa na Biały Dunajec.*



*Rzeźby Wojciecha Kulacha-Wawrzyńcoka.*





*Kolonie w Białym Dunajcu.*





*Przed „domem Lenina” w Białym Dunajcu.*



*Szkoła w Gliczarowie Górnym.*



*W Białym Dunajcu.*



*Wykopki na Stołowem.*



*Sianokosy na Stołowem.*





*Andrzej Skupień-Florek.*









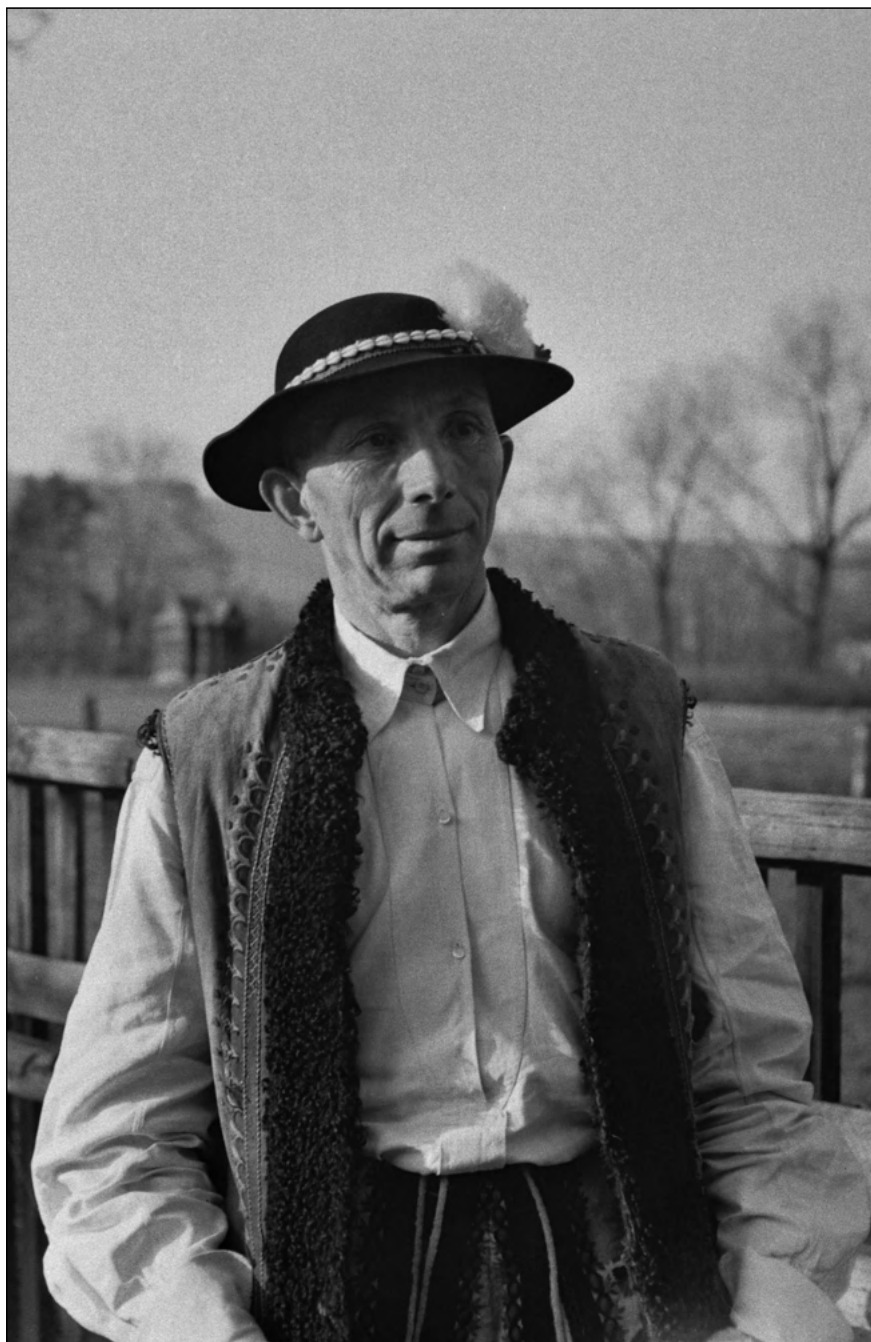
*Powitanie Kardynała Wyszyńskiego – sierpień 1957 r.*



*Biały Dunajec – kościół.*



*Biały Dunajec Górny.*



*Andrzej Skupień-Florek.*



*Powódź, rok 1958.*





*Powódź, rok 1958.*